WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

STANISŁAW KONARSKI



WYDAWNICTWO KASY IM. MIANOWSKIEGO
INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI, WARSZAWA, PAŁAC STASZICA
1926

ODBITO W DRUKARNI POLSKIEJ FRANCISZKA ZEMANKA W KRAKOWIE

PRACĘ TĘ

ŻONIE MOJEJ

POŚWIĘCAM.

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza zawdzięcza swe powstanie ś. p. Stanisławowi Krzemińskiemu. Ten entuzjasta oświaty i wolności politycznej, wychowanek tradycyj 1848 roku, bratni duch i przyjaciel Asnyka, poświęcił kilkadziesiąt lat swego życia zbieraniu materjałów do życiorysu Konarskiego. Szczupłe miał środki i ograniczoną, jako były powstaniec, wolność ruchów, to też nie mógł sięgać w swych poszukiwaniach daleko poza Kongresówkę. Szczęściem, pomagali Krzemińskiemu, jak świadczy pozostała po nim korespondencja, przyjaciele osobiści, przeważnie ludzie o pokrewnych, szczytnych aspiracjach: Asnyk, Adam Pług, Władysław Wisłocki, Piotr Chmielowski, Ernest Sulimczyk Świeżawski, Wincenty i Władysław Korotyńscy, dalej weterani Zgromadzenia pijarów: Adam Jakubowski, Antoni Moszyński — i nieodżałowany Franciszek Krupiński, nie bez przyczyny zwany w Warszawie „Ostatnim Pijarem". Wysiłkiem Krzemińskiego i towarzyszy powstał zbiór druków, odpisów i notat, świadczący dziś o tem, jak sumiennie, z jakim pietyzmem niezwykły ten człowiek opracował i przyswoił sobie zwłaszcza drukowaną po Konarskim spuściznę. Gorzej mu się szczęściło w odnajdywaniu rękopisów, a ponieważ bez wyczerpujących badań nad epoką saską w archiwach i bibljotekach cudzoziemskich niepodobna ogarnąć działalności bohatera-pijara, więc też pierwszy zarys jego biografji, drukowany przez Krzemińskiego w W. Encyklopedji Ilustrowanej, pod względem oświetlenia politycznej działalności Konarskiego pozostawiał nieco do życzenia.

Im wyraźniej było widać, że czcigodny redaktor Encyklopedji nie zdąży dokonać wymarzonego dzieła, tembardziej należało

się zatroszczyć, aby jego trud nie przepadł. Zrozumiałem wcześnie, że ten obowiązek naukowy spada na mnie, jako na tego badacza, któremu los pozwolił zwiedzać właśnie niedostępne dla Krzemińskiego zbiory zagraniczne. Myśl opracowania życiorysu Stanisława Konarskiego powstała we mnie podczas badań nad Polską w dobie Wojny Siedmioletniej (1904—8), lecz nie odrazu zamieniła się w postanowienie. Dlatego, wśród bardzo wyczerpujących poszukiwań w archiwach swojskich i cudzoziemskich, niezawsze miałem na oku ten cel biograficzny, i nieodrazu, rzecz prosta, zdałem sobie sprawę ze wszystkich zagadnień, które się wiążą z działalnością twórcy Collegium Nobilium, zwłaszcza że pierwotnie interesował mię tylko pogromca „wolnego niepozwalam". Owocem pierwszego zetknięcia z Konarskim były dwie rozprawy, drukowane w studjach historycznych p. t. „Mrok i Świt", obie z uznaniem przyjęte przez Krzemińskiego.

Minęła tymczasem dwóchsetna rocznica przyjścia na świat Konarskiego (1900), zbliżała się stopięćdziesiąta rocznica jego zgonu. Potrzeba wyczerpującej o nim monografji dojrzewała z każdym rokiem. Udało mi się otrzymać z rąk spadkobierców zmarłego w r. 1912 Krzemińskiego do opracowania cały po nim materjał, materjał nader obfity, ale jednak do rozwiązania mnóstwa kwestyj dotyczących życia ks. Stanisława niedostateczny. Trzeba było szukać dalej.

Najprostsza zasada heurystyczna kazała iść za śladem tej instytucji, w której reformator pracował. Według tradycji nie zostawił on żadnych papierów, a młodociane utwory swoje podobno nawet palił. Aleć musiały istnieć — bo tak przepisał w Ordynacjach sam Konarski — akta Domu warszawskiego pijarów, akta Prowincji Polskiej, akta całego zakonu. Otóż archiwa poklasztorne w Kongresówce naogół uległy konfiskacie i dotąd do kraju nie wróciły. Z archiwaljami rzymskiemi pijarów Krzemiński nawiązał był kontakt przez księdza Gustawa Kálmana. Chcąc pełną dłonią czerpać z tego źródła, prosiłem wła-

dze konwentu krakowskiego S. P. o zasięgnięcie wiadomości: gdzie się znajdują i w jakiej ilości, i czy są dostępne owe papiery, które widział w Rzymie ks. Kálman. Niestety, tą drogą nic się nie dało osiągnąć, przeciwnie, nadzieja ważnych odkryć w archiwach pijarskich odpadła.

Pozostała metoda przygodnego gromadzenia szczątków, drobiazgów, okruchów na tych szlakach, kędy się przewijało życie Konarskiego. Na wagę złota przyszło oceniać, i najintensywniejszej analizie poddawać każdą wzmiankę o naszym pijarze; nieraz, wertując dziesiątki tomów, zdobywało się jeden szczególik do jego itinerarium. Z zagranicy dostarczyły pewnych drobnych przyczynków Tajne Archiwum berlińskie, Państwowe wiedeńskie, Państwowe petersburskie i Archiwum Spraw Zagranicznych moskiewskie, wszystko zbiory państw wrogich Polsce; niejedno przybyło z Drezna, Paryża, Londynu, Kopenhagi...

Gorzej szła praca w kraju. W jednych wypadkach zły los, kiedyindziej obojętność ludzka lub ciemnota stawały w poprzek naszym próbom. Ś. p. Krzemiński miał jeszcze dostęp do kilkunastu woluminów archiwum Jana Tarły, przechowywanych w zbiorach Mieleszki-Maliszkiewicza w Łucku; sam on podaje w W. Encykl. Ilustrowanej, że papiery te zostały przewiezione do Bibljoteki hr. Branickich w Suchej: jednak wszelki ślad cennych tych zabytków zaginął. Ernest Świeżawski posiadał akta do sprawy Mikulicza i do zatargu Konarskiego z Durinim; te rzekomo powędrowały po jego śmierci do Zakopanego, ale i tam dopytać się o nie — nie sposób. Resztki archiwum Domu warszawskiego pijarów przechowywał niedawno zmarły Władysław Korotyński: cóż kiedy zostały one opieczętowane i uniedostępnione dla badaczy. Cenne zbiory jeżewskie Zygmunta Glogera, obejmujące m. in. część archiwum białostockiego po J. Kl. Branickim, zatracili podobno gdzieś za naszej świeżej pamięci spadkobiercy zasłużonego etnografa.

Niejeden ślad działalności Konarskiego musiał pozostać w tej części archiwum Stanisława Augusta, którą po Badenich

odziedziczyła rodzina Popielów: niestety, nieoceniony ten skarb, który, nawiasem mówiąc, Państwo Polskie mogłoby rewindykować, jako własność dawnej Rzplitej, podobnie jak rewindykowało z rąk bolszewickich inną część, moskiewską — od śmierci prof. Pawła Popiela wyjęty został z zakresu badań naukowych w sposób, niedający się niczem usprawiedliwić. Wiedzieliśmy napewno, że listy Konarskiego, pisane do Sanguszków, są w archiwum sławuckiem; kołataliśmy do zarządu tego archiwum, prosząc o odpisy: skutku nie osiągnęliliśmy, tymczasem przyszła wojna i pogrom Sławuty. Wiemy, że w archiwum hr. Potockich, „pod Baranami", mianowicie w dziale zbiorów podhoreckich, znajdują się listy pijara do Rzewuskich: tu znów ciasnota lokalu służy za powód do zamykania Sezamu na trzy spusty.

Jeszcze dotkliwszy zawód spotkał nas w Poznaniu. Przy przeglądaniu w r. 1912 archiwum rydzyńskiego Sułkowskich natrafiliśmy na konsygnację kilkunastu listów Konarskiego do kogoś z tej rodziny. Dr. Bolesław Erzepki potwierdził ten fakt, ale uprzedził, że owe listy przygotowuje do druku inny historyk. Nie pomogły cierpliwe prośby, perswazje, nawet podróże przedsiębrane do Poznania głównie dla zbadania owych źródeł: dr. Erzepki niby gubił listy Konarskiego, niby je odnajdywał, aż wreszcie, przeczekawszy lat dwanaście, listów pijara nie ogłosił, a na listy historyka — przestał odpisywać.

W takiej atmosferze, z pewnością obcej duchowi Krzemińskich, trudno było marzyć o ważnych zdobyczach naukowych; nic dziwnego, że i stopięćdziesiąta rocznica śmierci Konarskiego przeszła bez należytego uczczenia: dr. Stanisław Kot rzucił nowe światło na genezę reformy szkolnej, inni przygotowali przekład Ustaw szkolnych, wybór pism politycznych, przedruk anastatyczny „O skutecznym rad sposobie", ale całej działalności całego człowieka nikt źródłowo a wszechstronnie nie odtworzył.

Jeżeli próbujemy uczynić to dziś, niebacząc na słaby plon dotychczasowych wysiłków, to próba nasza wymaga uzasadnie-

nia. Nikt lepiej od autora nie widzi braków niniejszej książki: nie na taki „pomnik“ zasłużył sobie *Sapere Ausus*. A jednak trzeba było zrobić pierwszy krok — i trzeba spełnić niepisaną ostatnią wolę Krzemińskiego, t. j. dać życiorys Konarskiego oraz ogłosić przynajmniej niewydane jego listy [1]). Nie popchnie nauki naprzód, kto nie postawi zagadnień i nie sprowokuje nad niemi dyskusji. Wolno tuszyć, że na wiadomość o ukazaniu się niniejszego dzieła wyjdą z ukrycia i te źródła, które zazdrośnie przed autorem zamknięto, i inne, o których on wcale nie wiedział. Może ujrzą światło dzienne listy pijara do Branickiego, Rzewuskich, Sanguszków, Sułkowskich; może się odnajdą jego zaginione pisma, jak ów pierwotny projekt konwiktu szlacheckiego, przeznaczony dla Wilna, jak traktat o polskich elekcjach (1735), memorjał o reformie zakonnej dla Chelucci'ego, dziełka o monecie i o przytułkach dla ubogich. Już dzisiaj, gdy kreślimy te słowa, po złożeniu całej książki, prędzej niż przypuszczaliśmy, dochodzi wiadomość, że dr. Stanisław Kot przy życzliwem poparciu władz pijarskich, jakiego my nie dostąpiliśmy, odnalazł w Rzymie dziesiątki listów reformatora, obok innych materjałów do jego życiorysu. Odkrycie to sprawi, że niejedną kartę naszej książki wypadnie uzupełnić lub nawet przerobić z gruntu. Niczego więcej nie pragniemy. W poczuciu niedostatecznych osiągniętych wyników własnych, w obliczu całego bezmiaru nieobjętej i wciąż wymykającej się prawdy dziejowej, każdy prawdziwy sługa nauki ma dla szczęśliwszych towarzyszy pracy jedno tylko życzenie: Vivant sequentes!

---

[1]) Krzemiński część tylko materjału zdążył skolacjonować; odpisy nie sprawdzone staraliśmy się poprawić według oryginałów, co jednak niezawsze było możliwem; zwłaszcza niepodobieństwem się okazało zachowanie w całej czystości form językowych Konarskiego przy jednostajnej modernizacji pisowni.

Do skompletowania materjału ilustracyjnego dopomogli autorowi Dr. Adam Bochnak w Krakowie, prof. Zygmunt Batowski w Warszawie, hr. Józef Michałowski w Rzymie, ks. kanonik Telatycki w Opolu i O. Wacław Vachalec redemptorysta w Podolińcu.

SPIS RZECZY.

ZAŁĄCZNIKI.

SPIS RYCIN.



STANISŁAW KONARSKI

Portret [illegible] w Tow. Nauk. w Warszawie

ROZDZIAŁ I.

Plon ziemi Sandomierskiej. Gniazdo Konarskich. Rodzice i rodzeństwo Hieronima. Don Jose de Calasanz i jego zakon. Ustrój zgromadzenia pijarów. Przeciwności pokonane. Triumf pośmiertny Kalasantego. Pijarzy w Polsce. Jak się rządziły i jak uczyły młodzież szkoły pijarskie? Metody jezuickie. Klasy i podręczniki. Powódź lichej wymowy. Spór z Jezuitami o szkoły piotrkowskie. Stanisław a S. Laurentio w Podolińcu. Pienia religijne. Mowy i panegiryki warszawskie na cześć Tarłów i in. panów. Przebłyski własnej myśli Konarskiego. Wyjazd do Rzymu. Collegium Nazarenum. Co przeżył w niem Konarski? Z ucznia nauczyciel wymowy i poezji. Podróż do Paryża. Akademje rycerskie na Zachodzie. Ideał wychowawczy Fleury'ego, Fénelona, Locke'a. Program Rollina. Niezatarte wspomnienia z podróży.

Nie jest rzeczą obojętną ani drugorzędną wiedzieć, które województwo dało Polsce reformatora szkół i idei politycznych. Różne ziemie rozmaitym mogą się szczycić dorobkiem historycznym. Wielkopolska, ziemia Gostomskich i Garczyńskich, liczy w przeszłości najwięcej światłych gospodarzy, niestety, nieraz nazbyt po gospodarsku wyrachowanych: Leszczyńskich, Opalińskich, Ponińskich, Mielżyńskich, Twardowskich, Sułkowskich, Gurowskich. Arcykatolickie Mazowsze zrodziło apostoła Skargę i rębajłę Paska. Litwa, najbutniejszą wsławiona magnaterją, dawała ze swych warstw szlacheckich ludzi najtęższej woli i najtrwalszej namiętności, w wieku XVIII — takich Bohuszów i Rejtanów. Białoruskich kresów typowymi przedstawicielami pozostaną Józefat Kuncewicz, bojownik Unji, i pułkownik Kmicic historyczny, zapewne dość podobny do tego zagończyka, którego stworzył Sienkiewicz. Ukraina z Podolem i Wołyniem, obok kilku Jaremów i Szczęsnych, dała setki rycerskich typów o zakroju Mohorta. Bujna Ruś Czerwona, macierz hetmanów, ozdobiła się też najbarwniejszym wiankiem poetów. Małopolska rdzenna, słabsza w mieczu, silniejsza jeszcze natężeniem bojów duchowych, okazała największą płodność i w dziedzinie ducha i w sferze życia politycznego. Że pod tym

względem wysoko stanie Kraków ze swą Akademją i prastarą stolicą biskupią, że w jego okręgu najwięcej się skupi majestatycznych hierarchów duchownych, to nas, rzecz prosta, nie zdziwi; dziwniejsza, że druga połowa dawnej Małopolski, Sandomierskie, ziemia rodzinna Kochanowskiego, główne ognisko radykalnego prądu w różnowierstwie, choć pozbawione większej liczby wykwintnych dworów magnackich, a po zamknięciu uczelni arjańskich mocno ogołocone ze szkół średnich, najwięcej miało do powiedzenia narodowi o iście polskim ideale życia zbiorowego. Dość zacytować, że z Sandomierskiego wyszli tacy światli statyści, jak Jerzy Ossoliński i Spytek Ligęza, piewca i wyznawca staropolszczyzny Wespazjan Kochowski, trybuni gminu szlacheckiego Marcin Dembicki, Stanisław Zaremba, Pękosławski, najwybitniejszy republikanin Stanisław Dunin Karwicki. W promieniu piętnastomilowym od Sandomierza płonęły ognie najsłynniejszych konfederacyj: pod samym Sandomierzem mobilizował się rokosz Zebrzydowskiego, w dalszej okolicy powstawały związki Tyszowiecki i Łańcucki (1655—6), Gołąbski i Szczebrzeszyński (1672), żywy ruch brało województwo w rokoszu Lubomirskiego. Sandomierska konfederacja 1702 r. stała się ośrodkiem późniejszej, też Sandomierskiej, Generalnej. W tychże stronach zorganizują się tarnogrodzianie (1715) i dzikowianie (1734). Niczem podobnem nie może się poszczycić żadna inna dzielnica Rzpltej: ani województwo Ruskie, ani Krakowskie, ani Poznańskie, ani Wileńskie, ani Brześciańskie. A przecież konfederacje i rokosze to były przejawy żywiołowej energji, tudzież żywotnego, choćby i bezwiednego, pędu do naprawy, usiłującego się wyrwać by na chwilę z ciężkiej skorupy ustroju sejmikowo-sejmowego. Jeżeli środowisko psychiczne coś znaczy w historji — to nie dziw, że z tej czerstwej i bujnej ziemi sandomierskiej, może przy szumie dębów, co pamiętały zjazd wiślicki za Kazimierza Wielkiego, urodził się Stanisław Konarski.

Data przyjścia na świat prawie pewna: 30 września 1700 r.; miejsce zupełnie pewne: w Żarczycach, w powiecie chęcińskim, nieopodal miasteczka starościńskiego Małagoszczy. Cokolwiek pisano dawniej o pochodzeniu Konarskiego z Konar, Zarzyc, czy też Żarnicy, okazało się mylnem wobec stwierdzenia Stanisława Krzemińskiego, że według ksiąg metrycznych parafji

Złotniki, tamże 18 października 1700 roku pleban miejscowy Stanisław Molędzki ochrzcił niemowlę płci męskiej, synka Jerzego Konarskiego, miecznika inowrocławskiego, i Heleny z Czermińskich, dając mu imiona Hieronima Franciszka [1]). Właśnie w parafji Złotniki znalazł się dziedziczny majątek ichm. państwa Jerzostwa, Żarczyce, a i owa data październikowa wzbudza zaufanie do wskazówki Szymona Bielskiego, który pierwszy podał dzień urodzenia chłopca — 30 września [2]).

O rodzicach Hieronima niewiele wiadomo, a jeszcze mniej o dalszych antenatach. Głośny był wprawdzie za Kazimierza Sprawiedliwego Jan Konarski z Góry, który według Kromera i Bielskiego przy grze w kości dał temu księciu w gębę; głośni Konarscy z Kobylina: Jan biskup krakowski (1447—1525) i Adam biskup poznański, przewodniczący wielkiego poselstwa, które z Francji sprowadziło Henryka Walezjusza; w tejże linji spotykamy jednego kasztelana rozpierskiego i dwuch kaliskich — ale to była linja Konarskich herbu Abdank, i jej splendory tudzież dostatki na pana miecznika sandomierskiego w żaden sposób nie spłynęły. Jerzy pieczętował się Gryfem, a pośród przodków mógł wymienić jednego tylko kasztelana — smoleń-

[1]) St. Krzemiński, Stanisław Konarski, W. Encyklop. Ilustrowana XXXVIII, 500; pierwszy dokładnie wskazał Żarczyce Łopacki w Pszczole Polskiej 1820 r., Wiadomość biograficzna o życiu i pismach St. K-go.

[2]) Janocki, Lexicon derer itztlebenden Gelehrten in Polen (1755), str. 71, określa moment urodzenia K-go w pierwszych dniach r. 1700, Krajewski, Pochwała St. K-go. Warszawa 1783, przypisy, 100, oraz idący za nimi obydwoma Albertrandy, Dziennik Wileński t. VI. 1817, 636, też nie podają daty dokładnej. Wątpliwość pewną wzbudza (i twierdzenie Janockiego popiera) votum, złożone przez K-go w Podolińcu 15 sierpnia 1717 r. (Biegański, Konarsciana IX—X), gdzie młody kleryk figuruje jako *„annum agens 18"*. Jednak Janocki, jako źródło do biografji K-go i in. pijarów pod względem ścisłości i wiarogodności nie może się równać z Bielskim, który widocznie systematycznie, prosto od osób o których miał pisać, gromadził szczegółowe personalja. Niepojętem byłoby zresztą, czemuby rodzice nie ochrzcili w ciągu lata dziecka rzekomo urodzonego w początkach roku; przeciwnie termin 2½ tygodni od urodzenia przed nadejściem chłodów, wydaje się bardzo naturalnym. Przekonywujące jest też rozumowanie Krzemińskiego, że nowonarodzony Kon. „przyniósł sobie 30 września" rzadkie w rodzie Konarskich imię Hieronima. Mylną wzmiankę w ślubowaniu tłómaczyć można albo tem, że sam kleryk się pomylił, albo podał wiek, do którego za kilka tygodni miał dożyć.

skiego, *in partibus infidelium*. Bieda pędziła Gryfitów do obcej służby zaciężnej, gdzie zostawali: jeden generałem brandenburskim (Jan, dziad miecznika), inny pułkownikiem duńskim, jeszcze inny holenderskim, a jeden z kuzynów Stanisława znalazł się nawet w wojsku rosyjskiem. Zważywszy nazwiska kobiet, z któremi się Konarscy żenili, i mężów, za których wychodziły panny Konarskie — nazwiska Niemojewskich, Kazimierskich, Arciszewskich, Otwinowskich, Lubienieckich, trudno nie wywnioskować, że był to ród do połowy XVII wieku nawskróś protestancki, po części arjański, z protestantami zestosunkowany i ku dworom akatolickim grawitujący. Pan Jerzy, szczery katolik, nabywca i pierwszy dziedzic Żarczyc Większych i Mniejszych oraz Wygnanowa, zasiadł pod koniec życia w niskiem drążkowem krześle, jako kasztelan zawichojski (1699), ale umarł zaraz w roku następnym, obarczony licznem potomstwem: dwiema córkami i ośmiu synami. Nie mogło być mowy o wyposażeniu tej progenitury z jednego majątku ziemskiego; to też trzej tylko synowie dostaną przy działach majątkowych w r. 1724 coś z gruntu i gotowizny. Bogusław najstarszy wstąpi do wojska, gdzie nie dochrapie się wyższej szarży nad majora, Michał starosta bachtyński dorobi się niezłej fortunki, postąpi w r. 1731 na kasztelanję wiślicką, a w r. 1740 nawet na sandomierską, Stefan osiędzie na roli, Mikołaj i Jan Franciszek zemrą młodo i bezdzietnie, a Stanisław, Władysław i Hieronim przywdzieją sukienkę zakonną. Z nich Stanisław (ur. w r. 1695) pierwszy utoruje braciom drogę za furtę pijarską i otrzyma w nowicjacie imię Antoniego; Władysław o dwa lata młodszy przezwie się Ignacym, a najmłodszy, Hieronim, będzie znakomitym Stanisławem. Z córek jedna wstąpi do klasztoru Franciszkanek w Chęcinach, druga, Joanna, zaślubi Wojciecha Odrowąża Kietlińskiego, sędziego radomskiego. Dodajmy, że kuzyn tych ośmiorga, Jerzy, miał za żonę Estkównę, stolnikównę kowieńską, a odnajdziemy niespodziane, choć dalekie, powinowactwo między naszym reformatorem i Kościuszką [1]).

[1]) Genealogje Konarskich: najnowsza, według papierów rodzinnych ułożona, w Herbarzu Bonieckiego, uzupełnia i prostuje dawniejszą, wysnutą z Niesieckiego i in. źródeł, którą załącza K. Wojciechowski przy swem studjum: Młodość St. Konarskiego, Lwów 1895. O Janie K. i o wspaniałomyślnym ks. Kazimierzu ob. Zbiór Dziejopisów polskich, wyd. jezuickie 1764—7, I, 101, III, 186.

Hieronimek, jeżeli nie był wprost pogrobowcem, to najwyżej przez parę miesięcy mógł widzieć ojca niemowlęcem okiem. Matka także osierociła go wkrótce. Opiekę nad drobiazgiem objął wuj, Antoni Czermiński, który też, przeczekawszy trzech po kolei następców nieboszczyka, został w r. 1704 kasztelanem zawichojskim [1]). Trzeba stwierdzić, że ową opiekę odrazu sobie uprościł znakomicie: on to bowiem widocznie pooddawał do bezpłatnych szkół pijarskich najpierw młodocianych Władysława i Stanisława, potem — co pozytywnie wiadomo — także najmłodszego z siostrzeńców [2]). Krok ten, rzecz prosta, nie przesądzał o całej przyszłości młodych Konarskich: każdy z nich po ukończeniu szkoły mógł pójść za głosem swego powołania i obrać zawód dowolny, a nie koniecznie oddawać się na służbę tej organizacji, która go wychowa. Trzej bracia jednak z tej swobody nie skorzystają, wejdą owszem w skład innej rodziny, zakonnej, zasadniczo ponadnarodowej, a połączonej węzłem miłości w Bogu. Wiedząc o tem z góry, starajmy się tem pilniej poznać ową wielką rodzinę pijarską.

* * *

Późniejszy zakon Konarskiego — jeśli go tak można nazwać — podobnie jak zakon Skargi, był pochodzenia hiszpańskiego. Założył go hidalgo aragoński don Jose Fortunio de Calasanz, znany potem w Rzymie, jako Giuseppe Calasanzio, w Polsce po kanonizacji, jako święty Józef Kalasanty (1556—1648). Rodzice przeznaczali go do zawodu rycerskiego, on jednak na studjach filozoficznych w Leridzie oraz teologicznych w Alcala i Walencji zapragnął innego powołania. Dojrzałym już mężem przybył do Rzymu (1592), podczas zarazy morowej dokonał cudów samozaparcia się i miłości chrześcijańskiej. Wzgardziwszy światową karjerą, cały oddany czynom miłosierdzia, doznał raz przejmującego wrażenia na widok gromady zatybrzańskich la-

---

[1]) Według spisu kasztelanów mniejszych, drukowanego w Złotej Księdze szlachty polskiej Żychlińskiego, XVI, 277, po Jerzym Konarskim zdążyli jeszcze być w ciągu lat 1700—5 kasztelanami zawichojskimi Aleksander Gołuchowski (nominat), Jan Gniewosz, Michał Ankwicz († 1704) i po nim dopiero Antoni Czermiński.

[2]) Albertrandy 637, por. K. Wojciechowski, Młodość St. K., Lwów 1895, str. 6.

zaronów, którzy rzucali na siebie kamieniami i wymyślali sobie od ostatnich słów. Wówczas obiecał sobie poświęcić siły całego życia na wydobycie tych maluczkich z moralnej i umysłowej nędzy. Choć nie doznał poparcia od senatu rzymskiego ani od potężnych, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, jezuitów, otwiera w roku 1597 pierwszą szkółkę dla ubogich dzieci. Bezpłatne nauczanie ściąga wnet do jej murów setki młodzieży. Wraz z liczbą wychowanków rośnie liczba współpracowników Józefa, nauczycieli, zacieśniają się między nimi ogniwa przyjaźni; w r. 1604 łączą się uauczyciele w formalne towarzystwo z przewodniczącym i wspólną kasą; nabywają w r. 1612 z własnych funduszów i ze składek pobożnych dom przy ulicy św. Pantaleona, który odtąd staje się głównem ogniskiem całego ruchu. Chcąc jeszcze ściślej związać ze sobą towarzyszów i spotęgować w nich ducha poświęcenia dla wspólnej idei, zakłada Kalasanty 6 marca 1617 r. za zgodą papieża Pawła V osobny zakon pod nazwą Zgromadzenia Paulińskiego ubogich zakonników. Matki Bożej Szkół Pobożnych (*Scholarum Piarum*).

Im piękniej się rozrastało Zgromadzenie, tem mocniej kłuło w oczy ludzi, którzy dotychczas czuwali nad oświatą z ramienia Kościoła. Podejrzewano Józefa i towarzyszy o heretyckie zboczenia i parę razy ściągano na nich śledztwo, które jednak zawsze uwalniało Szkoły Pobożne od cienia zarzutów; kiedyindziej, widząc, że „pijarzy“ zaczynają wychowywać także młodzież zamożniejszą, wytykano im w tem naruszenie kompetencji, jakkolwiek breve Pawła V zlecało im edukację „przedewszystkiem“ (nie wyłącznie) dzieci ubogich. Calasanzio jednak wytrwale zdążał do swego celu, t. j. do utworzenia ogromnej kongregacji religijno-oświatowej na cały świat katolicki. W roku 1621 uzyskał od papieża Grzegorza XV nowe breve, które wprowadza do zakonu oprócz trzech ślubów „prostych“ (*vota simplicia*), także ślub solenny, jako najlepszą rękojmię przeciwko rozejściu się dość luźnego jeszcze zrzeszenia. Odtąd ustaliła się urzędowa nazwa zakonu: *Congregatio clericorum regularium pauperum Matris Dei Scholarum Piarum*. Pierwszym przełożonym został założyciel, on też obmyślił dla współbraci odrębną szatę zakonną i napisał konstytucje. Oprócz zachowania czystości, ubóstwa i posłuszeństwa ślubują pijarzy poświęcić się nauczaniu dzieci, i to mianowicie w duchu pobożności. Faktycznie

Kalasanty nietylko uczył, ale i opiekował się swymi pupilami na każdym kroku z zadziwiającą troskliwością, sam narówni z podwładnymi odprowadzał dzieci do domów, a stosowanie kar cielesnych ograniczał do minimum. Obok ducha religijnego kładą konstytucje wielki nacisk na niezależność wychowania od walk politycznych. „Nie pozwalamy, mowią, w zgromadzeniu naszem na żadne przychylanie się ku któremu ze stronnictw, jakie zwykły istnieć między książętami, państwami i obywatelami, bywa to bowiem nasieniem wiela złego, ale miejmy powszechną miłość, która obejmować będzie wszystkie stronnictwa, jakkolwiek sobie przeciwne, i za zjednoczenie ich wszystkich modlić się mamy“.

Ustrój wewnętrzny zgromadzenia mało się różnił od budowy innych zakonów: kapituła generalna obiera na lat 12 generała, radę jego stanowią prokurator i 4 asystentów; na czele prowincyj stoją prowincjałowie, mianowani przez generała na lat 3, przy boku mają dla porady po dwóch asystentów i dwóch konsultorów; kollegja pozostają pod zarządem rektorów mianowanych przez konsystorz prowincjonalny, z pośród nauczycieli mających conajmniej dziesięć lat nauczania i trzy lata kapłaństwa. Nowicjat trwa dwa lata, nowicjuszów wychowuje magister, professów ojciec duchowny. Ustrój ten naogół pozostał bez zmian do dziś dnia, bo też twórca jego zawarował, że do rewizji ustaw potrzebna będzie zgoda $^5/_6$ części kapituły generalnej. Jednak o pewnej zmianie musiano pomyśleć dość rychło. Oto pijarzy, uzyskawszy od papieży wyjaśnienie, że wolno im uczyć także dzieci bogatsze, rozpostarli szeroko swe kollegja po Europie, m. in. w Hiszpanji, Francji, w Królestwie Neapolitańskiem i na Morawach, wystarali się w roku 1659 o złagodzenie przepisanego „najwyższego“ (*summam*) ubóstwa, dzięki czemu dopiero mogli nadal nabywać nieruchomości i przestali być zakonem żebrzącym.

Stało się to już po śmierci Kalasantego i po ciężkich przejściach, na jakie narazili zakon jego właśni członkowie Marjusz Sozius i Stefan ab Angelis. Tego Marjusza, nadzwyczaj biegłego w tropieniu herezyj, narzuciła Kalasantemu, jako prowincjała toskańskiego, Święta Inkwizycja. Wypędzony z Toskanji przez miejscowego księcia, szkodnik osiadł w Rzymie i odtąd stał się złym duchem papieża Urbana VIII. Rozpolitykowany

ten władca uwierzył podszeptom zausznika, że pijarzy są narzędziem Habsburgów, a w szczególności, że Kalasanty zwalcza po cichu gallofilską politykę papieża wobec Wojny Trzydziestoletniej, o której to polityce istotnie wiadomo, że sprzeciwiała się interesom katolików niemieckich i hiszpańskich. Wnet spadły na pijarów szykany i represje, zakazano im przyjmować kogokolwiek do nowicjatu bez zezwolenia samego papieża, nasłano złośliwego wizytatora w osobie jezuity Sylwestra Petrasanta, który całem swem postępowaniem zdążał do zabicia konkurencyjnego zakonu. Gorzej jeszcze, niż Urban, obszedł się z pijarami następca jego, Innocenty X. Papież ten, niby nie rozwiązując kongregacji, poddał ją pod rządy biskupów i pozbawił samorządu, a zakazując przyjmowania nowicjuszów i zaprzysięgania professów, redukował zakon do roli zgromadzenia księży świeckich (1646). Byłby to już początek przedwczesnego końca.

Okazało się wszakże, że zakon, ścigany z pobudek międzynarodowo-politycznych znajduje już mocną podporę w rządach koalicji przeciwfrancuskiej. Póki za pijarami ujmował się król polski Władysław IV, będący wogóle z Urbanem w złych stosunkach, można było zlekceważyć wstawiennictwo i nawet wywrzeć gniew na wysłanniku króla polskiego, ojcu Onufrym, którego za karę złożono z prowincjalstwa. Ale destrukcyjne breve 1646 r. (*„Ea quae pro felici“*) poruszyło cesarza Ferdynanda III; do wykonania go na Morawach i w Polsce wogóle nie doszło. Znów wystąpił w obronie pijarów Władysław IV przy wtórze najdostojniejszych arcypasterzy Polski; imieniem stanu rycerskiego pisał kanclerz Ossoliński — w momencie przewidywanej krucjaty bałkańskiej niepolitycznie było razić uczucia jej przyszłych protagonistów, potrosze więc burza się rozeszła, i Józef Kalasanty, zamykając powieki 25 sierpnia 1648 r., mógł już bez ciężkiej troski zostawić następcom umiłowane swe dzieło. Kiedy umarł, dziecię czteroletnie pierwsze nazwało go świętym, a zasługi zmarłego sławił na pogrzebie głośny kaznodzieja jezuicki, ks. Piotr Caravita. W sto lat później Benedykt XIV dokonał beatyfikacji Józefa, a Klemens XIII w r. 1767 zaliczył go w poczet świętych.

Zebraliśmy tu — za ks. T. Chromeckim [1]) — ważniejsze

---

[1]) T. Chromecki, Krótki rys dziejów Zgromadzenia Szkół Pobożnych czyli OO. Pijarów, Kraków 1880.

daty z życia założyciela pijarów, a uczyniliśmy to nie dla zbytecznej dygresji, ale w tym celu, aby uwydatnić pewne momenty i rysy, które uderzająco powtórzą się w życiu Stanisława Konarskiego: rycerskie pochodzenie — głębokie studja — odrzucenie biskupiego dostojeństwa — reforma zakonna i wychowawcza dla dobra umysłowo i moralnie zaniedbanych — synteza pobożności i nauki — bezpartyjność — prześladowania i oskarżenia zawistnych — nacisk obcej potencji — triumf pośmiertny — czyż to wszystko nie robi wrażenia, jakgdyby żywot Stanisława łączył się z żywotem Józefa czemś więcej, niż samowiednym kultem tradycji? Nie chcemy zresztą snuć przesadnych paraleli. Nasz szlachcic sandomierski nie dorówna aragońskiemu hidalgo w praktykach samarytanizmu i we wzlotach ekstazy mistycznej — nie rozkrzewi nowych szczepów zakonnych po całej Europie, ale glebę rodzimą uprawi nierównie intensywniej, niż patrjarcha pijarów — winnicę Piotrową.

Żaden może zakon nie związał się z Polską tak ściśle, jak pijarzy. Nie sięgając w czasy późniejsze i nie mówiąc o tych licznych Polakach, którzy w ślad za Konarskim uczęszczali do Kollegjum Nazareńskiego, można wykazać, że i dawniej polskość w zakonie oraz jego szkołach grała rolę najważniejszą po elemencie włoskim i hiszpańskim, a obok Węgrów. Prowincja polska, wyodrębniona w r. 1662 z większej całości, która w przybliżeniu obejmowała też terytorjum byłej Austrji, a czasowo połączona z wiceprowincją węgierską (do r. 1692), starsza jest nawet, niż hiszpańska, gdyż do rodzinnej ziemi Józefa Kalasantego pijarzy przeniknęli dopiero w r. 1682. Uzyskała też polska prowincja szerszy samorząd, niż inne, bo jej kapituła mogła sama sobie wybierać prowincjała, zatwierdzonego następnie przez generała [1]). Najwięcej zawdzięczała Władysławowi IV i Ossolińskiemu, którzy im w dekrecie erekcyjnym z r. 1642 dali na Warszawę wyłączne obok Akademji Krakowskiej prawo prowadzenia gimnazjum; później największymi dobrodziejami

[1]) Constitutiones religionis Clericorum Reg. Pauperum M. Dei S. P. Romae... MDCCXXVI; Privilegia seu Constitutiones Apostolicae Relig. Cler. Reg. Scholarum Piarum concernentes, Varsoviae 1736, uwzględniają szerzej prowincję polską. Później wyszły Constitutiones Cler. Regul. S. P. cum regulis et bullis Sum. Pontificum, Vars. 1768.

zakonu byli Lubomirscy, założyciele kollegjów w Podolińcu i Rzeszowie, oraz Jan Sobieski.

W dniu, kiedy dziewięcioletni uczeń Hieronim, odmówił z kolegami pierwszy pacierz, prowincja polska pijarów liczyła już razem z Litwą blisko dwudziestu kollegjów: w Warszawie (1642), Podolińcu (1642), Rzeszowie (1654), Krakowie (1664), Chełmie (1667), Łowiczu (1668), Piotrkowie (1673), Górze Kalwarji (1675), Radomiu (1685), Warężu (1688), Wieluniu (1691), Łukowie (1696), Szczucinie (1698), Międzyrzeczu Koreckim (1702), Radziejowie, nadto w W. Księstwie: w Dąbrowicy, Wiłkomierzu, Nowym Dolsku. Przybyć miało za życia Konarskiego jeszcze domów kilkanaście [1]). Ojców i braciszków było niewielu: około 300 w Koronie i 200 na Litwie. Ustrój szkół i cały program nauczania był ułożony przez władze zakonne raz na zawsze, dla całej Europy, bez żadnego współdziałania statystów lub myślicieli-wychowawców polskich. Jako organizacja młodsza o całe trzy pokolenia, pijarzy wiele rzeczy zapożyczyli od jezuitów. A więc prowincjał, jako namiestnik generała, przez swych wizytatorów albo też osobiście zwiedzał zakłady naukowe i sprawdzał, czy wszystkie przedmioty są wykładane należycie, czy ćwiczenia się odbywają, czy obyczaje panują zgodne z zasadami zakonu; może mniej pilnie przestrzegał prowincjał nietłómaczenia podręczników z innych języków, a wizytator napewno miał prawo proponować ulepszone sposoby wychowania. Każdem kollegjum rządził rektor, który mianował nauczycieli, egzaminował uczniów nowowstępujących, decydował o promocji. Potrosze zresztą czynności administracyjne pochłonęły przeważnie energję rektorów, a dozór nad wychowaniem przeszedł w ręce prefektów. Oni mieli oko na nieobecnych w klasach, pilnowali stosowania obowiązującego rozkładu zajęć, odwiedzali stancje, nawiedzali chorych. Oni mianowali z pośród starszej młodzieży dyrektorów, którzy sprawdzali postępy swych kolegów. Nauczycielami byli wyłącznie księża, dostarczały ich nowicjaty w Podolińcu, Nowym Dolsku na Litwie i inne.

Przy szkołach pijarskich, podobnie jak przy jezuickich, istniały konwikty dla synów zamożniejszej szlachty. Ubożsi, tak zwani pauprowie, utrzymywali się z żebraniny lub pobierali

[1]) Biegański, Szkoły pijarskie w Polsce, odb. z „Muzeum“ 1898, str. 3.

wsparcie od zakonu; ci byli używani do rąbania drew, zamiatania klas, palenia w piecach (stąd nazwa kalefaktor) i wymierzania kar cielesnych kolegom, do której to funkcji przeznaczano oczywiście chłopaków tęgich starszego wieku. Metody wychowawcze pijarów w tej epoce nie różnią się niczem od wszechwładnych wzorów jezuickich. W klasach rozbrzmiewa wyłącznie łacina, kto używa języka ojczystego dostaje na szyję deseczkę z literami N. L. (*nota linguae*) i dźwiga ją póty, póki nie pochwyci na gorącym uczynku innego delinkwenta; na kim ją znalazł wchodzący do klasy profesor, ten płacił tem na czem siedział (jeżeli nota na nim nocowała), albo dostawał kilka plag w rękę (jeżeli z notą jadł obiad). Na wszystkie sposoby podniecano w uczniach ambicję: popisom, odznakom, godnościom, ceremonjom, wyróżnianiom nie było końca. „Starali się — pisze Kitowicz — po wszystkich szkołach (pijarskich) nauczyciele sztucznemi, a jak najskuteczniejszemi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślano tedy emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw drugiemu... Ci tedy emulusowie przesadzali się we wszystkiem jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem bądź w lekcji, bądź w jakiem zapytaniu znienacka zadanem, bądź w pisaniu otrzymał górę, za sądem magistra profesora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika, co bardziej gniewało i wstydziło, niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacja była powszechna jednej połowy szkoły przeciw drugiej połowie. Jedna strona szkoły nazywała się *pars romana* i ta była starsza. Druga strona zwała się *pars graeca* i ta była młodsza... Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcji szkolnej nad drugą..., albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą profesora, tedy w takowym i tym podobnym razie profesor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: *decem laudes, centum laudes, quinquaginta laudes, mille laudes*. Otóż takie *laudes* strona od profesora biorąca zapisywała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc... Gdy przyszła sobota albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony: mająca więcej rugowała z ławek mającą mniej, przesiadając się

na jej miejsce, a swego stronie zwyciężonej ustępując, i to był cały zysk wygranej. Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars romana*."

Kto salwował honor całej klasy, odpowiadając na trudne pytania, bywał kreowany dyktatorem i mógł swoje *laudes* w dziesięciokrotnej liczbie odstępować stronie rzymskiej lub greckiej — za to karesowany przez wszystkich, częstowany jabłkami, cukierkami, scyzorykami etc. Jeżeli się zbłaźnił, otrzymywał od profesora degradację na oślą ławkę. „Imperatorowie" paradowali na procesjach, każdy z laską przed swoją klasą, a w szkole notowali, kto i jak umie swoje *pensum*; przeważnie pochodzili oni z wyższej szlachty lub z możniejszych mieszczan. „Aufytorowie" przesłuchiwali mniej zdolnych kolegów przed nadejściem profesora a sami odpowiadali przez „audytorem audytorów". Byli i „cenzorowie" i „sędziowie" i „*principes juventutis*" i „*consiliarii primi classis*".

Karność obostrzona była w szkołach pijarskich wielu przepisami i są podstawy do mniemania, że te ostatnie stosowano w życiu. Areszty i plagi groziły za opuszczenie mszy św., za grubjańskie wyzwiska. Kto nie umiał lekcji, klęczał za to na środku klasy[1]). Dozór ścisły nad konwiktorami i nawet nad uczniami przychodnimi sprawiał, że wśród wychowanków pijarów rzadko dochodziło do takiego wyuzdania swawoli, jakie panowało w zakładach ich współzawodników[2]).

Lecz sama nauka? Jakie przedmioty obejmowała ona i do jakich wiodła celów? Jak sobie wyobrazić Konarskiego w szkole piotrkowskiej? Zaczął oczywiście od infimy i mianowicie od jej niższej części, zwanej „*pro forma*" albo *parva infima*. Tu uczono czytać, pisać i odmawiać pacierz, według innych danych także uczono początków rachunków. W klasie drugiej elementarnej (*media legentium*) zaczynało się pisanie i rachunki, *suprema legentium* czyli „arytmetyka", jak świadczy nazwa, poświęcała swój czas głównie rachunkom. Następowały z kolei 3 klasy

---

[1]) Kitowicz, Opis obyczajów i zwyczajów, Petersburg-Mohylew 1855, I, 31 i n.

[2]) Nie była jednak i młódź pijarska bez grzechu: nuncjusz Paulucci donosi kardynałowi sekretarzowi stanu 29 sierpnia 1731 o gwałtownem najściu konwiktorów warszawskich na poselstwo austrjackie (Rps. Bibl. Ord. Kras. 4560, Teki Theinera).

gramatyki: tu poprzez rodzaje imion odmiany, składnie (*concordantiae*) oczywiście na gruncie łaciny i tylko łaciny, zbliżał się uczeń do czytania autorów klasycznych. Na pierwszy ogień szły w średniej klasie gramatyki listy poufne Cycerona, treny (elegje) Owidjusza (Tristia), tudzież renesansowy pisarz Ludwik Vives. Na czterech działaniach skończyło się realistyczne kształcenie chłopca; przez resztę lat mistrzowie nadziewają go łaciną, filologją, stylistyką aż do przesytu. Chlebem powszednim stawali się dlań Fedrus, Nepos, Cezar, Cycero, Eutropjusz, Lukan, Plinjusz, Valerius Maximus, Wirgiljusz, Marcjalis, Horacy, Swetonjusz, Sallustjusz, Seneka, Quintus Curtius. Według wzoru tych autorów wykładano składnię, stylistykę (zwłaszcza epistolografję), prosodję, naukę o tropach i figurach; kazano układać mowy, panegiryki, ba nawet pisać wiersze. Byle wychowanek nauczył się perorować — nietyle po cycerońsku, ile według prawideł księdza Michała Krausa („Institutiones rhetoricae") albo Soariusa, i klecić wiersze — nietyle według autentycznej poetyki Horacego, ile podług prosodji Henryka Smetsa z Frankfurtu — nikt nie dbał o to, czy uczniowie przyswoją sobie ducha literatury klasycznej, lub czy chociażby orjentują się w wypadkach, o których pisał Liwjusz albo Sallustjusz. Szczęściem, wśród przedmiotów wykładanych w retoryce spotykamy też historję powszechną oraz geografję, a w rzędzie podręczników owej doby figurują, obok swojskich rymopisów w rodzaju Benedykta Zawadzkiego, także Kromer, Załuski (Mowy), Poniński (Satyry), Lipsjusz, Strada (O wojnie belgijskiej) i owa prosodja Smetsa i „Attica Musa", fruwająca po wzgórzach Parnasu, i srogi Alwar (Alvarez) w skróconych wydaniach i różne *gradus'y ad Parnassum*. Filozofja chadzała udeptaną ścieżką tomistów, zrzadka ulatując w oderwaną dziedzinę geometrji [1]).

Pozatem napatrzył się młodzian w każdy pierwszy poniedziałek po św. Franciszku (w październiku) na tłumne i zgiełkliwe reasumpcje trybunałów, nasłuchał się, a może i sam nagadał, niemożliwych do wysłuchania oracyj powitalnych, jakie profesorowie i uczniowie wygłaszali do protektora Sodalicji Marjańskiej z pośród obecnych deputatów. Inne perory grzmiały w dzień Matki Boskiej Łaskawej (w drugą niedzielę maja) i w dzień św.

---

[1]) Łukaszewicz, I. 289 i n.

Katarzyny, patronki szkół. Obok krasomówstwa główny nacisk kładziono na nabożeństwa: msza św. poprzedzała każdy dzień szkolny, zdrowaśki wypełniały pauzy, po południu płynęły nieskończone litanje [1]). Trudno rozstrzygnąć, co takie wykształcenie dało Hieronimowi, czy już na ławie szkolnej odczuł przebłyski swego powołania wobec Polski, czy z nadmiaru łacińskich rozkoszy estetycznych zachował najcenniejsze nabytki. Łatwiej orzec, czego nie stracił. Owóż, jeżeli biografowie przypisują mu „od kolebki szczególniejszą bystrość dowcipu i osobliwą pamięć" albo „osobliwą ostrość rozumu i do wielkich rzeczy sposobność", to znając jego późniejsze czyny, możemy przyjąć, że biografowie nie przesadzili i że tych darów wrodzonych nawet szkoła piotrkowska nie zabiła [2]). Dalej, szablon szkolny nie zabił w nim ani żywiołowego pierwiastku krytycyzmu, ani szczerej i głębokiej religijności; zetknięcie z literaturą rzymską, śmiało rzec można, rozwinęło w nim te zdolności formalno-logiczne, tę jasność pojmowania swoich myśli i cudzych, oraz ten bezinteresowny zapał do wiedzy humanistycznej, któremi później celował.

Jednej natomiast rzeczy nie mógł Konarski wynieść z Piotrkowa — to sympatji do jezuitów. Właśnie przed jego oczyma rozegrało się ostre starcie między starszymi i młodszymi wychowawcami Polski. Pierwsze zatargi miały miejsce w Warszawie, gdzie pijarzy przypisywali sobie monopol prowadzenia szkoły średniej (obok dawniejszej „kolonji" akademickiej), a to na podstawie przywileju Jana Kazimierza z r. 1665. Właściwie przywilej ów o wyłącznem prawie nauczania nic nie mówił, ale potem nikt inny podobnego prawa nie uzyskał, pijarom nie groziło współzawodnictwo. Lecz w r. 1671 jezuici dzięki zabiegom znanego kaznodziei dworskiego, O. Pikarskiego, otwarli swym szkołom wstęp na teren warszawski. Zaczęła się konkurencja gorsząca z odmawianiem uczniów i wzajemnem uwłaczaniem sobie. „Czylito jednych za namową drugich opuścił jaki rzemieślnik, czyli jaki muzykus w czasie odpustu przeszedł do drugich i t. p., zaraz skargę do sądu zanoszono na przeciwników". Gorzej, że waśń zaraziła uczniów, którzy kijami

---

[1]) Wojciechowski, 10.
[2]) Krajewski, Pochwała, 10, Łopacki, Pszczoła Polska, Lwów 1820, 3.

i szablami starali się dowieść wyższości swych wychowawców. „Pijarczyk“ fraternizował z „jezuitczykiem“ tylko na obchodach pogrzebowych, gdzie wspaniałomyślnie prawiono komplementy nieboszczykom strony przeciwnej, i na wspólnych awanturniczych wycieczkach przeciwko dysydentom lub Żydom. Koniec końcem nuncjusz Santini położył kres bójkom w Warszawie, zakazując uczniom noszenia broni, a ich pedagogom — przyjmowania młodzieży, wydalonej ze szkół za bijatyki.

W małym Piotrkowie o kilku tysiącach ludności, dwie szkoły średnie żadną miarą utrzymać się nie mogły, to też rywalizacja była tu o wiele zawziętsza. Jezuici, o ile wiadomo, pierwsi pomyśleli o założeniu tu swego kollegjum, ale zanim zebrali na to środki, pijarzy, niedopuszczeni przez Akademję do Krakowa, użyli zgromadzonego funduszu na otwarcie szkoły w mieście trybunalskiem; pozwolił im na to sejm 1677 r., *salvis juribus Societatis Jesu a Republica datis.* Towarzystwo Jezusowe, należy wiedzieć, przypisywało sobie prawo prowadzenia szkół wszędzie, bez względu na specjalne przywileje współzawodników, i jak tylko poczuło gotówkę w kieszeni, zaczęło się wdzierać do Piotrkowa. Protestowały klasztory Dominikanów, Bernardynów i Franciszkanów, wypraszało sobie natrętną wizytę miasto, zastrzegał się sejmik, groził natrętom prymas Radziejowski, najtrwożniej patrzeli na te zakusy słabi pijarzy — wszystko daremnie.

Kiedy wybuchła Wojna Północna, pijarzy odczuli, że im nie zdzierżyć w walce z obrotnym i bezwzględnym wrogiem. Jezuici za protekcją Szwedów i Leszczyńskiego dokończyli swej budowli w Piotrkowie, fortelem ogłosili otwarcie szkoły i jeszcze gorszym fortelem, godnym chyba kauzyperdy trybunalskiego, uchylili się od przyjęcia dekretu inhibicyjnego Augusta Mocnego. Król Sas, w wyjątkowej zgodzie z prymasem i nuncjuszem, żądał zamknięcia niepotrzebnej uczelni; nawet papież stanął po ich stronie — również napróżno. Jezuici w ciężkim dla Augusta roku 1707 tak oblegli nowego nuncjusza Piazzę, chroniącego się przed Szwedami na Śląsk, że ów, pozyskany zupełnie, szkołę piortkowską zatwierdził. Cóż mieli począć biedni pijarzy z następującym im wszędzie na pięty rywalem? Poruszyli na swą obronę młodzież. Właśnie w tych latach, kiedy Hieronim Konarski rozpoczynał i odbywał nauki, 1706—14, Piotrków był

widownią gorszących wybryków. Przy akompanjamencie ostrych słówek sypały się sińce, tryskała krew. Raz zwłaszcza, 8 grudnia 1713 r., z powodu zajścia między perorującym na nieszporach studentem jezuickim Iwańskim i jego pijarskim kolegą Serwatką, który mu przerywał i przeszkadzał, doszło do postrzelenia kilku pijarczyków, aż mieszczanie z trudem rozłączyli walczących, a nuncjusz Grimaldi pod groźbą wydalenia zakazał uczniom nosić broń nawet podczas wakacyj (1714). Była chwila dla pijarów piotrkowskich jeszcze cięższa, kiedy poprzedni nuncjusz Piazza zawiesił ich wszystkich w prawie odprawiania mszy świętej; zupełna klęska wisiała wtedy (1711) nad tą gałęzią zakonu i jeżeli szczęśliwie minęła, to pewno zawdzięczali pijarzy swym protektorom w Warszawie, zwłaszcza Stanisławowi Denhofowi, marszałkowi Sandomierskiej przy królu konfederacji [1]).

Cóż sądzić o przypuszczalnem zachowaniu się Hieronima podczas tych burd? Cała znana przyszłość uprawnia do przypuszczenia, że kiedy inni, zwłaszcza ci wąsaci kalefaktorzy, brykali po ulicach i ogrodach, on żył z Cyceronem i Horacym w swoim świecie odrębnym, a w wolnych chwilach rozważał swe dalsze przeznaczenie. Rok 1715 zastaje go już zdeterminowanym: pod koniec lata absolwent szkoły piotrkowskiej decyduje się za przykładem braci obrać stan duchowny, przywdziewa habit 10 sierpnia w dniu św. Wawrzyńca, na pamiątkę czego zowie się nadal już nie Hieronimem Konarskim i nie Cyprjanem Glicerjuszem, które to imiona otrzymał przy bierzmowaniu, lecz Stanisławem a Sancto Laurentio. Potem jedzie do najbliższego nowicjatu, jaki się mieścił w Podolińcu.

Nowicjat trwał dwa lata. W murach gmachu, ozdobionego godłem: *Religioni et litteris sacrum*, spędził młodzieniec lat siedem w towarzystwie kilkunastu ojców i tyluż, najwyżej dwudziestu braciszków tudzież nowicjuszów. Przybył na miejsce 27 sierpnia. Przez pierwsze dwa lata, jak widać z zapisek „familji“ podolinieckiej, specjalizował się w humaniorach, później figuruje jako nauczyciel składni (*magister syntaxeos* 1717—8), nauczyciel poezji (1719), student filozofji i zarazem katecheta (1719—20), student filozofji i nauczyciel humaniorów (1720—1),

---

[1]) Załęski, Jezuici w Polsce, III, 732 i n.

wreszcie nauczyciel retoryki i „praeses oratorii majoris" (1721—2). Po ukończeniu nowicjatu składa 15 sierpnia 1717 r. ślub zakonny; 29 sierpnia następnego roku składa wyznanie wiary, a 17 sierpnia 1722 r. na rozkaz prowincjała, ks. Wincentego Ślegielskiego, odjeżdża do Warszawy.

Tyle mówią zapiski podolinieckie [1]). Prostują one niektóre niedokładności, jakich się dopuścili pierwsi biografowie Konarskiego [2]), ale nie wyjaśniają rzeczy najważniejszej: czem się przejmował, czem żył, o czem marzył Stanisław w okresie, kiedy dusza ludzka rozchyla się jak kwiat na spotkanie promieni słonecznych, odkrywa swoje wewnętrzne bogactwo, przeczuwa pełnię życia, pręży siły z dnia na dzień bujniejsze. Z dokładnej analizy pierwszych druków Konarskiego wynika, że w cichych murach bibljoteki klasztornej poznał nowicjusz-profesor-katecheta Arystotelesa i Platona, że z Wirgiljuszem, Owidjuszem, Propercjuszem, nie tylko nie zerwał zażyłości, ale ich pochłonął jeszcze gruntowniej — i w sposób bardziej niż przedtem niezależny od sugestji nauczyciela. Pozatem nie omieszkał sprawdzić w tomikach jezuitów ks. Inesa i Sarbiewskiego, oraz belgijskiego poety Barlaeusa, jak się pisze w klasycznej formie barokowe pseudoklasyczne wiersze chrześcijańskie. Skutek lektury był ten, że młody ksiądz odłożył sobie filozofję na późniejsze lata — wiadomo, że dopiero po czterdziestu latach ułoży podręcznik logiki (1767) — ale Muzom oddał się natychmiast.

Kogóż zacznie opiewać pierwszem tchnieniem zapału? Oczywiście Tę, na cześć której różni inni księża, jak Kreyda, Chróściński, Buchan, splatali „laury poetyckie". Potrosze napisał utworów liryczno-religijnych sześćdziesiąt, bo tyle lat żyła podobno Matka Boska, a ponieważ niektórzy autorowie przypisali jej wiek jeszcze dłuższy, więc na wszelki wypadek dodał jeszcze jedną dekadę. Całość wyszła z druku w r. 1724 pod tytułem: „In numerum annorum Divinae Matris Beatae Virginis Mariae elegiarum libri III... adjicitur septima Decas lyrica... ad metam cursus philosophici... in gratiam condiscipulorum decantata". Są tu więc po części wiersze niedojrzałego, jeśli tak rzec można,

---

[1]) Biegański, Konarsciana V—IX.

[2]) Np. Janocki, Lexicon, 72.

abiturjenta. Forma naśladowana bądź wprost z Horacego, bądź z Inesa i Sarbiewskiego. Szczerość uczucia religijnego nie ulega wątpliwości — strofy zgrabne świadczą o dobrem przyswojeniu sobie wzorów. Aparat klasyczny, zużyty na chwałę Matki Boskiej w wielkiej obfitości, nawet niektóre wyobrażenia pogańskie przeniesione żywcem na grunt chrześcijański, np. gdy autor każe Bogu śmiać się (*Risit amor Deus*) lub siebie nazywa wieszczem (*mihi vati*). Najsłabszą stroną tych pierwocin jest zupełna zależność uczuć i obrazów od cudzych książek — cokolwiek autor czuje i wszystko, co chce wypowiedzieć, pochodzi nie z wewnętrznego doświadczenia, ani z obserwacji życia, lecz z zadrukowanej bibuły, czytanej w Podolińcu lub potem w Warszawie. Wolno mniemać, że Konarski sam z tych prób nie był zadowolony, skoro w r. 1724 zerwał stosunki z Polihymnją i nie wznawiał ich przez lat trzydzieści. Późniejsze jego utwory, też wtłoczone w sztywną i obcą łacińską szatę, będą się jednak dodatnio różniły od pierwszych siłą bezpośredniego uczucia.

Z chwilą przenosin naszego księdza do stolicy zmienia się nieco treść jego życia — i usiłowania twórcze przechodzą z dziedziny poezji na teren krasomówstwa. Ojciec Ślegielski powierzył mu wykłady retoryki w kollegjum warszawskiem, z którem to zadaniem łączył się obowiązek wygłaszania mów i panegiryków z powodu różnych okoliczności. Tak powstało — obok zbiorku rytmów, drukowanego w r. 1724 — sześć utworów o dziwnie długich tytułach, a czczej zawartości.

Otwiera szereg „Consul et Pontifex, Deo et Populo, Ecclesiae et Patriae... prospiciens... Dominus Petrus a Tenczyn et Czekarzewice Tarło...“, krócej mówiąc, panegiryk powitalny z okazji ingresu Piotra Tarły, opata paradyskiego, do kollegjaty warszawskiej, wygłoszony (może przez obce usta) i co gorsza, wydrukowany jeszcze w r. 1721. Ledwo przebrzmiała ta mowa, Tarło umarł i trzeba go było znów chwalić, jako „Animam consiliorum“ (1722). Rok następny przynosi najpierw kazanie na pogrzebie Słuszczanki hr. Denhofowej, potem mowę kościelną Konarskiego p. t.: „Oratio de laudibus S. Thomae Aquinatis“ — jedną z czternastu tej treści mów, wygłoszonych przez różnych naszych autorów w pierwszem ćwierćwieczu XVIII wieku. Wstępującego na stolicę biskupią poznańsko-warszawską (1723),

innego Tarłę, rodzonego wuja, witał nasz profesor, jako „Angelum Posnaniensem... pontificum comitem, optimorum suppărem... Joannem Tarlonem“ etc. (62 strony in folio!). Wreszcie w r. 1725 popisywał się mową weselną na ślubie Karola Wielopolskiego, starosty krakowskiego, z Elżbietą Mniszchówną, marszałkówną w. koronną, którą to mowę znowóż pijarzy niepotrzebnie wydali pod sążnistym napisem „Iter palatinis Majorum Purpuris trabeatum“ etc.

O tych sześciu elukubracjach, jak i o młodzieńczych wierszach księdza Stanisława, stwierdzić można, że autor hołdował wszystkim przepisom i przesądom współczesnej teorji literackiej. Gdy zamierzał sławić Piotra Tarłę, to zgodnie z podręcznikiem retoryki jezuity Soariusa najpierw składał hołd całemu domowi Tarłów, potem poszczególnym jego znakomitościom, wreszcie samemu biskupowi. Gdy chciał olśnić słuchaczy, to manipulował wszystkiemi sztuczkami, jakie zalecał Soarius, m. in. nowotworami, które się fabrykuje *similitudine*, albo *imitatione*, albo *inflexione, adjunctione*. Silił się na styl możliwie sztuczny i skomplikowany, zdobiąc szumną prozę własnemi i cudzemi wierszami. Słowem, na tych stukilkudziesięciu stronach zadrukowanej bibuły jest wszystko, co zachwalali i podziwiali współcześni, niema tylko ani stylu, ani duszy samego Konarskiego. Reformator po kilkunastu latach wydrwi niemiłosiernie swe pierwsze mowy i zaliczy je do „tuzina głupstw“, z nich też właśnie czerpać będzie przykłady, jak nie należy mieszać wymowy z mniemaną poezją [1]).

Na razie publiczność warszawska, nie wyłączając smakoszów literackich, zadowolona była z Konarskiego. Czy i on sam był z siebie zadowolony? Pierwsi biografowie temu przeczą. Dymitr Krajewski wprost upewnia, że młody pijar „przyzwany do Warszawy, wdaje się w czytanie ksiąg starożytnych, zastanawia uwagę, roztrząsa... Mimo uprzedzenia o sobie, poznawać wkrótce zaczyna czczość nauk, któremi dotąd umysł swój zacieśniał... Otwiera oczy na tysiączne przesądy, które sam w sobie postrzega. Widzi swe prace próżno podjęte i w tym błędzie, który go tak dalece uwiódł, nie ma innej drogi przed sobą, tylko tę jedną: zapomnieć o wszystkiem i na

[1]) Wojciechowski, 16 i n.

nowo rozpoczynać naukę“ [1]). Zaś Bielski każe mu już teraz uważnie myśleć o ulepszeniu szkolnictwa [2]). Przeczy tym twierdzeniom zasłużony badacz „Młodości St. Konarskiego“, Konstanty Wojciechowski, zdaniem którego właśnie ówczesne mowy i panegiryki pijara dowodzą, że on się „w niczem nie różnił od zapatrywań ogółu i że żadne reformatorskie myśli w głowie jego wówczas się nie lęgły“ [3]).

Poglądowi temu trzeba przyznać słuszność, z jednem atoli zastrzeżeniem. Można odczuwać niesmak i niezadowolenie ze stanu obecnego, a jednak nie znajdować jeszcze dróg nowych. Sam Wojciechowski wykrył w poglądach Konarskiego na sławę odziedziczoną oraz nabytą pewne pęknięcie: raz woła do Piotra Tarły stylem zwykłych pochlebców: *„Posses hoc solo nomine in memoriam ire saeculorum, quod Tarlone Patre, Opalinia Matre in lucem prodieris“*, kiedyindziej oddaje pierwszeństwo tym, co nie „wskakują na kurulne krzesła“, lecz poważnym i dojrzałym do nich zbliżają się krokiem. A po dwóch latach w panegiryku na cześć Jana Tarły wypowiada przekonanie, któremu hołdować będzie do końca życia: *„unum est quo supra aequalitatem connitimini assurgere: meritis“*, (Jednem tylko usiłujcie wznieść się ponad równość: zasługami). Można powątpiewać, czytając w tymże panegiryku wygłaszane z nabożeństwem hasła: *patriae tuendae, Orthodoxae Religionis, muniendae Libertatis* — czy autor kładzie w te wyrazy własną treść przemyślaną i odczutą, czy też powtarza zdawkowe frazesy chwycone z otoczenia. Ale to przeniesienie kryterjum z wielkości przodków na „własną cnotę“ świadczy o przebudzeniu się jaźni późniejszego reformatora-demokraty.

Bo też w Warszawie można się było przebudzić. August Mocny, jakkolwiek był raczej łamaczem praw, niż reformatorem, rozsiewał naokoło pewien ferment krytycyzmu, a jego Flemming w tym właśnie czasie wprowadzał w świat Czartoryskich. Kaznodzieja pijarski stykał się, jak raz wyznaje, z najprzedniejszymi statystami owego wieku, widział dwa sejmy — jeden bardzo nędzny 1722 r., rozbity o sprawę ordynacji Ostrogskiej,

---

[1]) Krajewski, 22.
[2]) Bielski, 52.
[3]) Wojciechowski, 26.

drugi 1724 r. stosunkowo płodny, sztucznie zapomocą limity utrzymany przy życiu. Że czytał wówczas „księgi starożytne“, jako to Kadłubka, Hartknocha, Kobierzyckiego, Okolskiego, to rzecz dowiedziona. Że się stykał z cudzoziemcami, więcej niż prawdopodobna. W takich warunkach niezadowolenie z własnej mądrości i chęć udoskonalenia się przez wyjazd za granicę mogły w nim zakiełkować całkiem niezależnie od inicjatywy przełożonych i protektorów.

Jako pierwszy protektor Konarskiego wystąpił w r. 1725 biskup Jan Tarło, niedarmo snać chwalony przez siostrzeńca i zaszczycony przezeń dedykacją poezyj. Ten to mecenas dostarczył mu na drogę środków; rola przełożonych, t. j. prowincjała Ślegielskiego, ograniczyła się zapewne na tem, że zrezygnowali z usług młodego nauczyciela na lat parę i skierowali jego kroki do źródła wszelkiej mądrości duchownej, jaką był Rzym papieski [1]). A w owym Rzymie główną atrakcję stanowiło od lat bez mała stu sławne Kollegjum Nazareńskie. Kollegjum zawdzięczało swój byt i nazwę kardynałowi Nazaretu, Michałowi Aniołowi Tonti, który w r. 1622 testamentem przeznaczył był swój pałac na szkołę i internat dla 12—20 uczniów pod kierunkiem pijarów. Zakład rozwinął się szybko ponad nadzieje założyciela, stał się chlubą zakonu i wzorem do naśladowania w całej Europie, gdziekolwiek idea pijarska znajdowała wykonawców. Ściągali doń elewi z całej Italji i z poza Alp, nie w najmniejszej liczbie z Polski, a wśród przybyłych każdy co piąty lub dziesiąty zapisywał się, jako *principe, duca, marchese* albo *conte*. Nie sądźmy jednak, żeby tam pierwszeństwo miała sama krew błękitna. Statut własnoręczny św. Józefa kazał przyjmować tylko młodzież prawego pochodzenia, piśmienną, nie zapóźnioną w naukach (12 lat), nie wątłą ani ułomną, możliwie najlepszych zdolności i obyczajów, ale też możliwie najuboższą. Ten dobór wychowanków dostawał się pod troskliwą pieczę nauczycieli opiekunów, noszących tytuły ministra, lektora, prefektów, repetytorów etc. Obowiązywał ściśle przepisany strój czarny. Konstytucje pierwotne sporo mówią o rekreacjach, zwyczajach wewnętrznych, modlitwach, mało o nauce — z jej zakresu warto podnieść tylko język grecki, gruntownie zaniedbany

[1]) Ibidem.

wówczas w Polsce. Wiele rzeczy zmieniło się w Kollegjum pod koniec XVII wieku, kiedy po półwiekowym procesie spadkowym z rodziną Tontich pijarzy objęli w posiadanie Palazzo Cajetani, rozszerzyli jego ogrody oraz przyległości przez nabycie i zburzenie sąsiednich domków i przenieśli tam z nowicjatu mieszczącego się na Zatybrzu swoją ukochaną szkołę. Liczba wychowanków wzrosła kilkakrotnie. Uwolniono się z pod zależności od św. Roty, i korzystając z urzędowej protekcji kardynałów wikakarych, doskonalono swój program i metodę według najlepszych wzorów europejskich.

Najwięcej przyczynił się do rozbudowy i ozdobienia pałacu rektor Paolino Chelucci rodem z Lukki (1682—1754), mąż niezwykłej cnoty, wiedzy i kultury literackiej, zarazem humanista i matematyk, esteta i mecenas, przytem doskonały administrator. On to najpierw powściągnął rozluźniającą się nieco karność kollegjum, a potem sprowadził z całego świata najlepszych pedagogów pijarskich, tchnął w mury kollegjum i należącej doń willi Rospigliosi ducha klasycznej powagi, złączonej z wdziękiem, zrobił zakład na cały świat ponętnym i modnym.

Gospodarka Chelucciego była w pełnym rozkwicie, kiedy do Rzymu przybył, by zamieszkać zrazu w San Pantaleo, Stanisław Konarski. Co czuł, co przeżywał nasz skromny księżyk, niegdyś kolega wisusów piotrkowskich, wieszcz z Podolińca, kaznodzieja z saskiej Warszawy, kiedy po marmurowych schodach wkraczał do okazałego gmachu, w otoczeniu szpalerów, wodotrysków i pomników, gdzie wszystko tchnęło starą, wysoką cywilizacją i dystynkcją, gdzie myśl ludzka pracowała cicho a produkcyjnie, gdzie nie było ani „znaków językowych“, ani bizunów, ani żakowskiego rozgardjaszu, ani Alwara, ani makaronizmów, a za to we wszystkich salach i refektarzach spoglądały ze ścian, jak w muzeum — tu monumentalne popiersie Juljusza Cezara, tam uwiecznione pendzlem Zucchariego czyny Aleksandra Farnese, ówdzie biusty mędrców, poetów, władców, bohaterów. Nowoprzybyły panicz, mniejsza o to, czy dumnej krwi kastylskiej, czy swawolnej polskiej, czy zniewieściałej włoskiej, najczęściej psuty przez domowe otoczenie, wpadał tu odrazu w kluby ścisłego rygoru i czuł się przytłoczonym majestatycznością środowiska, a jeśli miał choć źdźbło ambicji, to musiał dbać od rana do nocy, aby nie narobić wstydu kra-

jowi, z którego przyjechał, wobec tylu znakomitego rodu cudzoziemców [1]). Domyślamy się łatwo podobnych przeżyć i w Konarskim, chociaż bezpośredniej po temu podstawy nie mamy. On w jedynym znanym liście z Rzymu, pisanym do krewnego Tarłów, Józefa Gozdzkiego, bujającego gdzieś na swobodzie we Francji, donosił tylko parę słów o kanonizacjach świętych i promocjach kardynałów (naturalnie samych Włochów), o zdrowiu papieża, a zresztą — dodawał jakby z westchnieniem — „stąd tu (t. j. z poza furty San Pantaleo) niemasz tak dalece co WMPanu awizować, gdzie cała funkcja tylko *benedicere et sanctificare*"... Nawet sam się wybierał w stronę Francji na spotkanie Gozdzkiego, jakby Nazarenum dla niego jeszcze nie istniało [2]).

Wiemy wszelako od króla Poniatowskiego, który z Konarskim przegawędził dziesiątki godzin, o pewnem innem przeżyciu młodego księdza w r. 1725: *„il y rougit de sa propre ignorance"* [3]). I tak być oczywiście musiało. Włochy z czasów Benedykta XIII (1724—30) i Klemensa XII (1730—40) między barokiem i rokokiem, z pewnością nie przodowały światu w życiu umysłowem, a politycznie upadły najgłębiej — ale bądź co bądź była to Italia, niespożyta w energji twórczej, i na tę Italię, jakby dziękczynna dań za dobrodziejstwa Renesansu, padały obficie promienie ducha francuskiego, rozpalając zwolna światła trzeciego *Rinascimento*. Już olbrzym erudycji Muratori rozpoczął był wiekopomne wydawnictwo „Rerum italicarum scriptores" (1722). Crescimbeni i Quadrio badali źródłowo piśmiennictwo włoskie, Tiraboschi i Mazzocchi gromadzili materjały do archeologji i dziejów sztuki, Maffei i Zeno szukali dróg dla tragedji narodowej. Metastasio stwarzał operę, prawnik Gravina i publicysta Giannone puszczali się na pole doktryn antyklerykalnych, a wielki historjozof Giambattista Vico kładł podwaliny pod

---

[1]) Andrea Leonetti, Memorie del Collegio Nazareno, Bologna 1882. Por. też. Gaetano Moroni, Dizionario di Erudizione Storico-ecclesiastica, vol. XIV.

[2]) List K-go do Józefa Gozdzkiego 1 listopada 1725, w rkpsie 3612 Bibl. Jagiell. p. t. Konarsciana.

[3]) Mémoires St. Augusta t. II, str, 207; fragment o K-m i o Komisji Edukacyjnej ogłosiliśmy w polskim przekładzie w „Rzeczypospolitej" z d. 16 października 1923, No. 281.

socjologję. Gwiazd naukowych tego wymiaru w murach Kollegjum Nazareńskiego prawie nie było, bądź co bądź słynęli, jako znakomici łacinnicy mówcy, Francuz ks. Bernard Guillaumin, sycylijczyk Francesco Bonada, piemontczyk Ildefons Tarditi; filozofję wykładał uniwersalny Tosetti, fizykę Grzegorz Fontana, logikę Pietro Vacca da Finale, teologję Szkot Brown czyli Bruni. Duszą zakładu był Chelucci, którego mowy łacińskie „o dobrych studjach“ zyskały sławę w całej Europie: ten „swoje myśli, słowa, czyny, zgoła wszystko skierował do jednego celu, by dobrze natchnąć uczniów, profesorów, nauczycieli“ [1]).

Otóż w kole tych urodzonych klasyków, przedstawicieli światłego katolicyzmu, znalazła się dla Konarskiego inna „funkcja“, prócz błogosławienia i święcenia: najpierw dokształcić się samemu, a potem uczyć innych. Ukochał mury nazareńskie, utonął w księgach, a znalazłszy dostęp do mistrzów, pracował pod kierunkiem Chelucciego w t. zw. „Archigymnasium Sapientiae“, w Kollegjum zaś nad matematyką. Musiał nieźle wypolerować swój styl i język przez obcowanie z Cheluccim oraz Bonadą [2]), skoro dano mu w r. 1727 katedrę wymowy i poezji. Najważniejsze doświadczenie, jakie zdobył w Rzymie, polegało na poznaniu wzorowej organizacji szkolnej i wyrobieniu sobie smaku: kto zgłębił piękno prawdziwej, a nie piotrkowskiej łaciny, rzymskiej mowy włoskiej, prawdziwej francuszczyzny Bossueta, ten musiał nabrać wstrętu do barbarzyńskich makaronizmów i płaskich konceptów retoryki jezuickiej.

W połowie r. 1729 danem mu było przenieść się na dalsze studja z nad Tybru nad brzegi Sekwany [3]). Jeżeli w Rzymie,

---

[1]) Leonetti, 67 i n.

[2]) Mylnie zalicza Krzemiński, str. 501, do mistrzów Konarskiego Edwarda Corsiniego: K. poznał go dopiero we Florencji 1750 r., kiedy wracał z trzeciej podróży rzymskiej (por. list Cyprjana Komorowskiego do C. z r. 1752, drukowany u Ricciego. Zresztą i Bielski 52, za którym szedł nasz poprzednik, mówi tylko o korzyści, jaką K. wydobył z pouczających rozmów: „cum Paulino, Polito, Corsino, Bonada, Fassonio familiariter conversando et de litteris frequenter colloquendo amplam rerum cognitionen sibi paravit“.

[3]) Janocki, 72—3. Ignacy Konarski do J. Tarły 10 lutego 1729, wspomina o ostatnich czterech listach rzymskich, które mu przesłał; 8 marca: polecił bratu w Rzymie czuwać nad pewnym procesem Tarły (Rkp. Bibl. Ord. Kras. 4069).



COLLEGIUM NAZARENUM

Gmach trzypiętrowy w głębi. — Sztych spółczesny

w obrębie murów Nazarenum, pod auspicjami Józefa Kalasantego obcował głównie z autentycznym Tacytem i Cyceronem, to we wrzącym i żywym po wszystkie czasy Paryżu, gdzie zawsze była duża skala wyboru między dobrem i złem, mógł szukać dla siebie wzorów z większą samodzielnością. O ile więc nie tracił czasu na życie dworskie w otoczeniu Marji Leszczyńskiej, to albo czytał albo zwiedzał szkoły. Sądząc z tego, co po latach zalecał do czytania uczniom i jak bardzo cenił lekturę domową, pochłaniał książek mnóstwo i to z przeróżnych dziedzin, a i kupował sobie na powrotną drogę dziesiątki tomów. Tutaj w Paryżu ostatecznie ukształtował sobie pogląd na nowy typ szkoły, którego Polska potrzebowała najpilniej. Złożyły się nań, z jednej strony, poglądy filozofów i psychologów, przodowników myśli zachodniej, z drugiej — gotowe już modele „akademij rycerskich", jakie powołała do życia dworska kultura oświeconego absolutyzmu.

Ogólną tendencją teoretyków ówczesnej pedagogji było zeświecczenie szkoły i oświaty. „Z jednej strony — że przytoczymy słowa kompetentnego specjalisty — kultura dworska, z drugiej prąd racjonalistyczny, usuwają w cień do szkół i zakonów dotychczasowe ideały epoki humanizmu i reformacji. Stosownie do przemian umysłowych i społecznych, szacunkiem teraz cieszy się już nie teolog ani uczony w starożytnych mądrościach erudyt, ale kawaler świecki, t. zw. *„galant-homme"*. Ten ideał nowej epoki musi być biegły w wszelkiej służbie dworskiej, tak cywilnej, jak wojskowej, bohaterski i obrotny, wytworny i wykształcony. Nikt go nie pyta o łacinę ani o retorykę, winien za to władać biegle językiem francuskim, a z czasem i innemi nowożytnemi, znać literaturę i historję ojczystą, genealogję rodów, geografję, interesować się najnowszemi zdobyczami matematyki i fizyki, kochać się w lekturze nowych książek, celować w inteligentnej konwersacji salonowej, być w miarę religijnym, w miarę wolnomyślnym" [1]).

Zbliżyć wychowanie do wymogów życia praktycznego usiłowali Fleury w traktacie „O wyborze i metodzie studjów" (1686), Fénelon w rozprawie „O wychowaniu dziewcząt" (1687),

[1]) Kot, Reforma szkolna St. Konarskiego 2, 6, 12; Historja wychowania, 286 i n. 305, 314.

a najśmielej snuł swoje „Myśli o wychowaniu“ (1693) wielki John Locke. W arystokratycznej Anglji, podobnie jak w możnowładczej Polsce, jak zresztą w całej ówczesnej przeważnie szlacheckiej Europie, za najważniejszą rzecz uchodzi edukacja dziecka z dobrego domu — resztą narodu pokierują w życiu urzędnicy, sędziowie, generałowie krwi błękitnej, wychowani w dobrej szkole. To też i Locke nadewszystko troszczy się o dystyngowaną szlachtę, a obejmuje swą pieczołowitością zarówno jej siły fizyczne, jak moralne. Chciałby głównie „nauczyć dziecko, aby się samo umiało rządzić“, i rozwinąć w niem charakter moralny, odkładając kształcenie umysłowe na dalszy plan. „Locke w sposób stanowczy wystąpił przeciwko stosowaniu kar fizycznych, jako środka wychowawczego, a sławny jego wywód przeciwko biciu wywarł ogromny wpływ na opinję wieku Oświecenia. Bicie, dowodził, nie przyczynia się wcale do przełamania złych skłonności, dziecko pod grozą rózgi wydaje się posłusznem, lecz gdy może liczyć na bezkarność, oddaje się całkowicie popędom, które po chwilowem przytłumieniu wybuchają z większą jeszcze gwałtownością; jeśli się zaś nawet powiedzie biciem przełamać naturę dziecka, to częstokroć wywołuje się większe jeszcze zło, mianowicie otępiałość, a nawet ogłupienie. Za główną sprężynę moralnych czynności uważał Locke honor i ten radził już w dziecku rozwijać, wstyd przed złym postępkiem — twierdził — jest jedynym prawdziwym hamulcem, zdolnym człowieka utrzymać na drodze cnoty. Nauka potrzebna jest tylko ze względów praktycznych, aby wykształcić ludzi do pracy w ich zawodzie, do umiejętności konwersacji i obracania się w dobrem towarzystwie, do zapewnienia sobie chleba. Na równi z wiedzą cenił grzeczność i dobre formy, gdyż one zapewniają sukces życiowy na wielkim świecie. Program nauki poddaje Locke gruntownej rewizji. Najpierw winno dziecko władać poprawnie językiem ojczystym i drugim nowożytnym, a potem dopiero przystępować do łaciny, której ma się uczyć nie dla mówienia nią, lecz jedynie dla rozumienia pisarzy starożytnych... Logikę i retorykę usuwa Locke z programu bez śladu, jako bezużyteczne: prawdę mówiąc — twierdzi — nikogo nie spotkałem, ktoby się nauczył dobrze rozumować lub dobrze mówić przez studjowanie przepisów tych dwóch nauk. Na to miejsce należy postawić nauki, mające do-

niosłość praktyczną: geografję, arytmetykę i geometrję, historję, moralność, prawo, fizykę, oraz na zakończenie wyuczyć się jakiegoś zajęcia ręcznego i prowadzenia ksiąg gospodarskich. Z ćwiczeń praktycznych doradza Locke jazdę konną, władanie bronią i tańce.

Drugim obok Locke'a pisarzem, którego najlepiej zgłębił Konarski, był Karol Rollin, rektor Sorbony. Jego czterotomowa „Rozprawa o studjach“, wychodząc z założeń chrystjanizmu, dążyła do wychowania nie ciasnych bigotów, lecz chrześcijan czynnych, zdolnych do współpracy kulturalnej i politycznej. Do tego celu zbędne były subtelności teologiczne, jak zresztą cała systematyczna nauka dogmatu; zamiast niej Rollin zalecał w kollegjach uniwersyteckich codzienne dyskusje z uczniami na temat wzięty z Pisma Świętego, przy ustawicznem wpajaniu im zasad chrześcijańskich w różnych okolicznościach życiowych, najlepiej przez praktykę i dobry przykład. Świeckie cele osiągać chce Rollin przez wprowadzenie wielu nowości postępowych, chociaż nie radykalnych. Zaczynać radzi od nauki gramatycznej języka ojczystego, połączonej z wnikaniem we wszystkie jego odcienie; łaciny nie lekceważy, przeciwnie, każe nią władać w mowie potocznej i wiązanej; język grecki traktuje tylko jako środek do poznania pisarzy helleńskich. Retoryka ma kształcić smak i styl; historja (tylko starożytna) — uszlachetniać charakter; matematyka i fizyka — uzupełniać studja filozoficzne w kierunku poznania świata materjalnego. Więcej jeszcze nowości znalazł Konarski w ostatniej księdze „Rozmowy“: tu rozmyślania nad Locke'm i własne doświadczenia zebrane w ciągu 40 lat nauczycielstwa podpowiedziały Rollinowi szereg nauk jaskrawo sprzecznych z całą zaśniedziałą i nieraz posępną praktyką szkolną ówczesnego świata, wyrobioną pod wpływem jezuitów. „Rollin prawdziwie kochał młodzież, wśród niej czuł się doskonale, ze szkoły wyniósł jak najlepsze wspomnienia; nie znajdziemy u niego żadnej skargi za zmęczenie pracą pedagogiczną, na postępowanie lub charakter uczniów. Jest on pełen wiary w posłannictwo nauczyciela, któremu udziela szereg trzeźwych, światłych i humanitarnych wskazówek: np. poznawać dobrze usposobienie uczniów, aby móc ich skutecznie prowadzić, zdobywać sobie powagę w oczach uczniów, a miłość w ich sercach, wyrabiać w nich prawdomówność, grzeczność,

schludność, dbać o ich zdrowie, nie szczędzić im wypoczynku i zabaw, a przedewszystkiem przestrzegać łagodności w dyscyplinie, nie karać w podnieceniu, nie rozdrażniać dzieci, unikać bicia i t. d.[1]).

Nowe teorje znajdowały zastosowanie głównie w tych szkołach, których nie opanowali jezuici, więc m. in. w samej Sorbonie. Mógł też Konarski poznać ich owoce w praktyce, gdy zwiedzał — jak to stwierdzają dawniejsi biografowie — kollegja Du Plessis i des Quatre Nations. Podobno zaznajomił się z samym Rollinem, jeśli nie za tej, to za następnej bytności w Paryżu: podobno w drodze do Rzymu poznał był szkoły w Wenecji, w powrotnej zaś podróży — szkoły niemieckie i austrjackie (zapewne liechtensteinowską akademję w Wiedniu)[2]). To pewne, że kultura francuska wywarła na nim najgłębsze wrażenie i podbiła jego umysłowość na całe życie. Zaznajomił się, jak trafnie wnioskuje prof. Kot z niektórych ustępów „Ustaw Wizyty Apostolskiej“ — z wspaniałą literaturą XVII wieku, z jej myślicielami... moralistami... poetami — zachwyciły go zwłaszcza tragedje Kornela i komedje Moliera — i mówcami...[3]). Wszedł w atmosferę walki moralistów chrześcijańskich przeciwko wzrastającemu prądowi niedowiarczemu i przeciwstawianiu człowiekowi religijnemu modnego typu „przyzwoitego człowieka“, kierującego się tylko zasadami moralności rozumowej. Zaznajomił się z postępem nauk matematycznych, geografji i fizyki, której wykłady, ilustrowane przyrządami i doświadczeniami, ściągały tłumy eleganckiej publiczności do sal wykładowych. Pociągnęła go ówczesna historjografja francuska, w której wybił się Wolter swoim „Żywotem Karola XII“, Monteskjusz i Rollin dziełami z historji rzymskiej“.

---

[1]) Ibidem.

[2]) W „Mowie o konwiktach“, przypisanej Jordanowi, str. 9, postawiony królom polskim „przykład praktykowany w Wiedniu, w Turynie, w Lotaryngji“ etc., trudno jednak stąd wywnioskować, podczas której podróży Konarski zwiedzał owe zakłady.

[3]) Krzemiński nie chce wierzyć Janockiemu, że K. zaznajomił się w Paryżu z Fontenelle'm; sądzimy, że kto trafił do salonów literackich, ten miał dostęp do wszystkich luminarzy, jacy w nich bywali. Prawdopodobieństwo przemawia, bądź co bądź, za przypuszczeniem, że K. poznał Fontenelle'a dopiero w r. 1735.

Ale nie same książki, szkoły i książkowo-szkolne teorje wzbudziły w nim tęsknotę do prometejskich czynów. Olśniła go, przytłoczyła potęga gospodarcza, polityczna i kulturalna widzianych krajów. Te „miasta przepyszne, gęste, handlowe, bogate, ludne, czyste miasteczka i wsi kwitnące“, te „magazyny przeciwko pladze głodu nabite — kupców nieprzebrana w kredycie i w kapitałach kompacja — szpitale generalne, domy inwalidów nieporównane, owe bibljoteki, akademje, rycerskie ćwiczenia, manufaktury tysiączne, monety własnej złotej i srebrnej nigdy nie brakującej mnogość — mosty, kanały, tamy, groble, śluzy, mury, bruki, fortece, drogi publiczne — austerje, zajezdne domy — coraz pożyteczniejsze ludzkiemu narodowi inwencje i imprezy... A przytem co za siła zbrojna, w jakiej dyscyplinie i porządku — jakie amunicje i arsenały, floty, okręty i niezliczone statki — jakie publiczne koło zdrowia obywatelów staranie — sprawiedliwość mocnemu i słabemu administrowana — skarb publiczny wszędzie opatrzony dobrze i na wszystkie publiczne wystarczający potrzeby — jakie płodne projekta celne do przymnożenia krajowych bogactw — jaka dobra wiara we wszystkich publicznych tranzakcjach, powaga Senatu i starszyzny, harmonja obywatelów, gdzie o ojczyznę idzie...“ [1]). Głowa pękała pod naporem tych wrażeń, a serce się krajało.

[1]) O skut. rad. sposobie, II, 190 i n. Inne reminiscencje z tej podróży słychać w próbce listu „de peregrinatione recte instituenda“, który K. przytacza w dziele: De emendandis, 127.

ROZDZIAŁ II.

Stan polityczny Polski w r. 1730. Sejm grodzieński. Pobudka do wydania „Voluminów Legum". Źródła, metoda, znaczenie tego wydawnictwa. Pomyślny apel do społeczeństwa. Główne myśli Przedmowy. Konarski w szkole życia politycznego. Walka oligarchów o buławy. Sejm 1732 roku. Okropna spowiedź. Gdzie źródło niemocy ojczyzny? Jak je unieszkodliwić? Dwie „Rozmowy". Tok rozumowania Konarskiego. Pogląd na rolę monarchy. Świadomość demokratyczna. Medjacja czy gwarancja? Ostrożność Konarskiego.

Jakże inaczej musiały mu się teraz wydawać i wzory zachwalane przez pedagogów z Piotrkowa i jego własne wypracowania panegiryczne, zabawki oratorskie, popisy poetyckie, ubrane w szatę klasyczną, a tak podobne do prawdziwych arcydzieł łacińskich, jak polskie sioła i miasta podobne były do francuskich! Nie przestał za to kochać ani swych murów szkolnych, ani swych niw sandomierskich, ani się nie rozstał z muzą religijną, ani z krasomówstwem, tylko zaprzysiągł sobie w duszy szczepić doskonałość na każdem polu, gdzie mu przyjdzie pracować: poezję w miarę sił ożywić natchnieniem i uczuciem, wymowie dać moc panowania nad umysłami, pedagogji użyć do wychowania porządnych ludzi i dobrych obywateli. Lecz nie koniec na tem. Jeżeli kultura umysłowa Polski w r. 1730 przedstawiała się żałośnie, to stan społeczno-polityczny kraju dawał się określić słowami: „hańba, niesława, sromota, wzgarda u postronnych krajów". Swojska anarchja i prywata pod hulaszczym patronatem Augusta Sasa cofnęły Polskę w rozwoju o sto lat poza Europę Środkową, nie mówiąc już o Zachodniej. Kiedy ksiądz wyjeżdżał do Rzymu, przebłyskiwała przynajmniej nadzieja poprawy w sejmowaniu, bo król wynalazł formę t. zw. limity, która mu pozwalała odraczać sesje na szereg miesięcy i zwoływać je w dogodnej chwili. Pośpieszono zamknąć i tę drogę do naprawy: w r. 1726 za sprawą Jana Małachowskiego, starosty opoczyńskiego, limita została potępiona, jako praktyka

niekonstytucyjna w angielskim duchu, swobodom narodowym przeciwna [1]). Rozpętała się szalona rywalizacja o władzę między rodami magnatów. A król, zamiast tę rywalizację łagodzić, celowo zmierzał do pogrążenia w opinji całego świata narodu polskiego, intrygował, prowokował, oszukiwał swoich i obcych, stawiając los kraju i dynastji na jedną kartę. Jak Polska Polską, nigdy myśl polityczna nie zanikła w społeczeństwie i w sferach rządowych tak doszczętnie, nigdy głupota nie natrząsała się tak zuchwale z rozumu stanu.

Właśnie na jesień 1730 roku zwołany został do Grodna sejm nadzwyczajny. Obrady utknęły odrazu skutkiem protestu paru posłów litewskich, którzy żądali, aby król nasamprzód odebrał hrabiemu Maurycemu Saskiemu, bawiącemu wówczas w Paryżu, dyplom nadawczy na lenno Kurlandji, dany mu w r. 1726 wbrew woli Rzplitej [2]). „Mówili wszyscy posłowie setnemi razy, że termin sejmu minie, niż się kurjer z Paryża powróci, król słowem królewskiem przyrzekał, że to dyploma odzyska i odda Rzplitej, gdy więc już na to kontradycent nie śmiał odpowiedzieć i nie mógł: „Wolnym poseł, nikomu ze zdania i głosu mego nie powinienem się sprawować“ — temi więc słowy i głos swój i sejm nieszczęśliwy zakończył [3]). Nie wydaje się prawdopodobnem, by Konarski na własne oczy oglądał ten sejm grodzieński; jeżeli jeździł w najbliższych miesiącach na Litwę, to stało się to raczej w r. 1731 [4]), w każdym razie, czy

[1]) Dzieje Polski za Augusta II „Otwinowskiego“, 331, Liberum Veto, 377—8.

[2]) Diarjusz s. 1730 r. w Tece Podoskiego t. IV, 1—11.

[3]) O skutecznym rad sposobie, I, 75.

[4]) Ignacy Konarski do J. Tarły 23 sierpnia 1730 r. z Warszawy: „Brat mój ściska nogi WP. Dja“, 29 września: pisze do brata na pocztę do Piotrkowa (widocznie Stanisław jeździł na południe); rps. Bibl. Ord. Kras. 4069. — St. Krzemiński, 501, sceptycznie przyjmuje wiadomość Bielskiego, 53, o tem, że K. „Varsaviae commorando“ listownie radził Tymińskiemu założyć kollegjum typu nazareńskiego w Wilnie, że mu posłał opis i program takiego studjum, że wkrótce (mox) sam tam pojechał, naradził się z rektorem i wygłosił „nervosam orationem pro aperiendo convictu“; zdaniem Krzemińskiego, podróż wileńską należy przenieść do drugiej połowy r. 1737, lub drugiej połowy 1738. Istotnie Konarski w liście do Ł. Rosoleckiego pis. z Radomia 1 czerwca 1739 r. (zbiory ks. Ant. Moszyńskiego w Pińsku) — źle przetłómaczonym p. Wernica, 31 — wspomina o piśmie tej treści, ułożonem przezeń w Wilnie (może niezbyt dawno) i zostawionem u rektora ks.

to według ustnych opowiadań czy na podstawie diarjusza, miał tu sposobność porównać nasze „nie pozwalam“ z francuskiem: „*Tel est notre bon plaisir*“. Zaraz po powrocie do kraju zetknął się z niezwykłą samowolą i ignorancją ustaw, to też chętnie podjął się pracy, do której go zaprosił daleki krewny [1]), najuczeńszy może, choć nie najmądrzejszy dostojnik owych czasów, ksiądz Józef Jędrzej Załuski, referendarz wielki koronny. Chodziło o przedruk pełnego zbioru ustaw ojczystych od najdawniejszych czasów. Istniały na użytek prawodawców, urzędników i sędziów wykłady prawa mniej lub więcej systematyczne Dresnera (1613), Zawadzkiego (1614), Zalaszowskiego (1702), traktaty o ustroju Polski Chwalkowskiego (1676) i Hartknocha (1678), (nie było jeszcze Lengnicha); dosłowne teksty ustaw można było znaleźć w zbiorach kodyfikacyjnych Łaskiego „Commune inclyti Regni Poloniae privilegum“ (czyli Statut z r. 1506), Herburta „Statuta Regni Poloniae“ (1557), Januszowskiego „Statuta, prawa i konstytucje“ (1600); był inwentarz konstytucyj Ładowskiego (1685), ale wydawnictw tych nie można już było dostać za żadne pieniądze. Załuski i Konarski postanowili tedy wydrukować na nowo według pierwodruków zbiór możliwie kompletny, wyczerpujący całe dawne ustawodawstwo polskie. Inicjatorem przedsięwzięcia był zapewne ks. referendarz, jeżeli nie jego kuzyn, Andrzej Stanisław, biskup płocki, późniejszy kanclerz, bo też Załuskich stać było na podjęcie publikacji, której kosztów mogła przedpłata nie pokryć. Załuscy też umożliwili wydawnictwo przez to, że właściwemu wydawcy dali do zużytkowania swe zbiory bibljoteczne. W trakcie druku niemało się napracował nad korektą pijar Bonawentura Raciborski, inni agitowali za przedpłatą, prowadzili kasę wydawnictwa. Drukarnia pijarska sprawnie składała kolumny po kolumnach. Ale nie ulega wątpliwości, że redaktorem i twórcą „Woluminów Legum“ był nasz ksiądz Stanisław a Sancto Laurentio, który też dzięki tej pracy

---

Stefana. Jeżeli imię takie nosił jakiś rektor przed r. 1736, a nie później, to datę 1730—1 r. musielibyśmy przyjąć, i w takim razie, Bielski mylił się tylko co do **miejsca** powstania rzeczonego opisu. Na jakiej podstawie St. Kot, 11, każe Konarskiemu układać ów opis w Rzymie, a stamtąd już przesyłać do Warszawy oraz Wilna i odbierać „odpowiedź odmowną“ — niewiadomo.

[1]) Pokrewieństwo K-go z Załuskim stwierdza Janocki 73.



JÓZEF JĘDRZEJ ZAŁUSKI

Sztych w Muz. Narodowem w Krakowie

wyrabia się odtąd na największą powagę w zakresie rodzimego konstytucjonalizmu.

Warto zaznaczyć, że jeszcze w r. 1726 sejm powierzył niejakiemu Stanisławowi Kożuchowskiemu, cześnikowi wieluńskiemu, przedruk ustaw krajowych; zamożny ten obywatel sprowadził do swoich dóbr Mokrska zecerów i czcionki, sam prowadził druk, a w robieniu korekt pomagała mu córka. Lecz to był zwód podobny do Herburta, zawierający w formie alfabetycznego słownika treść, nie zaś teksty ustaw [1]). Zadanie Konarskiego było mniej może odpowiedzialne, ale znacznie uciążliwsze. Dziś po badaniach Oswalda Balzera możemy powziąć wyobrażenie o wysiłkach, jakie młody pijar poczynił. Najwłaściwszą drogę postępowania widział przed sobą zamkniętą: choć miał inwentarz Archiwum Koronnego przy Skarbcu krakowskim, nie mógł wyrobić pozwolenia na ogłoszenie tamecznych materjałów, bo senat na to się nie decydował, a sejmy nie dochodziły. Tak samo nie miał dostępu do Metryki Koronnej. Wypadło poprzestać na tekstach drukowanych, których autentyczność poniekąd można było sprawdzić według ubocznych źródeł dziejowych. Sam Konarski przytacza w przedmowie Kadłubka, Długosza, Kromera, i bądźmy pewni, że ich przestudjował od a do z. Z doboru tekstów widać, że oprócz tych pisarzy, prócz Łaskiego i jego kontynuatorów, uwzględnił Sarnickiego „Statuta i metrikę przywilejów koronnych“ (1594), dalej „Privilegia Statuum Ducatus Prussiae“ (1616) i późniejsze „Jura fundamentalia terrarum Prussiae“. A wiele innych foljałów, z „Listami poufnemi“ And. Chryzostoma Załuskiego na czele, wertował bez doraźnego rezultatu! Ile pracy włożył w odszukanie i uporządkowanie tekstów, gdy niektóre z nich trzeba było dopiero zszywać nanowo z kawałków, na jakie je porozbijał poprzedni wydawca. Zdobył i pewne przyczynki rękopiśmienne, czerpane z przebogatej Załuskich skarbnicy.

Że przytem nie obeszło się bez błędów, to rzecz ludzka, i w braku fachowego przygotowania wydawcy, bardzo naturalna. Są w „Woluminach Legum“ dokumenty zbyteczne, np. niektóre bulle papieskie o wolnościach Kościoła nie dla Polski umyślnie

---

[1]) Bartoszewicz, O przedrukowaniu Voluminów Legum Z-go i K-go, Pisma VIII, 177—190.

wydane, niektóre akta, zdaniem Balzera, pominięto bez podstawy, wielu nie odszukano zgoła. Rekonstrukcja całości z ułamków udała się niezawsze, w datach zaszły ważne pomyłki np. akt wzięcia Oświęcimia i Zatora pod opiekę króla polskiego umieszczono pod r. 1454—5, zamiast 1448. Statuta Zygmunta Starego z r. 1543 odtworzono wprost niefortunnie; samej zasady kładzenia aktów i dokumentów pod datą zatwierdzenia, a nie pod dniem ich wyjścia, ze stanowiska historycznego trudno uznać za dobrą [1]).

Ale czem są te wszystkie usterki wobec olbrzymiej zasługi, jaką Konarski i Załuski zdobyli w obliczu spółczesnej Polski żywej — i w oczach późniejszych badaczów! Ich Wolumina stały się najtrwalszą podwaliną badań historycznych na dwa stulecia, i najściślejsza krytyka przyznaje im dziś naogół niepospolitą wierność odtworzenia. W ciągu kilku lat zgromadzono materjał olbrzymi — oczywiście nietyle ważny dla praktyków, ile dla uczonych, bo wydawcy nie mieli prawa orzekać, co z ustaw przestarzało, a co zachowało walor, i Konarski nie poważył się spełnić zapowiedzi rzuconej w Przedmowie, że osobno wykaże, które konstytucje są przestarzałe. Bez tego wydawnictwa wątpić można, czyby sam Lengnich stworzył swoje „Jus publicum Regni Poloni“ (1742—6). Dziśby zapewne taki Załuski postąpił inaczej: nasamprzódby wyznaczono komisję, którаby rozważyła publikacji cele, środki, sposoby, tudzież innych względów wiele, poczem Corpus Juris utknęłoby na pierwszym tomie, o ileby się na ten tom znalazły fundusze. Konarski z Załuskim, chociaż żyli w najciemniejszej dobie saskiej, znaleźli dla swych zamiarów oddźwięk w społeczeństwie. W Nr. 106 „Kurjera Polskiego“ (2 stycznia 1732 r.) ogłosili dwaj Załuscy razem z paru innymi dostojnikami, że przystępują do wydawnictwa ksiąg ustaw, i wezwali ogół do prenumeraty. W dwa dni potem otwarto dziewięć kantorów przy urzędach pocztowych na prowincji, z główną administracją u Karmelitów w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu. Wiedziano, że po 15 marca cena egzemplarzy pójdzie w górę, to też prenumerata płynęła szybko nawet z Inflant, z Białej Rusi, z Kurlandji, od senatorów, ma-

[1]) Balzer, Przyczynki do historji źródeł prawa polskiego, Kraków 1903, 60 i n.

gistratów miejskich, klasztorów, a ktokolwiek poparł wielkie narodowe przedsięwzięcie, figurował potem w „Kurjerze" na liście abonentów, którą otwierali pijarzy Stanisław Konarski i Bonawentura Raciborski. Nie obeszło się bez parokrotnego odkładania terminu prenumeraty dla opieszałych; w każdym razie pijarzy dotrzymali słowa, bo wypuścili pierwszy tom przed sejmem 1732 roku [1]).

Powodzenie publikacji było nadzwyczajne i temsamem musiało wywołać zawiść. Po wydrukowaniu w r. 1739 szóstego tomu ustaw spadną na wydawców zarzuty, że edycja niedobra, niepoprawna, błędów drukarskich wiele mieszcząca; zaatakuje wróg i Konarskiego i drukarnię pijarską, zażąda nawet zdania sprawy z rachunków. Napróżno prosił wtedy Konarski, aby mu wskazano pomyłki *contra statum*, gdyż o błędy w ortografji nie byłoby o co, jak powiadał, „inkomodować zgromadzonej Rzplitej". Ani jeden z zazdrosnych zoilów nie nadeśle rzeczowych poprawek [2]).

Ale wróćmy do r. 1732 i do pierwszego tomu. Na czele znajduje się obszerna przedmowa Konarskiego. Opowiedziawszy o trudnościach, z jakiemi musiał się porać, wspomniawszy o poprzednikach, wyłożywszy swój program i zasady edytorskie, daje rzut oka na rozwój władzy prawodawczej w Polsce za Piastów i Jagiellonów. Do śmierci Bolesława Krzywoustego prawa stanowił król, od r. 1140 ten ostatni nie może wydawać ustaw bez zgody stanów, z któremi też odbywa zjazdy: najpierw uczestniczą w nich wybitni notable, powołani przez króla, potem od r. 1454 posłowie sejmikowi; jednomyślna zgoda posłów, senatu i króla niezbędna jest w myśl konstytucji Nihil novi 1505 r. do uchwalania praw. Dziś są to rzeczy przebrzmiałe, w niejednym kierunku zrektyfikowane. Wiemy, że dopiero ustawodawstwo nieszawskie dało sejmikom głos stanowczy w sprawie nowych urządzeń, że dopiero statut radomski Aleksandra stwierdził równy udział senatu i izby poselskiej w ustawodawstwie i to z wyłączeniem obszernych dziedzin,

[1]) Bartoszewicz, 188.

[2]) A. B., W sprawie przedruku Vol. Legum, Czas 1859, Nr. 26. Apologja przedrukowanego pro utilitate publica Voluminis Legum i informacja de reimpressione Vol. Legum na respons paszkwilowi.

w których król pozostał i nadal ustawodawcą wyłącznym. Konarski doszedł do swych wyników drogą samodzielnych badań, gdyż poprzednicy albo traktowali sumarycznie genezę polskiego parlamentaryzmu (jak czynił Chwalkowski) albo dawali przykłady z czasów nowszych (Hartknoch), albo poprzestawali na suchem wyliczaniu sejmów (Braun).

Stwierdzając powyższe fakta po łacinie, spełniał pijar w swem przekonaniu czyn publicystyczny, polegający na przypomnieniu, jak dawnej daty jest nasza wolność polityczna. Skoro wiedziano zagranicą o odwiecznych początkach wolności angielskiej, kiedy Wenecjanie, Węgrzy i Szwedzi nie zaniedbywali się chlubić starszeństwem swobód, kiedy nawet w takiej despotycznej Francji hrabia de Boulainvilliers otrzepywał z kurzu i wystawiał na światło pierwotną wolność arystokracji, rzekomo pochodzącej od Franków, warto było przypomnieć dawność naszego parlamentaryzmu. Lecz jego stan współczesny? Czy można było w oczach Zachodu uratować jego dobrą sławę? Konarski o to się nie kusi. Przedmiotowo, dogmatycznie opisuje tylko jedyny w swoim rodzaju tryb polskiego prawodawstwa: posłowie z wielką swadą przedstawiają sprawę w izbie poselskiej zgodnie z mandatami każdej prowincji, jedni walczą w obronie wniosków, inni przeciwko wnioskom, dopóki wszyscy bez żadnej opozycji nie pójdą za swojem zdaniem. A jeśli kto zarzuci, że my już praw ani stanowić ani szanować nie umiemy, to będzie to kalumnją i przesadą, anarchja bowiem bywała i dawniej, bywa i w innych krajach, ale stanowi ona tylko wyjątek, nie ogólne prawidło.

Innego rodzaju ostrze publicystyczne tkwi w ustępie, głoszącym, że ustawy sejmowe są prawomocne *(decretoriae)*. Ich moc obowiązująca płynie z woli ludzkiej, a nie prosto z boskiego nakazu, ani też z przyrodzonej konieczności. — Przeto i kara śmierci za mężobójstwo jest dziełem ludzkiem, zależnem od potrzeb miejsca i czasu. Nie naruszył tedy ani praw boskich ani przyrodzonych Kazimierz Wielki, gdy karę śmierci za zabójstwo zastąpił główszczyzną, jak nie naruszyła ich też później Rzplita przez wznowienie kary śmierci na ojcobójców i zbójów. Otóż „byłoby do życzenia, aby ściśle przestrzegano przepisów prawnych przeciwko tego rodzaju zbrodniarzom, i aby — za zezwoleniem Rzplitej, która jest panią swych ustaw, — surowiej

karano za zabójstwo plebejusza": postulat ten doczeka się urzeczywistnienia po latach trzydziestu sześciu (1768). Przy sposobności nie omieszkał Konarski stwierdzić (w § 12), że prawo promulgacji ustaw posiadała pierwotnie drukarnia Elerta, potem Schreybera i sukcesorów, ale Jan III przelał je w r. 1694 na zakon pijarów.

W ciągu tych dwóch lat (1730—2) przygotował Konarski materjał nietylko na „Volumen" pierwsze, ale i na parę tomów dalszych, które wyjdą z druku w czasie jego nieobecności [1]. Nic dziwnego, że aż odchorował tę olbrzymią pracę. „Ks. Stanisław, brat mój — pisał Ignacy do wojewody Jana Tarły — ciężko chory *ex intensione* (z natężenia) w pracach niektórych, które tu miał temi czasy, ściska nogi obojga WMPaństwa Dobrodziejstwa" [2]).

A tu już go wołała innego rodzaju służba publiczna. — Przed rokiem 1732 nasz pijar z polityką się nie stykał. Patrzał najpierw chłopięcem okiem na sromotne sceny wojny Północnej, na te gonitwy Szweda za Sasem, na walkę między niesumiennym i niemoralnym, ale bądź co bądź prawowitym królem Augustem, a poczciwym, lecz narzuconym Stanisławem, i prawdopodobnie razem z większością pijarów życzył powodzenia pierwszemu (bo drugi był protektorem jezuitów). Z dalekiego Podolińca łowił echa wojny domowej konfederatów tarnogrodzkich z Flemmingiem i odczuł cały zgrzyt obcego pośrednictwa, jakie te walki przecięło. Śledził zastraszające postępy toczącej kraj anarchji, zwłaszcza najgorsze jej przejawy na sejmach. Raz — bodaj że w roku 1724, podczas sejmu wsławionego procesem toruńskim, przysłuchiwał się w Warszawie rozprawom czterech mężów nad nielada kwestją: „jakim sposobem, zostawiając każdemu, jak teraz jest, nienaruszoną moc tamowania i rwania sejmów, niezliczonym i niepojętym ojczyzny dać radę nieszczęściom i jak potrzeba utrzymywać sejmy". Ci mężowie, wszyscy w oczach młodego księdza

[1]) Odgłosy publikacji dalszych tomów: tom III gotowy i rozdawany prenumeratorom w listopadzie 1735 r., Gazety polskie A. 1735 Nr. 70. Kłopoty pieniężne: Walenty Kamieński do J. J. Załuskiego 27 czerwca 1736: druk stanął, przywileje typografji zagrożone, ratuje wydawnictwo pożyczką Kobielski bp. łucki (Autogr. Załuskich — według informacji dr. St. Turowskiego,

[2]) Ignacy K. do J. Tarły 17 lipca 1732 (Rps. Bibl. Ord. Kras. 4069).

„wielcy“, „nieskomparowanego rozumu i kredytu“, byli to: Felicjan Konstanty Szaniawski, biskup krakowski, filar polityki dworskiej, rutynowany krętacz, niezdolny zresztą do wytworzenia własnego programu między wysługiwaniem się dworowi, a schlebianiem instynktom fanatycznego tłumu; drugi — Stefan Humiecki, wojewoda podolski, bardzo popularny, w miarę zacny chwalca złotej wolności; Stanisław Chomentowski, wojewoda mazowiecki, z partyzanta dyplomata, używany do ważnych misyj, ale bez talentu i bez wiary w Polskę; wreszcie Stanisław Denhof, niegdyś marszałek konfederacji sandomierskiej, pod koniec hetman polny litewski i wojewoda połocki, nawiasem mówiąc, polityk zupełnie wykolejony, intrygant i sługa Moskwy. Ci czterej, „wszystkie przełożywszy sposoby, które rozum, wiek i eksperjencja podać im mogła, uznali, że jeszcze się taki nie urodził, ktoby pogodził veto z zabezpieczeniem sejmów“. Pogadali i rozeszli się bez konkluzji [1]). Nasz ksiądz, jak widzieliśmy, w r. 1732 też patrzał na chorobę sejmową za spokojem rezygnacji.

A choroba dochodziła do strasznych paroksyzmów. Od roku 1726 wszystkie sejmy rwane były przed obiorem marszałka. Toczyła się walka na śmierć lub życie między przyjaciółmi dworu a opozycją o rozdanie wakujących buław. W r. 1728 umarli hetmani koronni, Rzewuski i Chomentowski, oraz litewski Denhof; po dwóch latach, ze śmiercią Ludwika Pocieja, zabrakło w Polsce hetmanów. Komendę tymczasowo sprawowali regimentarze, nad wojskiem koronnem Stanisław Poniatowski, nad litewskiem Michał Wiśniowiecki. Król August, wciąż trawiony żądzą ukrócenia polskiej wolności, upatrzył sobie czterech kandydatów do buław, których chciał użyć do przeprowadzenia zamachu stanu, a przedewszystkiem do przeforsowania sukcesji królewicza Fryderyka Augusta, mocarstwom zaś, któreby mu do tego pomogły, gotów był w sekrecie płacić całemi dzielnicami Rzplitej. Nikt się jednak do takich targów nie kwapił; Austrja i Rosja zasadniczo przeciwne były zagnieżdżaniu się dynastji Wettinów w Polsce. Król pruski Fryderyk Wilhelm

---

[1]) O Skut. rad sposobie, II, 104. Rozmowa ta miała miejsce przed wyjazdem K-go za granicę (bo po r. 1730 Denhof już nie żył), — a najwięcej senatorów zgromadził zjazd sejmowy 1724 r.

oddawna razem z Rosją strzegł polskiego nierządu [1]), a i Francja od czasu ożenku Ludwika XV z Marją Leszczyńską kopała dołki pod Augustem Mocnym, aby utorować powrót na tron Stanisławowi [2]).

Cała ta sieć intryg oplotła domy magnackie w Polsce, a za ich pośrednictwem udzieliła się szerokim kołom ich klienteli. Po stronie dworu stała prócz kilku odosobnionych saskich kreatur w rodzaju ks. podkanclerzego Jana Lipskiego, tak zwana „familja“, t. j. ów Poniatowski, przeznaczony do wielkiego hetmaństwa, i jego szwagrowie, książęta Czartoryscy: Michał podkanclerzy litewski, August wojewoda ruski i Teodor, późniejszy biskup poznański. Z „familją“ przyjaźnili się nadto Jan Tarło, wojewoda lubelski, kandydat dworski do buławy polnej w Koronie, znany nam Andrzej Stanisław Załuski, współzałożyciel słynnej bibljoteki, oraz Jerzy Ożarowski, oboźny koronny. Ktoś z tych ludzi, prawdopodobnie Tarło, kuzyn matki, (a więc wuj cioteczny) młodych Konarskich, zaznajomił wydawcę Woluminów z Poniatowskim. Ci dwaj synowie średniej szlachty przypadli sobie do serca. W szczególności młody ksiądz odczuł, jakby swoją własną, krzywdę regimentarza, którego przeciwny obóz nie dopuszczał do hetmaństwa, jako człowieka nowego, dorobkiewicza. Z Janem Tarłą zbliżył się Konarski jeszcze wcześniej, jako krewny i klient zmarłego biskupa poznańskiego. Obóz przeciwny stanowili: Józef Potocki wojewoda kijowski, który już raz piastował był buławę z ramienia Leszczyńskiego (1707—1714), jego dalecy krewni Teodor Potocki prymas, Antoni wojewoda bełzki, Michał wołyński, etc., wszyscy wspierani, z jednej strony, przez butne rody litewskie Sapiehów, Radziwiłłów, Ogińskich, z drugiej strony — przez dyplomację dworów cesarskich, z trzeciej, co najosobliwsze, także przez Francję, tę odwieczną nieprzyjaciółkę Habsburgów.

Lecz w jaki sposób mogło możnowładztwo, choćby najpyszniejsze, przeszkadzać rozdawnictwu wakansów? Działało ono

---

[1]) Kantecki, Stan. Poniatowski kaszt. krakowski, Poznań 1880, I, 99 i n., Askenazy, Przedostatnie bezkrólewie, Dwa stulecia I, 16 i n.; Gerje, Borba za polskij prestoł w 1733 godu.

[2]) Że Francja niemniej gorliwie niszczyła ostatnie sejmy Augusta Mocnego, niż to czyniły dwory cesarskie, mamy dowody z paryskiego Archiwum Spraw Zagr. (Depesze Montiego i in. ajentów.)

na podstawie ścisłego prawa z r. 1717, które żądało, aby król rozdawał buławy hetmańskie na sejmie ukonstytuowanym, t. j. po obiorze marszałka; dlatego to Potoccy w latach 1724 i 1730, z pogwałceniem prawa o obiorze marszałka, zerwali dwa sejmy grodzieńskie i gotowi byli za życia króla nie dopuścić do żadnych obrad publicznych. Najpotworniejszem w całej tej praktyce opozycji było odwoływanie się do opieki rosyjskiej, motywowane rolą, jaką car Piotr odegrał przy ustanowieniu fatalnej konstytucji z r. 1717: wmawiano, że Rosja nietylko pośredniczyła wówczas między Majestatem i Wolnością, ale i nadal sprawuje nad wszystkiemi ustawami sejmu Niemego rodzaj gwarancji.

Na 18 września 1732 r. August zwołał sejm zwyczajny do Warszawy, a przed nim, pragnąc zaimponować przeciwnikom, urządził pod miastem „kampament", t. j. rewję wojsk [1]). Przewaga żywiołów dworskich była w izbie widoczna, wszystko zdawało się wróżyć, że tym razem opozycja nie znajdzie śmiałka, któryby nad sejmem dokonał herostratowego czynu. A jednak śmiałek się znalazł. Nie pomogły wysiłki króla, senatu, panów wiernych dworowi i ich przyjaciół, do których należeli i Konarscy [2]). Sejm ku ciężkiemu strapieniu „familji" pękł znów, zanim się ukonstytuował. Wtedy to zgłosił się do księdza Stanisława główny sprawca rozbicia, jakiś pułkownik Z., i w przystępie żalu za grzechy, bijąc się w piersi, niezwykłą opowiedział mu historję.

„Jak się już cale po kilku niedzielach sejmu zaniosło na marszałka elekcją — mówił nieszczęśnik — i już stanąć miała zapewne nazajutrz, ci więc, którzy rozdania buław, komu król chciał, nie chcieli, zjechali się na radę, po której włożywszy mi w kieszenie po pięćset złotych, obligowali mnie, abym szukał między posłami i znalazł koniecznie, któryby sejm ten podjął się zerwać i nie dopuścić obrania marszałka. Noc całą po Nowym Świecie, po Solcu, po Wielopolu, po Nalewkach,

---

[1]) Bartoszewicz, Szkice z czasów saskich, Dzieła t. VII, str. 63.

[2]) Przed sejmem 1733 r. K. w liście z 1 stycznia zamawia sobie u Tarły „une chaise roulante (powozik), pour m'en pouvoir servir pendant la seule diète": widocznie zamierzał żywo się krzątać. Pierwsze jego listy do tego magnata z 15 i 19 czerwca noszą już piętno człowieka wglądającego w różne szczegóły polityki aktualnej (Rps. Bibl. Jag. 3612).

po Pradze jeździłem; nikt lepiej, jak ja natenczas esencji warszawskiego nie skosztował błota, po najbłotniejszych ulicach, kątkach i chatkach *capax subjectum* szukałem, któryby się tak wielkiego mógł podjąć dzieła. Mówiłem przeszło ze trzydziestu, którzy mi się zdawali potrzebniejszemi posłami, dawałem czerwonych złotych tysiąc, którem z kieszeni chciał liczyć, asekurowałem aż do trzech tysięcy czerw. zł., bom miał plenipotencją na to, że je za dwie godziny doliczę.

Cnota niepotrzebna tych ichmościów i nadto poczciwości, jak mi się na ten czas zdawało, do desperacji mnie przyprowadzała, kląłem ich, łajałem, beształem. Piąta godzina z rana bije, biegnę do cudownej *Crucifixi* kaplicy, daję talar na mszę św., aby mi Niebiosa pobłogosławiły znaleźć, aby jednego poczciwego, któryby wziął pieniądze i ten sejm kaduczny zerwał. Bardzo modliłem się gorąco. Szło mi o punkt honoru i o mój kredyt. Wiedzieli, że mam przyjaciół, — pokazałoby się było, żem nic nie wart. Jeszcze trzy godziny nabłąkałem się po błotach, pot się leje ze mnie, jeszcze z kilkunastu posłami mówię, ofiaruję, perswaduję, płaczę, aby mieli nademną kompasją, a sejm ten, który z nich podjął się zerwać. Darmo. Począłem na predestynacją w sobie bluźnić i skarżyć się na moje nieszczęsne wyroki. Pół do dziesiątej bije. O ja nieszczęśliwy! jużże ten sejm przeklęty dojdzie! już stanie marszałek.

Gdym był znowu przed farą w takowych rozpaczach, postrzegam wysmukłego panicza: para za nim czeladki, zda mi się, że go widział w izbie. A do tego wszyscy mi się natenczas zdawali posłami. Pytam się z komplementem, czy poseł?, odpowiada: do usług WMć pana, poseł. „Przepraszam najuniżeniej, bom dosyć widział *summam activitatem* w Izbie WMć pana, alem teraz tak zakłócony, tak zmęczony, że sam pojąć się i co gadam, nie mogę. Proszę tu Kamzeta, poślę po gdańską wódeczkę. Weszliśmy. Imć pan poseł dał swego fidelisa, posłałem do Bramy Krakowskiej. Myślę sobie: to mój rycerz, niech tam nieszczęście wszystkich tych poczciwych weźmie, z którymi darmo napracowałem się tyle! Niosą gdańską cynamonkę ze złotem, zapijamy po kieliszku kieliszek, zaczynam perorę: „Idzie o zgubę ojczyzny, idzie o salwowanie nas wszystkich etc., trzeba ten sejm niegodziwy i niebezpieczny koniecznie zerwać, niemasz człeka, któryby tej nie widział po-

trzeby, ale bojaźń jakaś wszystkich obleciała posłów. Ja w WMci pana fizjognomji za pierwszym razem, jakem tylko miał honor widzieć go w Izbie, w oczach i na czole jego coś heroicznego postrzegłem i przysięgam, że mi ta myśl o WMci panu przypadła: ten będzie Achillesem, ten jeden może swego czasu w największej potrzebie salwować ojczyznę". Widziałem, że mój jegomość to moje proroctwo z dobrą gracją przyjął. To pewna, odpowiedział, że mi na sercu nie zbywa — i rwał się do fordymentu, „Niemasz czasu, mówię, oto moment zbawienia ojczyzny, już się sesja podobno zaczyna, zmiłuj się nad tą matką strapioną i poczciwemi wszystkiemi. Za fatygę WMci panu, ile musisz się podobno od tumultu schronić, *in omnem casum*, jaką chcesz sumę, mam przy sobie, a jeżeli mało, mam plenipotencją, na ile zechcesz". Niepyszny pachołek i dosyć tani, lubo skóra na mnie drżała. Jak on tu sumą kilku tysięcy czerwieńców zabrząknie? Ale galantom poczciwy, tak mi mówi krótko: To prawda, że czasu niemasz, lecz panowie obiecują wiele, aby chudego pachołka narazić, a potem, jak mówimy, każą wyszczwać albo wypchnąć z pokoju. Ja sam widzę rzetelnie nieuchybną potrzebę i sto tysięcy racyj tego sejmu zerwania, ale po tym wiesz WMć pan, co za sekwele idą za takim azardem. Przerywam: „pięćdziesiąt nas, a ja zaraz na czele z niemi w tyle WMci panu z gotowemi szablami będziemy, niemasz wcale czego się obawiać, piekłu samemu z gardła WMci pana wydrzemy!" To dobrze, mówi, ale jeżeli mi WMć pan tu zaraz trzechset czerwonych złotych nie wyliczysz, nic z tego nie będzie. Tu jakby mnie niebieska ogarnęła jasność. — „Dobrodzieju! wykrzyknę, a salwatorze ojczyzny, a podporo i filarze wolności, a panie mój, a to tego momentu!" Nagle, do kieszeni sięgnąwszy, cztery mi się razem wymknęły ładunki, co zaraz mój kochanek bystrooki postrzegł, trudno cofnąć się było: „Nę, nę, mówię, ojcze ojczyzny i dobrodzieju mój, nę i więcej, warteś miijonów kroć sta tysięcy za tak piękną odwagę". I dałem mu czerwonych złotych 400. Tylko ładunki rozerwał, żeby widział, że nie miedź, i w kieszenie wsypał, a przysiągłszy mi na etc. i na wszystkę swoją poczciwość i cnotę, że sejm ten bezbożny zerwie i nie dopuści marszałka, on do Izby pobiegł, a ja mojej ekspedycji raport sunąłem się uczynić. Aż on mnie znowu pod Zygmuntem zaziajany napada.

Włosy na mnie stanęły i zmartwiałem cały: o nieszczęście moje, jużże po wszystkim! Aż on mnie do ucha mówi: a jakąż dam racją protestacji mojej? a na czym wynidę? „A Mci panie bracie, sto tysięcy racyj, wszak sam mówiłeś, że widzisz wielką tego sejmu zerwania potrzebę?“ A mnie samemu tymczasem nic na pamięć przyjść nie mogło naprędce. Uderzyłem się w ciemię i przyszła mi, jak może być najcelniejsza i najsprawiedliwsza racja. Więc nie bawiąc mówię: „Mów WMć pan tak: ponieważ prawo każe na pierwszym dniu marszałka obrać, a my już przeciw oczywistemu prawu kilka niedziel na tej trawimy elekcji, zatym solennissime o zgwałcenie prawa tego protestując się, wychodzę“. Repetował mój mołojec kilka razy me słowa, ale nigdy nie mógł trafić do końca i powiedział, że to jest przydłuższa oracja, trzebaby ją skrócić. Takem musiał mego dyscypuła blisko do pana Rojkiewicza prowadzić i tam tę straszną cycerońską mowę musiałem mu napisać [1]).

Mniejsza o to, czy ów dyscypuł, nazwiskiem Lubieniecki, wygłosił już na tym sejmie ową przydługą orację, czy też, jakby należało wnosić z milczenia diarjusza tego nieszczęśliwego zgromadzenia, zachował ją sobie na inny raz [2]). Złota wolność, podszyta prywatą, skropiona w dodatku złotem moskiewskiem, zatrjumfowała znów nad prawem i użytecznością publiczną, a uczyniła to tak brutalnie i przemówiła przez usta pułkownika Z. tak cynicznie, że słuchający go ksiądz aż westchnął słowami Kochowskiego: „Albo niech Pan Bóg wzbudzi starodawną w Polakach cnotę, albo niech skuteczne opatrzy na tę wolność niebezpieczną lekarstwo“. I w tejże chwili zaprzysiągł bałwanowi walkę dozgonną [3]).

---

[1]) O skut. rad sposobie, I, 119. Kim był pułkownik Z. (gdzieindziej III, 115, zwany też pułkownikiem N.), dotychczas nie wykryliśmy. Wśród posłów na ten sejm, Teka Podoskiego IV, 102 — żaden pułkownik nie nosi nazwiska na Z.; zresztą, sądząc z jego opowiadania, sam on posłem nie był, skoro szukał dopiero innego „zbawcy ojczyzny“.

[2]) Teka Podoskiego IV, 107 i n. Dopiero na sejmie r. 1733 brat Lubienieckiego wygłosił mowę tej treści, jaką mu podpowiedział tajemniczy pułkownik: tamże 318—9. O Lubienieckim patrz Gerje, 99. Por. też. Liberum Veto, 319, 326.

[3]) „Od tamtego zaś czasu umyśliłem, spodziewając się, że dobrym to przyjmą sercem, Rzplitej i cnym patrjotom tę moję poświęcić usługę“ (t. j. obmyślić lekarstwo na rwanie sejmów).

Lecz jaką bronią uderzyć na potęgę, o którą tylu królów wyszczerbiło swe miecze? Czy którykolwiek ze statystów, czy która z partyj odważy się wyzwać przesądy miljona ludzi? Czy pójdzie tak daleko choćby sam książę Michał Czartoryski, co popisywał się zasadą: *extremis malis extrema remedia* [1]. A jeżeli inicjator się znajdzie, to jeszcze pytanie, co można osiągnąć przez radykalne stawianie sprawy? Wszak już jesienią tego roku przed samym zerwanym sejmem krążyła broszura p. t. „Wolność Polska, rozmową Polaka z Francuzem roztrząśniona". Autor pamfletu — kto wie, czy nie podkanclerzy Lipski — w każdym razie stronnik dworu, ale niekoniecznie „familji", ośmielił się zaczepiać samą „źrenicę polskiej wolności" i porównywać tamowanie obrad na sejmach z męką, jaką Saraceni zadawali świętemu Rajmundowi, gdy mu kłódką zatkali gębę, żeby im nie opowiadał Chrystusa. Co więcej, anonim sceptycznie wyrażał się nawet o wolnej elekcji i swemu „Francuzowi" pozwalał głosić bluźniercze słowa: „Nie dałbym ja naszej francuskiej wolności za waszą polską" — „Każdy u nas, co się dobrze sprawuje, bezpiecznie siedzi *sub ficu sua*, zażywając dóbr swoich z wszelką wolnością, prawem jednak boskim i koronnym opisaną, jako i u was, lubo u nas prędzej swawolnych, źle wolności zażywających skażą, niżeli u was" [2].

Zadaleko mierzył anonim i może dlatego celu nie dopiął: nikt po przeczytaniu „Rozmowy" nie upodobał sobie wolności francuskiej, ani nawet nie zbrzydził sobie saraceńskiej niewoli słowa na sejmach. Konarski, może pod wpływem tego djalogu, a może mając w pamięci dawniejsze dzieła Orzechowskiego, Górnickiego, Łukasza Opalińskiego, użył także dla swoich celów djalektycznej formy przekonywania. Od października pisał — w ścisłem porozumieniu z Poniatowskim, według jego biograficznych informacyj, może nawet pod jego kontrolą, w każdym razie w zupełnej zgodzie z prawdą — „Rozmowę pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach". Zamiast się kusić o wywrócenie naopak pojęć szlacheckich,

---

[1]) Kantecki, I, 152.

[2]) Że „Wolność polska" wyszła z druku bezpośrednio przed sejmem 1732 r., a nie w r. 1730, jak sądził drugi wydawca, T. Wierzbowski, (przedmowa), dowodem wzmianki o z a p r z e s z ł o r o c z n y m sejmie w Grodnie (str. 13) i o odbytych już sejmikach (str. 16).

obrał sobie za zadanie usunąć najbliższą przyczynę, która niszczy nasze obrady, t. j. pomóc do załatwienia kwestji wakansów, a przy tej sposobności podnieść Poniatowskiego w opinji szlachty. Bieg jego myśli jest następujący.

W części pierwszej, potępiwszy zwyczaj rwania sejmów, zwłaszcza przed obiorem marszałka, i przypomniawszy, że ostatnie trzy sejmy rozbiły się z powodu konkurencji do buław, broni autor królewskiego prawa wolnego rozdawnictwa wakansów i przedstawia Poniatowskiego, jako ofiarę zawiści magnackiej. Część druga zawiera wywód prawniczy: skoro z jednej strony prawo 1690 r. każe wybierać marszałka pierwszego dnia, a z drugiej prawo 1717 roku żąda, aby król rozdawał buławy po obiorze marszałka, i obu tym ustawom dogodzić niepodobna, trzeba dla kardynalnego prawa o porządku sejmowania poświęcić „ceremonjalny“ przepis z r. 1717, który i tak nie krępuje woli króla na sejmie. Można ów przepis na razie pominąć, a na przyszłość skasować, bo ogół pragnie dochodzenia sejmów. Moskwa nic w tej sprawie nie ma do powiedzenia, półśrodki na nierząd nie wystarczą — a ktoby myślał o rokoszu, ten jest na złej drodze. Część trzecia, dodana później, wykazuje na wszelki wypadek, że czynność posłów, a więc i sejmu, zaczyna się już pod starą laską, król przeto może użyć władzy rozdawniczej, nie oglądając się na niczyje protesty. Na zakończenie apel do króla, aby „w teraźniejszych okolicznościach coś więcej, jeżeli może, nad Pana Boga uczynił“ — i jeszcze jedno ostrzeżenie pod adresem opozycji, że na konfederację znajdzie się rekonfederacja.

Z tym wątkiem przeplatają się myśli ogólniejsze, napozór wtrącone, a jednak bardziej istotne, niż sama apologja Poniatowskiego. Najpierw pogląd na prawa monarchy: jeżeli Rzplita, oddając trzem stanom moc stanowienia praw i podatków, wypowiedzenia wojny i zawierania traktatów, pozostawiła monarsze wolny szafunek wakansów, to miała ku temu ważne powody. Po-pierwsze, chciała zabezpieczyć funkcjonowanie urzędów przed niepewnym losem wyborów. Powtóre, „Rzplita chciała wesprzeć od zewnątrz dostojeństwo swych królów, żeby król, jako ukoronowana pierwsza głowa, ponad równością będący, miał wszelką i należytą powagę, mając tak wielką rzecz w ręku i tym się mógł równać z powagą inszych królów,

inaczej zaś, gdyby tej jednej prerogatywy nie miał, i cóżby za różnica była między nim a dożem weneckim, który prócz pierwszego miejsca i powierzchownej ceremonji nic nad żadnego senatora nie ma, a zgodnie z tem, cóżby miał za estymę między postronnemi król nasz koronami? Po-trzecie, chciała także Rzplita wesprzeć dostojeństwo królów swych od wewnątrz. Bo król polski ten jeden ma sposób w państwie swoim przymilenia sobie i zaskarbienia miłości u poddanych swoich, moc im dobrze czynienia. Inaczej ktoby dbał, mówiąc rzetelnie, o dwór, żeby się od niego żadnej nie spodziewał łaski?" Gdyby Monteskjusz czytał ten wywód, mógłby się nań z powodzeniem powołać, jako na potwierdzenie teorji o „sprężynie" rządów monarchicznych, którą jest nie cnota, lecz honor. Bo też Konarski w r. 1732 nie uświadomił sobie jeszcze najrdzenniejszych przekonań republikańskich; po latach trzydziestu sam on potępi tego rodzaju „miłość przeciwko królom", podlewaną sosem wakansów.

Druga myśl „Rozmowy", demokratyczna, ożywia ks. pijara od początku jego działalności pisarskiej. Lubi on cytować słowa Owidjusza: *et quae non fecimus ipsi, vix ea nostra puto.* Poniatowski był właśnie takim kowalem własnej fortuny, i za to ścierpieć go nie mogli panowie Pilawici. „Ja się jednak temu dziwuję", mówi Ziemianin, „jak szlachcic ze stanu rycerskiego szlacheckiemu stanowi swemu, a zatym i sobie samemu, może niedobrze życzyć... Niech oni mu oponują, co chcą, wszystko to kalumnja: inszej racji nie mają, dla którejby ich szczęście Poniatowskiego bardziej korciło, jeno że jest tylko rodowity szlachcic, że tylko ziemianin, a nie pan z panów. Podsędkowstwa, wójtostwa, stolnikostwa, burgrabstwa, cześnikostwa nam miernej szlachcie, a buławy, krzesła, ministerja samym tylko ichmościom... Nam ten zarzut rzeczą samą czynią: „wy niskie dusze, częścią ostatnią naszej hołoty, jam potomek Cekropsa!" Nie tak mi zaś jeszcze dziwno, że ci, którzy rozumieją, że zamiast naturalnej krwie mają w żyłach sam jakiś likwor z purpur wycedzony... ale, że my szlachta, idąc za cudzą pasją, my sami szlachta szlachcica rodowitego, zacnego, od jego fortuny i szczęścia odstrychnąć niektórzy chcielibyśmy, a tym sobie samym drogę do wzrostu zamykamy — to mi się w głowie zmieścić nie może.

Wreszcie, należała się nauczka tym zaprzańcom, którzy na pognębienie Poniatowskiego wzywali interwencji obcego mocarstwa. Konarski pierwszy wśród publicystów zastrzega się przeciwko „przyjacielskiej medjacji“ cara Piotra w r. 1716 i gwarancji ustaw Rzplitej: „medjacja... nic inszego nie jest, tylko przyjacielska usługa przy pogodzeniu dwóch stron między sobą zażyta, ani nie ma tej kondycji, żeby medjatora obligowała do zabezpieczenia paktów“; co innego, gdy ktoś poręcza na przyszłość wykonanie umowy, jak to uczyniła Francja przy pokoju oliwskim. Poczem, zrzucając togę prawniczą, podnosi ton do iście cycerońskiego napięcia i zdrajców niepodległej ojczyzny siecze śmiało, nielitościwie: „Jak w życzliwego ojczyźnie syna sercu skoncypowany, jak ustami wyrażony być może tak fatalny środek dla utrzymania swej pretensji?“ „Jakaż to was porodziła pod nagą skałą lwica? Jakie morze poczęło was i wyzionęło ze spienionych fal? Jaka zdradna mielizna, jaka Scylla żarłoczna, jaka rozwarta Charybda wypluła was na świat?“ Do tych słów Katulla dołączony morał z Seneki: „wydobyć z siebie tyle sił, ile ich przybyło na poparcie usiłowań przeciwnych, prawo pozwala zbroić się przeciw zbrojnym“.

Na wysokości tych wskazań zasadniczych nie stanął właściwy, aktualny wniosek broszury. Parę ustępów poświęcił Konarski rozważaniom: kiedy i dlaczego poczęły się rwać sejmy? Ale jak zabezpieczyć je na przyszłość, autor nie wie, albo powiedzieć nie chce. Dość, gdy uznamy, że „na miły Bóg, liberum veto nie znosi sejmowania porządku, przecież... źleby to było, żeby wolność i dobry porządek *mutuo* (nawzajem) cierpieć się nie mogły“. O konfederacji wspomniał sposobem delikatnej pogróżki, aby ją zaraz odradzić, jako „stan gwałtowny“; sejm konny ośmieszył dowcipem nieboszczyka biskupa Szaniawskiego: „alboż to końskie głowy lepiej niż nasze mogą o nas radzić?“ Zamiast reformy proponował apel do króla, aby, jeśli może, coś więcej nad Pana Boga uczynił, t. zn., aby odstąpił od formalnego prawa i wakanse rozdał na sejmie nieukonstytuowanym przed wyborem marszałka.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki oddźwięk musiały wywołać te zjadliwe słówka o likworze i o Cekropidach wśród średniej szlachty, i jak je przyjęli purpuraci. „Strach o tej skórze pisać“ —

przyznawał się przed laty autor „Worka Judaszowego“, Klonowicz. Przez półtora wieku właściciele lwiej skóry ujarzmili o wiele bezwzględniej demokrację szlachecką — nic dziwnego, że Konarski nie miał ochoty ściągać ich pomsty na siebie i na zakon. Niedość, że wydrukował „Rozmowę“ anonimowo [1]), ale prosząc Tarłę o pomoc materjalną, udał przed nim, że drukuje broszurę jakiegoś inteligentnego przyjaciela. Prosił o 15 dukatów, jakgdyby istotnie sumy tej potrzebował i jakby jej nie mógł dostać od Poniatowskiego albo od innych przyjaciół dworu. Prawdopodobnie chodziło o wciągnięcie Tarły do imprezy wydawniczej, która i jemu też miała przynieść smaczny owoc — buławę polną [2]).

Broszura miała powodzenie, skoro po pierwszem wydaniu nastąpiło zaraz drugie, nieco rozszerzone (małomówność nigdy nie była grzechem Konarskiego [3]). Jeszcze lepiej świadczył o wrażeniu „Rozmowy“ nastrój sejmików i sejmu [4]). Czartoryscy wrócili do izby z większością spotęgowaną, ów zbawca ojczyzny, Lubieniecki, znów przekupiony przez rosyjskiego posła Loewenwolda, został przy rugach wyrzucony z koła poselskiego, jako wybrany ponad

---

[1]) Autorstwo K-go, niezbicie zresztą wynikające z treści, stylu języka, stwierdza m. in. dobrze poinformowana Historia Domus Varsaviensis Scholarum Piarum (str. 7), Rps. folio, k. 92, obejmujący lata 1729—1788, a pisany kolejno przez różnych pijarów warszawskich, własność niegdy Władysława Korotyńskiego. Posiadamy niemal dosłowne spolszczenie tej kroniki pióra Krzemińskiego.

[2]) K. do Tarły 21 listopada (w odpisie Bibl. Jag. 3612 mylna data 21 czerwca). „Il y a ici Monseigneur, un homme d'esprit et de mes amis, qui m'a obligé de cacher son nom et qui a écrit des beaux discours d'un républicain avec un domateur... L'auteur de cet écrit n'a fait encore qu'une moitié de son dessein...“ Słowa te znalazły wiarę u historyka literatury, p. St. Kossowskiego, Pamiętnik literacki III, (1904), 690—8, i u bibljografa, p. St. Estreichera, Bibljografja polska XXVI, 419, który wbrew licznym pośrednim i bezpośrednim dowodom jeszcze autorstwo „Rozmowy“ uważa za sporne.

[3]) Istnieją dwa równoczesne wydania „Rozmowy“, lepsze lipskie in folio, str. nlb. 100 i warszawskie, kart nlb. 62; tu rozszerzone zostały ustępy niektóre § 8 części I, pisownia różna (poczciwy—poćciwy, wszystkim—wszytkim etc.). W wydaniu warszawskiem dopiero w spisie rzeczy zaznaczono, gdzie się zaczyna cz. III.

[4]) Rzecz była gotowa na termin: K. do Tarły 26 listopada, 1 stycznia: „il manque encore deux feuilles pour achever cet ouvrage, mais la première partie toute entière s'imprime à Leipsik“.

komplet posłów województwa czernichowskiego. Książęta natarli na chorego króla, by zgodnie z radą Konarskiego rozdał wakujące urzędy na radzie senatu, zresztą i obiór marszałka w osobie Jerzego Ożarowskiego poszedł teraz jak po maśle. Cóż kiedy August nie miał już nawet sił, by podpisać przywileje na buławy: wśród srogich cierpień fizycznych i moralnych, naprzemian przeklinając Czartoryskich i wyrzucając sobie własne grzechy, wyzionął on ducha w nocy na 1 lutego 1733 roku[1]).

[1]) Kantecki I, r. VII, Gerje, 98 i n.

ROZDZIAŁ III.

O wolną elekcję 1733 r. Konarski — kondotjerem? Podejrzane „Refleksje przyjaciela" — a autentyczne „Epistolae familiares". Polemika z obcym pismakiem o istotę niepodległości. Precz z obcą opieką! Trafne przepowiednie. Elekcja i ucieczka. Konarski w obozie Tarłów. Pan wojewoda sandomierski. Manifest kolbuszowski. Konarski u Mniszcha — śpieszy do oblężonego króla — po chorobie znów „pojechał wojować". Konfederacja Dzikowska; rola w niej księdza Stanisława. Nadzieje zimowe 1734—5 roku. Poselstwo do Francji. Instrukcje Ożarowskiego i Konarskiego. Wizyta w Hadze. Wersal. Gołosłowne obietnice kardynała Fleury. Próbki domorosłej dyplomacji. Ubóstwo. „Traktat przymierza" z 28 września przekreślony preliminarzem wiedeńskim. Gorycz Konarskiego. Targ o warunki kapitulacji — bezowocny.

Prędzej, niż przeczuwały szerokie koła szlacheckie, kwestja niepodległości narodowej stanęła na ostrzu miecza. Przewidywali ten moment Czartoryscy, którzy najsilniej zabiegali u schyłku rządów Augustowych o dobre porozumienie ze Szwecją i Turcją, jako temi państwami, które groźną ekspansję Moskwy powinny były i mogły we własnym interesie tamować. Wiedziano, że dwory cesarskie nie chcą utrwalać w Polsce rządów domu Wettinów, ale wiedziano i o tem, że jeszcze zawzięciej zwalczać one będą Leszczyńskiego. A tu zaraz po śmierci Mocnego Sasa powszechny głos wołał na tron właśnie Piasta i właśnie Stanisława. Zapominano mizerne początki jego królewskości, jego poniżającą uległość wobec Karola XII, brak charakteru i poczucia monarszego — widziano w nim symbol polskości, tak bezceremonjalnie gwałconej przez obcych; pozatem obie rodziny, Potockich i Czartoryskich, godząc się na popieranie Piasta, liczyły na to, że rządzić będą w jego imieniu. Różnica polegała tylko na tem, że Potockim więcej zależało na zrzuceniu z karków Niemca, gdy Czartoryscy cenili sobie przedewszystkiem stwierdzenie naprzekór mocarstwom ościennym suwerenności Rzplitej w zgodnym akcie elekcji. Dlatego, choć zobowiązani od lat siedmiu do popierania w miarę możności królewicza Fryderyka Augusta, choć wywyższeni przez króla nieboszczyka, Poniatowski i jego

szwagrowie stają w r. 1733 w jednym szeregu z Potockimi, pod komendą prymasa Teodora i ambasadora francuskiego, margrabiego Monti, na czele partji narodowej. W tymże obozie musieli stanąć Tarłowie, z których zwłaszcza młody Adam, starosta jasielski, był synem długoletniego przyjaciela Leszczyńskiego, kuchmistrza koronnego Stanisława Tarły [1]).

Miałże się odstrychnąć od tego obozu obrońca Poniatowskiego, pupil Tarłów, zdeklarowany wróg gwarancji rosyjskiej? Rzecz nie do uwierzenia — jednak od lat dwudziestu Konarski uchodzi za człowieka, który się wówczas mocno zachwiał w orjentacji, i na poparcie tego twierdzenia są przytaczane poważne źródła: „Jeden z ojców pijarów" donosił elektorowi z Warszawy jego pełnomocnik, hr. Wackerbarth, „wytłómaczył *(expliqua)* nam pismo, które ułożył po polsku, a które znawcy uznali za bardzo dobre i pożyteczne dla interesów Waszej Król. Wysokości; wobec tego postanowiliśmy je wydrukować celem rozpowszechnienia go na sejmikach relacyjnych"; a w tydzień potem dodaje: „Aby przeszkodzić zakłóceniu sumień przysięgą, kazaliśmy drukować we Wrocławiu pisemko niejakiego ojca Konarskiego, które zbadał pan Dembowski [2]). Mowa tu oczywiście o przysiędze na ekskluzję od tronu cudzoziemca, przeforsowanej przez prymasa na konwokacji; ów Dembowski, niegdyś regent kancelarji Jana Szembeka, potem referendarz, pod koniec życia biskup kujawski, należał do wiernych z przekonania stronników saskich. Z tych świadectw, i z niewiadomych innych przesłanek, wnioskuje Sz. Askenazy, że Konarski, „początkujący, szukający drogi i szczęścia, już duża głowa, jeszcze mały charakter", metr pański i kondotjer pióra, „pomógł najprzód Dembowskiemu w ułożeniu pamfletu „List poufny", a potem sam napisał bezimienne „Refleksje przyjaciela do przyjaciela", gdzie z niepospolitym djalektycznym talentem potrójną bronią prawną, teologiczną i polityczną uderzył na akt przysięgi konwokacyjnej i wprost zaprzeczył mu wszelkiej mocy obowiązującej", czem oburzony prymas kazał spalić ręką kata na rynku staromiejskim ów złośliwy paszkwil [3]).

---

[1]) Kantecki r. VIII i n. P. Boyé, Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne; Askenazy, Przedostat. bezkrólewie, Dwa Stulecia I, r. II; Konopczyński, Polska a Szwecja 1660-1795, rozdział IV.

[2]) Askenazy, j. w. przypisy, 392.

[3]) Tamże, 99, por. też Nowe Wczasy III, 33.

Bylibyśmy w wielkim kłopocie z całem pojmowaniem psychiki Konarskiego, gdyby fakta przytoczone przez prof. Askenazego były ścisłe. Twierdzi on, że egzemplarz owych „Reflexiones amici ad amicum super monito fraterno“ w Archiwum Tajnem drezdeńskiem nosi napis ręką Wackerbartha: „du révérend père Konarski, mois de juin 1733“. Owóż te straszne Refleksje nie dotyczą wogóle przysięgi: „Przestroga braterska“, którą krytykuje reflektujący anonim, roztrząsała całą przeszłość Leszczyńskiego, zwłaszcza jego niebudujący stosunek do Szwecji, i oczyszczała go ze wszystkich zarzutów. Refleksje, niewątpliwie pióra Dembowskiego, z dobrą znajomością rzeczy starają się owe zarzuty utrzymać. O przysiędze niema tu ani słowa, bo też cała polemika odbyła się przed majem r. 1733.[1]). Stąd wniosek, że Wackerbarth nie wiedział dobrze, co ogłaszał, wiedział tylko tyle, ile mu „wytłómaczyli“ inni. Stąd wprawdzie nie wynika, żeby Konarski nie pisał jakiegoś innego pamfletu treści prawno-teologiczno-politycznej na temat przysięgi[2]); pozostaje też faktem, że nasz pijar ofiarowywał Sasom jakieś usługi i coś mówił o swoich rzekomych zasługach publicystycznych dla Fryderyka Augusta. Ale świadectwo Wackerbartha o jego autorstwie traci wszelką wartość, a wraz z niem odpadają śmiałe wnioski historyka o jego kondotjerstwie, lichocie charakteru i t. d. Należałoby oczywiście wyjaśnić, poco ksiądz zbliżał się do Sasów. Ależ zbliżali się w różnych chwilach inni, jak sam Poniatowski[3]), jak Antoni Potocki[4]), wszyscy z zamiarem zabezpieczenia siebie na oba fronty! Czyżby to było dziwnem, gdyby ksiądz publicysta, związany wówczas z Jerzym Lubomirskim, wojewodą sandomierskim a stronnikiem saskim, którego dzieci wychowywał jego

---

[1]) Gerje 189. Przestroga braterska w zamieszaniu Stanom Rzplitej od szlachcica polskiego podana; Refleksje przyjaciela do przyjaciela, po łacinie: Reflexiones amici ad amicum.

[2]) Istnieje krótka broszura: Rezolucja teologiczna na przysięgę Konfederacji Generalnej, lecz ta zwięźle i logicznie dowodzi właśnie ważności owej przysięgi, a jeden jej ustęp (o fakcjach cudzoziemskich) uderzająco przypomina sposób myślenia i pisania Konarskiego. Czyżby należało pójść jeszcze dalej, i przypuścić, że pijar, zamierzając ogłosić „Rezolucję“, chodził do Sasa — aby mu zamydlić oczy?

[3]) Kantecki, 168.

[4]) Askenazy, 91, 108.

brat Ignacy [1]). gdyby ten ksiądz, nie pozbawiony ambicji, z dużą żyłką polityczną, przypisał sobie zmyśloną zasługę z taką samą dezinwolturą, z jaką przedtem wobec Jana Tarły wypierał się rzeczywistego autorstwa „Rozmowy"? Jeżeli tak postąpił, to wobec zawodowego krętacza, obcego dyplomaty, dopuścił się podstępu — chwalić go za to nie myślimy — ale epitet kondotjera skreślamy stanowczo, gdy mowa o człowieku, który i w roku 1732, broniąc Poniatowskiego, i podczas bezkrólewia, poświęcając swe siły sprawie narodowej, zawsze pozostawał w zgodzie z wewnętrznem przekonaniem.

Czem była zresztą dla niego chwilowa zależność od Lubomirskich w porównaniu z ogromem rozgrywających się wypadków i zwłaszcza z tym powszechnym pędem ku kandydaturze stanisławowskiej, jaki ogarnął wówczas Warszawę i Polskę! Bez przesady „wszystko, co było dobrem w narodzie znalazło się zgodnie obok pogodnej, spokojnej i czystej postaci Leszczyńskiego" [2]), a oprócz ludzi idei także i początkujący karjerowicze nie widzieli zrazu przyszłości gdzieindziej, jak w obozie narodowym. W tych samych tygodniach, kiedy zaglądał do poselstwa saskiego, w okresie między konwokacją a sejmikami relacyjnemi po niej, napisał Konarski — jak świadczy kroniczka Domu Warszawskiego — *ex instinctu nonnullorum procerum* broszurę p. t. „Listy poufne podczas bezkrólewia" (Epistolae familiares sub tempus interregni [3]). Autorstwo tego pisma nie budzi żadnych wątpliwości, zwłaszcza list pierwszy nosi wyraźne cechy pióra Konarskiego: właściwą mu energję natarcia, jego

---

[1]) Stosunek do Lubomirskich: według Janockiego, Lexicon, k. 6—7, nauczycielem Antoniego L. starosty kazimierskiego, syna Jerzego, był Ignacy K.; został nim zresztą, jak widać z jego listów do Tarły, wbrew woli, ulegając nakazowi władzy zakonnej.

[2]) Szujski, Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury, Opow. i roztrząs. historyczne, II, 167.

[3]) Hist. Domus Vars., j. w. Druk „Listów poufnych" w tłoczni pijarskiej musiał się rozpocząć już w końcu maja, bo K. pisze do Tarły 25 czerwca; „J'ai l'honneur de vous envoyer la seconde partie des Epitres Familières. On a imprimé malgré moi la harangue de V. E. dans les gazettes de la semaine passée, mais j'en ai fait imprimer 150 exemplaires tout séparément..." (B. Jag. 3612). Myli się więc D. M. Krajewski. Pochwała, przypis do str. 65, gdy sądzi, że K. pisał Epistolae już po przyjeździe L-go do Warszawy; może to dotyczyć chyba jedynie ostatniej części.

ironję, jego sztukę konsekwentnego snucia zwalczanej myśli aż do absurdu, jego uporczywość w powtarzaniu tych samych wezwań i argumentów aż do zupełnego zmordowania przeciwnika, jego zwłaszcza przekonania obywatelskie [1]). Kto go do pisania zachęcił, także nie trudno zgadnąć: nie ci, których niedawno gromił za ściąganie na kraj obcej interwencji, ale znów — bezpośrednio lub pośrednio — Poniatowski i Czartoryscy, którzy mieli może chwile wahania przed konwokacją, może i myśleli o własnej kandydaturze, ale po przysiędze zdeklarowali się za Leszczyńskim.

„Listów poufnych" nie oceni czytelnik, który nie wczuje się w atmosferę moralno-polityczną doby saskiej. Pod względem literackim one nie zadowalają, widocznie pisane w pośpiechu — zostają nawet dość daleko w tyle za „Rozmową". Szata łacińska nie dodaje im mocy ani wdzięku; nie sądźmy też, by autor próbował jedną i tą samą książką trafić i do serc rodaków i do sumienia cudzoziemskich mężów stanu. Dla pierwszych przygotował on osobną broszurę polską p. t. „Prawdziwe racje jak najkrócej zebrane ichm. cudzoziemców, oponujących się Najj. Stanisławowi i nad niemi krótkie refleksje". Ale pod względem treści „Epistolae", zapomniane oddawna, stanowią, jak na rok 1733, niezwykłą nowość. Doba saska zatarła do reszty w narodzie świadomość niepodległości. Ogół uwierzył, że wolna Rzeczpospolita jest to suma bezgranicznie wolnych obywateli jednostek, i że ktokolwiek chce, jak August II, uszczuplić samowolę szlachcica, ten dybie na wolność całej Polski, a kto tę złotą wolność osłania, jak np. Piotr Wielki w traktacie 1716—7 roku, ten jest zarazem przyjacielem i opiekunem naszej ojczyzny. W piętnastoleciu po sejmie Niemym najpierw czterej zdradzieccy hetmani, potem panowie Potoccy, Sapiehowie i Radziwiłłowie, uczyli szlachtę, że król jest gorszym wrogiem, niż sąsiedni cesarz lub carowa, i mało brakowało, aby ogół, już oddawna utożsamiający Polskę ze szlachtą, za-

---

[1]) Stąd mylne przypuszczenie Askenazego, jakoby K. nie mógł być autorem „Listów"; jeszcze mniej mówi drugi argument autora, że K. nie mógł się zdobyć na taką „czelność", by zwalczać swoje dawniejsze Refleksje, wiemy, że on ich wogóle nie popełnił! — O „Zebraniu racyj" pisał J. Weissblum, Stanisław Konarski i jego działalność między r. 1725 a 1736. Sprawozd. c. k. Gimnazjum w Złoczowie za r. 1903.

czął mieszać interes państwa z interesami kilkunastu rej wodzących dynastyj magnackich; przez szalone pomieszanie pojęć zaczęto wierzyć, że obce mocarstwa nie dadzą upaść Rzplitej (to jest szlachcie, t. j. wolności szlacheckiej, t. j. samowoli magnackiej), gdyż boją się jej siły pod rządem absolutnym.

Przed samą konwokacją, w połowie kwietnia, posłowie cesarski i rosyjski oświadczyli prymasowi, że dwory ich nie pozwolą nigdy na obiór Stanisława, jako raz już odsądzonego od korony [1]). Oświadczenie to wywołało raczej popłoch niż oburzenie. Z obcym ambasadorem człowiek prywatny nie polemizuje, a przynajmniej nie tak, jakby nietykalny arogant na to zasługiwał. Ale jak tylko z ambasady cesarskiej wyfrunęło anonimowe pisemko z tą samą pogróżką, Konarski chwycił za pióro. Pismak niemiecki przedstawiał Stanisława, jako banitę, potępionego przez Rzym, odsądzonego od korony przez samych Polaków pod gwarancją Rosji, w dodatku skompromitowanego szukaniem pomocy u Turków; cesarz Karol VI na mocy praw sąsiedztwa i ścisłych paktów z Polską świeżo odnowionych (1732) postanowił tedy bronić wolnej elekcji, i do spółki z Rosją nie dopuszczać do obioru teścia króla francuskiego, gdyż obiór ten zakłóciłby pokój europejski, w tym celu też kazał cesarz umieścić swe pułki na Śląsku.

Na to nasz „Serenus“ w pierwszym liście do „Marcella“ wygłasza przedewszystkiem szereg tez apodyktycznych: „Rzeczpospolita jest przecie najwyższą panią swoich praw, niezawisłą od jakiegokolwiek władztwa zagranicznych monarchów. Rzeczpospolita ma z Bożego prawa swoją władzę najwyższą, względem nikogo niezobowiązaną, podobnie jak mają swą władzę z Bożego prawa i ochraniają ją wszystkie inne królestwa i cesarstwa. Kto od nikogo innego nie zależy, temu rozkazywać nie można... Rozkazywać lub zakazywać człowiekowi, który nad sobą nie czuje innej władzy prócz Boskiej, znaczy to uprawiać najniesprawiedliwsze władztwo i jawny gwałt... Rzplita ma prawo tworzyć, określać i znosić swoje ustawy, przeto największą jest niegodziwością, gdy w jakiem królestwie albo w dobrze urządzonej Rzplitej cudzoziemcy, ze wzgardą praw, publicznie oskarżają obywateli, urzędy i samą Rzplitą, chełpiąc

---

[1]) Boyé, 158.

się, jakoby sami lepiej życzyli Rzplitej, niż jej właśni obywatele; to bezwstydne, haniebne zuchwalstwo, nieznośne w dobrze urządzonej Rzplitej jak najsurowiej należy zganić. Gdy wolność jest zagrożona bądź przez gwałt domowy, bądź od zewnątrz, jedyną obroną, jedynem ocaleniem pozostaje zgoda obywateli. Ona to stanowi niezdobyty dla wszelkiej przemocy mur Polski. Nic dla Rzplitej fatalniejszego nad fakcje cudzoziemskie, powleczone pozorem przyjaźni. Kiedy chodzi o zbawienie polityczne, łatwiej doprowadzić do zgody obywateli, jeżeli obcy nie mieszają się do naszych spraw. Wszelcy sąsiedzi naturalnie szukają nie naszego, lecz swego pożytku. Opieka sąsiedzka może być macochą naszej swobody, matką jej być nie może. Dogadza im nasza wolność tylko dlatego, ponieważ boją się potężnego sąsiada. Tego oni chcą i o to się starają, abyśmy w domu byli wolni, a nazewnątrz — od nich zależni".

Wszystko to brzmi, jakby fragment nowej ewangelji politycznej. A dalej następuje kazanie. Fałszem grzeszy, kto nas posądza o chęć zakłócenia pokoju europejskiego: „my w obecnym stanie rzeczy myślimy nie o wojnie, lecz o obiorze króla, zaradzając zaś przyszłym czasom, żadną miarą nie poszukamy takiego króla, któryby dął w surmy bojowe, orężem sąsiadów napastował, a Polskę wikłał w wojnę. Rozumiemy rzetelnie konieczność pokoju, owszem, uśmiecha nam się jego słodycz, i wcale go nie jesteśmy syci." Cudza opieka zbędna.

„Szaleniec ten, kto myśli, że Francuzi bardziej kochają kraj niemiecki, niż to czynią sami Niemcy. Szaleniec także ten, kto mniema, że Niemcy i Moskale mocniej pragną dobra Polski, niż sami Polacy. My najlepiej życzymy ojczyźnie, najlepiej o niej myślimy i w tej sprawie obioru króla nie żądamy od cudzoziemców żadnych środków, żadnej obrony ani rady".

Konarski-Serenus chciałby tchnąć w rodaków ten święty gniew, którym go napełnia obcy zakaz. „Nie pozwolą serjo czy na żarty? powiedz, wojowniczo pobrzękujący autorze? Już umieścili pułki na Śląsku; słychać, że już część jakaś wojska stanęła nad granicą Litwy. Czyż można wymyślić cięższą zniewagę dla Rzplitej, cieszącej się najstarodawniejszą wolnością elekcji królów? Czyż nie wywraca się tą drogą całej naszej państwowości, nie wydziera się Rzplitej najcenniejszego, nieoszacowanego skarbu — dawnej wolności? Czyż nie uderza ten śmier-

telny cios w prawo jej najwyższej udzielności i niepodległości? Czyż ten rozkazujący sposób mówienia i działania: „nigdy nie pozwolą" — nie grozi nieprawdopodobnym, niesłychanym dotąd gwałtem i uciskiem?" (Porównać warto cały ten ustęp z § 13 części II, O skutecznym rad sposobie, gdzie mowa o najsroższem tyraństwie, narzucanem przez posła tamującego obrady). A co nam da nieproszona opieka na przyszłość? „Pociągnie ona w różne strony obywateli strachem, obietnicami i pieniądzmi, podsyci kłótnię, wyhoduje ambicję, zaostrzy chciwość". „Ci faktorzy Rzplitej — jeżeli tak się bogom spodoba — staną po stronie nieznacznej mniejszości przeciwko większej części; gdzie zobaczą tysiące pragnących jednego i tego samego, tam, znalazłszy dziesiątki ludzi innego zdania, poprą owe dziesiątki, opuszczą tysiące, nazwą upór niewielu męstwem, rozum wielu uporem, wysilą się, aby większość przyłączyć do mniejszości, a nie naodwrót, poruszą niebo i ziemię, aby mniej liczni nie przystąpili do liczniejszych, pomogą zuchwalszym, a nie przezorniejszym, bo i któż wreszcie przezorny, w jakim narodzie ufałby więcej cudzoziemcom jak swoim? A potem krzyczeć będą, że się podzieliła Rzplita, którą sami roztargną, i że to my depczemy prawa i gwałcimy wolność, którą sami fakcjami pognębią".

List drugi wykazuje, że Polacy mają niegorsze prawo mieszać się do elekcji niemiecko-rzymskiej, jak cesarz do elekcji polskiej. Trzeci i czwarty oczyszczają Stanisława z zarzutów austrjackiego pamflecisty, przyczem ostrą nauczkę dostaje też autor „Refleksyj przyjacielskich nad Przestrogą" — Dembowski.

Padło — bodaj czy nie pierwszy raz w naszych dziejach — wielkie słowo: *Independentia*, niepodległość. Pojawił się w Warszawie człowiek, który dla całego obozu wyznawców tego hasła miał być żywym sztandarem. Dnia 12 września stolica witała jednomyślny obiór Leszczyńskiego; wkrótce wypadło zaświadczyć czynem, czy niepodległość żyje tylko na ustach Polaków, czy też oni bez niej żyć nie potrafią. Krótko trwały różowe nastroje, ujrzano w rzeczywistości wszystko, co przepowiadał Konarski: intrygi, scysje, obcy najazd pod obsłonką przyjacielskiego wstawiennictwa. Już 22 września Stanisław, uchodząc przed armją feldmarszałka Lacy'ego, wycofuje się do

Gdańska. 5 października zaprzańcy pod karczmą kamieńską okrzykują królem Augusta III, a nowy regimentarz wojsk koronnych, Józef Potocki, z Janem Tarłą po krótkiej próbie bronienia przepraw przez Wisłę [1]) odchodzą na południe 8 października pod pozorem, że wojsku zabrakło paszy [2]). Jeszcze przed nimi 1-go t. m. oddalił się w tym samym kierunku Konarski, który pewno niczego dobrego nie mógł się spodziewać po zwycięstwie Rosji i jej kreatur [3]).

Jeszcze nikt nie padał na duchu: był to dopiero początek walki o tron polski, w której, jak wiedziano, miały wziąć udział życzliwe Polsce mocarstwa zachodnie. Jan Tarło, maszerując przez Warkę, Jedlińsk, Radom, Sandomierz, słał z drogi młodej żonie ciepłe słowa otuchy: „Za Bożą pomocą wszystko dobrze będzie, Moskwy niewolników tyle przyprowadzimy, że i pałac w Opolu z pawilonami wystawimy za pół roku, przytem i forteca i ogród w ostatniej perfekcji dokończy się, futer ile trzeba będzie, mieć będziesz i rubli moskiewskich, a potem w miłym pokoju cieszyć się będę z Tobą, moje serce jedyne" [4]). Braci Konarskich starał się przykomenderować do Medyki, do boku pani wojewodziny [5]), aby jej służyli radą i pociechą. W rzeczywistości na futra i ruble niebardzo się zanosiło. Józef Potocki ściągał główne siły na obronę swych ruskich posiadłości, jakoto Brodów i Stanisławowa; o Ruś i o swoje dobra troszczyli się też inni Potoccy: Michał, wojewoda wołyński, Antoni, bełzki, Franciszek Salezy, starosta bełzki. Osobę króla Stanisława i tych co z nim poszli do Gdańska, mianowicie prymasa, ambasadora Montiego, szefów familji pozostawiono własnemu losowi. Koniec końcem kierownictwo roboty politycznej i wojennej w Małopolsce znalazło sie w rękach rodziny Tarłów, których już parę razy spotykaliśmy na szlaku żywota Konar-

---

[1]) J. Tarło do żony Elżbiety 1 października, (B. Czart. 1989).

[2]) Dziennik działań wojennych J. Tarły i J. Potockiego, Rps. Bibl. Jagiel. 3605.

[3]) Ostatni znany list K-go z Warszawy nosi datę 25 czerwca (Bibl. Jagiel. 3612); następny 1 listopada z Turska pod Opatowem (oryg. w Arch. w Rosi).

[4]) Tarło do żony 24 września (j. w.).

[5]) Tenże do tejże 1 października (j. w.).

skiego [1]), i do której w tym roku za przykładem brata Ignacego przylgnął na dobre. Warto poznać jej patrjarchę Jana, tembardziej, że on właśnie będzie aż do śmierci protektorem, mecenasem, ale też i tyranem Konarskiego.

Syn Stanisława, wojewody lubelskiego, z linji starszej, stanisławowskiej, znakomitego rodu, starosta lubelski, latyczowski, medycki, grabowiecki i sokalski, nadto generał ziem podolskich, kształcił się w paryskiej akademji rycerskiej (około r. 1703—5), a jeszcze przedtem zbierał zaszczyty i zyskowne tytuły: poczynając od koronacji Augusta II pułkownik regimentu konnego, potem zaś pieszego, w roku 1712 generał-lejtnant, podwakroć marszałek trybunalski (1711 i 1720) i dwukrotny marszałek radomski, podstoli koronny i co ważniejsza, deputat do konstytucji na owocnych sejmach 1718 i 1726 r., wyrobił się w ciągu długiej karjery na pierwszorzędnego praktyka sejmikowo-sejmowego i trybunalsko-dworskiego. „Żadnej w ojczyźnie okoliczności, publicznego interesu nie było — pisze Niesiecki — którejby on albo nie dotarł albo zupełnie nie ułacnił". On to, mianowany w r. 1726 posłem do Rzymu, zakończył po latach dziesięciu odwieczny spór z papieżem o prawo patronatu królewskiego nad opactwami. Ale też właśnie w tej okoliczności odsłonił swoją piętę achillesową, mianowicie chciwość: wziął pieniądze na wspaniałą podróż do Rzymu, a pertraktował z Pauluccim w Warszawie. Zmysł praktyczny uchronił młodego pana Jana od zbytniego angażowania się za Sasem czy też Lasem podczas wojny Północnej, podobnie, jak w konfederacji tarnogrodzkiej. Tenże zmysł kazał mu maczać ręce i w sprawach o ordynację Ostrogską i prowadzić niezliczone procesy trybunalskie i służyć do czasu wiernie Augustowi II [2]). Gospodarował dzielnie, według jednolitego systemu: z dziedzicznych miast Krasiczyna, Kałusza, Mszczonowa i Minkowiec, tudzież z dzie-

---

[1]) Listy Ignacego K. do Tarły w rpsie 4069 Bibl. Ord. Kras. od r. 1727 świadczą, że St. K. jeszcze z Rzymu posyłał nowinki wujowi.

[2]) O Janie Tarle wiadomości czerpiemy m. i. z Niesieckiego, z aktów, wydanych p. M. Skibińskiego, Europa a Polska w dobie Wojny o Sukcesję Austryacką, tom II, — ale głównie ze zbiorów jego korespondencji w Bibl. Czartoryskich i Bibl. Ord. Kras. Trafną charakterystykę zawiera operat drezdeński, ogłoszony p. Askenazego, Dwa stulecia II, 485, a pochodzący z p r z e d r. 1736 — wbrew mylnej opinji wydawcy.

siątków wsi w województwach Krakowskiem, Ruskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem, Podolskiem, Rawskiem, z tytułu samych tylko czynszów i świadczeń od chłopów „za grzyby, kmin, orzechy, gęsi, kapłony, kury, jaja, sztuki przędzione, owies osypny, pasieki, sady, wieprze nieupasione, dni pocięźne, dni piesze, dni pomocne" — ciągnął z górą 100.000 złotych rocznie, a ile miał z folwarków i starostw — nie zliczyć ani w przybliżeniu. Za ten grosz, oszczędzany kosztem poddaństwa i państwa [1]), gromadził po zamkach istne muzea kontuszów, delij, pasów, czapek, pancerzy, broni siecznej, siodeł, draperyj, materyj, puharów, klejnotów, sygnetów, świecideł... [2]). Jakkolwiek interesowny, nie posunął się Tarło nigdy do sprzedawania przekonań politycznych, umiał w każdej chwili ryzykować życie i majątek dla sprawy narodowej. Mąż obrotny i rozgarnięty, wymowny, „wspaniałego umysłu" i bujnego animuszu (cztery żony prowadził do ołtarza!), zresztą bezdzietny, mógł nie żałować misjonarzom i pijarom gotowizny, którą gromadził w skarbcach licznych starostw i rezydencji opolskiej.

Kiedy pan wojewoda szukał kontaktu z główną kwaterą regimentarską [3]), nad Wisłą i Sanem krzątał się inny Tarło, ów głośny i wrzący Adam, starosta jasielski, z młodszej, andrzejowskiej linji tego rodu. On to 3 grudnia posadził na koń województwo sandomierskie i został jego marszałkiem, gdy jednocześnie Ożarowski mobilizował krakowian, a Potoccy — Wołyń, Podole i Kijowszczyznę. Ruch konfederacki szerzył się dalej na Rusi i udzielił się Wielkopolsce i Prusom; niestety wróg był dość silny, aby tę ruchawkę sparaliżować i od północy i od wschodu, kiedy tymczasem od zachodu uzurpator August III wjeżdżał pod osłoną bagnetów saskich i zajmował Kraków, aby w nim odbyć koronację. Wówczas niepewni, czy przeszkodzą czynem temu aktowi, uciekają się Tarłowie do słownego

---

[1]) Nader ciekawy inwentarz dóbr Tarły z r. 1750, sporządzony po jego śmierci przez wdowę, w rpsie 944 Bibl. Ord. Krasińskich. Klucz Tursko dawał dochodu 25094 złp., a płacił pogłównego 115 złp., dziesięciny — 360.

[2]) Ob. testamenty Tarły w rpsie Bibl. Ord Kras. 3037.

[3]) Tarło do żony 2 grudnia ze Stanisławowa: „O moich tranzakcjach z p. wojew. kijowskim nie piszę, bo było źle i dobrze, aleśmy się pięknie rozjechali, i będzie w Jarosławiu, przystąpi do konfederacji" (B. Czart. 1987).

manifestu — i ogłaszają go w Kolbuszowej dnia 7 stycznia. Cóż w nim wyrażą i czyim przemówią językiem?

Podany przez Adama Tarłę w imieniu całego województwa sandomierskiego do akt sandomierskich „Manifest przeciw bezprawnemu i niesprawiedliwemu od praskiego spisku... naznaczonemu aktowi“ składa się z 68 §§ a 26 dużych stronic; paragrafy nie odpowiadają tu, jak w instrukcjach i laudach, poszczególnym uchwałom, lecz stanowią tylko podział całości na ustępy. Bo też właściwa treść polityczna odezwy zawiera się w dwóch pierwszych i dwóch ostatnich artykułach; jest to protest przeciwko bezprawiu z pod grochowskiej karczmy, dalej oświadczenie przed Bogiem i światem, że „nie chcemy cierpieć dependencji żadnej od postronnych narodów“, i rozesłana innym województwom propozycja, aby Stanisław I w razie nadużycia przez intruza Sasa władzy rozdawniczej mógł użyć tejże władzy jeszcze przed koronacją. Cała reszta, 64 §§, składa się na silny pamflet polemiczny, w którym autorowie przygważdżają grzechy i piętnują grzeszników, a zarazem wygłaszają pewne zasady. Każdy paragraf ma na marginesie treściwy tytuł; wogóle układ zewnętrzny manifestu nader przypomina „Rozmowę ziemianina z sąsiadem“. Jeden człowiek nie napisał tego dzieła, nie zebrał nawet doń całego materjału, a już napewno nie napisał całego manifestu sam Tarło, zajęty pracą agitacyjną i wojskową, zresztą wcale nie znany z biegłości stylistycznej. Pomagali mu inni, a pośród nich niemałą rolę odegrał bawiący w pobliżu Kolbuszowej Konarski. Nie sądzimy, aby on inspirował ustępy, rozwijające formalności przy stosowaniu „liberum veto“, albo, żeby dopiero on podpowiadał gorzkie słowa pogardy dla Teodora Lubomirskiego, Mikołaja Radziwiłła i t. p. zdrajców; ale te ustępy djalektyczne, gdzie się przypiera do muru przeciwnika, świdruje dziury w mózgach, te nieodparte ataki na zasadnicze stanowisko wroga, te doskonale ścisłe, zwycięskie aż do najdrobniejszych szczegółów sprostowania faktów oraz wykazy sprzeczności, w jakich się wikłał „spisek praski“, to wszystko robi wrażenie, że w całej Polsce jeden tylko człowiek mógł tak pokiereszować przeciwnika, i ten człowiek był najprawdopodobniej redaktorem całości, tudzież autorem niektórych paragrafów, że przytoczymy choćby §§ 18 i 19 o rzekomym gwałcie

nad mniejszością, § 38 przeciw ingerencji obcych, § 56 o medjacji i gwarancji ustroju.

W parę tygodni po manifeście widzimy naszego pijara pod gościnnym dachem Mniszchów w Laszkach na Rusi [1]. Z paru listownych wzmianek marszałka Józefa Mniszcha nietrudno wywnioskować, poco tam ksiądz zawędrował; wysłał go znów Jan Tarło, aby przez Laszki pociągnąć do współdziałania Stanisławów, t. j. główną kwaterę regimentarską Potockiego. Bowiem i na południu i na północy źle się działo: August III odbył 17 stycznia koronację w Krakowie, Adam Tarło nie zdołał przepłoszyć tamecznej załogi saskiej pod generałem Diemarem, a od lutego pułki rosyjskie ściskały Gdańsk oblężeniem. Kto chciał się pocieszyć, rozpowiadał o pierwszych postępach Francuzów nad Renem, albo wróżył, że Szwedzi i Porta Ottomańska wystąpią przeciw Rosji [2]. Tym razem wojewoda kijowski dał się podobno ściągnąć do Jarosławia, i choć zachował główne siły przy sobie, bądź co bądź przysłał Tarle oddział na wyprawę pod Gdańsk, która miała się połączyć z Rudzieńskim kasztelanem czerskim oraz z konfederatami wielkopolsko-pruskimi.

Widoki przerwania blokady były nader słabe. Pani wojewodzina lamentowała długo, zanim puściła męża na tę ekspedycję, a mąż nie omieszkał wydeklamować na odjezdnem rzymskich słów: „Więcej powinienem ojczyznę, niż WPanią kochać" — poczem ruszył bez zbytniego pośpiechu na Józefów, Iłżę,

---

[1]) Józef Mniszech do J. Tarły 25 stycznia: „Uczynił mi tu honor prezencji swojej jmć ks. Stanisław Konarski z dobrą nowiną o meljoracji zdrowia WMPana i sukcesach Jego... Z obozu chociaż WMPan masz zapewne pełniejszą o wszystkiem informacją, z mej strony, co mnie tylko doszło, komunikowałem jmć ks. Konarskiemu. Najpryncypalniejsza, jak mi pisze wojewoda kijowski, summe necessaria praesentia WMPana w obozie z okoliczności, które Mu' ustnie wyłoży ks. Konarski". 26-go: „Piszesz mi WMPan, żebym się z Nim widział: biegłbym i sam z otwartemi ramionami ad amplexum et cernuos cultus, gdyby mnie katarowa infekcja nie infestowała, tak, że i dotąd z pokoju nie wychodzę, czego był świadkiem nawet ks. Konarski. Bytność zaś WMPana u nas przyniesie osobliwą konsolacją" (notaty Krzemińskiego ze zbiorów Mieleszki-Maliszkiewicza w Łucku, których dalsze losy są nieznane).

[2]) Tarło do żony 26 października pod Radomiem: „Francuskie i szwedzkie wojska na wiosnę będą" (B. Czart. 1989).

Przytyk, Warkę, Tarczyn, Nadarzyn i dalej przez Nieborów, Pilawę, Kumoszyce — ku Bydgoszczy [1]). Nie takby szedł na zbawienie ojczyzny dawny Czarniecki albo późniejszy Pułaski! Pan wojewoda starannie unikał spotkania z wrogiem, jeżeli atakował Milkaua w Nadarzynie, to dawał mu się wymknąć, jeżeli chwytał wyklętych wrogów ojczyzny, jak swego szwagra Branickiego nad granicą śląską, to czynił jakby przypadkiem i nie straszył ich żadną srogością. Towarzyszyli mu jakby dla dozoru przydani zausznicy Potockiego, jak Józef Sołtyk kasztelan lubelski i generał Bekierski [2]), a oprócz nich autor „Rozmowy" i „Listów" [3]), który trafnie zdał sobie sprawę, że więcej zdziała swem piórem w gabinecie króla, niż przy boku pani wojewodziny. Niestety, wiosenna aura nie posłużyła księdzu Stanisławowi: z poza Warszawy musiał go Tarło odesłać do Opola, gorączkującego i znużonego [4]). W maju znalazł się w Łańcucie wśród Lubomirskich [5]); w czerwcu zapadł w ciężką gorączkę w Janowcu nad Wisłą, — czyżby jeszcze raz dążył do swego króla? [6]) — i tu pod opieką jakiegoś doktora Brzeskiego przeleżał, znosząc „cudowne bole i choroby przy tercjannie" do sierpnia [7]).

---

[1]) Listy T. do żony 6, 8, 13, 15 lutego (B. Czart. 1989).

[2]) Dziennik działań konfederacji, 7 marca i nast. (B. Jag. 3605).

[3]) Tarło do żony 24 lutego, radzi jechać do Zamościa. „Ma być w tych dniach jmć ks. Ignacy Konarski z p. starostą olsztyńskim we Lwowie; będę pisał do nich, i ks. Stanisław i p. kasztelan wiślicki, żeby się wraz z WMPanią trzymali i gdzie się WMPani obrócisz, niech i oni tam jadą" (B. Czart. 1979).

[4]) T. do żony z Izbicy 2 kwietnia: „Księdza Konarskiego, że słaby, wróciłem do WMPani, miej to (!) tam zawsze przy sobie" (B. Czart. 1989).

[5]) M. Konarski do E. Tarłowej z Tamanowy, ma list od braci księży z Ł., poradzi Stanisławowi, „by się do wojewodziny zbliżył (B. Czart.).

[6]) Ign. Konarski do E. Tarłowej 9 czerwca z Janowca i 12 lipca: „Ks. Stanisław u mnie dotąd pod ręką jmp. Brzeskiego dużo słaby zostaje, cudowne bole i choroby przy tercjannie cierpi, ale przecie nadzieja w Bogu, że przy staraniu pomienionego jmp. Brzeskiego może być zdrów i pośpieszyć do służenia WMPani Dobodziejce" (B. Czart.).

[7]) J. Tarło do żony z pod Brześcia Kujaw. d. 23 lipca 1734: „Już też tylko co moment wyglądam prezencji Pańskiej (Leszczyńskiego, z Prus), a za przyjazdem JKMości PNM. rozumiem, że się zbierzemy ku Sandomierzu". Dopisek St. K. zapewne uczyniony w Janowcu: „Par un acte de la bonté héroique V. E. me pardonnera que j'ai décacheté sa lettre pour

Pewno nie pomagały na tę gorączkę wieści z dalekich Prus. Pan Tarło trochę zawiele myślał w marszu o leguminach, rybach, winach, żonie i o tem, co zrobią, za niego cudzoziemcy, trochę zamało o szkodzeniu wrogom. Dwudziestego kwietnia, złudzony pozorną skłonnością Moskwy do układów, dał się rozproszyć pod Wysoczynem (niedaleko Tucholi) [1]), poczem bez planu wałęsał się po Kujawach, objadając kraj i łowiąc melancholijne wieści z Gdańska. 9-go lipca mężne, wierne miasto, zbombardowane, ogłodzone, nie doczekawszy się ani Szwedów ani większej ekspedycji francuskiej, otworzyło bramy feldmarszałkowi Münnichowi. Leszczyński zawczasu wykradł się w przebraniu na terytorjum Hohenzollernów, prymas i ambasador Monti poszli w niewolę, ich towarzysze z małymi wyjątkami przeszli na stronę Augusta. Tak uczynili w szczególności Stanisław Poniatowski, August Czartoryski i Andrzej Stanisław Załuski; wytrwali przy upadłym sztandarze z ludzi bliskich Konarskiemu, podkanclerzy książę Michał, rezydujący w prusko-pomorskim Koszalinie, bibljoman Józef Jędrzej Załuski, na posterunku dyplomatycznym w Rzymie. Można było poważnie zapytać, czy nie lepszą drogę obrali tamci, co nowo przysięgli, niż ci, co podtrzymywali dalej ogień na ziemiach polskich: toż już i na Ruś wtargnęły zastępy moskiewskie, pędząc przed sobą chorągwie Potockiego i zmuszając do kapitulacji jego zamki. Dla Tarłów i Konarskich pytanie to nie istniało. Dopóki Ludwik XV głosi, że sprawy swego teścia nie opuści, póki Szwecja i Turcja pobrzękują szablą, póki Stanisław I woła z Królewca *sursum corda* i wzywa do wytrwałej walki, honor nie pozwalał konfederatom składać broni.

Pod koniec lata wojewoda lubelski, nie doczekawszy się króla, przymaszerował znów w rodzinne strony, aby dopomóc do utworzenia projektowanej dawno konfederacji generalnej. Nowy ruch zawrzał wśród narodowców pod koniec żniw. Konsyljarze i marszałkowie zjeżdżali się ku źródłom Sanu,

---

mon information. Le petit prince, le père Ignace et moi nous nous hâterons dans peu de jours, tout au plus tard] dans une semaine, d'aller joindre et servir V. E. où elle se trouvera. J'ai l'honneur etc. V. E. daignera bien d'envoyer ces nouvelles à mon frère aussi" (zapewne Michałowi, B. Czart. 1979).

[1]) Nieudana odsiecz: St. Truchim, Konf. Dzikowska, 49 i n.

nie wiedząc jeszcze, gdzie nastąpi akt zjednoczenia. Na odgłos tych przygotowań ksiądz Stanisław zapalił się nową nadzieją, i ledwo odzyskawszy siły, z Opola, gdzie bawił u Tarłowej [1]), znowu „pojechał wojować". Tak się przynajmniej wyraża o nim zaniepokojony brat Michał, kasztelan wiślicki, w liście do wojewodziny [2]). Nie bierzemy, oczywiście, tych wyrazów dosłownie: ani rębaczem ani kapelanem obozowym pewno nie myślał być uczony pijar; zapewne tylko przyłączył się do którejś chorągwi, i pojechał za nią pod Dzików. Rwała się dusza do rady publicznej, tam gdzie powinno było siedzieć stu senatorów, a gdzie siedziało ich ledwo kilku. I tym razem na uboczu zostali Potoccy; z nich najbogatszy, Józef, za kilka miesięcy zdradzi swój sztandar, Antoni wnet podąży do Królewca. Na zawiązanie Generalności stawiło się dwudziestu kilku konsyljarzy z ramienia 19 województw i ziem koronnych (Litwa miała osobną Generalność, a porozumiewała się z Koroną przez posły), Senat reprezentowali zrazu tylko dwaj Tarłowie; gromadka innych senatorów bawiła w Królewcu, jeszcze innych zrażały pretensje pp. Jana i Adama do pierwszej roli w Koronie. Piątego listopada zawiązano w Dzikowie konfederację generalną; od 9 grudnia wśród podpisanych na jej aktach figuruje Michał Konarski [3]); wiedząc skądinąd, że ks. Stanisław od początku tej organizacji był doradcą Ożarowskiego [4]), szukajmy tem pilniej śladów jego myśli w aktach dzikowian.

Sam akt związku, napełniony taką treścią, i przybrany w taką szatę, by mógł najszerszy oddźwięk znaleść w kraju, słabo jedynie wyraża te idee, które ożywiały wówczas Konarskiego. Hasłem naczelnem — ojczyzna, religja i wolność bez bliższego określenia: wolności tej najcenniejszą prerogatywę

---

[1]) O przyjeździe Ign. i St. K-ch E. Tarłowa do męża 22 sierpnia (B. Czart.); St. K. do Jana Tarły, zepewne tegoż dnia (B. Ord. Kras. 4069).

[2]) Michał K. do Tarłowej z Lipnik 10 września, p. s.: „Dziękuję jak najuniżeniej WMPani Dobrodziejce, żeś ichmościom księży braci moim raczyła dać reprimendę pour leur négligence dla mnie. Jednak i sam oddaję ich protekcji i łasce WMPani Dobr. A tego mi żal, że już ks. Stanisław znowu pojechał wojować, a jemuby przy kominku siedzieć. A starszy nie wiem, czy służy WMPani Dobr. z jmp. starostą olsztyńskim, bo i teraz nic do mnie nie pisał" (B. Czart.).

[3]) Diarjusz Konf. Dzikowskiej w B. Czart. 576.

[4]) M. D. Krajewski, Pochwała, przypis do str. 65.

zgwałcili Niemcy, Moskale i domowi zdrajcy. Nadzieja w Bogu i w mocarstwach. Dużo akcentów legalistycznych, starannie wykazana bezprawność obioru Sasa, głośno napiętnowane krzywdy. Nieco szczegółów organizacyjnych, dużo zapowiedzianych poselstw — ot i wszystko. Na to, aby pospolitym stylem wypowiedzieć potoczne pragnienia i poglądy, nietrzeba było Konarskiego. A jednak jego obecność i udział w czynnościach dzikowian daje się wyczuć w następnych miesiącach coraz wyraźniej. Można przyjąć za wysoce prawdopodobne, że z pod Dzikowa ksiądz udał się razem z kołem generalnem do Baranowa, Kolbuszowej, Łańcuta, Przeworska, Jarosławia i że, choć nie wymieniony w protokółach, wchodził w najważniejsze rady, dotyczące pozyskania chwiejnego Potockiego; że był potem obecny w Krakowie i w Częstochowie podczas niedoszłej próby pojednania dzikowian z Augustem za pośrednictwem biskupa kujawskiego Szembeka (w lutym 1735 r.), aż wreszcie znalazł się na samej granicy Wielkopolski, w Lesznie, gdzie się wyjaśnił dalszy jego los [1]).

Pierwotnie Tarłowie chcieli się przedrzeć do Leszczyńskiego, licząc, że on nareszcie opuści schronisko królewieckie; potem nadeszły do Generalności od króla inne dyrektywy. Wygnaniec łudził się, że jego przyjaciele zadadzą Habsburgom i Wettinom taki cios, jaki niegdyś zadał Karol XII, gdy przez neutralny Śląsk zaatakował Saksonję; Tarłowie, Rudzieński kasztelan czerski, szwedzki generał Stenflycht musztrowali na tę imprezę zaciągi. Z drugiej strony liczono na ofenzywę Francuzów do wnętrza Rzeszy, wierzono jeszcze i w Szwedów i w Turków, Tatarów, Kozaków, Węgrów, Ślązaków, wyobraźnia uzbrajała wszystkie ludy przeciwko ambicji dworów cesarskich! Główną przecież otuchę pokładano we Francji, i pod tym względem Konarski z pewnością nie stanowił wyjątku: on to miał jako sekretarz poselstwa, towarzyszyć Jerzemu Ożarowskiemu, obożnemu koronnemu, do Paryża — i stamtąd na kongres pokojowy [2]).

---

[1]) Diarjusz i załączone akta w rp. B. Czart. j. w. Że K. towarzyszył głównej kwaterze, dowodem list J. Tarły do niewiad. osoby z marca 1735 r. pisany (w minucie) ręką pijara (B. Jag. 3612).

[2]) Plany zimowe 1734—5 r.: relacje księdza Langlois dla Chauvelina pisane z Królewca, zwłaszcza z d. 14 grudnia (A. E. Pologne 219).

Przedtem jeszcze, pod koniec 1734 r., pojechali do Ludwika XV dwaj inni ajenci Leszczyńskiego: byli to młody ksiądz Adam Krasiński, słynny z czasem przywódca Barzan, i Jakób Zboiński starosta nowski. Instrukcyj ich bliżej nie znamy, choć wiemy skądinąd, że mieli kołatać o posiłki wojskowe — i zasiłki pieniężne, niezbędne do odzyskania części kraju i odbycia w niej sejmu [1]). Misja Ożarowskiego, długo przygotowywana, była dziełem Generalności, choć pewno opierała się i o króla. Sam poseł, dyletant w działalności sejmowej (skoro nie widział ani tygodnia prawidłowych obrad), dyletant w partyzantce, nie większe miał doświadczenie na niwie dyplomacji: raz jeden w r. 1734 jeździł był do Turcji, lecz wrócił z niczem. Obok tego poczciwca o szczerze patrjotycznem sercu, lecz bez fachowego uzdolnienia [1]), ksiądz sekretarz i przy układaniu instrukcji i przy jej wykonywaniu musiał grać rolę conajmniej współrzędną, nie podrzędną [2]).

Wybierali się w drogę Ożarowski i Konarski w chwili nadzwyczaj ciężkiej. Generalność po odrzuceniu propozycyj ugodowych Szembeka wysilała się na utworzenie armji dziesięciotysięcznej. Tarłowie i Rudzieński spróbowali w marcu pchnąć swe obdarte, niepłatne i głodne zastępy na Śląsk. Nie zdawali sobie

---

[1]) Extrait des principaux articles de la commission de l'abbé Krasiński et Zboiński starosta nowski. Chauvelin do Leszczyńskiego 14 grudnia: „L'abbé K. et son compagnon de voyage ont été chargés d'une lettre pour le Roi... elle s'exprime au plus fort sur l'attachement que l'on conserve pour V. M..." Ale sejmu zwoływać nie warto, bo augustowczycy wystąpią na nim z protestami (A. E. j. w.). Krasiński do ks. Langlois 13 lutego 1735, (A. E. 221).

[2]) Bartoszewicz, Jerzy Ożarowski, w poczcie „Znakomitych mężów polskich XVIII wieku" I, 193. O bytności O. w Stambule wspominają poseł francuski Villeneuve w liście do J. Tarły 5 stycznia 1735 i M. Czartoryski 4-go (Arch. Mieleszków-Maliszkiewiczów).

[3]) Działalność O. i K. w Wersalu przedstawiają: z talentem Szujski, j. w., niedołężnie Biegeleisen, St. K. jako dyplomata, Bibl. Warszawska 1883, IV, 161—184; tu ogłoszone zostały, zresztą z wielu błędami, niektóre listy naszego księdza z Francji. Główne źródła rękopiśmienne: kopiarjusz Piotra Małachowskiego w Bibl. Jag. 101, IV. Acta legationis Ożarowskiego, rps niegdyś Bibl. Głównej w Warszawie Nr. 464, dziś zapewne spalony w Rostowie n/D.; księgę tę redagował sam K. po powrocie do kraju w r. 1736, wyciąg z niej w papierach po Krzemińskim; wreszcie wypisy tegoż z archiwum Mieleszków-Maliszkiewiczów.

sprawy, że cała ich organizacyjna robota była poprostu lekceważona i tolerowana przez dwór warszawski, dopóki trwały układy. Kiedy w połowie t. m. Lacy i Weissenfels nacisnęli ich podczas przeprawy przez Odrę, żołnierz odmówił posłuszeństwa i poszedł w rozsypkę. Klęska spadła w nieobecności Ożarowskiego, który jeździł do Berlina kołatać o zasiłki francuskie, ale zapewne w obecności Konarskiego. Pod jej wrażeniem Jan Tarło w ostatniej chwili usiłował jeszcze nawiązać stosunki z Warszawą, do czego z drugiej strony zachęcali Poniatowski i Lipski. Ksiądz Ignacy za wiedzą brata biegał jako negocjator do Lipskiego i z powrotem, ale Warszawa żądała poddania bezwarunkowego, nie uznając w dzikowianach ani cienia skonfederowanej Rzplitej [1]). Lipski ofiarował wtedy Stanisławowi Konarskiemu za opuszczenie prawowitego króla biskupstwo przemyskie, oczywiście bez skutku [2]). Jedyna nadzieja pozostawała we Francji. Ożarowski w Berlinie mógł się dowiedzieć od posła francuskiego La Chétardie'go, że król pruski, dotąd neutralny, chciałby drogo sprzedać swą pomoc tej stronie, która zaspokoi jego apetyty nad Renem albo nad dolną Wisłą, że mocarstwa morskie, a zwłaszcza Anglja pod rządem Walpole'a, śledzą zazdrośnie postępy Francji, ale do wojny z nią się nie kwapią; co najważniejsza, że kongres pokojowy pod naciskiem tych mocarstw nastąpić może po skończonej kampanji w ciągu tegoż roku. 12 kwietnia stawił się Ożarowski w Królewcu, gdzie przy boku biednego Stanisława gromadziły się niedobitki ruchawki dzikowskiej: Tarłowie, podskarbi Fr. Maks. Ossoliński, Rudzieński, Antoni Potocki i inni. Tam niechybnie połączył się z posłem sekretarz Konarski. Przejrzano instrukcje i wyprawiono z niemi „wielkie poselstwo" 30 kwietnia.

Ekspedycja Ożarowskiego i Konarskiego była dwojaka: do króla Arcychrześcijańskiego i na kongres pokojowy. W obozie w przewidywaniu rozstrzygnięć orężnych żądano od Francji nietylko brzęczącej zapomogi, ale i 40000 wojska, to znaczy tylu, ilu

---

[1]) L. Hubert, Pamiętniki historyczne, II, 190—3. Bliższe szczegóły, stwierdzające osobistość negocjatora, w listach I. K. do Tarły z 16 lutego oraz 20 i 28 marca w rp. Bibl. Ord. Kras. 4069. Ksiądz Ignacy, skończony oportunista, wyraźnie kusi tu dzikowian do kapitulacji.

[2]) Biskupstwo przemyskie wakowało po Aleksandrze Fredrze, zmarłym 26 kwietnia 1734 r.; Janocki, Lexicon 74.

nieprzyjaciół Francji, Sasów i Moskali, ściągnęła na siebie Rzplita, kiedy wybrała na króla, wbrew pogróżkom czarnych orłów, teścia Ludwika XV. Polska — zapowiadano — zobowiązuje się w 30 tysięcy wojska wstrzymywać przez cały czas wojny armję nieprzyjacielską (podobnych argumentów użyje w r. 1794 dyplomacja kościuszkowska). Zamawiano sobie dywersję Szwedów i Turków. Na wypadek osobnego pokoju między Bourbonem i Habsburgiem zamawiano też dalszą pomoc przeciwko Sasowi i Moskwie. Wskazywano, jako najlepszą drogę dla sprzymierzeńców francuskich, marszrutę z Lombardji przez Adrjatyk i kraje tureckie na Podole. To wszystko proponowano pod adresem Francji; w osobnej instrukcji na kongres pokojowy, prawdopodobnie późniejszej, o dywersjach już nie było wzmianki. Atoli obok żądań aktualnych dotyczących odszkodowania, wykluczenia raz na zawsze od tronu polskiego Wettinów, nieudzielania amnestji w traktacie zdrajcom — znalazły się w obu instrukcjach postulaty zasadnicze, nieprzemijające: niech mocarstwa w traktacie pokojowym zagwarantują Rzplitej jej wolności i prawa, by żadne państwo sąsiedzkie pod żadnym pozorem, czy to obrony wolności i praw, czy gwaranta traktatów, czy też sposobem przyjacielskiego pośrednictwa, nie mieszało się w wewnętrzne sprawy Polski, by nikt nie narzucał nam zbrojnie swego pretendenta do tronu, i aby w razie rozłamu Polacy sami załatwiali między sobą sprawę obsadzenia tronu: wówczas żadne niesnaski elekcyjne nie zamącą pokoju europejskiego. Któż nie rozpozna w tych artykułach toku myśli autora „Listów poufnych?“ [1]).

Płynęli poseł i jego sekretarz najpierw niewielkim „batem“ z Królewca do Piławy, potem dużym okrętem do portu Rügenwalde; odwiedzili w Koszalinie księstwa Czartoryskich; w Poczdamie Ożarowski widział się z Fryderykiem Wilhelmem (13 maja). Dnia 19-go puścili się przez Hannower, Westfalję, biskupstwo Osnabrückie do Holandji [2]). Jak musiały płonąć oczy Konarskiego do tych pierwszy raz widzianych bogatych miast

[1]) Obie instrukcje datowane 9 listopada O. w Ms B. Czart. 576 i B. Jag. IV; gwarancję niepodległości ujmują art. 11 (wzgl. 7) w czterech punktach.

[2]) Dziennik podróży w Acta legationis.

Utrechtu, Amsterdamu, co nawet pod rządem republikańskim, pod władzą Stanów Generalnych i prowincjonalnych, tak żywo przypominających nasz ustrój sejmowo-sejmikowy, nawet z jego instrukcjami i obowiązującą w wielu sprawach jednomyślnością, — jednak umiały długo przodować w postępie gospodarczym i kulturalnym Europy! Taką otuchą krzepili się nasi podróżni na przyszłość, jeżeli poselstwo wyda pożądany owoc i pozwoli Polsce iść ku lepszemu jutru![1]).

Dwudziestego ósmego maja zajechały kolasy przed gmach poselstwa francuskiego w Hadze. Poseł Fénelon przyjął Polaków gościnnie i umieścił ich w swoich apartamentach, Ożarowski wiózł na wszelki wypadek listy wierzytelne do Holandji i do Anglji[2]), aby i od tych narodów móc żądać zaręczenia niepodległości oraz wolnej elekcji w Polsce. Istotnie zanosiło się na to, że konstytucyjne mocarstwa morskie staną się arbitrami Europy. Fénelon poprosił tedy Konarskiego o napisanie wywodu historyczno-prawnego, któryby przekonał wielkiego pensjonarza (Slingelandta) o legalności obioru Leszczyńskiego i nielegalności roszczeń Augusta. Ksiądz zasiadł do pracy i przez pięć dni, nie wychodząc z domu, spisał kilkanaście arkuszy „wyjaśnień na niektóre *dubia* strony naszej elekcji i praw". Ożarowski zaraz dostarczył tych informacyj pensjonarzowi i śpieszył dalej przez Antwerpję, Brukselę, Valenciennes do Wersalu, gdzie na moment ich przyjazdu (18 czerwca) z dyspozycji królowej jejmości polskiej (Katarzyny z Opalińskich Leszczyńskiej) stancja już gotowa była[3]).

Po dłuższych rokowaniach wstępnych, dotyczących ceremonjału, nastąpił szereg uroczystych audjencyj: u Ludwika XV, u Marji Leszczyńskiej, u delfina; tu wszędzie po stronie francuskiej asystował kardynał Fleury, a w świcie naszego posła obok innych „kawalerów" Polaków znajdował się Konarski. Z pedagoga publicysta, z publicysty dyplomata, czy nie myślał

[1]) Echo optymistycznych listów K-go z drogi w liście M. Czartoryskiego do Tarły 28 maja (Arch. Miel.-Mal.).

[2]) Są w Ms. 101, IV, Bibl. Jag.

[3]) Acta legationis, por. list K. do Tarły 17 lutego 1738, Przew. Nauk. Literacki 188 i 939. Bielski 54, podnosi znaczenie ówczesnego zaznajomienia się K-go z ustrojem państw zachodnich; mylnie wspomina o bytności we Włoszech.

on w tych chwilach, jak świetną karjerę mógłby zrobić, gdyby tak wrócił z traktatem odporno-zaczepnym, dajmy na to, przy głównej kwaterze owej wymarzonej armji adrjatyckiej, co miała się przedrzeć aż na Podole? W stolicy Richelieu'go i Mazarini'ego, gdzie wszechświatową rolę odgrywali już nietylko kardynałowie, ale i prości księża bez infuły, taki ojciec Józef, abbé Dubois, łatwo było zamarzyć, choćby na chwilę, o innych dziełach, niż *benedicere et sanctificare*. Niestety, rzeczywistość przedstawiała się bardzo nieświetnie. Poselstwo nie wsparte na bagnetach, silne tylko zacnością bronionej sprawy, w takiej epoce, wśród takich ludzi i konjunktur, nie miało widoków powodzenia. Już samo to, że Ożarowski przyjęty został (niby dla taniości) jako *envoyé de la famille*, a nie jako poseł Rzplitej, nie wróżyło niczego dobrego. Obaj z Konarskim przekonywali się, jak daleka jest Francja od chęci wysłania Stanisławowi pomocy zbrojnej, i jak bardzo pragnie ona wobec niepewnej postawy Anglji, przyśpieszyć koniec wojny. Tam w Polsce wygniatano resztki ruchawki dzikowskiej, zwoływano sejm pacyfikacyjny, odstępowali nawet tak hartowni ludzie, jak prymas Potocki, resztki nadziei odbierała Szwecja, a tu w najlepszym razie udawało się wydębić od Fleury'ego czy od kanclerza Chauvelina ustne oświadczenie, że Francja broni nie złoży, póki honoru króla Stanisława nie obroni, póki spraw polskich nie uspokoi. Co począć z takim pustobrzmiącym ogólnikiem? Czem zagrzać tych miodopłynnych samolubów? Skąd zaczerpnąć natchnienia do skutecznej negocjacji? Z Królewca pisał Leszczyński, pisywał Jan Tarło (niezawsze z królem zgodny, a pod wpływem doskwierającej biedy coraz bardziej rozdrażniony); najczęściej wskazówki nadsyłał Ossoliński; z Koszalina odezwał się raz i drugi Michał Czartoryski. Ale czyż mogli ci rozproszeni rozbitkowie, ci ministrowie bez rutyny, bez archiwów dyplomatycznych, bez raportów z różnych stolic, i co najgorsza, bez cienia siły militarnej, wyszczerbić swemi pomysłami skałę wytrawnej, lecz egoistycznej i krótkowzrocznej racji stanu Fleury'ego? Sam książę Michał pewnoby na miejscu Konarskiego niewiele wymyślił!

Coś przecież trzeba było robić. Chcąc nastraszyć Francuzów, że ich abnegacja prowadzi tylko do utraty wszelkich wpływów na Wschodzie, podał Ożarowski Francuzom, niby na

podstawie doniesień z Królewca, rzekomy projekt uchwał, jakie partja saska chce przeprowadzić na sejmie pacyfikacyjnym. Czego ci „prażanie" nie zamyślają! prawowitego elekta oraz jego stronników chcą skazać na infamję, banicję i konfiskatę dóbr, żadnego nadal posła francuskiego ani innego Francuza w Polsce nie przyjmować, zakazać korespondencji z Francją i podróży tamże, Polaków tylko stanisławowskich do Francji puszczać, nie dozwalając powrotu, aby się raz z tych śmieci galijskich wypurgowało Królestwo![1]). Nie przeraziły te groźby Fleury'ego, a tylko okryły śmiesznością poselstwo, kiedy z Królewca nadeszły depesze od księdza Langlois, ajenta francuskiego przy Stanisławie, w których o niczem podobnem nie było mowy[2]). Kiedyindziej ułożono, t. j. zapewne ułożył Konarski, gorący i gorzki apel szlachty krakowskiej do Ożarowskiego, gdzie wśród skarg na spustoszenie kraju, na nędzę i głód emigrantów w Królewcu, wyrzucano Francji sprawiony przez nią zawód: toż gdyby Monti nie wmawiał, że Polaków rzeczą jest wybrać Stanisława, a Francja go potem obroni, nie ściągniętoby na kraj najazdu, a lecz obranoby innego Piasta, albo ugodzonoby się z Sasem bez ujmy dla wolności Rzplitej. Ostatecznie, czemu nie miał pan oboźny, jako marszałek konfederacji krakowskiej, przypisać szlachcie tego, co mówił z własnego serca — słowami Konarskiego[3]).

Z tychże miesięcy pochodzi — o ile nie powstał jeszcze w kraju — bardzo zręczny figiel polemiczny księdza Stanisława, zatytułowany: *„Opposita penes se posita magis elucescunt"* (z zestawienia przeciwieństw lepiej wyjaśnia się prawda). Jest to parafraza, lub raczej parodja obłudnego oświadczenia carowej Anny z dnia 7 grudnia 1734 r., które poseł moskiewski Kayseling w rozszerzonej redakcji rozgłaszał w Polsce. Uwodziciel głosił: *„quod Sacra Imperatoria Majestas in compensationem sumptuum in hoc bellum erogatura nec solidum quidem exposcat, neque minimam glebam terrae a Republica avellere velit"*, co ostrzegacz przekręca tak: *„in compensationem sumptuum in hoc bellum erogatura per innumerabiles extorsiones et spolia Poloniam*

[1]) Szujski 178; Ms. 101 IV. Bibl. Jag. k. 60.
[2]) Depesza księdza L. w A. E.
[3]) Szujski, 184, Ms. 101 IV. Bibl. Jag. karta 83.

devastavit, neque minimam glebam terrae a Republica avellere vult, sed totam in sua servili potestate possidere" i t. d.[1])

Co sądził Konarski o samodzielnych manewrach swego szefa, w rodzaju owego „projektu partji saskiej", nie wiemy. Na gorliwość, pracowitość, poświęcenie Ożarowskiego patrzał ze szczerem uwielbieniem i dawał mu świadectwo w listach prywatnych do Tarły. W Królewcu jednak pierwsze kroki naszych dyplomatów nie wywołały zachwytu. Leszczyński, szybko a stronniczo informowany o wszystkiem przez księdza Langlois, zabronił nawet oboźnemu w czemkolwiek działać samodzielnie bez zasiągnięcia opinji mocodawców. Zgryzł się Ożarowski, a miał się czem gryźć i niezależnie od otrzymanej reprymendy. Poprostu nie było co jeść... Oboźny myślał, że sobie podreperuje kasę nadwerężoną ofiarami na wojnę domową. Stało się przeciwnie. „Bogiem i sumieniem świadczę — pisał ksiądz sekretarz do wojewody lubelskiego 15 września — iż sam poseł *in summa est indigentia:* trudniej mu jak w Polszcze o kilkadziesiąt złotych, królowa nasza dotychczas go podsila, ale dla drogości kraju wystarczyć nie można. Ja szeląga od nikogo nie wziąłem, ani się spodziewam — taka tu nasza sytuacja" [2]).

Co jeszcze gorsza, ci dyplomaci bez grosza przy duszy, ci przedstawiciele wygnanej Rzplitej, pertraktując o sojusz zaczepno-odporny z pierwszą potęgą świata, jednocześnie musieli żebrać o wsparcie i pensje dla swych zwierzchników [3]). Półmiljona liwrów, przesłanych do Królewca z łaski Ludwika XV od Nowego Roku, stopniało jak śnieg wiosenny [4]). Tarło najgwałtowniej naglił o zasiłki, dając do zrozumienia, że mu na-

---

[1]) Autorstwo Konarskiego pierwszy stwierdza K. Estreicher, Bibliografja IX, 138. Ten druk nader rzadki znajduje się m. in. w A. E. Pologne 222 pod datą sierpniową. Por. ten sam zwrot łaciński w dziełach: O religji poczciwych ludzi, § 7 i De arte bene cogitandi I, 99.

[2]) Ms. Bibl. Jag. 3612.

[3]) Ustęp z listu T. do K. 30 sierpnia (przek. franc.) w A. E. j. w.; K. do T. 16 i 18 września: „Zmiłuj się Mci Dobrodzieju, a zechciej mnie wyrozumieć, że z tymi tu ludźmi trzeba bardzo powolnie; my sami z oboźnym in egestate jesteśmy i wyżyć nie możemy z tego, co Królowa Polska daje ze swego, a dotychczas nie mogliśmy nic mówić".

[4]) Wydatki Leszczyńskiego na wojsko i inne potrzeby wyniosły od lipca 1734 do czerwca 1735 r. — 556400 złotych pruskich; przez ten czas król wygnaniec otrzymał najwyżej 800000 franków.

wet przyobiecana przez Leszczyńskiego suma 4000 tysięcy czerwonych złotych rocznie nie wystarczy [1]). Konarski chwycił się tego pretekstu i poprosił wuja o wyjaśnienie, czy w takim razie ma żądać owych czterech tysięcy. Zanim wuj odpisze, upłynie miesiąc, tymczasem zawrze się traktat, a po załatwieniu interesu publicznego można będzie kołatać mocno o zapomogi prywatne.

Trwały te osobliwe rokowania [2]) poniekąd już od lipca, chociaż formalnie Chauvelin otrzymał do nich pełnomocnictwo 22 września. Osobliwość polegała na tem, że po jednej stronie stał rząd zwycięski i absolutny, po drugiej garść wygnańców bez dachu nad głową i bez chleba na jutro, a jednak właśnie ta garść, obstając przy strzępkach swego majestatu narodowego, broniła zarazem naturalnych, odwiecznych interesów Francji na Wschodzie. Nie targowali się tu dwaj równorzędni partnerzy, lecz obrażone poczucie słuszności i głębszy instynkt państwowy kołatały do umysłów Fleury'ego i Chauvelina, owładniętych przyziemnym egoizmem. Właściwe zasady paktu były gotowe od początku, gabinet wersalski zdecydowany był nie posyłać do Saksonji ani jednego bataljonu, do Polski ani jednej fregaty: czekano tylko na wynik prawdziwych rokowań w Berlinie, Stokholmie, Stambule, gdzie wszędzie usiłowała Francja podburzyć nowych przeciwników Rosji i Austrji, ale usiłowała daremnie. Ożarowski, nałykawszy się cierpkich słówek od Chauvelina (że Ludwik XV nie może być kuchmistrzem króla polskiego i t. p.), ciężko zaniemógł 22 września, i przez pięć dni był w niebezpieczeństwie

[1]) Z powyższym listem K-go skrzyżował się list T. do kardynała pod datą 20 września. W rp. B. Ord. Kras. 4069 znajduje się ciekawy list Jana do Adama Tarły z Opola 6 lipca 1738, o 20000 duk. danych Monti'emu na poparcie sprawy Stanisława. Francja wydała kilkanaście miljonów pod Warszawą i nic nie zrobiła, a na Dzikowską konfederację ani St. Leszczyński, ani Francja nic nie dała, tylko oni, Tarłowie. Na poselstwo do Rzymu przed r. 1733 sprzedał piszący fortuny na 1,200.000 złp.; dalej o zrujnowanych zamkach etc. „Pisał o co król Jmć Stanisław z Królewca w memorjale danym jmci księdzu Konarskiemu, odjeżdżając z Królewca deklarował mi się evincere tę sumę... Wie król Jmć Stanisław, wie jmp. Meszek, że mi ofiarowana była przez jmci księdza Konarskiego czterdzieści tysięcy złotych pensja coroczna, alem zawsze i mówił i pisał, że wolę swoje odebrać, niżeli tak małą kontentować się pensją“.

[2]) Szujski, 182; Biegeleisen, 165.

życia. „Gorliwość o dom Boży i króla zgryzła go, a przeciwności i wyrzuty powaliły go“ — tak objaśniał genezę choroby oboźnego Konarski, cały wsłuchany w „wierne jego serce, pękające z bolu“. Przez ten tydzień sekretarz musiał zastępować posła. Napewno sprawy na tej zamianie nie straciły. Dźwignął się Ożarowski 28 września, aby podpisać pamiętny traktat przymierza w 9 artykułach, razem z dającym dużo do myślenia artykułem tajnym o przyszłem wynagrodzeniu Prus przez Polskę za życzliwe stanowisko wobec sprawy Leszczyńskiego... Miło stwierdzić, że tę sprawę załatwił poseł z pieczętarzem bez udziału Konarskiego: bo tutaj miano na myśli bardzo bolesną zapłatę za bardzo dwuznaczne usługi... [1])

Rola księdza pijara w powyższych układach sprowadzała się głównie do stylizacji umowy. Walczono o każdy wyraz: *„post dulcia* przyszło *ad durissima verba*, tyle i takie, jakie sobie imaginować bez restrykcji możesz, prawie *eo fine,* żeby im obmierzić te generalne, które dawają zawsze, asekuracje, i wymierzić na nich rezolucją: albo szach albo mat! Usłyszeli i to, żeście nas zgubili, już nie chcemy waszej opieki, wypuśćcie nas, mamy bez Francji sposób salwowania reszty wolności naszej“. Popierają, ile mogą, królowe, mówiły im: Nie gubcie nam króla, mnie męża, mnie ojca, rewokując go, poślijcie po niego, nie dbamy o wasze obietnice... nie podawajcie nas dalej światu całemu na śmiech!... Wszystko to słyszeli od nas“ [2]). A jednak skończyło się na frazesach i ogólnikach: *amitié parfaite, union intime, parfait concert* wspólność interesów, *grands efforts, secours personnels* — oto mniej więcej wszystko, co król Arcychrześcijański stwierdza lub przyrzeka w rozwinięciu artykułu II, gdzie zapowiadał, iż rozpocząwszy wojnę w obronie królewskości Stanisława i praw oraz wolności Polski, nie przestanie wojować *„sans pourvoir à ces deux objets“*. To samo, t. j. ściśle biorąc, nic, ma obowiązywać na przyszłość w razie dalszych zamachów sąsiedzkich na Polskę. Widział to dobrze Konarski, jednak, jak przystało na lojalnego sekretarza, bronił Ożarowskiego przed Tarłą i Generalnością w Królewcu, usiłując dowieść, że Francja nie na żarty chce użyć wszystkich sił, że bez pohańbienia się w oczach

[1]) Askenazy, Dwa stulecia I, wyd. 2, 399.
[2]) Biegeleisen, 175, 178.

świata nie może ona zawrócić z drogi, że traktat wielką impresją uczyni wszystkim potencjom, i to tem prędzej, im rychlej się go zatwierdzi i ogłosi. Bo i jak tu nie było wierzyć w triumf dobrej sprawy, kiedy „wojska francuskie już są prawie w Tyrolu, bo *in Tridentino statu...*“ Od Renu godny jeden generał przysłał kartę, że wróg pali za sobą mosty, ale Francuzi w poczuciu swej siły wspaniałomyślnie tylko fortyfikują swoje linje, po cudze nie sięgając. Bajki, które z Warszawy głoszą, nie są godne wiary ani nawet refutacji... [1]), Niestety, warszawskie bajki odsłoniły niebawem nagą prawdę, że Ludwik XV za sprawą Fleury'ego, a wbrew intencjom Chauvelina, zawarł w Wiedniu 3 października preliminarz pokoju, przeznaczający Leszczyńskiemu w dożywocie zdobytą Lotaryngję, ale też przyznający Augustowi III zajętą gwałtem Polskę [2]). W ciągu października Ożarowski i Konarski, trzymani w niewiadomości tego zwrotu, a naciskani coraz gwałtowniej przez Tarłę i Leszczyńskiego, poprzez dręczącą niepewność doszli do ostatniej rozpaczy. Dał jej wyraz Konarski publicznie, na dworze Ludwikowym w Fontainebleau w sposób tak dosadny, że aż wywołał powszechne zgorszenie. Zewsząd padły gromy i groźby na prawdomównego Polaka. Chauvelin piorunował na jego *folies*“ [3]) *„impudence“*, *„fausseté“*, *„trop de liberté“*, przestraszona królowa Marja zarzekała się przed kardynałem, że nigdy nie użyje Konarskiego do żadnych czynności; nawet Ożarowskiemu przedstawiono pijara, jako ambitnego karjerowicza, który ufny w poparcie Tarły, próbował go rzekomo zaćmić i zagajał, o zgrozo, jakieś rokowania z posłem sardyńskim [4]). W rzeczywistości nasz pijar, nie mogąc się doprosić obiecanych „zasiłków osobistych“ dla królewszczan, słusznie zwątpił o wartości innych obietnic Ludwika XV, i podczas choroby Ożarowskiego na własną rękę roztoczył żale i pretensje swych mocodawców przed posłem sardyńskim: niech wiedzą

---

[1]) K. do Tarły 18 września (B. Jag. 3612), do Ossolińskiego 16 października (B. Jag. 101, IV.).

[2]) Boyé, 317 i n.

[3]) List (prawdopodobnie) niejakiego Pecqueta, do jego brata Antoniego, podsekretarza stanu (premier commis) Spr. Zagr., Marly 24 października 1735 (A. E. Pologne, 224).

[4]) Odgłosy gniewu Chauvelina w liście pułkownika Orlika do Fleury'ego d. 30 października (tamże).

sprzymierzeni, jak król francuski traktuje swego teścia i sprzymierzeńca! [1]) Kiedy wieść o tem zajściu doszła do Królewca, Leszczyński i Tarło też rozdarli szaty nad nietaktem księdza, który mógł ich drogo kosztować; próbowano go tylko usprawiedliwić tem, że niedobrze zrozumiał słowa Chauvelina i dlatego odczuł w nich groźbę Bastylji [2]). Ale kiedy znikły ostatnie złudzenia, kiedy Ludwik XV okazał, że swój honor umieszcza w Lotaryngji i we Włoszech, a nie w Polsce, zapanowało wśród Polaków jedno zdanie, że poseł i sekretarz zrozumieli wszystko dobrze, lecz byli aż nadto powściągliwi [3]).

Drobna burza nad głową Konarskiego rozwiała się prędko, ale i wielka burza historyczna schodziła z horyzontu, zostawiając za sobą stos zdruzgotanych nadziei. Zamiast wyzwolenia gorsze jarzmo pod argusowem okiem czarnych orłów, zamiast królarodaka — Niemiec na tronie, raczej gorszy, niż lepszy od poprzednika... W drugiej połowie listopada Chauvelin kategorycznie zażądał od naszych posłów abdykacji Stanisława, a jednocześnie Grzegorz Orlik przybył do Królewca, aby wyperswadować konfederatom, że Ludwik XV dla ich własnego szczęścia postanowił poświęcić roszczenia Leszczyńskiego.

Ciężką decyzję przyszło wtedy powziąć Konarskiemu i Ożarowskiemu. Była do wyboru albo abdykacja z zastrzeżeniem odwrotu możliwie korzystnego dla Stanisława i jego najwierniejszych, albo odmowa abdykacji przy nieuniknionem zerwaniu z Francją, a w tym wypadku król-wygnaniec i jego przyjaciele musieliby szukać schronienia oraz wsparcia gdzieindziej. „Sakryfikować się... podobno na całe życie na wygnanie i wszystkie biedy bez żadnego dobrego końca... kiedy w tej porze nie ratowali sąsiedzi? kiedyż mogą mieć lepszą, których nic to nie ambarasuje, kto królem w Polszcze, byle Polska w nierządzie stała?“. Zważyw-

---

[1]) Chauvelin do ks. Langlois 3 listopada (tamże).

[2]) Langlois do Chauvelina 22 listopada (tamże).

[3]) Chauvelin do ks. Langlois 27 listop.: „Mr. Ożarowski et Mr. Konarski s'abandonnent publiquement à des propos aussi vifs en eux-mêmes qu'injurieux au Roi et à la Couronne...“ Czy są do tego upoważnieni? A rząd francuski właśnie teraz zajęty jest „de tout ce qui regarde les intérêts les plus chers de la République“, chce i potrafi zmusić elektora do pokoju korzystnego dla Leszczyńskiego i Rzplitej! — Langlois odp. 22 grudnia (A. E.).

szy podeszły wiek Leszczyńskiego i bezsilność przedawnionych jego tytułów królewskich, mniejsza o to, których: z r. 1704 czy 1733, niebezpieczeństwo pogrążenia Rzplitej w niepokoje bez końca, dalsze prześladowanie przyjaciół, upadek ducha w kraju, beznadziejną sytuację na wschodzie wobec przewagi Austrji i Rosji, poseł i jego sekretarz doradzali swemu panu abdykację [1]). Ale zarazem usiłowali z samej abdykacji wydobyć dla Polski, Stanisława i dzikowian wszelkie możliwe korzyści. Kto żąda formalnego zrzeczenia się tronu — jak to czynił dla dogodzenia dworom cesarskim Ludwik XV — ten przez to samo uznaje ważność dokonanego obioru. Do ważności abdykacji — wywodził tedy Konarski — trzeba, aby król Stanisław został najpierw uznany od elektora, od partji jego, od carowej, od cesarza, od wszystkich potencyj, aby miał pewny z honorem sposób dalszego życia, aby długi spłacone były w Królewcu, aby abdykacja się stała aktem wolnym i ważnym, aby miesięcy kilka na ten akt akordowano, aby tytuły, herb i honor grobu królowi zostały, aby akta elekcji, konfederacji i abdykacji wciągnięto do ksiąg ustaw, aby konfederacja Dzikowska uznana została przez nieprzyjaciół za generalną, aby również i kongres pokojowy uznał Stanisława oraz jego konfederację, aby na przyszłość wolna elekcja oraz całość Rzplitej zostały zagwarantowane, aby Moskwa i Sasi wyszli z Polski. Tarło i towarzysze dodawali do tych wymagań rzecz dla siebie najważniejszą: aby Leszczyński jeszcze przed ustąpieniem z tronu mógł rozdać wakanse przyjaciołom. Chauvelin uznał te wszystkie warunki za absurda [2]), a w dwa tygodnie potem Stanisław I podpisał akt rezygnacji, jakiego żądał król-zięć.

Jeszcze nieraz w tych miesiącach, bawiąc w Paryżu, Wersalu albo w Marly przy boku Marji Leszczyńskiej, jeździł Konarski w zastępstwie słabego Ożarowskiego na przykre rozmowy z Chauvelinem i jeszcze interwenjował na rzecz aresztowanych (za długi) dzikowian w Królewcu [3]); pisał do Królewca „jak wściekły“, piętnując obojętność Francji wobec interesów polskich w dalszych stadjach rokowań pokojowych; zdaje się, wy-

---

[1]) Biegeleisen 180—2.
[2]) Chauvelin do Leszczyńskiego 11 stycznia 1736.
[3]) Tenże do ks. Langlois 30 stycznia 1936, Langlois 20 marca.

robił sobie stosunki w wielkim świecie, oczarował zwłaszcza wdziękiem towarzyskim i inteligencją staruszka kardynała de Polignac; jakoby nawet odradzał Tarłom zbyt skwapliwy reces od słusznej sprawy [1]) — ale odwrócić tego, co sprawił inny kardynał — nie mógł.

W ciągu kwietnia zwinęli manatki ostatni wychodźcy nad Pregołą, skapitulowawszy, kto i jak umiał, przed Augustem Otyłym [2]). Ostatni list księdza Stanisława z Paryża nosił datę 1 kwietnia [3]), poczem obaj nieszczęśni przedstawiciele wolnej Polski wrócili przez Wrocław [4]) i Częstochowę na sejm pacyfikacyjny do Warszawy.

Konarski okazał się dyplomatą słabym: wielkie szczęście dla niego i dla Polski, bo gdyby w Paryżu przestał być sobą, gdyby się upodobnił do tej salonowo-gabinetowej zgnilizny moralnej, która wówczas kupczyła losami narodów — nie stałby się ani nieocenionym wychowawcą młodzieży ani nauczycielem politycznym starszych pokoleń.

---

[1]) Tenże 26 marca.

[2]) Kantecki II, 37, 45 i n. Korespondencja Tarły w Arch. Mieleszków-Maliszkiewiczów.

[3]) Według spisu, załączonego przy Ms. 3612 B. Jag., K. pisał do Tarły z Wersalu 9, 24 i 29 czerwca, 8 i 15 lipca, z Paryża 29 lipca i 12 sierpnia, z Wersalu 2, 16, 18, 23, 29 września i 2 października, z Marly 7 i 15 października, z Paryża 21, z Fontainebleau 23, z Wersalu 6 listopada, z Marly 11 listop., z Wersalu 18 i 25, z Paryża 8, 9, 22, 26, 30 grudnia, 6, 13, 18, 20 stycznia, 3, 17, 24 lutego, 15 i 26 marca, 1 kwietnia. Ignacy K. pisał do Tarły w lutym 1736 r.: „D. 13 elapsi miałem z Paryża haec formalia słowo w słowo: sekretu w tem niemasz ani cyfry nie trzeba, żeśmy cale odstąpieni i niepoczciwie zdradzeni. Dwór nam szeląga nie dał, poseł sobie weksel sprowadził i nim żyje. Owo zgoła: il n'y a point d'exemple d'une si mauvaise foi. La nature et l'histoire n'a produit rien de plus monstrueux: nous sommes traités ici pire que les esclaves" (Bibl Ord. Kras. 4069).

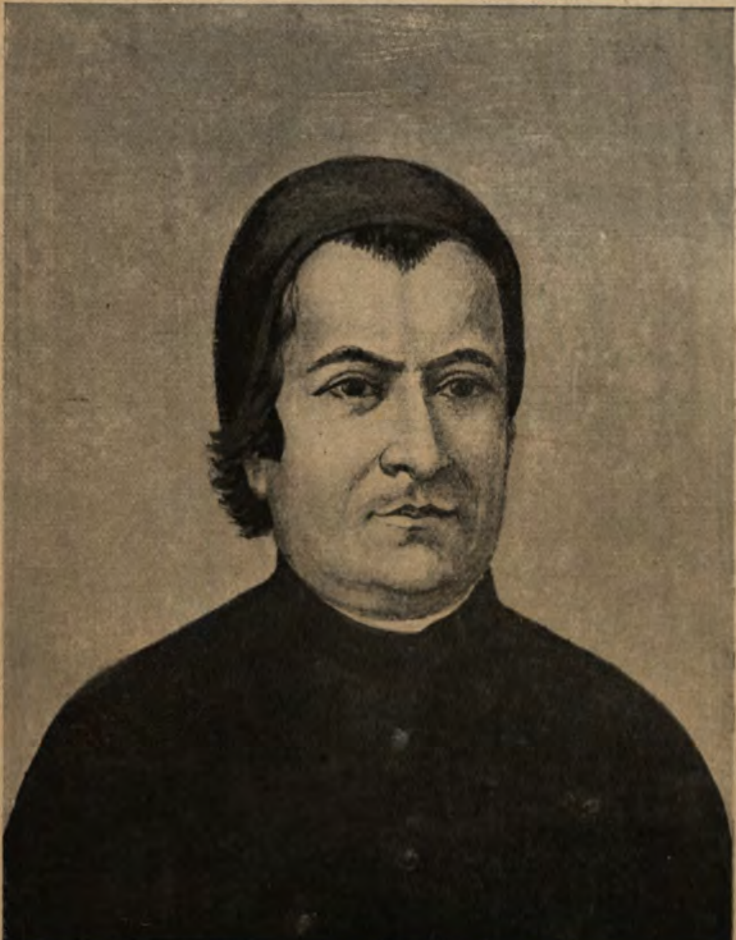
[4]) K. do Tarły 13 maja z Wrocławia (B. Jag. 3612).

ROZDZIAŁ IV.

„Krzyk, płacz i zgrzytanie zębów". Ks. Stanisław wraca do pracy nauczycielskiej w Krakowie i w Rzeszowie. Obmyśla plan reformy wychowawczej. Spór z jezuitami o kollegjum wileńskie. Jego wcześniejsze stadjum. Niepomyślny zwrot po r. 1733. „Respons" i „Sumarjusz". Groźby ze strony dworu. Rady Konarskiego dla braci Litwinów. Po porażce — ugoda. Wymieranie protektorów zakonu pijarskiego. Konarski w służbie politycznej u Tarły. Wycieczka do Kamieńca, stosunki z Münnichem. Nawrót z manowców. „Prędzej być mandarynem w Chinach, niżeli biskupem w Polsce!". Założenie Collegium Nobilium. Prowincjał i eksprowincjał. Druga podróż do Rzymu. Szczupłość środków. Fontana. Poświęcenie kamienia węgielnego. Mowa i list do magnatów. Ofiarodawcy. Postępy budowy. Subwencja, loterja. De emendandis eloquentiae vitiis i Gramatyka łacińska. Współpracownicy: Ignacy i Antoni Konarscy, Śliwicki, Ożga, Wiśniewski, Orłowski etc. Nauczyciele i uczniowie Kollegjum do r. 1773.

Opisać trudno przygnębienie, w jakie popadli obrońcy przegranej sprawy po roku 1735. Napozór Rzplita nic nie straciła: tylko Kurlandję przyjdzie oddać w lenno rosyjskiemu „wremieńszczykowi" Birenowi, czysto niemieckiej krwi stajennej, w nagrodę za to, że pomógł Sasom podeptać polskie swobody! W rzeczywistości stracono do połowy rzecz najcenniejszą, teraz dopiero „jak zdrowie" umiłowaną, bo już przepadającą: niepodległość państwa. Wstyd palił czoła, rozpacz chwytała za gardło... Książę Michał Czartoryski długo tej zmiany przeboleć nie może, siedzi na obczyźnie w Koszalinie; Poniatowski, darmo pokusiwszy się o zjednanie względów nowego dworu, potraktowany, jak przeniewierca, tęskni do Gdańska, wyrywa się do wód, niby na kurację cielesną, gdy naprawdę raczej duch był zbolały i chory [1]). Tarłowie, ci przynajmniej nie mieli pamięci obarczonej takim skryptem na rzecz obcej dynastji, jaki książę Michał i wojewoda mazowiecki podpisali w r. 1726: więc potargo-

[1]) List J. H. Bernstorffa, ministra duńskiego w Warszawie, do Poniatowskiego z wiosny 1735 roku. Kopja b. d. w archiwum hr. Bernstorffów w Wotersen.



STANISŁAW KONARSKI

Wedł. portretu, który należał do ks. Fr. Krupińskiego

wali się trochę i osiągnąwszy awanse: Jan na województwo sandomierskie, Adam po nim na lubelskie, zlikwidowali przeszłość [1]).

Wracający do kraju Stanisław Konarski niemniej głęboko przeżywał powszechną depresję. Ze świetnych komnat wersalskich, z salonów, gdzie poznał niemało znakomitości ze świata politycznego i literackiego [2]), niedoszły nasz Richelieu czy Mazarini wracał między ciasne ściany Kollegjum. Gdy brat Ignacy kręcił się jeszcze po Niemczech i Austrji, niby to kształcąc beznadziejnego leniucha Frania Lubomirskiego, niby moralizując opętaną grzesznemi pasjami rozwódkę Szembekównę-Branicką [3]), kiedy Jan Tarło szukał leku na melancholję w łaskach orderowych Augusta III, — on przez Wrocław (gdzie stanął 13 maja) z ciężkiem sercem śpieszył do Krakowa. „Ach, Dobrodzieju, zwierzał się Józefowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu, *quis clamor, gemitus et stridor dentium* (co za krzyk, płacz i zgrzytanie zębów) coraz lepiej się wydaje, im się bliżej zmykamy do Polski, gdzie, krótko mówiąc, co się cokolwiek *boni et justi* (dobrego i sprawiedliwego) dotąd stało, trzebaby i nam albo *condemnare pro scelere* (potępić jak zbrodnię) albo *tristi silentio* (smutnem milczeniem) milczeć. Mówić się nie godzi *sub crimine laesi status* (pod zbrodnią obrazy stanu), tylko *in laudem* (na pochwałę) tego, co się dezaprobowało. O uznaniu konfederacji ani wzmianki, *accessionis actum* (akt przystąpienia), podpisany przez marszałka, tak *vilipendunt* (lekceważą), że o nim mówić nie dadzą. Marszałka i inszych po je-

---

[1]) Korespondencja Tarły, m. in. listy Augusta III, Anny Iwanówny, Birena, Kayserlinga, oraz przywilej na województwo sandomierskie p. d. 5 maja w arch. Mieleszków-Maliszkiewiczów. Jan T. przybył do Warszawy już 7 lutego, Adam wykonał akt rekognicji 30 kwietnia, kiedy mu regimentarz zgotował już dobre przyjęcie.

[2]) Bielski, 55. Wówczas też musiał się zaznajomić z publicystą de Réalem, którego w liście do Tarły z d. 17 czerwca nazywa „mon ami", Przew. N. L. 1030.

[3]) Matka Barbary z Szembeków Branickiej, Magdalena, była rodzoną siostrą Jana Tarły. Uciekłszy od męża, Jana Klemensa Br. chorążego kor., pani Barbara wdała się w namiętny romans z generałem Löwendahlem, który też dla niej porzucił żonę, by z czasem amantkę poślubić. Ob. opracowanie listów braci Konarskich przez W. Korotyńskiego w Kronice Rodzinnej 1886, listy Branickiej do Tarły w arch. Mieleszków-Maliszkiewiczów.

dnemu do pokoju prywatnego wprowadzają *ad recognitionem* na uznanie Augusta III), aby *numerus duorum vel trium non praeseferat* (liczba dwóch lub trzech nie miała wyglądu) godziwego jakiego *coetus* (zebrania). Na sejmiki w instrukcjach podano, aby sąd na sejmie naznaczyć na korespondujących z nieprzyjacielem: otóż *effectus* traktatu wiedeńskiego... [1]). Zatrzymał się przejazdem pod dachem Ożarowskiego w Drugni, zajrzał do Warszawy na sejm pacyfikacyjny, gdzie zwycięzcy dzielili między siebie łupy wojny domowej, różne godności i zaszczyty. Wreszcie 17 września stawił się w krakowskim domu pijarów do „pokornie a miłośnie podjętych" obowiązków nauczyciela młodzi pijarskiej [2]). Jeśli pominąć parotygodniową wycieczkę do Turska (około 1 października t. r.), gdzie woził lekarza i medykamenta dla chorego Tarły [3]), to spędził w Krakowie dziewięć miesięcy, ucząc lub pomagając uczyć teologji, humaniorów, nauk politycznych, języków nowożytnych [4]). Jak uczył: po swojsku, po rzymsku czy po parysku, nie wiemy, ale to pewna, że już miał głowę nabitą projektem urządzenia jakiegoś nadzwyczajnego kursu dla młodych pijarów w Międzyrzeczu, zamawiał dla uczestników stypendja, i pewno dla nich, nie dla siebie przymawiał się o pensję 50 luidorów z Wersalu [5]).

Ten to przebłysk własnej inicjatywy ku poprawie nauczania utwierdza nas w domyśle, że właśnie między rokiem 1736 i 1740 Konarski głównie szukał nowych torów dla polskiego szkolnictwa. Poznał obcych niezgorzej, a swoich na wylot;

---

[1]) List do Jabłonowskiego 15 maja w Muzeum Raperswilskiem.

[2]) Zapiska w archiwum Kolleg. Krakowskiego, Biegański XI.

[3]) Konarski do E. Tarłowej z Turska 3 października (B. Czart. 1980), inne listy pisał z Krakowa 18 września, 21 października, 11 listopada 1736, 11 stycznia, 3 i 10 lutego 1737.

[4]) Tamże notatka o odjeździe 23 czerwca 1737; na tej podstawie zgodnie z Krzemińskim przenosimy wiadomość Bielskiego, 53, o pracach K-go „po powrocie" z r. 1730 do 1737.

[5]) List do J. A. Jabłonowskiego 15 maja: „Haeret mi zawsze, Mci Dobrodzieju, desiderium Miedzyrzyca blisko Lachowiec: jakom upraszał WMDobrodzieja, przypominam łasce Jego, że jeżeli do tego dojdzie, abym tam młódź naszą na studja zgromadził, abyś Mci Dobrodzieju półtorą tysięcy złotych na rok, polskich, trzy subjekta żywić mi się łaskawie deklarował póty, póki w Międzyrzycu będą... Strony pensji 50 luidorów, inquantum potest fieri, suplikuję". (Rps. Muz. Rapperswil.).

zrozumiał, że ostatnią katastrofę naród zawdzięczał nietylko złości sąsiedzkiej i nieżyczliwości kardynała Fleury'ego, ale też własnemu niedołęstwu; że tacy ludzie, jacy pokpili sprawę na wszystkich polach bitew, pozwolili się okiełznać czterdziestu tysiącom Moskali i Sasów, nie obronią Rzplitej przed ostatecznem jarzmem i poszarpaniem, że zatem wszelką reformę należy przygotować przez zreformowanie samych ludzi, i to mianowicie synów kierowniczej warstwy magnackiej. A tworzenie nowego człowieka wypadnie zacząć nie od pierwszych jego kroków na arenie publicznej, lecz *ab ineunte aetate*, nie przez uświadomienie dorosłych piórem publicystycznem, lecz przez obywatelskie wychowanie dzieci. Niech inni: Czartoryscy, Tarłowie, Potoccy, Załuscy, usiłują zbawiać Rzplitę dzisiejszą naprędce przez powiększenie wojska, wówczas właśnie (od r. 1736) wzięte na stół obrad, przez reorganizację urzędów, przez poparcie handlu i przemysłu etc. — niechaj Dembowscy, Łubieńscy, Sołtyki gonią za blaskiem dostojeństw kościelnych: on dziękuje dworowi za ofiarowane biskupstwo przemyskie podobnie, jak niewiele dbał o biskupstwo wśród pogan, które mu próbowali wyrobić w Rzymie przyjaciele Francuzi i Polacy [1]),

---

[1]) O proponowanem biskupstwie in partibus wzmianka w zbiorze życiorysów pijarskich, zatytułowanym: Conjuncta suffragia Collegii Stutinensis (rps., własność niegdyś J. T. Lubomirskiego). Kardynał de Polignac pisał do J. Tarły, Paryż 10 stycznia 1737: „...Je n'ai pas laissé d'agir... pour les avantages de Mr Konarski dont le mérite, le zèle et toutes les bonnes qualités sont gravées dans mon coeur. Il en est persuadé, je pense, et certainement il doit l'être. Il y a peu de gens au monde pour qui j'aie autant d'estime et d'amitié. L'honneur qu'il a d'appartenir de si près à Votre Excellence, véritable héros de la Pologne, augmente et fortifie ces sentiments à un point qu'il n'y a rien que je ne veuille faire pour le service de l'un et de l'autre... Voici donc ce que j'ai commencé à faire: j'ai parlé à Leurs Majestés Polonaises, et je les ai trouvées dans la meilleure volonté du monde, pour obliger Mr Votre neveu tant par rapport à vous que par rapport à lui. Je m'en suis aussi entretenu avec M. le duc Ozolinski, je l'ai trouvé de même, et les fers sont au feu pour venir à bout de nos désirs communs. Le Roi de Pologne doit en parler d'abord à M. le nonce Delci, et je suis chargé d'en faire autant de ma port. Si nous pouvons réussir par nous-mêmes, nous n'employerons point les ministres du Roi mon Maître; vous en devinez bien la raison, puisque vous savez tout ce qui s'est passé en ce pays-ci dans le temps de nos grandes souffrances, car c'est ainsi que j'appelle toutes celles que j'ai partagées avec les

6*

on na własną rękę zabezpieczy przed rozkładem Rzplitą jutrzejszą, da jej zastęp obywateli, którzy nie dopuszczą do rwania sejmów, ani się obcym nie pozwolą oszukiwać, ukochają prawdziwą wolność, sięgną po wyższe światło: on według wzorów widzianych na Zachodzie zreformuje szkoły polskie, przedewszystkiem pijarskie, a na początek założy Collegium Nobilium.

I zaczęło się odtąd życie podwójne: wewnętrzne, poświęcone twórczości pedagogicznej, której owocem będzie Collegium. Mowa o poczciwym człowieku i dobrym obywatelu. Ustawy Wizyty Apostolskiej, dzieła o naprawie błędów wymowy tudzież o sztuce dobrego myślenia, Tragedja Epaminondy — oraz zewnętrzne, pełne krzątaniny i podróży, po części odbywanych w interesie zakonu i szkolnictwa, po części dla przysłużenia się tym osobom, bez których poparcia reforma nie mogła się udać. Duchy ewangielicznej Marji i Marty naprzemian wydzierają sobie Konarskiego.

Przeniesiony z Krakowa do Rzeszowa, wykłada młodym pijarom historję, geografję, teorję wymowy i stylu, daje im poznawać dobrych autorów, główną zaś uwagę zwraca na „zdrową i męską wymowę oraz naturalny sposób pisania". Raz po raz jednak musi się odrywać od tych owocnych wykładów i seminarjów, aby na zamku u księcia Jerzego Lubomirskiego, czy też w Kielcach u księcia kardynała Lipskiego, gładkie a jałowe toczyć dyskursy z księżną Janową staróściną bolimowską, księżną Teodorową wojewodziną krakowską, księżną Józefową, wojewodziną czernichowską, to znowuż w Drugni odświeżać z Ożarowskim zabliźnione wspomnienia, porządkować akta jego poselstwa, odczytywać wpisane tam epigramata chłoszczące nierzetelność Francji, wzdychać do króla wygnańca, to w Łańcucie grzecznie słuchać samego księcia Teodora, niedoszłego króla, rezonującego na temat rządów Augusta Mocnego

---

dignes ministres du Roi malheureux. (Rps. 3039 Bibl. Ord. Kras.). Por. z tem ustęp listu Adama Krasińskiego do K. z Paryża, 9 stycznia 1737, przytoczony w liście K. do Tarły z 3 lutego, rps. Ossol. 2872. Zapowiada owo biskupstwo F. M. Ossoliński w sierpniu t. r.; Przew. Nauk. Lit. 1028; dopytuje się o nie wojew. sandomierski w liście do A. Tarły z 2 czerwca 1737 r. (Rps. 3039 Bibl. Ord. Kras.).

lepszych, niż rządy obecne grafa Brühla[1]). Dużoby się chciało powiedzieć w oczy temu magnatowi, co przy kolosalnych dochodach ciągnął jeszcze 15000 rubli rocznej pensji z Petersburga — lecz cóż pomoże taka niewczesna szczerość? Milczeniem ksiądz osiągał środki, wyrabiał sobie stosunki, zdobywał lub utrzymywał teren dla przyszłej reformy.

Właśnie bowiem groziła pijarom wielka strata na północy: jezuici wytężali siły, aby ich wyrugować z Wilna[2]), gdzie ich sprowadził w r. 1722 głośny biskup wileński Konstanty Brzostowski. Dokazali swego czasu pijarzy litewscy sztuki, bo wyrobili sobie fundację Antoniego Sapiehy starosty mereckiego, przedstawiciela rodu wrogiego Brzostowskiemu, za pieniądze starosty kupili pałac Połubińskich, zwany potem sapieżyńskim, za sprawą Denhofa i Szaniawskiego otrzymali od biskupa Pancerzyńskiego pozwolenie na otwarcie kaplicy i szkół. Jezuici niespokojni o swój stan posiadania, zanieśli rekurs do nuncjusza, tą drogą obrobili Pancerzyńskiego, wreszcie (1725) roztoczyli przed swoim protektorem, hetmanem Pociejem, szereg „powodów, dla których OO. Pijarzy osiedlać się w Wilnie i szkół otwierać nie mogą“: że pijarzy wprowadzeni zostali do Wilna nie kanonicznie (bez zgody kapituł innych tamtejszych zakonów), że miasto ma szkół poddostatkiem, że konkurencyjny zakład wywoła ucieczkę z Akademji i że ta ostatnia ma niegorsze prawo do rugowania pijarów, jak Akademja Krakowska w swoim czasie do zwalczania jezuitów i t. d. Powołanie się na Akademję Krakowską było niezupełnie w porządku, bo Alma Mater gruntowała swoje wyłączne prawo nauczania w Krakowie na wyraźnej ustawie 1635 roku, a nie na samym tylko przywileju fundacyjnym, tymczasem jezuici wileńscy mieli za sobą tylko niezbyt wyraźny przywilej. Jednak wygrali sprawę przed Augustem II w Grodnie 1726 roku, a zaraz potem przeszli do akcji zaczepnej w Rzymie, dowodząc, że pierwotna instytucja pijarów upoważnia ich do nauczania jedynie ubogiej dziatwy w szkołach

[1]) K. do Tarły od lutego do maja 1738, Przew. Nauk. Lit. j. w.

[2]) Spór wileński: Baliński, Akademja Wileńska, 182—202; Załęski, t. III, 745 i n.; Biegeleisen, St. Konarski w procesie Jezuitów z Pijarami, Muzeum 1896, z. VI i VII; Wernic 17—32; oryginały listów K. do Rosoleckiego, niegdyś będące własnością ks. Antoniego Moszyńskiego w Pińsku, znajdują się w Ms. B. Jag. 4021, odpisy w zbiorze Krzemińskiego.

niższych i to bezpłatnie. Była chwila, kiedy papież Klemens XII przychylał się do takiego rozumienia zadań pijarów, zabójczego dla całej ich misji wychowawczej wśród szlachty, choć również niezupełnie zgodnego z tendencją jezuitów wileńskich, którzy nie chcieli widzieć pod bokiem współzawodników nawet w roli najskromniejszej. W r. 1729 znowu interwenjuje król, kasując samowładnie fundację sapieżyńską, utwierdzoną przez trybunał; zato jednocześnie papież, wysłuchawszy gruntownych wywodów pijarów, poprawia swą poprzednią decyzję w tym duchu, że zakon ich może prowadzić kollegja i uczyć wyższych nauk, byle bez zaniedbania szkolnictwa ludowego dla najuboższych (13 kwietnia 1731).

Teraz jezuici, zamiast się zastosować do woli głowy Kościoła, cofają się na poprzednią pozycję, by bronić wyłącznych swoich praw w Wilnie. Klemens XII *motu proprio* znosi ich apelację i w całej tej sprawie „wieczne milczenie" im nakazuje, ponieważ o wyłącznem prawie Akademji wileńskiej nic nie wiadomo. „Na mało się wszelako ten dekret przydał pijarom" — pisze ksiądz Załęski S. J. — a to wskutek ich własnej nieopatrzności. Nieopatrzność polegała na tem, że pijarzy przyjęli do swego kollegjum kilku niesfornych wypędków; oburzony tem stróż prawa, August II, kazał drugiemu stróżowi prawa, kanclerzowi Wiśniowieckiemu, bronić praw Akademji w myśl dekretu z 1726 r. Naprawdę zadecydowały względy inne, o których ks. Załęski nie wiedział, czy też wiedzieć nie chciał. Zanim kanclerz powiedział swoje, prowincja litewska zgromadzenia pijarskiego, zgodnie z życzeniem, wyrażonem przez braci koroniarzy na kapitule w Warężu (1732), została oddzielona od koronnej, co z pewnością nie wzmogło jej sił; król Sas umarł i nastało bezkrólewie. Do Leszczyńskiego, jak do wschodzącego słońca, udawali się jezuici, aby wyjednać zatwierdzenie swego monopolu w paktach konwentach. Stanisław odmówił (kto wie, czy nie za sprawą Konarskiego), nie odmówił natomiast Fryderyk August. Ten wychowanek ojców Hagena i Salerny bez trudu dał sobie wpisać do paktów artykuł o zachowaniu przy wszystkich prawach i przywilejach Akademji Wileńskiej tudzież Kollegjum Połockiego. Kiedy w dodatku Konarscy przy boku Tarłów stanęli podczas bezkrólewia po stronie Piasta, kiedy nasz reformator sprawie narodowej energję i zdrowie poświęcił, je-

zuici mogli sobie w Dreźnie winszować zwycięstwa, które zawdzięczali giętkości swych karków i stalowej mocy bagnetów rosyjskich. Królowa Marja Józefa Rakuska zaraz po sejmie pacyfikacyjnym wystarała się o list Augusta III do biskupa wileńskiego (Zienkowicza) oraz żmudzkiego (Karpia), zalecający, by uwolnili Akademję od przykrego współzawodnictwa z innemi szkołami. Proces poszedł do asesorji; sądzić miał nowy kanclerz Jan Fryderyk Sapieha, stronnik Sasów; oskarżał z ramienia jezuitów wielki ich wielbiciel, instygator Burzyński.

„Rzecz więc obmyślano zręcznie i mądrze, wywodzi dalej niezrównany ks. Załęski — Jezuici, szanując dekret rzymski z r. 1733, żadnej nie rozpoczęli przeciw pijarom akcji i zostawili ich niższe i wyższe szkoły w spokoju". Ale „niezależnie od od dekretu rzymskiego", August III, jak przystało na dobrego syna, „wziął inicjatywę w wykonaniu ojcowskiego przywileju, nie troszcząc się wiele o rzymski dekret, który zresztą dotyczył się jezuitów i pijarów tylko, a nie króla". Nuncjusz Paulucci też nie zatroszczył się o rzymski dekret, w tym samym bowiem czasie dobijał ugody o sporne od wieków prawo patronatu monarszego nad opactwami. Widząc sprawę z góry przegraną, pijarzy nie stawili się do Wilna na termin (27 marca 1738). Wyrokiem zaocznym postanowiła asesorja, t. j. ów Sapieha, dla zapobieżenia „licencji" zamknąć szkoły pijarskie w Wilnie, Błotnie i Gieranonach, zakazać utrzymywania tam innych seminarjów i konwiktów krom jezuickich, a do wykonania wyroku użyć siły zbrojnej i ewentualnie szlachty. Pijarzy jeszcze raz odwołali się do Rzymu (7 maja), gdzie uzyskali inhibicję, zakazującą wznawiania rozsądzonego sporu, ale równie bezsilną, jak wyroki poprzednie.

Skoro rzecz oparła się o szlachtę, był jeszcze czas i było miejsce na urabianie opinji. Przed otwarciem sejmu 1738 r. (6 października) jezuici rozesłali „Zbiór przywilejów, konstytucyj i dekretów akademji wileńskiej" oraz teksty dekretów obu Augustów z dodatkiem „Apologji" pióra O. Jana Jurahy. Wtedy i pijarowie wezwali w szranki najdzielniejszego swego polemistę. Na 1 sierpnia 1738 r. cała starszyzna pijarska zjechała na swój „sejm koronny" do Chełma: radzono nad kwestją, jak pomóc braci Litwinom, jakie drukować pisma polemiczne, jak organizować zbiorową manifestację sejmików w obronie zagro-

żonej placówki oświatowej. Konarskiego, który jeszcze w Krakowie został wybrany drugim asystentem prowincji, obrano teraz pierwszym asystentem przy boku nowego prowincjała, Józefa Jastrzębskiego, i powierzono mu prowadzenie w Warszawie kampanji o Wilno. Tak powstał „Respons na skrypt wydany pod tytułem Academia Vilnensis“. Wyjaśnia tu autor, dlaczego jezuici przegrali sprawę w Rzymie — (i to przegrali gruntownie, mimo swych wpływów i potęgi materjalnej) — mianowicie, ponieważ nie mogli wykazać czarno na białem, że mają wyłączne prawo uczenia w Wilnie; stwierdza też, że nikt inny, jak oni wbrew dążności ogółu polskiego wytoczyli spór przed forum duchowne.

Wróg nie pozostał dłużnym „Repliki“, gdzie uzasadniał swoje *„jus privativum quoad alias scholas“* (prawo wyłączne co do innych szkół), podkreślając, że jezuici otrzymali przywilej Augusta III uczciwie, a nie podstępem. Konarski też nie milknął, owszem, bił Jurahę „Sumarjuszem przywilejów, dekretów, świadectw, odnoszących się do fundacji szkół pijarskich w Wilnie“ oraz „Pismem na obronę nowozałożonego kollegjum pijarskiego w Wilnie“ [1]). Korzystając ze zjazdu sejmowego, szereg posłów wstawiał się za pijarami do króla, ale daremnie. Człowiek, który wówczas (od r. 1737) pobierał pensyjkę z Lunewilu [2]), mógł trochę pomóc swym wpływem na opinję — jakoż skłonił pewne koła szlacheckie do wystosowania „supliki“ za pijarami na ręce Augusta III, — ale w opinji dworu był zapisany jak najgorzej. Toż jeszcze w początkach roku 1738 dwór trząsł się z gniewu na Konarskiego za jakieś pismo w sprawie elekcji rzekomo drukowane za granicą. Był to prawdopodobnie ów memorjał zostawiony u Fénelona w r. 1735, i nie brak poszlak, że go rozgłosił bez wiedzy autora ksiądz de la Vigne, sekretarz poselstwa francuskiego w Hadze, umyślnie, aby zaszkodzić pijarom w oczach dynastji wettyńskiej. Tarło musiał wtedy monitować swego protegowanego, a ks. Stanisław słał do Drezna dwukrotne apologje — raz dla Sułkowskiego, potem, po jego upadku, dla Brühla [3]). Chciano go wprost zobowiązać, aby nie

[1]) O innych pismach polemicznych około tej sprawy patrz Bieliński, Uniw. Wileński II, 8 i n.

[2]) Pensja z Lunewilu: K. do Tarły 13 maja 1738, Przew. N. L. 1026.

[3]) K. do Tarły 17 lutego i 3 marca, P. N. L. 939 i 1017—8.

ogłaszał w przyszłości żadnych pism, naciskano o to długo i sfery rzymskie i wojewodę sandomierskiego, aż ksiądz dał przyrzeczenie. Spełniał je długo — ale coby się stało z Polską, gdyby go dotrzymał do końca!

Wróćmy wszakże do sprawy wileńskiej. Sejm 1738 r. nic nie pomógł, ponieważ został w oczach Konarskiego „upornie i niegodziwie przez takiego posła zerwany, który sam znacznej będąc fortuny, bo kilkadziesiąt tysięcy mający intraty, od nikogo cale nie dependował, jednak ani sumnieniem ani żadnemi dworu i pierwszych kilkudziesięciu panów obligacjami nie dał się żadną miarą przekonać“ [1]). Poczem dwór i dworacy odzyskali zupełną swobodę działania. Intryga przystroiła się w togę prawidłowego procesu, gdzie kanclerz litewski, jako sędzia wyrokujący w najwyższej instancji, miał wygłosić w otoczeniu asesorów słowo pierwsze i ostatnie. Konarski nie łudził się co do bezstronności takiej Temidy. Jeżeli sam pan marszałek w. kor. Mniszech, i pan Tarło, i pan Świdziński wojewoda bracławski, i pan podkomorzy litewski daremnie perswadowali Sapieże, aby odesłał spór przed sąd sejmowy, jeżeli uparty Litwin na wszystko odpowiadał, że musi się liczyć z królem i jezuitami, jeżeli do króla trafiało się przez O. Guariniego jezuitę — to cóż mógł wskórać całą swą biegłością jakiś pan Turczynowicz patron pijarów, i czy wiele pomogłoby ekscypowanie stronniczego forum? „Po długich i wielkich naradach i debatach“ — stawili się pijarzy na trzeci termin sprawy — i 16 marca przegrali ją najformalniej. Groziła egzekucja, ale ksiądz Stanisław jeszcze nie padał duchem. W obrotnym swym mózgu obmyślał dalsze fazy i metody walki: „Jako pierwszą i najgłówniejszą rzecz uważam prywatny konwikt — pisał do O. Łukasza Rosoleckiego, rektora wileńskiego — o którym tylekroć pisałem, a zawsze jeszcze zamało. Druga rzecz jest zatrzymać szkoły publiczne aż do wakacyj, po wakacjach jednak nie otwierać ich więcej, lecz tylko prywatne kollegjum, bez charakteru publicznego, do którego jednak dopuścić można 10 lub 12 młodzieńców ze szlachty z poza konwiktu... Po trzecie, uczynić jakąś manifestację... Po czwarte, sporządzić pozew na sejm... Po piąte, ze strony J. W. fundatora, stosownie do rady nietylko wielkich naszych przy-

[1]) O skut. rad sposobie, II, 37.

jaciół, ale i wszystkich obrońców, niezbędne będzie pozwanie na tenże sejm Burzyńskiego i jezuitów"[1]).

Słowem, przy ówczesnym stanie sądownictwa, zależnego od dworu, magnatów i szlachty, sposobów do obrony nie brakło — gdyby tylko sami pijarzy wileńscy umiłowali swoją placówkę tak mocno, jak miłował każde swoje dzieło, każdy obowiązek Konarski. Zaś co do tego istniała poważna wątpliwość. „Co mnie niewymowną i prawdziwą' dotknęło boleścią, zwierzał się ks. Stanisław Rosoleckiemu jeszcze przed wyrokiem — to wiadomość od Waszej Wielebności, że macie w Kollegjum dwóch tylko konwiktorów — kiedy jedynym środkiem do zażegnania tej najwścieklejszej burzy jest utrzymywanie prywatnych szkół w domu". Względem braku pomieszczenia „niech mi wolno będzie wyrazić po bratersku: jeżeli ten tylko wzgląd stoi na przeszkodzie, wołałbym mieszkać na poddaszu"[2]). Rada dobra, ale snać nie dla ojców pijarów litewskich. Tymczasem w ciągu marca Konarski od osób wiarygodnych otrzymał przestrogę, że o nim ktoś (Brühl, Guarini, czy królowa?) źle mówił wobec króla, że najmiłościwszy monarcha nazwał go gorączką *(ardens)* i upartym *(obstinatus)*, i że mu grozi coś, czego się nawet nie spodziewa (czyżby Königstein?), ponieważ działa przeciw zapadłym dekretom; że pisano o nim do Rzymu, do generała zakonu, by go usunąć z Warszawy, że gabinet saski przejmuje listy. „Obraziłem króla naszej prowincji" — pisał 30 marca do Rosoleckiego. „Jak pomoc moja nie jest konieczną, tak też i moje niebezpieczeństwa nie są dla was niezbędne". I dalej, licząc się z możnością przejęcia listu, wykładał swój plan dalszej akcji: jak to wypadnie przyjąć żołnierską egzekucję, jak się ugiąć wobec władz, obstawać jednak przy przywilejach kongregacji; zrzec się szkoły publicznej, ale przyśpieszać założenie konwiktu zamkniętego, naśladując w protestacji słowa jezuitów, użyte ongi przeciw Akademji Krakowskiej. Nagle, jakby przestał panować nad sobą, spadają pod koniec listu z pod pióra piszącego słowa gorzkie, jak piołun: *Cedamus patria!* „Uchodźmy

---

[1]) K. do Rosoleckiego 21 marca.

[2]) Wernic, 22, za Biegeleisenem, 487, mylnie tłómaczy w liście z 21 marca „sub tecto" — „pod strzechą".

z ojczyzny, niechaj żyją Asturius i Catullus, którzy z czarnego robią białe i prawo naturalnej obrony uważają za zbrodnię!" [1]).

Los Kollegjum wileńskiego został przypieczętowany, chociaż pijarzy odwlekali, póki mogli, jego zamknięcie. Jak nie mieli się bronić, kiedy wiedzieli, że sami papieże, zarówno Klemens XII, jak jego następca Benedykt XIV (1740—1758), przenikają nieczystą grę jezuitów! Kiedy w grudniu 1740 wysłannicy pijarów stanęli przed Benedyktem z memorjałem w obronie zagrożonej placówki, papież powiedział po łacinie: „Wiem, że sprawa wasza jest słuszna. Przysiągłem zachowywać ustawy mych poprzedników i obowiązany jestem to czynić, ale skoro król się zaciął, a ma w tym czasie większą moc, niż Rzplita, trzeba się nieco pomiarkować. Zwłoka ta może wam się przydać, a ja was zawsze będę popierał". Wiedział ojciec święty, że to Guarini prześladuje pijarów, i że sam nuncjusz Paulucci idzie mu w tem na rękę — ale poradzić nic nie mógł! [2]) Doszło wreszcie 29 kwietnia 1741 r. między Konarskim a audytorem nuncjatury do przykrej sceny, w której ten ostatni wyrecytował twardą groźbę: „Proszę i obliguję Ojca w imieniu JOświeconego nuncjusza i w imieniu mojem, abyś w najłagodniejszej formie doniósł czcigodnemu ojcu prowincjałowi litewskiemu, ojcu rektorowi kollegjum wileńskiego, tudzież innym ojcom i nauczycielom tam przebywającym, że jeżeli OO. zakonu pijarów w Wilnie nie zamkną zupełnie szkół publicznych według zlecenia J. O. nuncjusza w ciągu dni piętnastu, to ukarzę ich następującym sposobem: 1) na kościół czy też kaplicę rzucę interdykt, 2) ojca prowincjała i innych usunę od obowiązków, 3) przywoławszy pomoc świecką, każę nauczycieli zamknąć w więzieniu". Niemal jednocześnie nadeszła wiadomość z Wilna, że poplecznicy jezuitów, teraz już jako komisarze królewscy, zjechali na miejsce 20 karetami w towarzystwie 300 konnej szlachty i poczęli się dobijać do zamkniętej bramy konwiktu. Po półtoragodzinnej kłótni z wysłanym parlamentarzem odjechali hurmem do trybunału, aby tam pisać dalsze skargi *contra*

---

[1]) List do Rosoleckiego z 30 marca.

[2]) List ks. Andrzeja pijara do rektora kollegjum Szczuczyńskiego z Rzymu 14 grudnia 1740 (ze zbiorów ks. Moszyńskiego w Pińsku).

contumaces (przeciw opornym)[1]. Wszystko to przewidział dawno Konarski. Zgodnie z jego radą pijarzy litewscy przeczekali gwałt, doczekali się chwili, kiedy można będzie przyzwoicie skapitulować bez narażenia powagi zakładu w oczach młodzieży, a po rozjeździe tejże na ferje Zielonych Świąt istotnie zamknęli kollegjum dla młodzieży z miasta. W lipcu „Kurjer Polski" obwieścił przywrócenie pokoju publicznego w Wilnie z zadowoleniem wszystkich stanów W. Ks. Litewskiego i nie bez zabezpieczenia praw młodzieży pijarskiej, którą przyjęto do grona *almae universitatis*. I ten pokój nie był bezwzględny, bo jezuici jeszcze przez lat kilkanaście próbowali wykurzyć konwikt pijarski, aż wreszcie w r. 1753 za pośrednictwem domu Radziwiłłów zgodzili się na kompromis w formie dekretu trybunalskiego, przyzwalający pijarom na utrzymywanie w konwikcie wileńskim 24 uczniów za opłatą i 6 bezpłatnie[2].

Sięgnęliśmy daleko przed siebie, aby skończyć ze sporem wileńskim, w którym ks. Stanisław p. r. 1739 grał rolę raczej ubocznego doradcy i obrońcy, niż frontowego bojownika. Kiedy jezuici zwyciężali w królewskim przepokoju, w trybunale, na sejmikach, on, zamiast „ujść z ojczyzny", tem świadomiej przenosił walkę w dziedzinę ducha, wykańczając w cichości plan reformy wychowawczej, która obali stworzony przez przeciwnika kurs nauk, jego metody dydaktyczne, jego krasomówstwo, a z czasem nawet samych jezuitów zamieni w naśladowców pijarskiego wzoru.

Nim jednak do tego dojdzie, spotykamy ze zdumieniem naszego bohatera na Podolu w roli całkiem nieoczekiwanej, budzącej omal nie zastrzeżenia etyczne. Porażka wileńska stanowiła jeden więcej dowód, że w ówczesnej Polsce ani prawda, ani prawo, ani rozum o własnej sile się nie obronią: do wszystkiego potrzebna była protekcja. W ostatnich czasach zmalało kółko możnych przyjaciół zakonu pijarskiego. W r. 1723 zmarła, jak wiemy, żegnana nagrobkiem Konarskiego, Konstancja Słuszczanka Denhofowa[4]; w r. 1728 poszedł za nią małżonek, hetman

---

[1]) K. do Rosoleckiego 29 kwietnia 1741, por. Wernic 28, Biegeleisen 491—3, obaj pod mylną datą.

[2]) Załęski, 765, Baliński, 195.

[3]) K. do Tarły po 15 sierpnia 1739, Przew. N. L. 1034.

[4]) Konstancja Słuszczanka, hrabina Denhofowa, wojewodzina mal-

i wojewoda połocki; rok 1732 zabrał dwóch po kolei Szaniawskich, biskupów krakowskiego [1]) i chełmskiego [2]); 6 czerwca t. r. popełnia samobójstwo, czy też ginie od wypadku z bronią, obiecujący wychowanek Ignacego Konarskiego, Józef Sapieha wojewodzic podlaski, który mógł wyróść na silnego protektora swych wychowawców [3]). W r. 1734 umiera pani Cetnerowa (córka Stanisława Szczuki, który ufundował był kollegjum w Szczuczynie [4]), a w trzy lata po niej ubywa kasztelan wiski Zaleski [5]). Z Czartoryskimi po bezkrólewiu zażyłość ochłodła [6]); zresztą familja, sama w niełasce, niewieleby zgromadzeniu pomogła, daremnie też pukał Konarski panegirykiem do uczuć księcia Teodora, biskupa poznańskiego: adresat dał do zrozumienia, że pochwały nie przyjmie, wobec czego autor skierował ją do ojca książąt, Kazimierza, kasztelana wileńskiego [7]). W nieobecności Józefa Jędrzeja Załuskiego, który, jako wróg Sasów, po bezkrólewiu bawił długo za granicą, coś się popsuło między pijarami a kanclerzem Andrzejem Stanisławem Załuskim — przynajmniej „Historia Domus Varsaviensis“ robi go aż prześladowcą pijarów

---

borska JW jmci pana Stanisława hrabie Denhofa, wojewody połockiego, hetmana polnego WKs. Litew., matka wszystkich zakonów, a osobliwie Sch. P. dobrodziejka i protektorka, do kaplicy i grobu denhofowskiego z Warszawy do Częstochowy w asystencji serc żałosnych wyprowadzona R. P. 1723 — druk spółcz.

[1]) Portret Konst. Fel. Szaniawskiego, jako swego dobrodzieja, razem z portretem pani Sieniawskiej przechowują dotychczas pijarzy krakowscy.

[2]) Hist. Domus Varsaviensis, str. 2.

[3]) Kazanie na pogrzebie JW. jmcp. Józefa hrabi na Czerei, Wysokiem i Siemiatyczach Sapiehy, starosty mielnickiego, retowskiego etc. ...miane w kościele ichm. ks. Misjonarzów w Warszawie die 28 Junii roku 1732.

[4]) Historia Domus Varsaviensis k. 9.

[5]) Tamże, str. 12.

[6]) Bardzo życzliwie wspomina K-go w liście do F. M. Ossolińskiego z d. 4 listopada 1735, nieprzejednany wówczas stanisławczyk, ks. podkanclerzy (Arch. Spr. Zągr. w Paryżu, Pologne 224).

[7]) Krajewski, Pochwała, przypis do str. 36. Tytuł panegiryku brzmiał: Ad Celsissimum Casimirum in Klewań ducem Czartoryski, castellanum Vilnensem, De singulari paterni animi solatio in Celsissimo filio Theodoro in Klewań, Duce Czartoryski Episcopo Posnaniensi nuper inaugurato Vars. Coll. Sch. Piar., cum templum illius Praesul primum adisset, Remque in eo Divinam solemniter peregisset, VI Idus Maji MDCCXXXIX, die anniversario Nuptiarum Principum Castellani et Castellanae.

(podobnie jak kardynała Lipskiego[1]). Lubomirscy, nader licho wówczas reprezentowani przez takiego odstępcę, jak Teodor wojewoda krakowski, myśleli dużo o swej fortunie, mało o rzeczy publicznej: i oni i Potoccy woleli odprawiać w workach u pijarów pasje wielkopostne, niż często otwierać worek na potrzeby konwiktów[2]. Ożarowski umrze w r. 1741. Pozostawał Jan Tarło, protektor w miarę hojny, nad miarę wymagający i despotyczny. On to potrosze, jeszcze w Rzymie (1729) zrobił z Konarskiego swego korespondenta[3]; od roku zaś 1738 jakby rezydenta w Warszawie, potem pociągnął go z Warszawy na Ruś ze szczególnym zamiarem[4].

Już cztery lata ciągnęła się na południu wojna między Rosją i Austrją z jednej a Turcją z drugiej strony. Wszczęta z powodu pogwałcenia elekcji Leszczyńskiego, ujawniła ona słabą odporność po stronie ottomańskiej, duże niedołęstwo Austrji, najgroźniejszą energję zdobywczą w wojsku rosyjskiem. Wobec postępów marszałków Münnicha i Lacy'ego Rzplita nie mogła bez największego narażenia siebie myśleć o wspólnym z Turcją odwecie nad caratem. Już polityczniej było wyzyskać gotowość dworów cesarskich do wciągnięcia Rzplitej w ligę i wytargować za to ich zgodę na powiększenie wojska, którego zresztą można było na Turków nie posyłać. Tak myśleli skorzystać z konjunktury Poniatowski, Czartoryscy i ich przyjaciele (m. in. Ożarowski). Inaczej sądzili o położeniu Potoccy. Im się zachciało wznowić konfederację, zawrzeć pakt z Turkami, za-

---

[1]) Hist. Domus Vars. k. 10; Lipskiego próbował Konarski zjednać panegirykiem: Sanctae purpurae gratulatio principi Joanni Lipski... nomine Polonae S. P. Provinciae (1738).

[2]) Tamże, 9—10. Do skaptowania Pilawitów miała służyć Genealogia Potocciorum Theodoro Potocki archiepiscopo gnesn. dedicata... a R. P. Stanislao a S. Laurentio (alias Konarski) S. P. jussu Josephi Załuski referendarii Regni ex autographo descripta — w Opera omnia Pauli Potocki, ed. Załuski Vars. 1747.

[3]) Najdawniejszy tego typu list, jaki się dochował, nosi w zbiorze Krzemińskiego datę 3 lutego 1737, (Ossol. 2872); dalsze z lat 1738—46 ogłosił H. Biegeleisen, niestety nie wszystkie i z licznemi błędami, w Przew. Nauk. Literac. 1883. Por. zresztą wyżej str. 24.

[4]) Właściwie wezwanie do boku Tarły otrzymał ks. Stanisław w Radomicach w Krakowskiem, zob. jego list z sierpnia 1739 r. w Przew. N. Lit. 1032.

prosić znowu króla Stanisława. Właśnie na jesień r. 1739 przygotowywał hetman w. kor. tego rodzaju ruchawkę [1]). Mało kto jednak wierzył w powodzenie jego próby. Tarło w sierpniu, słysząc o gotowej konfederacji bracławskiej i podolskiej, wyruszył z Sokala w stronę Kamieńca, „aby przynajmniej te tu województwa od tej zarazy utrzymać“ [2]); tak samo hamująco działali Wacław Rzewuski, wojewoda podolski, i Czartoryscy, nie mówiąc już o lojalnych duchach dworskich. Zresztą mocniej, niż namowy Tarły, podziałało na zapaleńców zwycięstwo Münnicha nad seraskierem pod Stawuczanami, uwieńczone zdobyciem Chocimia, wobec czego Potoccy przybrali pozę wiernych poddanych Augusta, a ich przyjaciele dworscy wzięli od Kayserlinga sute wynagrodzenie.

Że Tarło, gasząc ogień, postępował rozsądnie, trudno zaprzeczyć; powiedzielibyśmy nawet, że działał po obywatelsku, gdyby działał tylko z obywatelskich pobudek. Ale czy i teraz nie mogło się obejść bez użycia do tej roboty Stanisława Konarskiego? Widocznie nie, bo w sierpniu drogą na Lwów znalazł się on przy Tarle w Sokalu [3]) i potem mu towarzyszył, jak sługa swemu panu, w podróży do Kamieńca. Pan wojewoda wiedział, po co się tam trudził: załogi moskiewskie wprowadzał do swoich dóbr [4]), częstował „puzdrem win“ komenderu-

---

[1]) Schmitt, Dzieje Polski w XVIII wieku, I, 115. Uebersberger, Russlands Orientpolitik 167 i n., Konopczyński, Polska a Szwecja, 144-6.

[2]) Tarło do żony 13 sierpnia z Sokala: chce pierwszy donieść dworowi o robocie starego Polanowskiego i ślepego Gurowskiego, przez Löwendahlową zawiadomi generalicję rosyjską, kopię konfed. bracławskiej posyła Lipskiemu etc.; tenże 29 sierpnia, 1 września (B. Czart. 1990).

[3]) Tenże do tejże 11 sierpnia.

[4]) J. w. 9 września: kozacy swawolni i chłopstwo się wiąże, napadają na kościoły, „bo Moskwa bardzo zirytowana temi konfederacjami, a bardziej jeszcze, że mają już dokumenta, mają i traktat, co Gurowski, jak był w Turczech, przeciwko Moskwie zrobił niby to imieniem Rzplitej, i miało się kilkunastu podpisać przy jmp. wojewodzie kijowskim na plenipotencją. Był tu u mnie dnia wczorajszego z żoną jmp. wojewoda kijowski, ale się zapiera, że plenipotencji nie dawał. Był tu pan pułkownik Lieven i imieniem imperatorowej, aby kazał dać areszt jmp. Gurowskiemu, ekspostulował, o co jmp. generał Darewski ma ekspostulować... Jmp. generał Löwendahl „zostawił załogi po dobrach naszych“; 14-ego komunikuje „bezbożny traktat“ Gurowskiego.

jącego dywizją generała Löwendahla[1]). Księdza Ignacego zawczasu pchnął Tarło do Wschowy na radę senatu, która miała właśnie zdemaskować i sparaliżować robotę Potockich[2]), a księdzu Stanisławowi każe odprowadzać Münnicha do Sieniawy[3]); używa jego pióra do wypisania czarno na białem pod adresem Münnicha poglądów, biegunowo przeciwnych niedawnej polityce dzikowskiej: że interesy polskie i rosyjskie są zgodne, że zatem każdy dobry patrjota razem z Tarłą będzie poskramiał knowania wichrzycieli i t. d.[4]); niedość na tem, nasz pijar musi w listopadzie z narażeniem życia (bo z zarażonej gospody w Dłużku, skąd o tem pisze, „trupów niedawno wynieśli"), torować wstęp do fortecy kamienieckiej temuż Löwendahlowi, poczem sam Tarło wwozi tam własnemi saniami innego Moskala-Niemca, generała Lievena, zajętego właśnie tropieniem buntowniczej ro-

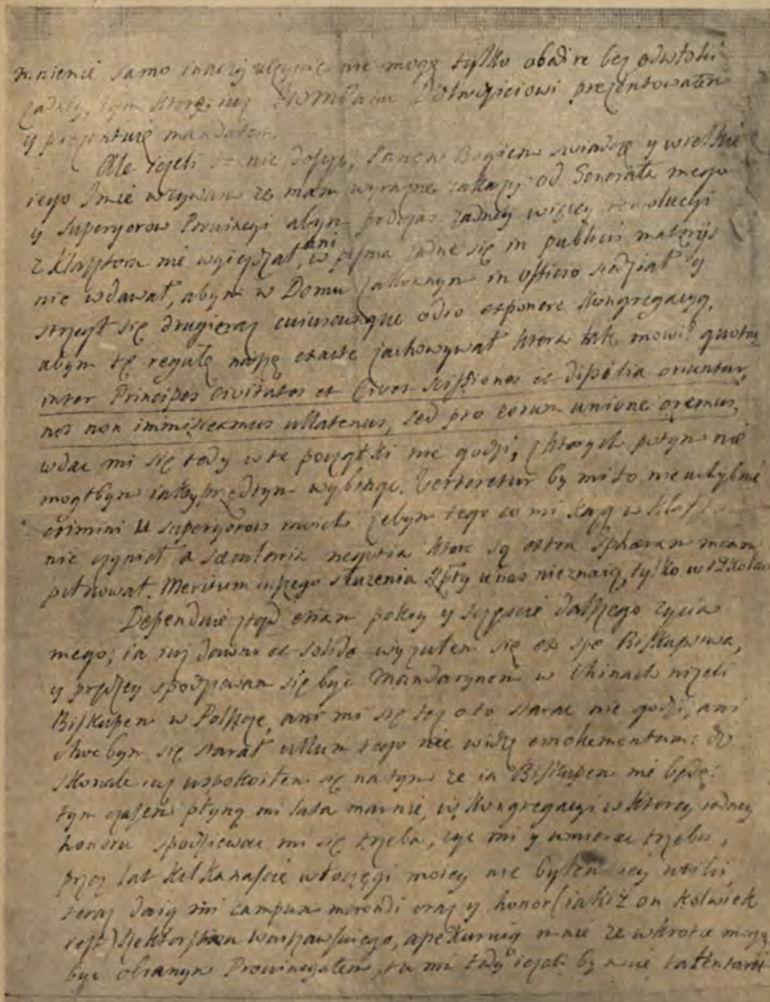
---

[1]) Tenże 5 września (B. Czart. j. w.)

[2]) Sprawozdanie Ign. K. ze Wschowy 27 sierpnia (B. Ord. Kras. 4069); bratu Michałowi obiecują kasztelanję sandomierską.

[3]) Tarło do żony 21 listopada z Latyczowa (B. Czart. 1990).

[4]) W piśmie tem, którego kopja znajduje się w rps. 3029 Bibl. Ord. Krasińskich, a oryginał był w archiwum Tulczyńskiem Potockich, dziękuje T. za łaskawe pismo carowej Anny, a dalej oświadcza: „La République et tous les bienintentionnés sont parfaitement convaincus que S. M. Imp. de Russie est la bonne et très fidèle alliée de S. M. le Roi notre très gracieux maître; qu'il est du bien de la Russie de voir en son entier la liberté, les droits et les véritables intérêts de notre patrie, comme aussi que leur intégrité est au coeur de S. M. Imp.; que ses bonnes intentions ne tendent qu'à une perpétuelle conservation de la tranquillité de la Pologne, de la bonne harmonie et de l'intelligence entre les deux nations au bonheur de l'une et de l'autre; par conséquent je suis persuadé avec tout bon patriote, qu'en secondant par mes services les voies salutaires à notre République de S. M. Imp., j'accomplis en même temps mes devoirs inséparables envers mon roi et ma patrie. Dalej szczegółowo roztrząsa pytania: 1-mo, jak zaspokoić krzywdy wynikające z przemarszu: zrobi to komisja obustronna, a kozaków za znieważanie świątyń należy ukarać. 2-do, jak zabezpieczyć spokój w Polsce na wypadek wojny rosyjsko-szwedzkiej? „J'employerai toutes mes forces conjointement avec mes amis à la conservation du repos interne de la République". Zresztą król z upoważnienia senatu ma w ręku sądy nadzwyczajne na burzycieli, i nie omieszka winnych pokarać, najlepiej zaś uczyni, gdy na dłużej zamieszka w Polsce. 3-cio, zwrotu zbiegłych poddanych dokonają komisarze obustronni. Na kozaków siczowych jedyna rada — „exterminer cette race de brigands". Uprzejma odpowiedź Münnicha z Sieniawy pod d. 11 (23!) listopada.



z nieni samo inney uczynić nie mogę tylko oddać je bez odwłoki
żadney, tym którę iuż JMW Panu Dobrodziejowi prezentowałem
y prezentuię mandatem.
Ale ieżeli to nie dosyć, Panem Bogiem świadczę y wielkie
iego Imię wzywam że mam wyraźne zakazy od Generała mego
y Superyorow Prowincyi abym podpisał żadney więcey rezolucyi
z Klasztorem nie wyieżdżał, ani w pisma żadne się in publicis materiis
nie wdawał, abym w Domu zamkniony in officio siedział, y
strzegł się drugieraz cuiuscunque odio exponere Kongregacyą,
abym tę regułę naszę exacte zachowywał która tak mówi: quoniam
inter Principes civitates et Cives Missiones et dissidia oriuntur,
nos non immiscentes illatenus, sed pro eorum unione oremus,
wdać mi się tedy w te poiątki nie godzi, z których potym nie
mogłbym inaczey niż tym wybrnąć. Verteretur by mi to nieuchybnie
crimini u Superyorow moich żebym tego co mi każą w klasztorze
nie czynił a samtenże negotia które są extra sphaeram meam
pilnował. Meritum innego służenia Rzpltey u nas nie znaią, tylko w szkołach
Dependuie przytym etiam pokóy y szczęście dalszego życia
mego; ia się dawno et solide wyzułem się ex spe Biskupstwa,
y prędzey spodziewam się być Mandarynem w Chinach niżeli
Biskupem w Polszcze, ani mi się tego o to starać nie godzi, ani
choćbym się starał ullum tego nie widzę emolumentum: do
skonale iuż uspokoiłem się na tym że ia Biskupem nie będę.
tym czasem płyną mi lata marnie, w Kongregacyi w którey żadney
honoru spodziewać mi się trzeba, [illegible] mi y umierać trzeba,
przez lat kilkanaście w służbie moiey nie byłem [illegible],
teraz daią mi campum merendi oraz y honor (iakiż on kolwiek
jest) Rektorstwem Warszawskiego, [illegible] nawet że w krótce mogę
być obranym Prowincyałem, ta mi tedy ieżeli by mię [illegible]

PODOBIZNA PISMA ST. KONARSKIEGO

List do Tarły z 16 czerwca 1739

boty Potockich [1]). Czy nie drażliwa to funkcja dla byłego konfederata dzikowskiego, zwłaszcza w układach z innym eks-konfederatem, komendantem Bekierskim, który Moskali przyjąć się wzbrania? [2]) Czy nie razi jeszcze gorzej ta okoliczność, że kiedy hetman Potocki sprzedawał Moskwie swe powstańcze męstwo za pośrednictwem pani Mniszchowej [3]), Tarło, wiedząc o tem, ciągnął z kasy rosyjskiej przez panią Löwendahlową dziesiątki tysięcy talarów pod pozorem wynagrodzenia za zniszczone w bezkrólewiu dobra — i że używał do tej roboty słabo orjentującego się w niej księdza Stanisława [4]).

Jak widzimy, wojewoda sandomierski umiał sobie kazać płacić za lojalność. Opanowany przezeń asystent prowincji pijarskiej nałykał się wśród tych obrotów tylko wyrzutów sumienia. Jeszcze w sierpniu odebrał on od samego generała zakonu (Jana Feliksa a Virgine) i od przełożonych prowincji wyraźny rozkaz, aby „podczas żadnej więcej rewolucji z klasztoru nie wyjeżdżał, ani w pisma żadne się *in publicis materiis* nie wdawał, aby w domu zakonnym *in officio* siedział i strzegł się drugi raz *cuicunque odio exponere* (na czyjąkolwiek nienawiść narażać) kongregacją". Przypominano mu obowiązującą wszystkich pijarów regułę niemieszania się do waśni między władcami i partjami, i wzywano czemprędzej do Warszawy [5]); chciano go postawić na czele starego kollegjum przy ul. Długiej, gdy magnat ciągnął na kresy pod pozorem troski o spokój publiczny. Ależ „*meritum* inszego strzeżenia Rzplitej u nas nie znają, tylko w szkołach"! Co mu po świeckich maksymach i wykrętach: „jeżeli żołnierz, który generałowi swemu posłuszeństwa nie przysiągł, musi go pełnić punktualnie... z oczywistym wszytkiego i samego życia azardem

---

[1]) K. do Tarły 28 i 30 listopada, Przew. N. Lit., 1038.

[2]) Tarło do żony 21 listopada j. w.

[3]) Sołowjew, Ist. Rossii, ks. IV, 1583.

[4]) Tarło do żony 21 sierpnia, „Z marszałkową koronną widziałem się tu, zapiera się, co wzięna, ale pewnie wzięna... więcej ustnie opowie pan Bogucki" (B. Czart. j. w.). Löwendahl do St. Konarskiego z Kijowa 9 lutego 1740, Löwendahlowa do Tarły 5-go; bezpośrednie dowody wypłaty 350000 złotych wojewodzie sandomierskiemu znalazł Krzemiński w fascykule XII arch. Mieleszków-Maliszkiewiczów.

[5]) O. Józef Jastrzębski do K., list i wezwanie urzędowe 9 lipca; rektor warszawski, ks. Cyprjan Machowski, do tegoż 30-go lipca i 6 sierpnia, Konarsciana XXIII—XXVII.

i czynić bez interpretacji, co mu każą, dopieroż *jurata oboedientia* punktualność po mnie i po każdym zakonniku wyciąga. Inaczej, gdyby każdy czynił, co mu się podoba... dobry rząd musiałby *dissolvi* (rozluźnić się) i od starszych młodziby się psowali, i z najlepiej rządzącej się kongregacji stałaby się Babylonia...“

Jeszcze głębiej wywnętrza się w dalszym ustępie tego rewelacyjnego listu. Na szali leży pokój i szczęście dalszego życia jego. „Ja już dawno *et solide* (i mocno) wyzułem się *ex spe* (nadziei) biskupstwa, i prędzej spodziewam się być mandarynem w Chinach, niżeli biskupem w Polszcze. Ani mi się też o to starać nie godzi, ani, choćbym się starał, *ullum* (jakiejkolwiek) z tego nie widzę *emolumentum* (korzyści), doskonale już uspokoiłem się na tem, że ja biskupem nie będę. Tymczasem płyną mi lata marnie w Kongregacji, w której jednej honoru spodziewać mi się trzeba, żyć mi i umierać trzeba. Przez lat kilkanaście włóczęgi mojej nie byłem jej *utilis* (użyteczny), teraz dają mi *campum merendi* (pole zasługi) oraz i honor — jakiż on kolwiek jest — rektorstwa warszawskiego, asekurują mnie, że wkrótce mogę być prowincjałem“; oto jego szczyt ambicji wobec świata! Potwornem byłoby zabiegać o miłość i szacunek u obcych, gdy człeka swoi za niedbalstwo nienawidzą w domu [1]).

Tak źle znowuż nie było. Nietylko nie znienawidzili go bracia zakonni, ale przeczekali cierpliwie całą powyższą eskapadę kamieniecką, by w najgodniejsze ręce złożyć kierownictwo stołecznego kollegjum, a później i zarząd całej prowincji. Na razie rektorstwo warszawskie przepadło — z czego przyszły reformator mógł się tylko cieszyć, skoro zamierzał budować swój gmach od podstaw; ofiarowano mu tylko godność pierwszego asystenta prowincji [2]). Przez Lwów wrócił Stanisław skruszony i niezadowolony z siebie do Krakowa; tam ponowił na Boże Narodzenie śluby zakonne [3]); zwiedził następnie, jako wi-

---

[1]) K. do Tarły 16 czerwca, Przew. N. Lit., 1032—5.

[2]) Ign. Konarski do T. 4 grudnia 1739 z Rzeszowa: „Tandem ks. Stanisław uwolniony od rektorstwa warszawskiego i tylko pierwsze asystentostwo przysłano mu, do czego to prawda, że nie tak jego renitencja, jak wiadoma bardziej contribuit nieprzyjaźń“ (B. Ord. Kras. 4069). Przypuszczalnie jest to aluzja do Wal. Kamieńskiego, o którym mowa będzie niżej.

[3]) Notatka u Biegańskiego, XII.

zytator, kilka domów pijarskich, załatwił z kardynałem Lipskim w Kielcach interes dotyczący jakiejś kamieniczki dla pijarów w Lublinie [1]). Podobno podczas wizytacji zatrzymał się w Rzeszowie na dalsze wykłady retoryki [2]), wreszcie 30 kwietnia stanął w Warszawie.

Tu go czekały nowe rozkazy od generała i od władz prowincjonalnych. Zlecono mu przewodnictwo w nowem kollegjum *(praeses Collegii Novi)*, „które na szlachecką młodzież formowane być ma w pałacyku od ś. p. nieboszczyka księdza Humańskiego fundowanym; urządzić je miał na wzór kollegjów rzymskich *„pro diversis artibus et scientiis"*, a następnie odpowiednio zreformować nauczanie w całej prowincji. Na wymówkę odpisano, że teraz właśnie udzielić winien młodszym tej wiedzy, którą za pozwoleniem starszych zdobył przez sześć lat podróży za granicą. Wynikałoby stąd, że dążność do naprawy edukacji nurtowała wśród pijarów już od pewnego czasu, co nie byłoby dziwnem, zważywszy, że na parę lat przed Konarskim teatyni, przeważnie Włosi, z księdzem Portalupim na czele, założyli konwikt dla młodzi rycerskiej w Warszawie, w którym zaszczepili niejedną modną nowość z zachodu, nie zdobywając się zresztą na żaden konsekwentny system wychowawczy [3]).

Zresztą, stwierdza Konarski w r. 1760, „sami ichmość Polacy, sami panowie byli do tego mocną pobudką i na duchownych nalegali i nawet przymawiali im, a nakoniec swoją pomocą przyprowadzili ichmościów duchownych do odważenia się na zaczęcie" [4]) konwiktów. Konarski tę potrzebę, odczuwaną w wyższej sferze intelektualno-towarzyskiej, zrozumiał w przygotowanym okresie od r. 1725 najlepiej, on też obmyślił sposób jej zaspokojenia.

Zadaniu temu poświęca w Warszawie wszystkie siły. Wy-

---

[1]) K. do Tarły 4 maja, P. N. L. 1038, Löwendahl do Konarskiego, jak wyżej. Odgłosy tej podróży w listach Ign. K. do Tarły 30 marca, 5 kwietnia, 12 maja (B. Ord. Kras. 4069).

[2]) Janocki, 75: K. w r. 1739 kształcił „geheim" młodych wybranych kleryków w Krakowie, a w 1740 wykładał w Rzeszowie wymowę łacińską.

[3]) Encyklopedja kościelna XXVIII, 263; Bartoszewicz, Studja hist. i literackie II, 393; Stanisław August, Mémoires II, 207.

[4]) Mowa o konwiktach, na skrypt p. t. Skarga ubogiej szlachty odpowiadająca, 56.

próbowawszy niektóre swe pomysły za zgodą prowincjała Józefa Jastrzębskiego najpierw w Krakowie, potem w Rzeszowie, przenosi je do stolicy, aby stamtąd znów promieniować na kollegja prowincjonalne [1]). Po śmierci Jastrzębskiego (18 lutego 1741 r.) i „po udaremnieniu wszystkich, ile było knowanych zakusów“ [2]), objął zarząd prowincji najpierw zastępczo na mocy ostatniej woli zmarłego, potem (zapewne od jesieni t. r.) jako prowincjał legalnie wybrany i zatwierdzony [3]).

Pod kierownictwem jego znalazło się około 300 zakonników, 20 domów zakonnych i 20 szkół: w Warszawie (załoź. w r. 1642), Podolińcu (1642), Rzeszowie (1655), Chełmie (1667), Łowiczu (1667), Krakowie (1669), Piotrkowie (1673), Górze (1675), Radomiu (1680), Warężu (1689), Wieluniu (1691), Łukowie (1696), Szczucinie mazowieckim (1696), Międzyrzeczu (1702), Radziejowie (1728), Złoczowie (1731) i Sączu (1733) [4]), z których samo Collegium Vetus w Warszawie liczyło już w r. 1688 siedmiuset studentów [5]). Armja pokaźna, ale jak daleka od doskonałości i niepodatna do ulepszenia! Niepokoje r. 1733—5 przerzedziły szeregi uczniów, rozerwały i odciągnęły od pracy nauczycieli [6]). „Cała ekonomja *miserrime* idzie, wszystkie interesa *domus* i prawne i domowe zatrzymane, nikt o odzieniu i o oporządzeniu księży... nie myśli, ani myśleć może, nikt

---

[1]) Jastrzębski do K. 13 lutego 1741, u Biegańskiego, XIV; tamże okólnik Konarskiego.

[2]) Hist. Domus Varsaviensis f. 11, „irritis omnium, quotquot contra moliebantur, conatibus“.

[3]) Okólnik K-go z 5 kwietnia, zwołujący kapitułę do Łowicza, Biegański XVI. „Oratio R. P. Stanislai Konarski... in capitulo provinciali Lowicii celebrato (1741) z charakterystyczną cytatą ze św. Tomasza: „Si sanctus est, oret pro nobis, si doctus est, doceat nos, si prudens est, regat nos“.

[4]) Bielski, Przedmowa, 2. Że były tendencje do odrywania poszczególnych domów na rzecz prowincji litewskiej, dowodem Ord. Vis. Apostol. V, n. 175 (Ord. de aliquibus). Obszerny „Liber fundationum Prov. Polonae... Sch. Piarum, rps in folio, posiadał w r. 1904 ś. p. Wł. Korotyński; pozostały z tej księgi wypisy Krzemińskiego, według nich poprawiliśmy daty fundacyj.

[5]) Popis publiczny uczniów szkoły wojewódzkiej ks. Pijarów, Warszawa 1820, str. 1—20; Historja zaprowadzenia instytutu ks. Pijarów do Warszawy.

[6]) Hist. Domus Varsaviensis.

o uprowidowaniu na zimę" [1]). Siły pedagogiczne ubożuchne, rutyna wszędy górą. „A że wielka odmiana stosunków i studjów przeciwi się zastarzałej opinji i miłości własnej", więc i Konarski, już od kilku lat „wielu przeciwności, wielu przeszkód doznał nawet od swoich". Zanim te wszystkie próżne „krzyki zręcznością, przezornością, łagodnością i wytrwałością na dobrej drodze zwyciężył" [2]), musiał się ograniczyć do założenia zupełnie nowej szkoły na wzór nazareńskiej obok istniejącego w Warszawie kollegjum. Wymagać będzie ta praca intensywnego wniknięcia w głąb samego siebie i takiego wysiłku myśli wychowawczej, jaki z zewnętrzną robotą administracyjną pogodzić się nie da.

Jako prowincjał, wybrał się Konarski w styczniu 1742 r. do Rzymu razem z dwoma „vocalisami", bratem Antonim i Walentym Kamieńskim, delegowanymi na kapitułę generalną. 3 lutego odświeżył śluby w Krakowie, 26 kwietnia zasiadł w kapitule generalnej, powołany nazajutrz do komisji czyli „kongregacji", mającej zbadać stan domów pijarskich, podpisał jej uchwały 11 maja [3]). Zaraz po powrocie do kraju przeprowadza na swoje miejsce obiór drugiego brata, Ignacego (w życiu świeckiem Władysława). „Eks-prowincjał" odtąd reformuje szkolnictwo, gdy prowincjał wśród tarć i borykań z żywiołami niechętnemi osłania jego działalność powagą swego stanowiska i wspiera zmysłem praktycznym.

Najprzód powstała kwestja lokalu. Gmach Starego Kollegjum przy ul. Długiej i inne budynki pijarskie, wykończone i ozdobione w r. 1733 staraniem Jastrzębskiego, choć obliczone na nielada zjazdy, z oficynami, wozowniami i stajniami na sto koni [4]), nie pomieściłyby przewidzianej liczby konwiktorów, więc Konarski, odnająwszy za uciułane 200 czerw. złotych część Kollegjum, upatrzył sobie na przyszłość inny pałacyk z fundacji księdza Jana Humańskiego, kanonika i archidjakona warszaw-

---

[1]) K. do Tarły 16 czerwca 1739. P. N. L. 1034.

[2]) Bielski 53—4.

[3]) Księga Kapituł Generalnych w Arch. krakowskiem Pijarów. Acta Cap. Generalis Romae apud S. Pantaleonem celebrati, Biegański, XII—XIII. Bielski, 55.

[4]) Szczególnie bróździł jakiś ojciec Ambroży (czyżby Wąsowicz?), którego opisuje K. w liście do generała pijarów z d. 1 maja 1743.

skiego (a nawiasem mówiąc, też gorącego stanisławczyka[1]). Tu po wakacjach 1741 r. otwarto nowy konwikt. Przez pierwsze miesiące mieszkał tam jeden tylko uczeń, Świdziński wojewodzic rawski, wnet jednak liczba konwiktorów doszła do 22[2]). Zaraz wróciła troska o własny dach nad głową i o środki na budowę. Chętniebyśmy wejrzeli w kłopoty gospodarcze eks-prowincjała i razem z nim przeszli żmudne dociekania nad stanem sum zapisowych, nad kruczkami prawniczemi związanemi z rewindykacją, nad kosztorysem budowy i kosztem utrzymania nauczycieli i młodzieży, — ale niestety, nawet własny inwentarz domu warszawskiego pijarów, zestawiony przez ks. Felicjana Mizierskiego w r. 1753, spraw tych nie stawia jasno[3]). Znajdujemy w nim najpierw wykaz wieczystych *„summarum capitalium“*, razem około 257.000 złp., potem idą sumy przepadłe, na szczęście niewielkie, dalej *summae temporales quae nunc exstant*; są to dochody stałe w gotówce, nie przekraczające 10.000 złp. rocznie. Które z tamtych kapitałów, zapisanych na różnych dobrach i kamienicach, dotrwały da roku 1741, a które zostały podjęte i zużyte, wymiarkować niesposób. Po wielu z nich zostały pewno już tylko czasowe lub wieczyste obowiązki w postaci tysięcy mszy świętych za dusze ofiarodawców[4]), a te, których nie wyczerpano, miały zwykle specjalne przeznaczenie. Żadnych stąd ścisłych wniosków, szczerze powiedziawszy, nie

---

[1]) Opis historyczny Konwiktu warszawskiego ks. Pijarów, rps. Kaj. Kamieńskiego, w posiadaniu rodziny Ostrowskich; treść tego pisma, o ile można wnosić z wypisów Krzemińskiego, pokrywała się przeważnie z danemi, które Kamieński ogłaszał w Popisach konwiktu warszawskiego od r. 1816. Szereg listów Humańskiego do Ożarowskiego z r. 1735 w rps. 101, IV. Bibl. Jag. Pałacyk H-go powstał w r. 1733, por. Hist. Domus Varsaviensis.

[2]) Popis publiczny uczniów Konwiktu ks. Pijarów, Warszawa 1816. Krajewski, przyp. do str. 53.

[3]) Inventarium Archivi varsaviensis S. P. jurium et documentorum omnium super summis capitalibus et fundis immobilibus cum brevi cujuslibet summae capitalis et fundorum historica notitia, nec non diversarum causarum ac rerum, ordine alphabetico digestum et coordinatum, fol. 135; cytujemy według wyciągu pióra Krzemińskiego, nie znając samego oryginału ani też miejsca, gdzie się przechowuje. W posiadaniu ś. p. Wład. Korotyńskiego znajdował się Liber fundationum Prov. Polonae Sch. Piarum ab anno 1642; obszerny zeń wyciąg w papierach Krzemińskiego.

[4]) Przykłady pobożnych zapisów ze szczególnem przeznaczeniem w Popisie publicznym 1820 r.

wysnuwamy; pozostaje tylko ogólne wrażenie dotkliwego ubóstwa, i co za tem idzie, konieczność oglądania się na dobrodziejów.

W r. 1743 zaczął Konarski omawiać z architektem Jakóbem Fontaną plan budowy nowego kollegjum. Gdy krytykował jego zbyt skromne projekty i żądał czegoś, coby mu przypominało Nazarenum, Włoch kręcił głową i pytał o gotówkę. Na to ks. Stanisław miał powiedzieć: „Budowniczego rzeczą wygodny dom zbudować, Bożą będzie dać dochód potrzebny“ [1]. Innemi słowy, mierzył siły na zamiary, i łaskawcy-magnaci, jak ów Teodor Lubomirski, zamiast zrobić gest magnacki, nazywali przedsięwzięcie Konarskiego nieroztropnem. On jednak, pomnąc, jak z niczego stworzył „Volumina Legum“, choć miał teraz w kieszeni ledwo 400 dukatów własnych oszczędności i 1100 po Jastrzębskim (pierwotnie przeznaczone na katedry matematyki w seminarjum pijarskiem), zaufał znów rozumnej ofiarności publicznej i wynajął sposobem wieczystej dzierżawy ogród przy ul. Miodowej [2]. Tu 28 maja 1743 roku odbyła się pod auspicjami Franciszka Bielińskiego, marszałka w. koronnego ceremonja położenia kamienia węgielnego. Na głazie figurował napis:

D. O. M., CHRISTO IN MEDIO DOCTORUM DUODECENNI IN VIRGINE DEIPARA IMMACULATE CONCEPTA ET DIVO JOANNI NEPOMUCENO, PATRONIS LOCI HUJUS, HONOR ET GLORIA. ANNO D. MDCCXLIII BENEDICTO XIV S° PONTIFICE, AUGUSTO III REGE POLONIAE, THEODORO PRINCIPE CZARTORYSKI EPISCOPO POSNANIENSI, SUB IGNATIO A S. STANISLAO KONARSKI S. P. P. POLON. PROVINCIALI HAEC FABRICA COLLEGII PRIVATI NOBILIUM AD NORMAM COLLEGII NAZARENI ROMAE SUB REGIMINE SCHOL. PIARUM CURA EORUNDEM PATRUM, SUMTIBUS AUTEM PUBLICIS COEPIT PRO EDUCANDA NOBILISSIMA POLONA ET M. D. LITH. JUVENTUTE; CUJUS AEDIFICII FRANCISCUS COMES IN BIELINO BIELIŃSKI, SUPREMUS REGNI MARESCHALCUS, BRODNICENSIS, OSIECENSIS, GARVOLINENSIS PRAEFECTUS, PRIMUM LAPIDEM XVI KALENDIS JUNII POSUIT [2])

---

[1]) Rps. księdza Kajetana Kamieńskiego (zmarłego w r. 1842, którego, jako odnowiciela Kollegjum, Popis 1820 r. nazywa drugim Konarskim).

[2]) Popis r. 1816.

Poniżej epigramat:

POSTERITAS, QUO FORTE LOCO SIM, NESCIET ET ME
NEMO SUB AETERNA FORTE VIDEBIT HUMO.
AT TUA RELIGIO, VIRTUS, SAPIENTIA, FASCES,
REGES IN GEMINOS IN PATRIAMQUE FIDES
ORBE LEGENTUR: ERIT CERTE MIHI LONGA SAT AETAS,
AETATEM VINCET SED TUA FAMA MEAM. [1])

a jeszcze niżej nazwiska 22 pierwszych konwiktorów. Conajmniej połowa tego narybku powołana była do odegrania w ojczyźnie roli wybitnej, choć nie zawsze dodatniej; zmieszane typy saskie i stanisławowskie, senatorowie i dygnitarze, obok Michała Paca, marszałka Generalności w latach 1769—75, obok Horaina, poległego za ojczyznę w r. 1769, taki nędznik jak książę Kasper Lubomirski, syn zaprzańca Teodora, generał rosyjski z doby barskiej, i nawet targowiczanin-wisielec Piotr Ożarowski! Któż tam mógł z góry odróżnić ziarno od plew, kiedy jedynym probierzem doboru była pańska dystynkcja i zamożność kandydatów. Istotnie na pierwszej liście figurują nazwiska conajmniej kasztelańskie, przyczem Koronę zaćmiewa Litwa, reprezentowana przez 2 Paców, 2 Pociejów, 3 Tyszkiewiczów etc.

Konarski przy tej uroczystości miał mowę [2]), którą zaraz wydrukował w formie listu otwartego do J. Oświeconych, JWielmożnych, Wielmożnych Mości Panów i Dobrodziejów“ [3]); a rozesłał wraz z „Informacją względem oddania ichm. pp. młodych do Koll. Nobilium“, tudzież z planem i rysunkiem przyszłego gmachu. Na dobrej młodych edukacji — wywodził — „całe szczęście, kwitnienie, dobro Rzeczypospolitej i państwa każdego zawisło. Mądrzy więc monarchowie, dobrze tudzież rządzące się... Rzplite osobliwą zwykły na to dawać baczność, aby młodzież na pod-

---

[1]) Tamże.

[2]) Oratio ad proceres R. Pol. dum exstruendae Convictus magni fabricae primus lapis poneretur, Warszawa 1743.

[3]) List otwarty St. Konarskiego o pomoc do budowy konwiktu, egz. Bibl. Ord. Zamojskich, fol. minori 4 str. dużym drukiem.

porę ojczyzny rosnącą jak najlepiej w religji, w cnocie, w poczciwości, w honorze, w wysokich sentymentach i w przystojnych urodzeniu ich sztukach wychowana była. Politycy, statystowie, ministrowie rozumieją to dobrze, co to jest za wielki i główny królestwa interes mieć oko i dozór na sposoby jako najlepszego młodych ludzi wychowania... Edukacja... i dobrym bardziej pomaga i złych może czasem dobrymi uczynić, zaniedbanie zaś onej i dobrych złemi robi i kazi... O tym naszym (pijarskim) obowiązku gdym myślał, przyszło mi na pamięć to, czegom się w cudzych krajach ciekawie i pilnie napatrzył, to jest, jako tam w kilkunastu miejscach sławnych zgromadzoną młodzież zacną pięknie i przystojnie edukują. Zowią się miejsca te kollegja prywatne lub akademje kawalerskie, których opisy, rządy i zwyczaje i prawa podobne są do małej jakiejś sfornie i rozumnie rządzącej się Rzplitej... Co już i ichmość księża Teatyni, ludzie mądrzy i królestwu chcący się przysłużyć, chwalebnie zaczęli i znacznym pożytkiem... tę prowadzą przysługę". Dalej zaznacza skromnie, bez podnoszenia własnej inicjatywy, że dzieło to projektowane od r. 1730, zaczęło się „u nas" od r. 1740, „od wielu w Rzplitej pierwszych i rozsądnych ludzi zalecone i aprobowane". Podnosi wartość wychowania w konwikcie pod „pewną życia i zwyczajów regułą, pod ustawicznym dozorem"; zamkąwszy usta tym nałogowym krytykom, którym się nic nie podoba i którzy desperują, żeby to dzieło być mogło trwałe, „że, jak mówią, w Polszcze być nic trwałego nie może" — już nie żebrze, ale wprost żąda pieniężnego wsparcia od możnowładców. „Kto ma się dobrze z ojczyzny, powinien dobrze czynić ojczyźnie". „Na tę fabrykę (t. j. budowę), której już są wszystkie fundamenta za pomocą Bożą złożone i wywiedzione i pierwsze piętro (t. j. parter) pokazywać się zaczyna", żadnego inszego fundatora nie miałem, tylko jednę ufność w Prowidencji Boskiej, nadzieję tudzież w miłości przeciw ojczyźnie i szczodrobliwości ku dobru pospolitemu panów obojga Narodów... To był mój fundusz, te dochody, nie żadne, których mi moja nie pozwalała kondycja, intraty".

Apel nie został bez echa. W ciągu kilkunastu lat, mniej więcej do r. 1760, JWielmożni i JOświeceni złożyli: Andrzej Mokronowski złp. 540, Franciszek Bieliński 3600, Jan Klemens Branicki hetman 1080, Wacław Rzewuski jego kolega 180, Sta-

nisław Lubomirski podstoli koronny 1800, Lubomirska wojewodzina krakowska 11700, Tarłowa wojewodzina lubelska (potem sandomierska) 2700, Jan Tarło 14400, Humiecki miecznik koronny 5;0, Rudzieńska podczaszyna koronna 360, ks. Łaszcz koadjutor kijowski 360, Michał Konarski kasztelan sandomierski 5000, hetmanowa Rzewuska, wdowa po Stanisławie Mateuszu, 1440, kardynał Lipski 800, Marja Lubomirska z Branickich, starościna bolimowska (w belkach budulcowych) 1800, Józef Potocki kasztelan krakowski i hetman 10000, Tarło powtórnie 30000, tenże po raz trzeci, jako czteroletni procent od zapisanej sumy 60000—14400, Błeszyński chorąży sieradzki 3960. Dodawszy do tego fundusz po Jastrzębskim 20000 i niemal największą, stanowczo najhojniejszą, łączną różnemi czasy ofiarę samego księdza rektora 25200 złp., otrzymamy ogółem 161560 złp. z ofiar publicznych [1]).

Robót budowlanych pilnował gorliwie ks. Augustyn Orłowski, ale widocznie bez troskliwej opieki Konarskiego zacne dzieło nie robiło postępów, bo w latach, kiedy on chorował (1745—7), roboty ustały dla braku funduszów [2]). Uzyskał wreszcie u króla przywilej na urządzenie loterji dobroczynnej (1748), z której połowa zysku szła na szpital Dzieciątka Jezus księdza Baudouina, a druga połowa na Collegium Nobilium. I to przedsięwzięcie, jak inne poczynania Konarskiego, miało pewien odcień walki z uprzedzeniami ogółu: „dyrektorowie" loterji, Konarski i Baudouin, musieli wydać osobną „Informację o zupełnie odmienionym sposobie loterji", gdzie dobitnie tłómaczyli szlachcie i mieszczanom, widać zrażonym do poprzedniej jakiejś loterji, że ta nowa będzie ulepszona, że nie będzie w niej żadnego nadużycia, bo najpierw na oczach wielu godnych osób dziecię wyciągnie z pierwszego „koła" numer wygrywający, potem z drugiego koła wydobędzie kartkę z wyszczególnieniem sumy wygranej, że wreszcie dla pięknego celu warto trochę zaryzykować: „profit niewielki, bo z małej sumy, ale i przegrana mała, a Ojczyźnie i bliźniemu pożyteczna: więcej się daremnie i szkodliwie traci". Ciągnienie odbyło się podczas sejmu 21

[1]) Lista ofiarodawców w Popisie publicznym 1816 r. i u Łukaszewicza, II, 11.

[2]) Bielski, 57.

października na ratuszu warszawskim; biletów było 28.000 po 2 tynfy, wygranych 2273 na sumę 44800, dochód przeto kollegjum nie mógł przekroczyć 5600 tynfów czyli 7042 złp.[1]). Jednocześnie przyszedł z pomocą skarb koronny; na mocy uchwały senatu z 1748 r., ponowionej w maju r. 1755, kollegjum pobierało ze skarbu przez 12 lat po 3600 złp. rocznie[2]). Mimo to na budowę gmachu musieli pijarzy dołożyć jeszcze ze swej kieszeni około 100000 złotych, a osobista ofiara Konarskiego, jak widzimy, przewyższyła pięciokrotnie cały dochód z loterji i przekroczyła połowę subsydjum państwowego. Po takich doświadczeniach nie pozostało innego wyjścia, jak oprzeć utrzymanie zakładu na wysokiem wpisowem.

Kołacząc o fundusze, osobiście czuwając nad wychowaniem fizycznem, umysłowem i moralnem każdego elewa, gromadząc doświadczenia pedagogiczne i budując na nich system nowej pedagogji, ks. Stanisław jednocześnie opatrywał różne potrzeby uczelni. Ofiarował jej swój księgozbiór, po części umyślnie na ten cel zakupiony zagranicą; niestety, księgi te spłonęły w częściowym pożarze pałacu Humańskiego 11 listopada 1747 r., i niełatwo je było odkupić[3]). Sam rektor ułożył dla uczniów i nauczycieli dwa podstawowe podręczniki: dzieło „De emendandis eloquentiae vitiis" (1740), owoc rozmyślań jeszcze rzym-

---

[1]) Informacja o zupełnie odmienionym sposobie loterji, erygowanej za przywilejem królewskim J. K. M. P. N. M., datowanym w Dreźnie d. 8 kwietnia 1748 na pomoc dwu fundacjom w Warszawie: Szkoły Kawalerskiej i Domu dla ubogich dzieci, którą publico podają ks. Stanisław Konarski Schol. Piarum eksprowincjał i ksiądz Bodue Congregationis Missionis Dyrektorowie etc.

[2]) Uchwała senatu z 25 listopada 1748, rzecz szczególna, milczy o zasiłku, następna z 23 maja 1755 mówi o kontynuacji (Bibl. Akad. 305); zarazem wyasygnowano 3000 złp. na Kodeks dyplom. Dogiela. Wiadomość Krzemińskiego o bytności K. w Dreźnie pod koniec r. 1742 oparta jest na mylnem odczytaniu daty listu do Tarły z d. 23 grudnia 1747 r. (Arch. Miel.-Mal.). W Archiwum Skarbowem w Warszawie znajdują się między in. kwity Konarskiego z lat 1760 i 1763, każdy na 200 dukatów; prawdopodobnie skarb spóźnił się z wypłatą rocznych rat zasiłku.

[3]) Janocki, 76: krewni, przyjaciele i protektorowie zagraniczni postarali się o nagrodzenie straty. Zabiegał K. o księgozbiór ambasadora Brogliego, odwołanego z Warszawy w r. 1758, ale się spóźnił; Polska w dobie W. Siedmioletniej I, 477.

skich i paryskich, tudzież praktyk rzeszowskich — i gramatykę łacińską (1741), która wyrugować miała scholastycznego Alwara. O treści i duchu tych pism mowa będzie poniżej w związku z całym systemem wychowawczym Konarskiego. Tu narazie, rejestrując jego czyny zewnętrzne, zaznaczamy, że obie książki były wymierzone przeciw jezuitom, a pierwsza z nich wywołała niemałe poruszenie w wyższych sferach politycznych: podczas gdy O. Wieruszowski S. J. i nawet pijar Wąsowicz krytykowali tendencję Konarskiego, rzekomo zgubną dla nauk i dobrego smaku, chwalili go publicznie tacy senatorowie, jak biskup i kanclerz Załuski, biskup warmiński Adam Stanisław Grabowski, Poniatowski wojewoda mazowiecki, podkanclerzy Czartoryski, wojewoda podolski Rzewuski[1]). Po namiętnym i nieokrzesanym Wieruszowskim prowadzili kontrofenzywę jezuici Faustyn Grodzicki (Theatrum eloquentiae, 1745) i uparty Adam Malczewski (Umbra ligatae, praecursor solutae eloquentiae, 1747, Eloquentia propugnata 1751). Wbrew upewnieniom starej szkoły, że tylko pijak może bronić wymowy naturalnej, oświadczyli się za Konarskim wykształceni rzeczoznawcy: literat ks. Ubald Mignoni (1751), sprowadzony przezeń umyślnie z Włoch, dalej jezuici Stanisław Jaworski i zwłaszcza Franciszek Bohomolec (1752). Przy tej sposobności Mignoni pozwolił sobie w dziele „Noctium sarmaticarum vigiliae" na tak ostre i niesłuszne sądy o inteligencji ludów północnych, że zarówno Konarski jak Bohomolec przeciwko temu zaoponowali[2]).

Wr. 1746 Konarski wznosi w podwórzu za budującem się kollegjum teatrzyk[3]) jedyny w Warszawie poza otwartą tylko na galowe przedstawienia sceną królewską na zamku; otwiera go w r. 1750[4]). Sam dla teatru tłómaczy tragedję Kornela „Othon" (1744) i pisze oryginalną „Tragedję Epaminondy" (1756), możemy być pewni, że i to przedsięwzięcie zakasuje ówczesną sztukę sceniczną jezuitów. Wgląda i w zarząd dru-

---

[1]) Janocki, 75.

[2]) M. Janik, Z dziejów wymowy, Pamiętnik Literacki 1910, Janocki, Lexicon 78.

[3]) Bielski, 58; według Kamieńskiego, Popis 1816, początki teatru datują się z r. 1743; zapewne pierwsze przedstawienia odbywały się w tymczasowo urządzonej sali.

[4]) Bielski, 57.

karni pijarskiej, podupadłej podczas bezkrólewia, lecz znów ożywionej jego tchnieniem po roku 1740; układa dla niej szczegółowy regulamin z osobnym ustępem o potrzebie starannej korekty, wpływa na jej dyrektorów, aby dostarczali szkołom dobrych podręczników, bo do nauki, mówi, trzech rzeczy potrzeba: książek. książek i książek [1]); uczestniczy w wydawnictwie „Gazette de Varsovie" i „Warschauer Zeitung", które podczas pobytu w Warszawie Augusta III, wywołanego okupacją Saksonji w r. 1756, rywalizują z gazetami zagranicznemi, a nie szkodzą wydawanemu oddawna przez pijarów „Kurjerowi Polskiemu". W księgarni pijarskiej dostać można oprócz autorów klasycznych, słowników, przeróbek Starego Testamentu, poważne komendja naukowe, jak „Institutiones mathematicae auctore Joanne Kiesio", „Institutiones physicae Floriani Dalham"; zato daremniebyś tam szukał .osławionych „Nowych Aten" ks. Benedykta Chmielowskiego... [2]).

Skoro atoli mowa o zewnętrznym dorobku pracy Konarskiego w tym okresie, to od „fabryki" i teatru i „typografji" więcej wart był zastęp żywych współpracowników, jakimi umiał siebie otoczyć reformator. Bez przesady powiedzieć można, że podobnie jak Czartoryscy w wielkiej nierządnej Rzplitej utworzyli pod nazwą „familji" małą republikę doskonale rządzoną, tak samo Konarski wśród rzeszy pijarskiej z paruset osób złożonej, a obarczonej też lichym balastem, utworzył duchową familję starszych i młodszych pionierów wspólnego dzieła. Za jego staraniem według programu, który on już w r. 1741 napisał, a zaraz potem przeprowadził na kapitule 1742 roku, wykształcili się w domu, a potem przy poparciu takich mecenasów, jak biskup Grabowski [3]). ks. Samuel Wysocki, Antoni Konarski, uzupełnili studja zagranicą księża stypendyści: Florentyn Potkański, Augustyn Orłowski, Mikołaj i Michał Stadniccy, Józef Strzelecki, Sebastjan Michałowski, Ludwik Jordan, Bernard Mirzeński, Glicerjusz Baxter, Fabjan Szaniawski, Bogusław Horoch,

---

[1]) Ord. Vis. Apostolicae, IV, § 279.

[2]) O książkach pijarskich, t. j. przez nich drukowanych lub kolportowanych, a które dostarczą nuncjuszowi Duriniemu powodów do napaści, wiadomości passim w Gazette de Varsovie; por. Bielski, 20.

[3]) Mowa o konwiktach, 42.

Samuel Chróścikowski [1]). Inni szli w te ślady już bez pomocy materjalnej. Nie wszyscy usprawiedliwili nadzieje mistrza, ale o tych, którzy go nie zawiedli, warto tu pokrótce wspomnieć.

Prowincjał Ignacy Konarski (1697—1777), nie figuruje osobno w spisie Szymona Bielskiego, bo nic nie wydrukował, nie figurowałby może i w niniejszej pracy, gdyby tylko hodował młode płonki Sapiehów, Lubomirskich i Jabłonowskich, z których niewiele miał pociechy, i gdyby tylko siedział zagranicą (1736—9), skąd mniej niż Stanisław przywiózł wiecznotrwałych walorów. Szczęściem, ten „najgładszy“ z braci umiał zapukać do kieszeni Tarły, umiał założyć w Opolu sumptem tegoż fundację rezydencjonalną dla sześciu pijarów, przy fundacji szpital-przytułek, połączony z pracowniami rzemieślniczemi na wzór rzymskich na *Riva Grande*, przy szpitalu — kasę prowincjonalną, zatwierdzoną przez kapitułę 1741 r.; tam składali nowicjusze przed wykonaniem ślubów swoje mienie rozporządzalne; zawiadowcą dożywotnim kasy został ks. Ignacy. Po trzech latach prowincjalstwa wrócił na stanowisko rektora w Opolu, z postępem czasu coraz cichszy, skromniejszy, ale zawsze szczęśliwy w wyrabianiu magnackich zapisów dla zakładu, który sobie upodobał [2]).

Ksiądz Antoni (1694—1778) pracował, jako nauczyciel w Krakowie, jako rektor w Warszawie (1737), ale najdłużej był rektorem w Radomiu (1743—53); stamtąd wydobył go energiczny Stanisław, by go zrobić prowincjałem (1755) i wyzyskać przy

---

[1]) Ofiarność K. dla stypendystów wysyłanych za granicę stwierdzają zgodnie ks. Kamieński w cytowanym rękopisie, Bielski, 58; Nazwiska stypendystów podaje Bielski, 58. Ign. Konarski i Sam. Wysocki złożyli też 3000 dukatów, nadto każdy pijar, jadący za granicę jako guwerner młodego magnata, składał na fundusz stypendyjny 600 złotych. Wspomnienia późniejsze: Aleksy Husarzewski, komisarz Stan. Augusta w Gdańsku, pisał do J. Ogrodzkiego 26. X. 1773 r. „Je souhaiterais entre autres qu'on prélevât des biens des Jésuites un fonds de 10.000 ducats de revenus et qu'on l'employât pour former dans l'étranger des professeurs de nos nationaux, — moyen que le feu père Konarski avait employé de son vivant et qui lui a réussi. Dix mille ducats de rentes suffiraient pour l'entretien de 40 personnes, lesquelles réparties avec prudence dans le pays, y feraient beaucoup de bien“ (B. Czart. 704).

[2]) Bracia K.: Bielski w Vita et scripta 64—5, Krzemiński w W. Enc. Ilustr.; liczne wzmianki w Ordinationes Visit. Apcae.

budowie kollegjum jego znajomość architektury. Bez ambicyj polityczno-towarzyskich, ale też mniej, niż bracia, zależny od Tarłów, nietyle sam planowo działał, ile służył braciom głową, ręką i kiesą, gdy chodziło o formalne załatwienie lub pieniężne zasilenie spraw przez nich podjętych [1]).

Współdziałali z Konarskimi ks. Piotr Śliwicki (1705—1774), przełożony Misjonarzy, wielki naszego Stanisława przyjaciel, a jeden z najświatlejszych księży ówczesnych; rządził on trzydziestu domami zakonnemi, wnikał w stosunki domowo-polityczne najmożniejszych rodów, a jako cenzor ksiąg treści religijnej trzymał dłoń na całym ruchu umysłowym epoki [2]). Cyprjan Komorowski (1701—1755), Felicjan Mąkolski, wybitny kaznodzieja Samuel Wysocki (1706—71), ręka w rękę z Konarskim przeprowadzać będą ogólną reformę zakonu pijarów w Polsce. Z młodszej generacji Aleksy Ożga *gente Ruthenus natione Polonus,* stypendysta zakonu w Rzymie, za powrotem prefekt rzeszowski, kierownik pierwszego zreformowanego professorium i sekretarz całej prowincji, był wychowawcą Brühla, starosty warszawskiego, pisywał poezje i mowy łacińskie, dostąpi prowincjalstwa w r. 1763. Antoni Wiśniewski, przystojny i ujmujący *abbé*, rodem z Łęczyckiego, kształcony w Łowiczu, szedł zrazu w tropy Konarskiego, ucząc się w Podolińcu i w Warszawie filozofji oraz teologji, potem zagłębił się w fizyce i matematyce. Na uroczystem zebraniu w pałacu Załuskich w Warszawie 1746 r. wygłosił przez usta Ignacego Paca rozprawę p. t. „Propositiones philosophicae ex physica recentiorum“ w obronie metody doświadczalnej przeciwko spekulacjom scholastyków. Chwalili wielce ten odczyt gospodarz biskup krakowski i inni panowie, a Konarski polecił zdolnego księdza na guwernera dla Kaspra Lubomirskiego. Miał zupełną słuszność Wiśniewski, gdy siły swe powięcał nietyle edukacji marnego ucznia, ile własnemu

---

[1]) Bielski 71—3.

[2]) O Śliwickim: Pamiętniki Stan. Augusta, wyd. pol. 1915 r. rozdział I, zaszczytnie ujemna opinja Duriniego u Theinera IV, 349. Monet, Anecdotes du clergé séculier et régulier en Pologne (1755) w A. E.; według Janockiego, Excerpta, 54, był to „vir excellenti animo atque ingenio peracri judicio et varia ac recondita doctrina instructus et ad instaurandam atque propagandam sacrorum disciplinam quasi coelo demissus“, por. Lexicon, I, 158.

doskonaleniu się w przyrodoznawstwie i matematyce. W uniwersytecie turyńskim, gdzie wykładali głośni uczeni pijarzy Vacca i Beccaria, w Wiedniu pod kierunkiem astronoma Marinoniego i matematyka jezuity Franza zrobił takie postępy, że w drugiej podróży zagranicznej, teraz jako metr młodego Löwendahla, mógł z korzyścią słuchać w Paryżu Nolleta, w Londynie skupować dla konwiktu książki i instrumenta fizyczne. Wykłady filozofji i fizyki w Collegium Nobilium zainaugurował odczytem „O wyższości nowożytnej mądrości światowej nad dawną“, za co szczypany przez dominikanów i jezuitów, musiał aż u rezydenta francuskiego Castéry szukać osłony przed zarzutem kacerstwa. Zdaniem Janockiego, robiłby wielkie odkrycia, gdyby się nie bał prześladowań; skądinąd wiadomo, że poza Konarskim nikt inny nie cieszył się taką niełaską u obskurantów, jak właśnie Wiśniewski. Skrytością i ostrożnością osiągnie na schyłu pracowitego żywota godność prowincjała (1765)[1].

Orłowski (1731—94), prawa ręka zamierzeń Konarskiego, naprzemian to prefekt, to katecheta i spowiednik, to rektor konwiktu szlacheckiego, nie miał czasu na głębsze studja naukowe, ani na oryginalne wzloty poetyckie, (tłómaczył tylko szereg tragedyj Woltera), zato umiał łączyć troskliwość o obyczaje młodzieży z dużym zmysłem praktycznym, który mu pozwoli już po wykończeniu budowy Kollegjum, zdobyć i zabudować dla pijarów rezydencję letnią Żoliborz. Urban Szostowicz i Marcin Eysymontt spopularyzują w polskim przekładzie poezje mistrza Stanisława[2].

Z czasem ten poczet dobrze zasłużonych wzrośnie. W szeregu bądź wychowanków Collegium Nobilium, bądź innych szkół pijarskich, zasłyną bezpośredni lub pośredni uczniowie Konarskiego — że wspominamy na razie tylko o samych księżach — reformator gramatyki polskiej Onufry Kopczyński, styliści i teoretycy literatury oraz wymowy: Franc. Ksaw. Dmochowski, Filip Nereusz Golański, Tadeusz Nowaczyński (autor

---

[1]) Bielski, 101, Janocki, Excerptum polonicae literaturae, 10, 116; Lexicon I, 171, II, 139. Z tychże źródeł pochodzą najcenniejsze informacje nasze o innych współpracownikach K-go. Niestety, niewiele wiadomo o stosunkach Konarskiego z ks. Baudouinem i z pijarami Prowincji Litewskiej.

[2]) Bielski 65, Janocki, Lexicon 117.



PIOTR HIACYNT ŚLIWICKI

Miniatura w Muzeum XX. Czartoryskich

dzieła o wersyfikacji polskiej), beletrysta i historyk Dymitr Michał Krajewski, ekonomiści Antoni Popławski i Henryk Strojnowski, historycy Teodor Waga i Franciszek Siarczyński, prawnicy Kajetan i Wincenty Skrzetuscy, pedagog Piotr Kaliszewski. Aby zaś nie pominąć tych, co nie zasłynęli, choć pracowali owocnie na niwie nauczycielskiej, rzućmy okiem na skład osobisty i rozwój liczebny Collegium Nobilium za życia Konarskiego.

Otóż w spisach r. szk. 1740—1 figuruje uczniów 10; Stanisław wspomniany, jako „institutor et regens" Coll. Nob.; prefektem Placyd Piotrowski, podprefekci Antoni Rogaliński i Michał Lenarski.

R. 1741/2: Konarski „regens Collegii", Prefekt Piotrowski, podprefekci Lenarski, Jaworecki, Ant. Wiśniewski. Uczniów 20.

R. 1742/3. K. „regens Collegii et praefectus". Podprefekci Orłowski, Jaworecki, Wiśniewski, Lenarski. Uczniów 23.

R. 1743/4. K. regens. Prefekt Reginald Bieńkiewicz, wiceprefekt Wiśniewski, nadto czterech podprefektów. Uczniów 29.

R. 1744/5. K. regens. Prefekt Florentyn Potkański, wiceprefekt Wiśniewski, 4 podprefektów. Uczniów 28.

R. 1745/6. Jak wyżej. Uczniów 30.

R. 1746/7. K. nie wymieniony, widocznie na urlopie. Praeses studiorum Aleksy Ożga, prefekt Potkański, wiceprefekt Orłowski, 4 podprefektów. Uczniów 32.

R. 1747/8. Prefekt Orłowski, wiceprefekt Sebastjan Michałowski, 3 podprefektów. Uczniów 32.

R. 1748/9. Regens Konarski. Prefekt Orłowski, wicepr. Michałowski, 4 podprefektów. Uczniów 41.

R. 1749/50. Prefekt, wicepr., podprefekci — jak wyżej. Uczniów 36.

R. 1750/1. Regens Konarski. Prefekt Orłowski, wicepref. Lenarski, profesorów 3. Uczniów 37.

R. 1751/2. J. w., ale wiceprefekt Mikołaj Stadnicki, profesorów 6. Uczniów 44.

R. 1752/3. J. w., wicepref. Michałowski, profesorów 5. Uczniów 51.

R. 1753/4. J. w., wicepr. Stadnicki, profesorów 5. Uczniów 53.

R. 1754/5. Rektor Konarski. Pater spiritualis Orłowski, prefekt Lenarski, profesorów 5. Uczniów 59.

R. 1755/6. J. w., profesorów 7. Uczniów 62.

R. 1756/7. „Stan. Konarski ex-provincialis" (bez innego tytułu). Rektor Orłowski, pater spiritualis Ożga, prefekt Józef Strzelecki, profesorów 10. Uczniów 70.

R. 1757/8. J. w., tylko pater spiritualis Kowalski. Uczniów 78.

R. 1758—63. Danych brak, tylko liczba uczniów spada: 85, 82, 79, 74, 68.

R. 1763/4. „Stan. Konarski ex-provincialis". Rektor Orłowski, pater spir. Kowalski, prefekt Strzelecki, profesorów 14. Uczniów 65.

R. 1764/5. Konarski rektor. Pater spir. Orłowski, prefekt Kowalski, profesorów 16. Uczniów 62.

R. 1765/6. K. ex-provincialis, Orłowski rektor. Uczniów 53.

R. 1766/7. J. w. Wicerektor Kaliszewski, pater spir. Kowalski, prefekt Jelinek, profesorów 13, uczniów 52.

R. 1767/8. J. w., ale bez wicerektora. Prefekt Michał Stadnicki. Uczniów 62.

R. 1768/9. J. w. Rektor Ludwik Jordan, prefekt Norbert Jodłowski. Uczniów 71.

R. 1769/70. J. w. Uczniów 65.

R. 1770/1. J. w. Uczniów 57.

R. 1771/2. J. w., tylko prefektem Wąsowski. Aug. Orłowski ex-assistens. Uczniów 70.

R. 1772/3. J. w. Orłowski ex-assistens. Rektor Józef Strzelecki, wicerektor Zieliński, prefekt Wąsowski. Uczniów 59 [1]).

W dziesięć lat po nominalnem otwarciu konwiktu pierwszy zastęp świeckich wychowanków Konarskiego ruszył w świat. Innego to już byli pokroju młodzieńcy, niż ci, co przedtem awanturowali się z dysydentami lub grali w palcaty na placach podmiejskich. Coś pańskiego, wykwintnego, cudzoziemskiego wyróżniało zastęp konwiktorów, jednakowo ustrojonych, razem słuchających mszy, jeżdżących po mieście karetami zakładowemi, mówiących po francusku [2]). Zaczęto ich nazywać ka-

---

[1]) Dr. Józef Lewicki odszukał w b. Archiwum Okręgu Naukowego w Warszawie oryginalny wykaz wszystkich wychowawców i wychowanków Coll. Nobilium (b. tytułu), od r. 1741 do końca istnienia tego zakładu. Regestr konwiktorów 1761—2 r. w „Liście ciekawym" z responsem Wołłowicza.

[2]) Z oburzeniem wytyka to Czacki w Skardze ubogiej szlachty, o której niżej.

walerami i nie bez przyczyny: Collegium Nobilium, choć wcale nie poświęcone kształceniu oficerów, spełniło w znacznej mierze te oczekiwania, które żywiła szlachta, domagając się w paktach konwentach od króla szkoły rycerskiej[1]. W górnej sferze towarzyskiej konwikt Konarskiego stał się modnym[2], napełnił się do ostatniego miejsca, budził zachwyt i zazdrość; zaczęli doń oddawać synów nietylko panowie polscy, ale i cudzoziemcy: obok Potockich, Lubomirskich, Świdzińskich i Paców zasiedli w nim młody baron Stain i młody Lieven i Rosen i dwaj synowie brygadjera Chomutowa i kniazik Wołkoński[3]. Z dumą zauważono, że Polska ma typ szkoły podobny do wzorów francuskich, austrjackich, turyńskich, lotaryńskich: wyrachowano, że bądź co bądź taniej oddawać syna do C. N. niż słać ich z guwernerem po elementarną wiedzę na Zachód. Na popisy i dysputy publiczne z kawalerami przyjeżdżają francuscy rezydenci i nawet ambasadorowie: Castera, Broglie, l'Hôpital, Paulmy, Hennin[4]. Po stu latach gęstniejącej ciemnoty — jeżeli liczyć za początek tej smutnej ery zamknięcie szkół arjańskich (1638) — zabłysło w kraju i zasłynęło w Europie — ognisko wiedzy, świadczące, że Polska nie rezygnuje z prawa do ubiegania się o lepsze z Europą zachodnią na polu duchowego postępu. Na co się nie zdobyła nigdy Rzplita, czego nie dotrzymali królowie aż do Augusta III włącznie[5], taką właśnie szkołę rycerską, mało co różną programem i duchem od przyszłej stanisławowskiej stworzył jeden szlachcic bez ziemi, sługa

[1] Podnosi to słusznie Kajetan Kamieński.

[2] M. in. markiz Caraccioli w książce: Le véritable Mentor ou l'éducation de la noblesse, Bruksella 1759, pisze na str. 128/9: „il n'y a point de voyageur qui ne doive visiter ce collège dont l'embellissement, l'ordre et la propreté ravissent".

[3] Lista młodzieży, która kształciła się za czasów Konarskiego w konwikcie od r. 1741 do 1773 — w Sprawozdaniu i programie Konwiktu za r. 1816—7.

[4] Popis publiczny 1816 r.: bronili nowej filozofji w tych dysputach Wodzicki kasztelanic sandecki, Pac kasztelanic żmudzki, Poniński Jan wojewodzic poznański, Kazimierz Tarło starosta skalski. List K-go b-d. (zapewne 1760—62) do J. J. Załuskiego w Autogr. Załuskich.

[5] August II utrzymywał szkołę rycerską dla 80—100 młodzieńców, ale w Saksonji, i Polska wielkiej korzyści z niej nie miała. Por. Rozmowa Ziemianina z Sąsiadem cz. I, § 8.

ubogiego zakonu, lecz zarazem magnat myśli, bogacz wiary, nadziei i miłości. Stworzy on więcej; podbije i przekształci dziesiątki szkół innych, przewierci mózgi całych sejmów i sejmików, odwróci kartę dziejów, — a odwróci dlatego, że w przeciwieństwie do ludzi, chodzących drogą najmniejszego oporu, nie pożałuje duszy na twórczość i walkę.

ROZDZIAŁ V.

Konarscy wobec walki stronnictw. Przysługi świadczone Janowi Tarle za granicą i w kraju. Stosunek do Czartoryskich. Zajście w Ujazdowie. Fundacja opolska. Sejm grodzieński 1744 r. Zabiegi pojednawcze księdza Stanisława (1746). Choroba. Podróż do Francji, Lotaryngji i Saksonji (1747). Walka z Kamieńskim. Poufne kółko zwolenników reformy szkolnej i zakonnej. Listy do Chelucci'ego. *Ad Urbem!* Benedykt XIV za reformą. Breve 24 kwietnia 1750 r. Proces z Kamieńskim. Prace wizyty apostolskiej. Czwarta podróż rzymska. W jakim duchu zreformowano zakon? „Ordinationes Visitationis Apostolicae". Gmach Collegium Nobilium i Żoliborz. Mowa inauguracyjna „De viro honesto et bono cive" (1754). Spór z jezuitami o fundację Głowińskiego. Arcybiskup Wyżycki. Stanowisko dworu. Zaciekłość jezuitów. Wyrok asesorji. Konarski przeciw Akademji Lwowskiej. „Skarga ubogiej szlachty na konwikty". „Jordan" daje odprawę Czackiemu.

Praca w zakonie przyniosła tedy owoc pewniejszy, niż robota polityczna w ubiegłem bezkrólewiu, — i właśnie w tem oderwaniu od aktualnej polityki tkwiła potęga naszego pijara. Naokoło wrzały namiętności, ścierały się koncepcje, uderzali na siebie potentaci, z których każdy mógł skrzywdzić, poniewierać, zniszczyć skromnego zakonnika, jak to uczynił ów szlachcic Litwin, co dwieście plag wymierzył pijarowi, jadącemu z misją do dworu [1]), — z całej tej plątaniny intryg oraz zapędów nie pozostawało dla ojczyzny nic, kiedy przeciwnie Konarski, jak ów „najsilniejszy, co sam stoi", budował dobrą przyszłość nieomylną ręką.

Widzieliśmy, kto z magnatów wspierał jego pracę oświatową: hetmani Potocki i Branicki, Tarło, Lubomirscy, Bieliński, Rudzieński — sami „republikanci" [2]), przeciwnicy Czarto-

---

[1]) Historia Domus Varsaviensis pod r. 1739.

[2]) Do stosunków z republikantami: K. Odrowąż Sedlnicki w r. 1741 ofiarował pijarom fundację w Konstantynowie (Hist. Domus Varsaviensis); tego to Sedlnickiego J. Kl. Branicki chce zrobić podskarbim w. kor. (list do E. Tarłowej 23 października 1742 w B. Czart. 1981); później S. okazał się najgorszym podskarbim i słusznie był zwalczany przez Czartoryskich.

ryskich; „familja", sądząc z wykazu ofiar, nie dała nic! Czy dlatego, że nie doceniała wielkiego dzieła lub wogóle miała kieszeń zamkniętą dla sprawy publicznej? Z pewnością nie. Ale widocznie Konarski oddalił się od niej przez tych lat dziesięć, i to nie z powodu różnic politycznych, nieistniejących aż do r. 1740, lecz oddalił się poprostu, jako człowiek Tarłów. Zależność od wojewody sandomierskiego ciążyła i nadal nad życiem Stanisława ogromnie. Jeszcze w r. 1742 ma on do załatwienia w Rzymie nietylko sporne sprawy między prowincją polską i litewską, lecz także interes spadkowy protektora. Oto w grudniu 1737 r. umarł ostatni z Sobieskich, królewicz Jakób; do dóbr jego żółkiewskich rościli pretensje Radziwiłłowie i Tarłowie, a z drugiej strony miał coś do powiedzenia zięć nieboszczyka, wygnany „król angielski", Jakób III. Konarski na rozkaz wojewody sandomierskiego kilkanaście razy biega do Stuarta, aby go skłonić do popierania praw spadkowych Tarły, skoro pretendent sam z tych czy owych powodów sukcesji nie weźmie. Za każdym razem odpowiedź brzmiała wymijająco: „Moje interesa zupełnie zakończone w Polszcze, ani mam więcej z niemi do roboty, że kto wygra, kto przegra, mnie to jedno..., Radziwiłłowi nie mogę *contrarium* nic czynić, takie z nim uczyniwszy tranzakcje... zeznaję sercem prawdziwym przysługi jmp. wojewody sandomierskiego *qu'il a fait valoir mes droits et les a appuyés de son crédit et autorité...*, gotówem w każdej okazji rekognicją mu pokazać... więcej nie mogłem uczynić dla niego, jako gdym jemu preferencją i nad Radziwiłłów dawał do kupna *meorum jurium*; jam nie winien, że natenczas, kiedy w ręku moich było, jmp. wojewoda tej preferencji sobie tyle razy deklarowanej nie zażył..." [1]). Razem z Tarłą przegrywał tu zakon pijarski, którego dobrobyt zawisł od szczodrobliwości opolskiego dziedzica. W tymże roku drugi Konarski, Ignacy, choć świeżo wybrany prowincjałem, zdąża do zaśnieżonego Petersburga, aby przypomnieć zasługi dobrodzieja przy uśmierzeniu ruchawki 1739 roku [2]); znajduje go wielce

---

[1]) K. do Tarły 16 lipca 1742 z Krakowa.

[2]) B. Löwendahlowa do J. Tarły z Rewla 26 marca: „Bytność ks. prowincjała u nas była nam tak miłą... Co się tycze interesów WMPana, jak i naszych, to lepiej nie można piórem wyrazić, ustnie już ks. prowincjał opowie... Po napisaniu tego listu odbiera ks. prowincjał Konarski list

akredytowanego na dworze rosyjskim, przywozi sobie w upominku tysiąc rubli...[1]). Miło stwierdzić, że tym nagrodzonym z moskiewskiej kieszeni księdzem Konarskim nie był Stanisław[2]).

W świetle wymiany listów, jaką prowadził z protektorem w latach 1738—46, okazuje się twórca Collegium Nobilium przedewszystkiem korespondentem stołecznym Tarły. Magnat siadywał w Opolu, Tarłowie, Medyce, a chciał wiedzieć najświeższe nowinki z obu stolic Augusta III, jakie się zwykle czyta w gazetach, tudzież z dalszego świata. Pisuje więc Konarski o przyczynach niełaski Sułkowskiego, o awansach, marjażach, o wojnie śląskiej i sukcesyjnej austrjackiej; udziela rad prawniczych pani wojewodzinie, załatwia drobne zlecenia. Najmniej się mówi w tych listach o drogach prowadzących do ocalenia ojczyzny, a jeżeli o tem jest mowa, to wcale nie w duchu nieprzejednanych aspiracyj byłych dzikowian. Tarło aż do roku 1744 trzyma się zdala od Potockich i wcale nie pochwala ich prusofilskiej polityki[3]). Ksiądz Stanisław też nie bez zgorszenia mówi o zerwaniu wielkopolskich wyborów 1740

WMPana, któryś do niego pisał d. 14 lutego i w którym wyrażasz, abym na 3 lub 4 niedziele przed św. Janem pośpieszyła do nóg WMPana" (Arch. Mieleszków-Maliszkiewiczów). Należy wiedzieć, że część sum, otrzymanych p. Tarłę od rządu rosyjskiego, wziął Löwendahl tytułem pożyczki.

[1]) Archiw kn. Woroncowa I, 227, 236.

[2]) Gdyby przyjąć razem z Krzemińskim (506), że Ign. K. dopiero w lecie r. 1742 wybrany został na prowincjała, wynikałoby, że owym gościem w Rewlu i przedtem w Petersburgu był poprzedni prowincjał Stanisław. Takie też przypuszczenie wyraziliśmy przed laty w studjum o K., jako reformatorze politycznym, Mrok i Świt, 426. Wiemy jednak dokładnie, że St. K. 3 lutego ponowił śluby w Krakowie, a 26 kwietnia był już jako vocalis w Rzymie; wiemy z Bielskiego, że Ignacy został wybrany już w r. 1741 (istotnie pod przewodnictwem Stanisława); wiemy z Hist. Domus Varsaviensis, że on w r. 1742 tylko „magistratum suscepit", lecz kapituły w tym roku nie było. Temsamem odpada zupełnie hypoteza, jakoby Stanisław natychmiast po ponowieniu ślubów (!) biegł do Petersburga, stamtąd do Rewla i jeszcze szybciej w 4 tygodnie przelatywał do Rzymu. Zachował się zresztą z podróży petersburskiej Ignacego własnoręczny Regestr ekspensy 2 tysięcy czerw. złotych, usuwający wszelkie co do osoby wysłańca wątpliwości (B. Ord. Kras. 4069).

[3]) Tarło do żony 14 lipca z Opola: „co WPani kuzynek robi, p. stolnik litewski, proszę mieć to w sekrecie, więcej się tu dowiesz, jak przyjedziesz" (mowa o konszachtach P. Sapiehy ze Szwedami, B. Czart. 1981).

roku przez te „niedobre duchy“, co chciały żądać od króla poprawy elekcji i wykluczenia królewiczów od korony [1]); pochwala (we wrześniu 1741 r.) tylko myśl konfederacji lojalnej przy królu dla powiększenia wojska i innych reform, a nie konfederację „kijowską“, t. j. propagowaną przez wojewodę kijowskiego, czyli tegoż hetmana Potockiego. „Chybabym — dodaje — na dosyć chorą głowę oszalał, żebym się wciągnął jakimkolwiek sposobem w te kłótnie. W klasztorze *requies mea in saeculum saeculi, quoniam elegi eam* (spoczynek mój na wieki wieków, bom go tam obrał), gdzie mam okazją, lubo nie tak pozornie (pokaźnie, efektownie) służenia ojczyźnie, starając się całemi siłami, aby *reflorescat* u nas *educatio juventutis* (znów zakwitło u nas wychowanie młodzieży) [2]).

Nie sądźmy zresztą, żeby eks-prowincjał na ślepo zaślubiał osobiste sympatje Tarłów: do roku 1742, póki oni są dobrze z „familją“, widać częsty kontakt między Konarskim i Stanisławem Poniatowskim; na wybuchające „wściekłe histerje“, „okrutne impety“, „plugawe kłótnie“ między obu domami, zwłaszcza na niepoczytalne wyskoki pana Adama, patrzy ze zgrozą, ale jeszcze bez uprzedzenia; próbuje pośredniczyć, i nawet po krwawym pojedynku wojewody lubelskiego z podkomorzym Poniatowskim jeszcze nie traci dla familji serca [3]). Bo też sam wojewoda sandomierski, choć krewny zabitego Adama, odczuwał jego zgon raczej jako obrazę honoru, niż jako nieszczęście rodzinne. Dopiero twarda bezwzględność i interesowność Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, zraża księdza tak boleśnie, że przez pewien czas o „familji“ ledwo może pisać. Było to 7 lutego 1745 r. w Ujazdowie, nazajutrz po śmierci Teodora Lubomirskiego. Wojewodzina wdowa, owa mieszczka krakowska Elżbieta Cristicz, z domu de Culler Coming, matka nieszczęsnej Anusi, dla której zginął Tarło, usiłowała pono zataić testament nieboszczyka, który księcia Augusta czynił opiekunem małoletniego Kaspra, konwiktora Collegium Nobilium. Czartoryski, zapobiegając temu, naszedł zbrojno Ujazdów, wymusił odszu-

---

[1]) K. do Tarły 8 września 1740, P. N. L. 1124.

[2]) Do tegoż 25 września, 1134—5.

[3]) Ob. P. N. L. 1145—6, 1148, 1150, 1154; list z d. 26 marca o pojedynku pod Marymontem cały utrzymany w tonie przedmiotowym, bez posądzeń o skrytobójstwo, Hubert, Pamiętniki hist. II, 273—4

kanie testamentu, a potem na jego podstawie żądał wydania 94000 dukatów gotówki, posądzając Lubomirską, że gotowa jest uciec ze złotem zagranicę. To posądzenie, te gwałty dokonane w obliczu stygnącego trupa, a najbardziej „ryki" pani wojewodziny, takie wrażenie zrobiły na obecnym Konarskim [1]), że on, głosiciel pojednania, sam potem odstręczał wdowę od polubownej ugody z Czartoryskimi [2]). Gdyby był naprawdę bezstronny i niezawisły, musiałby się tak samo odwrócić od Jana Tarły [3]), który dopiero co też próbował gwałtem zatrzymać Żółkiew, i dopiero zniewolony blokadą, musiał ją oddać Radziwiłłowi „Rybeńce", hetmanowi litewskiemu.

Ktoby czytał dosłownie korespondencję Konarskiego z Tarłą i niczego poza nią nie zgadywał, mógłby przypuścić, że od r. 1744 wszelka przyjaźń i harmonja łączyła go z wojewodą sandomierskim i innymi „republikantami", a nic nie łączyło z „familją". Tak jednak nie było. Protektor poprostu teroryzował i pętał protegowanego i omotywał go świadomie rzeczywistemi lub pozornemi dobrodziejstwy. Do tych ostatnich długo należała fundacja opolska. Kiedy Tarło pierwszy raz spróbował uszczęśliwić nią pijarów, pod warunkiem, aby tam utrzymywali szkołę (1740) [4]), eks-prowincjał postawił rzecz uprzejmie, lecz jasno: przyjmował fundusz na utrzymanie księży przy kościele, ale szkoły w braku środków otworzyć nie obiecywał, nie chciał bowiem przez to osłabiać zasobów niezbędnych dla zakładów już istniejących; zresztą gotów był w każdej chwili (1743) odstąpić ten dar misjonarzom [5]). Widocznie jednak i ksiądz Śliwicki uznał fundację za niedostateczną, bo ostatecznie zasiedli w Opolu pijarzy, a urządzeniem nowej parafji oraz szkoły rzemieślniczej zajął się, jak wiemy, ks. Ignacy [6]). Niestety, przyszło

---

[1]) K. do Tarły 11 lutego, P. N. L. 1162—5.

[2]) Tenże 18 marca, 1167.

[3]) Pojednawcze rady i życzenia K. przesyłane Tarle w sprawie tego zatargu P. N. L. 1147, 1151, 1153, 1155.

[4]) Data wynika z listu Ign. i Stan. Konarskich do J. Kl. Branickiego 7 lutego 1750, (ze zbiorów Z. Glogera).

[5]) K. do T. 13, 20, 28 czerwca, P. N. L. 1139—41.

[6]) Tenże 9 października, P. N. L. 1147, Ignacy K. do T. 1 października 1744 (B. Czart. 1984), do E. Tarłowej 2 czerwca 1745 (B. Czart. 1985), inny list Ign. K. do Tarły w B. Ord. Kras. 4069.

jeszcze czekać długo, zanim Tarłowie urzeczywistnili obiecaną fundację, a tym kto dobre dzieło odwlekał, był właśnie dziedzic Opola. Kiedy wojewodzina z swojej własnej Branickich fortuny chciała zapisać pijarom 20000 złotych, pan Jan zaoponował, „że pod władzą siebie, żyjącego męża, nie zdało mu się zgadzać z honorem jego, aby była żona jakąkolwiek fortuny swojej czyniła dyspozycją". Niedość na tem, kiedy Elżbieta przed samą śmiercią oddawała Konarskim w sekrecie swe meble z dodatkiem tysiąca dukatów i gdy przez spowiedników obligowała Tarłę, aby je niezawodnie oddał pijarom, ani Konarscy nie śmieli sekretnej ofiary przyjąć, ani spowiednicy nic nie wskórali, ani wojewoda ostatniej woli zmarłej nie spełnił (1746). Dopiero „nieopłakana nigdy śmierć" mecenasa rozwiąże ręce jego czwartej żonie, Zofji z Krasińskich, oraz Janowi Klemensowi Branickiemu ku lepszemu uposażeniu fundacji, a ksiądz Stanisław przez swe starania w Rzymie (1750) przyczyni się do uruchomienia — niestety, na dość krótki okres czasu — szkoły rzemieślniczej [1]). Za taką to opiekę brał Tarło do dyspozycji wszystkie siły, stosunki, wiedzę i inteligencję, a bodaj nawet uczucia [2]) braci Konarskich, chciał, by nienawidzili, kogo on

---

[1]) Ign. i St. Konarscy do J. Kl. Branickiego 7 lutego 1750 r. j. w.

[2]) Wspominamy o uczuciach K. głównie ze względu na sądy jego o M. Dogielu. St. Krzemiński, wyczytawszy w liście K. do T. z d. 11 lutego 1745 wyrazy potępienia dla „głupiej, bezbożnej i szalonej akcji ks. Dogiela", domyślił się, że między uczonymi pijarami powstał „niewyjaśniony przez biografa, ks. Moszyńskiego, zatarg" (507). Otóż z korespondencji domowej T. (rps. Bibl. Czart.) widać, że zatargu takiego nie było. Poprostu D. wbrew woli T. i innych opiekunów wywiózł młodego Ignacego Scypiona, starostę lidzkiego, na naukę do Rzymu, przyczem i sam zabierał się do owocnych poszukiwań. Tarło wpadł wówczas w wielki gniew i do żony napisał 3 lutego: „Niepoczciwa akcja hultaja ks. Dorgiela (sic) znajdzie swoją karę. Powinni się starać o to księża Piarum, bo hańbę wielką zakonowi uczynił... Ja wkrótce umyślnego poślę do Saksonji, alem już i pisał, gdzie należało... Jest to intryga pani marszałkowej w. lit. Scypionowej (matki zbiegłego młodzieńca); zmiarkujesz z kopji listu, co do tego księdza niepoczciwego pisała w kopercie także ks. pijara kapelana swego... Mogliby się dowiedzieć o tem ichmć ks. Konarscy, bo jeżeli konniwencją pokazywać będą, nazawsze mnie mieć będą Piarum nieprzyjaznym" (B. Czart. 1988). Teraz rozumiemy, dlaczego K. potępia Dogiela z dodatkiem słów; „niech go Bóg... karze, że i generalnie sprawiedliwy żal na nas wszystkich JWMP. Dobrodzieja ściągnął".

znienawidził, popierali, kogo on popierał. Liczył na posłuszeństwo bezwzględne, a mógł liczyć pewnie, bo zawiść jezuitów ścigała reformatora bez przerwy, i nie brak było możnych ludzi, w rodzaju kardynała Lipskiego, którzy owej zawiści gotowi byli iść na rękę.

Zdarzały się takie chwile, kiedy ksiądz Stanisław musiał dobrze panować nad sobą, aby nie zadać wojewodzie niedyskretnych pytań. W roku 1744 pod wrażeniem pruskiego niebezpieczeństwa powszechne było wołanie o pomnożenie wojska: wzywał do niego i żądał hojnych ofiar dla dobra publicznego stary Poniatowski, wtórował, acz nieszczerze, Potocki wojewoda bełzki [1]). Nasz pijar całą duszą błogosławił tym, kto poważnie pracuje nad uzbrojeniem państwa. Według własnych jego słów na tym sejmie grodzieńskim „najwięcej, jeżeli na którym, aukcja wojska bardzo usilnie i od narodu, ale i od dworu, promowowana była. Lecz dwór (jak ci mówili, którzy na samych podejrzeniach całą swoją fundowali politykę) miał swój w tem wielki interes. Skoligacony świeżo z Austrjackim Domem, posłał był Sasów dwadzieścia kilka tysięcy pod Pragę. Stąd konjektury, że trzeba mu było koniecznie wciągnąć Polskę przeciw Pruskiej potencji". Naprzekór temu posądzeniu — wciąż według zdania Konarskiego — wystarczało dworowi mieć siły polskie gotowe na pograniczu, żeby tem zaimponować Prusakowi; przygotowywano pomnożenie wojska na dalszą potrzebę, która nim nastąpi, skończyłaby się cała wojna śląska. „Cały naród nie chciał tej wojny: w izbie wojska aukcji życzyli wszyscy, nikt wojny, chyba jakie cale utajone duchy. Kiedyby więc sejm szedł był, jak należy, cóżby było? A to naprzód, według rady Tarły wojewody sandomierskiego i wszystkich dobrych patrjotów, zgadzających się z nim jednostajnie w tym punkcie, pierwsza konstytucja, za grunt wszystkich inszych takaby była stanęła, któraby doskonałą *neutralitatem* naprzód z Pruską, i ze wszystkiemi potencjami jak najrzetelniej i jak najmocniej ugruntowała, hetmanów obowiązując pod sprawiedliwym praw rygorem, aby się

[1]) Ob. nasz artykuł „Fatalny sejm" w zbiorze „Od Sobieskiego do Kościuszki", 109—126; staraliśmy się tam naprostować ogólny obraz katastrofy grodzieńskiej, który pracowity badacz tych lat, p. M. Skibiński, Europa a Polska w dobie wojny o Sukcesję Austrjacką, I, 544 i n. mimowolnie wykrzywił.

żadną miarą w tę nie mieszali wojnę, której sami wszyscy czterech najpierwej hetmani nie chcieli“ [1]).

Jak widzimy, Konarski zachował o sejmie grodzieńskim sąd niezależny i naogół trafny, chociaż mu o żyjących ludziach (Potockich) mówić całą prawdę zakazała przezorność. Jeżeli w czem się pomylił, to w ocenie pobudek ówczesnych zwolenników wojny — i w rozumieniu roli samego Tarły. Historja dziś wie, że wojna w ówczesnych warunkach była i bezpieczna i godziwa; mamy dowody, że Tarło, który jechał do Grodna bez złych zamiarów, na widok przemożnej tam postawy Czartoryskich, zawrzał złością, spiknął się z Potockimi, i choć nie zrywał obrad, ale aukcję wojska podkopywał w decydującej chwili równie zawzięcie, jak inni szkodnicy, byle do zatargu z Prusami nie dopuścić [2]). Wśród posłów, których znany Wil-

[1]) O skutecznym rad sposobie, III, 121.

[2]) Ważne przyczynki do dwuznacznej roli T. w Grodnie zawierają listy jego oraz jego ajenta Cieszkowskiego do wojewodziny sandomierskiej. Pan Jan pisze do pani Elżbiety 12 października: „Na mnie tu źli byli o mój głos, alem się wyeksplikował królowi i żale moje wszystkie wyraził; sprawę do trybunału z Czartoryskiemi odkładam“. 29-go: „O sejmie jeszcze upewnić nie można, czyli dojdzie czy nie dojdzie. Jest się czego obawiać, żeby nas w wojnę nie wciągnięto z Brandenburczykiem, do czego wszelkie apparencje. Poseł francuski jeszcze nie miał audjencji; trudnią mu ode dworu. Byłem u niego i on u mnie. Jeszcze jednak o 35 tysięcy cz. zł. wyeksplikowanych nie traktowałem, ale będę, i mocno, jako o rzecz sprawiedliwą się upomnę. Już i dworowi opowiedziałem się...“ (B. Czart. 1984—5). Więcej daje do myślenia Cieszkowski 9 listopada: „Dwór podobno z tego żartuje. Więcej pisać mi nie podobna, bo już i poczty przejmować będą... O limicie sejmu głoszą, ale jest wielu, co na to nie pozwolą“. „Manifest ś. p. wojewody lubelskiego mamy wydrukowany i wszędzie rozdajemy“. 12-go: „Soli. Chcieli tu znowu nową rzecz zrobić, senatus consilium podczas sejmu dla relegowania posła brandeburskiego, ale JW. jmć Dobrodziej i hetman w. koronny oponowali się tej chimerze. O tem zaś ani wątpić tu przytomni nie każą, że te okoliczności wszystkie są okazją Brandeburczykowi do zaczęcia wojny z Polską, w którą byle wkroczył, imperatorowa przez jmp. Flemminga deklarowała 80000 wojska królowi naszemu“. „Miarkuj JWMPani Dobrodziejko, jakie machiny czynią na zgubę ojczyzny“. „Ani nadziei dojścia niema, a jeżeli w takim hałasie i tumulcie będzie miał dochodzić, to wielkie niebezpieczeństwo dla ojczyzny, bo u nich jedna maksyma, żeby Rzplitą wprowadzić w wojnę, którą jedno słówko niepotrzebnie w konstytucji adnotowane może uczynić. Limity chcą, drudzy jej pozwolić nie mogą, prolongować sejm do kilku dni chcą, ale i na to nie pozwolą“. 19-go: Hurko i Skorobohaty tak byli nieużyci, że

czewski oskarżył 5 listopada o wzięcie pruskiej łapówki, był i szwagier Konarskiego, sandomierzanin Kietliński, który zresztą grał w Grodnie rolę dworskiego wywiadowcy; ten to Kietliński na ostatniem posiedzeniu trafnie wytknął obstrukcjonistom, nasadzonym przez Potockich i Tarłę, że oni swem postępowaniem usprawiedliwiają właśnie zarzut Wilczewskiego. Wszystko to były rzeczy dość wiadome świadkom scen grodzieńskich; nasz pijar wprawdzie obserwował je z dalekiej Warszawy, ale od Kietlińskiego mógł wiedzieć najtajniejsze arkana: mimo to nie odmówił Tarle pomocy, gdy ów po sejmie wytoczył wobec ambasadora francuskiego swe „sprawiedliwe" pretensje z czasów bezkrólewia [1]).

Obcując z całą śmietanką arystokracji, nie mógł Konarski nie wiedzieć, że ów sejm grodzieński, tak „niegodziwie" zepsuty, utrzymywali głównie Czartoryscy. Uczucie i interes ciągnęły go ku republikantom, ale rozum musiał świadczyć na korzyść „familji". Pojednać dwa obozy nazewnątrz, a zarazem pogodzić w sobie głosy uczucia i rozumu spróbował zacny pijar przed następnym sejmem (warszawskim 1746 r.). Był to moment, kiedy różni ludzie dobrej woli, i zwłaszcza księża, próbowali przywrócić „jedność w Królestwie", każdy na swój sposób. Andrzej Stanisław Załuski przez księdza Laskarysa z pomocą Michała Radziwiłła usiłował był pojednać Czartoryskich z głównym ich wrogiem Józefem Potockim; Antoni Potocki udaremnił tę próbę, ale sam podążył do Drezna, aby przez księdza sekretarza Władysława Łubieńskiego skleić inną kombinację, bardzo machjawelistyczną, pod osłonką lojalnej konfederacji Potockich przy Majestacie, a z utajonym zamysłem mściwym i wywrotowym. Nawzajem grę wojewody bełzkiego przejrzał i pomieszał Załuski [2]). Konarski, znalazłszy się tej wiosny w Opolu, gdzie

ani na perswazje, ani na upominki od Króla Jmci onym prezentowane i dalsze ofiarowane respekta nie mając względu, nie pozwolili się łączyć ani na prorogacją do kilku dni, jak już cała izba dysponowana była, i tak o 11-tej musiał pożegnać marszałek" (B. Czart. 1984).

[1]) T. do Elżbiety Tarłowej 20 stycznia, 9 lutego (odbywa podróż z Grodna do Lwowa w jednej karecie z głównym grabarzem sejmu, Antonim Potockim); K. do T. 21 i 29 stycznia, P. N. L. 1159, 1161.

[2]) O jedność w Królestwie, Przegl. Historyczny S. II, t. I, 212—249.

zastał Tarłę wzruszonego i zmiękczonego utratą kochanej żony Elżbiety, uwierzył, że słyszy w zapamiętałym starcu jakieś bardziej chrześcijańskie uczucia, i na tem spostrzeżeniu osnuł jeszcze jedną próbę uspokojenia ojczyzny. Wystosował do prymasa Krzysztofa Szembeka, przyjaciela Potockich, list (23 kwietnia), gdzie z powołaniem na takież zabiegi zmarłego Lipskiego radził mu pisać do Tarły, aby ów zaprosił Czartoryskich i Poniatowskich na pogrzeb wojewodziny, poprostu jako na akt chrześcijański, bez okazywania, że to ma być jakiś pierwszy krok do zgody, bo na taki gest nie zdobyłby się ani Tarło ani zwycięzcy wówczas w trybunale książęta. „Znając moderacją i rozum wielki i książąt i jmp. wojewody mazowieckiego“, obiecywał najlepsze dla kraju skutki z takiego nawiązania stosunków, zwłaszcza jeżeli król wywrze ze swej strony nacisk i nagrodzi dom Tarłów wakansami [1]). Istotnie doszło w lecie do układów między familją i wojewodą sandomierskim, oczywiście nie w przedmiocie jakiejś satysfakcji za zabójstwo Adama, ale co do wspólnych działań na sejmie. Wszelako i ten sejm, głównie za sprawą tejże partji „patrjotów“ szczególniejszego nabożeństwa, został pogrzebany, i znowu nie mógł reformator w głębi duszy zaprzeczyć, że najwięcej szkodzą sprawie publicznej ci sami ludzie, którzy zasilają jego konwikt.

Zgryzoty publiczne i kłopoty pieniężne, związane z zakładaniem szkoły [2]), pewno nie dodawały sił organizmowi, wyczerpanemu już pracą nadmierną. Od powrotu Konarskiego z Paryża wzmianki o zasłabnięciach raz po raz spotykają się w jego listach. Najpierw jakaś „ciężka słabość“ bliżej nieznana w lutym 1738 r.; w lecie 1740 zaatakowany wzrok; na wiosnę 1742 r. w Rzymie „dużo był słaby“; z początkiem 1744 obaj z Ignacym przykuci do łóżka, aż pisać nie mogą; na wiosnę 1745 zmuszony do wyjazdu na kurację; w lecie zawroty głowy, pod jesień groźne pogorszenie, o którem ze smutnym uśmiechem opowiada w wierszu do dalekiej krewnej, Marjanny Pawłowskiej, kasztelanowej biechowskiej:

---

[1]) K. do prymasa Szembeka 23 kwietnia 1746, kopje w B. Jag. i B. Ord. Kras. . 1

[2]) Ign. Konarsk Tarły 25 czerwca 1745 (B. Ord. Kras. 4069).

„Gdy warszawskich Galenów zmordowane głowy
Nad moją osądziły, że koniec osnowy
Życia mego już skrzętne dowijają Parki,
Że już wszystkie ostatnią znaczą mi zegarki
Godzinę: gdy już oczy stawały mi kołmi“ —

zaopiekowała się nim przez parę miesięcy w Wólce Tyrzyńskiej (pod Kozienicami) owa pani Pawłowska, „godna na skroniach wieńca doktorskiego dama“; ona to „zbawiennemi ziółmi“ wydobyła księdza z czeluści Plutona i „śmiertelny na zlękłem pot otarła czole“. 23 kwietnia 1746 wspomina o „ciężkiem głowy kalectwie“ i o tem, że mu prawie pod śmierci grozą zakazali medycy, aby... się w żadne pisania i prace nie wdawał“. W grudniu wreszcie uznał za niezbędne ratować się wyjazdem do wód w Plombières i w końcu marca wyjechał [1]).

Z górą rok potrwała ta podróż i z pewnością miała inne cele oprócz kuracji. Tarło nie omieszkał jeszcze raz obarczyć siostrzeńca zleceniem do rządu francuskiego, aby się domagał owych utrapionych 35000 dukatów tytułem odszkodowania, co — bez względu na słuszność roszczeń magnata — wyglądało tak, jakgdyby Konarski miał wozić judaszową nagrodę za zepsucie dwóch sejmów [2]). Niestety, o zajęciach Konarskiego w tej podróży poza lekturą francuskich książek nie wiemy prawie nic. Najpierw zajechał do Lunewilu, gdzie przywiózł do szkoły ka-

---

[1]) Przew. Nauk. Lit. 1015, 1039, 1151, 1155, 1166, 1169, 1170,; list do prymasa j. w. Ignacy Konarski do T. 5 marca 1744 (B. Ord. Kras. 3039), 18 maja 1742 (B. Ord. Kras. 4069), 2 czerwca 1745 (B. Czart. 1985). Wiersz do JWJmci Pani Maryanny z Gozdzkich hrabiny de Werbno Pawłowskiej, kasztelanowy biechowskiej, siostry kochanej i dobrodziejki, wdzięczność za staranie o zdrowiu moim oświadczając przy wyjeździe z Wólki Tyrzyńskiej, roku 1745. Egz. Bibl. Ossolińskich.

[2]) Tarło do Ludwika XV, Opole 22 grudnia 1746: „Permettez, Sire, que Mr le général de Lőwendahl et l'abbé Konarski, mes parents, exposent à V. Mté mes services, mes pertes, celles de ma famille et mes justes demandes“. (Arch. Spr. Zagr., Pologne 229). Jednocześnie z pomocą Konarskiego zredagował T. listy do Saint Sévérina i Löwendahla. W tym ostatnim gratulował Maurycemu Saskiemu „de ce qu'il sait primer dans la nation première du monde“. Konarski skreślił przes[illegible]e pochlebstwo i zamiast niego napisał: „dans une nation si distingué[illegible] Rps. 3039 B. Ord. Kras.).

deckiej bratanka Ignacego, kasztelanica sandomierskiego [1]). 30 kwietnia razem z owdowiałym świeżo Leszczyńskim pojawił się w Wersalu; ponieważ królowa Marja świadczyła, „*que c'est un homme de grande condition*", zwrócono nań uwagę. Książę de Luynes przypomniał sobie jego dawniejszy pobyt we Franc i zanotował w dzienniku: „jest to człowiek niewielkiego wzrostu, około 45—50 lat, z usposobienia bardzo poważny i nawet smutny; podróżuje dużo, i mówią, że się miesza do wielu spraw" *(qu'il se mêle de beaucoup de choses)* [2]). Na posłuchaniu u ministra spraw zagranicznych Puyzieulx prosił ksiądz o całkowity zwrot wydatków, poniesionych przez Tarłę dla sprawy Leszczyńskiego w bezkrólewiu, jak niemniej o wstawiennictwo w Dreźnie celem wyrobienia mu buławy oraz kasztelanji krakowskiej [3]). Słychać skądinąd, że Konarski obcował w Paryżu z uczonymi, został przedstawiony Ludwikowi XV i otrzymał od niego pensję [4]). Gorzej poszło po kuracji, za powrotem do Lunewilu [5]). Nie pomogły łacińskie rymy pochwalne, jak niewiele pomogła dawniej dyplomatyczna proza. Ze zdrowiem wciąż chwiejnem, „nie spodziewając się, chyba przez agitacją podróżną,

---

[1]) Informacja p. Piotra Boyé'go w liście do nas pisanym 4 września 1922.

[2]) Mémoires du duc de Luynes VIII, 199, pod datą 1 maja 1747.

[3]) Puyzieulx do J. Tarły 30 kwietnia 1747, Król gotów nagrodzić go za ofiary. „J'en ai assuré formellement Mr. l'abbé votre neveu et aussi du plaisir que Sa. Mté se ferait de pouvoir vous procurer par sa protection les places qui pourront vous convenir dans l'armée et dans le Sénat de la République" (Rps. 3039 Bibl. Ord. Kras.). Charakterystyczny jest dalszy przebieg tej sprawy: w kwietniu 1749 r. rząd francuski zamiast odszkodowania wyznaczył Tarle 40.000 fr. rocznej pensji. Rezydent Castéra, donosząc o tem wojewodzie 16 maja, pisał m. in.: „Comme depuis quelque temps j'ai grand sujet de me défier des postes, j'ai cru devoir attendre que Mr. Konarski, qui était en campagne, fût de retour, afin de lui donner ma lettre pour vous la faire parvenir avec plus de sûreté". K. zapośredniczył w tej podejrzanej korespondencji i prosił Castérę o wzór plenipotencji dla T.; 24 lipca wojewoda nagle dziękuje odmownie za „pensję" (krok zupełnie zgodny z zasadami pijara). Później, już po wyjeździe K. do Rzymu, zato przy udziale Wiśniewskiego, T. pensję przyjął, ale pod nazwą stopniowej indemnizacji za straty. Listy Castéry tamże.

[4]) Pensję tę pobierał K. jeszcze w r. 1769, z opactwa w Blois.

[5]) K. bawił w Paryżu do 7 maja, był w Lunewilu napewno 25 maja, gdzie t. d. podpisał plenipotencję in blanco w aktach notarjalnych. (Informacja p. Piotra Boyé'go).

meljoracji“ [1]), musiał przez sierpień czekać, aż mu Tarło przyśle pieniądze na drogę powrotną, „gdyż król tutejszy — skarżył się — ostatnią tylko niewdzięcznością, nie żadną nadzieją mnie karmi, lubo go i na JWPana Dobrodzieja zasługi Ossoliński prosił, aby mi cokolwiek uczynił [2]).

Wyrwał się wreszcie i pojechał do Saksonji, gdzie miesiąc spędził w Lipsku, a pół roku w Dreźnie [3]) Tu znów tok jego zajęć niewiadomy, wiadomy tylko rezultat: że August III zgodził się na udzielenie mu owej zapomogi ze skarbu 200 dukatów rocznie na Collegium Nobilium, i dał przywilej na loterję. Ledwo wrócił Konarski do kraju, już ujrzał, że nie obejdzie się bez nowej podróży, tym razem do Rzymu. Pod nieobecność bowiem jego w r. 1747 został wybrany prowincjałem na drugie trzechlecie Walenty Kamieński, jeden z niewielu ludzi, z którymi nawet tak zręczny i taktowny człowiek, jak ksiądz Stanisław, nie mógł wyżyć zgodnie. Dzieliły ich przekonania, usposobienia, widnokręgi myśli. *Homo unius libri*, zdatny tylko do chwalenia, a niekoniecznie do zgłębiania, św. Tomasza i do spierania się z jezuitami, Kamieński nie mógł się zharmonizować z reformatorem, który oprócz św. Tomasza umiał zalecać także niektóre dzieła Locke'a i Woltera; przytem Kamieński był człowiekiem

---

[1]) Carmen in adventu ad regiam Versaliensem Stanislai I post mortem reginae uxoris anno 1747-mo, druk. w Paryżu.

[2]) List K. do Tarły 4 sierpnia 1747 (B. Ord. Kras. 4069, B. Jag. 3612), Wojewoda sandomierski także nie bardzo kochał się w Leszczyńskim, skoro pani Elżbieta pisze doń 1 lipca 1743 r.: „Żal mi Morycza (hr. Maurycego Saskiego), alebym kontenta była, żeby Austrjacy najpierwej trafili do Luneville, aby Miniusię (t. j. hrabinę Boufflers) wypędzili i amanta jej, nie do Polski, uchowaj Boże, ale do Chambora, do dawnej jego rezydencji“. (B. Czart. 1982). K. do T. 23 grudnia 1747 z Drezna: „Bufflerowa la dominante dworu lunewilskiego na całą zimę odjechała do Paryża z wielkim umartwieniem du septuagénaire“ (Arch. Miel.-Maliszkiewiczów). Na odjezdnem skomponował zawiedziony Konarski dwa epigramata:

1). Munifico retuli multas a Caesare laudes:
Nescivi laudes quod nisi Caesar habet.

2). Laudamur. Virtus crescit laudata, sed uno
Muri non crescunt indociles digito.

[3]) Janocki, 77; ponieważ przywilej na loterję nosi datę 8 kwietnia, należy pobyt K. w Lipsku odnieść do września i października, a półroczny w Dreźnie datować od października do kwietnia.

gwałtownym i kłótliwym [1]), takim właśnie, jakiego Konarski nie radził wybierać na prowincjała w r. 1741 [2]). Jako tako współpracowali, póki reformator działał tylko w murach Collegium Nobilium. Lecz jego wzrok ogarniał od początku całość szkolnictwa pijarskiego, jeszcze zatopionego w rutynie i raczej czerpiącego soki z ciemnego, marnego społeczeństwa, niż zsyłającego mu promienie rozumu i siły moralnej. Są wskazówki, świadczące, że nietylko pewne ustępy części III późniejszych Ustaw, dotyczące kształcenia profesorów, ale i część IV „O szkołach" wogóle, gotowa była w pierwotnej redakcji na dziesięć lat przedtem, niż się stała ustawą [3]). To dziesięciolecie wypełniły nieznane bliżej tarcia z odłamem konserwatywnym zgromadzenia. Konarski ważył się na wielkie rzeczy — kto w takiem środowisku dążył do takiej europeizacji i modernizacji, ten musiał zaczynać od robót poufnych, niemal konspiracyjnych, a mógł w końcu stanąć na rozstaju między zupełnem zwichnięciem skrzydeł, a rolą wyklętego herezjarchy; mógł zwyciężyć, ale mógł mimowoli i wyrządzić szkodę niepowetowaną Kościołowi. Wszystko zależało po części od dojrzałego przetrawienia rzeczy czytanych, widzianych na Zachodzie — i przeżytych w kraju wśród pracy pedagogicznej; po części — od zręcznego wyzyskania osób i okoliczności.

W ciągu roku 1747 wyjaśniło się, że bezpośrednie władze zakonu są reformie ogólnej przeciwne. Kamieński słał do Rzymu pliki listów ostrzegających przed nowatorstwem Konarskiego [4]), a z prowincjałem solidaryzował się generał zakonu, O. Augustyn Józef Delbecchio. W kraju wszystko, co młode, niewyrobione, i wszystko co strupieszałe ze starości, drżało przed gniewem

---

[1]) O Kamieńskim: Janocki, Lexicon, 78. Bielski, 74, charakterystycznie przemilcza zatarg Kam. z Konarskim; Historia Domus Varsaviensis również.

[2]) Oratio R. P. Stanislai Konarscii... in capitulo provinciali Lovicii celebrato 1741.

[3]) Hist. Dom. Varsaviensis. Prof. St. Kot w przedmowie do Ustaw Szkolnych K-go (przekład polski Wandy Germain, 1923, stwierdza powstanie głównego zrębu części IV na podstawie nieznanego nam rękopisu bibljoteki Suskiej.

[4]) Ks. Gustaw Kalman w liście do St. Krzemińskiego z d. 9 stycznia 1882 wspomina o licznych listach Kamieńskiego do generała Zakonu (w arch. pijarskiem w S. Pantaleo), przedstawiających Konarskiego jako nowatora.

gwałtownego prowincjała, a nie potrzeba dodawać, że te żywioły zachowawcze miały poparcie w opinji innych zakonów, zwłaszcza jezuitów. Nie pozostawało innej drogi, jak zreorganizować najpierw same władze pijarskie w duchu raczej koordynacji niż subordynacji, utrwalając niezależność prowincji polskiej, a ukrócając nienormalne prerogatywy jej zwierzchnika. W tym celu wypadało przekonać o niezbędności reformy głowę Kościoła, sprowadzić wizytę apostolską, któraby zbadała na miejscu stan wszystkich domów i całej prowincji pod względem administracyjnym i szkolnym, choćby przytem dojść miało do wzruszenia z posad samego Kamieńskiego. Do tego dzieła podali ręce Konarskiemu nasamprzód bracia, potem najzaufańsi, najświatlejsi współpracownicy. Sprzyjali biskup krakowski Załuski, nowy (od 8 lipca 1748 r.) światły i rządny prymas Adam Komorowski, niemniej nuncjusz Archinto. Rad dostarczał prawnik Fabrycjusz, obrońca nuncjatury, a pisarz dekretowy kancelarji w. koronnej. W Rzymie odnaleźli się w potrzebie przyjaciele z dawnych lat, tacy luminarze kongregacji pijarskiej, jak Paulin Chelucci i asystent generalny Kajetan Bonlieti, tudzież adwokat markiz Scaramucci. Mając takie poparcie, można było rozpocząć szturm.

Historja nie zna przebiegu tej walki o naprawę Rzplitej Scholarum Piarum, i w całości nie pozna jej może nigdy. Pozostałe ślady są przecież tak znaczące, że niektóre z nich warto będzie przytoczyć w dosłownem brzmieniu.

Dnia 14 sierpnia 1748 r. ksiądz Stanisław zawiadamia Augustyna Delbecchio, że pragnie razem z bratem Ignacym *„ad Urbem proficisci"*, aby tam dawną jego ku sobie odświeżyć życzliwość, przełożyć mu ustnie pewne ważne motywy i poratować zdrowie w sposób zalecony przez lekarzy; piszący prosi o pozwolenie na podróż i liczy na nie. Tegoż dnia ks. Ignacy w liście do Chelucci'ego, z powołaniem się na jego mądrość, cnotę i miłość dobra publicznego, prosi w imieniu własnem, braci i starszyzny pijarskiej o zbadanie załączonego obszernego memorjału *(libellus)*. „Wprawdzie nie potrzebuję Ciebie prosić, Ojcze Wielebny — dodaje zagadkowo — abyś to całe pismo po przeczytaniu zachował w sekrecie; sam tak z pewnością postąpisz zgodnie ze swą przezornością i miłością ku nam..., żadną miarą nie chcielibyśmy, aby ktoś czwarty, prócz Ciebie,

Ojca Kajetana i pana Scaramucci'ego wiedział o tej sprawie... A nadewszystko poucz nas, jak sądzisz Ty i tamci dwaj znakomici mężowie: czy rzecz, do której dążymy, jest możliwa do osiągnięcia?... Nie pytamy, czy to jest trudne, ale czy możliwe? Jeśli odpowiesz tak, to ja i brat Stanisław niechybnie, da Bóg, pojedziemy do Rzymu... jeszcze w ciągu najbliższej zimy... I zechciej nas poinformować, czy... dobry skutek zależałby wogóle od zgody generała, czy też możnaby go osiągnąć nawet wbrew jego woli lub bez wiedzy. Bo że on będzie przeciwny ze względu na naszego Ojca prowincjała, którego tak miłuje, o tem nie wątpimy, chociaż my tego prowincjała wcale w naszem piśmie nie obrażamy, mówimy o prowincjałach w powszechności, jakimi i my byliśmy sami... Ale jeśli przypadkiem on sam nas zmusi do formalnego procesowania się *(ad jure agendum)*; byłoby to wbrew naszej woli, lecz i na to, acz niechętnie, bylibyśmy gotowi. Zechciej nas też powiadomić, czy Stolica Święta odeśle zbadanie sprawy do Polski. Jeżeli to jest konieczne, my tego unikać nie myślimy, byle rzecz poszła do św. nuncjatury albo do prymasa Królestwa, a nie do prowincjała, który postrachem skłoniłby może wielu rektorów i zakonników do zatajenia prawdy. Pragniemy tedy, aby badanie zostało zlecone nuncjuszowi, prymasowi albo chociażby biskupowi krakowskiemu. Nie powinno być dla Ciebie tajemnicą, że oprócz nas trzech braci i sześciu czy siedmiu innych naszych ludzi poważnych i znacznych nikt dotąd w prowincji nie wie o naszych zamiarach. Nie wątpię wprawdzie bynajmniej, że wszyscy inni dobrzy i rozumni ludzie tej prowincji będą z nami jednego zdania, jednak dotąd nie dzieliliśmy się z nikim tym planem i nie dawaliśmy go do podpisu, bo wszyscy srodze lękają się prowincjała, myśląc, że ma on szczególny wpływ na O. generała. Ale możesz być pewien, że w potrzebie, gdy sprawa zostanie odesłana z Rzymu do zbadania jednemu z przełożonych biskupów albo nuncjuszów, zgoda całej prowincji będzie po naszej stronie... Pragniemy też dowiedzieć się, kto będzie w Rzymie sędzią tych spraw: czy kongregacja biskupów i zakonników, czy ktoś inny, czy może trzeba wyrobić osobną komisję". — Kończy prośbą o niekomunikowanie na razie papieżowi głównego memorjału i pełnem czci pożegnaniem: *„Vale lumen et ornamentum Congregationis nostrae"*.

Jeden z punktów zaginionego, niestety, memorjału odsłania Fabrycjusz w liście do adwokata Scaramucci'ego. Oto dekret Klemensa VIII (1592—1605) „De reformatione regularium" zalecał wszystkim zakonom, by obierały na swych kapitułach po trzech sędziów dla oceny zarządu prowincjała, rektorów i innych władz; w Polsce z nieznanych przyczyn przepis ten poszedł w zapomnienie. Aby go jednak przeforsować, Fabrycjusz doradza rozciągnięcie w drodze prawodawczej owej ustawy Klemensa VIII na Polskę, ale w zmienionej postaci: zamiast trzech sędziów, wybieranych przez kapituły, jak dotąd, opanowane przez Kamieńskiego — niechby sam generał (nawet Delbecchio) mianował siedmiu syndyków-nadzorców z pośród byłych prowincjałów, byłych rektorów i asystentów: tu tkwi najsprytniejszy pomysł reformy, polegający na tem, że generał formalnie zyskałby na władzy, ale syndykami zostaliby faktycznie zaufani przyjaciele Konarskich. Na kapitule powinien przewodniczyć jeden z syndyków, wyznaczony przez generała, a nie, jak dotąd, prowincjał, który właśnie sprzeciwiał się wszelkiej konstytucyjnej kontroli.

Z tych czy z innych przyczyn pozwolenie na podróż nadeszło nieprędko, bo księża Ignacy i Stanisław udali się do Rzymu dopiero pod koniec roku 1749 pod pozorem udziału w jubileuszu i załatwienia formalności, związanych z zatwierdzeniem, fundacji opolskiej. Towarzyszył im, jako trzeci wtajemniczony, rektor krakowski Cyprjan Komorowski, brat prymasa. O przebiegu kampanji wiemy tylko to, co O. Delbecchio zreferował Benedyktowi XIV. Trzej pijarzy opowiadali o jakichś nieporządkach w prowincji, otóż generał pierwszy raz o nich słyszy; jakkolwiek przekonywujących dowodów nie podano, on zgodził się na wizytację, byle sprawował ją cudzoziemiec, a nie stronniczo usposobiony Polak; nie mógł się jednak zgodzić na odjęcie Kamieńskiemu przewodnictwa w kapitule, bo w cudzoziemskich prowincjach prawo to zawsze przysługuje prowincjałom, a Kamieński sprawował się dotąd mądrze i wzorowo.

Na to Konarscy zmienili mowę i dalej prosić już nie o wizytację, lecz o sędziego, któryby zbadał postępki prowincjała, przyczem kapitułę należałoby zawiesić na czas śledztwa i sądu. Tego ostatniego warunku także nie przyjął generał, snać przekonany o tem, że Kamieński potrafi przez kapitułę umocnić

swe stanowisko. Sędziego skłonny był przysłać, ale koniecznie cudzoziemca (swego męża zaufania). Oczywiście i takie załatwienie sprawy, równoznaczne z pogrzebaniem reformy, nie w smak było Konarskim. Tu Delbecchio zwołuje swoją kongregację przyboczną, jak twierdzi, dobrze obeznaną z istotą sporu, i proponuje jej wysłanie listu do kapituły polskiej, rzekomo mającego ją ośmielić, z zapowiedzią, że przyszły prowincjał dokona sądu nad Kamieńskim według życzenia Konarskich. Obiecuje nawet zniewolić O. Walentego do niestawiania swej kandydatury na następne trzechlecie. Zawahali się przybysze wobec ofert napozór tak bardzo pojednawczych — była chwila, kiedy tylko prosili o zawarowanie wolności sprawdzania podpisów głosujących na kapitule (czyżby aż tak daleko zaszły nadużycia?) Nagle zmienili decyzję i zanieśli papieżowi krótkie podanie, gdzie wprost wymienili Cyprjana Komorowskiego, jako najlepszego wizytatora i wskazali cel wizyty: ulepszenie wewnętrznego zarządu oraz metody kształcenia nauczycieli i wychowania młodzieży, „doprowadzenie do rzymskiego wzoru" *(ad normam Romanam)* „dobrych sztuk i nauk", wszystko na pożytek religji i ojczyzny, i wszystko do przeprowadzenia w najkrótszym czasie, na nadchodzącej kapitule generalnej. Jednocześnie kardynał protektor Polski doręczył papieżowi pismo odręczne Augusta III, popierające prośbę Konarskich.

Nie mógł Ojciec Święty nie zasięgnąć jeszcze raz opinji Delbecchia; nie zaniedbał generał w odpowiedzi odmalować Konarskich, jako ludzi nieprzejednanych, a zmieniających zdanie bez ważnego powodu [1]). Ale to nic nie pomogło, t. zn. właściwie nie zaszkodziło. W tych bowiem dniach, jak wskazuje zbieg okoliczności, miała miejsce decydująca rozmowa Stanisława Konarskiego z papieżem, której echo w opowiadaniu Kołłątaja [2]) brzmi następująco: *„Ecco il vostro diploma, ma ricordatevi che il pugnale e l'acquatofana sono le ricompense d'una*

---

[1]) Cały przebieg sprawy rzymskiej przedstawiamy na podstawie odpisów ks. Kalmana przesłanych Krzemińskiemu w liście z d. 9 stycznia 1882 r.

[2]) Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764). Jeżeli śmiałe słowa Benedykta XIV budzą lekką wątpliwość, to znane twierdzenie Durini'ego, jakoby Konarski sfałszował czy też podstępnie uzyskał breve, jest zupełnym fałszem.

tale impresa". W ten sposób dwudziestego czwartego kwietnia *Roma locuta*.

Wiosna była w rozkwicie, kiedy Stanisław, uradowany zwycięstwem, wracał do kraju. We Florencji czekała go jeszcze jedna przyjemność: poznał podziwianego zdala a głośnego w Europie hellenistę pijara Edwarda Corsiniego, który na uniwersytecie w Pizie wykładał najpierw filozofję, a później, po śmierci Politi'ego (1679—1752) literaturę klasyczną. Nachwalić się potem nie mógł Konarski serdecznego przyjęcia, jakie mu zgotował ten niezwykły człowiek [1]).

Od powrotu do kraju, a więc od lata 1750, zaczyna się w życiu reformatora trzechlecie zewnętrznie najmniej znane. Nie wiemy ściśle, czy i kiedy w tym czasie Konarski wizytuje z Komorowskim domy i kollegja, gdzie się obraca i z kim obcuje, co sądzi o sprawach publicznych. Oczywiście, jako regens konwiktu szlacheckiego, siedzi od jesieni do lata przeważnie w Warszawie [2]). Ale ten brak śladów krzątaniny i walki w zestawieniu z owocem prac ówczesnych, najlepiej świadczy, że nasz pijar, podważywszy w Rzymie ostoję przeciwników, skupiwszy siły, cały wytężony w jedną stronę, łamał wtedy front jezuicko-scholastyczny w całym kraju. Wizytator Komorowski miał pełnomocnictwa rozległe: miał za zgodą miejscowej starszyzny na większą chwałę Boską urządzić i ustanowić wszystko, co uzna w Panu za konieczne lub pożyteczne dla rządu, pieczy

[1]) C. Komorowski do Corsiniego 1752 r. (bliższej daty Ricci nie podaje). Konarski cytuje nieraz i uczniom zaleca kompendja Corsiniego z zakresu filozofji, etyki etc.; nie zetknął się, o ile wiadomo, ze specjalnemi studjami pizańskiego profesora: Fasti attici, Dissertationes agonisticae, Inscriptiones atticae, Series praefectorum urbis — na których wspiera się jego sława naukowa.

[2]) Wiemy tylko o jego wycieczce do Lwowa pod jesień 1751 r. i o bytności w Białymstoku w maju 1753 r. Z pierwszą wiąże się list instygatora P. Benoego do K. pisany 13 października 1751 r. (rps. Ossol. 454): widać stąd, że pijar nie jeździł na pogrzeb Józefa Potockiego (chociaż w Ordinationes, cz. IV § 270, skomponował próbę mowy pogrzebowej na jego cześć). Zaś 30 maja 1753 r. pisze Branicki do koadjutora kijow., Kajetana Sołtyka, chwaląc jego gorliwość w tropieniu mordu rytualnego: „Przytomni tu u mnie ichmość księża Konarski i Śliwicki ad casum wspomnianego skłutego dziecięcia łączą tu swoje w inkludowanym liście zdanie i refleksje" (niestety w kopjarjuszu Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego załącznika brak).

i zarządu domów zakonnych, kościołów, kollegjów, szkół, nowicjatów, wglądać w czyny władz, począwszy od prowincjała — i podwładnych aż do kleryków, wszystko „reformować, zmieniać, sądzić, poprawiać, odnawiać i tworzyć na nowo“, usuwać nadużycia, wprawiać w kluby reguł nauczanie „dobrych sztuk“ (dziś powiedzielibyśmy może: literatury), filozofji, nauk ścisłych (*matheseos*), teologji, przystosowywać do wzoru włoskiego; stanowić statuta o władzy prowincjałów, o konsystorzach, rektorach, wokalisach etc. według swego uznania, byle w duchu zasad Klemensa VIII. Wprawdzie papież waruje sobie zatwierdzenie reformy, i zaleca porozumiewanie się z miejscową starszyzną; wprawdzie formalnie reformę uchwali kapituła prowincjonalna pod przewodnictwem wizytatora, ale wizytator, gdy zechce, może starszyznę usuwać, pozbawiać głosu, mianować zastępców i następców, nieposłusznych karać i strofować. Krótko mówiąc, Konarski osiągnął w Rzymie zawieszenie autonomji pijarskiej w Polsce, zaprowadził zamiast niej dyktaturę, aby z góry narzucić braciom — wolność republikańską! Cóż mogli na to poradzić Kamieński i jego protektor Delbecchio, skoro breve twardo nakazywało im „przyjąć pokornie“ i posłusznie, „pod grozą gniewu naszego“ osobę i wolę wizytatora?

Kamieński też nie robił wstrętów: zawieszony w czynnościach 1751 roku, doczekał się procesu z Ignacym Konarskim o pewne nieprawidłowości w administracji, które rozsądził w pierwszej instancji [1]) wizytator. Wyroki jego (z d. 15 lipca i 5 sierpnia 1752 r.) zdawały się grozić Kamieńskiemu zupełną ruiną moralną i materjalną, nietylko bowiem skazywały go na powetowanie szkód kongregacji, ale i odsądzały na przyszłość od sprawowania jakichkolwiek godności tudzież od praw przysługujących eks-prowincjałom. Obalony wielkorządca apelował do nuncjusza, a gotów był bodaj apelować i dalej, chociaż wobec Archinta okazywał wielką skruchę; Konarskiemu chodziło właśnie tylko o sukces moralny. Skoro O. Walenty upewnił, że z apelacji skwituje, jeżeli nuncjusz daruje mu winę, a szkody wynagrodzi w tej mierze, jaką ów uzna za słuszną, to Ignacy Konarski,

---

[1]) Dekret nuncjatury z d. 5 stycznia 1753 daje rzut oka na cały przebieg postępowania sądowego przeciw Kamieńskiemu. Acta Nunc., liber 126, fol. 2, (Arch. Główne w Warszawie).



PAPIEŻ BENEDYKT XIV

Sztych w Gabinecie Rycin Stan. Augusta

jako stały prokurator prowincji, i Ożga, jako prokurator do prowadzenia danej sprawy, zwolnili go od kar, ogłaszając całą tę część wyroku za niebyłą. Poczem nuncjusz „bez formalności i bez hałasu sądowego“ wymierzył winowajcy nader skromną ofiarę pieniężną: 800 złp. za niewłaściwy zarząd funduszami, 25 złotych węgierskich na koszta procesu beatyfikacyjnego św. Józefa — 72 takież złote na wykupno z zastawu u introligatora 100 egzemplarzy piątego Woluminu Praw. Kamieński obietnicę, że się postara zasłużyć na uznanie przełożonych i miłość współbraci, spełnił najlepiej, jak umiał: odjechał do Krakowa, gdzie przez 30 blisko lat egzaminował kleryków z teologji i próbował zdobić miejscowy kościół pijarów (um. 11 lutego 1781). Lecz kto był właściwie reformatorem zakonu: Komorowski czy Stanisław Konarski? Nie uchybiając w niczem zasługom O. Cyprjana, ale wiedząc pozytywnie, kto podróż rzymską w cichości przygotował, kto przestudjował wzory europejskie, kto się wykształcił na prawnika i organizatora, kto opiekuńczym duchem ogarniał również prowincję litewską, kto już przedtem twory swej myśli pod obcem rozpowszechniał imieniem, nie żywimy żadnej wątpliwości: Konarski reformę zakonu tworzył, Komorowski ją swym autorytetem wprowadzał w życie, choć obaj, rzecz prosta, czerpali z uchwał poprzednich kapituł polskich i z ustawodawstwa całego zgromadzenia [1]).

Wizyta objęła wszystkie placówki pracy pijarskiej aż do drukarni włącznie, zakreśliła na przyszłość plan przekształcenia innych szkół pijarskich na wzór Collegium Nobilium, zapewniła dzięki hojności Antoniego Konarskiego stypendja dla młodych profesorów, pragnących się udać zagranicę na studja uzupełniające. Wówczas Konarscy wnieśli całe dzieło na kapitułę prowincjonalną w Łowiczu, która je zatwierdziła 1 sierpnia 1753 r. We wrześniu ruszają Konarski z Samuelem Wysockim, jako *vocales*, w czwartą podróż rzymską, gdzie bierze czynny udział w wyborach władz zakonnych. Zastaje sytuację o tyle pomyślną — choć zarazem trochę drażliwą — że i dotychczasowy generał Chelucci, którego popierał papież w porozumieniu z wielu dostojnikami Kościoła i wysuwany przeciw niemu Edward Corsini patrzeli na reformę jak najżyczliwiej. Konarski

---

[1]) Zgodnie z tem Bielski, 73.

o lepszym zwierzchniku, jak Corsini, nie mógł marzyć. to też przynaglał go listami najpierw do prędkiego przyjazdu z Florencji na kapitułę [1]), potem, po zwycięstwie, do szybkiego objęcia rządów. 26 kwietnia witał na kapitule nowego generała; przedtem, 15 lutego, otrzymał z rąk Benedykta XIV breve „Cum alias nos", zatwierdzające uchwały wizyty, i zalecające wykonywanie „Ordynacyj" wszystkim sędziom, urzędnikom, audytorom etc. delegowanym do Polski; znaczyło to, że nikt, z wyjątkiem przyszłych papieży, nie nadwerężу nowych ustaw ani z dołu ani zgóry. Umieściwszy w Collegium Nazarenum paru młodych pijarów [2]), wrócił ks. Stanisław do kraju z początkiem lata.

Reforma szkolna Konarskiego, omawiana już wielokrotnie, stanowi tak ważną kartę dziejów naszej kultury, że musimy jej poświęcić osobny rozdział; reforma zakonna, mniej doniosła i dotąd prawie nieznana, stanowiła etap wiodący do reformy wychowania. Dlatego warto podnieść już tutaj jej zasadnicze cechy. Niektóre uwydatnia breve papieskie z 15 lutego 1754 r.: władza prowincjała ustawać ma w przeddzień posiedzenia kapituły; uczestniczy on w obradach tylko jako eks-prowincjał narówni z innymi wokalisami, obradami zaś kieruje prezes umocowany przez generała; prowincjał rządzi przez trzy lata od października do 31 lipca, poczem do objęcia rządów przez następcę funkcje jego pełni pierwszy asystent prowincji; nie może prowincjał kandydować ani na stanowisko asystenta, ani wokalisa do Rzymu, ani konsultora, ani być wybranym powtórnie przed upływem trzech lat; zdaje ściśle sprawę ze swego włodarstwa wobec następcy, jego asystentów i konsultorów tudzież umyślnie wybranych dwóch kontrolerów; opisano ściśle sposób prowadzenia kasy; upoważniono starszyznę do odraczania publicznej profesji nowicjuszów niedość wypróbowanych i wyszkolonych. Prawie wszystko to godziło w Kamieńskiego. Niektóre inne artykuły usuwają nadużycia, których skutku doznał Konarski w młodych latach: art. 48 części I zabrania zlecania wykładów

[1]) O czwartej podróży rzymskiej: Janocki, Lexicon II, 138. K. do Corsiniego 29 grudnia 1753 i 30 czerwca 1754.

[2]) Przywiózł K. do Rzymu 2 bratanków prymasa Komorowskiego; o jednym z nich wzmianka u Leonettiego, 272. Pod kierunkiem Corsiniego we Florencji kształcił się Bogusław Horoch.

profesorom świeżo wypuszczonym z nowicjatu, dopóki nie przestudjują retoryki i filozofji: art. 49 zakazuje umieszczania pijarów, zwłaszcza młodych w charakterze „dyrektorów", t. j. guwernerów i teologów po dworach magnackich.

„Ustawy Wizyty Apostolskiej" dzielą się na pięć części. Pierwsza poświęcona jest urządzeniu prowincyj; kolejne §§ traktują: § 1 o kapitułach prowincjonalnych, § 2 o prowincjałach, § 3 o sprawozdaniach z zarządu, dochodów i wydatków (bardzo ścisły kwestjonarjusz), § 4 o dochodach i wydatkach prowincjałów, § 5 o t. zw. kongregacji prowincjonalnej i głosowaniu na niej (rodzaj organu doradczego przy prowincjale), § 6 o przestrzeganiu wieku w studjach zakonników, w szkołach i zarządzie domów, § 7 o terminie urzędowania rektorów i in. osób, § 8 o porządku odbywania wizytacji. Część druga zawiera regulamin wewnętrzny domów: § 1 o władzy rektorów, § 2 o zaopatrzeniu domów w wikt, odzież etc., § 3 o urzędzie rektorskim w stosunku do szkół pijarskich, § 4 o obowiązkach rektorów w zakresie gospodarczym, § 5 o pozostałych powinnościach tychże. Część III nosi tytuł: „Ordinatio novitiatus", obejmuje szereg przepisów jeszcze z r. 1741—2, a dotyczy najpierw, § 1 dyscypliny obyczajowej i porządku odbywania nowicjatu, dalej mamy w § 2 program nauk (ratio studiorum), w § 3 rozkład godzin i inne przepisy o pracach i ćwiczeniach nowicjuszów, o profesjach, o niepoprawnych. W tejże części szczegółowy plan kształcenia profesorów (na kursie, zwanym *professorium*) w humaniorach, filozofji, naukach ścisłych — dość krótko — w teologji. Następują kapitalne części IV „De scholis" i V „Ordinatio Collegii Nobilium Varsaviensis", gdzie przedrukowano też „Informację względem oddawania ichmociów panów młodych" z r. 1743 (po polsku) z dodatkiem regulaminów o stypendjach (Ordinatio de nostris mittendis ad exteros), o kasie prowincjonalnej, o drukarni warszawskiej. Ową kasę stworzył, forsując kolejno na różnych kapitułach 1741, 1744, 1747 i 1753 r. stosowne uchwały, Ignacy Konarski: chodziło o fundusz stały, z któregoby mogły czerpać domy uboższe. Umiejscowiono ją w Opolu, a nie chcąc rozpraszać miejscowych sił, zawarowano, iż w mieście tem nie będą otwierane inne szkoły krom istniejącej parafjalnej. Zapewniono kasie stałe dochody, kontrolę, rachunkowość, dano dożywotniego zarządcę w osobie Ignacego

Konarskiego. Najpierw wyszły z druku dwie części ostatnie (1753), potem początek (1754); do całości liczącej 400 bitych stronic (167 + 253), a zaopatrzonej nadto w wyborny indeks, dodał Cyprjan Komorowski breve papieskie 15 lutego i własną encyklikę z d. 4 kwietnia 1755, przyświadczającą, że „Ustawy" przygotowali do druku księża Antoni i Stanisław Konarscy, Felicjan Mąkolski, Placyd Piotrowski i Augustyn Orłowski [1]).

Równolegle z tem imponującem dziełem prawodawczem szła budowa Collegium Nobilium. Latem 1754 r. za cenę 400.000 złotych stanął gmach dostatni, komfortowny, tak umyślnie uplanowany, zaopatrzony i ozdobiony, aby samą formą podnosił wychowanków do wyższego, porządnego, racjonalnego życia. Środkowy fronton budynku był dwupiętrowy w stylu rokoko, o piętnastu oknach; części boczne frontonu po trzy okna i także część środkowa, z pilastrami; skrzydła symetryczne jednopiętrowe po dziesięć okien; na parterze skrzydeł po cztery bramy; nad częściami pilastrowemi głównego gmachu — statuetki i inne rokokowe ozdoby. Ogółem około 80 okien od frontu na szerokości stu metrów. Wchodziło się z ulicy do dużej sieni kolumnowej; na lewo wiodły drzwi do mieszkania regenta, do archiwum; na prawo — do poczekalni dla gości, za którą mieściła się jadalnia. Przez całą długość środkowego gmachu szła odgrodzona kratą galerja; za nią mieszkania metrów i prokuratora kollegjum, izby dla nowo wstępujących konwiktorów oraz gości.

Prawe, zachodnie skrzydło parteru składało się tylko z arkad podtrzymujących pierwsze piętro; w lewem skrzydle były kuchnie, śpiżarnie i stajnie. Między niemi sień wiodła do teatru z łożami bocznemi i amfiteatrem w głębi; dalej na prawo przylegały garderoby i pokój dla aktorów. Na piętrze sale sypialne oświetlone z góry, z 65 alkowami dla konwiktorów, izby dla prefektów i 4 podprefektów. Sale naukowe, muzeum, bibljoteka, infirmerja, areszt. Alkowy wszystkie z jednakową prostotą urządzone.

---

[1]) O genezie „Ordynacyj" po Krzemińskim, który pierwszy udowodnił częściowe ich powstanie w r. 1741, pisze St. Kot w przedmowie do polskiego przekładu. Pozostaje wątpliwem, czy istotnie już w r. 1741 kapituła prowincjonalna zatwierdziła to dzieło.

Na drugiem piętrze kaplica, trzy wielkie sale rekreacyjne, gdzie odbywała się też nauka fechtunku. W głębi posesji stajnie, maneże, dwa spore dziedzińce ocienione drzewami. Od zachodu przytykał do Kollegjum, poczęści przez osobne podwórko, pałac Humańskiego, za nim ku północy kościół ks. Pijarów, od północy ogród pijarski, od wschodu ogród Gdański, od południa ul. Miodowa. W sto lat po śmierci twórcy tego zakładu siedzieć będą w przeważnej jego części popi-rusyfikatorzy, a we wschodniem skrzydle — cenzorowie rosyjscy... [1]). Całość Kollegjum nosiła ślad gospodarnej ręki Orłowskiego, i spotykała się z pochwałami. Ksiądz Augustyn jednak nie był zadowolony z siebie: brakło miejsca na ogród, na młyn, na składy, dla stukilkudziesięciu mieszkańców niezbędne. Orłowski tedy tak długo szukał i wywiadywał się, aż upatrzył nad Wisłą między koszarami gwardji i cegielnią (wówczas Kicińskiego) grunt pod nazwą Stawki, kupiony na czynsz przez Konarskiego od niejakiego Szymanowskiego, stąd zwany także Szymanowszczyzną. Orłowski ten zaniedbany teren obwiódł murem, splantował i porznął w tarasy, obsadził część kasztanami i lipami, gdzieindziej urządził ogród owocowy. Tam wśród niewielkiego parku angielskiego stanął (1759) pawilon letni, który razem z całą posesją otrzymał nazwę „Żoliborz“ (Jolibord = Krasnobrzeg [2]). Czy mógł przeczuć największy pesymista, że na miejscu tej rozkosznej słonecznej kolonji wychowawczej stanie kiedyś stokroć gorsza od Bastylji golgota polskości — Cytadela!

Zresztą wróćmy do toku wypadków. Jak tylko mury obeschły, Konarski przeprowadził ze starego budynku do nowego czterdziestu konwiktorów, a 25 września 1754 r. urządził solenną inaugurację roku szkolnego. Chwila to była nietylko podniosła, ale doprawdy osobliwa. Słuchali wotywy, a potem zasiedli w sali teatralnej dygnitarze, z których każdy niemal był od naszego Stanisława dziesięć razy bogatszy i potężniejszy, a którzy zmarnowali dziesiątki lat życia, gdy on nie strwonił ani jednego roku. Był obecny prymas Adam Komorowski, powolny w do-

[1]) Desseins et plans du bâtiment du Collège pour la Noblesse à Varsovie, aux Écoles Pieuses, l'an 1744, in folio. Zgodnie z nim przedstawiają faktyczny stan Kollegjum Popis publiczny na r. 1816 i rękopis ks. Kamieńskiego.

[2]) O Żoliborzu Popis j. w., Bielski 65, Kamieński.

brem i złem wykonawca woli „familji"; byli biskupi Załuski krakowski i Dembowski kujawski, obaj doświadczeni statyści i pasterze, bądź co bądź niezbyt szczęśliwi i w pracy duszpasterskiej i w polityce; był wspinający się ku szczytom karjery Sołtyk biskup kijowski, późniejszy intrygant i męczennik; obok Antoni Ostrowski inflancki, z czasem prezes Delegacji rozbiorowej 1773—5 r. Niema na sali Tarły, który zmarł w początkach 1750 r. i którego pijarzy, wdzięczni za hojny zapis, wspaniałym uczcili pogrzebem [1]). Stawili się mądry August Czartoryski i zacny podskarbi Kossowski, niestety świeżo właśnie obarczeni wspólną odpowiedzialnością partyjną za rozdrapanie Ordynacji Ostrogskiej; przyjechał marszałek Bieliński, pokątny radca ambasady francuskiej, a główny po śmierci Tarły dobrodziej konwiktów, jest straszny w swej perwersji moralno-politycznej, pod blichtrem wyższej kultury zachodniej, Antoni Potocki, niszczyciel prac Czartoryskich — i jest nędzny megaloman Jerzy Mniszech, sługa saski, w tych właśnie dniach bliski triumfu nad nienawistną „familją", żywe wcielenie wszystkich przywar wstrętnych Konarskiemu. I oto, jak duchy Wazów i Zamoyskich, Zebrzydowskich, Stadnickich, Radziwiłłów zbiegły się w wizji Matejki do fary warszawskiej, aby słuchać gromów Skargi, tak samo tutaj, w przededniu sejmu, zbłąkane uprzedzeniem i namiętnością duchy „matadorów" i „meteorów" zbiegły się pod sklepienie „Collegium Nobilium" słuchać, co im powie Stanislaus a S. Laurentio S. P. o ideale człowieka i obywatela — „De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando... [2]).

Wysłuchali tej mowy starzy politycy, wycedzili na pożegnanie zdawkowy komplement — i poszli każdy w swoją stronę. W miesiąc potem Czartoryski, wyręczając Potockiego, pomógł Lubomirskim do zerwania sejmu. Tak chciała polityka „wielkich ludzi", która, gubiąc się w domowych i zagranicznych

---

[1]) Tarło zapisał Pijarom 60.000 złp., na trzy stypendja dla uczniów Colleg. Nobilium. Ob. jego testament w B. Ord. Kras., mowę pogrzebową wygłosił Samuel Wysocki (druk spółcz.) O pogrzebie — Historia Domus Varsaviensis.

[2]) De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando... oratio... anno 1754 VIII Kal. Octobris, toż w Alex. Politi Orationes XVIII, Warszawa 1750—8, II, 161—198. Przełożył Fr. Bizoń w Historji wychowania, Lwów 1913, 176—185.

konjunkturach, myślała, że wyzyska obce dwory dla swoich celów patrjotycznych czy reformatorskich, kiedy naprawdę tańczyła w kółko w takt obcej muzyki... Coprawda i sam Konarski, jak to widzieliśmy wyżej i jak ujrzymy dalej, o ile się dostawał w tryby tego rodzaju polityki, o mało nie padał ofiarą zemsty jednej partji nad drugą. Szczęściem po reformie zakonnej miał on już własny dorobek, własną busolę i gwiazdę przewodnią, w którą zapatrzony kroczył nad odmętem zwycięsko, nietylko biezpieczny na własnej pozycji, ale groźny dla jezuitów.

O co walczyły dalej ku uciesze zarówno sceptyków, jak nieuków dwa zakony, zasobne bądź co bądź, w nienajgorsze mózgi — albo raczej: dlaczego wciąż bruździli pijarom jezuici? Czy dzieliła ich różna wiara, różne ujęcie ideału wychowawczego? Nie. Towarzystwo Jezusowe, jak wiadomo, dość szybko oswoiło się z przeszczepioną przez Konarskiego nowożytną filozofją i próbowało zwalczać pijarów własną ich bronią. Wprawdzie rozkwit konwiktów jezuickich nowego typu datuje się dopiero z ostatnich lat Augusta III, ale pierwsze takie zakłady organizowano zaraz po r. 1743. Tak powstały konwikty jezuickie dla paniczów w Wilnie, Poznaniu, Warszawie, Ostrogu, Witebsku i in. miastach. Pozostawiając w kollegjach powszechnych dla gminu szlacheckiego stare metody, podręczniki i stare przesądy, sprowadzali jezuici dla konwiktów nauczycieli, (przyrządy, mapy), takie same, jakie Wiśniewski zamawiał dla pijarów. Zrazu naśladownictwo było dość szablonowe, ale z czasem zakon, który rozporządzał Naruszewiczem, i Bohomolcem, i Wyrwiczem, i Poczobutem miał się okazać srogim rywalem również w dziedzinie ducha. W sferze cielesnej, o teren ekspansji, borykanie się trwało bez przerwy, a najdrastyczniejsze formy przybrało ono we Lwowie.

Pierwsi mieli tam, jak wiadomo, kollegjum, wyniesione aktem fundacyjnym Jana Kazimierza (1661 r.) do godności akademji, z prawem wykładania wszelkiej dozwolonej wiedzy, z którego to prawa zresztą niedokształcona akademja korzystała słabo i nieumiejętnie [1]). Pijarzy w dziewięć lat potem wyrobili sobie od Michała Wiśniowieckiego monopol nauczania

[1]) L. Finkel i St. Starzyński, Historja Uniwers. Lwowskiego, 20.

we Lwowie, potwierdzony konstytucją 1677 r., jednakowoż z dodatkiem: *„salvis juribus Societatis Jesu a Republica datis et Academiarum Cracoviensis et Zamojscensis“*. Cóż znaczyła ta salwa? Oczywiście tylko tyle, że jezuici i obie akademje w osobie swych kolonij zachowują we Lwowie prawo utrzymywania szkół, jakie mieli przed r. 1677, a monopol służy tylko przeciw osobom dalszym. Jezuici wbrew wszelkiej logice i słuszności wytłómaczyli klauzulę 1677 r. jako zakaz nauczania pijarom we Lwowie, ponieważ owe ich *jura* zapewniały rzekomo bezwzględny monopol wszędzie; z tegoby wynikało, że i akademje krakowska oraz zamojska nie mogą otwierać kolonij we Lwowie, i że prawodawcy r. 1677 uchwalili nonsens. Jednakże cały nonsens był i jest po stronie jezuitów tudzież ich historjografa St. Załęskiego.

Praktyczne następstwa wynikły stąd dopiero w r. 1724, kiedy Konstanty Szaniawski wystarał się dla pijarów o zakupno kamienicy Glowerów naprzeciwko cerkwi wołoskiej. Rektor jezuitów O. Gengel, słynny „pogromca herezyj“, wyrobił przeciwko budowie kollegjum pijarskiego zakaz arcybiskupa Jana Skarbka, i trzeba było czekać, aż ten arcybiskup umrze [1]). Po latach 20 Konarski, dążąc do ekspansji swego szkolnictwa w ziemiach ruskich, doradził współbraciom, aby otworzyli we Lwowie najpierw konwikt zamknięty, podobnie jak miało być w Wilnie. Już się zgłaszali fundatorzy, zachęceni widokiem konwiktu warszawskiego: Zofja Cetnerówna, ksieni PP. Sakramentek we Lwowie, jedne grunta sprzedała pijarom, inne darowała, lecz w akcie tym jezuici wytknęli nieformalności i utrącili go. Około tegoż czasu [2]) Samuel Głowiński, biskup hebroński a sufragan lwowski, zaofiarował Ignacemu Konarskiemu fundację dostateczną do utrzymania takiego Collegium Nobilium we Lwowie, jakie istniało w Warszawie. Oczywiście przyjęto ofiarę z radością. Już i arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki z powołaniem na bullę Klemensa XII pozwolił na otwarcie we Lwowie nowego kollegjum (*„per viscera Jesu Christi qui neminem exclu-*

---

[1]) Załęski, III, 767 i n.

[2]) Podstawą dalszego wykładu obok Załęskiego jest Libellus Supplex Clericorum Regularium P. S. contra Jesuitas de fundato a. 1744 Leopoli Nobilium Collegio, w księdze zbiorowej: Epoka Wielkiej Reformy, Lwów 1923, 155—201.

dit a sua vinea"), ba nawet zalecił wszystkim popieranie zbożnego dzieła *(„qui non congregat mecum contra me est"),* i że łzami rozczulenia błogosławił inicjatorom (24 sierpnia 1745). Nie upłynęło pół roku, a już jezuici otarli łzy z powiek arcybiskupa i zrobili zeń upartego wroga pijarów. Z jakich pobudek Wyżycki odwołał swoją aprobatę, dociekać trudno — dość, że sprawa lwowska odwlekła się na lat blisko dwadzieścia, dając obu stronom pole do popisu: Konarskiemu w wyczerpywaniu wszystkich godziwych środków obrony, jezuitom — w sięganiu nawet poza granice godziwości.

Najpierw od decyzji arcybiskupa odwołują się pijarzy do Rzymu. Papież odpowiada, że chętnie im pomoże, wprzód jednak musi wiedzieć, jak na ten spór patrzy król polski. Właściwie tego rodzaju fundacje obywały się bez pozwolenia królów, ale skoro Ojciec Św. tego żąda, Stanisław Konarski w powrotnej drodze z Lunewilu zjeżdża (jak wiemy) do Drezna, zjednywa sobie Augusta III i Brühla, poczem na sejmie warszawskim 1748 r. uzyskuje przez podkanclerzego Wodzickiego przywilej, zatwierdzający fundację Głowińskiego. Nadbiega do stolicy O. Józef Domaradzki, prowincjał jezuitów, porusza niebo i ziemię, aby fatalny papier zniszczyć: daremnie, nawet spowiednik królewski jezuita O. Liegeritz nie widzi na to sposobu. Za to Wyżycki zdołał przekupić złotą tabakierą Wodzickiego, który 16 stycznia 1749 wymusza na Konarskim piśmienne zobowiązanie, jako pijarzy nigdy nie otworzą we Lwowie szkół publicznych i poprzestaną na zamkniętym konwikcie.

Zdawałoby się, że sprawa załatwiona pomyślnym kompromisem, skoro i sam Wyżycki doradzał takie wyjście, jako najlepszy sposób uniknięcia burd we Lwowie między wychowankami dwóch zakonów, i obiecywał żadnych nie robić trudności, jak tylko król pozwoli pijarom na założenie konwiktu; a właśnie 3 lutego August nowym przywilejem upoważnił Głowińskiego do kupna gmachu i rozpoczęcia budowy. Jezuici jednak nie dawali za wygraną ani w Dreźnie ani w Rzymie. Zjednawszy dewotkę królowę Marję Józefę Austrjaczkę, i zmobilizowawszy wszystkich, jacy ją otaczali, Austrjaków jezuitów, O. Domaradzki, według własnych słów jego, „stoczył się" do stóp Augusta ze służalczą prośbą, aby nie dopuścił do powstania uczelni, która może tumulty i niepokoje wywołać w tem wolnem

Królestwie. Nie pomogły pochlebstwa, król mimo roztaczanych naokoło intryg jezuickich przez cały rok 1749 swego placet nie cofnął.

Stało się tedy zadość warunkom stawianym przez arcybiskupa i przez Stolicę Apostolską. Mógł opętany przez złe duchy Wyżycki złamać swoje pasterskie słowo i bróździć dalej, ale papież pozostał wiernym sobie: już 21 lutego 1749 usilnie upomniał w Panu arcybiskupa, aby przyłożył ręki do otwarcia we Lwowie kollegjum typu nazareńskiego, a to ze względu, że religja i pobożność w kresowej ziemi ruskiej na większe niż gdzieindziej narażona jest niebezpieczeństwo. Nie łudźmy się, żeby ten argument zmiękczył jezuitów. Teraz „mili ojcowie" (Trembeckiego) przewyższyli samych siebie. Przed laty, gdy chodziło o Wilno, zwalili dekret rzymski bronią drezdeńską, teraz zadrwili sobie z Głowy Kościoła i z króla jednocześnie! Wyżycki „błagalnie" domaga się od Benedykta XIV pod datą 16 kwietnia, aby „z ojcowskiej swej o dobro całego chrześcijaństwa pieczy i łaskawości, przewidziawszy opatrznościowo burzę grożącą przy nieco wolnomyślnem usposobieniu narodu naszego", „niespokojne usiłowania" pijarów uciszyć raczył. A Jerzy Mniszech, godny protektor godnych protegowanych, chwaląc pod niebiosa szkoły jezuickie, „równające się najcelniejszym akademjom", napomykał w liście do papieża o zagrożonej spokojności miasta w razie otwarcia już nietylko nowej szkoły, ale i prywatnego konwiktu [1]). Jednocześnie, zanim się Rzym spostrzeże, otworzyli jezuici we Lwowie własny konwikt szlachecki, też podobno na wzór nazareńskiego. Wzruszająca gorliwość, i troska o oświatę z pobudek konkurencyjnych! Wtedy to Konarski z towarzyszami pośpieszył *ad limina Apostolorum*, aby za jednym razem i zrobić porządek we własnym domu, i ugruntować fundację opolską, i odeprzeć grożące we Lwowie niebezpieczeństwo. Gdy krnąbrny arcybiskup, zamiast

---

[1]) Jak słusznie St. K. wykazywał, że i bez walk konkurencyjnych z pijarami młodzież jezuicka popełnia wybryki, świadczy chociażby napad tej ostatniej na cerkiew wołoską i na odwach we Lwowie, o którym J. Kl. Branicki pisze 3 stycznia 1759 r. do rektora kollegjum jezuickiego: „Zważyć WMPan zechcesz, jakieby to in publico dla WPanów sprawiło skutki, gdyby młódź szlachecka, w dyrekcji Ich będąca, miała, strzeż Boże, w takowych tumultach marnie ginąć". (Rps. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu).

usłuchać listu swego najwyższego zwierzchnika, bredził coś jeszcze o kanonach, soborach i bullach, ponad jego głową sam Benedykt XIV pod datą 24 maja 1750 r. dał pijarom pozwolenie na otwarcie całego kollegjum. Czy na tem koniec? Bynajmniej. Wyżycki i towarzysze znów poruszyli różne sprężyny na dworze Augusta III, a był to czas, kiedy właśnie Mniszech najzajadlej podgryzał korzenie wpływu Czartoryskich, prąc ku przesileniu wewnętrznemu. Wnet okazało się, że poprzednie przywileje uzyskali pijarzy w kancelarji koronnej „wskutek złej i przewrotnej informacji", bo król nie wiedział o istnieniu konwiktu jezuickiego; wnet asesorja pozywa Głowińskiego o zwrot przywileju i zaocznym wyrokiem zabrania budowy murów pod groźbą zburzenia całej roboty...

Aby wobec takiej anarchji na dworze, w sądach, w Kościele nie stracić zapału i rozpędu, jakiejże wiary w dobroć swej sprawy, jakiego hartu potrzebował nasz ksiądz, oko w oko postawiony z międzynarodową potęgą strasznego zakonu, zasilaną jeszcze mnogiemi soki z polskiego gruntu! Mocy dodawała mu świadomość, że nawet uczciwi jezuici, tacy jak O. Rauch, spowiednik króla, jak O. Timoni w Rzymie, przyznawali słuszność pijarom. Zręczność i wytrwałość czerpał ze wspomnienia tylu innych przebytych walk, o których mówił z dumą: *„Alios ego vidi ventos, alia maria!"* Wreszcie, mając w rękach upragnione breve (24 maja 1750 r.), i ukartowawszy rzecz zawczasu z Potockim wojewodą bełzkim, który kupioną od miasta Lwowa posiadłość Wilczkowskie odstąpił na wiadomy cel Głowińskiemu, zjechał na wrzesień 1751 r. do Lwowa, a Głowińskiego powołał do arcybiskupa z autentycznem pismem papieskiem. Odtąd Wyżycki wycofuje się z walki, pijarzy obejmują w posiadanie grunt, spisują umowę z miastem (2 września), ale to nie przeszkadza O. Domaradzkiemu warcholić dalej. Konarski, pochłonięty sprawami wizyty apostolskiej, dopiero w r. 1756 (17 lipca) znajduje czas, by w imieniu zgromadzenia zawrzeć z Głowińskim we Lwowie umowę fundacyjną, którą następnie zalegalizowano w kancelarji koronnej 16 stycznia 1758 r. Lecz cóż na to asesorja, t. j. ten sam urząd kanclerski, przed ośmiu laty sprawie Konarskich nieprzychylny? Asesorja, t. j. kanclerz Jan Małachowski, względnie podkanclerzy Wodzicki, zajmowała się jeszcze procesem lwowskim na skutek pozwu jezuitów; od

r. 1757 rozpatrywała ona zarzut jezuitów, że fundacja Głowińskiego nie jest ważna, bo obciążona wypłatami na rzecz samego fundatora, a więc interesowna. Wydała wreszcie 21 lutego wyrok „salomonowy", jak go nazywa ks. Załęski. Duch salomonowy wyraził się tu w dążeniu do zaspokojenia obu stron, choćby kosztem dziecka, t. j. szkolnictwa, bo Małachowski niepytany zawyrokował, w myśl zasad monopolistycznych, podnoszonych przez obie strony, że nadal, „gdzie istnieją jezuickie szkoły publiczne lub prywatne dla młodzieży świeckiej, tam już podobne szkoły pijarów lub jakiekolwiek inne otwarte na przyszłość być nie mogą — i odwrotnie", jednak we Lwowie pijarom wolno założyć konwikt zamknięty tudzież alumnat bezpłatny dla ubogich kleryków. Mniejsza o konsekwencje czy też niekonsekwencje tego dekretu: ciekawszem jest, że jezuici przed forum asesorji znowu dokazywali cudów, o jakich się Salomonowi nie śniło. Najpierw wydobyli ugodę hadziacką z kozakami, rzekomo wciąż jeszcze ważną, aby wykazać, że na Rusi dwie miały być akademje: kijowska odpadła, ale druga musiała powstać, i istnieje w Polsce, a jest nią „Akademja Lwowska", mająca takie samo prawo wyłączności, jak akademja krakowska. Potem wywlekli ustawę z r. 1635, zakazującą pozbywania dóbr ziemskich w ręce nieszlachty i pozwalającą na pobożne fundacje tylko pod warunkiem, że one będą zasadniczo nowe *(de nova radice)*, i że fundator tworzy je z własnego majątku bezinteresownie. Otóż Głowiński jakoby uchybił temu wymaganiu, obciążając innym jeszcze legatem dobra Winniki i Podbereżce.

Trudno było bezsensowniej i szkodliwiej dla Polski i dla polskiego duchowieństwa przytaczać stare ustawy, niż to czynili ojcowie Domaradzcy w swem samobójczem zacietrzewieniu, a jednak z tych krętactw znów pozostało coś, co naraziło dobrą pracę pijarów na dalsze zwłoki: pozostała fikcja monopolu naukowego akademji lwowskiej. Według pierwotnej myśli inicjatorów miała być ta uczelnia ogniskiem zachodniej myśli i katolickiej religijności na pograniczu kultury i barbarji: w chwili atoli, kiedy jezuici lwowscy i ich nowy, trzeci z kolei arcybiskup-protektor, Wacław Sierakowski, cytowali stary pergamin, chodziło im nie o wzrost oświaty na Rusi, lecz o pognębienie rywali; łatwo było przewidzieć, że jeżeli jezuici utrzymają w dłoni taki oręż, to tem łacniej zgnębią na wschodzie

szkolnictwo pijarskie. Dlatego nie dziwmy się Konarskiemu, że od chwili mniemanego wznowienia akademji staje w szeregu jej przeciwników, porusza wszechnice Jagiellońską i zamojską, szlachtę krakowską i ruską, a później i miasto Lwów. Rola jego, przeciwna uzurpacji nazwy akademji przez jezuitów lwowskich, nie ulega wątpliwości, ale też nie podpada żadnej cenzurze; chodziło o unieszkodliwienie pseudo-naukowej instytucji, do której prowadzenia przeciwnik nie miał ani sił umysłowych ani moralnych, a która jedynie służyć miała za pretekst do gaszenia czystego ognia oświaty pijarskiej.

Koniec sporu lwowskiego rozegra się dopiero za następnego panowania. Ktokolwiek go wygra, mógł Konarski spokojnie myśleć o tem, że jego idea, jego program wychowawczy zwycięży i we Lwowie, bo ani pijarzy ani jezuici do mroków mijającej doby nie wrócą. Chybaby jakaś żywiołowa ciemność powstać miała ze wszystkich zaścianków, z całego gminu szlacheckiego i zalać wszystko swym ostracyzmem, jak już raz zalała światlejszą politykę magnatów za Michała Korybuta... Były chwile, kiedy pomruk reakcji społecznej przeciw wyodrębnieniu oświeconej elity rozlegał się dość wyraźnie. Podczas sejmików 1758 r. tu i ówdzie dała się słyszeć i nawet była czytana w druku „Skarga ubogiej szlachty na konwikty".

O cóż się obrazili panowie bracia na Konarskiego i jego szkoły? Mówiąc dzisiejszą wyzwoloną gwarą — o zamach na demokrację. Konwikty — głosił anonim, nikt inny, jak Szczęsny Czacki, zamożny panek z Wołynia, dziedzic Porycka z wielu przyległościami, ale fanatyczny miłośnik staropolszczyzny i „wolnego niepozwalam" — konwikty czynią wielką różnicę między synami jednejże Matki Ojczyzny naszej, rozłączając dostatecznych od ubogich dzieci szlacheckich; muszą one z czasem „ubogą krew szlachecką... w szczerą prostotę, grubjaństwo, a prawie poddaństwo obrócić". Duchowni bowiem, „co najcelniejsze subjekta wybierając do konwiktów", zaniedbują szkoły publiczne. Dawniej ubożsi synowie szlacheccy mieli tę sposobność, iż się mieścili pospolicie w szkołach przy znaczniejszych paniętach, już na usłudze, już na domowym dozorze ich zostając", teraz z zaniedbanych szkół młodzież bez wsparcia odpłynie i „duchowni dla konwiktów swoich szkoły publiczne pozamykają". „Trybunały, ziemstwa, grody potrzebować będą

ludzi do umiejętności prawa ojczystego sposobiących się, a mieć ich nie będą. Panowie na administracje, ekonomje, przynajmniej czytać, pisać umiejących szukać będą, a nie dostaną ich". Czyż nie jasna, że rozmnożenie konwiktów „zgubą i ruiną... naszej wolności grozi"? Zwłaszcza, gdy już słychać o projektowanych konwiktach dla młodzi mieszczańskiej! A kto temu winien? Duchowni. Oni się kosztem oświaty bogacą, oni przez konwikty „większą część skarbu polskiego i szlacheckich fortun" pożerają; a ile pieniędzy wyciągają z kraju cudzoziemscy lokaje i kamerdynerzy, najęci do konwiktów, ile wywożą pijarscy i jezuiccy stypendyści zagranicę! [1]).

Zaperzonemu obrońcy szkoły złej, ale za to powszechnej i jednolitej, należała się odprawa. Dał ją w r. 1760 „godny senator", przejrzyście zamaskowany pod literami J. W. A. J. K. W. K. B. O., t. j. jaśnie wielmożny Adam Jordan, kasztelan wojnicki, kawaler Białego Orła. Podobno dał ją „cale dobrowolnie" „z siebie samego", „z miłości dobra publicznego i ojczyzny, z kompasji nad szarpanym cudzym honorem i sławą"; nie powiedziano, że ją dał z własnej głowy, bo też nie ulega wątpliwości, że „Mowę za majętnemi" obmyślił, podpowiedział, a po części pewno i ułożył Konarski [2]). Z demokratyzmem Czackiego rozprawił się bez ceremonji: „tą monetą, co nią autor skarg tak brząka i zowie ją *aequalitas*, nic w Warszawie ani we Lwowie ani nigdzie nie kupi. Nie o szlachectwa więc, ale o worka czy szkatuły równość bardzo tu idzie". „Konwikt gołów wszystkich przyjąć, byle wszyscy jednakowo płacili". Kto płaci dobrze, ma też towar dobry". Komu się nie podoba naturalna nierówność i hierarchja społeczna, niech o to pozew wyda Prowidencji Światem rządzącej. Również daremne żale na konwikty, że odciągają młódź zamożną ze szkół publicznych; przed reformą kształciła się ona naogół w domu, jeździła zagranicę bez

---

[1]) Skarga ubogiej szlachty na otworzone w Polsce konwikty podczas sejmików zaniesiona, kart. nlb. 8. — K. Estreicher pomija „Skargę" w spisie druków Czackiego, natomiast przypisuje mu bezpodstawnie „List ciekawy", Mikulskiego, Bibljografja Polska XIII, 506.

[2]) Mowa o konwiktach, na skrypt pod tytułem: Skarga ubogiej szlachty odpowiadająca z potrzebnemi gwoli edukacji w Polsce szlacheckiej młodzi refleksjami... w Warszawie roku 1760. Historia Domus Varsaviensis pod r. 1760.

dostatecznego przygotowania, co rodziców jeszcze drożej kosztowało. Stan nauczycielski w szkołach nie gorszy jest niż w konwiktach (co do tego Czacki spóźnił się ze swym zarzutem o jakie 10 lat). To też i liczba młodzieży w tamtych szkołach nie zmalała: w Warszawie było przed kilkudziesięciu laty około czterystu uczniów, nie licząc półtorasta „inspektorów", tak samo w Krakowie i na prowincji, gdzie było ośmiuset, pięciuset, trzystu, liczby te utrzymały się i po wyodrębnieniu konwiktów. Jedyna różnica między niemi a szkołą publiczną polega na staranniejszej nauce języków nowoczesnych i dodatkowej, również za osobną opłatą nauce niektórych przedmiotów, jakoteż na ciągłym dozorze dwudziestu kilku księży nad zamieszkałą w konwikcie młodzieżą. Możnaby w tem miejscu dobitniej wskazać różnicę między wychowaniem domowo-szkolnem i internatowem: jedynie pierwsze odgradzało chłopca od złych wpływów szlacheckiego otoczenia, i główna jego zaleta polegała właśnie na rozcięciu tej szkodliwej zażyłości z zarażoną kolebką. Nie przyznał się do tego Czacki, więc i jego oponent mógł zręcznie pominąć te przykre prawdy. Zresztą Konarski nie szczędzi „ubogiej szlachty": ona sama zaniedbuje szkoły publiczne „przez zbytnią miłość patrzenia ustawicznego" na dzieci; „wakacje w żniwa, wakacje na Boże Narodzenie, wakacje często w zapusty, wakacje na Wielkanoc, wakacje zgoła, kiedy się podoba!"... „Nikt mniej do czego dobrego aplikować się nie chce, jak szlachta uboga... uczyć się nie chce, pracować się nie chce, do wojska iść się nie chce... służyć za granicą nie chce... u dworu wielu do niczego nie zażyć, tylko stać lub paradować, nakoniec książki w rękę się nie weźmie. Gra i kompanijki cała zabawa, hardości i dumy nadto". To też „większa jest religji i ojczyźnie przysługa jedno u nas dobrze wyedukować panię, niż innych wielu, którzy tyle nie będą figurować w Królestwie". Przed kilkunastu laty na pewnym sejmiku warszawskim znaczni ludzie proponowali, aby województwo z czopowego i szelężnego ustanowiło fundusz na dzieci kilkunastu ubogiej szlachty, lecz to mędrsza szlachta zepsowała". Kiedy Sułkowski założył w Lesznie akademję wojskową, demokracja szlachecka tak mu nadokuczała, że musiał swą imprezę porzucić.

Oświacie powszechnej żadna klęska nie grozi; ubodzy po dawnemu mogą „inspektorować", jadać z cudzego garnka, albo

poprzestawać na chlebie, soli i kaszy; bądź co bądź dziwny to szlachcic demokrata, co zazdrości lokajom i kamerdynerom służby przy boku paniąt: „wstręt mię bierze na taką równość!“ Że jest projektowane założenie „konwiktu cywilnego“ [1]), to Jordan-Konarski potwierdza i motywuje: w Polsce miast „takich najwięcej napatrzyć się można, które same tylko żydostwo posiadłszy, i jednego tam rozumnego mieszczanina, i jednego słusznego kupca, i jednego dobrego, trzeźwego i statecznego rzemieślnika, dopieroż na rząd, na sekretarstwo miasta, do papierów i interesów sposobnego znaleść ciężkoby było“. „I nie jest to potrzeba osobnej edukacji dla młodzi, gdy ze starego pijaka trudno co zrobić?“ A o tej zgubie wolności polskiej cóż powiedzieć? „Chyba przeciwnie, trzeba powiedzieć, że konwikty są zgubą i wyniszczeniem w młodych swawoli i wolności zbytecznej. Toby była mowa rozumna“.

Nieborak Czacki zgubił się w sprzecznościach, gdy raz wróżył odpływ młodzieży ze szkół publicznych, to znów znajdował w nich przepełnienie, raz ubolewał nad krzewioną w konwiktach francuszczyzną, kiedyindziej zazdrościł im tego przywileju. Zmasakrowany przez groźnego przeciwnika, dał spokój konwiktom na zawsze, i bodaj że nie znalazł naśladowcy, któryby na podobny chciał się wystawić traktament. Spokojni o to, możemy nareszcie wniknąć głębiej w cele i metody wychowawcze Konarskiego.

---

[1]) Historia Domus Varsaviensis pod r. 1765/6 wspomina o pomyślnym jego rozwoju.



COLLEGIUM NOBILIUM

Ilustracja do Planu Warszawy Ricauf de Tirregaille'a

ROZDZIAŁ VI.

Ideał „porządnego człowieka" w ujęciu Konarskiego. Prawdziwe szlachectwo. Cnoty obywatelskie. Co przemawia za wychowaniem w konwikcie? Obowiązki rektora, prefekta, nauczycieli. Wnętrze zakładu. Koszta utrzymania młodzieży. Obyczaje Collegium Nobilium. Porządek dzienny. Kurs nauk. Zasady dydaktyczne. Gramatyka pijarska. Nauka wymowy. Łacina a język ojczysty. Historja, nauki ścisłe. Potrzeba samokształcenia. Metody wychowawcze. Rola religji. Przyzwoitość a honor. Potępienie kary cielesnej. Kult przyjaźni. Urabianie poglądów obywatelskich. Kształcenie nauczycieli. Wzór dobrego wychowawcy. Teatr szkolny. Tragedja „Epaminondy". Sejmiki szkolne przed Konarskim. Śmiałe „Rozmowy" konwiktorów (1757—1761).

Metody wychowania [1]) zmieniały się zależnie od tego, jaki typ człowieka dany kraj usiłował stworzyć w danej epoce. Wiek XVIII na Zachodzie wyrobił sobie ulubiony typ „porządnego człowieka" (honnête-homme), w miarę religijnego, w miarę wiernego swemu monarsze, w miarę egoistę i huma-

---

[1]) Z obfitej, ale dorywczo powstałej literatury, dotyczącej reformy szkolnej Konarskiego, zasługują na uwydatnienie (poza Łukaszewiczem, Krzemińskim i Kotem) prace następujące: Mauro Ricci, Di Stanislao Konarski, Scolopio Polacco, Florencja 1860, Fr. Krupiński, „Konarski", artykuł w Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda, XV, 276—284, A. Sarg, Die Piaristenschulen im ehemaligen Polen und ihre Reform durch Konarski, Meseritz 1864; Florjan Łagowski, K. jako reformator Szkół publicznych, Przegl. Pedagogiczny 1884; tenże, Collegium Nobilium, Warszawa 1888; A. Sienicki, Reformy K-go w szkolnictwie polskiem, Sprawozdanie dyr. IV. gimn. we Lwowie 1898; St. Biegański, Szkoły pijarskie w Polsce, Muzeum 1897; H. Wernic, St. K., jego życie i działalność wychowawcza, Petersburg 1900; Snowacki, St. K., sein Leben und Wirken (1903). Pomniejszać zasługi wielkiego Pijara usiłował w naszych czasach dr. Józef Bieliński, Uniwersytet Wileński II, 391, III 230, 443, 514, 615, 630. Wyczerpującą bibljografję druków o K. dał ks. St. Biegański, Poczet autorów, którzy o St. Konarskim pisali, Kraków 1900; uzupełnienia: G. Korbut, Literatura polska, II. Już podczas druku niniejszej książki wydał St. Kot „Ustawy szkolne Stanisława Konarskiego" w przekładzie W. Germain (z pominięciem niektórych ustępów, zwłaszcza w cz. I i II).

nitarystę. Wzór ten, razem z całym kodeksem przepisów ludzkiego zachowania się wobec bliźnich, obleciał różne kraje Europy, przybierając, zależnie od środowiska, tony głębsze lub płytsze, cechy wytworne lub prostackie — że wspomnimy tylko o podręczniku: „Junosti czestnoje ziercało", który Piotr Wielki zaaplikował swoim grubym i sprośnym niedoroślom w naiwnem przekonaniu, że dwadzieścia cnót towarzyskich, narzuconych z zewnątrz, może zastąpić jedną cnotę — wewnętrznego dostojeństwa [1]).

Do Polski kult „porządnego człowieka" przywieźli ci panicze, którzy za Augusta II zaczęli szukać ogłady na paryskim bruku — ale szkołom publicznym kult ten się nie udzielił. Czasy złotej wolności w Polsce zanadto się rozkochały w wolnym, niemal suwerennym, niegdyś bitnym, teraz już tylko butnym szlachcicu, by miały mu przeciwstawiać wyższy wzór do naśladowania. „Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie" tak dalece wyróżnia się szlacheckiem pochodzeniem wśród innych stanów, jak kos muzykalnym dziobem góruje nad ptactwem; jest człowiekiem z lepszej gliny, ma tyle zalet, co żaden inny europejczyk, byle je zdolny pedagog umiał wydobyć na wierzch i wypolerować według wzoru pradziadów [2]). Zresztą do zbawienia duszy wystarczy garść formułek katechizmowych według recepty zaufanego „teologa"; kto się do nich za młodu nie dostosuje, ten na starość skróci termin czyśćcowych mąk pobożnym zapisem, zamiast przez pracę nad sobą wspinać się do jakiejś obcej doskonałości.

Konarski, jak przystało na syna narodu, złożonego nie z p o d d a n y c h, lecz ze świadomych obywateli, między kosmopolitycznym wzorem Zachodu, a tanim szablonem sarmackim, kroczy ścieżką własną, u której mety widnieje ideał porządnego człowieka i zarazem d o b r e g o o b y w a t e l a, ideał nie sportretowany z żywego bożyszcza — bo otoczenie urągało wszelkim ideałom — lecz wysnuty z własnych rozmyślań księdza pijara nad dobrem i złem, z głębokich rachunków sumienia

---

[1]) Kluczewskij, Kurs russkoj istorii, IV, 331.

[2]) Znana książka ks. Wojciecha Bystrzonowskiego S. J., przedrukowywana 12 razy w latach 1730—1739, zarazem podręcznik wymowy i etykiety towarzyskiej. Smoleński, Szlachta w świetle własnych opinij, Pisma I.

i rozumowań na temat: jakie skłonności jednostek złożą się na mocną budowę społeczeństwa i państwa? Poznajmy ten ideał, zestawmy go z przeciętnem otoczeniem Polski za króla Sasa, a odbije się w nim niejedna karta osobistych przeżyć reformatora konwiktów.

Vir honestus, obok uczciwości, posiada wszystkie inne cechy, wymagane od jednostki prywatnej: *bonus civis* obejmuje cnoty społeczno-polityczne [1]). Prawdziwie porządny człowiek, według wykładu Konarskiego (Mowa, 1754), różni się od zachodniego honnêt'homme'a tem, że nie dla pozoru postępuje dobrze, lecz wewnętrznie spełnia nakaz moralny. Nie honor, lecz cnota jest jego wskaźnikiem, a cnota ma źródło w religji.

Najistotniejszą treścią cnoty — sprawiedliwość, która każe oddawać każdemu, co mu się należy, a więc też nie czynić innym, co nam jest niemiłe. Kto tej cnoty za młodu nie praktykuje, będzie złym obywatelem [2]). Natura wszystkich stworzyła równymi; jest to przypadek i losu zrządzenie, gdy ktoś pochodzi z szlacheckiej rodziny, „prawdziwe zaś szlachectwo polega wyłącznie na cnocie i winno być bodźcem do cnoty, a bez cnoty, talentu, zacnych obyczajów jest szlachectwo czcze i próżne". Człowiek porządny nie ugania się za doczesnym dostatkiem, poprzestaje, owszem, na złotej skromności, więcej sobie obiecując po szczęśliwości wiecznej. Unika on kłamstwa, a tembardziej krzywoprzysięstwa, strzeże się pychy *(innatum nobilitatis vitium)* oraz przeklętego i wstrętnego występku pijaństwa. (Konarski [3]), jak i Michał Czartoryski, nie cierpiał w swem otoczeniu pijaków). Sprawiedliwie traktując wszystkich, porządny człowiek złączy się prawdziwą przyjaźnią z wybitnemi duchami, prawdziwą, to znaczy wybredną, opartą na wzajemnym szacunku i dążeniu do doskonałości, przytem szczerą i bezinteresowną, a nie taką, jakiej pełno było w Polsce między magnatem a jego rękodajnym klientem. Wogóle ideał człowieka prywatnego sta-

---

[1]) Polski przekład mowy De viro honesto u Fr. Bizonia, Historja wychowania 176—185. Rozbiór szczegółowy daje St. Tync, Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, 27 i n.

[2]) Por. Ordinationes V, 109.

[3]). List St. K. do niejakiego Polanowskiego 11 stycznia 1737 r., rps. Bibl. Ord. Kras. 4064. W Ordinationes IV, 111, znajduje się całe wzorowe kazanie De vitanda ebrietate.

nowi u Konarskiego jakby zwierciadło, w którem widzieć można najwstrętniejsze dlań wady szlachty współczesnej. Więc antytezą jego będzie chciwiec, skąpiec, wyzyskiwacz, łupieżca, złodziej dobra publicznego, zajeżdżacz, kłótnik, burda, rozpustnik, niewieściuch, pijanica.

Wszakże niedosyć być uczciwym człowiekiem w czterech ścianach prywatnego domostwa: każdy powinien być dobrym obywatelem, nieobojętnym na sprawy publiczne. Tu nie wystarcza nakaz sprawiedliwości (Konarski nie odrazu wysnuł z tego nakazu śmiałe postulaty społeczne, ale prędzej czy później wysnuć je musiał), nie wystarczą i inne cnoty domowe: przyda się cały szereg drogowskazów, odpowiadających na pytanie, jak się młodzieniec ma zachować wobec Rzplitej. Wychowanie mu wpoi miłość ojczyzny, wierność i posłuszeństwo królowi tudzież urzędnikom, szacunek dla ustaw i wogóle przepisów obowiązujących. Pijarzy uczą zasad prawdziwej wolności, każą zaś unikać i przeklinać wszelką swawolę, zamieszanie, anarchję narówni z haniebną niewolą. Piętnując z jednej strony „owo podłe służalstwo w schlebianiu i chwaleniu nawet niecnoty“, potępiają spiski i sprzysiężenia przeciw powadze i całości króla lub Rzplitej, bunty i zamieszki, niesnaski stronnicze między niespokojnymi i możniejszymi obywatelami“. „Przeklęci i odsądzeni od czci i wiary niech będą ci, co porwani niepowstrzymaną żądzą własnej chwały, przewracają Rzplitą od dołu do góry i rozpalają płomień wojen domowych!“ Nawiasem mówiąc, zważywszy rok, w którym to powiedziano (1754) można równie dobrze odnieść tę naganę do polityki Potockich — jak przypisać Czartoryskim, Załuskiemu i towarzyszom słowa uznania dla ludzi niezłomnych w przedsięwzięciu, choćby na razie skutek nie uwieńczył ich usiłowań. — Kto podjął się funkcji publicznej, winien w nią włożyć całą duszę: w rozwinięciu tej nauki autor mówi o obowiązkach żołnierza, sędziego i „obywatela popularnego“ — dziś byśmy powiedzieli: działacza społecznego — od której to kategorji żąda z naciskiem rzadkiej u Polaków cnoty: trzymania języka za zębami. Co innego bowiem obłuda, a co innego chwalebna skrytość: „trzeba ukrywać się nie poto, by innych zwodzić, ale aby innym nie dawać wywodzić się w pole“.

Jak widzimy, zalecany wzór Konarskiego nie jest abstrakcją,

wyczytaną z ksiąg moralistów, lecz syntezą tych nauk etycznych, o których konieczności przekonywało w epoce saskiej — życie. Wcielić go w czyn będzie zadaniem wychowania, oczywiście tylko szkolnego, bo o ulepszeniu edukacji przedszkolnej („szkoły macierzyńskiej" Komeńskiego) i domowej pozaszkolnej za króla Sasa nie mogło być mowy. Cała nadzieja Konarskiego w konwikcie, w szkole, w nauczycielach, podręcznikach.

Przyjąwszy ucznia, najwyżej 14—15 letniego, z rąk rodziców, otacza go troskliwą opieką i hoduje, jak ogrodnik szlachetną roślinę, przez lat siedem. Korzyści internatu stanowczo przeważają w oczach reformatora nad jego ujemnemi stronami: „Gdyby można było mieć w domu porządnych guwernerów i nauczycieli, aby wychować dzieci pod swojem okiem, pod kierownictwem mądrych i światłych rodziców, edukacja domowa byłaby z pewnością bardziej wskazana niż inna. Cóż kiedy trudno znaleźć ludzi zdatnych do tego trudnego rzemiosła, skarży się na to nieszczęście nietylko Polska, ale i Francja, Anglja, Włochy, Niemcy" [1]). W braku guwernerów niema innej rady, jak odosobnić ucznia od lichych rodziców, i nawet na krótkie, sześcioniedzielne wakacje utrudniać mu wyjazd. Pogląd zupełnie słuszny: wyobrazić sobie tylko, coby się stało z edukacją, gdyby chłopiec, ćwiczony przez sześć miesięcy w trzeźwości, prawdomówności, praworządności, uczył się w domu pijaństwa, kłamstwa i nierządu! Nie będzie więc innych guwernerów ani służby prócz zakładowych, jak nie będzie w Kollegjum i ludzi niższego pochodzenia, n. p. synów osób zostających w służbie lub z nieprawego łoża, stąd bowiem łatwo rodzą się niesnaski; wizyty na zewnątrz utrudnione, pobyt obcym uczniom w Kollegjum zakazany, nawet między konwiktem szlacheckim a starem kollegjum pijarskiem „zniesiona raz na zawsze wszelka wspólność". Brama zamknięta, klucze w ręku rektorów. Parter gmachu przy ul. Miodowej zabezpieczony kratą, inna krata odgradza pierwsze piętro [2]).

Regulamin Collegium Nobilium i plan studjów w tym zakładzie najwierniej odzwierciedlają pedagogję Konarskiego;

[1]) K. do Starzeńskiej starościny brańskiej 19 lutego 1759, odpis z archiwum w Rosi.

[2]) Ordin. V, 4, 5, 29, 45.

część IV Ordynacyj „De scholis", jakkolwiek późniejsza, stanowi nie udoskonalenie tamtych, lecz raczej kompromis z życiem, wynikły z niemożności radykalnego przekształcenia wszystkich kollegjów. Otóż według owego regulaminu („Pars V. Ordinatio Collegii Nobilium Varsaviensis"), na czele zakładu stoi po dawnemu rektor. Czuwa on i nad zarządem i nad biegiem nauczania; administruje fundacjami zgodnie z ich przeznaczeniem, bierze udział we wszystkich aktach religijnych, asystuje przy egzaminach, sprawuje władzę dyscyplinarną z prawem wydalania niesfornych uczniów, czuwa nad zdrowiem uczniów, nad ścisłem przestrzeganiem regulaminu, nad zaspokojeniem wszystkich potrzeb zakładu, nad czystością pomieszczeń. Nie dziw, że każe mu jaśnieć długim szeregiem cnót: pobożnością, roztropnością, pilnością, czujnością, nieskazitelną prawością, łagodnością, serdecznością, umiarkowaniem, stałością, sprawiedliwością, surową powagą, uczonością, znajomością języków, biegłością w sprawach narodowych, religijnych i społecznych, doświadczeniem, pracowitością, uprzejmością, ogładą, rządnością, hojnością, miłością Boga, Ojczyzny — i instytucji pijarskiej [1].

Prefekt, wolny od trosk administracyjnych, bliżej wgląda w wychowanie i kształcenie młodzieży: dniem i nocą zwiedza on miejsca, gdzie przebywa młodzież, kontroluje nawet w razie potrzeby jej korespondencję [2]. Pomagają mu wiceprefekt i podprefekci, t. j. guwernerzy, korepetytorzy, wzięci z pośród kleryków po trzech latach nowicjatu. Ojciec duchowny *(pater spiritualis)* jest katechetą szkolnym, spowiednikiem i kaznodzieją.

Kolegjum posiada muzeum i bibljotekę dla uczniów, oczywiście celowo dobraną i czujnie kontrolowaną; ma infirmerję, łaźnię z czterema miedzianemi wannami, spacerowe ogrody, jadalnie, sale bawialne etc. Alkowy sypialne jednakowe dla wszystkich, zaopatrzone w łóżko, stolik, taboret, lakierowane szafki; wszędzie porządek, schludność, poniekąd wytworność, ale bez zbytku i bez przytłaczającej jednostajności. „Cała ta wspaniała budowa — zdaniem rzeczoznawcy [3]) — była

[1]) Łagowski, Collegium Nobilium St. Konarskiego, Warszawa 1888, str. 39.

[2]) Ordin. V, 79.

[3]) Dr. Bolesław Lutostański, art. Budynki Szkolne w Enc. Wychowawczej.

bardzo przyzwoicie na instytut urządzona, tak, że nietylko wygodzie, ale i fizycznym potrzebom konwiktorów i hygienicznym wymaganiom czyniła zadosyć:“ był to, krótko mówiąc, pierwszy racjonalny budynek szkolny w Polsce.

Osobno po polsku wydana (i przedrukowana w Ordynacjach) „Informacja względem oddania ichmć panów młodych zacnego urodzenia do Collegium Nobilium“ (1744) wyszczególnia, co uczniowie mają ze sobą przywieźć w naturze i na co wpłacić fundusze, a więc: na stół ordynaryjny, na sustentacją dyrektorów i kilkunastu w Kollegjum profesorów, na wikt i zapłatę metrom francuskiego i niemieckiego języka, na metra tańca francuskiego, na lokajów domowych..., na stancją, na drzewo do pieców i do kuchni z zapłatą stróżom, na bieliznę stołową, półmiski, talerze..., na świece, lampy na noc, mydło na ręce, na papier, inkaust, pióra etc., na oratorjum, na teatrum ordynaryjne coroczne, na balwierza, na doktora ordynaryjne wizyty, lecz nie na żadną ekstraordynaryjną długą chorobę, na wygody w chorobach..., na gry do zabawy, na gazety cotygodniowe polskie i francuskie, na furtjana do drzwi...

W przestrzeganiu wewnętrznego porządku [1]) żadnych wyjątków, ścisła punktualność, równość bez ekscepcji: „którzy w wyższych... przychodzą tu latach, niechaj cale wyperswadują sobie, że humory, fantazje i pretensje wszystkie trzeba cale za Collegium zostawić i tu o nich zapomnieć: dystynkcja w szkołach młodych panów... z samego postępku w cnocie i naukach być powinna“.

„Nowych mód między młodemi lub płochemi ludźmi obserwowanych w sukniach polskich, w opasowaniu się, w czapkach, w goleniu się, we włosach, i tym podobnych kozaczyzn, tatarszczyzn, tureczczyzn, hajdamaczyzn ichmość tu nigdy wnosić nie będą, ale jak im każą golić się, opasywać etc., tak czynić będą według dobrego i prawdziwego polskiego stroju. Głów gołych kozackich, co znaczy cale niewolniczy stan, z seledcami żadnemu tu nosić nie dozwolą“ (widać te orjentalne wymysły miały swój powab!). Przewiduje się wprowadzenie uniformu zarówno w polskim stroju jak we francuskim, ale to dopiero

---

[1]) Prawa i zwyczaje Coll. Nobilium, wcielone do Ordinationes V, 193—205, powstały już po Informacji.

w przyszłości. Listy do rodziców pisać często, ale oddawać je wychowawcom „do poprawy". Pieniędzy prywatnych przy sobie mieć nie wolno; każdy konwiktor otrzyma schowek z własnym kluczem, ale we wspólnej szafie, pod dozorem księdza: pokątne wydatki prowadzą do rozrzutności i zadłużania się: „pożyczać pieniądze u innych, ile w młodym wieku, cale jest rzecz plugawa, haniebna i nagany godna... Honoru w tem sobie prawdziwie dziecięcego i nierozumnego niech nie zakładają, aby kiedy inszych ekspendujących widzą, i oni koniecznie ekspendowali, bo rodzice i krewni ich wiedzą lepiej, co to jest honor, którzy im na ekspensy nie dają". Powinności służby w Kollegjum opisano z nadzwyczajną ścisłością: lokaj szkolny to nie popychadło i nie powiernik złych skłonności panicza, ale stateczny, trzeźwy, pilny, bogobojny dozorca i doradca. Wysługiwania się uboższych konwiktorów bogatszym zakazano bezwzględnie [1]).

Cały czas pobytu młodzieńca w konwikcie niemniej dokładnie opisany: wstaje się $5\frac{1}{2}$ lub 6-ej, o g. 6 pacierz i czytanie duchowne w oratorjum, msza św., potem śniadanie; od 7 do 8 przygotowanie do lekcyj, które trwają do południa, o 12 obiad i rekreacja, od 1 do 3 ćwiczenia ciała lub muzyka, potem przygotowanie do lekcyj, które znów ciągnie się od 3 do $4\frac{1}{2}$; po godzinie modlitwy i podwieczorku jeszcze dwie godziny lekcyj (do $7\frac{1}{2}$). Kolacja, rekreacja, pacierz (o 9-ej) i spoczynek. Dwa razy na tydzień dni rekreacyjne, z mniej wytężającym porządkiem zajęć. Osobno opisany tryb spędzania świąt, niestety bardzo licznych, naprzekór wysiłkom Konarskiego, który w Ustawach widocznie stara się rekreacje i przerwy w nauce zredukować [2]). Dwa razy do roku odczytuje się konwiktorom przepisy pełne wskazówek obyczajowych, do których wrócimy jeszcze poniżej.

Regulamin ogólny szkolnictwa pijarskiego różni się od regulaminu Collegium Nobilium o tyle, że przerwy rekreacyjne przewiduje tylko popołudniu, o ile w danym tygodniu niema świąt; że na prefekta nakłada dodatkowy obowiązek wizytowania mieszkań uczniów przychodnich i t. d. Kurs nauk obej-

---

[1]) Ordin. V, 55.
[2]) Ob. np. IV, 219.

mnje lat sześć z dodatkiem dwuletniego kursu filozoficznego. Klasy noszą nazwy tradycyjne. Nasamprzód idzie parva czyli klasa wstępna (dla dzieci zupełnie piśmiennych), potem infima, gramatyka, syntaxis, humanitas, retoryka (z kursem dwuletnim) i filozofja (również). Nazwom tym — na szczęście! — nie odpowiadała treść nauczania, zawierająca w sobie mnóstwo innowacyj. Do infimy należała prócz początków łaciny, także historja biblijna, katechizm; w zakresie łaciny, tu nierozłącznej z polskim, deklinacje, konjugacje, nauka o częściach mowy, rozmówki, tłómaczenia według „Orbis pictus" Komeńskiego, dyktanda. Poza klasą douczali się czytania i pisania chłopcy, zapóźnieni w tym przedmiocie, i uczyli się języków nowożytnych ci, którzy za to osobno zapłacili. Parva stanowiła dalszy ciąg infimy. W gramatyce przybywają nowe przedmioty: arytmetyka, geografja, historja polska, język francuski i niemiecki, kaligrafja. Syntaxis zaznajamia się z historją powszechną starożytną (o czterech monarchjach); zakres lektury klasycznej i polskiej rośnie, więcej uwagi zwraca się na usunięcie barbaryzmów z łaciny, makaronizmów z polszczyzny; główną formą ćwiczeń językowych są listy najprzeróżniejszej treści. Humanitas ma wiele wspólnego z retoryką. Arytmetyka się skończyła, ale geografja i historja postępują naprzód. Dominują bezwzględnie stylistyczne ćwiczenia, wypracowania, „chryje", deklamacje, wiersze, ale to wszystko przepojone treścią poważną, życiową: są więc listy o interesach prywatnych i publicznych, nawet politycznych. Wątek ich snuje się z życia, a wzory stylu z Cycerona, Plinjusza, humanistów cudzoziemskich i polskich. Klasa retoryki różni się głównie od humanistyki nietyle przewagą mów nad listami i ćwiczeniami pisemnemi, ile tem, że kwestje polityczne są tu traktowane dla nich samych, jako środek wiodący do wychowania obywatelskiego, a nie jako temat do ćwiczeń stylistycznych. Filozofja zaczyna od propedeutyki („prolegomena"), a przerobiwszy w ciągu roku logikę, metafizykę i etykę, dochodzi do nauk ścisłych, i opanowuje je w drugim roku wszystkie, a więc algebrę, geometrję, mechanikę ogólną, statykę, hydrostatykę, hydraulikę i fizykę w ówczesnem znaczeniu, wraz z elementami fizjologji i kosmografji.

Nie sposób tu omawiać wszystkie drobne szczegóły dy-

daktyki Konarskiego i towarzyszy. Co do niektórych jednak przedmiotów musimy stwierdzić nietylko, że je wykładano, ale też jak je wykładano. Łacina w Collegium Nobilium, przeznaczonem dla śmietanki towarzyskiej, mniejszą grała rolę, niż w szkołach publicznych. Starano się uczyć jej łatwo, zapomocą obrazkowych czytanek Komeńskiego, jak najmniej dręcząc dzieci „uprzykrzoną kapustą", t. j. prawidłami i wyjątkami, i jak najprędzej przechodząc do łaciny żywej (podobnie jak to praktykowali janseniści). Czytano tedy autorów długi szereg, łatwych i trudnych: w Ustawach są wymieniani, poczynając od klas niższych do wyższych, Fedrus, Ezop, Erazm, Ludwik Vives, fragmenta Nowego i Starego Testamentu, Korneljusz Nepos, Kurcjusz, Cyceron, Walerjusz Maximus, Seneka, Owidjusz, Marcjalis, Wirgiljusz, Cezar, Sallustjusz, Tacyt, Polibjusz, Plutarch, Liwjusz, Horacjusz, Plinjusz, Tucydydes, Demostenes, Djonizjusz z Halikarnasu, Juwenalis, Persjusz — pisarze greccy oczywiście w przekładzie, bo w Polsce nauczycieli obeznanych z tym językiem można było liczyć na palcach; tylko nauczycielom zalecał Konarski studjowanie greki zagranicą, a uczniom tylko w retoryce, w dniach rekreacji chciał dawać nieco nauki alfabetu i czytania po grecku. Bez gramatyki obejść się, rzecz prosta, nie mogło; pragnąc ją jednak uczynić mniej wstrętną, Konarski wydał w r. 1741 gramatykę łacińską — niewiadomo dokładnie, czy ułożoną z pomocą innych pedagogów pijarskich, czy przez samego tylko Konarskiego. Ta słynna gramatyka pijarska odrazu pokonała i wycisnęła ze szkół sławnego „Alwara" (Alvarez), którym jezuici przez wieki suszyli mózgi swych wychowanków; musiał mieć nowy podręcznik nielada zalety, skoro wytrzymał potem kilkanaście wydań [1]).

Powołani znawcy nie wypowiedzieli się dotąd co do zasług Konarskiego względem mowy ojczystej: czy jego gramatyka pogłębiła naukowe badanie języka, czy wprowadziła pożądane nowości dydaktyczne, czy wywarła wpływ na pierwszą nowoczesną gramatykę polską Kopczyńskiego; co może ważniejsza:

---

[1]) 1741, 1743, 1752, 1759, 1776, 1797 i t. d. Ksiądz K. Kamieński odmawiał Konarskiemu autorstwa Gramatyki i przypisywał ją Obermajerowi; do tegoż poglądu przychylał się Krzemiński. Obaj zapomnieli, że O. miał w roku wyjścia tej książki dopiero lat 7, mógł więc najwyżej przerabiać późniejsze wydania.

czy ksiądz Stanisław swoim własnym przykładem unarodowił składnię polską, czy stworzył dużo udatnych neologizmów zamiast makaronizmów, które usuwał. W każdym razie był on pod tym względem bardzo ostrożny: baczyć kazał, „aby uczniowie używali wyrazów polskich jak najwłaściwszych i utartych, a unikali nowotworów zawsze śmiesznych, właśnie z powodu swej nowości"; przeciwnie, jako bogatą skarbnicę doborowych wyrazów ojczystych zalecał dzieła Bielskiego, Stryjkowskiego, Kochanowskiego, Skargi, Górnickiego, Twardowskiego, Potulickiego, Wacława Potockiego i t. p. Wyrazów pochodzących z łaciny pozwalał używać dla urozmaicenia mowy, o ileby powtarzanie tych samych słów polskich raziło monotonją [1]. Laikowi narzuca się skądinąd spostrzeżenie, że pisarz, który tyle zawdzięczał kulturze francuskiej, nieraz rugował łacinę zapomocą niedość przystosowanych zwrotów francuskich, przez co torował drogę okazałej, potoczystej, ale sztucznej prozie epoki Księstwa Warszawskiego. Styl retoryczny przenika polskie książki Konarskiego nawskróś — wznosi się do wysokiej doskonałości; ton uroczysty, podniosły udawał mu się rzadko; sarkazm i ironja — to jego broń najostrzejsza. Również o jego wierszu polskim trudno pisać same pochwały; nie dorównywa on ani wierszom łacińskim tegoż Konarskiego, ani polskim strofom Drużbackiej. Ale to zwykły los przodowników — od krytyki zła do tworzenia doskonałości daleka droga, niejeden też z ludzi, którzy ubolewali nad skażeniem smaku i stylu, ot choćby taki Michał Czartoryski, do lepszych wzorów krasomówstwa wzdychał daremnie — kiedy Konarski stwarzał je śmiało i szczęśliwie.

Jak Alwar z wykładu gramatyki, tak z nauki i ćwiczeń retorycznych wygnany został Soarius z czeredą innych mistrzów, aż do „ludzkiego w dyskursie" „Polaka Sensata" księdza Bystrzonowskiego włącznie. Zapanowało wszędzie dzieło „De emendandis". Konarski swoim zwyczajem stawia tu najpierw pytanie: skąd przyszło do nas zło? Fala barbaryzmu wtargnęła przed 80 laty z Zachodu, zwłaszcza z Niemiec (któż, spytajmy nawiasem, nie zna kapucyńskiej perory z „Wallensteina"?), a brudu naniosła tyle, że wielki czas przystąpić do czyszczenia

[1]) Ordin. IV, 126.

stajni Augjasza choćby najradykalniejszym sposobem: jeżeli Grecy skazywali na wygnanie mówców, którzy brzękiem słów uszy oszałamiali, albo wykrętami i sofizmatami przekręcali prawdę, jeżeli Katon z Rzymu kazał powypędzać nauczycieli gadatliwości *(dicacitas)* raczej niż wymowy, to my naśladujmy przynajmniej przykład Europy nowożytnej, gdzie wszędzie akademje oraz towarzystwa naukowe pracują nad uszlachetnieniem języka i stylu. „Wymowa powinna być jasna, dosadna, w miarę ozdobna, z naturą i rozsądkiem zgodna, o znajomość rzeczy oparta, silna, czysta i prawdziwie łacińska, nie zaś błaha, nadęta, niezrozumiała, przesadna, wyrazami obcemi naszpikowana". Precz z konceptami i subtelnościami naszych Hortensjuszów, precz z zimną napuszystością, bez względu na to, kto w nią popada — czy będzie to jezuita Bartochowski, autor osławionego panegiryku o Janie III, „Fulmen Orientis" — czy też pijar Konarski, młodzieńczy autor pochwał Tarłów, pochwał Wielkopolskich, pochwał Sapiehów. Zacząwszy tak nielitościwą krytykę od samego siebie, nicuje dalej autor różne próbki złej wymowy, znane ówczesnym czytelnikom kazania, nagrobki, wiersze, inskrypcje. Nie wymienia nazwisk złych mówców, umie oddać sprawiedliwość nawet rozumnym przeciwnikom z obozu jezuickiego, na grubijaństwa nie odpowiada grubijaństwem. W Ustawach dużo miejsca poświęca kształceniu kaznodziejów, którym za wzór stawia mistrzów francuskich: Ludwika Bourdaloue, Massillona i polskiego Skargę [1]). Co do istoty sprawy: jak znaleźć złoty środek między sztucznym patosem a prostactwem, Konarski dobrze wyczuwa, czego się trzymać; daleki on od chęci tłumienia rozmachu u początkujących stylistów i rozbudzania w nich hyperkrytycyzmu. Z dwojga złego — ostrzega, zgodnie z Cyceronem i Kwintyljanem — lepsza wybujałość, niż oschłość i jałowość. „Zdolności chłopców tępieją przez zbytnią surowość w poprawianiu. Bo gdy się ich ciągle gani, tracą odwagę, cierpią, wreszcie czują wstręt, i co jest najszkodliwsze, z przesadnej bojaźni na nic się nie odważą" (Kwintyljan). „Rzeczą będzie nauczyciela starannie obcinać zbyt bujne pędy, koszlawość prostować, słowem, wszystkie kroki

---

[1]) Ordin. IV, rozdział XIII.

początkujących wspierać i otaczać światłą opieką“ [1]). Oczywiście jednak w poszczególnych wypadkach nie każdy nauczyciel zdoła, nawet z pomocą podręcznika Konarskiego, pouczyć młodzież, gdzie się kończy styl dostojny a zaczyna napuszystość [2]).

Łacina pozostała językiem wykładowym, a jej redukcja odbyła się raczej na korzyść francuszczyzny i niemczyzny, niż na dobro języka polskiego. Oczywiście początków czytania i pisania uczono po polsku, ale tuż w tropy za polskim postępowała łacina, i ta sama gramatyka łacińska służyła do nauki obu języków, deklinowano i konjugowano razem: *rosa* — róża, *rosae* — róży, *amo* — kocham, *amas* — kochasz; tłómaczono naprzemian z polskiego na łacinę i naodwrót. Żądano od uczniów, aby to, czego ich uczono po łacinie, umieli także wypowiedzieć po polsku. W porównaniu ze szkołą jezuicką postęp był duży, w porównaniu z różnowierczą dydaktyką Komeńskiego i katolicką szkołą jansenitów — mierny.

Francuszczyzna obok łaciny panuje w konwiktach wszechwładnie; uczniowie czytają Fénelona „Telemaka“, Pascala „Myśli religijne“, dalej La Fontaine'a, Kornela, Moliera, podręcznik obyczajów towarzyskich zwany „La véritable politique des gens de qualité“; nawet niektóre dzieła literatury starożytnej poznają w szacie francuskiej (Żywoty Plutarcha, Listy Cycerona). Bo też język francuski, zdaniem Konarskiego, „jest dla nas tem, czem był grecki dla Rzymian“. Włoski język, jak i „taniec francuski“, muzyka, fechtunek, konna jazda, musztra, są wykładane na żądanie; język niemiecki jest obowiązujący dla wszystkich. Zaleca się konwiktorom rozmowę w nowożytnych językach obcych; służbie niewolno nawet na polskie pytania paniczów odpowiadać po polsku; tak forsownie starali się pijarzy zbliżyć kulturę polską do zdrojów myśli i sztuki romańskiej.

Klasa syntaxis kładzie nacisk na uszlachetnienie stylu zgodnie z naukami autora „De emendandis“; w ćwiczeniach piśmiennych wszystkich języków zalecano styl jasny, prosty, zgodny z naturą przedmiotu, bez pretensjonalnych przenośni i kwiatków stylowych, bez popisywania się erudycją, oczywiście

---

[1]) Ordin. IV, 166—7.

[2]) M. Janik, Z dziejów wymowy, Pamiętnik Literacki, 1910.

i bez makaronizmów; treść wypracowań wolna od pierwiastku panegirycznego, wzbogacać ma umysł, uszlachetniać serce. Śmiałą nowość stanowi wprowadzenie do nauki szkolnej (w gramatyce) dziejów ojczystych — dotąd nietylko w Polsce, ale i na Zachodzie uważano za wystarczającą znajomość historji starożytnej i kościelnej, a im bliższa epoka, tem bardziej powątpiewano, czy można wtajemniczać młodzież w przeszłość własnego narodu; dość zaznaczyć, że Rollin na dzieje ojczyste w szkole średniej wcale nie znajdował czasu, Locke zupełnie o nich nie mówi, a ksiądz Fleury zalicza historję do przedmiotów pożytecznych tylko dla niektórych ludzi. Konarski wierzy w użyteczność powszechną historji wykładanej pragmatycznie; pragnie, by młodzież zatrzymała swą uwagę nad cnotą i błędami ludzi, nad koleją losów państw, królestw, rzeczypospolitych, nad przyczynami ich nieszczęść i podobnemi sprawami. Niech każdy konwiktor-retor kupi sobie jakieś dzieło historyczne i czyta je poza lekcjami; ale też niech nauczyciel umiejętnie zażywa krytycznych dzieł księdza Langleta de Fresnoy, i niech ostrzega czytelników Pufendorfa, że to autor protestant, którego wykładu o papieżach czytać się nie godzi. Zresztą zakwalifikowanych jest do lektury około 20 dziejopisów polskich i 100 cudzoziemskich, przeważnie francuskich, nie wykluczając Woltera. Do historji polskiej zaleca się „Florus Polonicus" Pastorjusza; jedną z form nauczania będą wypracowania i narracje, w których kształcenie filologiczne połączy się z wychowaniem obywatelskiem [1]). Geografję wykładano niemal wyłącznie polityczną, bez pogłębienia przyrodniczego, z dużem obciążeniem pamięci, ale też nie bez stosowania atlasów.

Również przyrodoznawstwo może się w programie pijarskim pochlubić umiarkowanym postępem; wchodzi ono w zakres kursu filozoficznego, a dąży do oparcia fizyki na matematyce, zwłaszcza na algebrze i geometrji; o przyrządach i doświadczeniach w Ordynacjach niema jeszcze mowy (przywiezie je wkrótce Wiśniewski), a jak słabe było w ojczyźnie Kopernika i Kochańskiego zamiłowanie do matematyki, dowodzi to, że Konarski, chcąc zachęcić pijarów do jej studjowania, musi obmyślać dla

---

1) Ordinationes IV n. 61, V n. 125.

nich osobne stypendja i powołuje się na autorytet — św. Józefa Kalasantego!

Było atoli w kursie filozofji coś innego, co dopiero sprawia przewrót w dziejach polskiej myśli wychowawczej, przewrót głębszy, niż redukcja łaciny, niż propaganda francuszczyzny i uwzględnienie historji rodzimej: to owa sławna filozofja *recentiorum*, zalecana młodzieży szesnasto- lub osiemnastoletniej w pismach takich niezależnych od dogmatu teologicznego myślicieli, jak Piotr de la Ramée (wielki wróg Arystotelesa), Franciszek Bacon, Kartezjusz, Gassendi, Locke, Wolff, Arnauld, Malebranche. Nie wchodzimy w to, czy ciężkie, dociekliwe traktaty nadawały się do bezpośredniego użytku dla niepełnoletniej młodzieży; sam Konarski dzielił tę wątpliwość i poważnie myślał o podręczniku pijarskim, któryby poniekąd dzieła te zastąpił lub uprzystępnił. Nie rozpatrujemy racjonalności systemu nauczania filozofji z podziałem na logikę (główny podręcznik — Corsiniego), metafizykę, t. j. ontologję, kosmologję ogólną, psychologję, teologję naturalną oraz etykę, poczem dopiero w roku drugim wkraczałaby na scenę matematyka i fizyka, reprezentowana przez Galileusza, Newtona, Mariotte'a, Boyle'a, Keplera, Pourchota, w towarzystwie tegoż Corsiniego. Nie ulega wątpliwości, że Konarski, dbały o prawomyślność religijną wychowanków, gotował dla nich strawę filozoficzną oczyszczoną ze wszystkiego, co mogło zachwiać wiarą i moralnością; niemniej nowsza filozofja zajęła apartamenta, gdzie dotąd królował sam jeden Arystoteles, i od r. 1744 przygotowała sobie warsztat pracy, przy którym w następnem pokoleniu stanie Komisja Edukacyjna.

Naogół dydaktyka Konarskiego mniej wykazuje śmiałych nowości, niż ułożony przezeń program nauk. Ustawy mniej liczą na pamięć, niż liczono zwykle w szkole humanistycznej i jezuickiej, ale nie akcentują tak mocno, jak Locke, znaczenia formalno-logicznej gimnastyki umysłu; pozostają one na gruncie tradycyjnych ćwiczeń, objaśnień, egzegez, recytacyj i t. d., nie szczędzą egzaminów, prywatnych lub publicznych, które w klasach humanistyki i retoryki przybierają postać uroczystych popisów. Nawet przy obiedzie i wieczerzy zaleca się młodzieńcom deklamacje i uczone rozmowy, a najenergiczniej (i najsłuszniej) zachwala się czytanie książek. „Między największemi tutejszej

edukacji pożytkami ten jeden się kładzie, żeby ichmość młodzi wuczyli się i wzwyczaili w czytanie prywatne dobrych książek, i żeby do czytania onychże skłonności nabrali, nie do ladajakich książek, jaki jest podły rodzaj romansu, albo inne bezbożne i cnocie i religji przeciwne książki, których przez sumnienie czytać się nie godzi, które wiarę i obyczaje psują; ale książek moralnych, politycznych, historycznych, do literatury i wszelkich sciencyj należących... Jedno czytanie książek ludzi uczonymi i wielkimi w ojczyźnie czyni, i ten cale preceptora żadnego nie potrzebuje, kto sobie książki za preceptorów bierze... bardzobyśmy mało umieli, gdybyśmy tyle tylko umieli, co się w jakichkolwiek szkołach nauczyć możemy... Kto w kollegjum ochoty do książki nie weźmie, czy można spodziewać się, żeby wyszedłszy na wolność i tyle inszych rozrywek, miał się chcieć książką bawić? Kto zaś z młodu do tej gust weźmie zabawy, to od niej pewnie całe nie odwyknie życie". W ten sposób Konarski, sam o wiele więcej zawdzięczający swobodnej lekturze, niż nauce szkolnej, spodziewa się ukończyć w y k s z t a ł c e n i e nowoczesnego Polaka.

A jego w y c h o w a n i e? Czy chłodny intelektualista upośledził może uczucie i charakter na korzyść mózgownicy? Bynajmniej; Ustawy poświęcają towarzyskiemu, moralnemu i politycznemu wychowaniu „porządnego człowieka i dobrego obywatela" dużo miejsca, a jeszcze więcej gorącego umiłowania. Przyświeca tej funkcji naczelna idea religijna: zostawiając teologję dla księży i miłośników-specjalistów, a przenosząc naukę katechizmu oraz t. zw. nauki duchownej, t. j. etyki, z klasy do kościoła, Konarski żąda jednak od wszystkich wychowanków dużo modlitw, dużo rozmyślań i praktyk religijnych, gdyż „od samej religji wszystko zawisło; ani rozum ludzki, ani cała filozofja, etyka i polityka nie zawierają tak skutecznego środka do pociągnięcia serc ludzkich do cnoty, do odstraszenia od występku, jak potęga religji". Lecz owe praktyki czysto osobiste i wewnętrzne mogą się obejść bez roztaczania teatralnej dewocji w stylu jezuickim. „Uroczyste procesje tam, gdzie się odbywają, odbywać się mają z największą skromnością i nabożeństwem, ale bez wszelkich niedorzecznych wystawności, bez wymysłów, moździerzy, strzałów, ceremonij; mają być pobożne i proste, a nigdy już nowych zaprowadzać nie wolno. Jeśli procesje bi-

ORDINATIONES
VISITATIONIS APOSTOLICÆ.

Circa Collegium Nobilium, Capſam Provinciæ &c: &c:

PARS V.
Ordinatio Collegii Nobilium Varſavienſis.

COllegium Nobilium Varſavienſe, & Chriſtianæ pietatis incremento, & non parvæ Reipubl: utilitati, Patriæque commodo, nec modico Congregationis Noſtræ ornamento fore palam eſt, dum præcipuæ perpetuæque Provincialium curæ ſit, præſertim quo ad idonearum perſonarum, tam ad regimen, quam ad Scholas & Officia alia iſtius Collegii, neceſſariarum delectum. Quod cum ſingulari eorum ſolicitudini majorem in modũ commendamus, ea omnia quæ ad bonam hujus Collegii gubernationem deſcripta ſequuntur, Actis Viſitationis noſtræ Apoſtolicæ inſerimus & confirmamus.

§. I.
Syſtema Generale Collegij Nobilium.

1. JN Collegio Nobilium Scholæ omnes ſeparatæ, propriæque loci, & ſui omnium Profeſſores erunt. Eo ordine ac methodo, omnia in iis fient, qui educationi Nobilis Juventutis conveniens & utiliſſimus judicabitur, uti infra ratio ſtudiorum præſcribetur. Docebuntur imprimis Juvenes vitam Chriſtianam & civilem, quo fine Catechiſmus ac Doctrina Moralis ſtatis temporibus, ut erit infra, ijs tradentur, ac pietatis exercitia, prout inferiùs. Docebuntur, lingua Latina, Gal-

R lica,

PIERWSZA KARTA V KSIĘGI „USTAW" KONARSKIEGO

czowników w szkołach wygasną, nic na tem religja nie straci... Zaprowadzone po różnych miejscach pobożne zwyczaje mają być święcie przez prefektów utrzymywane, ale oprócz bardzo zakorzenionych, innych pod żadnym warunkiem zaprowadzać nie wolno, gdyż one zabierają czas nauki szkolnej".

Uczucie religijne nie da młodzieńcowi ugrzęznąć w bagnie zobojętnienia na wszystko to, co piękne i dostojne, lub szpetne i niskie, poczynając od zewnętrznej dystynkcji towarzyskiej, a kończąc na zasadniczych przekonaniach społecznych. Ustawy przepisują konwiktorom formy zachowania się w każdej okoliczności i miejscu: w alkowie na osobności, w klasie poza lekcjami, przy stole, podczas rekreacji, na wizycie; wskazują należytą postawę, chód, ruchy, sposób wyrażania się, rodzaj grzeczności. Czytającemu te drobiazgowe przepisy nieraz się może wydać, że Konarski szedł zadaleko, że młodzież męską na lalki salonowe chował — ale też trzeba pamiętać, z jak dzikich rozwydrzonych rodzin — mniejsza o to, książęcych czy hrabiowskich — czerpał on swój materjał, i do jakiego to niechlujnego światka konwiktorowie mieli wracać po ośmiu latach nauki. Na wizytach — że przytoczymy cząstkę tego kodeksu towarzyskiego — „niemasz nic nieprzystojniejszego, jako młody, zacny, a niemy, bojaźliwy i zadumiały przy ludziach: nie trzeba się bać, żeby się grzecznym wszędzie pokazać. Rodzicom, krewnym, starszym, państwu znacznemu, według różności godnych osób, czyli jednym ręce pocałowawszy, czyli innych ukłonem uszanowawszy, odpowiedzieć należy z dobrą rezolucją i wyraźnym zawsze głosem na wszystko; kłaniać się zaś odpowiadając, rzecz dziecinna jest, chyba, że za co dziękujesz, albo o co prosisz, albo że cię chwalą. W czym znowu drugi defekt dziecinny... żeby kiedy kogo chwalą lub mu dobre słowo dają, stać, jakby nie słyszał lub wdzięczności nie czuł... Brania za kolana, kłaniając się, lub ściągania rąk do nóg wystrzegać się potrzeba, bo to jest rzecz podła i cale niewolnicza lub służebna... Chwalebna tudzież jest młodemu starać się insynuować każdemu, którzy się znajdują w kompanji czy u stołu, i szukać okazji poznania się i mówienia z każdym..., którzy zaś wstydzą się mówić, raczej powinni się wstydzić, że nic nie mówią, bo ich stąd za dziecka, dobrego rozumu niemające, wszyscy sądzą". Wszystko to się zaleca w imię „zacnej krwi", ale rów-

nież w imię „punktu honoru", t. j. poczucia godności osobistej, bo „reputacji własnej... kto nie szuka albo o nię nie dba, wielce jest lichy, nikczemny i podły; i z takim, który honoru nie kocha, niemasz co czynić, chyba go gwałtownie i poniewolnie niewolniczemi karami pchać i żgać do czego dobrego trzeba, lubo z takiego i nic nigdy nie zrobi dobrego i najpilniejsza edukacja".

Tymczasem nic tak nie zabijało poczucia własnej godności, jak rozpanoszony w szkołach jezuickich batog. Niema też rzeczy — poza liberum veto — o którejby Konarski pisał z głębszem oburzeniem i pogardą, jak o tym sławnym monitorze: „Gdyby się tak stać mogło, aby z naszych szkół kara cielesna całkowicie została usunięta, byłoby to bardzo pożądane. Przynajmniej tak powinniśmy postępować i na to uważać, aby szkoły nie zasługiwały na nazwę katowni i jatek chłopięcych, a nauczyciele — rzeźników i rozbójników. Trzymać się więc należy tej znakomitej i rozważnej rady, którą wychowawcom mądrzy mężowie przepisują... chłopców nie karać biciem za żadne zaniedbania zajęć szkolnych, zadań domowych i t. d., ani za napady gniewu, ani za lekkie uchybienia religji w kościele, ani za mniej grzeczną odpowiedź, ani za niedopełnienie obowiązków i przekroczenie, lecz tylko za sam upór, zuchwałość i krnąbrność... Gdzie jednak naprawdę brak tej przyczyny, ma się powstrzymać od bicia, ale najpierw użyć namowy, argumentów, czujności, napomnień, karcenia i wszelkich sposobów, aby się młodzież poprawiła z niedbalstwa w naukach czy to z kłamstwa czy jakiegoś błędu w obyczajach. Dopiero gdyby tego uporczywie odmawiała, wtedy dopiero odkryłaby się zaciętość w złem, którą można spróbować leczyć tym ostatecznym środkiem", i wówczas o zastosowaniu kary cielesnej decydować może nie nauczyciel i nawet nie prefekt, lecz sam jeden rektor. Bezwględnie niewolno bić po gołem ciele, „w łapę", w twarz, targać za włosy, za uszy, bić kijem po plecach tudzież używać do wykonania kary innych chłopców. Tego rodzaju „katów raczej niż nauczycieli" mają przełożeni karać jak najostrzej, „a bicie w łóżku ledwo zbudzonych pozostawmy pedagogom najgłupszym i okrutnym". Zresztą nietylko plagi, ale wszelkie kary, jako to: pozbawienie rekreacji, odjęcie kilku potraw, śniadania lub podwieczorku, publiczne przeprosiny, publiczna ostra nagana, zapisanie winowajców na

tablicy, klęczenie, milczenie, zatrzymanie w kollegjum — to wszystko figuruje w pedagogice i etyce Konarskiego, jako smutna ostateczność; zacna krew nienawidzi grzechu nie z obawy kary, lecz z miłości ku cnocie [1]).

Licząc się zresztą z naturą uczniów, którzy nie są od początku wcieleniem ideowego pędu do doskonałości, owszem, mają swoje ludzkie usterki, Ustawy pragną rozbudzać między nimi współzawodnictwo w formach powściągliwszych niż jezuickie, bez nadmiernego poniżania ułomnych; co dziwniejsze, i w czem, jak słusznie zauważono [2]), trudno widzieć wyraz poglądów samego Konarskiego, ustanawia się tajny dozór nad mieszkaniami studentów [3]) oraz nad ich zachowaniem się w kościele; musieli to wprowadzić raczej inni współautorzy ustaw, bo Konarski wyraźnie żąda wykorzenienia skłonności młodzieży do skarżenia się na kolegów.

Obok dobrze pojętej dumy osobistej pielęgnuje kollegjum w swoich wychowankach inne zaniedbane uczucia, względnie — tępi zakorzenione nałogi. Obżarstwo, popuszczanie pasa potępione, jednak nie w imię skrajnej ascezy, lecz w imię rozumnego umiarkowania (w konwikcie dawano jeść pięć razy dziennie). Na czystość płciową położony akcent najmocniejszy: kobiet, z wyjątkiem odwiedzających swych krewnych dam z dobrego towarzystwa, do kollegjum się nie wpuszcza, a dla spotęgowania w chłopcach uczucia wstydliwości najsurowiej zabrania się wchodzenia do cudzej alkowy [4]). Zacna krew posesjonata niechaj się ćwiczy w czynach miłosierdzia, rozdając jałmużnę ubogim, i niech po ludzku, bez wymyślania i bicia traktuje służących, „którzy równie jak oni Pana Boga stworzenia", boć „nie tyrany i zdzierce, ale ojcami mają być swych ludzi i poddanych".

---

[1]) Ord. IV, De scholis n. 23—25; tekst podajemy za St. Kotem, 33; por. też Bizoń, 192.

[2]) Kot, 34.

[3]) Ordin. IV, 214: „W każdej części miasta, miasteczka lub jakiejś miejscowości powinien mieć prefekt swoich cenzorów i wywiadowców, dobranych z pośród poważniejszych uczniów, lub innych, którzyby ostrożnie wszystkiemu się przypatrywali i jemu donosili". Por. też § 230: „Powinni też czasem prefekci podsłuchiwać na korytarzach i pod drzwiami klas, co nauczyciele wykładają".

[4]) Ordin. IV, 263, V, 77.

Wyodrębnienie w murach konwiktu „paniąt“ nie rozwinie w nich pychy stanowej, zastąpi ją bowiem, z postępem nauki, poczucie wyższości kulturalnej; przeciwnie pycha zaogniłaby stosunki koleżeńskie wówczas, gdyby na jednej ławie siedział pierwszorzędny magnat obok zagonowego szaraczka, jeden nawykły do rozkazywania, drugi do serwilizmu. Względem równych najcenniejszem uczuciem jest przyjaźń, ale nie taka, jaka łączyła księcia L. z hrabią P., hetmana R. z marszałkiem S., przypadkowa, płytka, zrodzona przy kieliszku, wyhodowana przy kartach, oparta na wspólnych urazach do króla lub do współzawodników-magnatów i pękająca pod ciepłem lada orderu lub starostwa — lecz przyjaźń prawdziwa, głęboko moralna (a jezuickiemu duchowi wstrętna) przyjaźń między ludźmi szlachetnymi, której zasady Konarski formułuje w jednym z piękniejszych ustępów Ordynacyj.

Względem starszych „w każdym na świecie stanie swoja jest subordynacja. Do niej więc w społeczności ludzkiej zachowania z młodego wieku najbardziej przyzwyczajać się potrzeba. W ostatnie w dalszem życiu nieszczęścia ludzie wpadają, którzy swojej woli z młodu pod wolą starszych nie przyzwyczaili się poddawać; zaczym tak wszelkiego nieposłuszeństwa, jako dopieroż zmówek, spisków, poduszczenia inszych i niejakich niby buntów tu się strzec potrzeba, które tu jako największe w młodym wieku kryminały muszą być naganione i zgromione [1]). Krnąbrnym i złośnikom poświęcony jest § 24 „Praw i zwyczajów“: „roztropna z młodymi maksyma, żeby ich póty łamać i przekonywać, póki woli starszych nie uczynią; nie dadzą im nigdy, prędzej czy nierychlej, na swoim postawić... bo od zwyciężenia uporu w młodych latach dalszego życia pokój i szczęście dependuje. ...Piekłoby było w kollegjum, gdyby komu, czy starszemu, czy młodszemu, krnąbrność, złość i zuchwałość jego rządzący dysymulować i przebaczać mieli“. „Trzeba tedy (§ 27), żeby ichmość młodzi uczyli się pasje swoje na wodzy trzymać, zwyciężać się, miarkować się, i niejaki gwałt swoim namiętnościom czynić, aby się coraz bardziej z młodu nie wkorzeniały“.

Tyle o pijarskiej metodzie kształcenia u c z u ć i s k ł o n-

---

[1]) Energiczne środki przeciw zmowom uczniowskim przewiduje § 65, cz. V Ordynacyj.

ności porządnego człowieka, dobrego obywatela. Poglądy swych wychowanków Konarski urabiał od wczesnych lat tak systematycznie i wszechstronnie, że śmiało można go nazwać pierwszym pionjerem „nauki obywatelskiej“ w szkole. Aby tę pracę ocenić, musimy wrócić do klasy humanistycznej i retorycznej. W pierwszej z nich uczniowie, normalnie 15—16 letni, a nieraz znacznie starsi, ćwicząc się w pisaniu listów, „chryj“, pochwał, wdawali się w roztrząsania o miłości ojczyzny, o sławie wojennej, o wierności wobec króla. W retoryce zaś jednym z głównych przedmiotów nauczania stały się, przybrane w szatę krasomówstwa, kwestje polityki wewnętrznej. Ustawy zabraniają pisania panegiryków i układania mów na takie czcze tematy, jak: „Wiosna milsza od zimy“, „Zaszczyty zmieniają charakter“, „Los jest zmienny“, „Nawet mędrcy umierają“ — zalecają natomiast 200 tematów niezaprzeczonej żywotności. Mowa tu będzie o wszystkiem: o polityce i ekonomice, o czynniku monarchicznym i o sejmach, o podźwignięciu miast, i o Żydach, o skarbie i wojsku... Oto przykłady tematów: lepsza elekcja niż dziedziczny tron; lepszy królewicz niż obcy książę; prawa majestatu należy utrzymywać w całości, a nie umniejszać. Elekcję królów powinno się rozstrzygać większością głosów, jednomyślność w niej nigdy się nie wydarzyła i nie ma co na nią liczyć. Fałszywa i przeklęta to zasada: „nierządem Polska stoi“. Wyznaczyć trzeba komisję kodyfikacyjną. Szlachcie i senatorom surowo zabronić zaprzedawania się dworom cudzoziemskim za podarki i pensje. Starostom uciskającym poddaństwo należy odbierać starostwa. Potrzebny jest trzeci trybunał — we Lwowie. Uczt i libacyj w miejscu zasiadania sądów zabronić. Skarb pospolity i nadworny wydzierżawić więcej dającemu. Od ceł nikogo nie zwalniać. Myta i cła partykularne skasować. Miary ujednostajnić. Zmusić gdańszczan do kupowania zboża w Warszawie lub Kazimierzu. Zabronić wywozu kapitałów. Miastom królewskim święcie dochowywać praw i przywilejów. Włóczęgów i cyganów pędzić. Szpitale publicznym sumptem zakładać, miasta brukować. Pozwolić województwom na utrzymywanie własnych milicyj. Wzmocnić w wojsku autorament cudzoziemski, zwłaszcza piechotę. Władzę hetmańską ograniczyć do 2 lub 3 lat, a nie powierzać dożywotnio. Podatki od likworów przeznaczyć na wojsko, cząstkę jeno zostawiwszy samorządom. Dawać

pierwszeństwo wojskowym w rozdawnictwie dobrze zasłużonym, zato trzymać ich zdala od funkcyj publicznych. Pojedynków zabronić. Młodzieży nie wysyłać na studja zagranicę. Utworzyć urząd, któryby czuwał nad szkołami i sztukami i umiejętnością ich nauczania, oraz kierował niemi [1]). Są tematy nasiąknięte sugestją otoczenia: aby nie tolerować deistów i ateistów, nie pozwalać na budowę nowych cerkwi i zborów, dziesięciny płacić punktualnie. Są inne, co do których mogła młodzież wybierać odpowiedź jedną z dwóch będących w obiegu: czy Żydów wygnać z kraju? czy nadać szlachcie wyłączne prawo patronowania w sądach? Jako podręczniki są zalecane m. in. „Arcana Status“ Pelzoffera, „Polityka“ Lipsjusza, oraz Wernuleusza, nie mówiąc już o mnóstwie dzieł z literatury starożytnej i polskiej, potrącających zagadnienia państwowe i narodowe. Kto zechce bliżej zaznajomić się z prawem, zapisze się na osobny kurs. Atoli każdy musi się z tem oswoić, że bezpośrednim celem jego dążeń i działań ma być nie rodzina prywatna, nie szkoła (o której „honor“ tradycyjne walki Konarski surowo potępia), nie klasa społeczna ani żaden partykalarz prowincjonalny, lecz cały naród, cała Rzeczpospolita. Pilnować należy — przypominają „Prawa i zwyczaje Collegium Nobilium“, „aby często tę, dla której zrodzeni są, sobie na pamięć przywodzili ojczyznę, onej miłością z młodych lat pałać poczynali, a jej nadziei o sobie powziętej korespondując, dobrowolnie do pięknych obyczajów i do godnego wielkich ojczyzny synów sposobili się życia“...

Aby te szczytne cele osiągnąć, zwłaszcza na gruncie tak zachwaszczonym, jak ówczesne środowisko epoki saskiej, musiał nasz reformator, oprócz ułożenia „Ustaw“ i przeprowadzenia ich w organizacji szkolnej, zatroszczyć się o specjalny dobór nauczycieli, o opisanie ich powinności, nie bez zalecenia pewnych szczególnych metod działania na uczniów. Tamtą pierwszą kwestję rozwija głównie część II i III O nowicjacie, oraz część IV O szkołach. W zasadzie do nauczycielstwa jest powołany każdy pijar. Więc też już w nowicjacie przechodzi się w ciągu dwóch lat studja gramatyczne, poetykę i retorykę, arytmetykę, kaligrafję i zaczyna się naukę języka niemieckiego. „Składając śluby

[1]) Inną zapowiedź Komisji Edukacyjnej znajdujemy w cz. IV, § 271.

zakonne, musi młody pijar mieć przynajmniej tę wiedzę, jaką wynosi młodzież z kollegjum po ukończeniu retoryki. Potem przychodzi okres trzyletni studjów specjalnych, t. zw. professorium, to jest właściwe seminarjum nauczycielskie, w którem rok pierwszy (w Rzeszowie) przeznaczony na kurs humanistyczny, dwa następne (pierwszy w Międzyrzeczu, drugi w Chełmie lub Warężu) na kursa filozoficzne [1]). Studja humanistyczne obejmują najpierw lekturę autorów klasycznych i pisarzów polskich, potem historję i geografję; studja filozoficzne na pierwszym roku logikę, metafizykę i etykę, oraz arytmetykę, algebrę i geometrję, na drugim fizykę, lekturę dzieł politycznych i prawo polskie". Teologję zamierzano skoncentrować w Krakowie. Oprócz łaciny i francuszczyzny żąda się przyswojenia języków niemieckiego i greckiego, bowiem „najświatlejsze narody nie znających greckiego nie zaliczają do uczonych". Wszystko to zmierza do stworzenia zastępu nauczycieli mniej więcej jednakowo uzdolnionych do uczenia każdego przedmiotu; specjalizację otworzy dopiero lektura książek, zwłaszcza cudzoziemskich.

Nierównie większy nacisk położono na pedagogiczne przygotowanie nauczycieli. Poczynając od trzeciego trymestru humanistyki zaleca się przerabiać z młodymi klerykami „Dzieło wielkiej użyteczności, specjalnie w tym celu opracowane", właśnie „Ustawy wizyty apostolskiej", poświęcając im dwie godziny przed południem i jedną po południu. Potem, posiadłszy w dostatecznej mierze języki obce, studjują przyszli nauczyciele Rollina albo Locke'a, albo Juwencjusza „O sposobie nauczania i uczenia się", albo wreszcie niewiadomego autora dzieło „Ars educandi nobilem juventutem"; horyzont, jak zawsze u Konarskiego, znacznie szerszy, niż u jezuitów, którzy tylko swoją *Rationem studiorum* żuli i przeżuwali, skoro obejmuje nawet pisarzy tak wolnomyślnych, jak Locke. Zawczasu mają nauczyciele zaznajamiać się z podręcznikami, których wypadnie używać w szkołach, a to tembardziej, skoro właściwych podręczników, ułożonych według wymagań dydaktyki do wielu przedmiotów nie było, i nauczyciel musiał sam udostępniać uczniom prawdy, głoszone przez Newtonów i Wolffów.

Wysyłając zagranicę stypendystów do Collegium Nazare-

---

[1]) Ordin. III, rozdz. X—XVII.

num i Collegium Novum w Rzymie, albo do Florencji, dla wydoskonalenia w naukach, zwłaszcza tych, których w Polsce nie sposób było poznać, jak matematyki i greki. Konarski zlecał każdemu, by starał się obejrzeć i opisać jak najwięcej szkół i sposobów uczenia; im prędzej przyswoją sobie młodzi pijarzy zdobycze obcych, tem zbyteczniejsze będą wyjazdy paniczów świeckich za granicę, które conajmniej równie często dawały wyniki ujemne, jak dodatnie, i których Konarski zasadniczo nie aprobuje. § 2 traktatu „O szkołach" roztrząsa obowiązki, zalety i obyczaje nauczycieli. Powinni oni, rzecz prosta, świecić przykładem pobożności, trzeźwości, obowiązkowości, punktualności, nie poufalić się ani pieścić z ulubieńcami, nie pić bezwarunkowo gorzałki, unikać ostrego tonu i obelżywych wyzwisk; jednakowo traktować bogatych i ubogich, nie używając, jak bywało, pauprów do posług; broń Boże nie przyjmować od uczniów podarunków. Nadto czytamy dwa przepisy szczególnie ważne w interesie utrzymania powagi wychowawcy w oczach wychowanków: „Zgodę i miłość braterską niechaj nauczyciele wszyscy zachowują między sobą jak najusilniej... Niech pamiętają, że niema nic potworniejszego, jak gdy młodzieńcy postrzegą jakie między nimi niezgody. W przypadkach zachodzących powinni się nawzajem prywatnie wytłómaczyć, albo udać do prefekta czy rektora. Słowo nierozważne niechaj się żadnemu przeciw drugiemu nie wyrywa". Dalej: „Nic tak brzydkiego, nic postępom uczniów bardziej przeciwnego, jak nauczyciela ospałość, gnuśność, ociężałość, lenistwo w całem ciele, wieczne wysiadywanie na miejscu, martwota jednostajnego głosu, poziewanie i przymus ustawiczny człowieka, jak gdyby wstrętem zawsze i obrzydzeniem przejętego do swojego obowiązku. A tu właśnie potrzeba ciągłego natężenia członków, piersi, głosu, całego napięcia sił, całego zapału duszy i ustawicznego według możności ruchu ciała: dobrzy nauczyciele tak zawsze zmęczeni wracają ze szkoły, jak zapaśnicy z areny, a rolnicy z pola [1]).

Gdy chodzi o wychowanie moralno-obywatelskie, przybywa z pomocą nauczycielowi, jak w Grecji starożytnej, teatr. Oczywiście nie ten modny teatr dworski, który raczej psuł niż naprawiał i smak i obyczaje, a którego próbki można było oglądać

---

[1]) Ordin. IV, § 2 n. 32.

na Zamku w postaci ciężkich, zbytkownych oper i buff, z podkasanym baletem i wymizdrzonemi śpiewaczkami. Na takie przedstawienia wprost zakazany konwiktorom wstęp. Za to zakłada się dla nich w samem kollegjum scenę dramatyczną. Pomysł nie nowy — toż od czasów Hozjusza, od roku 1571, powstało i produkowało się w Polsce dwadzieścia dziewięć teatrów szkolnych jezuickich, a od r. 1660 naśladowali je na dziesięciu scenach pijarzy, nie mówiąc o podobnych przedstawieniach, urządzanych przez inne zgromadzenia, tudzież szkoły świeckie. Wszędzie strona artystyczna widowisk ustępowała w kąt przed budującą tendencją [1]). Nowością był tedy w poczynaniach Konarskiego tylko wyższy poziom repertuaru. Dla sceny pijarskiej tłómaczy reformator (1744) „Othona" i „Polieukta" Kornela, oraz „Śmierć Cezara" Woltera, a profesorowie retoryki — idąc w myśl § 21 ustawy Collegium Nobilium spolszczają szereg arcydzieł tychże autorów z dodatkiem Moliera. Rzecz charakterystyczna, że tłómaczono dla młodzi polskiej nie Racine'a, odtwórcę rozszalałych namiętności, lecz właśnie Kornela, którego ulubionym motywem była walka idei z uczuciem. Raz w roku pod koniec karnawału grają konwiktorowie jedną tragedję i jedną sztukę Moliera, a powtarzają je następnie podczas wakacyj, albo jesienią po przyjeździe króla na sejm. Ogólną

---

[1]) St. Windakiewicz, Teatr kollegjów jezuickich w dawnej Polsce, Kraków 1922. Dmochowski, Wybór różnych gatunków poezji, Warszawa 1820, str. XXIII i XXIV, podaje szczegóły o repertuarze teatru pijarskiego: „i tak tragedja Kornela Otton wolnie p. Konarskiego tłómaczona, grana była w prywatnym teatrze r. 1744. Zaira i Alzyra grane 1750; Zairę tłómaczył Konarski z Orłowskim, Alzyrę Baxter, Jordan, Nowaczyński; Joas albo Atalia częścią przez Konarskiego, częścią p. Orłowskiego przełożona, grana 1751, 1752. Cynna, Gabinia grane 1753, 1754. Polieukt tragedja Kornela p. Ant. Ożgę tłómaczona, grana była r. 1755. Nakoniec zrobił Konarski tragedję oryginalną Epaminondas w 5 aktach, i grana była r. 1756 i w latach następnych, przeplatana innemi tragedjami, jako to Ifigenia, Brutus, Meropa i t. d., z rymotwórców francuskich tłómaczonemi. Te wszystkie sztuki grywane były w dni zapustne wolne od lekcyj szkolnych dla zabawki, a razem dla nauki edukującej się młodzieży". Notatka cenna, bo widocznie ścisła: por. list K-go do Tarły 6 lutego 1744, Przew. Nauk. Lit. 1155. Naśladownictwo teatynów i jezuitów: por. Gazette de Varsovie 1759 z d. 21 lutego.

tendencję tych przedstawień najlepiej ujmuje napisana przez Konarskiego około r. 1756 Tragedja Epaminondy.

Arcydziełem sztuki dramatycznej „Epaminondas" nie jest. Wytrawny krytyk, obyty z perspektywą historyczną, Józef Tretiak, przyznaje dziełu Konarskiego tok akcji żywy, rozwój jej naturalny, sceniczność, umiejętne zerwanie z pseudoklasyczną regułą trzech jedności; pozatem zarzuca wiersz dość niedołężny, charakterystykę osób szablonową, rymy słabe. Wszakże i z punktu widzenia autora i ze stanowiska historji ważniejszą jest ideowa struktura dramatu. Na czem polega tragedja Epaminondy? Wódz tebański ocalił ojczyznę w bitwie pod Leuktrą, ale uczynił to z naruszeniem prawa obowiązującego: zatrzymał władzę poza termin przepisany. Za to demagogowie Meneklides i Polymnos chcą go oddać pod sąd. Epaminondas wie, dlaczego postąpił nielegalnie:

„Gdyby się były prawa skrzętnie zachowały,
Upadłyby już Teby, a prawaby stały,
Odniosłaby ojczyzna z swych praw zysk sowity!
Prawa nie są na zgubę rzeczypospolitej!
Całość wrócona praw jej nieco uchybiła,
Zawsze większa nad prawo jest potrzeby siła.
I prawo nie jest prawem, z istoty wychodzi
Prawo, w okoliczności, gdy ojczyźnie szkodzi".

Zachodzi jednak obawa, czy źli obywatele nie wezmą stąd asumptu do łamania praw nawet w tych razach, gdy żadna *salus Reipublicae* do tego nie zmusza. Epaminondas gotów się poddać karze za to, że bezprawnie — zwyciężył. Byłby bezpieczny, gdyby sobie zaskarbił przyjaźń sąsiedniego monarchy perskiego, ale za tę przyjaźń trzeba zapłacić sumieniem: trzeba przyjąć jurgielt od ambasadora Diomedonta. Bohater nie zna wobec tego wahań:

„Bogactwa (jeśli mię kupić chcesz Diomedoncie)
Dosyć na tym i drugim nie masz horyzoncie.
Myśl i mów, jak chcesz, żeć się zdaję nader drogim,
Żyłem w ubóstwie, chcę żyć i umrę ubogim.
Następcą zaś mym inszej nie myślę puścizny
Zostawić, tylko cnotę i miłość ojczyzny...

Czyż wy darmo płacicie? Wcale nie; lecz wzajem
Wolność naszą i język bierzecie na najem.
Wolnemu wzięty jurgielt mówić wcale nie da,
Co rozumie; nie jest swój, kto się temu sprzeda".

Spisek demagogów został wykryty: Epaminondas wspaniałomyślnie darowuje im życie, by wkrótce się przekonać, jak niepotrzebnie to uczynił: Meneklid i towarzysze wzburzyli ulicę i zamknęli zbawcę Teb w więzieniu. Nadchodzi chwila sądu. Bohater nie chce nic przytoczyć na swe usprawiedliwienie. Od śmierci ratuje go Cymon, który otwiera oczy ludowi na ogrom zasług Epaminondy i ohydę knowań przeciwnych. Tłum rzuca się na demagogów, niektórych uśmierca — ale Konarski nie byłby rodakiem Żółkiewskiego, gdyby i w takiej chwili nie kazał swemu bohaterowi jeszcze raz okazać wspaniałomyślności wrogom [1]).

Jeżeli teatr pijarski uświadamiał młodzież o obowiązkach dobrego obywatela, pokazując je w zwierciadle klasycznego świata, to bezpośrednio krzewiły tę naukę t. zw. sejmiki szkolne. I ta forma nie była nowa, znana była w murach jezuickich, a pochodziła bodaj jeszcze ze świata starożytnego, z czasów Kwintyljana — ale Konarski wlał w nią nową treść. Odbywały się sejmiki szkolne, jak i prawdziwe, w kościele, przy zamknięciu roku szkolnego, wobec tłumów publiczności. Wybierano marszałka, potem posła, poczem różni uczniowie zabierali głos *de publicis*. Dyskusja obracała się około tematów banalnych: gdzie lepiej wojować, we własnym kraju czy zagranicą, czy dopuszczać cudzoziemców do indygenatu, czy obciążać duchowieństwo podatkami etc. Aktorzy przedrzeźniali postawę, miny i gesta znanych osobistości, swarzyli się i hałasowali; czasem dochodziło, ku uciesze gapiów, nawet do zerwania sejmiku szkolnego. U jezuitów Bohomolec podniósł poziom tych zabaw, podsuwając uczniom tematy poważniejsze, ale odpowiedź wypadała zwykle „obojętnie", jak w znanych „Kwe-

[1]) Pierwszy wydrukował „Tragedję Epaminondy" według rękopisu Bibl. Suskiej Branickich Fr. Nowakowski w Arch. dla historji, literatury i oświaty, t. II; drugie wydanie wyszło w r. 1923. — Ocenił ten utwór J. Tretiak, St. Konarski jako poeta i filozof, Księga pamiątk. ku czci Bol. Orzechowicza. Lwów 1916, 539 i n.

stjach" Radzewskiego-Poklateckiego: jeden uczeń argumentował za wypędzeniem Żydów, drugi przeciw, jeden dowodził, że handel czyni ujmę szlachectwu, drugi, że nie czyni. Taki pityjski wynik ogłosił Bohomolec w r. 1755 w „Zabawkach oratorskich".

Kiedy się zaczęły nowego typu sejmiki pijarskie, dokładnie niewiadomo. Ustawy je zalecają cztery razy do roku: w grudniu, w marcu, w maju i czerwcu, pozostawiając wybór tematu nauczycielowi retoryki, byle to był temat społeczno-polityczny, a nie żaden panegiryk ani perora ceremonjalna; surowo zabrania się obracania poważnej rzeczy w komedję, od sejmikujących żąda się starannej dykcji, przystojnej postawy i mówienia z pamięci [1]). Trzytomowe „Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, filozoficznych i politycznych materjach, w Collegium Nobilium Warszawskim S. P. miane" zawierają ogółem rozpraw siedem [2]). Najwcześniejsza nosi datę r. 1757. Każda niewątpliwie została ogłoszona w postaci bardziej skondensowanej i gładszej, niż ją wygłoszono. Każdą, podzieloną na głosy, poświęca jej główny redaktor komuś z magnatów obojga płci, znanych z życzliwości dla pijarów, albo też tak wpływowych, że o ich życzliwość warto było się starać. A więc rozmowę pierwszą, O uszczęśliwieniu człowieka w życiu, dedykuje ks. Wiśniewski pani Barbarze Sanguszkowej, marszałkowej w. litewskiej (1757). Trzecią, O Boskich przymiotach przeciw deistom, tenże Wiśniewski prymasowi Komorowskiemu (1758), czwartą, O pierwszym edukacji celu, ksiądz Kaliszewski — ordynatowej Zamoyskiej, wojewodzinie lubelskiej. Piątą, o poprawie obyczajów polskich, prawa Boskiego tyczących się (1760) — Wiśniewski Wodzickiemu. Szóstą, O poprawie obyczajów polskich prawa ojczystego tyczących się — tenże Janowi Wielopolskiemu wojew. sandomierskiemu. Siódmą, O powinnościach każdego człowieka (1761) — Samuel Chróścikowski Annie Jabłonowskiej wojewodzinie poznańskiej (nie bracławskiej).

---

[1]) Ordin. IV, 179—181.

[2]) O sejmikach szkolnych przed St. Kotem, Sprawozd. Akad. Umiejętn. 1921, str. 6, pisał Wł. Smoleński, Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII (1891), str. 45. Całkowity diarjusz jezuickiego sejmiku „deputackiego" (z lat 1750—60) znajduje się w rękopisie Ak. Umiejętności 1856.

Gazety ogłosiły, jacy młodzieńcy uczestniczyli w poszczególnych sejmikach; są między nimi osobistości później zaszczytnie znane, jak Michał Mniszech, Hieronim Sanguszko, i jest wielu takich, co swoją mądrość polityczną wyczerpali na ławie szkolnej. Kto mianowicie z uczniów jakich bronił założeń, o ile czynił to z własnego konceptu, a o ile powtarzał pacierz za księdzem redaktorem, niestety, nie wiemy. W każdym razie indywidualność Konarskiego wycisnęła na „Rozmowach" piętno bardzo wyraźne. Pierwsza, o uszczęśliwieniu człowieka, wyraża te same myśli, które potem ks. Stanisław obrócił przeciw „Religji poczciwych ludzi"; to samo w większym jeszcze stopniu da się powiedzieć o teologiczno-filozoficznej tezie trzeciej (o Boskich przymiotach), redagował ją wprawdzie Wiśniewski, ale tożsamość poglądów między nim i autorem „Religji", każe przypisać je raczej mistrzowi, niż uczniowi, zwłaszcza gdy wiemy, jak chętnie Konarski krył się za nazwiska współpracowników.

Najmniejszej wątpliwości nie budzi autorstwo rozmowy drugiej, dziwnie pomijanej przez historyków literatury politycznej — i również dziwnie poświęconej przez całe Kollegjum Jerzemu Mniszchowi: „O uszczęśliwieniu własnej ojczyzny". Miała ona miejsce jesienią 1757 r. Liczne grono magnatów, tych wielkich statystów, co przez swe kłótnie obrócili państwo w karczmę zajezdną dla wojsk walczących w wojnie Siedmioletniej, zasiadło na widowni Kollegjum Nobilium, w otoczeniu szlachty, księży i wszelakiej publiczności, szkoda, że w nieobecności króla, który po polsku nie umiał. Słuchali wszyscy dziwnych, śmiałych zdań, jakie ichmość kawalerowie, synowie rwaczów sejmowych, warchołów, obcych jurgieltników, rokoszan, wygłaszali o niedolach Rzplitej i o sposobach ich uleczenia.

Pierwszy głosił legalizm, stosując do Polski wenecką sentencję: „praw niewolnikami jesteśmy, abyśmy prawdziwie wolnymi być mogli". Drugi świadczył się Likurgiem (z Plutarcha), że „jaka młodzież jest w Rzplitej, taka swego czasu będzie Rzplita" — i parafrazował zdania, wyczytane w mowie „De viro honesto" tudzież w „Obyczajach Collegium Nobilium". Trzeci snuł morał ze wspomnień o zniewagach, jakich Polska doznała w r. 1733, w wojnach o sukcesję Austrjacką i Siedmio-

letniej, kiedy to „przechodni... gościeniec bez opowiedzi Rzplitej z naszego sobie uczynili państwa", a morał ten zmierzał do aukcji wojska: „Co my dziś znaczymy w Europie? co nawet i w domu? Po inszych rzućmy okiem krajach, jak każdy według swojej sfery w należyte przysposabia się siły, jak się respektowanym czyni? Nie ponosi też więc od sąsiednich potencyj krzywd, jakie my znosić... cierpliwie musiemy. Bo próżna resentyment pokazać, gdzie sił niemasz po temu". „Lecz postronne potencje, mówiemy, nie dadzą nam upaść?" wywodził dalej golowąsy adept retoryki — „Ostatniaż to jest tak myśleć i czynić; swoich nie mieć a na cudzych wspierać się i ufać siłach. Bo postronni nas bardziej, i naszą ojczyznę, niż my sami kochamy?... Czyliż w Paryżu, w Wiedniu, w Petersburgu, w Berlinie, w Konstantynopolu lepiej i szczerzej o nas radzić mają, niźli my o sobie w Warszawie? Upaść nam więc nie dadzą? To jest, może to być, że polskim wzmocnić się berłem nie dozwolą jednemu, ale kraj, gdyby od nierządu zniszczał, cale ich to nie boli, i owszem, tym to dla nich lepiej. Nie w całości więc utrzymać, ale w ostatnim nieporządku i słabości nas trzymać, jest ich jeden i własny interes. I to zamieszanie, tę słabość, ten nieporządek że utrzymują u nas, ja o tym nie wątpię, co oni utrzymywaniem wolności i praw naszych zowią. Lecz kiedyby się im konjunktura czasu otworzyć mogła, żeby z nas profitowali wszyscy, na ten czas, waruj Boże, doznalibyśmy, czy nam upaść nie dadzą".

Czwarty młodzik wprost nas zdumiewa: zacząwszy od wywodów ekonomicznych, że fortuna państw zależy „tylko od utrzymywania handlów i manufaktur", odnajduje jednak ich podstawę u nas w rolnictwie, które bez „zamnożenia ludu" kwitnąć nie może, poczem z większą jeszcze odwagą, niż ścisłością porównań wali prosto w oczy obecnym takie prawdy: „z grubych jeszcze podobno pogańskich zwyczajów i wieków tak nieznośnym poddanych naszych obciążyliśmy niewoli jarzmem, jakiej nigdzie indziej w chrześcijaństwie nie było i niemasz". Czyż to się zgadza z ludzkością, aby każdy dziedzic „był panem życia ludzkiego i śmierci? i całej poddanego swego absolutem chudoby? aby poddany nic własnego, pewnego nic nie miał? aby mu wszystko odebrać i z niego na daniny wycisnąć panu wolno było? aby mu do pracy koło swojej,

dziatek i domu żywności, wszystkie prawie, albo większą część dni w tygodniu i w roku zabierać? aby miejsca i pana, by w największem uciemiężeniu i nieszczęściu, nie godziło mu się odmienić? aby w tej mierze jak bydlę, tak człowiek był jednej kondycji?" Konkluzja: „Jeden tego wprawdzie pan żaden prywatny, zdaje się, że bez dóbr swoich ruiny w szczególności u siebie uczynić nie może, lubo i o tem wiele jeszcze byłoby tu mówić: ale Rzeczpospolita cała i mogłaby, i czyliby nie uczyniła sprawiedliwie i mądrze, żeby generalnie od tak grubego i nieludzkiego poddaństwa oswobodzić oracza i przystojną wszystkich wszędzie darować wolnością?" — co poniekąd gdzieniegdzie już się stało w Wielkopolsce i w Prusiech. A dla podźwignięcia handlu niezbędna: zbojkotować i ukrócić Gdańsk, Żydów do praw dawnych cofnąć, przyciągnąć cudzoziemców przez tolerancję religijną, zorganizować dla całego kupiectwa wspólną radę i pomoc, zachęcić przedsiębiorstwa przemysłowe (tu pochwała udzielona nielicznym pionierom przemysłu w epoce saskiej), wreszcie uporządkować stosunki monetarne.

Piąty konwiktor zaleca w gospodarstwie prywatnem „nie żałować pracy, nie żałować ekspensy, ale ludzi żałować", a dlatego wstrzymywać się od zbytku. Szósty akcentuje naprawę sprawiedliwości, do czego posłuży rozciągnięcie ostrych kar na przekupnych sędziów, obiór ziemstw większością głosów i podział ciężkiego trybunału na osobne, równoległe komplety sędziów. Siódmy prawi o poczciwych królach, nie bez komplementu dla nieobecnego Augusta. Ósmy znów śmiało chwyta byka za rogi: „Sejmy psować jest to psować radę, a znosić i psować radę, jest to znosić i psować wszelkie prawo ojczyste, jest to znosić i psować Rzeczpospolitą". „Wiem, że żadnego sejmu wzgląd na dobro publiczne nie zerwał, wiem, że same prywaty panów, domów i familij albo cudzoziemskie fakcje wszystkie dotąd sejmy zerwały", zawsze w tem była czyjaś „ambicja, łakomstwo, emulacja, zazdrość, zdrada". Otóż nietylko zabezpieczyć trzeba sejmy przed zerwaniem (jak — tego dyskretny kawaler nie mówi), ale dla egzekucji prawa ustanowić między sejmami ustawiczną jakąś przy Majestacie radę, „gdzie wiele dobrego ze szwedzkiego i inszych senatów mogłoby się naśladować i przejąć..."

Słuchała tych świeżych głosów zdumiona, zasępiona brać

szlachecka, słuchali panowie, damy, familje... Niejeden pewno mruczał, że ichmość konwiktorowie nadto sobie prezumują, że to są wszystko teorje akademickie, które nie wyjdą z murów szkoły, więc ich poważnie nie warto traktować. Ktoś tam sapał, i wąsa targał, ktoś kręcił się niespokojnie i spuszczał oczy...

A z boku siedział szronem przyprószony, średniego wzrostu i tuszy, niepokaźny, czarno ubrany zakonnik w piusce. Lekki uśmiech błąkał się po jego ustach. Ciemne oko zdawało się naprzemian to błogosławić sejmikującej młodzi, to zasnuwało się mgłą zadumy... Ten dobry pasterz, szczęśliwy siewca, przemawiający do starych skostniałych łbów przez usta młodzieży, już wtedy trzymał w rękach utajony piorun, którym, jak przed dwudziestu laty w gniazdo ciemnoty, tak teraz uderzyć miał w hydrę anarchji.

ROZDZIAŁ VII.

Orgje nierządu na sejmach. Słabe nawoływania do poprawy. Konarski a veto w latach 1732—5. Kiedy powstało dzieło: „O skutecznym rad sposobie"? Zastrzeżenia „patrjotów". Orjentacja partyjna Konarskiego po śmierci Tarły. Przyjaciele Francuzi; Jan Klemens Branicki. Memorjał „De officiis" (1757). Stosunki z Branickim i Mokronowskim. Dlaczego Francja milczy? Pogląd Konarskiego na następstwo tronu i na sprawę Prus Wschodnich. Groźny moment w r. 1760. Dość skrupułów i wahań! Tom pierwszy zwalcza półśrodki: sądy na zrywaczy, konfederacje etc. Czy Polska nierządem stoi? Czy sąsiedzi nie dadzą nam upaść? Wrażenie. Chór chwalców szczerych i nieszczerych. Znów sejm zerwany (1761). Tom drugi odsłania anarchję i wskazuje lekarstwo. Istota sporu. Tyranja veto. Na czem polega równość i wolność. Odgłosy w senacie i na sejmikach. Lęk przed reformą. Odstraszający przykład Anglji. Tom trzeci demaskuje pobudki zrywaczy. Wolny szafunek wakansów czy zasada obieralności? „Mizantropami nie bądźmy!" Fatalny obrót spraw w roku 1752. Familja przyjmuje program „skutecznych rad". Tom IV: wzory obce a własny program Konarskiego.

Coraz gorzej się działo w tej górnej sferze Rzplitej, w sejmie, senacie, ministerjach, w komnatach królewskich, skąd dobry przykład winien był świecić szerokim kołom maluczkich. Jeszcze do roku 1748 dwór miał przynajmniej swój program i darzył zaufaniem tych, którzy ów program forsowali; sejmy waliły się w przepaść, ale wśród pracy nad reformą skarbowo-wojskową, między rozumem i szaleństwem, między ofiarą i sobkostwem przynajmniej prostowały się ścieżki świadomości obywatelskiej. Po ostatniej takiej próbie sił na sejmie „Boni Ordinis" 1748 r. zamąciło się wszystko: prywata dworska, prywata faworytów, prywata magnaterji i szlachty wypełzły bezwstydnie na wierzch. Od r. 1750 wraca zwyczaj zrywania sejmów przed upływem ich kadencji; po r. 1758 żaden sejm nie umie już obrać marszałka. Veto urąga prawu, zabija prawodawstwo, dławi całą Rzplitą! Co za typy wyrodne hańbią salę sejmową, co za mowy wygłaszają panowie Chojeccy, Gurowscy, Trypolscy, a niestety i Małachowscy i Świdzińscy — co za manifesty komponują prze-

ciwko sejmom panowie Wydżga, Morski, Strawiński, Podhorski, Leżeński, Szymakowski! Z jaką emfazą grzmi w kuźnicy praw najwyższy argument tych bawołów kontuszowych: „bom poseł wolny“, „bo w wolnym narodzie każdemu jest głos wolny do niepozwalania i nie powinien się z tego justyfikować“! Jak oni teroryzują ludzi myślących i prawomyślnych pijacką teorją: *„Liberum veto est lex legum et frater legum“!*

A o skutecznem lekarstwie na tę chorobę nie myśli nikt — przynajmniej nikt o niem nie śmie mówić ani pisać. Uczony Lengnich, wykładając Europie „Prawo publiczne Królestwa Polskiego“ (1742—46), wspomina o „głosie wolnym“ z przekąsem, ale go nie potępia. Mądry Poniatowski gotów zostawić na razie jednomyślność, byle zaniechano rwania sejmów. Republikant wielkopolanin Radzewski z charakterystyczną „obojętnością“, jakby na jezuickim sejmiku szkolnym rozważa kwestję, czyby się nie godziło zabezpieczyć przed zrywaniem przynajmniej sejmików poselskich, deputackich i relacyjnych? — lecz odpowiedzi stanowczej unika. Leszczyński w ogłoszonym 1749 roku „Głosie Wolnym“ tę odpowiedź daje: sejmiki zabezpieczyć trzeba, lecz na sejmie veto stanowi „szczególny sposób w niektórych cyrkumstancjach salwowania ojczyznę“. Już śmielszy od nich był stary Karwicki, wydobyty świeżo (1746) z zapomnienia przez „republikantów“ i pilnie czytany przez Konarskiego; nie chciał on słyszeć protestów ani przed elekcją marszałka, ani podczas niej, od wyborów usuwał rękodajną szlachtę bez ziemi; w izbie poselskiej uznawał tylko sprzeciw całego województwa, a nie pojedyńczego posła, na elekcji odrzucał veto bezwględnie; zrywaczy radził sądzić, sejmy chciał mieć w zasadzie nieustające, gotowe do zwołania w każdej chwili[1]). Spadkobiercy Karwickiego, zamiast pchnąć naprzód, cofnęli jego myśl wstecz, aż ją uczynili bezwartościową.

O bezpośredniem zwalczaniu zła milczą firmowi przedstawiciele stronnictw, Potoccy i Czartoryscy. Ledwo zrzadka jakiś podrzędny ich współpracownik, kanclerz Małachowski czy podkanclerzy Wodzicki, wypowie się w sekrecie za zasadą większości głosów; sekret o tyle wskazany, że już nad drogocenną źrenicą wolności czuwają i król pruski Fryderyk, i carowa

[1]) Liberum veto, cz. IV, r. II i III.

Elżbieta, i cesarzowa-królowa Marja Teresa, i jedno słówko ich ministrów starczy, by stłumić chętkę reformatorską w otoczeniu Augusta III. Zresztą po roku 1754 nawet ta ich kontrola okaże się zbędną; rządzący krajem i darzący chlebem dobrze zasłużonych faworyci: Brühl, Mniszech, Sołtyk, nie puszczą pary z ust o reformie skarbowo-wojskowej, ani o sejmowej.

Konarski długo spoglądał na tę nędzę w bezsilnym bólu. Że sam, napatrzywszy się na porządki europejskie, wyostrzywszy umysł na ścisłych, konsekwentnie zbudowanych ustawach kościelnych, a zwłaszcza przeniknąwszy na wylot głupotę polskiej „jednomyślności", miał oddawna gotową receptę, t. j. głosowanie większością, to więcej niż pewna. Nie wystąpił z nią w r. 1732, boby wówczas zaszkodził tylko Poniatowskiemu. Nie śmiał wtrącać nowego fermentu do zamąconej atmosfery bezkrólewia, więc i wówczas, wyrażając w „Listach" nadzieję, że augustowcy przyłączą się do stanisławowskiej w i ę k s z o ś c i, nadzieję dochodzącą aż do przekonania, że tak p o w i n n i postąpić, dodawał, jakby na czyjś rozkaz, zastrzeżenie: „niech nikt nie próbuje złośliwie mnie tłómaczyć: wolne nie pozwalam (*vetandi libertas*) jest i powinno być u nas święte dla każdego; jest to jedyny fundament naszej wolnej Rzplitej, że każdy niepozwalający tyle może dokonać (albo też: tyle znaczy, *tantum quantum omnes posse*), co wszyscy inni [1]). Nie sprzeciwił się

---

[1]) Epistolae familiares sub tempus interregni, 18-vo: „In quavis enim populari Republica etsi omnes idem statim concorditer sentire non possint, est tamen vis omnino ingens consentientis multitudinis, cui caeteri sese paulatim adjungunt. Stultumque profecto est expectare aut velle efficere, ut minor longe pars majorem in suam sententiam pertrahat, quod semper secus contingit, et longe credibilius est minorem sine comparatione partem accessuram majori, non vero majorem minori. Unde et vetus illa sapientissimorum hominum sententia est in Republica majorem semper fortioremque Reipublicae partem cuivis prudenti amplectendam esse. Nam major pars et sanior et securior esse solet et auctoritate praepollet. Salubrior illa semper videtur ratio, quam centeni e senatu propugnant, quam illa, quam bini vel terni. Actum esset de Republica, si in ea fere omnes imprudentes stolidi pravidique essent, et sapientia, honestas, amorque Patriae reduceretur ad paucissimos. Ne autem me quispiam maligne hic interpretari conetur, sacrosancta apud nos est cuivis et sacrosancta esse debet Vetandi Libertas, hoc est unicum liberae nostrae Reipublicae fundamentum, quemvis vetando tantum quantum omnes posse; nihil hoc munere cuivis civi in orbe

umieszczeniu podobnych frazesów w manifeście kolbuszowskim, choć sam w nie nie wierzył — i pod tym względem nie był osamotniony: wszak w partji Leszczyńskiego był nieznany statysta, który w latach 1734—5 projektował zaprowadzenie większości głosów na elekcjach, sejmikach, a z pewnem ograniczeniem nawet na sejmach [1]). Wobec klęski skończyło się na projekcie, i ta sama partja zerwała jesienią 1735 r. sejm pacyfikacyjny w Warszawie, rozumiejąc, iż w ten sposób naprawdę salwuje ojczyznę [2]).

Po uspokojeniu kraju wzgląd na Tarłów, Potockich, Świdzińskich w dalszym ciągu tłumił inicjatywę Konarskiego w kierunku naprawy sejmów. Raz jeden odezwała się ona 18 października 1738 r. w patrjotycznej mowie, jaką brat księdza, Michał kasztelan wiślicki, wygłosił w obronie aukcji wojska, z wycieczką przeciw grasującemu na sejmach warcholstwu [3]). Poziom mowy był dość wysoki, ale krzesło mówcy niskie, a jego stanowisko społeczne jeszcze niższe, więc izba przeszła nad nią... do nieporządku. Pijar utwierdził się w postanowieniu: najpierw Collegium Nobilium, potem pluralitas. Widział na własne oczy wszystkie zjazdy sejmowe w Warszawie od r. 1736; nasłuchał się przeraźliwie głupich oracyj, nagorszył się jarmacznym nieładem, panującym w świątnicy praw. W jednej z takich chwil, zapewne w r. 1746, chwycił za pióro i jął pisać traktat „O skutecznym rad sposobie", mianowicie tę jego część pierwszą, gdzie mowa o bezowocności proponowanych dotąd półśrodków [4]).

---

praestantius; nemo tamen qui tribunitia hac potestate intercedendi pollet, illa recte utitur, qui quasi videretur sibimet caeteris sapientior et melior, unus aut paucorum adjutus ope persuaderi nullatenus sinit aut unanimem caeterorum omnium sententiam suae praeferre opinioni velit. Longe haec pertinacia abest a recte sentientibus, ab optimis, ab amantibus Patriae, a vere liberis civibus". Ktoby jeszcze wątpił o autorstwie Konarskiego, zechce porównać ten ustęp z § 12 O skut. rad spos. str. 139.

[1]) Ordinatio sejmu electionis, także i sejmów ordynaryjnych, jakoteż i sejmików, ob. Liberum veto, 448—452.

[2]) Schmitt, Dzieje Polski w XVIII wieku, 95.

[3]) Mowa Michała Konarskiego znajduje się m. in. w rp. Ossolineum 732, streszczenie w Diarjuszu, Teka Podoskiego IV, 401.

[4]) Daty powstania dwóch pierwszych tomów „O skut. rad sposobie" dokładnie oznaczyć jeszcze nie można. Terminus a quo wynika z tego ustępu, gdzie autor wspomina o straconych w Szwecji przestępcach stanu:

Conajmniej od powrotu z Francji w r. 1736 próbował przecierać oczy wielkim politykom republikańskim, lecz cóż od nich słyszał w odpowiedzi? Tarło, „największy republikant", wiele razy to mówił, że krwiąby się własną na *pluralitatem* podpisał, bez której sejmy dochodzić żadną miarą nie mogą, ale wtenczas,

„Gercu, Gulemburgu, Bodemburgu, Lewenhopcie" (I. 87): Lewenhaupt Buddenbrock ponieśli karę śmierci w sierpniu r. 1743. Sejm grodzieński 1744 r., „ostatni" w chwili pisania, w druku nazywa się już przedostatnim; temsamem pierwsza redakcja powstała przed rokiem 1752; Ordinationes (1754), V, 123, zalecają już to dzieło do czytania w Coll. Nobilium. Zważywszy wrażenie, jakie musiały robić sceny sejmowe 1744 r. a z drugiej strony fakt, że K. pod koniec r. 1749 pojechał do Rzymu, ograniczamy okres genezy pierwotnej redakcji do czterechlecia 1744—1748. Określając czas powstania pierwszej redakcji, należy uwzględnić jeszcze co następuje. Michał Wodzicki pisał do autora 16 maja 1761 r.: „Od kilkunastu lat jakoś mi to zbawienne ojczyźnie swoje opus WPan komunikował i czytał, gdybyś WMP był mojej rady i perswazji słuchał, a dawno go in lucem publicam wydał, możeby już z niego korzystała była Rzplita, więc teraz, kiedyś go zaczął, część pierwszą wydawszy, racz proszę kontynuować nieodwłocznie, a Prowidencji zostawić sukces..." Antoni Potocki 20 t. m.: „Jakeś mi WMć Pan jeszcze w Załościach czytać raczył w manuskrypcie doskonałe i dla ojczyzny zbawienne dzieło swoje, od tamtego czasu życzyłem, abyś go komunikował publico". Była więc chwila, kiedy K. wahał się, czyby nie wydrukować rękopisu, i udzielał go przyjaciołom; tę samą chwilę wskazuje wzmianka w t. III. str. 194 o próbie nawrócenia Tarły, zmarłego w r. 1750. Tarło najenergiczniej niszczył sejmy w latach 1744 i 1748; w r. 1746, zdaje się, nie knuł zdrady, bo marszałkiem miał być Antoni Lubomirski; stąd domysł, że rozmowa z Tarłą odbyła się około r. 1748. Skądinąd wiemy, że w r. 1749 republikanci ułożyli dwa projekty: jeden o wykonywaniu prawa co do senatorów rezydentów, drugi o dochodzeniu sejmów, zresztą bez wprowadzenia zasady większości (B. Jag. 101, V); ten właśnie drugi projekt wydaje się połowicznem załatwieniem kwestji, podsuniętej przez Konarskiego. Innym owocem narad pijara z magnatami były sporządzone dla nich odpisy pierwszych dwóch tomów; jeden egzemplarz znaleźliśmy w B. O. K. 3137, drugi w B. Czart. 1715; zapowiadają one dalszy ciąg, ale najmniejszego niema śladu, aby część III wówczas została zredagowana lub komukolwiek komunikowana. Zastanawia, że w pierwszej redakcji niema cytat z „Głosu Wolnego" Leszczyńskiego, który, jak wiadomo, faktycznie wyszedł dopiero w r. 1749; powtóre, są cytaty z Karwickiego, którego traktat wydobyty z zapomnienia przygotowano do druku w r. 1746 (ob. wydanie krakowskie 1872 r., załączniki), tymczasem cytaty z Leszczyńskiego wprowadził autor do części trzeciej; jeżeli nie wprowadził ich po zaznajomieniu się z temi dziełami do cz. I i II, to nie dlatego, żeby tam były zbyteczne, ale raczej przez jakieś niedopatrzenie.

kiedyby dwór wakansami i łaskami przeciągać do siebie pluralitatem nie mógł[1]). Kubek w kubek to samo głosił był stary Humiecki, i marszałek nadw. litewski Scypio, i koadjutor wileński Sapieha, i rodzony brat księdza Michał, kasztelan sandomierski[2]). Antoniemu Potockiemu, czytał Konarski swój traktat w rękopisie (było to w Założcach, rezydencji Józefa P., zapewne po pogrzebie tegoż w r. 1751); wojewoda bełzki chwalił zbawienne dzieło i radził je ogłosić czemprędzej[3]), pozostał jednak przy swojem zdaniu, które wypisał w „Testamencie Politycznym": że wolność zginie, „jeżeli tak jak teraz rzeczy zostaną", ale jeszcze pewniej zaśpiewamy jej requiem, gdy wprowadzimy głosowanie większością, nie odebrawszy królowi wła-

---

Gdyby oba traktaty były znane na kilkanaście lat przed r. 1761, kiedy powstała pierwsza redakcja, K. pewnoby nie omieszkał powołać autorytetu Leszczyńskiego w t. II, § 7, jak powołał Karwickiego; później zapewne o tem uzupełnieniu zapomniał. W Załącznikach dajemy wykaz ważnych różnic między pierwszą i drugą redakcją I i II tomu.

[1]) O skut. rad sposobie, III, 194.

[2]) Ob. Memorjał Konarskiego (nie Branickiego) w Bibl. Ossol., Poczet nowy, t. VI str. 31; pominięte tu nazwisko Michała Konarskiego, ale stoi ono w I redakcji pisma De officiis, o którem niżej.

[3]) Datę owej rozmowy w Założcach, o której wspomina w liście do Konarskiego wojewoda bełzki, ustalamy drogą wyłączania wszystkich momentów, kiedy bądź ksiądz, bądź senator znajdowali się napewno gdzieindziej. Odpada więc okres każdego z sejmów od r. 1744. t. j. miesiące październik i listopad a prawdopodobnie i wrzesień; w 1750 odpada sierpień, wrzesień, październik (12 t. m. K. podpisał w Metryce fundację Tarłów). Również wykluczony jest czas podróży zagranicznych Konarskiego od lata 1747 do lata 1748, od końca 1749 do lata 1750, od września 1753 do lata 1754. Możliwym byłby sierpień r. 1744, kwiecień 1745, (chociaż wtedy Potocki marszałkował w trybunale), grudzień t. r., grudzień 1746 do lutego 1747. (P. jeździł wówczas do hetmana w. kor.), grudzień 1748 i czerwiec do jesieni 1749, wreszcie cały okres od końca października 1750 do sierpnia 1752, od stycznia do połowy maja 1753, lipiec i sierpień t. r. Zważywszy jednak, że K. jako regens Coll. Nobilium musiał przez jesień, zimę i wiosnę w latach 1744/5, 1745/6, 1748/9, 1750—55 siedzieć w Warszawie, i że podróże zimowe były nader uciążliwe, wypadnie uznać część tych hypotez za nieprawdopodobną. Pozostaje lato r. 1751, i rzeczywiście we wrześniu t. r. spotykamy pijara we Lwowie, Potocki zaś na Wielkanoc odwiedza Założce, a w dniach 19—23 września uczestniczy w pogrzebie hetmana w Stanisławowie. Bezpośrednio przed tą datą, albo wnet po niej spotkali się ksiądz i wojewoda w Założcach.

dzy rozdawniczej [1]). A ponieważ August III nie da sobie za życia tej władzy odebrać, nie pozostaje snać nic innego, jak modlić się o śmierć królewską. A jeżeli swoi nie chcą własnego szczęścia, to cóż powiedzą na reformę obcy? Z jednym życzliwym cudzoziemcem próbował Konarski mówić o liberum veto szczerze. Marszałek Löwendahl — zapewne w latach 1739—40 — upewniał, że Rosja nie życzy zła Rzplitej Polskiej, i zachęcał do otwartego z nią traktowania o sprawie, która Rosjanom nie zaszkodzi, a Polakom ogromnie pomoże [2]). Jednak nikt inny, jak carski poseł Bestużew obiecał nikomu innemu, jak litewskiemu hetmanowi Radziwiłłowi, wszelką pomoc w razie zamachu „familji" na liberum veto. Każdorazowy zaś poseł francuski, pruski czy austrjacki miał pełne usta takiej samej zachęty.

Z kimże tu było trzymać, komu powierzać wykonanie idei naprawy od lat 20 czekającej na wcielenie „patrjotom", którzy umieli tylko konspirować i rwać sejmy, czy też „familji", która do r. 1752 popierała dwór w pracy pozytywnej, ale ponosiła klęski jedne za drugiemi? Więc może nadal zachowywać neutralność? Neutralność, bezpartyjność dobrze licowała z pracą nad reformą szkolną, ale nie torowała drogi do dzieł politycznych. Zresztą w odmęcie intryg partyjnych niełatwo było zachować neutralność, łatwo w wyborze zrobić krok fałszywy. Wiadomo, czem była w dziejach drugiego Sasa sprawa ordynacji Ostrogskiej: Czartoryscy do współki z Lubomirskimi i z wielu innymi filarami „patrjotów" zawarli z Januszem Sanguszką marszałkiem nadw. litewskim t. zwaną tranzakcję kolbuszowską, przez co faktycznie znieśli ordynację i podcięli byt utrzymywanej przez nią milicji. Dla mylnej rachuby taktycznej popełnili czyn, który zakrawał na szpetny rabunek dobra publicznego. Cel polityczny, polegający na rozbiciu francuskiego stronnictwa, zawiódł, pozostało piętno bezprawia, przypieczętowane dworską

---

[1]) Testament polityczny albo raczej ostatniego prawdziwej synowskiej miłości serdecznego i żarliwego ku miłej Ojczyźnie przywiązania oświadczenie przez pewnego jej syna i obywatela zostawione do uwagi wszystkim poczciwym i rzetelnie, dobrze, sumiennie sprzyjającym współbraci podane — tak brzmi pełny tytuł tego ciekawego wyznania, własnoręcznie skreślonego najczystszą polszczyzną przez Antoniego Potockiego, dziś w zbiorach hr. Alfreda Potockiego w Łańcucie.

[2]) Bibl. Ossol. j. w. 29.

niełaską. I oto, kiedy cała niezależna opinja szlachecka, nie żadni Matuszewicze, ale właśnie Pułascy, z pobudek legalizmu odwracali się od Czartoryskich i związanych z nimi panów, Konarski pozwala uzurpatorowi Ordynacji i głównemu sprawcy jej zaprzepaszczenia, Januszowi Sanguszce marszałkowi litewskiemu, drukować w tłoczni pijarskiej — temi czcionkami, któremi drukowano Volumina Legum — manifest przeciwko ustanowieniu nad ordynacją zarządu królewskiego![1]) Czy stało się to przez przeoczenie? Czy Konarski ulegał wpływom Lubomirskich, którzy najwięcej od Sanguszki zarobili? Czy może widział równie dobrze, jak my dzisiaj, lichotę ówczesnych „patrjotów", co gardłowali przeciwko książętom za zamach na milicję ostrogską, a sami zaraz ową milicję wbrew pięknym zapowiedziom zaniedbali? Nie wiemy. Dość, że ksiądz naraził się wówczas ciężko dworowi i o mało nie naraził drukarni na zamknięcie, a sam za to niedopatrzenie stracił dwustofrankową pensję francuską[2]).

Odzyskał ją wkrótce — z sekretnej szkatuły Ludwika XV, choć nawet nie zgadywał, że go ta pensja miała zobowiązywać do popierania księcia Contiego na następnej elekcji. Odzyskał i zaufanie rządu francuskiego[3]) dzięki zażyłym stosunkom, jakie utrzymywał z różnymi po kolei przedstawicielami Ludwika XV

---

[1]) Polska w dobie wojny Siedmioletniej, I, 352.

[2]) Że miał pensję przedtem, świadczy pośrednio jego nazwisko w etacie ogłoszonym przez Waliszewskiego, Potoccy i Czartoryscy, 168. Listy Brogliego do Duranda z 27 września i 16 listopada 1755, cytowane przez nas, Polska I, 352. Według etatu za r. 1755 odebrał K. 200 dukatów 14 grudnia. (Arch. Spr. Zagranicznych, Pologne, 250).

[3]) Eks-jezuita Monet, przyjęty do służby francuskiej w r. 1755 w piśmie Anecdotes du clergé séculier et régulier en Pologne, Wersal 29 sierpnia 1755, nie radzi jeszcze ufać Konarskiemu „qui brille parmi les pères des Écoles Pieuses; il est brusque et pétulent dans les affaires, il veut se mêler de tout, sert tous les différents partis tour à tour et s'insinue dans toutes les maisons avec un faux air de douceur et de sincérité dont plusieurs personnes ont été la dupe. Il ne faut pas cependant négliger son amitié, il est ennemi dangereux, a de l'esprit et du savoir et l'on peut par son canal être instruit de ce qui se trame de plus secret dans le Royaume; mais l'on risquerait beaucoup de compter sur tout ce qu'il avance, sans l'avoir un peu approfondi, car il ne passe pas pour être vrai" (Arch. Spraw Zagr., Pologne 246).

w Warszawie. Rezydent du Perron de Castéra [1]), ambasadorowie hrabia Broglie i margrabia Paulmy d'Argenson, minister pełnomocny Durand, rezydenci Jakubowski i Gérault mówią z nim szczerze i o literaturze i o filozofji i o polityce. Ksiądz zbliża się, bez względu na echa sprawy ostrogskiej, do „podlaskiego Wersalu", jak nazywano rezydencję Jana Klemensa Branickiego, hetmana i wodza partji „patrjotycznej", i mianowicie tego jej skrzydła, które po kryzysie 1754 r. nie poszło pod rozkazy dworu, lecz dochowało wierności Francji. Wiadomo również, kto zacz był ów Branicki — poczciwy, lecz słaby i próżny wygodniś, strzegący się cudzych wpływów, zwłaszcza młodej żony Izabelli Poniatowskiej, a jednak uległy jak marjonetka wobec różnych zauszników, uchodził za jakąś świętość narodową, za mecenasa sztuk pięknych, za głowę światłą, kiedy naprawdę zgarniał do kasy liwry francuskie, a wysługiwał się za nie szkodliwą, destrukcyjną robotą na sejmach i sejmikach.

Niemniej ten operetkowy hetman zaskarbił sobie na ostatnich 16 lat życia sympatję Konarskiego [2]), a stało się to, trzeba przyznać, w momencie, kiedy istotnie, o wiele zdrowsze tendencje pulsowały w kwaterze hetmańskiej, niż w gabinetach Czartoryskich, kiedy Branicki marzył o obronie granic Rzplitej, o konfederacji, o przymierzu z Francją i Turcją — a książęta

---

[1]) W Kurjerze Polskim Nr. DCCLXVII z czerwca 1751 r. redakcja ogłasza odezwę Castéry treści następującej: Społeczność ludzi uczonych pod protekcją Króla Jmci Francuskiego zamierza wydać „Diarjusz wszelkich ksiąg". Uprasza się współpracowników Polaków o nadsyłanie wiadomości o wydawnictwach polskich z podaniem autora, tytułu, daty, miejsca druku, drukarza, formatu i liczby nakładu, z krótką notatką o treści, tudzież o opinjach krytyki. Pożądane są sprawozdania perjodyczne po francusku lub po łacinie, choćby o tem, że nic nie wyszło. Castéra przesyłać je będzie kompanji, „co wykonać nie zaniedba z takiem słów ułożeniem, że się pewnie Prześwietnemu przypodoba Narodowi, do którego od Najj. Monarchy Pana swego na rezydencją ma honor być zażytym".

[2]) Ślady tej zażyłości w korespondencji Betańskiego z Durandem z r. 1759—60 (Ms. Bibl. Nationale 10702), w listach Jakubowskiego do Branickiego. Bibl. Ord. Kras. VII, 27, 62; w korespondencji J. Kl. Branickiego (Ms. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu): jak widać z listów hetmana do K. 4 i 22 sierpnia 1759 i do miecznika Ant. Lubomirskiego 3 września, pijar probuje pośredniczyć w sprawie rozwodu Marji Radziwiłłowej z księciem Panie Kochanku, wstawia się za schwytanym awanturnikiem, ex-konwiktorem M. Lubomirskim etc.

przeciwnie, zdawali się zapominać i o reformach, i o niebezpieczeństwie rosyjskiem. Eks-prowincjał zagląda nieraz do Białegostoku, zbliża się tam z generałem Andrzejem Mokronowskim, wielkim miłośnikiem różnych sekretów wersalskich i masońskich, konferuje w gabinetach z rozpolitykowanymi sekretarzami: Starzeńskim, Beckiem, Betańskim, asystuje pewno w przechadzkach po parku hetmanowi i jego przyjaciółkom: księżnej Barbarze Sanguszkowej, Marji Lubomirskiej, staroście bolimowskiej, Marji Radziwiłłowej, poetce Drużbackiej. Odpoczywało się doskonale, patrząc w tafle sadzawek tego Wersalu, słuchając szmeru szpalerów lub deklamacji aktorów na scenie pałacowej — ale nie tam warto było zakładać dźwignię przebudowy i ratunku Rzplitej!

A położenie państwa było z każdym rokiem poważniejsze. Niespodziewany przewrót w układzie międzynarodowym, dokonany przez Fryderyka II i Kaunitza, wywołuje fatalną zmianę w stosunku Ludwika XV do Polski. Minęły nieszczególne dla nas lata Fleury'ego i Argensona, zbliżały się gorsze dni Bernisów i Choiseulów; w upałach Wojny Siedmioletniej zaczął się przetapiać mechanizm burbońskiej polityki na Wschodzie. Rzplita — dotychczas, gdyby nie Prusy, naturalna przyjaciółka Francji — szła na ofiarę przyjaźni moskiewsko-austrjackiej.

Konarski należał jednak do upartych frankofilów, i w r. 1757, po porażce Fryderyka pod Kolinem, kiedy armje koalicji wersalskiej ruszyły do ofenzywy, wyzwalając z rąk pruskich Śląsk i Saksonję, gdy świtał napozór koniec krwi rozlewu, a Ludwik XV, jako domniemany pogromca Prus, zabierał się do podyktowania praw Europie, ksiądz Stanisław przemówił tak mocno do hrabiego de Broglie, że otworzył mu oczy na rolę, jaką grała w Polsce, a jaką powinna była grać Francja, niszczycielka sejmów, opiekunka nierządu. Memorjał, doręczony wówczas Brogliemu przez ks. Stanisława w materji przysług, których Rzplita mogłaby się spodziewać po przyjaznych mocarstwach przy blizkiej pacyfikacji, wyszczególniał dwie takie przysługi: załatwienie sprawy następstwa tronu i wprowadzenie na sejmach zasady większości głosów. Oczywiście od zagranicy Konarski żąda tylko, aby nie przeszkadzała Polakom, a nie żeby jej narzucała sukcesora albo łamała opór zwolenników nierządu. Nie wypowiada się autor jasno, czy jest za elekcją *vivente rege* —

boć wszelką próbę w tym kierunku prawo polskie uważało za kryminał. Zato o kandydatach pisze z wielką otwartością. Nie chce Habsburga ani Bourbona, bo z tej strony Polska wiele miała fałszywych obietnic i tyleż zawodów; nie spodziewa się Anglika Stuarta, chociaż nieszczęście jego wzbudzi w Polsce oddźwięk sympatyczny, nie liczy się z Hohenzollernem dla tej prostej przyczyny, że go wykluczy koalicja. Piast byłby milszy i użyteczniejszy Rzplitej, jednakże zazdrość, nienawiść i zatargi rodzin krajowych udaremniają te pragnienia nasze. Konkluzja brzmi, że najlepiej wybrać jednego z młodszych królewiczów, Ksawerego albo Karola, obu już wypróbowanych w ogniu bojowym, umiejących po polsku i nienajgorzej wychowanych przez bogobojną królową. Najstarszemu królewiczowi, Fryderykowi Chrystjanowi, Konarski jest przeciwny zasadniczo, „żaden bowiem w mądrości i dobroci swej Cyrus, Tytus, Trajan nie byłby właściwym Rzplitej Polskiej, gdyby poza granicami kraju naszego miał jakie państwo dziedziczne": jeżeli nie chcemy, aby i nadal, jak teraz, tysiące cudzoziemców tuczyły się polskim chlebem, musimy raz na zawsze zawarować niewspółistność korony polskiej z żadną inną, dochody zaś swego monarchy tak zaopatrzyć, *ne rex egeat*. Oto zasadniczy pogląd Konarskiego na króla, jakiego potrzebowała Polska po Sasach; mało miał on zwolenników w owej dobie — dzisiaj głęboką słuszność przyznaje mu historja [1]).

Jeszcze się ambasador nie namyślił, czy ma przesłać do Wersalu pismo Konarskiego, a już nadzieje autora padły, jakby kosą podcięte: Francuzi sromotnie zbici pod Rossbachem uszli na zachód, aby w następnych latach znów próbować działań zaczepnych — i nowe ponosić klęski. Memorjał, wprost bezprzedmiotowy, został w tece ambasadora — bez echa [2]) Czyżby Francja źle nam życzyła? Nie do uwierzenia! Ona tylko chwilowo nie ma szczęścia, ale Ludwik XV zaćmi jeszcze i Austrję

---

[1]) De officiis quae ab amicis Reipublicae Polonae principibus in imminenti pacis foedere desiderarentur, observationes, rps. w Tekach Mniszcha, Ms. Bibl. Akad. Um. 311; ze zwrotu przytoczonego przez nas, Polska, I, str. 435, wynika, że tom III, „O skut. rad sposobie" był już wówczas częściowo gotów.

[2]) Polska, I, 436.

i Rosję, gdy tylko los mu się uśmiechnie. Taką nadzieją głaskał siebie niejeden, zapewne i Konarski, wciąż wierny przyjaciel Wersalu, życzliwy doradca poważnionych z dworem, topniejących, coraz samotniejszych „patrjotów". Jeżeli wierzyć Matuszewiczowi, Konarski inspirował, a nawet sam pisał gwałtowne oskarżenie, jakie Branicki z gestem obrońcy interesów narodowych rzucił Brühlowi przed obliczem króla w kwietniu 1758 r.[1]). Współautorstwo księdza Stanisława w ułożeniu tego, bezskutecznego zresztą, pisma jest wielce prawdopodobne; pijar żywił dla faworyta głęboką pogardę i nawet w tych momentach, kiedy zbliżał się do dworu (1748, 1761), gdy stykał się z Mniszchem, gdy współczuł zabiegom królewicza Karola o lenno Kurlandji[2]), daleki był od nadskakiwania Brühlowi. Memorjał

---

[1]) Hetman Branicki czuł, jak niezaszczytną grał rolę w momencie pogwałcenia granic państwa przez wojsko rosyjskie, i wtedy to powziął pierwszą myśl ogłoszenia gromkiego manifestu. Odrazu 16 czerwca 1757 udał się z prośbą do Konarskiego: „W tej poufałości, która mi uczyni znajomość chwalebnych sentymentów WMPana z doskonałością i talentem złączonych, doniesie mu jmpan generał Mokronowski prośbę moją et ideam pewnego projektu, który upraszam wielce WMPana, ażebyś raczył nieodkładnie wygotować, tak ażebym go mógł odebrać przez jadącego tu do mnie wspomnianego jmp. generała lub przez pocztę moją piątkową w kompercie pana kapitana Szuszkowskiego, i w tym oczekiwaniu zostawam z obowiązkiem wdzięczności WMPana". Że chodziło o manifest, i że dwór takowy odrzucił, widać z listu do Mokronowskiego z d. 14 lipca po otrzymaniu jego listów z 8 i 11-go: „Projekt manifestu że się nie podobał dworowi, spodziewać się tego trzeba było, bo cokolwiek tangit publicum dobro, zwykło zawsze podpadać interpretacjom, i tać to diffidentia była zawsze i jest przyczyną upadku publicznego" (Rps. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu). Z relacji Brogliego, 22 czerwca, wiemy, że manifest miał też zaatakować petersburską misję Poniatowskiego, ob. Polska I, 256—9; Matuszewicz, III, 16; jeden z wielu egzemplarzy pisma Branickiego w Ms. Akad. Um. 311. Konarskiemu można przypisać współautorstwo w ułożeniu tekstu francuskiego, nie zaś słabego polskiego przekładu; bądź co bądź wyrażone tu poglądy na gospodarkę cudzoziemców w Polsce są identyczne z jednym ustępem memorjału De officiis.

[2]) Że K. dobrze życzył księciu Karolowi w jego zabiegach o Kurlandję, wnosić można z jego zażyłości z Branickim w r. 1758 i z wyrazów smutku nad ginącą prowincją Rzplitej w r. 1763, w listach do Karoliny Józefowej Jabłonowskiej, wojewodziny nowogrodzkiej, z d. 13 stycznia 1763, do samego Jabłonowskiego 2 lutego (rp. Muzeum Narod. w Rapperswilu). Natomiast w żaden sposób nie możemy mu przypisać suchej rozprawy:

Branickiego, odparty zapomocą zręcznych insynuacyj, zła nie usunął, a biedny hetman stracił po nim w oczach ogółu resztę uroku. Już to wogóle źle spisywali się na polu politycznem mecenasi konwiktów: Tarło na stare lata warcholił, Potocki hetman [1]) rwał sejmy, Lubomirscy zniszczyli sejm r. 1754, Branicki przez zemstę na Brühlu zrobił po czterech latach to samo; Mniszech, puściwszy mimo uszu dedykowaną mu „Rozmowę o uszczęśliwieniu ojczyzny", pozwolił Potockim psuć obrady w r. 1760.

Gdyby Konarski chciał powierzać wykonanie reformy sejmowej ludziom bez skazy i bez obłędu, ot takim, jakich starał się wykształcić w konwikcie, toby zerwał i z dworem, i z obozem hetmańskim, i prawdopodopnie nie przylgnąłby do „familji". On jednak swoją nadpartyjność rozumiał inaczej: próbował być dobrym duchem wszystkich obozów, a w gwiazdę Francji nie przestawał wierzyć. Jeszcze w r. 1759 oddał Durandowi do przetłómaczenia owo pismo programowe, którem chciał oddziałać na kongres, a potem, znowu przez Francję — wpłynąć na opinję polską [2]). Nie żywili takiej iluzji ludzie, którzy na własnych nerwach odczuli rzeczywiste, ciasno-egoistyczne pobudki polskiej polityki Bourbonów — książęta Czartoryscy. Nie sądźmy bowiem, by Ludwik XV tylko przez bezsilność nie poparł w r. 1757 inicjatywy Konarskiego: „Chcąc przedsięwziąć taką odmianę — pisał do Brogliego 13 grudnia — trzeba znać sposoby potrzebne do tego, aby się rzecz udała. Trzeba też roz-

---

„Dissertatio de principatu Curoniae et Semigalliae", Vars. 1758 (Biegański, Poczet prac XI), ani też dialogu: „Interes Kurlandji z okazji ostatniego Senatus consilium, dla większego objaśnienia prawdy pod imieniem rozmowy dwóch kawalerów między sobą kontrowertujących, do powszechnej wiadomości podany, 1758", k. 7.

[1]) Chwalony, choć z zastrzeżeniami, w Ordin. IV, 270.

[2]) Ks. Betański, sekretarz Branickiego, do Duranda 1 marca 1759: „J'ai envoyé à Mr. Konarski la petite traduction de son écrit, pour corriger les endroits qui pourraient n'être pas rendus conformément à ses idées; il ne manquera pas de vous la communiquer, comme nous en étions convenus, quoique vous ayez lu l'original latin, et j'aurai l'honneur de vous adresser dans la suite les observations que S. M. (Branicki) a fait sur ce qui parait avoir été oublié dans ledit écrit" (Rps. Bibl. Nationale w Paryżu, 10702).

trząsnąć korzyści przedsięwzięcia: czy obecny rząd polski nie jest użyteczniejszy dla mych interesów, niż taki, jaki Pan proponujesz. Ożywiając to królestwo, czy można mieć pewność, że będzie ono do nas zawsze przywiązane? Jeżeli korona się ustali w Domu Saskim, czy nie zachodzi obawa, że panująca linja starsza znajdzie się kiedyś ze mną w sprzeczności interesów odnośnie do spraw Rzeszy? A jeżeli Polskę otrzyma linja młodsza, czyż nie należy przypuścić, że będzie ona sprzyjała linji starszej?" Po latach dwóch, kiedy Czartoryscy, utraciwszy poparcie carowej Elżbiety, a nie mogąc liczyć na pomoc w. księżny Katarzyny, oddali się wprost pod protekcję Francji, znów odpowiedzią pozorną było milczenie, a odpowiedzią rzeczywistą — poufne wskazówki ministra ks. Choiseula dla Duranda. Króla Arcychrześcijańskiego obchodzą w Polsce tylko dwie rzeczy: 1) „aby anarchja, tak dobrze ugruntowana w tem królestwie, panowała tam bezwzględnie; 2) aby żadne mocarstwo nie powiększyło swego obszaru częściami terytorjum polskiego" (jakgdyby jeden cel nie wykluczał praktycznie drugiego!). Pieniądze, użyte dotychczas przez Francję na zbawienie (właściwie na zatrucie) Polski, są wyrzucone przez okno, Choiseul nie może ich odżałować, nadal nie wyłoni ani jednego *sou*... Gdyby się zdarzyło, że pewien król miałby dość genjuszu i talentów, aby wzniosłym duchem przywrócić w Polsce porządek, wtedy Francja powinnaby na to łożyć, aby krzyżować operacje podobnego władcy [1]).

Wyborna okazja do zastosowania nowej metody traktowania spraw polskich nastręczyła się Francuzom, jak tylko mocarstwa wielkiej koalicji przystąpiły do ustalenia swych celów wojennych. Największe stosunkowo postępy poczynili w latach 1758—9 Rosjanie: zajęli oni Prusy Wschodnie z Królewcem, zagrozili nawet polskiemu Gdańskowi, i rozgościwszy się na leżach zimowych w Wielkopolsce, porazili Fryderyka pod Kunersdorfem (12 sierpnia). Nasi optymiści aż do owej chwili przypisywali rozstrzygającą rolę Austrji i Francji, a nie Rosji. Około tego czasu do rąk Mniszcha, jako powiernika Augusta III i Brühla, doszedł znany nam memorjał Konarskiego o przysłu-

---

[1]) Polska, II, 68—9.

gach, spodziewanych na kongresie, ale już w drugiej redakcji; ksiądz pijar dołączył tu do sprawy sukcesyjnej i sejmowej osobny artykuł 4, gdzie z niepospolitą przenikliwością, godną kanclerza, a nie mnicha-pedagoga, wskazywał cel dziejowo-polityczny Polski zgodny z dążeniami aljantów: za wielokrotne łamanie traktatu welawskiego przez Prusy, polegające na odmowie posiłków zbrojnych, za zaniedbanie hołdu z Lęborka i Bytowa, za okupację terytorjum elbląskiego, za odmowę zwrotu Drahimia, za podnoszenie ceł w Prusiech, za werbunki, psucie monety, gwałty, szarpanie granicy, uzurpację tytułu królewskiego, za krzywdzenie króla Augusta, powinny dwory Polsce wyjednać zadośćuczynienie. Jakie ono będzie, autor nie przesądza; w każdym razie niech Europa nie dopuści do usadowienia Moskwy nad dolną Wisłą, a jeżeli postanowi zupełnie skruszyć potęgę Fryderyka, to musi zwrócić lenno Pruskie Polsce [1]).

Niestety, od tych wspaniałych marzeń fatalnie odbiegła rzeczywistość. Rosja, upojona zwycięstwem pod Kunersdorfem, zapragnęła laurów pacyfikatorskich i na swój sposób zaśpiewała o pokoju. Ogół polski, aczkolwiek odcięty od matactw dyplo-

[1]) Konarski uchodził snać za stanowczego wroga Prus, skoro Durand polecał go w r. 1759 Brühlowi do napisania manifestu przeciwko pogwałceniu przez Fryderyka granic Wielkopolski. Poniżej przytaczamy ustęp o rewindykacjach. „Quid ab amicis principibus desideraretur? Si jam belligerantium cum Prusso principum in Rempublicam amicitia id saltem efficere vellet, ut rex Prussiae pignore gemmarum, quod tenet, contentus, territorium Elbingense et praefecturam Drahimensem Regno Poloniae restituere obstringatur, atque pro Bitoviensi et Lemburgensi feudis fidem Reipublicae praestare cogatur, ut a conscribendo in Polonia milite in perpetuum arceatur, cum Poloni vicissim nunquam in ejus ditionibus milites conscribant, ut circa limites, circa rem pecuniariam, circa vectigalia et telonea pacta Velaviensia religiose servet: haec et id genus amicorum principum in tractatu pacis officia non parum boni Reipublicae offerrent. Praesertim vero, ne nunc Russia Ducalem Prussiam aut quidquam ex ea ullo praetextu pace facta retineat, nec in suum nec in alienum commodum aliquid avellat. Sed si belligerantes principes contra regem Prussiae, quod quidem fortasse non speretur, ita illum deprimere vellet, ut eum in Ducalem Prussiam restituendum non putarent, eo facto sive casu, Prussiam ad tenorem pactorum Velaviensium in simplex Poloniae feudum reduci sinant, vel quomodocumque res evenerit, jus Reipublicae in Prussiam salvum tutumque sit. — A. M. D. G.".

matycznych, wyczuł niezgorzej, co w trawie piszczy. Nikt go nie ostrzegał — wszyscy okłamywali, pomimo to z tajników kancelaryjnych przedarła się do kół opozycji narodowej, której przodowali wówczas Czartoryscy z Branickim i kanclerzem Małachowskim, nowina, iż sąsiad wschodni nie zechce wyjść z wojny z pustemi rękoma. Co nastąpi, jeżeli sąsiad zachodni zgłosi podobną pretensję? Gabinety zaczynały się zastanawiać nad regulacją granicy ukraińskiej, nad jakiemiś odszkodowaniami z drugiej strony — a wiedziano, co się w XVIII wieku nazywa regulacją granicy i słusznem odszkodowaniem. Posępne przeczucia nawiedzały świadomych rzeczy. Jeszcze parę pociągnięć pióra, a stanie się Polska, czem ją chciał zrobić Antymachiawel, komunją, jednoczącą wyznania protestanckie, katolickie i prawosławne. Kamarylla dworska wolała wobec tego milczeć, Brühl okazywał obojętność, Czartoryscy ostatnim odruchem zapukali do Wersalu o światło i pomoc. Lecz Wersal milczał, nie zaprzeczał, nie protestował. Europa przyzwalała.

W tym niewesołym roku 1760 Konarski przejrzał swój błąd zadawniony. Błędem było, że wraz z innymi czekał na poparcie zagranicy: doczekał się abdykacji Francji na rzecz Rosji, doczeka się aljansu prusko-rosyjskiego! Błędem było i sprzecznością, że on, który w roku 1733, ogłaszając „Rozmowę ziemianina“, piorunował na magnatów, rozwodził się o szkodliwości fakcyj prywatnych, od fakcyj i magnatów przecież uzależniał swoje polityczne wystąpienia, i zamiast iść na przebój, z reformy tworzyć w tysiącach mózgów żywą potęgę, którąby się narzuciła magnatom — on na kanwie cudzych machinacyj stronniczych myślał wyplatać dzieło swego żywota. Przed kilkunastu laty, gdy się chwilowo decydował ogłosić dwa pierwsze tomy, zamierzał na wstępie usprawiedliwić się z nieograniczonej swobody, z jaką traktować miał instytucję monarchji i wolności szlacheckie. Gdyby to uczynił w poufnym memorjale, możnaby wierzyć, iż się naprawdę lęka ówczesnych potentatów, Czartoryskich. Skoro jednak wytaczał swoje obawy przed ogół i publicznie głosił, że się „rozdzielać nie godzi interesów Dworu od interesów Rzplitej“, a potem jednak przyznawał, że cesarz i cesarski nie jest to jedno“, że może od dworaków „ta książka osądzona będzie za Majestatu obra-

żonego kryminał, za fomentowanie szlacheckiego stanu", i niby na pociechę mówił sobie: „sumnienie dobre niczego się nie stracha" — to przy całem uznaniu dla szczerości jego przekonań wypada uznać te refleksje za dyplomację publicystyczną, za pozę republikańską, za próbę wzbudzenia wiary w czytelniku, iż naprawdę reforma sejmowa potrzebniejsza jest szlachcie, niż królom. Mając takie stosunki, jak Konarski, i tyle co on doświadczenia, zręczności, taktu, nie przeprasza się możnych tego świata po wydrukowaniu książki, lecz z góry zapewnia się sobie pobłażanie: całe te przeprosiny za prawdomówność miały być na pokaz, i po dziesięciu latach znikły z nowego opracowania, gdy pijar nietyle uwierzył w wyrozumiałość Mniszcha — w nią chyba nikt nie wierzył, i obawa represji niezupełnie znikła — ile poczuł za sobą silne poparcie Branickiego, Czartoryskich i wielu nawet magnatów z przeciwnego obozu. Gołębią czystość miał on na dnie duszy, ale miał i przezorność wężową, zastosowaną już do Tarły w r. 1732, do władz pijarskich w r. 1748, do różnych magnatów w 1761—2 r.

Ale jest jeszcze jeden wysoce prawdopodobny domysł: że się zbytnio zamyślał nad układem partyj i nad wrogiemi zamiarami mocarstw i dlatego wahał się zrobić krok stanowczy, a „Prowidencji zostawić sukces". Otóż, jeżeli zwlekać z wypowiedzeniem prawdy kazał mu wzgląd na groźne, nieobliczalne następstwa, to popełniał jeszcze jedną omyłkę, wspólną całemu pokoleniu. Skoro zrezygnował z infuły, dygnitarstw, karjery biskupa czy też mandaryna, skoro stanął na własnych nogach [1]), to pocóż utożsamiać siebie ze statystą — mężem stanu, gdy należało wypełnić jedynie prosty obowiązek obywatelski? Męża stanu dławić mogą skrupuły, że jego czyn, choćby najzacniejszy i najmądrzejszy, jak wystrzał w górach, strąci na kraj niszczącą lawinę, i społeczeństwo jemu przypisze swą zgubę; obywatel, odpowiedzialny za wszystko tylko przed sobą, przed innymi — tylko za siebie, mógłby przynajmniej nie lękać się klątwy po-

[1]) Broglie i Durand myśleli o polskiej infule dla K-go w r. 1758, Polska, I, 477; po trzech latach uchodzi on za kandydata na biskupstwo inflanckie, o czem szambelan Gietułłwicz pisze do królewicza Ksawerego 20 czerwca 1761 (Arch. Drezd.).

tomności, i kroczyć drogą cnoty i rozumu, choćby bez nadziei oglądania plonu.

Na taki właśnie obywatelski czyn dobry, choć może beznadziejny, późno zdobywa się Konarski w r. 1760, już wolny od mirażów, wyższy ponad partyjność. Nadawszy swej pracy redakcję ostateczną, zakomunikował druk, a może i rękopis, wodzom opozycji, t. j. Branickiemu i Czartoryskim, zasięgnął ich zdania, i ogłasza w styczniu 1761 roku pierwszy tom traktatu „O skutecznym rad sposobie“ [1]). Czyni to bezimiennie, pewno nie przez zbytnią ostrożność — bo nazwisko autora nie dałoby się ukryć pod korcem — lecz raczej dla uniknięcia pozorów, jakoby ta sensacyjna książka wyszła z pewnej określonej koterji. Zaczepna nuta polemiczna przenika ów tom od pierwszej strony do ostatniej. Nieocenione doprawdy są te argumenta, które kolejno obala anonim. Różnobarwne odcienie krajowej myśli politycznej odzwierciedlają się w tej dialektyce. Obłęd, połowiczność, ospalstwo, lekkomyślność, deprawacja moralna, wszystko tu ma swych przedstawicieli i wszystko dostaje odprawę. A z pewnością pijar nie wywala drzwi otwartych, nie walczy ze zmyślonym wrogiem. Wszyscy antagoniści są wzięci z natury, nieledwie sportretowani.

Posłuchajmy pierwszego: sejmy dochodzić będą, gdy dwór postara się o to szczerze, gdy zmiękczy opornych pensją, prezentem, starostwem, wakansem. Pada odpowiedź jędrna i prawdomówna: ,,Podła jest rzecz i dla nacji mieć i cierpieć takowych, którzy tym szpetnym sposobem swoje wyrabiają pry-

[1]) Kurjer Warszawski 21 lut. 1761, Nr. 8 z Warszawy d. 7 lutego. Hennin 2 sierp. 1760 (data mylna, miało być zapewne: 2 września): „Il parait déjà dans le public un écrit, dans lequel on s'efforce de prouver à la nation que la tenue de la diète est le seul moyen de prévenir les malheurs dont la Pologne est menacée par la présence des troupes étrangères. On y insiste surtout sur la nécessité de nommer un maréchal et on prouve qu'il n'y a qu'un ennemi de la patrie qui puisse croire en droit de rompre la diète avant que cette élection soit faite“ (A. E. 264). Nie znamy pisma tej treści; warto zestawić to z informacją posła austrjackiego Sternberga, ob. Polska w dobie W. Siedm., I, 435, któremu Mniszech zakomunikował treść nie I tomu nowego dzieła, lecz treść memorjału De officiis. Pierwszy tom musiał być wydrukowany w początkach grudnia; aprobatę cenzora, ks. Śliwickiego, otrzymał 9 stycznia; aprobatę T. Czartoryskiego Auctoritate Ordinaria — 16 stycznia.

waty". „Co zaś mówić zwykliśmy, że trzeba, aby wszyscy panowie emulacje, ambicje, zemsty i wszystkie porzucili prywaty, dobrzeby to było, ale to chimera tylko". Zresztą, nie w demoralizacji tkwi istota zła: u spodu każdego zerwanego sejmu leży coś gorszego, niż wina — ciężki błąd polityczny. Panowie weneccy nie lepsi od naszych. „Dozwól tylko i w tamtych narodach wolnych moc rwać rady każdemu, to i w Londynie i Ratyzbonie i w Hadze etc. polskie zawsze będą sejmy". Zasadniczo: chodzi teraz o naprawę instytucyj, a nie charakterów. Na nic się zdały wszelkie zamysły poprawy dobrobytu miast, przemysłu, handlu, pomnożenia wojska, założenia mennicy, wzbogacenia skarbu, reformy sądownictwa: bez naprawy sejmów nie może być mowy o odrodzeniu narodowem. Zbieracz „Woluminów Legum" zna chętkę Polaków do używania półśrodków doraźnych, do łataniny *pro hac sola vice*. Więc na półśrodki rzuca się zajadle.

Na nic limita sejmu, gdyby nawet była dozwolona — rwacze do niej nie dopuszczą; na nic rada, aby wolno było protestować dopiero po połączeniu się izb; na nic ograniczenie wolnego „niepozwalam" do poszczególnych materyj, zakaz protestowania przeciwko zapadłym już uchwałom — wtedy jednak najważniejsze sprawy uwięzną na zawsze w recesach. Na nic proponowany sposób, aby swą moc zachowały tylko kontradykcje, oparte na prawie, albo na publicznych walnych, sprawiedliwych racjach. O cóż łatwiej, niżli o prawo lub rację, i kto rozpozna jej sprawiedliwość? Na nic drobiazgowo opracowany projekt nadzwyczajnego sądu na przekupionych posłów: zapewne, godni są oni Falarysowego wołu, Königsteinu, Jedykuły, Szpandawy, Sybiru, Bastylji, Spielbergu, Toweru, ale szlachta się na to nie zgodzi; czyż zresztą nie jest sprzecznością karać za protestacje i jednocześnie uznawać ważność choćby ukaranych, choćby najbezmyślniejszych protestów? Któż nie zna poziomu argumentacji sejmowej? „Wszakże wszystkie sejmy i województwa są tego zdania, że poseł za swoją wolę i rację, za swój wolny głos, za swe zdanie sprawować się i odpowiadać nie powinien nikomu". Piorun za piorunem bije w trybunów republikanckich — Marjanów Potockich (1748), Adamów Małachowskich (1750), Chojeckich (1752), co nieraz podobnym frazesem zmuszali do milczenia szczersze, ro-

zumniejsze usta pod grozą natychmiastowego odjazdu na Pragę. „Wszakże, gdy inne motywy nie poskutkują, zapieczętuję tą największą, najcelniejszą i najwalniejszą racją: Bo mi to wolno, bo takie jest moje zdanie, bom się ze zdania mego sprawować nie powinien nikomu". To racja, „utrzymująca istotę u nas wolnego głosu, najwalniejsza, najcelniejsza, najgłówniejsza, największa, najfundamentalniejsza, najświętsza, najgodziwsza, najpubliczniejsza!"

Na nic walne rady, w rodzaju owej warszawskiej 1710 r., powstałe na gruncie gotowej konfederacji, acz złożone z posłów wojewódzkich, decydujące w krytycznych okolicznościach większością głosów — państwo nie może funkcjonować w stanie ciągłego kryzysu. Na nic propozycja sejmów konnych, któreby się zbierały w razie zerwania dwóch z rzędu zwyczajnych — już biskup Szaniawski zbył taki wniosek zapytaniem: „Co to lepiej zrobią końskie, niż nasze głowy? Wojna kokosza za Zygmunta I jest właśnie modelem sejmów konnych. Na nic same konfederacje, bo każda z nich to paroksyzm dla schorowanego organizmu Rzplitej, to dyktatura stronnictwa, wywracająca do góry nogami ustrój państwowy. Wszelako, gdy dojdzie do reformy, jeden zamach stanu będzie nieunikniony. „Konfederacja... jedna, dobrze zregulowana, w szczerej jedności z królem i panem złączona, Boga tylko miłość i dobro ojczyzny za koniec mająca, jak najkrótsza, dobrze przygotowana, dobrze złożona, niemasz co wątpić, żeby ten pożądany wynalazła i ustanowiła sposób".

Ale, za pozwoleniem — odzywa się ktoś z boku: czyż nie widać jawnie, że Polska nierządem i nieporządkiem stoi? Niezmordowany agitator musi i z takim adwersarzem polemizować, i z innym jeszcze, pokrewnego gatunku, poinformowanym przez poselstwo pruskie, francuskie, czy też rosyjskie, że sąsiedzi nie dadzą nam upaść. Następuje tedy wykład „naganionych zawsze pięknemi słowami, ale rzeczą samą wypełnionych u dworów Machiavella kanonów". Wśród zdeklarowanych przyjaciół narodu polskiego są szczerzy, ale są i tacy, co „nas, ile od nich zawisło, utrzymują całemi swej polityki siłami w tem zamieszaniu i nierządzie szkaradnym, abyśmy nigdy do dobrego rządu, nigdy do bogactw, nigdy do sił nie przyszli..., aby nas w swojej dyspozycji i dependencji, jako im się podoba, trzy-

mali, aby naszym krajem przez swoje rozrządzali traktaty". Tutaj Konarski, nakształt kaznodziei, przemawiającego naraz do inteligencji i prostaczków, spostrzega się, że budząc śpiących, odbiera otuchę tym, co aż nazbyt dobrze czują ciężar obcej kontroli. Więc w końcowych ustępach uderza w ton optymizmu. „Co to jest, cóż to słyszeć, cóż to za jakaś rozpacz u wszystkich prawie patrjotów? Że już nigdy lepiej nie będzie, że już nigdy się zło nie odmieni, że już kroku cofnąć niemożna od zguby? Nie usłyszysz nikogo, któryby o polepszeniu ojczystego stanu coś lepiej rokował..." Ależ nie wszystko przepadło! „Niepodobna, żeby rozum u nas nie miał wziąć kiedy góry! A za cóż nie u nas samych, za co, mówię, nie za naszych czasów?"

Tak silnej, przejmującej, głębokiej mowy nie słyszało ucho polskie od wieków [1]). Reformator umilkł, nie dopowiedział ostatniego słowa, wytężył słuch: czy też samo społeczeństwo zgadnie drogę do zbawienia, czy zacznie się nareszcie ożywczy, ekspansywny ferment?... I słyszy Konarski, jak tu i ówdzie na sejmiku, odpuście, jarmarku zżyma się brać szlachecka na śmiałka, ze zgorszeniem bierze książkę do rąk, czyta coraz pilniej — i na korzyść autora odmienia sentyment [2]). Nadchodzą listy gratulacyjne od świetnych dostojników. Prosty mnich wyrasta w opinji ponad senatory... Pierwsi zgłaszają się z akce-

---

[1]) Roztrząsał sprawę zrywania sejmów także „Polak Sensat" Bystrzonowski, czynił to jednak z typową jezuicką „obojętnością", bez oświadczania się na tę lub ową stronę, bez narażania się któremukolwiek prądowi.

[2]) Z wielkiem uznaniem przyjął książkę Matuszewicz, III, 119, IV, 189, który pod koniec r. 1753 na obiedzie u Brogliego w Warszawie „nie we wszystkiem zgadzał... się z księdzem Konarskim, in pluribus jednak jego zdanie sequendo", II, 72. Pierwszy wychwala K-go St. Poniatowski w liście do Karasia kaszt. wiskiego z d. 15 grudnia 1760. Bez porównania później piszą do autora swe listy z pochwałami koryfeusze dworscy: Łubieński 12 kwietnia, Sołtyk 20, Krasiński 9, T. Sołtyk 20, W. Rzewuski 4, M. Sołtyk 25, Mniszech 3, inni zaś w maju, najpóźniej z pośród ogłoszonych w II tomie — Twardowski 4 czerwca. Widać stąd, jak i z listu Kossowskiego, II, 257—8, wyraźne porozumienie z wodzami opozycji. Po wyjściu części II Michał Czartoryski pisał do Przeździeckiego 26 października 1761 r.: „Komunikowaną książkę przeczytawszy, odsyłam, tenor onej już był mnie wiadomym. Plura et multa o jej osobie (sic) mogłyby być narrata et probata" (Rps. Bibl. Cz. 3127). Najprawdopodobniej mowa tu o dziele Konarskiego.

sem do jego poglądów przédstawiciele familji: Teod. Czartoryski, biskup poznański, Antoni Ostrowski inflancki, sędziwy kasztelan krakowski Stanisław Poniatowski, zacny Andrzej Zamoyski, sprzymierzeniec ich, hetman J. Kl. Branicki, dalej podskarbi Kossowski, pisarz Sosnowski, strażnik Lubomirski — wszyscy manifestują swą solidarność nietylko z ujawnioną, ale i z ukrytą myślą autora. Śpieszy z akcesem zmarnowany mąż stanu, który najgłębiej zaprzepaścił dzieło wszystkich reform — Antoni Potocki, woj. bełzki. Podobnież pytani oraz niepytani o zdanie stronnicy dworu: biskup krakowski Kajetan Sołtyk i brat jego Tomasz, wojewoda łęczycki, Antoni Lubomirski miecznik kor., Franciszek Bieliński, marszałek wielki, Wacław Rzewuski, paru Jabłonowskich, Józef Załuski; Adam Krasiński posuwa się do twierdzenia, że już z górą 90 proc. narodu wierzy w zatajony sposób rad. Jednakże nie brak wątpicieli. Taki np. Wojciech Miaskowski, wojewoda kaliski, za jedyny środek do utrzymania sejmów uważa stryczek na szyi mówców sejmowych, prymas Łubieński udaje, że się nie domyśla zbawiennego sposobu, wódz dworaków, Jerzy Mniszech, któremu najzręczniej byłoby wygłosić zasadę większości, „miałkością zdania swego" uznaje tylko pierwszy tom za cale doskonały — i więcej nic. Co dziwniejsza, August Czartoryski, reformator par excellence, zdobywa się raptem na komplement dla doskonałości Konarskiego, partykularnie mu znajomej i szacownej, a książę Michał, ministerjalna głowa familji, pospołu z kolegą kanclerzem Janem Małachowskim, oddawna przeciwnikiem liberum veto, wcale nie uchylają przyłbicy. Okoliczność to wysoce znamienna. Bardzo być może, iż urzędowa komenda reformistów nie chciała się wypowiadać, aby przeciwników nie pchać do kontrmanifestacji; prawdopodobniejszym jednak wydaje się domysł, że politycy realni, powołani do delikatnych rokowań z zagranicą, a niepewni jeszcze, czy i w domu nieubłagana logika stanu nie każe uciec się do zepsucia sejmu, woleli na razie nie wiązać sobie rąk.

Zajmowała wtedy wszystkie umysły klęska fałszywej monety, skutek haniebnych geszeftów Wielkiego Fryderyka i jego nadwornych Żydów. Cały kraj był zalany falsyfikatem berlińskiej, wrocławskiej, lipskiej, królewieckiej roboty, przez wszystkie granice wyciekały z Polski szlachetniejsze stare tynfy i szóstaki, i daremnie, wśród ciągłych przemarszów obcych wojsk, radzili

ministrowie, senatorowie, rzeczoznawcy na sposobem zaradzenia złu. Przed sejmem nadzwyczajnym w kwietniu 1761 r. rozważano na Zamku projekt reformy walutowej, wniesiony przez Brühla; Konarski, wówczas bohater dnia, zaproszony na sekretarza tych konferencyj [1]), i również pytany o zdanie w tej zawiłej sprawie, miał sposobność raz jeszcze doświadczyć, jak trudno w ówczesnej Polsce nagiąć politykę partyj ku postulatom rozumu i dobra pospolitego. Właśnie wodzowie opozycji narodowej, Czartoryscy, Branicki i Małachowski, pobici na wyborach przed tym sejmem, a jednak przeświadczeni o swej dobrej gwieździe i o sympatji kraju, dla zgnębienia saksończyków udaremnili podjętą przez nich (nawiasem mówiąc, niewczesną i nieuczciwą) reformę menniczną. Uniknięto wprawdzie pozoru, jakoby patrjoci hołdowali zasadom liberum veto, zerwano obrady nie ukradkiem, przez jednego manifestanta, lecz gremjalnym protestem czterdziestu trzech posłów przeciwko sejmowi, który uznano za zwołany nielegalnie i niebyły. Niemniej szkoda się stała, bo klęska monetarna szerzyła się dalej, dopóki jej nie zatamowali podskarbiowie, redukując pod naciskiem „familji“ zepsute pieniądze do ich wewnętrznej wartości.

Z boleścią widział nasz pijar, jak w gąszczu realnej polityki partyjnej giną jego odezwy do obywatelskiego rozumu jednostki; nie bez uczucia zawodu doświadczył, że ostatecznie kilkadziesiąt nieszczerych pochwał magnackich nie zastąpią upragnionych aklamacyj budzących się tłumów. Zmiarkował, jak ciężka jeszcze będzie dalsza praca — i puścił w obieg gotowy drugi tom traktatu. Pierwszy burzył starą ruderę, drugi miał zakładać fundamenty pod nowy gmach. Lecz nie odrazu runęły przesądy, jeszcze jest dużo do uprzątnięcia; to też drugi tom wydaje się mniej jednolitym, słabszym w nastroju, śmiało powiedzmy, gorszym od pierwszego: jakgdyby zabrakło nerwu

---

[1]) Estreicher, a za nim Finkel, Bibljografja historji polskiej, przypisują Konarskiemu, w ślad za Krajewskim, 55, jakiś „Projekt otwarcia mennicy“; Ksiądz wspomina o tej kwestji w Rozmowie o uszczęśliwieniu ojczyzny, żadnego jednak ze współczesnych pism o naprawie monety, ktore streściliśmy w Ekonomiście, 1910, str. 48, nie uważamy za twór samego pijara; stosunkowo najlepiej zgadzają się z jego sposobem myślenia i pisania Refleksje o monecie w rps. 746 Bibl. Czartoryskich. Por. Polska w dobie W. Siedmioletniej, II, 210.

piszącemu po kosztownym wysiłku i po niezupełnym sukcesie. Przypomniawszy zacietrzewionym taktykom, że przecież za naprawą sejmowania oświadczał się już i pewien Potocki (Paweł, ojciec prymasa Teodora), i pewien Lubomirski (Stanisław Herakljusz), i pewien Sapieha (Jan Fryderyk) i Czartoryski (prymas Florjan) i cały szereg panów litewskich, zapytuje na wstępie: „Co to jest anarchja i jak ją poznać?“ „Jest to stan bez rady i rządu“. Jest to stan Polski spółczesnej, podobny do stanu, który Montesquieu skonstatował w przedzgonnym okresie Rzymu. Anarchja to my. A do anarchji prowadzą te śmiertelne choroby, które dziwnie dużo dają do myślenia Polakowi dumającemu nad historją rzymską — i własną narodową: „naprzód szkaradne a nieustanne kłótnie między ludem i patrycjuszami. Powtóre, nieuważna chuć Rzymian zdobywania i podbijania coraz nowych krajów, a rozszerzania bez końca potencji, która dla wielkości swojej ludzkim rozumem ani żadnym zabiegiem utrzymać się nie mogła. Potrzecie, hetmanów rzymskich prepotencja i ślepe do nich bardziej, jak do ojczyzny, przywiązanie kilkaset mil zawsze od ojczyzny oddalonego wojska. Poczwarte, cudzoziemców największy gmin osiadających w Rzymie, którego miasta ani znać ani kochać nie mogli za swoją ojczyznę. Po piąte zepsowanie wielkie w mieście obyczajów przez łakomstwo, zbytek i irreligją. Na ostatek trybunów ambicja i zwady okrutne“ (Cz. I. § 19).

Widomym symbolem dekadencji i rozkładu państwowego jest u nas „źrenica wolności“, liberum veto. Jak je ocenić z punktu widzenia prawnego i politycznego? Żadne ustawy — wyjaśnia Konarski razem z Lengnichem — nie sankcjonują prawa zrywania obrad: nawet „wspólne przyzwolenie stanów“ w statucie Aleksandra całkiem dowolnie wytłómaczono, jako jednomyślność; interpretację taką popiera długoletnia praktyka, atoli nie brak w prawie państwowem polskiem i precedensów odwrotnej dążności, zmierzającej do rządów większości. Zgoła już daremnie szukać przepisu, dozwalającego kazić i psować sejmy: przez nadużycie, przez zgubne praktyki wkradło się do obrad wolne „niepozwalam“, jest więc tylko zwyczajem, w dodatku zwyczajem nielegalnym.

Oceniając veto ze stanowiska politycznego, przytacza Konarski jednogłośne potępiające wyroki nad nierządem sejmowym

z pism Kromera, Bielskiego, Orzechowskiego, Załuskiego, Zawadzkiego, Piaseckiego, Karwickiego, Starowolskiego, Kochowskiego, nawet A. M. Fredry, poczem przystępuje do zastanowienia się nad kwestją: czy możliwa jest w stosunkach ziemskich jednomyślność? Powołani na rzeczoznawców Cyceron, Seneka, Herodot, Ewang. św. Mateusza, Aischylos, św. Augustyn, Richelieu, demaskują utopję: „My chcemy, żeby na sejmie kilkaset albo kilka tysięcy ludzi różnych rozumów, różnych charakterów, a osobliwie różnych i przeciwnych interesów na jedno się zawsze koniecznie zgodzili, nie jest że to urojenie?... Czy nie widzimy, że to chimera jest tylko, którą nam obcy ludzie i nienawistni sąsiedzi, i niektórzy podobno nasi możniejsi panowie wbijają, perswadując nam, że coś tak wielkiego sobie na tym przywileju, od przodków naszych nieznanym, zakładamy". „Panowie polscy, raczcie to zważyć, czyli godzi się, aby dla prywat waszych utrzymywać nację w tym tak szkodliwym i niebezpiecznym błędzie!?"

Wtem niewidzialny wróg oponuje: przecież pomimo zasady jednomyślności tyle już sejmów i sejmików doszło? „Albo to ja amerykańczyk w Polszcze — odcina się Konarski — żebym nie wiedział, jak te sejmiki i sejmy się klecą?" — i maluje nielitościwie realny obraz gwałcenia, maskowania, ignorowania mniejszości na sejmikach: „Cóż szlachta wiedzą, co między sobą układają możniejsi, jaki dyspartyment wojewódzkich pieniędzy, jakie lauda? setny i tysięczny nie wie, co włożono w instrukcjach: otóż liberum veto! A dopieroż ile razy sejmiki ukradzione przed bracią? jak wielu żółć się na to pęka? cóż to za plugawych historyj i gwałtów, co ohydy szlacheckiego stanu prawie na wszystkich sejmikach — i gdzież to liberum veto?" Niemasz zbawienia poza regułą większości — a uzasadnienie tej reguły jest tak dobitne, że Jeremiasz Bentham i Adhémar Esmein nicby tu ani dodać, ani ująć nie mogli: „Naturalniejsza, mówię, rzecz jest, aby dwóch, choćby i rozumnych, dwomaset ustąpili rozumnym, niżeli dwóchset rozumnych jednemu lub dwom poddać się obligowani byli... Gdzie bardziej się i lepiej wydaje wolność publiczna: czy gdzie według samej instynktu natury jeden lub mniejsza liczba ustępuje wszystkim, czy tam, gdzie muszą wszyscy mniejszej liczbie lub jednemu koniecznie ustąpić? Dziecię w kilku leciech niechaj to rozsądzi!"

Liberum veto nie jest gwarancją praw mniejszości, lecz tyranją jednostki w duchu konserwatywnym.

„... Niemasz co mówić, wątku więcej rozumu nie staje, więcej racjami nie mogąc, poczyna rogami: „Nie pozwalam na żadną materję, nie pozwalam na żaden głos, *sisto activitatem*, póki uspokojony nie będę, niemasz zgody na nic, *protestor de oppressa libera voce*, wychodzę z protestacją! i takaż to u nas prawdziwa wolność? I jeszcze raz i toż to wolność? — Możeż być nad to okropniejsze tyraństwo? Na rozkaz, z ostatnim żalem i zdumieniem wydany od jednego równego, wszyscy gęby zawrzeć muszą, słowa nikt nie śmie wymówić, przeklina każdy i pocichu podobno całem piekłem karmi — a na oczywistą ojczyzny zgubę, na takie bezprawie słowa nikt nie śmie mówić publicznie: poddają się wszyscy, przyjmują tak okrutny na nich i na Rzplitą jednego zmiędzy siebie... podobno pewnie zakupionego dekret! sejmik, sejm, izba poselska i cały za jego rozkazami rozsypuje się senat, Majestat on Rzplitej ginie! to to wolność? jeszcze raz, to to wolność polska?"

Chcą równości — a przecież równość polityczna wybornie harmonizuje z zasadą większości: „przepisze raz ciebie, będzie tysiąc okazyj, gdzie i ty z większą liczbą przepiszesz innych". Republikant, nauczony przez Tarłów, Potockich, Świdzińskich, że ulegać większości — jest to ulegać równym, po raz pierwszy słyszał z ust wielkiego republikanina wykład innej matematyki społecznej, wykład prawdziwej wolności i równości politycznej. „To jest esencja wolnego głosu: Móc się każdemu o wszystko domówić, perswadować, zdanie swoje reprezentować i popierać... zdaniem swojem i powagą wpływać na wszystkie obrady, ustawy... sentencją swoją, czyli kreską wolną, na którąkolwiek stronę szafować, czyli tu czyli tam się przypisać, raz z tymi, drugi raz z tamtymi według rozumienia swego trzymać i rzeczy w radzie konkludować". A równość jest „równo radzić, równo zdania dawać, równo kreskować, równo w każdą państwa materję wchodzić".

Miałaż szlachta nie przyjąć oburącz tak demokratycznych zasad? Ze wszystkich województw dochodziły wieści, że przy dyskusjach nad książką „O skutecznym rad sposobie" większość staje po stronie autora; magnaci. spostrzegłszy, jak niedyskretny użytek Konarski robi z ich ...o, przy... ...m ...zadem sejmowyr

ciągu nadsyłali mniej lub więcej oględne pochwały; sam tylko Udalryk Radziwiłł, koniuszy litewski, uczony dziwak, zwany wśród szlachty „feniksem samojednym“, wystosował do Konarskiego olbrzymią epistołę, gdzie wśród śmiesznych wywodów o wigach, dalekarlach i Japończykach, wróżył Polsce pod rządami większości absolutyzm, a pijarowi dwojaki czynił zarzut, że dał się użyć za narzędzie chytrym politykom, i że niesłusznie chełpił się poparciem powag, które wcale *pluralitatis* nie pochwalały [1]). Ten ostatni zarzut był trafny: powodzenie nie przewyższyło umiarkowanych nadziei. „Nieczytelnicy“, t. j. ci, którzy nie chcieli czytać książki, nie tracili pewności siebie.

Widać było umiarkowany postęp i w kołach senatorskich i wśród szlachty. Podczas senatus-consilium 1758 r. na 59 wotujących tylko trzej: A. S. Dembowski, J. Małachowski i Bieliński, upomnieli się o zwołanie walnej rady — przytem marszałek wielki spodziewał się po niej stanowczej naprawy sejmów; Miaskowski kaszt. kaliski ubolewał, że liberum veto, zamienione w *liberum rumpo*, znalazło się „na tandecie“. Po wyjściu I tomu w maju 1761 r. nie słychać już o walnej radzie, ale A. Ostrowski, Antoni Jabłonowski, Branicki i Bieliński w gronie dwa razy szczuplejszem senatu naglą do obmyślenia skutecznego sposobu rad w duchu konstytucji 1659 r. Wśród licznych obostrzeń i zastrzeżeń w obronie świętej źrenicy wolności ukazywać się zaczynają *rari nantes in gurgite vasto*, artykuły sejmikowe, zalecające posłom reformę sejmu, ponieważ, „jako niema żyjącego człowieka bez duszy, tak żadnego niema państwa bez rady? Za przykład mogą służyć instrukcje: słonimska 16 marca 1761 r. (dworska) i halicka oraz brześciańska 17 i 23 sierpnia 1762 r. (z obozu familijnego). Odosobnieni wielbiciele, jak Kazimierz Wołłowicz, marszałek słonimski, i Antoni Lubomirski, uczeń Ign. Konarskiego, a teraz już miecznik koronny, znany parlamentarzysta, kolportowali na sejmikach myśli ks. Stanisława. Na sejmiku średzkim odezwało się osobliwsze echo: późniejszy zdrajca, „jmp. szambelan Gurowski, najmłodszy, żwawo mówił przeciwko książce jmci księdza Konarskiego na proponowaną *pluralitatem*, ale mu procesami nie dali dokończyć głosu“. Mógł

---

[1]) Mrok i [illegible] 177—8. Odp. Radziwiłła K-mu pod d. 6 stycznia [illegible] ustąpić? Bibl. Czart. 1950 i Bibl. Baworowskich we Lwowie.

14*

sobie autor powinszować tak nikczemnego przeciwnika, choć pewno wolałby widzieć zwolenników, uzbrojonych w inne argumenty... [1]).

Wszak on zamierzył propagandą idei przekształcić światopoglądy i rozsadzić łańcuchy ugrupowań fakcyjnych — przetasować społeczeństwo i zebrać je na nowo pod sztandarem naprawy. Tymczasem łańcuchy nie pękły, i żadne stronnictwo nie oświadczyło się za programem „Skutecznych rad". Rozmaite na to wpływały przyczyny. Mniszchowcy po sejmie nadzwyczajnym skonfundowani, pokłóceni między sobą, myśleli tylko o tem, aby do reszty nie postradać kredytu. Opozycja, coraz popularniejsza, nie mogła posłuchać rady, rzuconej w pierwszym tomie, i skonfederować się doraźnie dla walki z nierządem, ponieważ w kraju obozowała potężna armja rosyjska, której dwór używał do powściągania malkontentów. Sposób, w jaki przyjęto dwa pierwsze tomy, napozór świadczył, że Konarski mylnie skierował swoje argumenty i zbytnio zaufał doktrynie sokratycznej o tożsamości etyki i wiedzy. Mądre, piękne teorje republikańskie rozmaity mogły sprawić skutek w różnych środowiskach; gdzieniegdzie mogły nawet dać wyniki najopaczniejsze. Podówczas w Polsce, niezależnie od przesądów gminnych, rodziła się poważna wątpliwość: czy samo przez się zniesienie liberum veto nie pociągnie za sobą na razie zgubnych następstw?

Rządy większości są rękojmią spójni narodowej, warunkiem postępu, nieodłącznym czynnikiem parlamentaryzmu, który kształci i konsoliduje opinję, zapewnia kierownictwo żywiołom najtęższym, najenergiczniejszym, najlepiej zorganizowanym: lecz pomnijmy, że w wieku XVIII Europa nic o tych pewnikach nie wiedziała. Przyzwyczajono się wtedy lekceważyć angielski system praworządny, umieszczać przejściowy nieład Wielkiej Brytanji na jednym szczeblu z nierządem polskim, a poniżej nierządu szwedzkiego, wróżyć Albionowi rychły upadek wolności (Mably); każdorazową większość parlamentarną przedstawiano, jako wynik korupcji, stosowanej przez ministerja Walpo-

---

[1]) Diarjusze rad senatu 17. 8 i 1761 r. (Bibl. Czart. 216 i 601). Polska w d. W. Siedm., II, 478—9.; O sk. r. sp. II, 258, 268. K. Wołłowicz do K. Narbutta marszałka lidzkiego 12 sierpnia (Ms. Bibl. Ord. Kras.). St. Chłapowski, kaszt. międzyrz., do Mniszcha 28 sierpnia 1762 (Bibl. Czart. 3851).

le'ów i Pelhamów w zgniłych okręgach wyborczych. Mało kto jeszcze zauważył, jak w tych samych latach, w dobie Wojny Siedmioletniej, Wiljam Pitt urzeczywistnił rząd, oparty już nie na protekcji i zgorszeniu, lecz na wzroście samowiedzy narodowej.

I nad Wisłą umiano sceptycznie gawędzić o Anglji, umiano przytoczyć niejeden naród: węgierski, czeski albo francuski, które, uznając regułę większości, zatraciły wolność polityczną; wspominano zamachy stanu Augusta II, odwrócone oczywiście dzięki liberum veto. Że głosiły to ciemne, zbałamucone rzesze sejmikujące, trudno się dziwić. Fatalny bieg warunków czasowych sprawił, że i najświatlejsi statyści nie bez niepokoju musieli myśleć o zaprowadzeniu rządów większości. Przecież ster państwa dzierżyły meteory pałacowe, Brühl, polsko-saski Walpole, dalej Mniszech, Sołtyk, istoty opętane megalomanją, pożerane ambicją, ślepo przywiązane do dworu saskiego, któremu zawdzięczały całą karjerę! Przecież ci panowie bez mózgu, czci i wiary, oparci na bagnetach rosyjskich, rekomendacją do wakansów, skandaliczną korupcją utworzyli z odpadków dawnych stronnictw bezduszny, ani zimny, ani gorący, serwilistyczny blok rządowy, dopiero co — większość rządową! Któżby zaręczył, czy nie poświęcą oni Brühlowi i Sasom interesu narodowego, nie przeforsują chwilową większością uchwał najszkodliwszych, byle dynastji za zgodą zagranicy wyjednać sukcesję tronu, a sobie ostateczną zemstę nad przeciwnikami?

Oto dlaczego zniesienie jednomyślności, w zasadzie bez kwestji niezbędne, mogło się wówczas, w r. 1761, wydać reformistom niewczesnem. Wodzowie familji, zwłaszcza młodszej generacji, znając parlamentaryzm angielski i z opowiadań Williamsów, Stormontów, i z własnych spostrzeżeń, i z dzieła Monteskjusza, umieli odróżniać chwilowe jego usterki od niespożytej wartości wewnętrznej. Czy Konarski po rozdaniu przyjaciołom rękopisu pierwszej redakcji dwóch tomów zapoznał się z „Duchem Praw“, trudno dociec, trudno i wątpić, chociaż cytuje tylko „Considérations“ Monteskjusza nad upadkiem Rzymian; to pewna, że i on i Czartoryscy jedni z pierwszych na lądzie europejskim zrozumieli, jakie to wolności zapewnia Angli-

kom natura ich konstytucji [1]); on pomimo wiary we wspólność interesów polskich i francuskich, pod względem konstytucjonalizmu był anglomanem, choć nie bezkrytycznym, i ziomków ostrzegał, by nie wierzyli fałszywym prorokom, potwarcom Wielkiej Brytanji [2]).

Powyższe uwagi posłużą za klucz do ujęcia przewodniej myśli trzeciego tomu.

Już pierwsza część zawierała groźbę pod adresem wszystkich partyj, że wykryte będą rzeczywiste pobudki zrywaczów sejmowych. Część trzecia spełnia obietnicę. Pracowity wywód historyczny, poczynając od epoki Bony, Kmity i Gamrata, przekonywa czytelnika, iż ani jeden sejm nie został popsuty z pożytkiem, dla dobra Rzplitej. Stopniowo zbliżamy się do czasów saskich — jeszcze stronica, a rozlegnie się bezstronny surowy wyrok nad zrywaczami najświeższej doby. Nagle oskarżyciel milknie: „O niedawnych zbrodniach bez nieukontentowania żyjących osób... szerzej mówić się nie może“, „o żyjących osobach wszystką prawdę mówić nie dozwala roztropność, będą oni mieli swoją swego czasu zapłatę... Nie zatarł czas i nie zatrze tych nieszczęścia publicznego auktorów! woła na Potockich — „jako i ich naśladowców“, gromi Czartoryskich. Lecz tu miarkuje, że potępiając rwanie sejmów, mimowoli adwokatuje dworowi, Brühlowi, Mniszchowi, Sołtykowi, krzywdzi familję: bo gdyby nawet Potoccy zerwali dziesięć sejmów, a Czartoryscy jeden, ostatni, czytelnik najsurowiej osądzi uczuciem ostatniego winowajcę. Więc w imię bezpartyjności, dla przykładu, przypomina nieodżałowanej pamięci sejm grodzieński 1744 r., „niegodziwie zerwany“ przez Potockich, ten sejm, co bezwątpienia z początku większe miał szanse dokonania reform, niżli późniejsze, konwokacyjny i Czteroletni.

[1]) Stanisław August do Karola Yorke'a 20 lutego 1756: Montesquieu „c'était assurément un des hommes les plus respectables que l'humanité ait jamais produit. Il est fâcheux que le pays où il écrivait genait un peu sa franchise et que le style singulier qu'il avait suivi enveloppait quelquefois son bon sens et a fait tomber nombre de ses lecteurs dans des idées qui n'étaient pas les siennes, et dont on lui a fait d'autant plus aisément des crimes qu'il était lent et peu soucieux de se justifier aux yeux de ceux qui ne l'entendaient pas“. Rps. Brit. Museum 35634.

[2]) Cz. III, § 23—4.

Po takim werdykcie przystępuje do rozcięcia najdrażliwszych pytań aktualnych. Nie chce nawet gadać z tymi zelantami, co wręcz odrzucają rządy większości przez obawę, aby jej dwór nie nadużywał, wprowadza na scenę „republikantów“, pragnących tej reformy przy równoczesnem odebraniu królowi rozdawnictwa wakansów, i każe im dysputować z innymi „republikantami“, którym taki warunek wydaje się nadmierną ujmą praw majestatu, nowością wywrotową. Republikanci pierwsi życzą sobie przekazać wyborcom wojewódzkim prawo prezentacji królowi do zatwierdzenia trzech kandydatów na każdy urząd, z chleba zaś „dobrze zasłużonych“ wyznaczyć stałe uposażenie dla ministrów, senatorów, ciała dyplomatycznego i t. d. Przeciwnicy argumentują haniebnie: a tożby się nikt nadal nie starał o łaskę monarchy! a przytem czyż podobna, aby karmazyn kłaniał się szaraczkom? Gryzącą pogardą wybuchają na tak podłe sentymenta republikanci za elekcjami: „Piękne serca! przecież oni mówią, że króla miłują i dla miłości jego bez interesu mu służą!“ „W rzeczy samej, mówmy, co chcemy, taka jest tego wieku miłość przeciwko królom“. „Dary tylko ich, nie królewskie ich kochamy osoby“. Jeszcze dotkliwiej piętnuje służalstwo dworaków: „Nie trzeba ci się było rodzić w wolnej Rzplitej, kiedy ci milsze temu u dworu lub owemu pokłony i mniej przystojne lichości, niż starania się o województwa i stanu szlacheckiego przyjaźń“. Kto nie chce o braterskie zabiegać suffragia, „niech się najlepiej do Carogrodu przeniesie“. Wolny szafunek wakansów „w podłości naszą nację utrzymuje, wywołuje jakąś lichotę umysłów, jakąś skłonność do czynienia (i przeciw zdaniu i chęciom naszym i przeciw sercu naszemu) podłych akcyj, byle się przypodchlebić“. „Te równych rąk całowania, te nóg ściskania, padania do nóg czołem — plugawy zwyczaj, który nas na pośmiech u postronnych, na to patrzących, wydaje!“

Zapewne, system elekcyjny nie chroni od demoralizacji na wyborach, ależ można wprowadzić karę infamji i konfiskaty za przekupstwo, ułatwić dochodzenie śledcze, zabronić faktycznego dziedziczenia urzędów w rodach magnackich, wreszcie ustanowić głosowanie tajne.

Ale — w tem szkopuł nie do zwalczenia — zniesienie wolnej dystrybuty może nastąpić dopiero podczas bezkrólewia,

a my tymczasem „skapmy bez sejmów i rady. Niech się co chce dzieje!“ W tej chwili pomiędzy dworskich i zacietrzewioną opozycję wsuwa się autor w masce „republikanta pośredniego“, wychwala Augusta III, głaszcze nawet faworytów... t. j. właściwie, nie faworytów (bo słowo to w dykcjonarzach Rzplitych jest nowe!), lecz „ludzi godnych, ministrów, bardziej... jak drugich u królów akredytowanych i często może jakąś i natury skłonnością... lubianych“ — tacy zawsze i wszędzie u dworów byli, są i będą, nawet w Anglji: tylko, że oni nie powinni się obrażać, gdy opozycja na nich, jako odpowiedzialnych za króla, uderza — zastrzega się nasz poprawny parlamentarzysta: w tem dobra wolnego narodu polityka“. Więc nie czekając, aż bezkrólewie rozkiełzna niesforne duchy, kasujmy *liberum veto*, ufni w cnotę króla regnanta, ufni w „moc niezmierną poczciwych, cnotliwych i wspaniałych i ojczyznę szczerze kochających senatorów, nieprzyjaciół podłości i wielkie umysły!“ „My naród za dobry i do dobrego generalnie sposobny i całe skłonny zawsze mamy“. „Mizantropami nie bądźmy!“ Niestety, mizantropów czy też pesymistów z konieczności jest dużo; Konarski zatem pośpiesznie zbliża się do konkretnych wniosków, wymienia, jako gwarancje niezależności izb, krótki termin pełnomocnictw poselskich, wskrzeszenie sejmików relacyjnych, pozbawienie obieralności osób, które na pół roku przed sejmem starały się o wakanse. Dla miłej zgody z niektórymi mizantropami popełnia dwa rażące odstępstwa od zasad angielskich: raz, gdy dopuszcza, zapewne, jako środek przejściowy, rządy większości kwalifikowanej $^3/_4$ głosów we wszystkich decyzjach oprócz wyborów, potem, gdy posłom każe ściśle trzymać się instrukcyj, a zatem przemawiać i głosować wedle mandatu, uchylając się odeń tylko wobec powagi większości. Pomysł całkiem wadliwy zasadniczo i praktycznie, ale niech nas nie dziwi ów *lapsus* autora: wszak nic nie było do stracenia, gorsze poniżenie i upadek Rzplitej trudno było sobie wyobrazić, a moment był krytyczny.

Kiedy Konarski kończył III tom, po śmierci Elżbiety Piotrówny zawisło nad Polską straszne niebezpieczeństwo w postaci przymierza rosyjsko-pruskiego: rozbiór kraju i ostateczny bój na śmierć i życie wisiały na włosku. Stąd konkluzje książki, tchnące najżywszym niepokojem, wzywające do natychmiastowej naprawy sejmowej pod sztandarem króla, który powagą swą



FRANCISZEK BIELIŃSKI
Reprodukcja portretu w Gabinecie Rycin St. Augusta

w Europie dzieło to ułatwi. Gdyby zaś mocarstwa obce, upewniając nas o swej przyjaźni, przeszkadzały reformie, to byłoby najjaśniejszym dowodem ich złych zamiarów. Zresztą, czyż wszystkim mocarstwom, mającym stosunki z Polską, nie lepiej traktować z państwem rządnem, któremu wszakże obcy jest duch zaborczy, niż z bezsilnem ministerjum anarchicznego kraju? — zapytuje trochę naiwnie nasz dyplomata ze szkoły dzikowskiej, może z ukrytym celem ujawnienia, którzy to obcy ministrowie życzą nam dobrze, a którzy gotują zgubę.

W tym względzie niedługo trwać mogły złudzenia. Piotr III nie zdążył przysłużyć się Fryderykowi Wielkiemu do wykonania jego planów względem Polski, ale zgon Elżbiety sprowadził inne szkodliwe następstwo: wznowił u Czartoryskich chęć wyzyskania rosyjskiej pomocy dla swej idei, oddalił od „patrjotów" familję, dotychczas polegającą wyłącznie na własnej, krajowej potędze; przygotował wreszcie sojusz uczciwej republikańskiej opozycji z dworem saskim, odepchniętym od Rosji. Tak stały rzeczy, kiedy Konarski puszczał w świat tom trzeci [1]). zaopatrzony w *motto* z świeżo ogłoszonego dzieła Coyera o Janie Sobieskim: że największym królem polskim będzie ten, kto wśród pokoju z Turkiem i Moskwą kraj do rozkwitu doprowadzi, a trybuńskie veto ukróci w sensie „dawnego" głosowania większością. Torował mu drogę do umysłów szlachty okólnym listem na sejmiki Franciszek Bieliński, odważny chwalca całej działalności Konarskiego wychowawczej i publicystycznej [2]). Jednocześnie Branicki słał do Wersalu naprędce sporządzoną trzecią redakcję pisma Konarskiego „De officiis": pierwszy postulat, następstwo Ksawerego lub Karola, pozostał tu bez zmiany, naprzekór Czartoryskim, drugi, reforma sejmowa, utrzymał się naprzekór „republikantom", trzeci, obejmujący rewindykacje od Prus, odpadł, jako niestety nieaktualny [3]). Potem przyszedł zamach stanu Katarzyny II. Czartoryscy, porwani wielkiemi nadziejami, całą siłą chwycili się obcego poparcia; pod wrażeniem

[1]) Skoro zapowiedział Konarski Ulr. Radziwiłłowi wyjście III tomu w styczniu 1762 r., a umieścił w nim jednak jeszcze listy z drugiej połowy marca, widać stąd, że ogłosił go dopiero w kwietniu lub maju.

[2]) List Bielińskiego na sejmiki 12 sierpnia 1762, druk współcz.

[3]) Nabielak, Bibl. Ossolińskich VI, poczet nowy, 1—66, zrobił autorem tego pisma Branickiego; sam hetman cudzej zasługi sobie nie przypisywał.

nieszczęsnej sprawy kurlandzkiej odstrychnęła się od bojowników reformy znaczna większość narodu. Nadchodził nowy sejm, w nowe strojny nadzieje. Z udziałem jakichś *gens de mérite* (zapewne Czartoryskich) Konarski przygotowywał nań jakiś program, którego wykonanie najchętniej przeznaczał Mokronowskiemu, jako domniemanemu marszałkowi: „Złote wieki wracają, zdaje się, dla Rzplitej" — pisał z radością do Branickiego, świeżo posuniętego na kasztelanję krakowską — licząc na to, że dwór, nagradzający tak zasłużonych mężów, w zgodzie z hetmanem i z „familją" ocali wreszcie kraj przed złośliwością sąsiadów i wyrodnych obywateli [1]). Los zrządził inaczej: właśnie ów sejm wyrył przepaść między dworem i Branickim z jednej, a Czartoryskimi z drugiej strony.

Na najbliższej radzie senatu (w październiku) z pośród 50 mówców aż dwudziestu dwóch wołało o zapewnienie skuteczności sejmów, przypominało konstytucję 1659 r. lub przynajmniej krytykowało liberum veto; w tej liczbie siedmiu należało do opozycji (Ostrowski, Wielopolski, wojewoda sandomierski, M. Massalski, And. Moszczeński kaszt. inowrocławski, Ogiński marszałek w. lit., M. Czartoryski i Jerzy Flemming), resztę tworzyli saksończycy i coraz ściślej łączący się z nim dawni patrjoci; chwiejny prymas Łubieński, K. Sołtyk, J. J. Załuski, Konarskiego przyjaciel, który jednak bał się absolutnej większości i propo-

---

[1]) Konarski do Branickiego 12 września, rps. Ossol. 1848, ob. Załączniki. Odpisuje ks. Betański do Mokronowskiego, 23 t. m. ze Stołowicz: „Je crois bien que la politique fermente furieusement à Varsovie et qu'il y a bien de contrariétés dans les esprits; vous ne sauriez manquer d'en éprouver; c'est le sort des meilleurs patriotes qui se sacrifient pour le bien des citoyens; il faut espérer qu'on applanira toute chose et qu'on sera d'accord; je crains cependant bien des contretemps. Nous en parlerons de bouche mercredi prochain, peut-être mardi, si, comme vous l'avez marqué, vous pouvez venir au devant de leurs Altesses jusqu'à Stanisławów; je ne cesse de répéter à Mgr. de Cracovie, combien il serait glorieux pour lui, si dans ces circonstances que chacun le regarde comme l'arbitre de toutes les partis et qu'il peut être sûr du maréchal qui n'agira que selon ses vues, tendantes à la gloire de la République et au bien-être de la patrie, on pouvait sous ses auspices faire le bien général. S. A. est bien impatiente de voir le plan du R. P. Konarski, qui, dit on, est fort bon, mais non pas pour le moment présent; et ce seigneur a un vrai zèle de se prêter à tout ce qui peut être entrepris prudemment" (Bibl. Ord. Kras.).

nował zgodę $^2/_3$ lub $^3/_4$ izby poselskiej; J. Kl. Branicki, Ant. Jabłonowski, W. Rzewuski, Józef Podoski wojewoda płocki, Rudzieński mazowiecki, Granowski rawski (zdecydowany na sejm *sub vinculo*), kasztelanowie: Mielżyński kaliski, Zbijewski gnieźnieński, Lanckoroński kijowski, Brzostowski połocki, Lipski brzeziński; dalej wytrwały Bieliński i Wodzicki. Co prawda, dwór rozporządzał $^3/_4$ częściami senatu, więc łatwo mu było zakasować familję liczbą stronników-senatorów, pragnących reformy sejmowej. Bądź co bądź, porównywując przytoczone cyfry, widząc postępy idei Konarskiego w łonie większości senatorskiej, i co szczególniejsza, czytając nawet w mowie Andrzeja Zamoyskiego dziwne, zbyteczne twierdzenie, iż „rwanie sejmu dla publicznego dobra jest sprawiedliwe, dla prywatnego interesu jest *crimen status*“, możnaby przypuścić, że mniszchowcy i ich sprzymierzeńcy wyprzedzą Czartoryskich w zapędzie reformatorskim [1]). Nic podobnego! Właśnie w szeregach opozycyjnych zabrzmiało hasło „usunięcia nadużyć“; reformę podjęli nie ci, dla których oświecenia Konarski pisał swój traktat, lecz zdeklarowani oddawna reformiści, teraz znienawidzeni powszechnie i odstręczający innych od reformy właśnie swą znienawidzoną firmą i rażącą, rewolucyjną metodą działania.

Słowem, idea Konarskiego znalazła wykonawców w najniekorzystniejszych warunkach. Wypierać się Czartoryskich w takiej chwili, głośno ganić chociażby ich politykę kurlandzką nie miałoby sensu. Wielki pijar, siłą wypadków pchnięty na stronę familji, lubo wciąż *à outrance* bezpartyjny, rzucił swój IV tom na wzburzone fale agitacji przedkonfederacyjnej [2]). Nie dał się i tutaj wyrwać z poważnego, głębokiego nastroju publicysty myśliciela, nie przystosował stylu ani treści do zmiennej aktual-

---

[1]) Zupełnie mylnie oświetla opinję tej rady o liberum veto bezimienny „Dyarjusz tego, co się działo w Warszawie podczas sejmu r. 1762 za króla Augusta III“, w Źródłach Grabowskiego i Przeździeckiego II, 96—8: „Księdza zaś Konarskiego, pijara co książkę wydał o stanowieniu większością (de pluralitate) na sejmach i sejmikach sami dworscy zalecali przyjaciele, bo druga strona condemnat książkę pomienioną, wolności przeciwną, dworowi pożyteczna“. Niektórzy, jak Suffczyński kasztelan czerski, wstawiali się za szkołą opolską, por. rps. 101 Bibl. Jag. VI, 745.

[2]) Tom czwarty wyszedł d. 9 czerwca 1763, ogłoszenie w No. 55 Kurjera Warszawskiego, cena zł. 4.

ności, ale też nie mógł nie przyznać, jak silnie na zapatrywania jego wpłynęła rada godnych, rozsądnych i Rzplitą znających ludzi, nie mógł nie podziękować publicznie jednemu z tych, co mu najwięcej pomogli swą znajomością Wielkiej Brytanji i najwięcej się z jego dzieła cieszyli — Adamowi Czartoryskiemu. Inne ustroje przedstawiał Konarski także po części na podstawie książek, zwłaszcza Du Réal'a „La Science du gouvernement", po części według informacyj ustnych; z parlamentaryzmem szwedzkim np. zaznajomił go poseł tego państwa w Warszawie, Karol Otton Höpken.

Tom IV ukazuje tedy oczom sarmackim wielkie obrazy parlamentaryzmu angielskiego, rządu szwedzkiego, weneckiego, cesarsko-niemieckiego, holenderskiego, rzymskiego — gdzie wszędzie panowała zbawienna zasada większości. Nawet federacja holenderska, wyraźnie w swej odrębności scharakteryzowana, aczkolwiek w niektórych materjach uznaje za niezbędną do powzięcia uchwały jednomyślność prowincyj, dostarcza właśnie dowodów niepraktyczności tej zasady. Potem dopiero czytelnik, zaopatrzony w bogaty materjał empiryczny, widzi przed sobą „projekt *sistematis* rad nacjonalnych", wzięty nie z platońskiej owej Rzplitej, i nie przepisany żywcem z obcych ustaw, jeno w duchu potrzebj polskiej ojczyzny „skoncertowany z radą godnych, rozsądnych i Rzplitą znających ludzi, odmieniony, transformowany, przelany kilkadziesiąt razy według zdań i nowych świateł". Z bajeczną drobiazgowością, nieomal nawet plastyką, przedstawiony jest tutaj plan ulepszonego parlamentaryzmu: twórca pedagog widocznie postanowił unaocznić czytelnikom realizację swych idei, aby nikt mu nie zarzucał, iż czegoś nie przewidział, że to wszystko jest dobre w teorji, ale nie wytrzymuje zetknięcia z praktyką. Owszem, wszystko jest praktyczne a konsekwentne i w wykładzie projektu i w jego ostatecznej redakcji ustawowej, wygotowanej przez Konarskiego dla użytku reformistów. Znikły kompromisowe wahania. System rządów pośrednich, t. j. reprezentacji ogólno-krajowej, niezależnej od instrukcyj sejmikowych, przeprowadzony w całej czystości, poparty przykładem Anglji i Szwecji — wbrew „Głosowi" Leszczyńskiego — umotywowany jasno a głęboko niepodobieństwem, ażeby zaściankowi, domorośli prawodawcy przewidzieli i rozstrzygali skomplikowane kwestje prawa i techniki.

Rozciągnąwszy potem zasadę większości na elekcję królów, oświadczywszy się w sposób dość przejrzysty za tronem dziedzicznym, rzuciwszy myśl założenia banku państwowego, któryby spożytkował fundusze ze sprzedaży królewszczyzn, Konarski kończy swą epokową pracę wezwaniem do natychmiastowej reformy, oczywiście pod węzłem konfederacji, lecz nie przeciw królowi — tu krótka nauczka pod adresem Czartoryskich — lecz przy królu: rada niewykonalna już wówczas dla wodzów „familji".

Z kolei, przyjrzawszy się Konarskiemu przy warsztacie publicystycznym, spójrzmy na dzieło, które tam wypracował.

ROZDZIAŁ VIII.

Wolność państwowo-twórcza — podstawą systemu Konarskiego. Granicą jej — konieczność polityczna. Co znaczy „system“ w zastosowaniu do poglądów Konarskiego? Określenie swobody politycznej. Majestat a wolność. Republikańskie rady Karwickiego. Stosunek króla do sejmu w systemie Konarskiego. Król — symbol. Dziedziczny czy obieralny? Rozłączenie władz w teorji zachodniej a w praktyce polskiej. O zjednolicenie władzy. Reforma sejmików, senatu; prawo wyborcze dla posesjonatów. Co zrobić z instrukcją poselską? Sejm gotowy. Nowy regulamin. Komisje. Deputacja Sekretna. Izba panuje nad porządkiem dziennym. Rządy większości a prawa zasadnicze. Stosunek między izbami. Rada Nieustająca Rezydentów. Rozległe jej zadania. Stosunek do króla i ministrów. Odpowiedzialność przed sejmem. Kwestje odłożone na później.

W wykładach historji doktryn politycznych o Konarskim się nie mówi. Czy znaczy to, że jego myśli nie wzbogaciły niczem powszechnej skarbnicy polityki albo nauki o państwie, czy stał o tyle niżej już nietylko od uniwersalnych powag Monteskjusza i Rousseau'a, Holbacha i Mably'ego, Wolffa i Vattela, ale nawet od wielkości lokalnych w rodzaju Blackstone'a, Burke'a, Hamiltona, że nie miałby im nic do powiedzenia? Zbyteczna wątpliwość! Konarski mniej, niż kto inny dbał o naukową niespożytość swych prac, ze sławy uniwersalnej, jak i z karjery politycznej, zrezygnował dobrowolnie. Dzieło „O skutecznym rad sposobie“ powinno było być przedewszystkiem skutecznem, celowem. Miało ono za cel nakłonić naród do pewnych reform, tą drogą ocalić i rozwinąć byt państwowy Polski. W przeciwieństwie do wielu ówczesnych polityków, wyznających zasadę, że dla Polski wiele można zrobić, ale nic przez Polskę, autor chciał ocalić rodaków przez n i c h s a m y c h. To też na wszystkie sposoby dążył do porozumienia z ogółem czytelników i wierzył w jego możliwość; bratał się i poufalił z najbardziej zaprószoną łepetyną sejmikową, bo poczuwał się do utajonych, jeszcze nie wyzwolonych, wspólnych z nią ideałów politycznych. Poczucie to ośmielało do szczerych wyznań

i do akcentowania walorów najistotniejszych. Dusza polska wołała z Konarskiego, i powinna była wołać z czytelników, o jak największą wolność, normowaną jedynie wymaganiem, aby żądane swobody istniały dla wszystkich, aby wszyscy, jako całość, mieli byt niepodległy. Ze sharmonizowania tych pierwiastków urobił się dogmat świadomości prawnej autora, ustanowiło się jego obywatelskie „ja". Co odczuł i umiłował wyznawca, miał uprzedmiotowić w zasadach prawnopaństwowych myśliciel. Makrokosmos, t. j. zreformowane prawo państwowe, miało się wytworzyć naokoło mikrokosmosu, t. j. świadomości obywatelskiej.

Na zachodzie teoretycy ze szkoły prawa naturalnego zwykli byli postępować nieco inaczej: nie z wewnętrznego imperatywu, lecz z jednostronnie ujętej natury rzeczy, mianowicie, z rzekomo najistotniejszych cech psychicznych człowieka wyprowadzali oni swe konstrukcje, biorąc zwykle za punkt wyjścia pierwotną swobodę, kończąc zaś czasem na niespodziewanym postulacie wszechwładzy państwa lub nawet absolutnego monarchy. Dogadzali pewno i oni swym sympatjom oraz przekonaniom, lecz podbudowywali pod niemi podwalinę objektywną.

W Polsce za czasów Konarskiego nie czas było na taką wolność teoretyzowania. Dookoła podkopane, stoczone było wszystko:

„Wojska do kraju proporcji i wewnętrznego bezpieczeństwa aż z ohydą zbyt mało i tego komplet niezmiernie krzywdzony... Bojaźń jakaś, lichość umysłów i podłość generalna opanowała wszystko... Interesów prywatnych, ambicji, emulacji, łakomstwa taka moc jest, iż zda się, że w nas pamięć o Rzplitej i Ojczyźnie wygasła, jakby każdy obywatel kraju o niczem więcej myśleć nie powinien, tylko żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli. Oszukania i fałszów w publicznych tranzakcjach tak gęsto, że prawie *fidem publi:am* ledwo znajdziesz. Skarb koronny od wielu miastek cudzoziemskich publicznej kasy uboższy i gorzej rządzony. Handle w kraju całe upadłe, od Żydów zabrane, żdzierstwami partykularnych kupcom obrzydzone. Żydowstwa fatalne królestwu i hołot rozplenienie. Poddaństwa niezmierne ubóstwo. Miast i miasteczek ruina. Śmiecią monety kraj zarzucony, złoto i srebro wyniszczone, bez sposobu zapobieżenia na granicach wprowadzeniu najgorszych pieniędzy,

bez sposobu utrzymania domowych fałszerzów, bez sposobu otworzenia i ubezpieczenia mennicy. Opresje od sąsiadów nieznośne, zewsząd granic uszczerbki i gwałty i podczas pokoju jassyry. W domach własnych bezpieczeństwo fortun, żon i życia od domowych i obcych najazdów i kup swawolnych stracone. Nieugaszone między panami niesnaski. Elekcje urzędów, posłów, sędziów, tak zakłocone i niepodobne, że chyba ukradkiem z wielką wszystkich praw wiolencją udać się gdzie mogą. Sejmy i sejmiki niegodziwie bez ustanku rwane... Juryzdykcje i prawa urzędów zmieszane... Z postronnymi tysiączne interesa z niezmierną Rzplitej krzywdą bez żadnej konkluzji. Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkiem całego narodu".

A ponad wszystkiem — dodajmy — zawieszony rozbiór lub przynajmniej zabór niektórych prowincyj, obmyślany już wtedy przez kierowników polityki pruskiej i rosyjskiej. W takich warunkach trzeba było nazywać się Antonim Ponińskim, a nie Konarskim, aby dobierać rymy na temat sielankowego niegdyś stanu natury, albo Józefem Jabłonowskim, aby obmyślać sposoby wsławienia się wśród Niemców fundacją naukową, albo Ulrykiem Radziwiłłem, aby się bawić w niebywałe teorje pseudo-wigowskie.

Jednakże najważniejsza część tomu czwartego, następująca po opisie ustroju państwowego Rzymu, Rzeszy Niemieckiej, Anglji, Szwecji, Wenecji, Genuy, Szwecji i Holandji, nosi tytuł: „Projekt sistematis rad nacjonalnych". Czyżby naprawdę chodziło piszącemu o system, i w jakiem znaczeniu? Teoretycy prawa naturalnego ubiegali się oczywiście o systematyczność jeszcze przed ogólnym systemem Holbacha i różnymi systematami Wolffa, ale również przypisywała sobie taką formę myślenia polityka praktyczna. Mówiło się o systemie działań francuskich lub austrjackich w Rzeszy Niemieckiej, Szwecji, Polsce — na całym świecie. Niefortunnem naśladowaniem systemów mocarstwowych były koncepcje naszych magnatów, naturalnie tych tylko, których stać było na potrzebną dozę konsekwencji. Jan Małachowski nazywał systemem swoje niedołężne, siedmiotysięczną pensją podniecane myśli o łączności interesów polsko-rosyjskich; systemy budowali dwaj starzy „rabinowie" Czartoryscy, jak ich tytułował ten lub ów stronnik dworski, z żalem konstatujący brak „systemu" w swym własnym obozie. System

Konarskiego trzyma się daleko od tych próbek zakonspirowanej strategji wielkopańskiej. Jeżeli Rousseau na obronę swego powołania reformatorskiego pisał: „Gdybym był panującym albo prawodawcą, nie traciłbym czasu na mówienie, co trzeba robić: sam robiłbym, albobym milczał“, to Konarski, gdyby chodziło o „system“ polityki realnej na dziś i jutro, też wolałby milczeć, choć pewno nie mógłby działać. Jego konstrukcja składa się nie z manewrów, lecz z przepisów prawnych, i jest o tyle tylko systemem, że przeprowadzona jednolicie, i od czytelnika wymaga zgodności z samym sobą. Zdrożna to była, niesłychana *novitas* na tle dotychczasowego prawodawstwa, o którem słusznie pisał Konarski, że „rośnie jakoś azardem Volumen Legum, ale systema rady doskonale zebranego i raz ułożonego nie mamy“. Chodzi więc pijarowi o uczciwie przemyślany układ władz państwowych; nie ogarnia on takiej mnogości stosunków, jak „Głos Wolny“, o wielu kwestjach, nawet omawianych na sejmikach szkolnych, milczy — zato przewyższa dzieło Leszczyńskiego wewnętrzną spoistością i siłą skoncentrowanego ataku. Dlatego system Konarskiego prędko doczekał się, że go szlachta tu i ówdzie szarpała na sejmikach, kiedy „Głos Wolny“ aż do czasu Sejmu Wielkie[illegible] sterczeć będzie na półkach bibljotecznych.

Aksjomatem roz[illegible]ań Konarskiego jest wolność polityczna narodu szla[illegible]ego. O prawach politycznych innych warstw w tem dzie[illegible] nie mówi. Najlżejsza wzmianka w czterech tomach nie zd[illegible], żeby przyjaciel Tarłów dzielił chociażby sympatje Adama dla k[illegible]sy mieszczańskiej i życzył miastom czegoś więcej, niż poprawy dobrobytu. Żadnych projektów na rzecz „plebejów“ nie propaguje tu autor, cały zapatrzony w sejm i sejmiki, a przekonany pewno doskonale o trudności nakłonienia szlachty do reform politycznych, cóż dopiero społecznych. Onby się nawet nie pisał na formułę: im demokratyczniej, tem lepiej — on nawet prawo wyborcze czynne, jak zobaczymy, spróbuje ograniczyć sferą ludzi ekonomicznie samoistnych.

Istotę wolności wyłuszcza w sposób charakterystyczny dla obywatela, wychowanego w atmosferze aż nazbyt wybujałych swobód, gdzie chodzi jeno o zastąpienie ich zbiorową wolnością polityczną całego społeczeństwa. Możnaby coś napisać o wolności zgromadzeń — wszak samozwańczych sejmików,

licentiosa conventicula, zabraniało prawo — i o wolności stowarzyszeń, boć i konfederacyj zabroniono na papierze w ustawach 1717 roku; dużo się dało powiedzieć o wolności prasy, kiedy na gazety i niektóre wydawnictwa naukowe trzeba było wyrabiać sobie przywileje; jeszcze więcej o wolności i równouprawnieniu wyznań. Nie byłyby to wszystko pytania bezwzględnie przedwczesne dla owej doby. Ale Konarski położył wyłączny nacisk na inną stronę swobody: niechaj jednostce mniej będzie wolno, byle tem więcej mogła ona w zakresie sprawy powszechnej. Wolność niszczenia, tamowania, niepozwalania zastąpić trzeba wolnością tworzenia, budowania, stanowienia. To też istota wolnego głosu polegać ma jedynie na tem, aby się móc „o wszystko każdemu domówić, perswadować, zdanie swoje reprezentować i popierać..., zdaniem swojem i powagą wpływać na wszystkie obrady, ustawy..., sentencją swoją czyli kreską wolną na którąkolwiek stronę szafować, czyli tu, czyli tam się przypisać, raz z tymi, drugi raz z tamtymi według rozumienia swego trzymać i rzeczy w radzie konkludować". Zgodnie z tem „równość jest równo radzić, równo zdania dawać, równo kreskować, równo w każdą państwa materję wchodzić".

O żadnych uzasadnieniach swobc[...] politycznej, o niewygasłych jej podstawach albo fikcyjnyc[...]enacjach niema mowy. Gdyby polski statysta roztrząsał tak[...]gadnienia, powiedzianoby, że żartuje.

Aksjomat uległ wszakże wahanio[...]d wpływem dwóch regulatorów: pragnienia niepodległości [...]oniecznej potrzeby nawrócenia ogółu. Rostrój państwa zasze[...] tak daleko, że usprawiedliwiał wprowadzenie choćby najdespotyczniejszej, najbardziej centralistycznej dyktatury; a usposobienie ogółu wciąż jeszcze było takie, że usprawiedliwiałoby przytakiwanie najdalej idącym zachciankom: wszak lepiej posunąć ogół o jeden krok naprzód, niż wyprowadzić nieliczne jednostki o kroków kilkadziesiąt, pozostawiając ogół w niezmiennym zastoju. Gdzieś pomiędzy tymi krańcami musiała biec myśl autora po linji prawidłowej, choć wypadkowej, *inter Majestatem et Libertatem.* Dylemat istniał w takiem sformułowaniu przynajmniej od czasów Zygmunta III, t. j. od chwili, gdy dostrzeżono nieufność między królewskością i wolnym żywiołem szlacheckim, a tkwił on korzeniami jeszcze w średniowiecznym dualizmie „panującego" i „ziemi". Od angiel-

skiego stosunku między prerogatywą i samorządem różnił się głównie słabością pierwiastku majestatycznego i jednostronnym, zachowawczym kierunkiem samorządu stanowego. Majestat, t. j. król, według litery prawa miał władzę zwoływania nadzwyczajnych sejmów za zgodą większości senatu, wyraźnie uwydatnioną w konkluzjach ustawy 1717 r., ale narzuconą mu bardzo dyskretnie, bo tylko przez obowiązkowe notowanie głosów; miał prawo zwoływania nadzwyczajnych sejmików, nawet wyborczych powtórnych; miał faktyczną możność tamowania czynności prawodawczych przez usunięcie się od pewnego momentu, wymaganego przez regulamin, n. p. od ceremonji całowania ręki przez posłów, słuchania wotów senatorskich; posiadał wreszcie (aż do roku 1791) niezaprzeczone prawo veto wobec wszystkich uchwał zgromadzonych stanów. Mógł faktycznie udaremniać wszelkie prawodawstwo, nie zwołując nawet przepisanych prawem codwuletnich sejmów zwyczajnych (np. w r. 1728 i 1742); byłoby to wbrew paktom konwentom, ale też owe pakta stały się w okresie anarchji *lex imperfectissima*. Nieograniczona moc organów władzy wykonawczej spadała do zera skutkiem ich dożywotności: a i tutaj, np. co do rozporządzania wojskiem, mianowania generałów, regimentarzów, granice władzy królewskiej i hetmańskiej były sporne. Władza sądowa monarchy, pomimo uznanej zasady, iż jest on źródłem wszelkiej sprawiedliwości, w niektórych dziedzinach też wywoływała spory (np. o wyznaczanie nadzwyczajnych juryzdykcyj „komisorjalnych"), naogół zaś była bezsilna skutkiem niezawisłości sądów hetmańskich, marszałkowskich, asesorskich, referendarskich, ziemskich, nie mówiąc już o trybunałach — i skutkiem możliwości zerwania wraz z sejmem sądów sejmowych.

Słowem, majestat mógł dużo szkodzić narodowi, niewiele pomagać. Poza obrębem jego władzy nad całą resztą możliwości panowała *Libertas*, t. j. zasadnicze prawo każdego posła do udaremnienia sejmu, każdego sejmikowicza do zepsucia sejmiku, każdego szlachcica do pozyskania dla swych dążeń, jeżeli potrafi, miljona rodaków. Tak znieruchomione, przy ścisłem przestrzeganiu przepisów, znalazłyby się majestat i wolność, monarcha i społeczeństwo, w doskonałej równowadze, gdyby nie faktyczna możność oddziaływania na siebie drogą przekupstwa i buntu. Starostwa i królewszczyzny stanowiły w ręku monarchy

olbrzymi fundusz korupcyjny: chudopachołek mógł z łaski panującego uróść w ciągu kilku minut na Krezusa. Bunt, t. j. wypowiedzenie posłuszeństwa, spróbowano uregulować, przekształcić w ściśle określone, jednostajnie funkcjonujące prawo do buntu; pozostał on jednak, czem bywał wszędzie, faktem żywiołowym i anarchicznym.

Publicyści rozumieli, jak złowrogie skutki ciągnęły za sobą te dwa przejawy współzawodnictwa *Majestatis et Libertatis*, i chcąc obezwładnić buntowniczą anarchję, radzili skasować zarazem wolną dystrybutywę wakansów, ową pozostałość barbarzyńsko-średniowiecznych rządów patrymonjalnych, dziwnie podobną do nowoczesnej listy beneficjów i pensyj Ludwika XIV. Karwicki, najśmielszy i najsamodzielniejszy ze statystów epoki saskiej, powiedział sobie z góry: *Potestas regia sit aut calida aut frigida*, i uznał monarchję czystą za najlepszy w świecie chrześcijańskim rodzaj rządów, ale za niezdatny dla polskich umysłów i charakterów; więc rozwinął dla nas konsekwentny system republikański. Radził odebrać królowi i przenieść prawo mianowania ministrów i dygnitarzy na sejm, a wybory senatorów, urzędników ziemskich i starostów sądowych oddać sejmikom. Obranym osobom król dawałby jedynie inwestyturę. Leszczyński także obraca królewszczyzny na skarb publiczny i z całej władzy rozdawniczej zostawia królowi tylko obsadzanie godności duchownych oraz wojskowych. Zdawałoby się, że tem uniezależnił sędziów i urzędników od władzy monarchicznej, a zarazem zapewnił niezawisłość wyborów sejmowych: aż tu ni stąd ni zowąd, z dziwną niepraktycznością czy też lekkomyślnością przyznaje królowi wyłączne prawo prezentacji kandydatów na na wszystkie godności; w takich warunkach, byle się znalazł poczwórny komplet posłusznych kreatur dworskich, cała administracja znajdzie się napowrót w rękach dworu.

Konarski napatrzył się dobrze, jak monarchę eksploatuje dwór, t. j. klika pałacowa, stanowiąca materjał na stronniczą biurokrację, (gdyby tylko powstały biura); on już nie powtórzy błędu Leszczyńskiego, pójdzie za dawną praktyką i za bystrym Karwickim, złagodzi jego wnioski tylko o tyle, że prezentację czterech kandydatów zostawi szlachcie, a nominację królowi, i że nie będzie żądał obieralności ministrów. Według jego pomysłów król panowałby wszędzie, ale rządziłby tylko z narodem, bo

wszyscy dostojnicy napółobieralni, zobowiązani wobec wyborców, docześni, staliby się przez to odpowiedzialnymi i wobec króla i wobec narodu. Że autor nasz nie przewiduje jeszcze odpowiedzialności politycznej i rządów parlamentarnych w dzisiejszem znaczeniu, sformułowanem coprawda już wówczas przez Monteskjusza, trudno go o to winić, skoro ministrowie Rzplitej nie dorośli jeszcze do stanowiska jednolitej administracji królewskiej; nie było kogo pociągać przed parlament, nie było i samego parlamentu, trzeba było dopiero stworzyć winowajcę i sędziego. Bądź co bądź, żądanie, aby ministrowie osłaniali swoją odpowiedzialnością króla, ponieważ „w tem dobra wolnego narodu polityka", djametralnie przeciwne praktyce Brühla i Mniszcha, zaszczytnie cechuje naszego konstytucjonalistę.

W obradach sejmowych wpływ królewski ma być ograniczony do minimum: izby same będą się mogły odraczać; o rozwiązaniu ich i apelacji do wyborców wogóle niema mowy. Cokolwiek nie jest określone w ustawach, należeć będzie do decyzji izb, a „król jegomość raczy zawsze *pluralitatem sequi*" — słowa grzeczne, ale przesądzające tembardziej sprawę monarszego veto w materjałach prawodawczych, i zbliżające królestwo polskie do rzeczypospolitej w najściślejszem znaczeniu. Monarchizm zatem polski, zachowując pewną swobodę w zakresie nominacji, traci władzę zarówno prawodawczą, jak wykonawczą, staje się abstrakcją, pokrywającą faktyczną prezydenturę, tytuł „Pomazańcy Bożego" zamienia się niemal w *epitheton ornans* bez źdźbła absolutystycznych następstw w duchu Ludwika XIV i Bossueta. „*Majestas ejus ut sacrosancta habeatur!*" — woła Konarski słowami Tacyta — atoli godność monarchy powinna się zasadzać nie na przekupywaniu poddanych wakansami, ani na innych, szlachetniejszych nawet sposobach wywierania wpływu, lecz tylko na sławie narodu, reprezentowanego przezeń wobec zagranicy. Taki król-przedstawiciel, król-symbol przestałby zagrażać wolności nawet bez paktów konwentów, o których zresztą Konarski wcale nie wspomina. Pakta są skutkiem wolnej elekcji, a tymczasem kwestja, jaki monarcha byłby lepszy dziedziczny, czy też obieralny, jest bardzo drażliwa: „to wielka materja, w którą ja wchodzić nie chcę". Dziedziczność, może ze względu na wady dynastji saskiej, wydaje się Konarskiemu narazie niepożądaną, dlatego poświęca on i sposobowi

elekcji kilka uwag — zresztą bardziej pobieżnych, niż to, co pisali Karwicki i Leszczyński. Nadal po odebraniu królom szafunku wakansów nie zawadziłoby, gdyby „naród przywrócił dawny zwyczaj przodków i owo nieprzerwane ich przywiązanie do Piastów i Jagiellonów, a nieszczęścia i klęski interregnów na długie wieki odwrócił". Zresztą i nadal warto pamiętać whigowskie zastrzeżenie Hume'a, iż „prawa królów i ich dziedziców i wszystkie reguły sukcesji powinny zawsze ustępować dobru generalnemu i potrzebie ludu. Niemasz pokolenia królów, któreby mogło pretendować sprawiedliwie prawa nieodmiennego sukcesji".

Tak miała być zakończona sprawa z monarchizmem. Dla ducha, odczuwającego tendencję wolności nowoczesnej, jakim był Konarski, musiało się nasunąć niepokojące zagadnienie, czy owa *Libertas* bezgraniczna, albo, nazywając rzecz terminem nowoczesnym — owo samowładztwo ludu, samo przez się zapewni wolność publiczną każdego obywatela? Świeżo rozległy się we Francji wyrazy donośne, słyszane i nad Wisłą: „W każdem państwie istnieją trzy rodzaje władz; moc prawodawcza, moc wykonawcza nad sprawami zależnemi od prawa narodów i moc wykonawcza nad sprawami zależnemi od prawa cywilnego (obywatelskiego)". Przez tę ostatnią Monteskjusz pojmuje to, co my dziś nazywamy władzą sądową, przedostatnia odpowiada pojęciu władzy wykonawczej. „Jeżeli w tej samej osobie lub w tem samem ciele urzędniczem moc prawodawcza połączona jest z wykonawczą, niemasz wolności, gdyż można się obawiać, że jeden i ten sam król albo jeden i ten sam senat wyda prawa tyrańskie, aby je po tyrańsku wykonywać. Niemasz wolności i wtedy, gdy moc sądownicza nie jest oddzielona od mocy prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z mocą prawodawczą, władza nad życiem i swobodą obywateli byłaby arbitralna: sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z mocą wykonawczą, sędzia mógłby posiadać siłę gnębicielską. Wszystko przepadłoby, gdyby jeden i ten sam człowiek, albo ta sama korporacja naczelników, szlachty albo ludu sprawowała owe trzy władze". W dalszym wykładzie utrzymywał Monteskjusz, że władzę wykonawczą powinien piastować król, nie zaś organ, powstały z łona ciała prawodawczego, że głowa władzy wykonawczej powinna oddzia-

ływać na organ prawodawczy, lecz sama od jego nacisku powinna być wolna, ponieważ wykonawstwo ma i tak zakres z góry ograniczony.

Nauka ta żadnego echa nie wywołała w traktacie Konarskiego, jakgdyby „Duch Praw“, znany zacofanemu Wacławowi Rzewuskiemu, pozostawał obcym ks. pijarowi, który przecież nieraz cytuje tegoż autora „Uwagi“ nad wielkością i upadkiem Rzymian. Bo też jaki byłby sens teorji Monteskjusza dla Polski czasów saskich?

Spostrzeżenie, iż rozłączenie pełnomocnictw różnych organów zabezpiecza wolność, dobrze znane było Polakom od czasów zygmuntowskich. W wieku XVIII i Karwicki, i Leszczyński, i Konarski rozprawiają o równowadze *inter Majestatem et Libertatem*. W dobie trzech opozycyj hetmańskich przeciwko królowi (Sieniawski, Potocki, Branicki) wytwarzają się zarodki doktryny o zbawiennych dla wolności skutkach prerogatyw buławy, późniejszej doktryny Radomian, Wielhorskiego i rozmaitych po wszystkie czasy Rzewuskich. Przedstawiciele pieczęci w słynnej „Sprawie o Rokitno“ (1759) chętnie przedstawiali szlachcie pogwałcenie swej juryzdykcji, jako ujmę swobód szlacheckich. Mieliśmy więc oddawna swoją *séparation des pouvoirs*, doprowadzoną do ostateczności. Była w Rzplitej jedna władza prawodawcza, przyczem prawo różniło się od rozporządzenia administracyjnego tylko formalnie, swoim sejmowym, trójstanowym trybem powstawania, a nie materjalnie, gdyż większość konstytucji miała charakter jednorazowy lub wyjątkowy. Był cały szereg władz wykonawczych, nawzajem sobie niepodległych: królewska, hetmańska (kłócące się niekiedy o prawo bezpośredniego rozkazywania pułkom), dalej władza marszałkowska, podskarbińska etc., nie mówiąc już o władzach samorządnych, leżących wogóle za nawiasem teorji podziału władz. Bezapelacyjnych juryzdykcyj też było kilka: sejmowo-relacyjna, nadworna czyli asesorska, trybunalska, marszałkowska, hetmańska i t. d.; pojęcie wyroku prawomocnego *(decreta vim legis sapientia)* zatarte, granice kompetencji sporne, a sam wyraz: „juryzdykcja“ dwuznaczny, raz z odcieniem sądowniczym, kiedyindziej z wykonawczym. Sam Montesquieu, przyjrzawszy się takiemu rozproszeniu władz, zaaplikowałby może i nam swoją teorję, aleby jej nie nazywał już *séparation des pouvoirs:* najpierw musiałby

zlepić z kilkunastu władz trzy skoncentrowane, potemby je dopiero rozgraniczał.

Stojąc na gruncie staropolskiej „nieograniczonej swobody jednostki“, prowadzącej, według Monteskjusza, do „niewoli wszystkich“, warto było zapewno ochraniać prerogatywy hetmańskie, kanclerskie i t. p. Pewien anonimowy publicysta z czasów ostatniego bezkrólewia, stronnik hetmański i zapewne saski, wygłosił nową doktrynę o utrzymującem wolność rozłączeniu i równowadze trzech stanów: król ma władzę „rozdawniczą“, senat „strażniczą“, a stan szlachecki — sejmową. Dla anonima wolność „nic innego nie jest, tylko fortun szukanie i zażywanie“, od dochodzenia sejmów ważniejsza egzekucja istniejących już praw. Komu taka swoboda wystarczała, kto razem z Wacławem Rzewuskim (najprawdopodobniejszym autorem cytowanej broszury), stwierdził, iż fundament jest w domu się bogacić“ — ten deklamował o równowadze, cieszył się z rozstrzelenia. Lecz każdy lepiej myślący statysta musiałby powtórzyć z Mikołajem Podoskim, „że już się zbytnio rozbiegały kółka swawoli naszej“, czas więc je ściągnąć. Karwicki zatęsknił do czynów zbiorowych, przy których lada wstrząśnienie wywróciłoby rzekomą równowagę; więc wolał ją odrazu wywrócić na stronę pierwiastku republikańskiego. Połowiczny Leszczyński próbuje godzić Majestat z Wolnością, przywrócić między niemi wzajemne zaufanie, i w chwili wyjścia na świat „Ducha Praw“ wydaje swój „Głos“ z hasłem: *coadunatio status*. Podobny program rozwinie z czasem Stanisław Staszic w swoich „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego“.

Że Konarski na drodze do tego zjednoczenia pójdzie za przewodem Karwickiego, tego się można łatwo z góry domyślić; w jaki zaś sposób je przeprowadzi, zobaczymy z szczegółowego rozbioru jego poglądów na organizację sejmu i rządu.

Centralny organ prawodawczy ma ulec gruntownej przebudowie. Zmieni się sama jego podstawa, t. j. tradycyjny, historycznie zrośnięty okrąg wyborczy — województwo. Samo życie wykazało nieprzydatność wyborów wojewódzkich, i nawet te województwa, których ziemie sejmikowały razem, jak sandomierskie, obierały osobno posłów „wiślickich“, „stężyckich“, „chęcińskich“; bo też jedność okręgu sądowego, to jest ziemi lub powiatu, zaznaczała się wyraźniej, niż wojskowo-administra-

cyjna jedność wojewódzka. Ponieważ „radzić w małej, a bić się w wielkiej liczbie najlepiej“, ponieważ, pozatem, niezbędne było zrównanie reprezentacji, sprawa drażliwa przy dawnym układzie, a bardzo naturalna przy względnej równości okręgów ziemskich — dla tych wszystkich powodów Konarski zaleca rozdrobnić wybory według ziem i powiatów, a te ostatnie, zwłaszcza na Litwie (np. duży oszmiański), wyrównać nawet drogą dalszego podziału. Każda ziemia lub powiat obierać będzie na dwa lata po czterech posłów i dwóch zastępców, wszystkie więc razem — 600 posłów i 300 zastępców, „do której to posłów liczby według powiatów obligowałoby prawo i województwa pruskie, aby raz ten nieporządek znieść, dla którego osobliwie generały pruskie dotychczas niedochodzą, i z czego nic te województwa nie korzystają, a sejmy cierpią“.

Nie wszyscy czterej wybrańcy zasiadaliby w sejmie odrazu: dwóch z obowiązku, pod odpowiedzialnością sądową, pilnowałoby izby w pierwszym roku, dwóch w następnym; wyręczaliby się oni nawzajem, ale wszyscy czterej pobieraliby djety. Taki sposób powiększenia izby poselskiej, potrzebnego już choćby dla zabezpieczenia jej od korupcji, słuszniejszy jest, niż proponowane przez niektórych spółcześników podwojenie lub potrojenie istniejącego kompletu, bo przy niem utrzymałaby się np. niesprawiedliwa przewaga Mazowsza nad Sandomierskiem (60 : 21 posłów).

Zmniejszenie sejmowych okręgów wyborczych pociągnęłoby za sobą małą poprawkę i w organizacji trybunałów, do których kraj wysyłałby nadal dawną liczbę deputatów, ale powiatowych, nie wojewódzkich, według określonej kolei. Każdy powiat otrzymałby osobną hierarchję urzędników ziemskich, a więc „podkomorzych, chorążych, sędziów, podsędków, pisarzów ziemskich, stolników, podstolich, podczaszych, cześników etc., sędziów, pisarzów, regentów grodzkich, wszystkich przez elekcję, konfirmowaną przywilejem królewskim“; każdy miałby i swego senatora kasztelana, także przez elekcję i przywilej kreowanego, dzięki czemu komplet senatu podniósłby się (włączając biskupów i wojewodów)] do 200 osób. Absenteizmowi ich możnaby zapobiec rygorem prawa, zamiast, jak projektował Leszczyński, podwajać liczbę wojewodów, których połowa miałaby zasiadać w izbie wyższej, a reszta stałaby na czele administracji woje-

wódzkiej. Proponowany dalej o senatorach przepis, aby ich sześćdziesięciu lub pięćdziesięciu obowiązkowo zasiadało co rok na sejmie, zmieniając się co cztery lata, ukrócić ma ich próżniactwo, lecz nie ma znaczenia ani minimalnego *quorum* ani też *maximum* dopuszczonych do głosu: „Każdemu senatorowi cale wolno jest przyjechać, kiedy zechce, i do senatu *suo jure* wchodzić". Na wypadek śmierci niektórych uczestników kadencji król mianowałby dziesięciu zastępców, a gdyby i tych zabrakło, mógłby „z radą senatu" zapraszać na wakujące miejsca nawet urzędników koronnych albo litewskich, wedle wyboru pięciu przytomnych najwyższych senatorów świeckich. „Może to i niedojrzała myśl", przyznaje autor, nasłuchawszy się snać od znajomych zarzutu, iż stwarza stan przejściowy między senatorskim i szlacheckim.

Czynne prawo wyborcze, stosownie do wcześniejszych rad Karwickiego i Leszczyńskiego, odebrać trzeba nazawsze czterem kategorjom ludzi. Popierwsze, nieposesjonatom danego okręgu, co wyraźnie zastrzegły sobie województwa: sieradzkie z ziemią wieluńską w konstytucji r. 1611, adoptowanej przez województwo krakowskie i ziemię chełmską; województwo kijowskie, płockie i ziemia mielnicka w 1613, Prusy i Podlasie w 1631, rawskie w 1667, „a inne województwa — dodaje Konarski — *tacito consensu* też aprobowały prawo", chociaż, dodajmy od siebie, również milcząco wolały niezbyt ściśle stosować je w praktyce. Powtóre, oddaleni będą od wyborów bannici, *servi poenae*, tudzież, jak widać z innego ustępu, kondemnowani i uwikłani w proces. Potrzecie, ludzie, będący w służbie prywatnej, konsekwentnie w myśl zaniedbanej zasady z r. 1591, wyłączającej od sejmikowania wojskowych, albowiem, *qui servit, libertatem amittit*. Poczwarte, szlachta wątpliwego klejnotu, która zresztą sama niebardzo kwapić się będzie do rejestru wyborczego, jaki sporządzać ma miejscowy senator albo pierwszy urzędnik w przeciągu czasu od rana wigilji wyborów do chwili otwarcia tychże; „ktoby zaś według prawa zaniedbał się czyli nie chciał wpisać, będąc przytomnym, *activitate careat* na tymże sejmiku".

Głosowanie na listę, równie tradycyjny zwyczaj staropolski, jak głosowanie na jednego okręgowego kandydata *(scrutin d'arrondissement)* jest przynależnością Francji, nie łączy się

u Konarskiego z żadną słabością dla przedstawiennictwa ustosunkowanego. Nie brakło wprawdzie podkładu ku temu. ileż to razy panujące stronnictwo, zwłaszcza gdy nie zanosiło się na jakiś gwałtowny krok na sejmie, dawało odczepne wrogom w kształcie jednego lub dwóch mandatów, byle uniknąć manifestów i szykan przy rugach. Tu wszakże chodziło o przeparcie *pluralitatis* na całej linji, o bezwzględną kapitulację *unanimitatis;* zresztą w stu kilkudziesięciu okręgach napewno każda ideowa mniejsześć zdobyłaby sobie rzeczników. Technika wyborów jawnych nader prosta: przewodniczy z urzędu dożywotnio, jak na Litwie, obrany marszałek; zastępuje go najwyższy dygnitarz miejscowy, przed marszałkiem leży tyle seksternów, ilu jest kandydatów, lub nawet więcej (bo ogłoszony poczet kandydatów nikogo nie obowiązuje). „Na tych seksternach najpierwej senatorowie tegoż województwa czy ziemi, potem urzędnicy koronni przytomni, urzędnicy ziemscy i grodzcy, potem szlachta podpisywać się będą swojem tylko, nie innych imieniem, bo to jest zwyczaj szkodliwy“. Każdy tyle położy podpisów, ile jest osób do obrania: porządek przydatny zatem i do obiorów na wakanse, do trybunału, komisji radomskiej. Przy głosowaniu tajnem, którego wyższości Konarski nie uwydatnia, elektor spuszcza do szuflady w oczach asesorów tyle osobno zwiniętych kartek jednego formatu, własną lub cudzą ręką wypełnionych, bez żadnych zbytecznych dopisków, ile mandatów wakuje. Kartki, zwinięte razem, będą nieważne. Skrutynjum przeprowadza marszałek z asesorami. Do obioru wystarcza większość zwyczajna, nie absolutna. „*Paritatem suffragiorum* między dwoma czy więcej konkurentami *sors* niech decyduje“. Nietrzeźwi jednorazowo tracą prawo głosu; ludzie, zachowujący się nieprzyzwoicie, dostają noty sromotne od marszałka, gwałtownicy karani są według dawnych praw „na czci, dobrach i życiu“.

Na cały ten proceder wyborczy pisałby się i Leszczyński, który chciał, aby prawa były stanowione nietylko *nomine contradicente*, lecz i *nemine absente*, i dlatego wmawiał czytelnikowi, że posłów „obieramy *per pluralitatem votorum*“, i że sejmików niemożna rwać na akcie obioru. Różność zdań zaczyna się dopiero co do instrukcji. Ksiądz pijar, spokojny, że sejmikowi, zreformowanemu według jego rad, nic nie zagraża, nawet rozbicie w chwili spisywania instrukcji, odkłada wybory na sam ko-

niec, gdy już instrukcje będą spisane, i gdy ludzie, których przekonanie lub interes sprzeciwia się popieraniu żądań wyborców, cofną swe kandydatury: porządek całkiem naturalny i uczciwy. Król-filozof czuje swą słabość, więc radzi najpierw obierać posłów i gotów pozostawić ich bez instrukcji, jeżeli o nią szlachta się posprzecza. Nie wynika ten pomysł z przekonania o zbyteczności mandatów nakazczych, bo tego Leszczyński nigdzie nie wyraża, ani z podstępnej chęci doprowadzenia ich do absurdu, której domyślamy się u Karwickiego. Przeprowadzona tylko dystynkcja, według której instrukcją nazywałyby się artykuły, podyktowane jednogłośnie, reszta zaś zleceń, nawet czysto osobistych, nie podlegających głosowaniu, tworzyłaby „memorjał", i posłowie „byliby obligowani z dynstynkcją *urgere* instrukcją, aby desideria zgodne województwa odebrały swój skutek, memorjału zaś materje... *simpliciter deferre*".

Konarski, który jeszcze w r. 1762 uznawał konieczność instrukcji do zapobieżenia przekupstwu, w ostatnim tomie, może pod wrażeniem oczyszczonej nieco atmosfery moralnej, kasuje ją bezwarunkowo. Temsamem wykracza poza projekt Karwickiego, aby izba głosowała według solidarnych, a nie rozbitych, jak obecnie, województw. Czyni to dla powodów politycznych, nie wdając się w roztrząsanie prawnej istoty reprezentacji nowoczesnej. Dość, że sejmiki niezdolne są do przewidywania i opatrywania głównych i wielkich interesów ojczyzny. „Cóż tam za rada, naprzykład, o przymierzu z tą czy z tą potencją najpotrzebniejszem, o otwarciu mennicy i sposobach jej utrzymywania i dobrej monety, o poprawie i zregulowaniu praw, sądów, trybunałów, o handlach, bez których kraj żaden kwitnąć nie może, o manufaktur ekonomji?" U nas wszystkie województwa „jedną Rzplitą, jedno Królestwo, jedno ciało pod jednym królem i pod jednym sejmem, od którego zupełnie we wszystkiem zawisły, formują: toć istotnie u nas sejm, ze wszystkich województw, ziem i powiatów, to jest z nas samych złożony, nie od udzielnych i absolutnych prowincyj, których nie mamy, rozkazów, ale od rady i zgody powszechnej autoryzowanych przez województwa posłów dependować powinien" — i chociaż stary nałóg podsuwa czasem autorowi takie wyrażenia, jak „reprezentować województwo lub ziemię", istota jego poglądu poczęta jest w du-

chu nowoczesnym. Przemiana ta, lubo zasadnicza, pewno nie uderzała zbyt gwałtownie w przekonania czytelników: samo życie podcięło znaczenie instrukcyj sejmikowych, a ze wszystkich życiowych czynników najważniejszą rolę odegrał tu czynnik, rzekomo z instrukcji, jak z jajka powstały: wolny głos szlachecki. Wiedziano o żółknących w zapomnieniu, niewykonanych tysiącach nakazów wyborczych, wiedziano, jak mało, jak coraz mniej w nich samorzutnej, szlacheckiej, niezawisłej treści, jak wiele punktów zarzuconych przez magnatów; wiedziano o bezskuteczności instrukcji wobec niesumienności odstępców od ich litery, odkąd ustały sejmiki relacyjne, i o zbyteczności tych ostatnich dla zwolenników frazesu, że poseł za swój głos wolny sprawować się i odpowiadać nie powinien nikomu. Przytem i sam partykularyzm ziemski, w porównaniu z ubiegłem stuleciem, dużo stracił na świeżości, rozmachu, sile pociągającej: dał się wszak ograniczyć w r. 1717, i dalszemu rozbrojeniu poddałby się z łatwością.

Sprowadzenie instrukcyj na poziom dezyderatów społecznych, podobnie jak pomnożenie izby poselskiej, zmierza do wspólnego celu — do podstawowej rekonstrukcji prawnej sejmu. Jak wiemy, w wieku XV nazwa *conventus*, przysługująca zarówno sejmowi, jak i kongresowi pełnomocników państw udzielnych, odzwierciedlała w sobie „pierwotną istotę sejmu, jako zjazdu dla tranzakcji i wspólnych ofiar kilku umawiających się stron. Uchwały mogą trwać dzień, tydzień, miesiąc i więcej, ale przedmiot ich normalnie z góry jest oznaczony i ograniczony. Po dopięciu celu zgromadzeni rozjeżdżają się".

Czas już pożegnać się z tą przestarzałą konstrukcją. Sześciomiesięczny termin okazał się rażąco zbyt krótkim. Tem się po części tłómaczą sprytne usiłowania Augusta Mocnego celem limitowania sesji — pomysł, wznowiony z czasów jagiellońskich, a pozwalający trzymać komplet posłów w pogotowiu na wszelkie wypadki. Stąd także rada Karwickiego, aby sejm trwał ciągle przez cały rok. Stąd wniosek Leszczyńskiego o przedłużenie sejmów październikowych aż do marca; stąd też wzorowane na Anglji propozycje Konarskiego. Niech termin pełnomocnictw będzie dwuletni, bo na *Septennial Act* i w Anglji wielu republikantów sarka. Niechby się sejm zaczynał, jak dawniej, w październiku i obradował, póki mu starczy wątku.

Przed wyczerpaniem materyj prymas i marszałek sejmowy, dajmy na to, „z radą trzech pierwszych wojewodów z prowincyj i ministrów“ rozpatrywaliby, co jeszcze jest do czynienia, a marszałek sejmowy proponowałby izbie określenie terminu posiedzeń. Odroczenie uchwalałyby same izby, prawdopodobnie obie razem, jeżeli i co do tego autor chciał naśladować wzór brytański — na określony przeciąg czasu, niedłuższy w pierwszym roku, jak do października. Poczem bez formalnego uniwersału, za listownem przypomnieniem marszałka sejmowego posłowie zjeżdżaliby się na dzień oznaczony; za takimże listem marszałka wielkiego zbieraliby się senatorowie. Funkcje starej laski trwać winny do następnych wyborów powszechnych. Jeżeliby w ciągu dwóch lat, „nie czekając oktobra drugiego roku potrzeba wyciągała sejm prędzej konwokować, niechby to prawo zostawiło w ręku króla z radą, o której niżej, przytomną“.

Zmieniona z gruntu funkcja poselska znajdzie w izbach zastosowanie według zmienionego regulaminu. Dotychczasowy, na zwyczajach i konstytucjach (ostatnio 1690 i 99 r.) oparty, przewidywał następujące główne momenta: obiór marszałka, rugi, rekomendacje zasłużonych, witanie króla, odpowiedź kanclerza od tronu, czytanie paktów konwentów i odpowiednie przemówienia się, propozycje kanclerskie, wota senatorskie (biskupów, wojewodów, kasztelanów większych i mniejszych, ministrów), mowy posłów wojskowych i odpowiedzi tronowe na nie, powrót do izby niższej (z piętra na parter, bo do senatu, przynajmniej w zamku warszawskim, chodziło się „na górę“); wyznaczenie deputacji do konstytucji, do rachunków skarbu i artylerji, do sądów sejmowych. Obrady in pleno izby poselskiej z podziałem, wedle uznania tejże, na sesje prowincjonalne i późniejszem połączeniem prowincyj; na pięć dni przed zamknięciem sejmu powrót do senatu, a jeżeli się na to nie zanosi, przyjęcie deputacji zapraszającej od „starszych braci“. W senacie ostatnie czytanie projektów, podczas ktorego mogą protestować i senatorowie i posłowie, wreszcie pożegnanie wszystkich stanów. Łatwo zmiarkować, jakie zmiany musi tu wprowadzić już sama nieprzerwalność sejmu; inne wynikną z ubocznych względów.

Władzę dyskrecjonalną marszałka można ograniczyć, odkąd

izba stanie się zdolną do szybkiego załatwiania różnych kwestyj potocznych; nie on, lecz cała izba dopuszczać będzie na posiedzenia poleconą przez posłów publiczność, owych niesfornych arbitrów, z którymi tak się musieli borykać marszałkowie, a którzy nadal, zgodnie z radą Łubieńskiego i Sołtyka (1762) usunięci zostaną na galerję; plan stosownej przeróbki izby przygotował już „wielki w swej sztuce, celny i rozsądny architekt, jmp. obersztlejtnant Fontana“. Marszałek tylko wydawać będzie gościom bilety, a w takim razie wolno przypuścić, że i marszałek wielki koronny nie zrobi nielegalnego wyjątku dla siadujących „na górze“ w loży ambasadorskiej nieproszonych opiekunów. Jawność obrad, przez Leszczyńskiego zupełnie odrzuconą, zawiesza się doraźną uchwałą izby.

I nie marszałek, jak dawniej bywało, lecz ogół wyznaczałby na pierwszej sesji deputacje sejmowe, których Konarski przewiduje kilka kategoryj: jedną do konstytucyj, t. j. ustawodawczą z 12 członków, cztery do słuchania sprawozdań wydziałów rządu, a mianowicie do spraw skarbowych i wojskowych po 12 posłów, do sprawiedliwości i porządku generalnego po 9. Nie chcąc wyprzedzać dalszego wykładu, używamy tu nazwy: „wydział rządu“, dziś zrozumiałej, za czasów Konarskiego tak ciemnej, że musiał on wpleść plan nowej władzy wykonawczej pomiędzy rozdziały, traktujące o prawodawstwie. — Dalej, potrzebna będzie osobna deputacja „do egzaminowania protokółów konferencyj i interesów z posłami cudzoziemskimi mianych tudzież rewidowania raportów od naszych posłów u dworów postronnych“, inna do sądów sejmowych, osobna, tak zwana „Sekretna“, o której mowa będzie niżej; rozmaite komisje do rozsyłania po kraju, wreszcie specjalne deputacje do układania projektów trudniejszych i zawilszych. W takiej postaci da się przeprowadzić podział pracy o wiele lepszy, niż to, co dotąd wypracowała praktyka i teorja. Praktyka znała sesje prowincjonalne, po 40 lub 50 posłów w każdej, pod przewodnictwem prymasa, biskupa krakowskiego i kanclerza litewskiego, pomocnicze organa doradcze z udziałem wszystkich senatorów danej prowincji, powoływane do życia niby przez marszałka, ale za pozwoleniem całej izby poselskiej. Sejmy 1740, 1744 i 1746 r. posługiwały się niemi obficie, sejm r. 1748 uznał je dość słusznie za stratę drogiego czasu,

i tylko pracowitym Litwinom zgodził się zostawić godziny wieczorne na ułożenie projektów W. Księstwa. Dopóki panowała stara taktyka „ucierania“ artykułów, sesje prowincjonalne miały jaką taką wartość, niby pozostałość po sejmikach generalnych prowincyj, chociaż rezultat ich prac przeważnie upadał przy czytaniu in pleno. Teorja w osobie Karwickiego wymyśliła podział sejmu na cztery izby specjalne: porządku generalnego, sprawiedliwości, skarbu i wojny. Ksiądz pijar gani tym razem pomysł znakomitego poprzednika: „to marszałków czy dyrektorów izb osobne obieranie, ten marszałek sejmowy raz w jednej, drugi raz w drugiej, trzeciej lub w czwartej izbie, jak go Karwicki posyła, coś nie do ładu“. Leszczyński namnożył posłów tylu, że mógł przeznaczyć po jednym przedstawicielu każdego województwa do czterech izb ministerjalnych, „któreby się zwały: jedna wojenna, druga skarbowa, trzecia pieczętarska, a czwarta marszałkowska“, a nadto zostawić czterech w izbie poselskiej i jeszcze czterech specjalistów trzymać w radzie partykularnej wojewódzkiej. W komisjach, zdaniem wszystkich trzech statystów, powinni senatorowie zasiadać razem z posłami; wybór senatorów do każdej z nich Konarski pozostawia królowi. Zresztą udział w deputacjach nikogo nie uwolni od obowiązku bywania na sesjach ogólnych, urządzanych dwa razy dziennie, lecz pauzujących przynajmniej co czwarty dzień; wogóle absenteizm zwalczany będzie energicznie. Prawo o świecach, możliwe nad Tybrem, ale nie w październiku nad Wisłą, zostanie skasowane.

Wyjątkowe położenie zajmuje w systemie Konarskiego Deputacja Sekretna, żywcem przeniesiona do Polski ze Szwecji. Autor przeznacza ją do załatwiania podczas sejmu (żadną miarą nie po sejmie!) pewnych dokładnie określonych spraw, „wielkich“, publicznemu dobru wielce pożytecznych“, któreby wymagały koniecznie sekretu, a które „w Rzplitej naszej podawane sekretnie być zwykły *per scripta ad archivum*, ale też te *scripta* nigdy więcej światła nie widziały, ani do skutku przyprowadzone nie były“. Członków senatorów naznaczałby król *in pleno senatu* w liczbie, nie przekraczającej liczby deputowanych posłów. Ci ostatni powinni się cieszyć zaufaniem całej izby, nietylko swoich prowincyj. Dlatego prowincje obiorą jedynie kandydatów zwykłym trybem głosowania, nad każdą zaś



STANISŁAW KONARSKI

Portret olejny w Podolińcu

kandydaturą głosować będzie cała izba, kładąc do puszki czarne i białe „kałkuły“ celem otrzymania absolutnej większości (nie przewidziany został wypadek, że naprz. ani jeden Litwin nie przypadnie do gustu koroniarzom, i wszyscy dostaną większość czarnych gałek). Niedość na tej formalności, każdy taki deputat musiałby przysięgać pod grozą nadzwyczajnego sądu poselskiego, że nie zgrzeszy interesownością, że święcie dochowa sekretu i że natychmiast doniesie stanom Rzplitej o wszelkich szkodliwych ojczyźnie zamysłach kolegów. Wykonanie rezultatu obrad Deputacja powierza upatrzonym osobom, swój akt ostateczny składa w tajnem archiwum Metryki Koronnej. Jakikolwiek zakres działalności przewidywał wnioskodawca dla deputacji sekretnej, interesy dyplomatyczne czy też wewnętrzne, żądał dla niej szczególnego zaufania, widocznie więc uznawał ją za piastunkę materyj *status*, podległych organom prawodawczym, a nie wykonawczym, i przyoblekał jakgdyby wtórną reprezentacją państwa. Z dwojakiego źródła zdaje się wytryskać ten pomysł: z całkiem naturalnej w epoce fryderycjańskiej obawy przed niedyskrecją i zdradą — i z niemniej zrozumiałej w epoce Pelhamów niewiary we właściwy parlamentaryzm, t. j. w możliwość jedynie rządu, mającego zaufanie izb.

Rząd i komisje wykonają lwią część roboty przygotowawczej, izbom pozostanie w gruncie rzeczy tylko przyjęcie lub odrzucenie gotowych wniosków. O wotach senatorskich milczy Konarski, ale z podanego sposobu wnoszenia materyj widać, iż wolałby się pozbyć tej jałowej deklamacji, mało kogo naprawdę pouczającej. Jego bowiem sposób przedkładania projektów, obmyślony tem staranniej, im mniej go obmyślili antenaci, przewiduje, podobnie jak w Anglji, obie drogi, z izby poselskiej do senatu lub naodwrót, ale nie wspomina ani półsłówkiem o wędrówce posłów na górę przed rozpoczęciem obrad w izbie; zresztą takie wędrówki byłyby niepodobieństwem, skoro każdą sprawę miało się roztrząsać osobno, w miarę ich nasuwania się. Projekty idące od króla lub senatu referują delegaci tychże; wszelkie inne proponuje marszałek, o ile nie uzna za dogodne wyręczyć się wicemarszałkiem albo którym z posłów; do niego skierowuje się tedy wszelka inicjatywa. Inicjatywa rządowa ma zapewnione pierwszeństwo przed poselską; wnioski, nadesłane z okręgów wyborczych, marszałek i deputaci do konstytucji

spisują w osobny sumarjusz. Izba poselska atoli rozstrzyga każdorazowo, który z projektów rządowych lub prywatnych chce wziąć pod obrady, innemi słowy, panuje ona nad porządkiem dziennym. Co do wszelkich propozycyj *extra summarium* izba głosuje najpierw, czy chce je wogóle rozważać; jeżeli nie chce, to można wznowić sprawę dopiero po kilkunastu dniach, i potem jeszcze trzeci raz; odrzucona trzykrotnie przez sejm materja może wrócić chyba aż na następnym sejmie. Przypominamy, że Leszczyński pierwsze miejsce przyznawał materjom, proponowanym na sejmiki, drugie wnioskom, wynikłym z wotów senatorskich, ostatnie dopiero tym, które zebrano z instrukcyj poselskich w jeden *synopsis*.

Wszystkie wnioski powinno się zgłaszać w postaci gotowych projektów do konstytucji; wszystkie mają być trzykrotnie czytane przed rozprawą i trzykrotnie, już raz po raz, nie w dłuższych odstępach czasu — po dyskusji. Głosowanie będzie tylko jedno, w miarę możności, nazajutrz po ostatniem czytaniu, aby posłowie zdążyli się namyślić. Czy głosować odrazu nad całością, czy też dzielić ją na punkta i jak je uszeregować, to zależeć ma od marszałka i deputatów do konstytucji.

We wszystkich głosowaniach merytorycznych, czy to piśmiennych czy *per discessionem*, panuje zasada absolutnej większości głosów obecnych, oddanych osobiście. „Ci, którzy na deliberacji o tej materji, na którą *pluralitas* idzie, nie byli, albo kreskowaćby się *pro pluralitate* nie powinni, albo trzeba, żeby głos wzięli i pokazali izbie, że dobrze są informowani o tej, na którą *pluralitas* ma iść, materji“. Nigdzie i nigdy nie wymaga się większości kwalifikowanej, aczkolwiek były zdania, przyznające wyższość tej ostatniej, i sam Konarski przyjmował ją ($^2/_3$—$^3/_4$ głosów) w tomie III, jako ogólne prawidło przejściowe, lecz „późniejszym zacnych i rozumnych patrjotów refleksjom bez uporu przy swojej opinji poddać się“ godziło, więc lepsze zdanie „preferował“ nad własne. Byli inni, co nawet zalecali podział projektów na ważne i mniej ważne, tamte wymagające jednomyślności, te podległe *pluralitati*, zupełnie w myśl późniejszych uchwał delegacji repninowskiej. Zwolennikiem takiego poglądu był m. in. Kazimierz Granowski, wojewoda rawski, autor kilku projektów reformy sejmu, senatu i elekcji, gdzie rozpędziwszy się, wyjął z pod kompetencji większości około

czterdziestu przedmiotów. Za poparcie mogły służyć pełne jeszcze powagi doktryny prawa naturalnego o jednomyślnie zawartym kontrakcie pierwotnym, dającym się, coprawda, interpretować i w duchu Rousseau'a, t. j. na rzecz nieograniczonej, radykalnej majoryzacji. Z filozoficznem pogłębieniem sprawy godziło się prawnicze: nie ominął Polski lekki wiew przekonań o niezmiennych prawach „fundamentalnych", „zasadniczych" (podobno właśnie zawartych w umowie pierwotnej), niezmiennych — przynajmniej bez zgódy wszystkich członków społeczeństwa, względnie ich przedstawicieli. Gdy jaki taki szlachcic zaściankowy powtarzał słyszane skądś powiedzenie, że *liberum veto* jest *„unicum et specialissimum jus cardinale"*, to pewno nie rozumiał całej głębi tej dźwięcznej łaciny, jaką przemyśleć musiał jej wynalazca. „Dwojakie są prawa", mówił wielkopolanin Miaskowski na sejmie 1746 roku: „jedne kardynalne, a drugie *pro regula*. Więc kardynalne żadnej odmianie podlegać nie mają, te zaś, co *pro regula*, Rzplita, jako *suprema domina, pro circumstantia temporis* kasować i odmienić może". *„Unicum jus cardinale"*, nietykalne dla sejmu, póki nie skwitowała z niego cała bez wyjątku miljonowa rzesza szlachecka, stanowiłoby jeszcze samo przez się niewielkie ograniczenie władzy prawodawczej. Aleć to prawo jedyne zawierało mnóstwo domniemań: że istnieje sejm, że istnieje wolna elekcja, i trybunały, i sejmiki, i inne zebrania, na których można było wołać: „nie pozwalam!"

Przewidując snać takie szkopuły, Konarski nie chce żadnych słabości względem „praw zasadniczych"; większości poddaje wszystko, nie robiąc wyjątku ani dla podatków, ani dla swobód, ani dla spraw religijnych. W tem jednakże odbiegałby najdalej od instynktu mas szlacheckich. Czuje, że przeważna część narodu nie zgodzi się zdać wszystkiego na łaskę chwilowych gospodarzy sejmu, próbuje tedy przeciąć z góry wszelkie obawy: „Arcyzbawienna i potrzebna rzecz by była, żeby prawo jak najmocniej i najsurowiej to obwarowało, że ktobykolwiek ważył się propozycją jaką przeciw r e l i g j i i w o l n o ś c i, przeciw s i s t e m a i s t o t n e m u R z p l i t e j uczynić, aby był zaraz *irremissibiliter* sądzony przez marszałka z dobranymi po trzech z prowincyj posłami i deklarowany *pro perduelli* z karami w prawach na takich wyrażonemi. Marszałek żeby kreski nie dawał, a dekret, *pluralitate* od dziewięciu ferowany, aby był

izbie trzy razy czytany, która go albo zgodnie przyjmie, albo... odrzuci". „*Ad cujusvis instantiam* z posłów, czy senatorów, czy szlachty przytomnych ma być ten sąd zawsze nieuchybnie naznaczony, *salva poena talionis*. Jako tu o największą rzecz idzie, aby nikt nie ważył się na konwulsją swobód, religji i praw ojczystych nic proponować, tak nikomu ten rygor zdawać się nie powinien zbyteczny". Czy tylko podobna gilotyna byłaby skuteczna na wypadek uknutego poza izbą spisku większości? A gdyby była skuteczna, czy nie zatamowałaby wszelkiego postępu ku tolerancji i wszelkiego normowania nadużyć wolności, nieodzownego w najliberalniejszych nawet państwach? Sam Kajetan Sołtyk nie potrafi w roku 1766 proponować więcej, niż prawo, „aby nikt z obywatelów... na teraźniejszym i przyszłych sejmach pod jakimkolwiek tytułem i pozorem za dysydentami... propozycje, ściągające się do religji, czynić nie ważył się". Konarski, gdy wyprzedzał i prześcigał Sołtyka, ustępował oczywiście duchowi czasu, proponował rzecz niemożliwą, ale też okazywał doskonałe wniknięcie w obawy, jakie żywiło społeczeństwo.

Zdawałoby się, że system dwuizbowy sam przez się dostatecznie zabezpieczał swobody i religię przed radykalizmem nowatorów. Tylko, że podobnej władzy, wstrzymującej wolę wybrańców narodu, Konarski nie chce przyznać nawet obieralnemu, ale dożywotniemu „senatowi-zachowawcy": w razie konfliktu między izbami, jeżeli izba niższa nie zgodzi się na proponowane przez wyższą poprawki, ta ostatnia może odrzucić jej uchwałę nie inaczej jak większością $^{9}/_{10}$ głosów. Coprawda, w praktyce dotychczasowej senat, jako gremium, mniej jeszcze niż w systemie naszego autora mógł wpływać na prawodawstwo, kiedy „konstytucje w izbie poselskiej, świątnicy praw, ustanowione, ledwie nie może się mówić, iż na pośmiech tylko są komunikowane senatowi. Arkuszy kilkadziesiąt konstytucyj zbiera się jeżeli kiedy doszłego sejmu. Pięć dni, naznaczone do złączenia się z senatem, nigdy cale nie zachowane: ale cóż to są i te pięć dni, chociażby, jak nie są nigdy, i obserwowane były? czyżby można w nich, jak należy, i wszystko co należy, doskonale roztrząsnąć, oświecić, zważyć, zrektyfikować?... Co tchu sekretarz w czytaniu śpieszy, szemranie, wrzawa i łoskot w całej senatorskiej sali nie dopuszcza żadnej prawie attencji, bo

mało kto co dosłyszeć może: kilkaset w czytanych prawach objektów różnych głowę by i mózg swoją zamąciły różnością, gdyby w tak prędkim czasie na każdy punkt chciał król dać jakąkolwiek baczność... Przysiądzby można, że żaden senator, prócz niektórych, co mu się o uszy obiły, punktów, co czytano, nie wie, chyba potem z druku wyczyta". Zasadniczo wszakże ów wniosek o $^{9}/_{10}$ częściach senatu obala prastarą ustawę Nihil Novi i sięga dalej, niż niejedna demokratyczna konstytucja porewolucyjna.

Rozczłonkowanie uchwał poselskich według przedmiotów, przesyłanie ich przez delegację po jednej lub po parę do senatu pozwoli temu ostatniemu urzeczywistnić swą zredukowaną władzę prawodawczą, a zarazem usunie takie anomalje, jak znany fakt z sejmu pacyfikacyjnego 1736 r., kiedy to deputaci do konstytucji, według świadectwa Konarskiego i Jana Tarły, urządzili po sejmie „sejm drugi" i zredagowali na nim w ciągu paru tygodni kilkadziesiąt ustaw — nie wiemy dokładnie, które mianowicie — o jakich nie było wzmianki ani w izbie poselskiej, ani w senatorskiej. Gdy nadal każda uchwała izb przedkładana będzie osobno do aprobacji królewskiej (a niema kwestji o to, czy aprobacja zawsze nastąpi), konstytucja zaraz „posłanaby była do grodu i do druku, a ekstrakty drukowane do grodów wszystkich ziem i powiatów, oryginał zaś zostałby u marszałka; a po skończonej sejmu kadencji wszystkie razem byłyby przedrukowane konstytucje".

Poza sejmem i podczas sejmu, jakgdyby naprzekór wygłoszonym dopiero co (1762) naukom Rousseau'a o ustawaniu rządu w obliczu czynnego zwierzchnika, funkcjonować będzie nieustająca Rada Rezydentów. Tworzą ją *ipso jure* prymas, ośmiu ministrów (wielcy marszałkowie, pieczętarze, podskarbiowie, tudzież specjalni, obok zostawionych na uboczu hetmanów, ministrowie *Consilii Bellici)*, albo zastępcy tych ośmiu dostojników (marszałkowie nadworni, podkanclerzowie, podskarbiowie nadworni, dotąd nie należący do senatu, i dwaj namiestnicy *consilii bellici*, czy „z senatorów czy *ex equestri ordine"*; dalej, mocą wyboru monarchy, a to za radą dobranych trzech senatorów z trzech prowincyj, biskupa i ministra — dwunastu senatorów mianowanych, po czterech z każdej prowincji. Nakoniec, mocą obioru przez prowincje, 24 przedstawicieli stanu rycer-

skiego z izby lub z poza sejmu. Na każdym nowym sejmie zaraz po jego ukonstytuowaniu się będą obierane dwa komplety rezydentów na dwa lata z prawem wzajemnego zastępstwa między członkami obu kadencyj, ale też z dodatkiem 15 zapasowych senatorów i 30 szlachty. Dzieli się rada, zgodnie z pomysłem jeszcze króla Stanisława, na cztery departamenty: wojny, skarbu, sprawiedliwości i porządku generalnego czyli policji, w każdym po dwóch ministrów-specjalistów, po trzech senatorów i sześciu posłów. Dział spraw zagranicznych obejmie pomiędzy sejmami delegacja międzywydziałowa, złożona z ośmiu rezydentów, a mianowicie z czterech ministrów lub senatorów i czterech przedstawicieli rycerstwa, według nominacji królewskiej. Przewodniczą w departamentach, zmieniając się co tydzień, wylosowani z góry członkowie senatorowie; w plenum, zdaje się, król. Cała rada rozważa potrzebę nadzwyczajnego zwołania sejmu, tudzież (przypuszczalnie) pewne inne sprawy. Zwołuje ją król w porozumieniu z czterema aktualnymi przewodniczącymi. Reguła większości obowiązuje we wszystkich głosowaniach. Niema mowy o apelacji od departamentu do ogółu, ani o wyjątkowem zarezerwowaniu sobie pewnych spraw przez plenum.

Tak wygląda narysowany przez Konarskiego główny zrąb reformy administracyjnej. Chcąc wniknąć w zadania Rady Rezydentów, zastanówmy się nad jej duchem i rolą konstytucyjną. Czekała na wypełnienie luka bodaj większa, niż w zakresie prawodawstwa, zadanie trudniejsze, aniżeli naprawa sejmu. Naczelną administrację wypadało stworzyć prawie z niczego, według wzorów prawie nieistniejących, bo zachodnie praktyki musiały ogół odstraszać, a zachodnie postulaty teoretyczne, jak widzieliśmy, zwrócone były w kierunku odwrotnym, dla Polski niepożądanym. Konarski w ślad za Karwickim i Leszczyńskim musi dążyć nie do rozłączenia władz, lecz do zjednolicenia państwa. Nie formułuje on wyraźnie tej zasady przewodniej, ale rozwija ją w dwojakim sensie: popierwsze, ściąga w jedno ognisko rozstrzelone ministerja, stwarza dla nich organ kontaktu, który zapewni im chociażby pośrednio wspólność kierunku i uzależni całość administracji od władzy prawodawczej; powtóre, jednoczy legalne funkcje k a ż d e j sfery administracyjnej. Poza prawodawstwem i sądownictwem zostawało wykonanie i zastosowanie ustaw w ścisłem znaczeniu zapo-

mocą rozkazów rządowych, zostawała kontrola państwowa nad budżetem, dozór nad legalnością postępowania władz i poddanych, wreszcie spory o kompetencję, juryzdykcja administracyjna i dyscyplinarna. Pierwsze z tych pozostałych zadań spełniali król i ministrowie w różnym zakresie, ci ostatni, zwłaszcza hetmani i podskarbiowie, uposażeni w lepsze sposoby kierowania podwładnymi, niż król, który nawet na dożywotnich starostów nie miał środków przymusu. Drugie zadanie, t. j. kontrolę nad budżetem, spełniał i miał zachować według projektów Konarskiego sejm. Trzeciego, t. j. legalności, pilnować mieli oddawna senatorowie-rezydenci, zaprzysiężeni według formuły: *Quidquid nocivi scivero avertam;* obok senatorów *ad latus* — kanclerze, którzy mogli odmówić pieczęci na nielegalnych przywilejach, uniwersałach i innych aktach; za rezydentami i kanclerzami stał sejm, za sejmem cały naród, zbrojny w artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa. Sporów o juryzdykcję nie rozstrzygał żaden organ specjalny, prócz sejmu-prawodawcy; skutkiem bywały takie procesy, jak ów spór o Rokitno między kanclerzem Małachowskim i marszałkiem Mniszchem 1759—63, gdzie trybunał gwałcił asesorję, asesorja broniła się bezrobociem; pośrednio, przez uznawanie lub nieuznawanie rozporządzeń trybunał w okresie największej anarchji normował dość samowolnie i kompetencję władz i legalność ich zarządzeń. O wykroczenia służbowe mógł każdy pozwać urzędnika *de negligentia officii*, nadto ministrowie mogli karać i degradować subalternów z zachowaniem lub bez zachowania sądowych formalności. Nie potrzebujemy jednak przytaczać wielu przykładów, żeby stwierdzić, że w całej tej dziedzinie panował straszliwy chaos.

Otóż Konarski wszystkie te sprawy zamierzył zjednoczyć w Radzie Rezydentów, i dodać do nich szereg nowoczesnych zadań społecznych. Rada powinna baczyć nietylko, *ne quid detrimenti Respublica patiatur*, ale też, mówiąc podobnym stylem, *imo ut crescat et floreat*. Ona gromadzić będzie projekty, napływające z województw, opracowywać je, spisywać w sumarjusz i przedkładać sejmowi; ona ma strzec całości państwa (z ogromną ujmą władzy hetmańskiej), rozstrzygać wątpliwe kwestje prawno-administracyjne, sądzić sprawy o przekupstwo w sądach. Ona skoncentruje raporty z sądów pogranicznych,

obejmie i opatrzy w jednym departamencie (oczywiście — sprawiedliwości) zadania asesorji, w innym, wojskowym, zadania trybunału radomskiego, obejmie dozór nad legalnością rozdawnictwa wakansów za przywilejami. Wglądać będzie „w ekspensy publiczne, któreby *indispensabiliter* były potrzebne, w administracją mennicy, ceł, wybieranie podatków przez sejmy naznaczonych. Do tej Rady należałoby staranie, aby agrykultura najbardziej w państwie kwitnęła, na której utrzymywanie i przyczynienie Rzplita wiele może znaleźć sposobów. Tuby należała protekcja handlów i sposoby ich rozprzestrzenienia. Tu protekcja manufaktur i rzemiosł, tu opatrzenie i ubezpieczenie nawigacji, tu minerałów ziemnych odkrycie i tym rzeczy podobne. Tu kontrakty skarbowe i plus offerencje. Tu dojrzenie wojskowego kompletu i regularnej płacy, tu zabieżenie krzywdom od ludzi wojskowych. Tu edukacja młodzi jak najlepszym sposobem. Tu posłowie do króla i Rzplitej cudzoziemscy do naznaczonego departamentu wszystkie czyniliby propozycje i memorjały; tu do swego departamentu odzywaliby się Rzplitej do postronnych dworów posłowie we wszystkich tam z nimi zachodzących interesach i stądby dyrekcją brali. Tuby była rada przytomna na wszelkie nagłe i niebezpieczne na ojczyznę czy na jej granicę przypadki".

Potężna więc będzie Rada ogromem funkcji, jak żaden przedtem normalny u nas organ rządzący. Czy w przyszłości nie straci ona czego, czy może rozwielmożni się jeszcze bardziej, zależeć to będzie głównie od jej faktycznej mocy. Projektodawca bowiem niedość odgrodził ją z dwóch stron: od sejmu i od jednoosobowych organów wykonawczych. Na wszelki wypadek przeznacza on dla Rady „nieustanną Rzplitej reprezentacją i moc takich interesów decydowania, tak wewnętrznych jako i zewnętrznych, które się codziennie i niezliczone trafiają i mnożą, a które bez uszczerbku i szkody żadną miarą nie mogłyby być odwleczone do sejmu". Wiadomo, jak późnym jest wytworem materjalne, t. j. według treści, odróżnienie ustawy od dekretu, jak długo obcem było nawet angielskiemu prawodawstwu ujęcie istoty prawa w sensie materjalnym, wyłączające *private bills*. Angielskie *statute law*, podobnie, jak nasze „konstytucje" były to nazwy i pojęcia formalistyczne, odnoszące się do sposobu uchwalania danego aktu. Jeżeli za-

tem prawo polskie nie mogło ściśle odgraniczyć *materiam status* od sprawy administracyjnej i opierać się musiało na precedensach, to mogło zaliczyć do dziedziny sejmowej, obok kwestyj doniosłych, jak otwarcie mennicy, jak rozporządzenie lennem kurońskiem, również i takie rzeczy, jak „Odjazd do Cieplic wielm. ks. Czartoryskiego“ i „*Gratitudo* ur. sekretarzowi do konstytucji“, i „Zasługi wielm. wojewody witebskiego“, i „*Securitas* ur. Wolskim małżonkom“, i wiele innych drobiazgów, najniepotrzebniej zaprzątających sejmy. Naodwrót, przy dobrych chęciach można było zaliczyć do sfery władzy monarszej ordynację sądów zadwornych, ordynację samorządu gdańskiego, byle znalazły się środki do postawienia na swojem i uciszenia interesowanych chwilowo oponentów. Konarski też nie próbuje nawet oznaczyć granic prawodawstwa — może nie próbuje umyślnie, ponieważ sprawa ta jest zawsze dość drażliwa.

Z drugiej strony, aczkolwiek Rada Rezydentów ma posiadać władzę „*executivam*“, nie całe wykonawstwo będzie do niej należało. Król, ministrowie, urzędnicy pozostali nieskrępowani jej decyzją we wszystkiem, co nie jest sprawą sejmową, a nie zostało z góry wyraźnie zastrzeżone dla rady albo też zagarnięte przez nią mocą władzy międzysejmowej, pod warunkiem nagłej potrzeby. Zasadniczo Rada ma pilnować, przestrzegać, odwracać, reprezentować, wglądać, mieć pieczę, król i ministrowie działać będą i rozkazywać pod jej okiem. Tak przynajmniej należy wnosić z milczenia Konarskiego o przeniesieniu prerogatyw króla i ministerjów na departamenty: przeniesienie takie wymagałoby nielada jakiego uzasadnienia, i z czasem (1773—6) nastąpi ono nie bez zajadłego oporu najpierw korony, a potem buławy. Król pozostanie i nadal skrępowany kontrasygnatą kanclerzów; ci ostatni tracą sporo na korzyść Rady, ale pozatem zachowają stanowisko nieskrępowane, dożywotnie, i chyba wyrok sejmowy, jakiś *impeachment* albo *attainder*, zdoła ich za zbrodnie usunąć. Nie stanowi dla nich przymusu prawo budżetowe izb, ponieważ Konarski nie proponuje żadnych zmian co do sposobu wotowania podatków, a w danej chwili, t. j. w r. 1763, Rzeczpospolita ma od pół wieku zapewnione dochody — śmiesznie małe, lecz dostateczne dla dożywotniego ministra-uzurpatora. Chociażby zresztą skasowano podatki z 1717 roku i raz po raz odmawiano no-

wych, minister bezczynny albo szkodliwy pozostanie ministrem, bo nic go nie pcha do dobrych czynów. Już raczej króla pcha ambicja, honor narodu: alić dla niego minister stanowi *tabu!*

Drugi organ wykonawczy a zarazem nadzorczy, Rada Rezydentów, lepiej ma zagwarantowaną odpowiedzialność, choć też niedostatecznie. Dawny ustrój, czyniąc ministrów senatorami, wcielał ich temsamem do sejmu, chociaż nigdy nie do izby niższej. Leszczyński w myśl idei „zjednoczenia państwa" wygłosił regułę przeciwną Monteskjuszowej: że właśnie prawodawcy najlepiej wykonają swe uchwały, po sejmie tedy część senatorów i posłów jeździłaby do swych województw tworzyć *„consilia palatinalia"*, druga część fundowałaby w stolicy izby ministerjalne.

Konarski też nie myśli tak radykalnie odłączać wykonawców od prawodawstwa, jak to uczynią później Amerykanie, ale przynajmniej d o p u s z c z a obiór rezydentów z poza sejmu, tylko nie daje im przewodniczyć w departamentach, a to wiele znaczy, skoro prezes departamentu sam jeden może proponować sprawy. Czy sam fakt obioru rezydenta przez sejm zapewnia uległość tendencjom legislatury? Wobec nieuniknionych po dwóch latach sprawozdań i porachunków sądzićby można, że tak. Jednakże trudno obronić się wątpliwościom przy czytaniu § 14 księgi IV, gdzie sam autor niebardzo jest pewny, czy znajdzie się czterdziestu pięciu chętnych do całorocznej dla ojczyzny pracy. „Wstyd i hańba", gdyby tak nie było! „Stan szlachecki powinien być zawsze *in motu*, aby nie o roli tylko i stadzie myślał; powinien aplikować się do poznania i służenia Rzplitej: wyższe jakieś sentymenta szlachecka krew, niżeli koło kątów domowych dobrze urodzonym inspirować powinna: jest dosyć czasu i do domowych spraw i sposobów ich opędzania. Szlachcic nie o nich tylko, ale i o całej ojczyźnie mieć pieczę powinien, gdyż kiedy będzie dobrze ojczyźnie, to jemu tem lepiej". Jednak na wszelki wypadek obmyśla się nader drobiazgowe przepisy na opieszałych, stwarza się na nich sąd dyscyplinarny, członkom szlachcie gwarantuje się honorarja. Skoro już tak źle jest, skoro tak mało będzie ożywczej ambicji politycznej i pragnienia przeparcia swego programu, to spytać można, jaką groźbą stanie się dla

rezydenta możliwość, iż go za drugim razem król nie mianuje albo izba nie obierze? Niechętny lub zniechęcony z tego się tylko ucieszy; odpowiedzialnymi zostaną jedynie ludzie czynu, ludzie z zapałem i programem. Niezupełnie zaradzi temu i zasada kolegjalności, jeżeli duch prywaty owładnie którym departamentem; nie zapobieże temu duchowi i sejm gotowy przed upływem terminu, gdy zapomniano odnowić i rozwinąć prawo interpelacji, owo staropolskie prawo „wolnego domówienia się“, ważne w każdej chwili sejmowania, a najskuteczniejsze w momencie czytania przed królem paktów konwentów oraz rezultatów rad senatorskich.

To pewna, że Konarski nie pisał ani dla całego odrodzonego już narodu, ani dla ospałych i gnuśnych popuszczaczów pasa: pisał dla ludzi zdrowych moralnie i przez to zdolnych do odrodzenia, a przedewszystkiem dla najbardziej już przebudzonych, których stać było na postawienie pierwszego kroku. I nie myślał o całkowitej przebudowie podstaw gmachu Rzplitej. Roforma sejmu, najstaranniej opracowana, miała ożywić kraj i umożebnić dalsze doskonalenie się. Dlatego plan Rady Rezydentów potraktowany ledwo w zarysie z zastrzeżeniem poprawek wedle dalszej „eksperjencji“, samorząd ziemski zostawiony co do zadań i zakresu bez zmian, tylko sejmiki poselskie, deputackie, gospodarskie i relacyjne rozłożone na powiaty i zebrane w jeden kilkunastodniowy ciąg, a to zarówno celem oszczędzenia kosztów i czasu uczestnikom, jak i dla tem pewniejszego wytępienia wyborów „kradzionych“; zaproponowane ustanowienie stałych marszałków powiatowych zamiast obieranych z wielką kłótnią doraźnych „dyrektorów“; ledwo rzucona myśl uposażenia nanowo monarchy częścią królewszczyzn i starostw, *ne rex egeat,* oraz spieniężenie reszty na korzyść przyszłego banku państwowego. „Publiczne zaś z dóbr wszystkich mierne, równe i dobrze zordynowane podatki takby skarb publiczny podniosły, żeby z niego i na wojsko, i na fortece, i na dygnitarstwom wszystkim w obojgu narodach, jako wojewodom, kasztelanom, ministrom, starostom grodowym, sędziom, posłom do obcych dworów etc. raz na zawsze naznaczone pensje, na rekompensy tudzież zasłużonym, na publiczne struktury, mosty, łoża rzek etc. i na wszystkie ojczyzny potrzeby obficie wy-

starczyły". Ale to wszystko świadomie odsunięte poza reformę parlamentarną. Zarzutu niezupełności niemożna uczynić autorowi; zarzut przeoczeń możliwy o tyle, o ile dotyczy jedynie reformowanej przez Konarskiego dziedziny; zarzut niekonsekwencji teoretycznej tylko o tyle, o ile względy praktycznej wykonalności nie zmuszały wprost do opuszczania prostych ścieżek rozumowych.

ROZDZIAŁ IX.

Bezkrólewie. Kto wprowadzi w życie idee Konarskiego? Pisma polemiczne: Mikulski, Wołłowicz, Siennicki, Rzewuski. Obawy o los katolicyzmu. „Uwagi" Konarskiego. Głosy Adama Czartoryskiego, And. Zamoyskiego, Wilczewskiego na konwokacji. Denuncjacja Sołtyka. Reforma w zawieszeniu. Konarski wobec Stanisława Augusta. Monarchista czy republikanin? *Sapere auso.* Granice wzajemnego uwielbienia. Koniec sporu o Lwów. *Libellus.* Ingerencja króla i kanclerzy. Konarski opiekunem konwiktu warszawskiego. Jego mieszkanie i tryb życia. Stosunek do J. Kl. Branickiego. Fatalny obrót sprawy reform w r. 1766—7. Dzieło *De arte bene cogitandi*, jego filozoficzne i obywatelskie wskazania.

Wybiła wreszcie godzina brzemiennych rozstrzygnięć. Ze śmiercią Augusta III (5 października w Dreźnie) zamknęły się „czasy saskie" Kto żył — to znaczy: kto żył po obywatelsku — stawał pod jednym z dwóch przeciwnych znaków, po stronie „hetmańskiej", która łącznie z ogółem dawnych patrjotów — republikantów i nowych mniszchowców wysuwała kandydatury saskie, albo po stronie „familji". Za obozem hetmańskim przemawiała zacność uczuć niektórych ich wodzów, jak Branickiego, Rzewuskiego, arcybiskupa Sierakowskiego, i dotychczasowa potęga wpływów niektórych innych, takich jak Sołtyk i podskarbi Wessel, jak bogacze prowincjonalni F. S. Potocki, Mniszech, Radziwiłł. Ku Czartoryskim — jeżeli pominąć decydujący dla słabych serc argument, że Rosja blisko, a Francja daleko — ciągnęła fascynująca siła ich polityki, jej wytrzymałość, planowość, płynąca z tęgich charakterów i twórczych mózgów przywódców. Możnaby ideę odnowicielską książąt podawać w wątpliwość, możnaby ją uważać za maskę do ukrywania egoistycznej ambicji — gdyby nie to, że wówczas nikt reformy nie używał za parawan, nikt się nią nie popisywał, postępowa bowiem myśl nie stanowiła w grze partyjnej żadnego atutu.

Konarski wiedział lepiej od innych, że gdyby która z sąsiedzkich potencyj „rwania u nas ustawicznego sejmów, a zatem

ich zniesienia pragnęła... byłby to oczywisty znak i probierski kamień obłudnej przyjaźni i naszej pragnienia zguby“ [1]). Otóż właśnie od Czartoryskich musiał słyszeć, że carowa Katarzyna dosłownie obiecuje przyjaciołom pomoc do usunięcia nadużyć i wyjścia z anarchji [2]). Stanowisko zaś Francji ministerjalnej, w świetle depesz księcia Praslina (brata Choiseula) do Paulmy'ego, nie rokowało żadnej nadziei: gabinet wersalski pod dalekim wpływem Konarskiego zmądrzał, i już się nie unosił nad złotą wolnością, ale w zdolność Polaków do państwowego życia nie raczył wierzyć; Francja nieurzędowna, t. j. dyplomacja sekretna Ludwika XV, piórem Brogliego chwaliła rozumne plany napijara i postępowców, cóż kiedy Ludwik był zbyt leniwy, by naprowadzać swych ministrów na dobrą drogę. Gabinet wiedeński, t. j. książę Kaunitz (też osobisty znajomy Konarskiego [3]), trwał przy maksymach osłabiania wszystkich bez różnicy sąsiadów [4]), a Turcy rozumieli dobro Polski tak, jak to im wytłómaczyli zacofani „republikanci“.

Wśród potęg krajowych Branicki, chwalony nad miarę swego patrjotyzmu [5]), wsiąkł w obóz saski bez śladu: choć z czasem obwołany kandydatem do tronu przez całe stronnictwo, stracił własną busolę, słuchając jednem uchem, co mu podpowiedzą stronnicy sascy, drugiem łowił podszepty młodej żony, Izabelli z Poniatowskich, inspirowane z Puław i Warszawy. Tak samo zgubił się w czekaniu na Francję, Austrję, Saksonję, Turcję, cały bezgłowy obóz sasko-patrjotyczny, pozbawiony głównego cementu, jakim dotąd było rozdawnictwo wakansów. Łatwo przychodziły niepodległe, majestatyczne gesta ludziom, którzy darmo wzdychali do poparcia obcych bagnetów, ale trudno było uwierzyć, żeby to zbiegowisko duchów nieświezkich,

---

[1]) O Skut. rad sposobie III, 330—1.

[2]) Polska w dobie wojny Siedmioletniej, II, 313.

[3]) Wspomina o tem Konarski w liście do Duranda, Wybór pism St. K., 321. Kaunitza mógł K. poznać w Wiedniu podczas jednej z podróży do Rzymu, 1749—50 lub 1753—4.

[4]) Por. o stosunku Austrji do reformy sejmowej w Polsce, Liberum veto, 383.

[5]) Pierwszym chwalcą Br. w dziejopisarstwie Rulhière, głównym — L. Nabielak w Bibl. Ossolińskich, p. nowy t. V.

podhoreckich, krystjampolskich i t. p., nawet w razie zwycięstwa pomyślało o reformach!

Konarski wybrał na wiosnę 1763 r. Odkąd rozeszły się ścieżki familji i Branickiego w sprawie kurlandzkiej, nie bacząc na smutny obrót tych dziejów [1]), wstępuje on do obozu ideowego Czartoryskich i z nim współpracuje. Czwarty tom dzieła jest już zupełnie skoordynowany z planowanym przez książąt zamachem stanu. Współpraca zacieśnia się z każdym miesiącem. Stolnik litewski deklaruje się wobec Francuzów (w sierpniu) wyznawcą obu dogmatów nauki republikańskiej Konarskiego, t. j. głosowania większością i zniesienia wolnej dystrybuty łask [2]), ksiądz wzamian służy jemu i wujom jego słowem i piórem.

Piśmienna propaganda nowych zasad przybrała postać broszur, po dawnemu ogłaszanych bezimiennie albo pod obcą firmą. Dzieło naszego pijara nie mogło wywołać obfitej literatury polemicznej. Przed wypróbowaniem zasady większości w praktyce trudno było się bawić w rozwijanie szczegółów, co najwyżej warto było streszczać, popularyzować czterotomowe wywody autora. Zaś w obronie zdruzgotanego bałwana mogły występować chyba umysły nieuczciwe, albo niedostępne dla logiki, umysły, które nie potrafiły wznieść się po szczeblach myśli reformatora i uwięzły nazawsze w półśrodkach.

Na całego idzie przeciw Konarskiemu jmć pan Mikulski, poseł słonimski na sejm 1761 r. z partji radziwiłłowskiej, zarazem więc wróg Czartoryskich. Coprawda, został on publicystą niechcący. „Dawny tynf szacowniejszy jest, jak dziesięć nowych“, pisał do Kazimierza Wołłowicza, zacnego i światłego marszałka słonimskiego — i w imię tej niewątpliwej podówczas prawdy powstawał gwałtownie na „nowomodne“, „szkodliwe“ konwikty i na „książkę pełną jadu, która wzruszyła w wiernych ojczyzny synach publiczne obrzydzenie“, w której „wolności trucizna, t. j. *pluralitas votorum* była ukryta“. Syn adresata a kolega piszącego, Michał Wołłowicz, ogłosił drukiem u pijarów ów „L i s t c i e k a w y p r z e c i w a u t o r o w i k s i ą ż k i o u t r z y-

---

[1]) Odgłosy w listach K. do K. Jabłonowskiej 13 stycznia i do J. Jabłonowskiego 2 lutego 1763. (Rps. Muz. Rapperswilskiego).

[2]) Projekt listu Hennina do ks. Praslina, relacja Hennina z d. 31 sierpnia 1763 (Arch. Spr. Zagr. w Paryżu).

mywaniu się sejmów" z „responsem tak na ten list, jako na przyszłą książkę, która w nim jest obiecana" (1762). Respons, jeżeli nie wyszedł wprost z pod pióra Konarskiego, to w każdym razie tanim kosztem streszcza i popularyzuje zręcznie jego argumenty [1]).

Podczas bezkrólewia gadatliwy a ubogi duchem Szczepan Sienicki, burgrabia rożański, obdarzył czytelników trzytomowym „Sposobem nowo obmyślonym konkludowania obrad publicznych dla utwierdzenia praw kardynalnych i wolności". Pan burgrabia, uparty w gruncie rzeczy konserwatysta, proponuje w pewnem miejscu, aby wstrzymujący się od głosowania *(indifferentes)*, a więc zapewne ludzie bez przekonań i ustalonych poglądów, orzekali, czy sprawiedliwe są, i czy zmierzają do dobra powszechnego racje, podane na piśmie przez kontradycentów. Któżby przy takim systemie nie starał się wstrzymać od głosu, aby według swego widzimisię rozstrzygnąć bezapelacyjnie, czy gruntowne są wywody głosujących przeciw? Z dalszych zresztą słów autora widać, że *indifferentes* powinni przyłączać się do zdania większości i tworzyć tą drogą, w braku prawdziwej jednomyślności ową powszechną zgodę, jaka faktycznie od wieków obowiązywała na sejmach [2]).

Mikulskich i Siennickich można było zlekceważyć, ale co począć, jeżeli przeciw odmianie wystąpi część magnatów? Przed sejmem 1762 r. jakiś pamflecista dworski — kto wie, czy nie Wacław Rzewuski, wydrukował anonimowo „Objaśnienie nieszczęśliwych skutków z tylo zerwanych sejmów wynikających". Autor, wyczytawszy w Monteskjuszu, jako cnota jest zasadą *(principe)* republikanizmu, nie znajdując atoli starodawnej cnoty w Polsce, sroży się na zrywaczów sejmowych, choć nie śmie zalecać głosowania większością; gorszy się zwłaszcza rwaniem obrad przed obiorem marszałka, środek na podobne nadużycia widzi w ukróceniu samodzielności posłów

---

[1]) „List ciekawy" Mikulskiego z responsem Wołłowicza d. s. 12-o. str. 88; respons roztrząsa m. in. znany list polemiczny Ulryka Radziwiłła, tudzież Mowę o konwiktach Jordana; przytacza też na str. 50—1 sąd kardynała Alberoniego o nierządzie polskim.

[2]) Ta sama praca wyszła też ze zmienionym na okładce tytułem: Refleksje zbawienne nad materjami Status.

przez sejmiki relacyjne. Boć przecie poseł „jest tylko współbraci województwa swego ustami, ich wolą rządzić się powinien, i co mu w instrukcji podadzą, na sejmie popierać“. „Moc instrukcją niepowstrzymana posła tyranem go czyni współbraci swoich“. Niemasz nic szkodliwszego, jak dodatkowy artykuł mandatów: *„caetera activitati* pp. posłów rekomendujemy“; przeciwnie, wszelkie nieprzewidziane materje należy odnosić *ad referendum* braciom. „Istotna własność głosu wolnego polega nie na tamowaniu obrad w ciężkiej potrzebie, lecz na oszczędnem tego głosu wolnego zażyciu, szczególnie tylko na oparcie się szkodliwym zamachom“. A już najszkodliwsze są „płoche myśli“ o ratowaniu ojczyzny przez konfederację [1]).

Pokrewny jakiś duch, bo też znający Monteskjusza, rozmiłowany w staropolskich zwyczajach, we władzy hetmańskiej i w ustroju oligarchicznym, podjął się w r. 1763 „Opisania niektórych okoliczności Rzplitej“. Król, zdaniem autora, ma władzę szafarską, zaś „stan drugi Rzplitej, t. j. senat, tym się trybem w radach swoich rządzący, że większością głosów pytania od tronu rozwiązuje, mógłby wiele w ojczyźnie sprawić dobrego, gdyby mu... coś więcej władzy przydano“. Senat powinien stanowić przy królu nieustającą radę. „Przodkom naszym tak się dobrze widziało, aby Rzplita z trzech stanów złożona w żadnym z tych przewyższającej mocy nie miała, dlatego właśnie powagę senatu należy podźwignąć. Korsykanie zawdzięczają swe powodzenie w walce z Genuą „strażniczej władzy, która tego tylko pilnuje, co sami Korsykanie postanowili przez siebie wykonać“. Jeden stan bez drugiego żadnej mocy w stanowieniu mieć nie powinien nawet podczas wakującego tronu“ Więcej zależy na wykonaniu praw, niż na dochodzeniu sejmów Szlacheckie „niepozwalam“, dziś „zesromocone i niezrozumiałe“, należy sprowadzić do dawnego znaczenia, by nie tamowało obrad. Dzisiaj „garstka ludzi u nas wpoiła tę niepotrzebną aprehensją, że nam hetman straszny, chociaż nie słyszałem, żeby komu gwałt zrobił“. Jeżeli mamy królowi odbierać szafunek wakansów, to i panom należałoby uszczuplić fortuny a to w skutkach będzie jeszcze gorsze, bo któż wówczas zdoła

1) Znajduje się m. in. w Bibl. Jagiel. i Bibl. Ord. Kras. Por. Mrok i Św. 425--9.

poznawać politykę, zadawać się z zagranicą, służyć szlachcie za zwierciadło, ratować ojczyznę w potrzebie? Rady Konarskiego są arcymądre, „ale nie w takim stanie naszej choroby, dla której gwałt najmniejszy może być śmiertelnym"; nie pochwalili ich też senatorowie, których listy autor ogłaszał, zanim ujawnił swoją myśl ukrytą; dziś wielu żałuje, że się dali unieść prądowi opinji. W ostateczności można doraźnie uchylać zasadę jednomyślności, jeżeli w sejmie ukaże się intryga zagraniczna [1]).

W marcu 1764 ogłasza swe „Myśli o niezawodnem utrzymaniu sejmów i liberi veto z projektami na konwokację", zacny, poważny i zasłużony na polu literackiem senator, Wacław Rzewuski. Piszący wychwala głębokość, czystość i przezorność zdań Konarskiego, niemniej jego pobożność, mądrość i zacność; wszelako sumienie mówi mu, że liberum veto koniecznie zatrzymać nam należy. Nie powinno ono dotykać obioru marszałka, nie powinno niszczyć całych sejmów, ale może i nadal obalać pojedyncze uchwały, zredukuje się zatem do reguły jednomyślności. Oponent musiałby przysiąc, jako „nie z żadnego prywatnego interesu, a na sumieniu jest *convictus*, że ta decyzja szkodliwa jest Rzplitej"; po proteście nie mógłby ani opuścić izby ani oponować liberum veto przeciwko żadnemu innemu wnioskowi. Krótką miał sprawę z tym projektodawcą bezimienny autor „Myśli na myśli", znowuż ten sam Konarski, skłaniający się w ostateczności do wyjęcia niektórych najważniejszych kwestyj z pod władzy większości; dziwna tylko, czemu nie zadał pytania: co nastąpi, gdy pewne stronnictwo, wysunąwszy naprzód kilkadziesiąt krańcowych lub niedorzecznych propozycyj, po kolei całą opozycję pozbawi prawa protestu przeciwko dalszym, może ważniejszym projektom? Obeszło się zresztą bez tak kunsztownych kontr-argumentów. Godny senator wpadł w irytację po przeczytaniu spokojnych, taktownych „Myśli na myśli", zapomniał o swej powadze literackiej, i roztoczył przed światem nowe, całkiem już bezmyślne i niesmaczne „Myśli o mądrych uwagach, naganiających niezawodny sposób utrzymania sejmów i liberi veto", gdzie ogłosił, że adwersarz jego

---

[1]) Egzemplarz drukowany w Bibl. Jagiellońskiej.

„podobno za przeszkodą tępości pojęcia swego dojrzeć i doczytać się nie mógł istotnych, a sumienie jego wewnętrznie obwiniających wad i omyłek w myślach swoich“.

Z zapadłego kąta odzywa się jakiś schorzały staruszek, szlachcic polski, prawowierny rzymski katolik, i pisze do prymasa Łubieńskiego żałosną skargę na Konarskiego. Kto się ucieszył z książek o utrzymywaniu sejmów? Libertyni! „Gdyż sobie tego dawno życzą do poniżenia stanu duchownego, do wyniszczenia ich z intrat, do ogołocenia domów Bożych z argenterji, do zniesienia dziesięcin, do wybicia się z pod juryzdykcji duchownej, a naostatek do odstąpienia Boga i wiary Jego, czegoby ci libertynowie wszystkiego *per pluralitatem votorum* zapewne dokazali. Na pierwszym bowiem sejmie uchwaliliby najprzód aukcję wojska, *et per pluralitatem votorum* taby była udzielona z intrat dóbr duchowieństwa. Na drugim sejmie proponowaliby, że duchowni wielkie mają intraty, *et per pluralitatem votorum* zgodziliby się na to, aby dobra duchownym poodbierać, *portionem tenuem pro commodo* zostawiwszy. Dalej *per consequens* przyszliby podobno i do tego — bo już negują biskupom na sejmikach *locum standi* — że biskup w senacie, deputaci duchowni w trybunałach niepotrzebni, albowiem, jak już mówią teraz, że tylko fakcje czynią; i na toby zapewne mieli *pluralitatem votorum*. Słowem mówiąc, co widzimy w Anglji i Francji Bogu, wierze, duchownym przeciwnego, toby się wszystko *per pluralitatem votorum* i u nas w Polsce działo, jeżeli JO. JW. pasterze i biskupi nie zabieżycie zawczasu. Gorszyć się trzeba wszystkim gorliwym w Polsce katolikom z tych książek ks. Konarskiego, w których odbiera wolność królowi i monarchom polskim, odbiera wolność senatowi i tylko parlament jakiś niegodziwy formuje z izby poselskiej, aby *per pluralitatem votorum* ona wszystko decydowała jako we Francji, chociażby też i najgodniejszego prałata na wygnanie posłać, tak jak się to stało z świętym arcybiskupem paryskim (Beaumontem). Narzeka ten republikant pijar na nieporządek w Polsce, że się sejmy zrywają; a po staremu w tym nieporządku i niby złym rządzie Rzplitej chwała Boska po całej Polsce nie ustaje, król spokojnie panuje, panowie intraty wielkie mają, i swobodnie ich zażywają, my szlachta mamy swój kawałek chleba i dla siebie i dla udzielenia go ubogim zakonnikom. Od ks.

Konarskiego nic nie bierzemy, a on nam szlachcie bierze wolność, kiedy nam bierze liberum veto; duchownym bierze powinny stopień dostojeństw, Bogu bierze chwałę, a po tem kto wie, jeżeli *per pluralitatem votorum* nie odbierze i religji i wiary. To nam często wszystkim szlachcie dziwno, żeście go sobie, JO. JW. arcybiskupi, biskupi, wzięli jak za pedagoga jakiego; a gdy was, JO. JW. panowie, Bóg wyniósł na tak wielki godności stopień, więcej wam udzielił rozumu do rządzenia Kościołem i Rzplitą, jak wszystkim pijarom, którzy byli, są i będą do decyzji dalszej Boskiej [1]).

Dzisiaj to brzmi niemal groteskowo, jakby złośliwa elukubracja, lecz w swoim czasie nie zawadziła z takimi staruszkami ostrożność: toż sam prymas 5 stycznia 1764 r., w rozmowie z ks. Stanisławem godził się na większość głosów", zawsze jednak *salva religione et aliis* [2]). Nic dziwnego, że i Konarski w zanadrzu chował projekt ugodowy, wykluczający z pod większości sprawy religijne, wnioski na korzyść dynastji i nadmierne powiększanie wojska [3]).

Jeżeli stary parlamentarzysta, hetman polny i wojewoda krakowski, pisarz dramatyczny i *sui generis* święty republikancki, nieprzyzwoicie powstawał na republikańskie wywody Konarskiego [4]), i jeżeli o jego oporze wiedziała cała Warszawa, to cóż mieli sądzić o reformie czujni dyplomaci sąsiedzcy? Ohydny Benoît, „djabeł pruski", jak go nazywała familja, zaraz po wyjściu III tomu sygnalizował jego powodzenie do Berlina, ponawiał ostrzeżenia po tomie czwartym [5]). Z Poczdamu szły przestrogi do Petersburga, z Petersburga wracały do Warszawy, budząc popłoch w partji Czartoryskich. Widać było od początku bezkrólewia, że nad głowami Polaków sporną kwestję rozstrzygną siły zewnętrzne. Dla uspokojenia tych sił napisał Konarski „Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem są-

---

[1]) Askenazy, Pamiętnik prymasa, Dwa stulecia II, 507—8, według kopijarjusza kancelaryjnego prymasa, niegdyś w rpsie 2¹/₁ Bibl. Uniw. Warsz., pod datą 29 maja.

[2]) Askenazy j. w. 99.

[3]) Liberum veto, 404.

[4]) O polemice z Rzewuskim por. Kronika Podhorecka, 47.

[5]) Roepell, Polen u. d. Mitte D. XVIII Jahrhts, 178, przytacza depesze z d. 18 września 1762 i 22 czerwca 1763 r.

siednich mocarstw względem naszych sejmów". Na Nowy Rok otrzymał je margr. Paulmy za pośrednictwem Hennina i przesłał dalej do Wersalu. Obok starych, dobrze znanych wywodów prawno historycznych na temat veto i większości, mamy tu próbę przekonania obcych argusów, że Polska, jako rzeczpospolita, nigdy nie może być groźną dla monarchij, podobnie jak Holandja, Wenecja, Szwecja, Szwajcarja nie są groźne nawet dla konstytucyjnej Anglji. W ostateczności możnaby przy reformie sejmów zawarować, że ani powiększenie wojska ponad 40000, ani zmiana formy rządu na monarchję lub arystokrację, ani wypowiedzenie wojny zaczepnej nie może zapaść inaczej jak jednomyślnością, w trzykrotnem głosowaniu obu izb. Zdecydowawszy się na te wyjątki (obok spraw religji, o których w „Uwagach" przezornie milczy), wyraża autor nadzieję, że mocarstwa przychylne Rzplitej raczą przyjąć plan, zapewniający nam przywrócenie sejmów tak niezbędnie potrzebnych [1]). Jak wątła była ta otucha, zbyteczna dodawać. Niektórym posłom cudzoziemskim pijar sam czytał swój memorjał [2]), ale w każdym razie stokroć więcej nadziei pokładał w Polakach.

Po burzliwych wyborach nadszedł dzień konwokacji. 7 maja przyjaciel Konarskiego, generał Mokronowski na czele kilkudziesięciu posłów próbuje bez skutku zerwać zgromadzenie, poczem i on, i drugi przyjaciel, Branicki, i cały obóz hetmański wyjeżdża na prowincję próbować szczęścia wojennego. Trzeci przyjaciel, Bieliński, odmawia sejmowi honorowej warty, za co zawieszony w urzędowaniu. A na zamku pod osłoną swoich milicyj, ufni w pomoc rosyjską, Czartoryscy prowadzą ową „jedną, krótką, zbawienną konfederację" do własnych celów, identycznych z celami Konarskiego! Z jakim niepokojem i napięciem musiał ksiądz Stanisław słuchać obrad tego zgroma-

---

[1]) Przekład polski ogłosił L. Nabielak w Bibl. Ossolińskich, poczet nowy, t. VI, 66—90; przedruk w Wyborze pism politycznych, 293—304.

[2]) Poseł duński Saint Saphorin do Bernstorffa d. 4 lutego (Arch. Państw. w Kopenhadze). Konarski do prymasa 23 lutego, p. s. „Je joins ici l'écrit touchant les affaires de notre patrie, il a été envoyé par Keyserling à Pétersbourg et par Benoit à Berlin, deux cours qui déclarent vouloir nous maintenir dans la forme actuelle de notre gouvernement", (Ossol. 2440).

dzenia! Jakiego wysiłku potrzebował nad sobą samym, aby pogodzić głos rozumu z jękiem uczucia, prowokowanego obcem wdzierstwem w sprawy krajowe! Rozwijał się kulminacyjny moment jego życia — zarazem punkt szczytowy działalności Czartoryskich... Albo słowo drukowane zamieni się w czyn, i wtedy Polska uratowana, albo zawali się wszystko.

Oto książę Adam (10 maja) szczerem, pięknem, czystem słowem wzywa zgromadzone stany do rachunku sumienia: „Królestwo to jest jak dom przechodni, jak gmach wiatrami skołatany, jak machina z gruntu zbutwiała i zawaliną grożąca, gdyby nie Boską Opatrznością wspierana... Prawa podupadłe, wielorako nicowane, zelżone i wcale nie zachowane... Wolność mocą, musem i swawolą przytłumiona, skarb publiczny dymem kruszców obcych zczerniony; ozdoba królestwa, miasta — bez obywateli, i ci którzy są, bez handlów, handle bez korzyści, bo w rękach żydowskich... Słucha ksiądz i czuje, że tu niema jednej myśli, którąby nie była z jego duszy wyjęta. Oto Andrzej Zamoyski (16 maja) na każde zło wskazuje mocne lekarstwo: większość głosów, Radę Nieustającą, edukację narodową, a każde z jego, księdza pijara, apteki. Oto 18 maja Wilczewski poseł wizki zgłasza projekt o utrzymaniu sejmów *per pluralitatem cum conservatione liberi veto*". Pozór wygląda niemądrze, coś nakształt godzenia wody z ogniem, w duchu zatwardziałego Rzewuskiego. Ale istota kompromisowego wniosku wcale racjonalna i z ostatniem stanowiskiem Konarskiego zgodna: niech najpierw izba poselska rozstrzyga większością; jeżeli nikt po głosowaniu nie zaprotestuje, niechaj uchwała staje się niewzruszoną nawet dla senatu. Jeżeli protest był, to po wysłuchaniu piśmiennych racyj za i przeciw następuje drugie głosowanie (dziś powiedzielibyśmy: drugie czytanie); jeżeli wetant jeszcze oponuje, dochodzi do głosu senat, który albo absolutną większością uchwałę posłów zatwierdzi, albo większością $^{4}/_{5}$ głosów ją odrzuci. Jednomyślnie rozstrzygane będą tylko 4 rodzaje spraw: pomnożenie wojska ponad liczbę, którą ustanowi konwokacja, propozycje na korzyść domu królewskiego, wypowiedzenie wojny zaczepnej i wnioski dotyczące wiary katolickiej albo krzywdy Kościoła Bożego (t. j. ustępstwa dla dysydentów). Nad wnioskiem Wilczewskiego następuje dyskusja: bronią większości głosów młody Stanisław August, Jacek Małachowski,

Dłuski, Wysłouch, Bystry, Szadurski, Kossowski, kilku innych — przeciwników jest ledwo paru, i to wcale nie ciekawych, jak ów Piaskowski, nieśmiertelny „starosta" z „Powrotu Posła" Niemcewicza; jednak sprawa idzie w odwłokę... Próbuje pośredniczyć jeszcze jeden przyjaciel Konarskiego, wracający z obozu republikantów Załuski. Mając do wyboru dwa sposoby reformy sejmowej, „pierwszy uczonego i uczczonego z znacznej paranteli i talentów zakonnika..", drugi arcygodnego senatora, równie *scientia et conscientia* zaszczyconego, t. j. Rzewuskiego, i czując, że „tu koląco, tu gorąco", współwydawca „Woluminów" sądzi, że znalazł sposób pośredni, t. j. głosowanie tajne, przy którem przekupstwo stanie się nieszkodliwem, jak tego głośno żądał Rzewuski [1]).

Niestety, Rzewuscy i spółka [2]) chcieli po cichu czego innego, mianowicie dalszej wolności zrywania obrad, a tego samego żądały spiknięte na zgubę Polski dwory północne. Trzeba było cudu zręczności — albo miljonowych środków korupcyjnych, aby wymierzone z zewnątrz ciosy odwrócić, ich wykonawców obłaskawić. Czartoryskim udało się to poniekąd ze starym ambasadorem Kayserlingiem, póki przydany mu na kontrolera Mikołaj Repnin nie rozejrzał się w stosunkach. Cóż kiedy z własnego społeczeństwa polskiego wydobył się zaraz jeszcze podczas konwokacji, syk zdrady. Jak niegdyś (1748) Radziwiłł Rybeńko, tak teraz biskup Sołtyk, obłudny chwalca dzieła „O skutecznym rad sposobie", zadenuncjował Rosjanom dążenia „familji": „Przeciw *liberum rumpo* należało uchwalać prawa" — pisał do Hylzena, byłego stronnika Sasów z rosyjską orjentacją — nie przeciw liberum veto, jedynej podporze praw i swobód naszych... Przyznajcie WPanowie, że absolutną i despotyczną władzę chcą dać przyszłemu królowi. J. E. Kayserling, jako bystry polityk, zgłębi tę rzecz i rozstrzygnie, czy obce mocarstwa mogą z obojętnością patrzeć na przemianę

---

[1]) Kisielewski, Książęta Czartoryscy i ich reforma, 229, 244, 250, 253, 259; Diarjusz sejmu konwokacyjnego, druk spółcz. Por. też Projekt a projiciendo przydatku pewnego senatora biskupa prawie ostatniego w Warszawie do Myśli arcygodnego senatora najpierwszego wojewody drukowanych we Lwowie — Rps 2½ niegdyś Bibl. Uniw. Warsz.

[2]) O innych pokrewnych głosach patrz Liberum veto, 401—2.

wolnej Rzplitej w absolutną monarchję. Należy pomyśleć, jakie stąd wyniknąć mogą konsekwencje dla Rosji [1]..." W takich warunkach nie dziw, że Czartoryscy zamiast systematu rad nacjonalnych urzeczywistnili na konwokacji tylko pomysły częściowe, zmierzające do ulepszenia regulaminu, usunięcia veto z niektórych sejmików, i uchwalania „figurą sądowniczą" wniosków Komisji Skarbowej [2]). Gdyby poszli przebojem, w myśl czystej zasady, to straciliby jeszcze przed elekcją poparcie dworów — i wyzwaliby całą zacofaną opinję zaściankowej szlachty.

Dzień 7 września dał Polsce i Konarskiemu króla, rokującego na początek świetne nadzieje. Wychowanek teatynów, entuzjasta postępu i oświaty, wypolerowany w wielu podróżach do siedmiu stolic europejskich, już opromieniony — dzięki zasłudze wujów — sławą reformatora, Stanisław August nie dałby się nikomu prześcignąć w popieraniu pijarskich konwiktów. Zaraz 5 października zaszczycił *Collegium Nobilium* niespodzianą wizytą. Twórca uczelni witał go mową łacińską, z której jeżeli nawet strącić mnóstwo superlatywów i gładkich w humanistycznym stylu komplementów dla króla, jego zmarłych rodziców, żyjących jeszcze wujów, braci i sióstr, pozostanie wyraz szczerej radości, że oto nareszcie dzięki mądrej akcji Czartoryskich, po bezmyślnym Sasie, po dziesiątkach lat bez rady i rządu — *„sapientem habemus regem"*. Ten to *„principum humanissimus"*, sam doskonale wychowany, i za to też przez najlepszego znawcę bohaterów, Fryderyka Wielkiego, wychwalany, i za tę doskonałość przez wolny wybór koroną nagrodzony, poprze oświatę nietylko swym przykładem osobistym, ale i żwawem początkowaniem, skoro już obiecał założyć szkołę rycerską — i łaskawą protekcją, jakiej przykład zostawili mu rodzice (tu właściwy sens moralny całego przemówienia). Nieprzygotowany do łacińskiej repliki, powiedział Poniatowski miłe słówko gospodarzowi, wysłuchał jeszcze mowy konwiktora ks. Stanisława Mniszcha, podkomorzyca litewskiego (siostrzeńca Andrzeja Zamoyskiego), ucałował go parę razy — i wyszedł [3]).

---

[1]) Rudnicki, Biskup Kajetan Sołtyk, 75—6.

[2]) Liberum veto, 412.

[3]) Gazette de Varsovie z d. 10 października 1764, Nr. 81; Janocki,

Na widok osądzonego za grzechy młodości Karola Radziwiłła darował Konarski Czartoryskim ich „panowanie czujne i mocne" [1]), nie obraził się nawet za bezwzględne traktowanie Branickiego; niechby wszyscy stanęli jak jeden mąż przy królu rodaku! Nie mógł wprawdzie nie wiedzieć, że ten król mędrzec przy wszystkich swoich darach umysłu nie jest mędrcem ze szkoły stoików, to też w późniejszych wywnętrzeniach obrał raczej metodę Bossueta: chwalił w Poniatowskim, że tak powiemy, na kredyt te cechy, które w nim chciał rozwinąć i utrwalić. Miał do tego sposobność niejedną. Po koronacji, którą pijarzy kosztowną uczcili iluminacją [2]), odbyła się w kollegjum druga uroczystość, już nie improwizowana, też z iluminacją i fajerwerkami. Nawiązując do napisu, jaki nosiły numizmata, rzucane tłumowi podczas pochodu z fary: *hanc* (coronam) *jussit fortuna mereri*, mówił Konarski do przytomnego państwa o idealnym monarsze [3]), a mówił tak oględnie, że słuchacze mogli sobie zadać pytanie, czy przypadkiem Konarski na dobro Stanisława Augusta nie wyrzekł się części swego republikanizmu? Istotnie zanosiło się na pewną zmianę, choć nie na przewrót w przekonaniach politycznych księdza. On, który nawet w Auguście Mocnym chciał był widzieć ojca ojczyzny, i jego nędznemu synowi życzył najdłuższych lat, instynktownie lgnął do majestatu królewskiego, gotów mu zawsze służyć przez miłość i szacunek. Jeżeli pod wpływem Tarłów i Potockich reagował żywo, po republikańsku, na gospodarkę takich „Sejanów" jak Brühl, i ze względu na nich chciał odbierać królowi władzę rozdawniczą, tudzież głos decydujący w radzie — to nic dziwnego, iż ujrzawszy króla, co dobremi chęciami o całe niebo Sasów przewyższał, darował mu nie-

---

Excerptum Polonicae Literaturae II, 219—222; spółczesny przekład polski według rpsu Bibl. Ossol. 1404, ogłosił Dr. Franc. Majchrowicz w zbiorze Epoka wielkiej reformy 150—2; tamże 153—4, mowa St. Mniszcha. Por. też Krajewskiego Pochwałę, przypis do str. 54.

[1]) K. do Marcina Lubomirskiego 1 października, w zbiorach niegdyś Konstantego Podwysockiego, następnie w posiadaniu Wład. Górskiego w Ibieniu.

[2]) Krajewski, j. w.

[3]) O drugich odwiedzinach króla w C. Nob. Janocki, Excerpta j. w. str. 349—51, Krajewski j. w., Bielski, str. 61.

tkniętą prerogatywę i ofiarował pióro na usługi[1]). Monarchistą był i pozostał podobnie, jak nim jest każdy Anglik; jako republikanin składał wyznanie wiary nawet wówczas, gdy w dworskich rytmach dawał do zrozumienia, „z jakiego się źródła Władza królewskich praw istnie wywiodła. Że nie monarchom z państwami poddani, Ale narodom królowie są dani. Ani się przeto rodzaj ludzki z prawa Wolności wyzuł, jaką mu nadawa Natura...“ Wrogiem tyranji był i pozostał, gdy wkrótce po Wojnie Siedmioletniej z bardzo przejrzystą aluzją śpiewał „O prawdziwej chwale“: „Jaka między zwycięzcą i zbójcą różnica? Tamtemu tron nagrodą, temu szubienica! Złodziej domy napada, kradnąc czyni szkody. Tyran burzy królestwa, wywraca narody: Za małą kradzież stryczek, za wielką korona... Od wszystkich ów Bohater hołd bierze zwycięski, Że krwawemi narody ponabawiał klęski, Że sroższe od tygrysa i wilka ma szpony, Że trudniej, niż lew, ludzką krwią jest nasycony“ [2]).

Stanisław August zapowiadał Polsce te wszystkie dobrodziejstwa, o których Konarski uczył marzyć swoją młodzież; różnicy w ich programach nie było, obaj byli ujmujący — to też stosunki między Łazienkami a ulicą Miodową (czy też w lecie — Żoliborzem) ułożyły się arcyharmonijnie. Ksiądz Stanisław figuruje, jako stały bywalec, na wieczorach czwartkowych narówni z luminarzami kleru Śliwickim, Portalupim, Bohomolcem, Krasickim, Krzysztofem Szembekiem, a w towarzystwie plejady postępowców świeckich [3]). Czy często pisuje do „Monitora“ (poza wierszem „O cnocie“, który przełożył

---

[1]) Carmen lyricum officia regis complexum u Janockiego, 212—8. Przekłady W. Jakubowskiego, O. Korytyńskiego, Mar. Eysymonta, Szostowicza, ob. St. Konarskiego S. P. Wiersze wszystkie z łacińskich na polskie przełożone, Warszawa 1778, str. 90—122. Mało znany epigramat K-go w Excerpta Janockiego 328. Z jakiego powodu król napisał do pijara list 20 maja 1766, który ogłasza Fr. Majchrowicz w zbiorze: Epoka Wielkiej Reformy 149—50, nie wiadomo. Zapewne ksiądz ofiarował mu na imieniny jakiś utwór, gdzie zagrzewał go do gorliwej obrony wiary. Wiersze wszystkie 104, 164.

[2]) Że K. zaczął pisać ten utwór jeszcze podczas bezkrólewia, na to zwraca uwagę Tretiak, Stan. K. jako poeta i filozof, w Księdze Pamiątk. ku czci B. Orzechowicza, 534.

[3]) Wójcicki, Archiwum domowe, 21, za nim Smoleński, Pisma histo-

z amplifikacją [1]) za nieznanym poetą łacińskim, nie wiemy; w każdym razie wpływa na redakcję czasopisma. Król Stanisław na Nowy Rok, na każde swoje imieniny i w rocznicę koronacji sprowadza na zamek strojnych konwiktorów, słucha ich gratulacyj i daje rączkę do ucałowania [2]). Sam bywa na popisach teatralnych, szkolnych i wojskowych, na ćwiczeniach fizyczno-chemicznych [3]). Każe wybić na cześć pijara (1765) pamiętny medal: *Sapere auso* [4]), zamawia jego biust u rzeźbiarza Le Bruna [5]), portret wiesza w swym gabinecie, podobnie jak później portret prefekta Józefa Strzeleckiego [6]); innych profesorów też podejmuje u swego stołu. Radby dołożył ze swego i do przyozdobienia Kollegjum, niestety, jak głosi tradycja pijarska, szczupłość środków stała na zawadzie... Wyrażając się mniej eufemistycznie, możnaby stwierdzić, że król mecenas, widząc konwikty oparte na dość mocnym fundamencie, obrócił swą szczodrobliwość na inne cele chwalebne, po części zaś na cele mniej chwalebne, o których doświadczony Konarski nie mógł nie wiedzieć. Naodwrót też nie sądźmy, żeby pogląd Poniatowskiego na pijarów był przepojony jednem bezkrytycznem uwielbieniem. W swych pamiętnikach z perspektywy lat kilkunastu król przyznaje Konarskiemu wyjątkowy patrjotyzm i tę zasługę, że pierwszy uderzył na wadliwą wymowę

---

ryczne II, 42. Niestety, bezpośrednich odgłosów wieczorów czwartkowych nie znamy.

[1]) Wiersze wszystkie, 195—200. Nowy przekład B. Butrymowicza. Wybrane ody ks. St. K. w Sprawozdaniu dyr. c. k. gimn. św. Jacka (1902) str. 15.

[2]) Łańcuch poetyczny na powitanie JKr. Mci złożony przez Kompanję najmłodszych kawalerów Coll. Nob. Warszawskiego (d. s.).

[3]) Rękopis Kamieńskiego. — Konarski do Giurii 29 stycznia 1766 ob. Załączniki. Janocki, Excerptum, 349.

[4]) Opisanie medalu Stan. Konarskiego z wykładem historyczno-krytycznym czynów i dzieł tego męża, tłómaczone z francuskiego rękopisu biskupa... (Albertrandiego) z dołączeniem ryciny. Dziennik Wileński z r. 1817, II, 633—656. W papierach po Krzemińskim znajduje się notatka o różnicach między drukowanym tekstem wiersza Kon. Ode ad St. Augustum (z powodu medalu), a pierwotnym jego rękopisem p. t. Ode ad me ipsum, który posiadał Wł. Korotyński.

[5]) Ob. Wiersze wszystkie 134, Opera lyrica 141.

[6]) Popis publiczny uczniów konwiktu warsz. XX. Pijarów na Żoliborzu 1817.

oraz na liberum veto, ale więcej talentów i inteligencji widzi u jezuitów, niż u pijarów, których, nie wyłączając Konarskiego, pomawia nawet o ubóstwo myśli i płaskość stylu [1]): jedno i drugie byłoby bardzo łatwe do wytłómaczenia u autorów, którzy przemawiali do szerokiego ogółu szlacheckiego. Jakkolwiekbądź, jeżeli Stanisław August nie był wrogiem jezuitów, to tem większego sukcesu mógł sobie winszować Konarski, gdy przynajmniej teraz wziął odwet za Piotrków i Wilno, doprowadzając do zwycięskiego końca spór o fundację Głowińskiego.

Zostawiliśmy sprawę w stanie gorszącego zamętu: wbrew woli miasta Lwowa, miejscowej szlachty, najwybitniejszych senatorów, nie bacząc na sąd asesorski, na nuncjusza, na króla i papieża, ufni w poparcie paru po kolei krnąbrnych arcybiskupów lwowskich, jezuici nie dopuścili do otwarcia we Lwowie pijarskiego kollegjum. Spór się zabagniał, rozszerzał — bez końca. W roku 1761 nastąpił był zwrot, który ks. Załęski nazywa przeniesieniem przez pijarów domowej, polskiej sprawy przed forum Rzymu [2]). Naprawdę sprowadzono tylko z Rzymu *monitorium* jeneralnego audytora kurji, Mikołaja Serra, grożące ekskomuniką każdemu, ktoby szykanami i weksą ośmielił się przeszkadać budowie kollegjum, raz już zatwierdzonego nieodwołalnie przez władze. Łatwo sobie wyobrazić zdziwioną minę Sierakowskiego, kiedy mu Ożga okazał, że ma takie pismo w pogotowiu, i że dlatego nie myśli przedkładać żądanych aktów fundacji Głowińskiego! Pofolgował sobie arcybiskup w dekrecie kontumacyjnym na nieposłusznych, ale i Serra jeszcze raz potępił promotora fiskalnego, co owe akta chciał rewidować.

Tu zaszło atoli coś ważniejszego. Konarski z udziałem Wysockiego, Ożgi i trzech innych księży przedstawił Sierakowskiemu obszerną suplikę *(Libellus supplex clericorum regularium P. S. contra jesuitas)*, gdzie zebrał tyle argumentów historyczno-prawniczych, i tak je umiejętnie wyłożył, że arcy-

---

[1]) Mémoires St. Augusta, wyd. Akad. Nauk w Petersburgu, II, 207—9. Ciekawe poglądy wypowiada król na oba zakony w rozmowie z posłem duńskim Saint Saphorinem, które ów podaje w liście do ministra Bernstorffa z d. 22 marca 1766 r. — ob. Załączniki.

[2]) Jezuici w Polsce, III, 786.

biskup, niewątpliwie człowiek dobrej wiary i woli, musiał się zachwiać w swojem do jezuitów uprzedzeniu [1]). Wśród bezkrólewia, wobec upadku rządów saskich, a może pod wpływem swoich przyjaciół republikantów, naogół Konarskiemu przychylnych, Sierakowski zmiarkował, że broni sprawy złej i przepadłej, więc dekretem 30 kwietnia 1764 pozwolił na budowę. Mniejsza o to, z jakich przyczyn ów Serra w tym samym czasie przechylił się na stronę jezuitów i zaczął utrudniać robotę [2]): z chwilą obioru króla Stanisława Augusta Konarski, nie bacząc na pochwalne rymy, których i przeciwna strona nie skąpiła elektowi [3]), mógł być pewnym wygranej; pijarzy nabrali otuchy, przycisnęli srogiego promotora przed forum *Signaturae justitiae* (22 listopada), a wnet potem (23 stycznia) król i jego kanclerz Zamoyski, „nakłaniając się do kornych próśb pijarów i pragnąc po ojcowsku przeciąć kosztowne, nie kończące się nigdy spory", po zbadaniu przez ministrów istoty rzeczy, wprost zażądali od nuncjusza Viscontiego oraz od generała jezuitów Ricci'ego, aby zaniechali dochodzenia sprawy lwowskiej w Rzymie, należy ona bowiem całkowicie do króla polskiego. Szybko uznano fundację i kollegjum za pożądane, sprawę za załatwioną, pijarom zalecono, aby liczbę profesorów przystosowali we Lwowie do liczby uczniów (najmniej 1 na 8), a na przyszłość dorzucono zastrzeżenie: „cokolwiek pożytecznego dla wychowania młodzieży w szkołach Królestwa naszego przepisać uznamy za stosowne, sobie zachowujemy [4])". Odrazu zawiesiła Sygnatura dalsze decyzje, a Ricci zlecił

---

[1]) Libellus supplex Clericorum Regularium Piarum Scholarum contra Jesuitas de fundato a. 1744 Leopoli Nobilium Collegio, w zbiorze: Epoka Wielkiej Reformy, 156—201.

[2]) Załęski, 788.

[3]) Prowincja mazowiecka jezuitów powinszowała St. Augustowi wyboru w trzech językach. W powinszowaniu polskiem czytamy: „Dawno bowiem królewskie w sobie cnoty miałeś, i pierwej królem byłeś, niżeli zostałeś"; jezuici litewscy wróżą na przyszłość, że „Król razem na tronie zasiada z cnotami; Cnoty nad nim panować będą, on nad nami". — Janocki, Excerpta III, 226—7, 268.

[4]) And. Zamoyski, Nota do nuncjusza 23 stycznia 1765, Visconti do kardynała Torrigianiego, (rps. Bibl. Ord. Kras. 4560, teki Theinera); Załęski, 790.

O. Przyłuskiemu, prokuratorowi jezuitów w Warszawie, by z największą uległością zostawił rozstrzygnięcie królowi, podobnie, jak to uczynił generał pijarów, Giuria. Jednak „świerzbiączka pieniacka“ *(pruritus litigandi)* — jak ją nazywał Zamoyski — jezuitów nie uspokoiła się i teraz. Zaperzony gruby Przyłuski pisał memorjały po memorjałach, nudził króla, zatrudniał trybunał koronny — i to jaki trybunał! Ten właśnie, którego prezydentem był uczestnik obiadów czwartkowych, Ignacy Krasicki...

Dzięki stanowczej postawie króla Poniatowskiego dwudziestoletnia wojna o kollegjum lwowskie zakończyła się w lutym 1766 r. zwycięstwem pijarów, a jak się zakończyła, niech nam opowie uszczęśliwiony ich wódz: „Po zdaniu się generała jezuickiego i naszego na decyzję króla w sprawie naszej lwowskiej z jezuitami, którą król z Rzymu wyciągnął, miałem tu z niemi więcej jak pół roku niezmiernych i nieokreślonych korowodów. Podkanclerzy Przeździecki jezuitów utrzymywał; daliśmy i oni racją i dokumenta na piśmie królowi *pro et contra.* Król naradzał się sześć przynajmniej razy *cum ministerio*, t. j. najmniej z siedmią osobami o tej sprawie, sam czytał wszystkie nasze *pro* i *contra* skrypta, nie chciał nic *praecipitanter* czynić, na coby generał jezuicki zdawający się na sąd króla, mógł sprawiedliwe narzekać, więc może się bezpiecznie mówić, że żaden król polski żadnego przywileju czy reskryptu z większą deliberacją i radą nie wydał, jako wydany jest ten reskrypt... Tentowali oni całemi siłami i tego... żeby było kollegjum nasze lwowskie ścisnąć tylko do pewnej liczby alumnów, od WPana Dobrodzieja fundowanych, i żebyśmy konwiktorów na pensje przyjmować nie mogli, albo przynajmniej naostatek tylko do pewnej liczby konwiktorów obarczeni byli, ale się to wszystko ichmościom cale nie udało... Onegdaj u stołu hetmanowej wielkiej, gdziem był, król mi powiedział: „Zda mi się, że ksiądz Konarski tłuścieje?“ Jam odpowiedział, że ja od kilku dni tłuścieję z łaski WKr. Mości, ale ksiądz Przyłuski chudnie“ — co króla i innych rozśmieszyło. Mnie niemało mozołu z głowy, chwała Bogu, ubyło, który dosyć na zdrowiu w starości mojej kawęczeję. Pisałem o tegoż księdza Przyłuskiego do generała jezuickiego, obaczę, co odpo-

wie; tu go książę kanclerz litewski i podkanclerzy kor. kilka razy zbesztali, ale on strawnego żołądka" [1]).

Besztanie należałoby się tem sroższe, gdyby kanclerze wiedzieli, jaką niepowetowaną szkodę wyrządzili kulturze polskiej na Rusi O.O. Domaradzcy i Przyłuscy swoim dwudziestoletnim oporem. Budowa kollegjum Głowińskiego poszła w odwłokę, a tymczasem nastały zamieszki, wojna domowa, okupacja Lwowa, rozbiór... Przed swoją śmiercią wyjedna fundator Głowiński zgodę Marji Teresy na konwikt szlachecki, niestety będzie to już nietyle Collegium Nobilium, ile Collegium Theresianum [2]).

* * *

Lata 1764–6 należą niewątpliwie do najpogodniejszych w życiu wielkiego pijara. Rozterki przycichły, odnalazł się jakiś sens w kierownictwie spraw narodowych, i można było wrócić do prac naukowych oraz pedagogicznych. Konarski po ostatnim roku rektorskim (1764—5) nie piastuje już żadnej godności w zakonie, jest tylko — sobą. Gdyby to od niego zależało, najchętniejby dokończył dzieła księdza Dogiela, Kodeksu dyplomatycznego Polski i Litwy; jakoż uzyskał był na to zgodę Augusta III i generała Corsiniego [3]). Niestety, dzięki zazdrosnej interwencji pijarów litewskich, popartej przez biskupa Zienkowicza, nie dostał naukowego spadku po Dogielu, i reszta Kodeksu przeleżała do naszych dni w rękopisie. Sprawy szkolne prowadzą jego wychowankowie: rektorowie: Orłowski (1765–8), L. Jordan (1768—72), Kowalski, Kaliszewski, Strzelecki [4]); pod jego okiem dokonywa się obiór dalszych prowincjałów w osobach: Ożgi (1762—5), Wiśniewskiego (1765—8), Hieronima Błeszyńskiego (1768—71), Edmunda Kiełczewskiego (1771—4) [5]). On przez

---

[1]) K. do niewiadomego adresata (Głowińskiego) 30 stycznia 1766, rps. Muz. Rapperswilskiego; tenże do generała Giuria 29 stycznia. Odpis ks. Kálmana z archiwum w San Pantaleone w Rzymie, złożony u pijarów krakowskich.

[2]) O dalszych losach fundacji artykuły w Dodatku do „Gazety Lwowskiej" i w „Czasie" 1851 r.

[3]) Giuria do biskupa Michała Zienkowicza 20 czerwca 1760, ze zbiorów ks. Moszyńskiego w Pińsku.

[4]) Ob. wyżej str. 114.

[5]) Historia Domus Varsaviensis.

swe rzymskie stosunki sprawuje patronat nad całą prowincją, wprowadza w świat polski i cudzoziemski młode siły [1]), osłania współbraci przed niesłuszną szykaną i podejrzeniami [2]). Niekiedy, jakby w poszukiwaniu nowych pól pracy wraca duchem do dawnej tradycji pijarskiej, do tych maluczkich, którym poświęcił się Założyciel zakonu. Prawdziwy „ojciec sierot ubogich" [3]), ćwiczył się w dziełach miłosierdzia, bolał nad rozmnożeniem żebractwa pod progiem wyuzdanego przepychu: „co powiedzą o naszych sercach, o naszej gospodarce cudzoziemcy, widząc tyle nędzy na każdym kroku?" — zaraz chciałby wezwać króla, panów, urzędy, księży, cały naród do walki z tem nieszczęściem, zbierać składki, tworzyć fundusze, mnożyć szpitale, rewindykować ich sumy rozchwytane przez chciwców, umieszczać pauprów w „domach pobożnych", któreby same utrzymywały się częściowo z własnej produkcji — zmusić nawet ustawą na sposób wenecki wszystkich pobożnych zapisodawców, aby przedewszystkiem część legatu przeznaczali na szpitale, pod groźbą unieważnienia testamentu [4]). Spędzał dni i tygodnie między łóżkiem, klęcznikiem i biurkiem. Mieszkanie jego w kollegjum przy ul. Miodowej — powtarza za Wojc. Jakubowskim pierwszy biograf pijara, Michał Dymitr Krajewski — jak mieszkanie Sokratesa, „było skromne, przyjaciółmi, ludźmi zacnymi, senatorami, posłami, uczonymi, różnego narodu osobami napełnione. Nikt stamtąd bez rady zdrowej i ukontentowania nie odchodził. Widzieć w nim można było przy tak wielkim u całego narodu szacunku niewypowiedzianą ludzkość, przy obfitości da-

---

[1]) Listy Konarskiego do generała Giurii 1765—6 w arch. u św. Pantaleona w Rzymie.

[2]) St. Saphorin do króla duńskiego 7 lipca 1770: przed kilku miesiącami Żyd, dostawca wojsk rosyjskich, zawiózł pijarom krakowskim do zmiany 1200 dukatów, poczem gdzieś znikł, a pijarzy przeczyli, jakoby dostali pieniądze. Świeżo przy przeróbce skrzydła kollegjum murarze znaleźli trupa owego Żyda w ścieku. (Rigsarkivet w Kopenhadze). O tem Konarski do Karasia 5 lipca, z załącz. listami rektora krak. Kazimierza Duszyńskiego z 16 i 30 czerwca. (Bibl. Czart. 667).

[3]) Krajewski do str. 84; Wojciech Jakubowski, Życie St. K., przedmowa do Wierszy wszystkich.

[4]) De arte bene cogitandi, I, 82. Krajewski, 118, przypisuje K-mu jakiś Projekt o Ustanowieniu szpitalów lub... domów pobożnych.. w miastach przynajmniej sławniejszych Królestwa.

rów umysłu skromność, i jako od wszelkich godności świeckich, tak urzędów w zgromadzeniu swojem stateczne unikanie. A chociaż żadnych urzędów, które mu dawano, przyjąć nie chciał (autor ma na myśli odrzuconą ofertę biskupstwa inflanckiego w r. 1764, po awansie Ostrowskiego na stolicę kujawską) — dla wielkiej jednak między swymi miłości, którą sobie zjednał rozumem i cnotą, był rządcą serc i umysłów wszystkich" [1]).

Inny biograf, Bielski, upewnia, że owa sypialnia Konarskiego była czemś więcej niż mniszą celą: tam było siedlisko mądrości i siedziba rady: liczni posłowie ziemscy z prowincyj, pierwsi dostojnicy Królestwa, nawet obcy ministrowie często doń zaglądali zasięgnąć rady w ważniejszych rzeczach, a odchodzili zasileni doświadczeniem i pokrzepieni *(laetiores)* [2]) Czy rzeczywiście Konarski brał udział w polityce bieżącej, na to dowodu nie mamy; w protokółach konferencji króla z ministrami niema o nim wzmianki, podobnie jak w pamiętniku marszałka Stanisława Lubomirskiego, te same opisującym lata. Nasz pijar miał prawo powiedzieć sobie, że co miał najlepszego — zdrowe zasady — to już ziomkom dał w zupełności, a taktyka nie do niego należy. Solidaryzując się z dworem i unikając zażyłości z jego najgorszymi wrogami saskiej barwy, przyjaźni się jednak Konarski po r. 1764 z Białymstokiem, pomaga „pani krakowskiej" w obłaskawianiu Branickiego, asystuje razem z księdzem Wagą przy wręczeniu hetmanowi przez Józefa Aleksandra Jabłonowskiego orderu hiszpańskiego Złotego Runa (25 lipca 1766), w nagrodę za co przywozi od rozczulonego staruszka dla konwiktu sumę 30000 złp [3]). Czyż mógł wiedzieć, że udekorowany rycerz niezbyt dawno, wśród tylu katońskich gestów, w dymach tylu kadzideł, razem z hetmanem litewskim Massalskim oraz jego wiarołomnym synem Ignacym zadenuncjował w Petersburgu zarówno reformę sejmową planowaną przez Czartoryskich, jak przedewszystkiem reformę ministerstwa spraw wojskowych — też dokonaną według rad Konarskiego! [4]).

---

[1]) Pochwała str. 115, por. przedmowę W. J. do Wierszy wszystkich.

[2]) Vitae et scripta, 61.

[3]) Historia Domus Varsaviensis; por. Listy Jakubowskiego z lipca, str. 93—4. Przywiózł ów order szlachcic hiszpański Las Casas.

[4]) Liberum veto, 412.

Krok Branickiego był tem szkodliwszy, że szachował zabiegi Stanisława Augusta tam, gdzie jeszcze można było zręcznością coś wygrać — w gabinecie Nikity Panina, głównego doradcy Katarzyny II: hetmani odezwali się wprost do faworyta Orłowa, który wspólnie z dyplomacją pruską oskarżył przed carową Panina, jako niedość gorliwego o interesy rosyjskie w Polsce. Odtąd Panin nie da się nikomu wyprzedzić w czuwaniu nad naszą anarchją, a ośmielone wahaniem Czartoryskich żywioły bezrządu podnoszą w kraju głowę. W pierwszym ich szeregu kroczy znów Kajetan Sołtyk do pary z Adamem Małachowskim krajczym koronnym: ci dwaj, niepomni na swe listy do Konarskiego, pisane w r. 1761, utrącają na sejmie Czaplica wniosek Zamoyskiego o rozszerzenie głosowania większością, a potem, poparci strasznem ultimatum Repnina i Benoîta, przeforsowują przy dzielnej pomocy znanego obskuranta, Szczęsnego Czackiego, wniosek kuchmistrza Wielhorskiego o utrzymanie na wieczne czasy „wolnego niepozwalam". Daremnie broni dzieła Konarskiego Stanisław August, darmo próbują Czartoryscy ocalić swoje dzieło choćby za cenę ustępstw wobec Rosji. Zbawienna konfederacja Warszawska rozwiązana, zgubna Radomska rośnie po wszystkich województwach. A przewodniczą jej nietylko ci, co przed laty milcząco potępili „Skuteczny sposób rad", jak ów głupi Wielhorski, podły podskarbi Wessel, Franciszek Salezy Potocki, Książę Panie Kochanku, ale i ci, co go głośno sławili: Mniszech, Sołtyk, Twardowski, Gabrjel Podoski, Adam i Michał Krasińscy... Wkraczają Moskale, tym razem znów w roli niszczycieli postępu. „W murach, w obozie złości goreją pochodnie, toż bunty, chuci, zdrady, szaleństwa i zbrodnie" [1]. A naród, ów naród umiłowany Konarskiego, „dobry, do dobrego generalnie sposobny i cale skłonny", zalewa szarańczą podpisów i krzyżyków haniebne akta radomskie.

Czyżby Konarski nie miał już w piersiach krzyku na wyklęcie tej „Scylli i Charybdy?" Czy wobec Radomia milczał? Co mówił — nie wiemy. Wiemy tylko, że właśnie wtedy napisał dzieło „De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria", w trzech częściach, obejmujących około 30 arkuszy druku. Rzadko kto czyta dziś to dzieło, nawet wśród osób pi-

[1]) Por. Rozmowę ziemianina z sąsiadem, cz. II, § 10.

szących o Konarskim; jednak w przeciwieństwie do „Ordynacyj“ i do „Skutecznego rad sposobu“, które długo jeszcze obciążały półki księgarskie [1]), doczekało się ono drugiego wydania w r. 1823. Na czemże polegała jego wartość? Czy jest to podręcznik retoryki, jak sądzi Wernic, czy też podręcznik logiki, zgodnie z opinją H. Struvego, który Konarskiemu przyznaje poczesne miejsce w rozwoju teorji poznania na polskim gruncie? Jak wiemy, Konarski zalecał do użytku w kollegjach dzieła Kartezjusza, Bacona, Wolffa, Locke'a, Gassendiego, pod względem dydaktycznym zdatne dla aktualnych lub przyszłych nauczycieli, a nie dla uczniów. Wiele lat upłynęło, zanim pomyślano o podręcznikach odpowiednich dla młodzieży. Znany wydawca Mizler de Kolof postarał się o polski przekład „Pierwszych prawd całej filozofji“ J. K. Gottscheda ze szkoły Wolffa (1760), po nim profesor wileński jezuita Benedykt Dobszewicz, ośmielony reformą Konarskiego, uwzględniał zalecanych przezeń filozofów w podręczniku „Praelectiones logicae“ (1761). Misjonarze, pewno za radą Śliwickiego, przedrukowali w Wilnie (1766) traktat eklektyczny „De re logica libri sex“ A. Werneja. Zakasował ich młody pijar litewski, Kazimierz Narbutt (1737—1807), którego „Logikę czyli rozważania i rozsądzania rzeczy naukę“ (1768), wzorowaną na Wolffie, Struve ceni wyżej niż stosowanego później w szkołach Komisji Edukacyjnej Kondyllaka [2]). Pijarzy koronni używali chętnie dzieła Antoniego Genovesiego (inaczej: A. Genuensis): „Elementorum artis logicocriticae libri V“, napisanego pod wpływem Locke'a. Z tym stanem rzeczy musiał być obeznany Konarski, kiedy ogłaszał księgę „De arte bene cogitandi“, i w przedmowie wypowiedział zamiar odmienny, wcale nie konkurencyjny wobec Narbutta. A mianowicie: książka „De emendandis“ osiągnęła swój cel: ogół poznał się na błędach dawnej wymowy, obiecanego więc drugiego tomu autor nie da. Chciałby zato położyć podstawy retoryki zdrowej, i przedewszystkiem nauczyć młodzież porządnie myśleć, bo pięknie mówić może tylko ten, kto posiada wiedzę

---

[1]) Według katalogu pijarskiego z r. 1818, przechowanego w Bibliotece Ord. Zamoyskich 4 tomy O Sk. R. S. kosztowały 8 złotych; również sprzedawano w tym czasie Volumina Legum i O religji pocz. ludzi.

[2]) Struve, Historja logiki w Polsce jako teorji poznania, 205. O Dobszewiczu J. Bieliński, Uniwersytet wileński II, 391

historyczną, polityczną, prawniczą, filozoficzno-religijną etc., kto tę wiedzę gruntownie przemyślał — i kto zdaje sobie jasno sprawę, gdzie, kiedy i do kogo ma mówić (por. Tria monita na końcu cz. I, 184—6). Zasady bez przykładów są martwe — autor da tedy przykładów bez liku, a zaczerpnie je z dziedziny filozofji, etyki i polityki, aby niespostrzeżenie, jakby ubocznie wpajać uczniom naukę obywatelską. Czemu pisze po łacinie, a nie po polsku, tego wprost nie wyjaśnia: *latinus orator bonus erit aeque bonus orator patrius*. Może odczuwał Konarski, że jego wzory w niedoskonałej, ledwo z makaronizmów oczyszczonej polszczyźnie wydadzą się po latach tem, czem się wydały Stanisławowi Augustowi — językowem prostactwem, i dlatego wolał użyć klasycznej łaciny. Lecz może i treść nauk lepiej się nadawała do szkół, na sejmiki konwiktorskie, niż na sejmiki gardłującej po sarmacku szlachty? Zobaczymy.

Część pierwsza traktuje „de inventione“, t. j. o argumentacji; pod tym praktycznym kątem widzenia, nie zapuszczając się w spory ani z Wolffem ani z Locke'm, daje autor sporo wiadomości z logiki formalnej: o określeniach, o wyszczególnieniu części, o rodzajach i gatunkach, przyczynach, celach i skutkach, antecedensach i następstwach, porównaniach, przeciwieństwach, podobieństwach; nakoniec wybór złotych myśli z autorów rzymskich. Część II o budowie mów: co ma zawierać wstęp, a co założenie, co to jest sylogizm, entymemat, soryt: o naturalnym — i o prawidłowym toku myśli etc. Część III o wysłowieniu: perjody, amplifikacje, tropy, figury, rodzaje stylu.. To wszystko już było przed Konarskim, i można było wyraźniej oddzielić retorykę i stylistykę od logiki. Ale te jego przykłady, tak niby od niechcenia rzucane! „Czy należy popierać podróże do obcych narodów“ — z odpowiedzią twierdzącą (str. 17); „surową ustawą zakazać należy obywatelom przyjmowania od obcych władców upominków, pensyj, honorów, orderów bez wiedzy i zgody Rzplitej“ (20); określenie równości (34) i wolności (36); argumenty za uprzemysłowieniem kraju (54), pochwała mieszanej formy Rzplitej monarchiczno-arystokratyczno-demokratycznej (55); jeszcze raz o szkodliwości fakcyj cudzoziemskich (62) i znów o zbrodni zrywania sejmów (68); o koniecznym pobycie króla w państwie (70); jak zwalczać

pauperyzm i żebraninę (80), jak zapobiegać głodowi przez magazynowanie zboża (86).

„Należałoby poważnie pomyśleć, co począć z tak wielką ciżbą żydowstwa w Królestwie. Cóż bowiem nastąpi? Skoro się ich już liczy na dwa miljony z górą (chociaż spis świeżo wykazał mniejszą liczbę), to w ciągu półwieku przyrost ich wyniesie drugie tyle: wycisną chrześcijan ze wszystkich miast, pozbawią wszelkich środków do życia i prowadzenia handlu. Ustanie wśród chrześcijan rolnictwo i sztuki (rzemiosła, *artes*), rozmnożenie bowiem Żydów oznacza zmniejszenie ludu. Jeżeli znajdą wodza, może wybuchnąć coś zgubniejszego, niż wojna z niewolnikami (kozaczyzna?): spróbują zrzucić jarzmo i niewolę“ (93). Zaraz potem o potrzebie systematycznej kodyfikacji (93) i aukcji wojska przy ograniczeniu do lat kilku władzy hetmańskiej (94). „Zboża do Gdańska nie spławiać... Co bowiem należy przewidywać, co nastąpi? Gdańszczanie tyle zysku nam przywiozą, ile my im odwozimy. A może nie zechcą przyjeżdżać? Nie zakrawa na to, wytrzymają bez nas rok, drugi, ale nie więcej, bo i czemże byłby Gdańsk bez naszego handlu zbożowego? Czy targną się na jaki bunt? Pod jakim panującym będą bezpieczniejsi i szczęśliwsi, niż teraz? Kto im zostawi taką wolność, jaką się cieszą obecnie?“ (95).

Należy kary surowe na przestępców prawa ustanowić (102); prawa majestatu zachowywać nietykalne (wbrew dążeniom dawnych i nowych republikantów); dalej o potrzebie rozbudowy szpitalnictwa, o zalesieniu bezleśnych okolic, o milicjach na obronę kresów przed kozakami (II, 33—4), o powściągnieniu karciarstwa (106), przeciw zawiązywaniu konfederacyj (101) — z oczywistą aluzją do Radomian. Ze szczególną atoli siłą rozwodzi się autor nad wyzwoleniem z ciężkiej niewoli chłopów, którym nie waha się oddać za pewien czynsz gruntów, uprawianych na rzecz dziedzica (I, 111).

Otóż i mamy odpowiedź na pytanie (Krzemińskiego), jak reagowała czująca, wrażliwa indywidualność Konarskiego na sporne kwestje doby radomskiej. Gdy jedni z dziką furją podpalali rusztowania pierwszych reform sta-

nisławowskich, drudzy, odrętwieli ze strachu i rozpaczy, załamywali ręce — on w umysły kochanej młodzi wsączał kroplę po kropli, ewangelję prawdziwej demokracji i najszlachetniejszego, najrozumniejszego patrjotyzmu [1]).

---

[1]) Z innego punktu widzenia omawia dzieło De arte bene cogitandi M. Janik w Pamiętniku Literackim, 1910.

ROZDZIAŁ X.

Sprawa dysydencka. „Réponse“ i „Rozmowa“ Konarskiego. Polemika z Lengnichem. Wyjazd eks-prowincjała do Białegostoku. Jego pogląd na konfederację Barską a stosunek Barzan do reformy sejmowej. Kościół i wiara w niebezpieczeństwie. Antyklerykalizm na Zachodzie. Traktat „O religji poczciwych ludzi“. Konarski wobec Woltera. Surowy sąd o filozofach. Co sądzić o moralności niezależnej „poczciwych ludzi“. Przyczyny zatargu z Durinim. Sprawa Mikulicza. Wizyta nuncjusza, jego napaści na Konarskiego. Opinja dworu i episkopatu polskiego. Rzym odrzuca oskarżenia Durini'ego. „De religione honestorum hominum“. Konarski solidarny z familją (1770). List bezimienny do Duranda. Rozbiór czy ocalenie? „Dzieło Piekła“ i „Dzieło Nieba“ 3 listopada 1771 r. Przyczyny zamachów na monarchję w oświetleniu Konarskiego. Jego choroba i przygnębienie. Wiersz na ślub Ignacego Potockiego. „Bóg o nas zapomniał“. Śmierć i pogrzeb reformatora. Pośmiertne świadectwo jezuickiego kaznodziei. Żal poetów. Prochy Konarskiego przepadły — serce ocalało.

Burza, która zmiotła polityczne dzieło Konarskiego, niosła na swoich skrzydłach inną sprawę nadzwyczaj niebezpieczną. Aby podminować stanowisko króla i familji wobec kraju, Rosja i Prusy z pomocą innych państw protestanckich rozdmuchały zatarg dysydencki, jednocześnie prowadząc ze Stanisławem Augustem ciche rokowania, które go miały oddalić od ogółu Polaków. Król łudził się, że wynajdzie połowiczny sposób załatwienia żądań innowierców, wzamian za co wytarguje od carowej zgodę na reformy [1]). Czartoryscy, którzy podczas przedostatniego bezkrólewia (1733—6) stawali wpoprzek nietolerankim jątrzeniom Potockich [2]), osobiście więc dalecy od ducha prześladowczego, uznali za niemożliwe po zgrzytach bezkrólewia oddalać się od przeciętnej opinji, i odmawiali dysydentom wszelkich ustępstw, jak długo oni apelują do obcej przemocy.

---

[1]) M. C. Łubieńska, Sprawa dysydencka, 128 i passim.

[2]) Na podstawie doniesień Szweda Rudenschölda z r. 1733—4 i Duńczyka Bernstorffa z 1735—6 r.

Na tem samem stanowisku, razem z Andrzejem Zamoyskim, lecz zdala od namiętnej, a dwulicowej kampanji Sołtyka, stanął Konarski. Jeszcze podczas bezkrólewia w odpowiedzi na remonstracje dysydentów ułożył on memorjał na użytek sfer urzędowych, nie przeznaczony do druku. Punkt widzenia autora jest czysto polityczny: niestraszny musi być ucisk protestantów i dyzunitów w Rzplitej, skoro żądają oni nie tolerancji, lecz odrazu wpływu na rządy i prawodawstwo. Cały świat uznaje, że jedność wiary wzmacnia państwa, a różność je osłabia, każde bowiem wyznanie walczy o zupełne zwycięstwo, a nie o równowagę i równe prawa. Gdyby Zygmunt III nie złamał rokoszu Zebrzydowskiego, protestantyzm pokusiłby się o zupełne zniszczenie wiary katolickiej w Polsce; co siłą Kmitów, Górków, Firlejów, Zborowskich, Leszczyńskich, Radziwiłłów, Ostrogskich wydarto niegdyś obozowi katolickiemu, to wobec osłabienia różnowierców można było potem uchylić; nastąpił przeto powrót do ustaw XV wieku [1]. — Niestety, za Stanisława Augusta siła nie stała już za obozem katolickim na straży jagiellońskich ustaw. Znikoma garść luteran i kalwinistów pod osłoną rosyjskich pułków zorganizowała w Toruniu i Słucku nietylko swoich najbliższych współwyznawców, ale i bierne resztki szlachty prawosławnej, gdy jednocześnie obóz saski poruszał niebo i ziemię, aby wysadzić z siodła „solitera“ Poniatowskiego. Tylko najmędrsi w tym obozie chowali zdrowe zasady rządu dla przyszłej Polski, którą zbudować mieli na gruzach „familji“ dla Fryderyka Augusta Wettina. Kiedy się to okazało mrzonką, próbowano jedną myśl Konarskiego, Radę Nieustającą, narzucić Ciołkowi, jakby duszącą uździenicę, co jednak znów spotkało się z oporem Prus i Rosji, jak tylko owe dwory zmiarkowały, że Stanisław August nawet taką wykrzywioną reformę potrafi obrócić na dobro Polski. Zaś obóz dysydencki szedł dalej na rozbicie jedności moralnej narodu, żądając dla siebie stanowczego głosu w „legislacji“, co przy istnieniu liberum veto równało się uzależnieniu każdej ustawy sejmowej od kaprysu złośliwej mniejszości i jeszcze złośliw-

---

[1]) Réponse aux remontrances de Mrs les dissidents présentées à la Diète de convocation, 1764; Theiner, Vetera monumenta Poloniae IV, p. II, 69—71.

szych jej protektorów. Wobec sfory radomskiej Konarski był bezsilny, ale na dysydentów wygotował w sekrecie cios, którego oni zrazu poprzez bagnety rosyjskie nie odczuli, ale który im z czasem wytrąci broń najgroźniejszą.

Sekret był niezbędny, jak tylko bowiem Repnin dowiedział się, że Konarski występuje w szranki, zagroził sekwestrem majątków pijarskich, t. j. zniszczeniem reformy wychowania narodowego [1]). Ks. Stanisław zawahał się, czy wogóle może pisać, choćby bezimiennie; wszak z toku myśli i ze stylu odgadłby autora każdy znający dawną *Réponse aux remontrances des dissidents*. Widocznie jednak głos obowiązku publicystycznego przeważył. jak przed siedmiu laty, nad wątpliwością, bo jeszcze w tym roku radomskim 1767 ukazały się z niewymienionej tłoczni „Rozmowy dwóch kawalerów, katolika z dysydentem, o piśmie, które wyszło z napisem: Wykład praw dysydenckich, wiernie spisane". Z nielada przeciwnikiem rozprawia się tu Konarski, bo z samym Gotfrydem Lengnichem, i bije go nielada bronią, bo cytatami z samego Lengnicha. Nie przyklaśnie tej utarczce czytelnik dzisiejszy, zżyty z zasadą równouprawnienia wyznań, ale każdy bezstronny badacz, obdarzony zmysłem historycznym, przyzna, że w tych „Rozmowach", doskonałą pisanych polszczyzną, równie zgrabnych jak pierwsza Konarskiego „Rozmowa ziemianina", jest moc wiedzy historyczno-prawniczej, jest niezwykła *ars bene cogitandi*, a niema za grosz fanatyzmu. „Jak WMć Pan śmiesz mówić — pyta zaperzony Dysydent — że przywrócenie nas do swobód szlacheckich ze szkodą być ma dla ojczyzny, kiedy przeciwnie i pokój wnętrzny przez to się utwierdzi i tyle gorliwych o dobro pospolite obywatelów do rady przybędzie?" Niestety, w świetle wywodów

---

[1]) Nuncjusz Visconti do kardynała sekretarza stanu 24 czerwca 1767: „Non senza massimo stento mi è riuscito di trar dalle mani del padre Konarski una copia latina della sua voluminosa scrittura contro le pretensioni dei dissidenti, si perchè l'autore sempre infermiccio non ha potuto lavorarla che per intervalli e con infiniti stimoli, si perchè i Moschoviti avendo traspirato che egli pensasse a renderla publica, intimatagli avevano su tal supposta la minaccia di mettere a soqquadro i beni e le possessioni appartenenti a questi suoi religiosi delle Schole Pie. Per sifatto motivo mi è convenuto da espressa parola di non far uso patente della produzione Konarskiana..." Theiner, j. w., 213.

Katolika, cała historja Francji, Hiszpanji uczy czegoś przeciwnego: różność wiar wywoływała wojny domowe, odrywanie się prowincyj, czemu zapobiegając, rządy niekatolickie, gdziekolwiek zwyciężyły, nie dopuszczały już do urzędu żadnego katolika. Największy tolerant Zygmunt August musiał na sejmie parczowskim stwierdzić złe, anarchiczne skutki pomieszania wiar, a zamieszki z czasów Zygmunta III przekonały jeszcze lepiej, że „zdrowa polityka" żąda, „aby żadna inna religja krom panującej, w rządzeniu najmniejszego uczestnictwa nie miała". O każdy urząd, poselstwo, krzesło senatorskie, a tembardziej o wybór króla rozpoczęłaby się nieuchronnie walka ludzi różnych wyznań, i nawet sztuczne rozgraniczenie miejsc między katolikami i akatolikami nie zabezpieczy przed obustronną zachłannością: dowodem rady miejskie w Gdańsku, Toruniu etc., gdzie panujący żywioł luterski dawno przekreślił słuszne minimum reprezentacji katolików.

Myli się ten, kto idealizuje czasy rzekomej tolerancji pod berłem Zygmuntów: były to czasy niezgody, rozruchów, niepokojów, których skutki odczuł rok 1648. Podstawy prawne wywodów Lengnicha? Nader słabe. Traktat oliwski daje coś tylko ewangielikom w prowincji Pruskiej; traktat Grzymułtowskiego zawierał zobowiązania obustronne, których częściowo nie spełniła Moskwa; ratyfikowany został w r. 1710 z zastrzeżeniem innych znowu warunków, a mianowicie oddania Polsce Inflant, lecz wobec niespełnienia tego warunku prawo Rosji do opieki na dyzunitami odpada. Przytaczanie traktatu warszawskiego 1716 r. jest dla dysydentów poprostu zabójcze: gwarancji rosyjskiej on nie uświęca, a właśnie odnawia dawne zakazy budowania lub naprawy zborów. W konstytucjach też niema nic o równem prawie wszystkich wyznań do zajmowania urzędów, ani nawet i wolności publicznego nabożeństwa (nawet konfederacja Warszawska 1573 r., zdaniem Konarskiego, nic podobnego nie stanowi, a i ona nie została powszechnie uznana). A może prawo natury i narodów jest dla dysydentów przychylniejsze? „Jako obywatele, wolności tyle tylko mamy, ile nam cały ten naród, którego obywatelami jesteśmy, onej pozwala" — kto nie wierzy, niech zajrzy do Grocjusza, Pufendorfa, Monteskjusza „Esprit des lois"; naród zaś, udzielając praw politycznych jednostkom, liczyć się musi nietylko ze sprawiedliwością, ale

i z ochroną całości dobra pospolitego". Tem kierowały się w swem prawodawstwie wyznaniowem Holandja, Anglja, Szkocja, „Irlandja" (oczywiście protestancka), Genewa — na tem samem stanowisku stali i nasi różnowiercy, kiedy chodziło o wyświecenie arjan i mennonistów. Pomnąc tedy na dawne grzechy i zdrady protestantów, znając ambitne pobudki i nielojalne praktyki współczesnych Goltzów i Grabowskich, naród nasz, dbały o „ochronę całości", nie może dogodzić wybujałym żądzom garstki ludzi, stanowiących jedną tysięczną część ogółu szlacheckiego. „Pożar być może, ale kto nim spłonie, tego nie zgadniesz". Jaki los czeka konfederatów toruńsko-słuckich, jeżeli Katarzyna II opuści ich nieczystą sprawę? „Izali na cały naród polski naród rosyjski następować będzie? Nie pozwoli tego Najjaśniejszej Imperatorowej ludzkość, nie dopuści sprawiedliwość, bronić będzie ta, którą sobie w deklaracjach swych przyznaje, sąsiedzka ku narodowi naszemu przychylność".

Nie ulega wątpliwości, że te pochwały dla ewentualnej, niby spodziewanej ludzkości i sprawiedliwości carowej były poprostu naganą jej rzeczywistej nieludzkości. Konarski, przekonaniowo najbliższy Zamoyskiemu, musiał przeżyć to samo, co ów, na widok porwania senatorów wieczorem 13 października, a są powody do mniemania, że i z nurtującą wówczas myślą powstania narodowego miał pewną styczność. Przynajmniej, kiedy Adam Krasiński, wymknąwszy się z Warszawy, biegł w przebraniu na Podole, tuż za miastem w Wiązownie u Marji Lubomirskiej, siostry hetmana Branickiego, znalazł się na jego szlaku nasz pijar [1]). Czy się spotkali, o czem radzili, jeżeli wogóle radzili — nie wiemy. Możnaby spytać nawet, czy i Konarski, „arcykochany przyjaciel" [2]) porwanego Załuskiego, nie uszedł z Warszawy w obawie przed zemstą Repnina. W każdym razie pod koniec roku jest z powrotem w stolicy, by podać królowi wywód prawniczy, obliczony na utrącenie projektu prymasa Po-

[1]) M. Lubomirska do J. Kl. Branickiego 24 października z Wiązowny: „Miałam tu biskupa kamienieckiego... Niemasz teraz czasu donieść WMPanu jego myśli. Konarski, Wiśniewski byli tu także. Pierwszy radby jechać do Białegostoku..." (Arch. w Rosi, odpis Wł. Smoleńskiego).

[2]) Tak się wyrażał o nim w niewoli Załuski.

doskiego o ustanowieniu zamiast nuncjatury synodu narodowego, który to projekt zakrawał na oderwanie Polski od Kościoła Rzymskiego [1]). Wywód nie pozostał bez echa, skoro Panin wobec jednomyślnego sprzeciwu opinji polskiej odłożył *ad acta* sławetny plan prymasa. Dopiero po ubiciu tej przykrej sprawy znów wyjechał ks. Stanisław na dłuższy pobyt do Białegostoku [2]).

Tymczasem na porozumienie Konarskiego z Krasińskim nie czekał Józef Pułaski, który 29 lutego, przed zapowiedzianym wymarszem Rosjan wezwał pod broń swych sprzysiężonych. Co tylko było zdrowego w narodzie, spojrzało z serdeczną sympatją na śmiałych Barzan: ale cokolwiek było rozsądnego, musiało załamać ręce i nad naiwnem hasłem ruchu, i nad niewczesnością porywu, i nad niedołęstwem wykonania. Tak w szczególności spojrzeli na Bar Czartoryscy, i Andrzej Zamoyski [3]), i marszałek Stanisław Lubomirski i dwaj podkanclerzowie Borch i Przeździecki. Aż do wystąpienia na widownię mocarstw przychylnych Polsce i do wejścia Barzan na drogę rozumu uznała ścisła rada ministerjalna za jedyną dyrektywę — dla siebie i dla swych przyjaciół — neutralność. Król za podszeptem braci i sprzedajnego Młodziejowskiego zboczył na manowce, wzywając w marcu opieki wojsk rosyjskich i dając im do pomocy pułki Ksawerego Branickiego. Poprawił się król jesienią, po

---

[1]) Durini do kardynała sekretarza stanu 16 stycznia 1768, Theiner j. w., 267—8.

[2]) O pobycie K-go w Białymstoku Durini 9 grudnia 1769 r., u Theinera, 320, z przesadą, jakoby trwał on pół roku. Przeczy temu dopisek K. na liście hetmana do Mokronowskiego z Białegostoku obok dopisku M. Lubomirskiej, d. 11 lutego 1768 r.: „Memu kochanemu Dobrodziejowi mille tendres embrassements. Jmć pani starościna nurska wielką nadzieję ma w WMPanu, i prosi go sama o to, abyś ile można reprezentował X-ciu Repninowi, jak to jest niesprawiedliwy projekt, który jest podany do konstytucji o sukcesjach zagranicznych, aby się w Polszcze o nie nie sądzić: jaka niesprawiedliwość jawna i krzywda brata jmci pana wojewody wołyńskiego, przeciwko ojca woli i wyraźnej dyspozycji dokumentami pokazanej i przeciw prawu natury. Vous avez un certain langage qui dit tout et qui n'offense pas. Stanąłem tu dziś, bom był w Ciechanowcu. 11 Febr. 1768. Stanisł. Konarski" (Bibl. Ord. Kras.).

[3]) Pamiętnik St. Lubomirskiego i „Dzieje Polski", przypisywane And. Zamoyskiemu, w rps. Bibl. Ord. Zamoyskiej.

wypowiedzeniu wojny przez Turcję, i szedł za zdaniem wujów do wiosny r. 1771, chociaż w duszy nigdy nie darował konfederatom, że kwestjonowali prawność jego obioru. Konarski, jak i Zamoyski, uczuć tych nie dzielił, ale z politycznego stanowiska uważał całą ruchawkę za nowe, „żadnemi słowy dość niewypowiedziane nieszczęście", wiodące do dalszych, jeszcze sroższych klęsk. „Nastał u nas czas taki, jakiego nie było od początków plemienia polskiego", pisał do generała pijarów Józefa Marji Giurii: „wiek nasz ogląda rzeczy, jakie bywają na schyłku wolności i w początkach niewoli. O okolicznościach publicznych nic nam pisać nie wolno; godzi się tylko jęknąć, że ta konfederacja niewczesna i wątła niesłychaną niedolę ściągnęła na Polskę: gdy nie widać kresu ciężkich nieszczęść, życie człowiekowi się przykrzy" [1]). Wybuch wojny turecko-rosyjskiej też budzi w nim same obawy: mocarstwa północne chcą pokoju, będą więc układy, a „co my ucierpimy, to w zysku" [2]).

Przeczucie trafne, ale rok 1772 miał wkrótce okazać, że nie bezczynny, choćby najtrzeźwiejszy pesymizm, lecz rozumna wiara i płynący z niej czyn jedynie mogły wówczas uratować — jeżeli nie całość granic Rzplitej, to przynajmniej byt polityczny państwa. Warunkiem zaś ocalenia była jedność moralna społeczeństwa, do której, niestety, dużo brakowało. Między Konarskim — najtęższym mózgiem narodu — i K. Pułaskim, najzapalniejszem tegoż narodu sercem, rozterka zapanowała głęboka. Dolatują nas z kół Generalności głosy, świadczące, że nawet wielkie dzieło „O skutecznym rad sposobie" politycy preszowscy uważali za zgubną, podstępną robotę z partyjnego natchnienia Czartoryskich [3]). Z zazdrością patrzeli Barzanie na stojących przy tronie Poniatowskiego takich luminarzy Oświecenia, jak

---

[1]) K. do Giurii 10 sierpnia 1768, odpis ks. Kálmana z S. Pantaleo u pijarów krakowskich.

[2]) K. do Konarskiego, starosty przyłuskiego, 15 grudnia, ob. Załączniki.

[3]) Extrait de quelques mémoires Wessla z d. 23 lipca 1769, pełen patetycznych wyrazów nienawiści do króla i Czartoryskich, którzy rzekomo uprojektowali w r. 1763 detronizację Augusta III. Wtedy też, „pour annoncer par quelques éclairs la foudre qui devait écraser la nation, on fit paraître sous un nom emprunté un ouvrage sur la réforme qu'exigeait notre gouvernement; on crut apprivoiser par là les esprits et les disposer à une grande révolution" (Arch. Spr. Zagr. w Paryżu).

Konarski i Śliwicki, nie mogli zwłaszcza pierwszemu z nich odmówić świadectwa mądrości, zacności, patrjotyzmu; próbowali rozgłaszać, że nieboszczyk August III bardzo się troszczył o reformę sejmów i nawet rzekomo kazał tłómaczyć dzieło pijara na język niemiecki[1]). Bądź co bądź nawet dla świątlejszych Barzan najprostsze prawdy konstytucyjne, jak prawo większości, kollegjalny system rządu i t. p., dobre były dopiero na jutro, kiedy się zdetronizuje Ciołka i sponiewiera jego wujów; na dziś — kłamało się publicznie, jak za króla Sasa! Rozterka ta miała jeszcze wkrótce dotknąć naszego pijara w sposób bolesny a nieoczekiwany.

Smutek wnikał do duszy zewsząd, nawet wówczas, gdy Konarski odrywał się myślą od spraw krajowych, by pomyśleć o całym Kościele. Z głównego ogniska, skąd on sam tyle zaczerpnął światła — z Paryża, promieniowały prądy, niosące zagładę katolicyzmowi, ba nawet chrześcijaństwu. Wśród kleru niepokój, rozbrat między kierunkiem gallikańskim i ultramontańskim — któremu w Polsce odpowiadała waśń (*diffidentia inter status)* o dziesięciny, opłaty kościelne i sądownictwo duchowne; niewyczerpane spory o jansenizm przerzucone w szeregi społeczeństwa świeckiego, zwłaszcza między sądowników i urzędników państwowych; wolnomularstwo wnikające pod dach najbogobojniejszych rodzin; różnowierstwo ośmielone do kroków zaczepnych. Wierzący wojowali ze sobą — a tymczasem zzewnątrz szła na nich falanga sceptyków, cyników, deistów bez Boga w sercu, materjalistów, ateistów, których nauki niszczyły wiarę w życie zagrobowe, czystość obyczajów rodzinnych, uczciwość... Na urzędy, krzesła senatorskie, nawet na stolice biskupie dostają się ludzie, którzy praw Boga „nawet i w Dekalogu (mając je za polityczny tylko Mojżesza wymysł) nie przyjmują i one, jak im się podoba, gwałcą, którzy i z pewności nadgrody wiecznej i z gróźb kar wiecznych szydzą, którzy Pismem Świętym i Ewangelją gardzą, którzy pasjom wszystkim bez skrupułu dogadzając, swawolnego, rozpustnego i wszetecznego życia... za grzechy Boga gniewające... nie mają". A im

[1]) Ob. pamflet: Rozmowa królów polskich Augusta III i Stanisława Leszczyńskiego na polach Elizejskich 1771 r., rp. Ossol. 330, toż w rp. Bibl. Ord. Kras.

zuchwalej grzeszył taki Podoski, Ostrowski, Poniński czy Gurowski, tem pyszniej chełpił się — osobliwszego gatunku filozofją.

Wygodna filozofją zawładnęła teraz na dworach, jej hołdowali Fryderyk, Katarzyna, Józef, oraz ich „oświeceni" ministrowie: Hertzbergi, Paniny, Kaunitze, zaś wielki Dalaj Lama opinji salonowej, Wolter, płaszczył się przed cynizmem i obłudą despotów-filozofów z bluźnierczym okrzykiem: *Te Catharinam laudamus!* Gdybyż niewiara pozostała udziałem naszych katów i podpalaczy... Ale tu w oczy biła właśnie ta niespodzianka, że najcięższe ciosy zadawali Kościołowi najpierw „Najwierniejszy" król Józef portugalski, potem „Arcychrześcijański" Ludwik francuski, „Katolicki" Karol hiszpański, za ich przykładem szli król neapolitański, wielki książę Toskanji, książę Parmy... Od r. 1758 grom po gromie spadał na Towarzystwo Jezusowe z rąk Pombala, Choiseula i tego samego Arandy, którego Konarski sławił w r. 1762 za dobroć serca i humanitarne, postępowe zasady, praktykowane właśnie w Warszawie, gdzie ówczesny poseł hiszpański urządzał miłe zabawy dla pospólstwa [1]).

Koła pijarskie wzdychały nad tą zmiennością losów nie bez domieszki cichego zadowolenia: „Sądy Boże — jakaż to otchłań głęboka! Może to pomsta za tyle zniewag, wyrządzonych świętemu Ojcu naszemu (Kalasantemu) ...przez ten rodzaj na dobra nasze i godność zawzięty". Oto św. Józef, naprzekór jezuitom, doczekał się kanonizacji (1767), a oni, wrogowie, popadli w powszechną nienawiść i wzgardę [2]). Ale patrzących dalej przejmował lęk, czy po innych zakonach nie przyjdzie kolej na Szkoły Pobożne, a głębiej myślących ogarniała trwoga o całą przyszłość religji i etyki chrześcijańskiej.

Wtedy to Konarski z właściwą sobie szczerością spróbował położyć kojącą rękę na ropiejącej ranie religijnej społeczeństwa. W roku 1768 napisał, a w następnym ogłosił dzieło p. t. „O religji poczciwych ludzi". Któż to są owi „poczciwi ludzie"? Są to racjonaliści, odrzucający prawdy objawione, którzy głoszą, że dość być człowiekiem „poczciwym", t. j. uczciwym, porządnym,

---

[1]) Historia Domus Varsaviensis.

[2]) Ode XI Ad comitem Aranda, Opera lyrica 1767, str. 55; Wiersze wszystkie, 62.

by stać w zgodzie ze swem sumieniem. Mądrość ich niezbyt oryginalna, przeżuwa myśli filozofów starożytnych. A o tamtych filozofach powiedział „najgruntowniejszy" z nich Cycero: *„nihil tam absurde dici potest quod non dicatur ab aliquo philosophorum: nemo aegrotus quidquam somniat tam infandum quod non aliquis dicat philosophorum"*. Gorzej jeszcze wygląda autorytet moralny sławionych mistrzów: Sokrates „najdumniejszy i największej próżności człowiek", praktykował występki i szerzył nauki, które w pismach Platona człowiek wstydliwy poprostu omija. Plato, ów boski Plato, „we wszystkich cielesnych lubieżnościach i filozofskiej dumie Sokratesa dyscypuł"; Arystoteles, wyrocznia Wieków Średnich — to człowiek najwszeteczniejszych obyczajów, których groza i wspominać". „Epikur — monstrum natury, całe życie sobie, jak bydlę, we wszystkiem dogadza". „Seneka, ile przez pisma zaszczyt, tyle przez sprawy — filozofji ohyda, łakomiec, prowincji zdzierca, bezecny debosznik, nienasycony bogacz..." I tak dalej.

Skąd mu na to przyszło? Co zależało Konarskiemu na takiem obniżaniu w oczach uczniów — bo dla nich przedewszystkiem tę książkę pisał — klasycznych przykładów mądrości i cnoty, do których i sam w dawniejszych pismach nieraz się odwoływał? Czyżby to była reakcja, zwrot wsteczny w duszy żałującego postępowca, może pod wpływem przeczuwanej śmierci? Że Konarski z mniejszem zaufaniem patrzał na niechrześcijańską filozofję w r. 1768, niż przed kilkudziesięciu laty, kiedy to nawet jmp. Woltera jako „wiatyk" zalecał [1]), to nie ulega wątpliwości. Przez tych lat 40, które napełnił walką o oświatę nowożytną z obskurantyzmem, ściągając na siebie niezliczone groty wsteczników, wolna myśl zachodnio-europejska okazała jaskrawą antykościelną tendencję: wystąpili w szranki Helwecjusz, Holbach, Diderot, d'Alembert, La Mettrie, materjaliści i ateiści skrajnego skrzydła. Po katastrofie Lizbony, co tyle niewinnych ofiar pociągnęła, Wolter w napaściach na Kościół, duchowieństwo, religję tak dalece przeciągnął strunę, że Konarski poczuł się zniewolonym gwałtowną rzucić mu odprawę:

„Czegóż, wściekły bluźnierco, z twym jadem powstajesz?
Czego niewinne Nieba tak zuchwale łajesz?...

---

[1]) Historia D. Vars. pod r. 1768.

Trudno znaleźć, ktoby ci wyrównał w rozumie,
Cóż potem, gdy z świętości tylko szydzić umie!
Niema w rodzaju rymów, ktoby ogniem żywszym
Pisał nad Cię, lecz oraz duchem niegodziwszym.
Cóż Ci po tem, żeś wszędzie za mądrego wzięty,
Gdy Twe dobro największe równe masz z bydlęty?“ [1]).

Czas było przeprowadzić linję demarkacyjną między ich filozofją, dochodzącą do zaprzeczania wolnej woli i odpowiedzialności moralnej człowieka, a sposobem myślenia „Szkół Pobożnych“, i takie właśnie oświadczenie: „dotąd, ale nie dalej“, składa w swej książce Konarski. Ani starożytnych ani nowożytnych mędrców nie proskrybuje: skoro ci ludzie „naturalnym niektóre prawdy odkrywają rozumem i naród ludzki pobudzają do cnoty“, to czytać ich warto, ale wielbić i naśladować takiego Machiawella, Pomponazziego, Spinozy, Hobbesa, Tolanda, Bayle'a, Aroueta-Voltaire'a, Rousseau'a „i stu im podobnych ich uczniów“ — przeważnie wysługujących się tyranom, a jednak pełnych nieznośnej „filozoficznej dumy“ — nie warto.

Rozdziały III, IV i V rozwijają główne zarzuty autora: że „poczciwość ludzka“ na niektórych tylko gruntuje się cnotach, grzechów przeciw Bogu nie zna, że „poczciwości ludzkiej dosyć jest na utrzymaniu honoru u świata, zatym i na pozorze cnoty“, tymczasem „niedość jest starać się o cnotę dla samejże cnoty“. Konarski nie wierzy, by cnota bez nadziei nagrody w życiu przyszłem mogła się utrzymać, — w co, zdaje się, nie wierzył i Emanuel Kant; ale w przeciwieństwie do Kanta pijar nie widzi w moralności niezależnej nic rozumnego, wzniosłego, ani sprawiedliwego. Odejmować nieszczęśliwym tę nadzieję — to tyranja. Bo „co to jest obiecywać nam samą piękność cnoty za nadgrodę cnoty? czyliż to w rzeczy samej tyleż nie znaczy, jak obiecywać pracą samę za nadgrodę pracy? Wojnę samę dla wojny, nie dla... żadnego pożytku, drogę długą i ciężką dla samej drogi, nie dla żadnego celu? Bo idąc całe życie drogą cnoty, gdzież według waszej opinji dojdziemy? Do niczego, do zniknienia z ciałem i z duszą“. „Sentyment moralny“ Bayle'a, jak i „rozum“, nie stwarzają żadnej powinności cnotliwego postępowania. Bóg,

[1]) Ode X In impium poëtam, Opera lyrica 51, Wiersze 60.

któryby nie nagradzał dobrych i nie karał złych, podobny byłby tym starożytnym zjadaczom ambrozji, pod których adresem woła nasz autor: „cóż to śpiochowie Bogowie!“ Zresztą gniew Boży, którego się boją katolicy, to nie żadna ludzka pasja, niezgodna z przypisywaną Bogu nawet przez filozofów wszechdobrocią: jest to taki sam Boski atrybut, jak wszechwiedza.

Nie jest rzeczą historyka spierać się o przekonania z autorem, którego życiorys przedstawia; sądzimy, że po Emanuelu Kancie, rzadko kto nawet z ludzi wierzących pójdzie za tezą § 5, a i niezależnie od dogmatów etycznych trzeba przyznać, że nasz pijar pomieszał wewnętrzną szlachetność jednostki z tężyzną sił moralnych, wyrabiających się historycznie: można było twierdzić na mocnej podstawie, że bez wychowawczego wpływu Kościoła i jego nauki ludzkość nie doszłaby do takiego stadjum, w którem znaczna liczba ludzi wstrzymywałaby się od zbrodni w życiu prywatnem poprostu przez brak złych skłonności, bez oglądania się na zagrobowe kary, — a jednak można było nie oskarżać w czambuł „poczciwych ludzi“, że gonią tylko za korzyścią doczesną lub punktem honoru. Ale też warto spojrzeć po świecie ówczesnym, aby porównać razem z Konarskim dzieło wychowawcze tradycyjnej etyki chrześcijańskiej z owocami modnych teoryj, zwłaszcza temi, co dojrzały w śmietance starego porządku rzeczy: „znać je, mówię, dobrze na naszych deistach i filozofach, znać je na prywatnym ich życiu sprośnym i prawie zwierzęcym, i na publicznych ich sprawach, kiedy bez żadnego na sumnieniu skrupułu dobra cudze i fortuny zdzierają, włości, miasteczka, miasta i prowincje sprawiedliwym posesorom wydzierają, krew ludzką jak wodę leją, wolność ludzką oprymują i jej się despotami stają“. „Monarchów dwa według nich prawdziwe są Bóstwa, interes ich i *ratio status*. Przykazania co je zowią Boskie, lud, nie ich wiążą. Oni są nad wszelkie prawa. Szczęśliwy kraj, szczęśliwy lud (mówią), gdzie takie panują maksymy! Chrześcijańscy filozofowie takich maksym nie znają, przeto też u tych filozofów nic nie warci...“ Tu dźwięcznie odzywa się owa republikańska struna polityczna, do której jesteśmy u Konarskiego przyzwyczajeni: a kto chce stwierdzić, że ks. Stanisław nie zaprzeczył sobie, jako pionier Oświecenia właśnie w dziedzinie religijnej, ten niech przeczyta przypis do rozdziału VII, a w nim takie zdania: „bez konsensu rozumu i sama religja być u nas

nie może", „kto rozum poniża — ten według słów Warburtona musi zawsze wielkim zapieczętować głupstwem" [1]).

Mógłże przewidzieć Konarski, że za tę książkę, najprawowierniejszym tchnącą katolicyzmem, aprobowaną przez cenzora Śliwickiego i przez wikarego oficjała warszawskiego Okęckiego, spadną nań plagi z ręki człowieka, który go dotąd czcił, oblegał czułościami, sławił w wierszach jako „kapłana Muz, Sokratesa", „ozdobę wieku naszego", nie szczędził porównań z Pindarem, Maronem, Flakkiem, poruszając na jego chwałę wszystkie Syony, Olimpy i Pindy? [2]). Nieobliczalnym tym człowiekiem był sam Angelo Durini, nuncjusz apostolski, arcybiskup Ancyry: lecz głębsze pobudki jego napaści nie leżały ani tam, gdzie się znalazł pretekst, ani na kartkach „Religji poczciwych ludzi". Durini, świadek porwania Sołtyka, nasiąknął dziką nienawiścią Radomian i Barzan do Stanisława Augusta, która właśnie po wypadkach 1768 r. nabrzmiała niesłychanie: jeżeli z tego ducha płynęły detronizatorskie intrygi Wessla i wprost królobójcze instrukcje pierwotne Adama Krasińskiego (z wiosny r. 1769), to cóż dziwnego, że ognisty prałat, nie obojętny, jak widać z jego poezyj, na wdzięki niewieście, uległ sugestjom tej samej Egerji, pani Amelji z Brühlów Mniszchowej, żony obalonego faworyta, która pętała po kolei ambasadora Paulmy'ego, Michała Wielhorskiego i Dumourieza! Trzeba czytać namiętne listy Duriniego do dziedziczki duklańskiej, gdzie zaprzedaje on duszę już nie sprawie konfederackiej albo narodowej polskiej, ale rodowej sprawie Mniszchów i Potockich, gdzie bierze pod swoją obronę nawet mord Gertrudy Komorowskiej [3]), — aby ocenić, czy mógł Durini długo wielbić Konarskiego, którego uważał za „teologa partji rosyjskiej".

Książkę „O religji poczciwych ludzi" poprzedza list Andrzeja Zamoyskiego do autora ze wzmianką, że ów napisał swą roz-

[1]) O religji poczciwych ludzi, nowe wyd., Kraków 1887, str. 18, 25—8, 30, 46, 56—7, 60—1, 64, 67, 71—2, 83—4.

[2]) M. Anioł Durini, Wybrane poezje... o St. Konarskim, spolszczył jeden ze zgromadzenia XX Pijarów, Kraków 1885. — W zbiorach materjałów po St. Krzemińskim znajduje się zbiór poezyj Duriniego, poczęści własnoręcznie pisany, ofiarowany zmarłemu przez ks. A. Jakubowskiego.

[3]) List Duriniego do Mniszchowej z d. 28 marca 1771 w rkpsie 3470 Bibl. Czart.

prawę etyczną za jego, eks-kanclerza, usilną namową, i tamże wyrażone przekonanie, „że dobrym być nie można chrześcijaninem, a nie być wraz i dobrym obywatelem państwa i dobrym Pana swego poddanym“. O Zamoyskim pamiętano, że na konwokacji podnosił potrzebę ustanowienia w kraju sądów najwyższej instancji zamiast sądu nuncjatury [1]), — którą to myśl próbował później skonkretyzować w Zbiorze Praw Sądowych [2]). A w § 7 książki Konarskiego czytamy zasadę, że „tak stan duchowny w doczesnych wszystkich ustawach prawom ojczystym i panującemu być podległy i posłuszny we wszystkiem powinien, jako wzajem panujący i wszyscy obywatele kraju duchownej zwierzchności, co do samej duszy i sumnienia należy, być podlegli i posłuszni powinni“: najwyższy panujący sądzi niesnaski między stanami o rzeczy doczesne, juryzdykcja duchowna — tę, które tyczą duszy i sumienia. Na poparcie tego założenia przytacza autor „wielkiego i mądrego arcybiskupa paryskiego de Marca [3]) (1595 — 1662), który około roku 1640 napisał był na zamówienie Richelieu'go książkę „De concordia sacerdotii et imperii“ w duchu wolności kościoła „gallikańskiego“. Otóż i dostateczna dla Duriniego racja, żeby uderzyć na Konarskiego z całym impetem i zatruć starcowi ostatnie lata życia [4]).

Pretekst znalazł nuncjusz w wewnętrznych zatargach zgromadzenia pijarskiego. W organizacji, dotąd znakomicie rządzonej według ustaw Konarskiego pod kierunkiem prowincjałów Ożgi, Wiśniewskiego, Bleszyńskiego, a pod czułym dozorem samego Konarskiego, znalazł się krnąbrny O. Tadeusz Mikulicz, przełożony konwentu w Górze (Kalwarji) [5]). Człowiek ten, pozba-

---

[1]) Diarjusz sejmu konwokacyjnego, sesja 16 maja.

[2]) Zbiór praw sądowych cz. I art. 12. cz. III art. 5. — Por. Tarnawski, Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasu Stan. Augusta, 264—5, 278—286.

[3]) O religji poczciwych ludzi, 78.

[4]) Spór K. z Durinim przedstawiają Theiner, Geschichte d. Pontificats Clemens XIV, I, 297, 432, II, 176. M. Dzieduszycki, Rzut oka na stan religijno-obyczajowy Polski w XVIII wieku, Dodatek do Czasu t. VIII, 299; odpowiedź J. Łukaszewicza w Bibl. Warszawskiej 1858, IV, 513 i n. p. t. Wiek Stanisława Augusta uważany pod względem religji i obyczajów w porównaniu z wiekiem Wazów i Sobieskiego; St. Załęski, Pogląd na stosunki religijno-obyczajowe za czasów Stan. Augusta, Przegl. Lwowski 1875, 81—6.

[5]) Akta sprawy Mikulicza, niegdyś własność E. S. Świeżawskiego.

wiony piastowanej godności, lubo sam naraził dom na straty, wystąpił z pretensjami o zwrot nakładów (6000 złp). Delegowani przez prowincjała komisarze, Tadeusz Nowaczyński i Ludwik Jordan, żadnych dowodów tego wkładu nie znaleźli, owszem wykryli, że Mikulicz trwonił mienie zakonne i zaciągał długi. Przyciśnięty do muru, zaapelował do nuncjusza; przybyłych z ramienia prowincjała zakonników nie wpuścił, mianowanego następcę, Michała Stadnickiego, odprawił z niczem [1]. 13 października wpada nagle Durini ze swym kanclerzem do „samego siedliska gangreny", t. j. do kollegjum warszawskiego i każe kanclerzowi odczytać zapowiedź „wizyty" w całej prowincji bez osobnego upoważnienia papieża, poprostu jako *legatus natus a latere.* Na wstępie zaś żąda okazania oryginalnego egzemplarza „Ordynacyj", tudzież spisu wszystkich klasztorów i zakonników. Strapieni ojcowie szeptali sobie coś do ucha podczas lektury, a kiedy kanclerz skończył, zawołali jednym głosem: *„Appellamus ad summum pontificem.* Wizyty nie chcemy!" Durini coraz wyżej podniesionym głosem każe im iść za sobą do kościoła i podać sobie kropidło, a potem odprowadzić do karety. Poszli, podali, odprowadzili. ale kiedy zażądał ordynacyj pod groźbą suspensy, w ciągu 24 godzin — odmówili [2].

Rozwścieczony prałat chwyta za pióro i zapisuje kilkanaście kart bajkami o takich grzechach Konarskiego, jakie mu mogli podpowiedzieć chyba tylko O. Mikulicz, albo ktoś ze szkoły Mniszchowej, albo jezuici. On to, autor Odpowiedzi i Rozmowy dwóch kawalerów, jest głównym teologiem tolerantyzmu (bo umiał pisać o dysydentach bez piany na ustach); on, patrząc przez palce na światowe obyczaje młodych księży, pozwalając im zarabiać do kilkudziesięciu tysięcy złotych, a relegując do zakątków na wymarcie cnotliwych starej daty zakonników, ujarzmił całą prowincję zakonną. Sfałszował podpis papieża Benedykta na czele ustaw 1753 roku, zakaził religijność szkół pobożnych lekturą Erazma, Wolffa, pogwałcił pierwotne zasady pijarskie, wprowadzając opłaty za naukę szkolną. Zaprzepa-

[1]) Historia Domus Varsaviensis.

[2]) Durini do kard. sekretarza stanu 14 października i 9 grudnia 1769. Theiner, Monumenta, IV, 314, 320. O tych głośnych zajściach donosi St. Saphorin królowi duńskiemu 21 października (Rigsarkivet w Kopenhadze).

ścił się w oczach Polaków zamachem na wolność i wprowadzeniem tyrańskiego rządu[1]); on (którego, dodajmy nawiasem, saski poseł Essen[2]) nazywa największym antagonistą Rosjan), jest filarem rosyjskiego stronnictwa i „systemu schyzmatyckiego". On chciał wprowadzić synod narodowy, czego dowodem owe słowa arcybiskupa de Marca o odrębności władzy świeckiej i duchownej[3]). Krótko mówiąc, Konarski to typowy „herezjarcha": obraził się kiedyś na nuncjusza Archinto za przywrócenie Kamieńskiego do godności prowincjała[4]), zaprzysiągł więc zgubę nuncjaturze, i teraz grzebie w Polsce razem z nuncjaturą — chrystjanizm! Podobne, acz krótsze i mniej soczyste inwektywy na Śliwickiego *(„il fido Achate")*, który jako cenzor ksiąg duchownych, pozwolił (1767) drukować przekład „Belisarjusza" Marmontela, zresztą bez rozdziału XV, spalonego ręką kata na rozkaz parlamentu paryskiego; podobne później napaści na Portalupiego i innych teatynów[5]).

Najciekawszą stroną całej tej ofensywy jest niewątpliwie to, że oskarżyciel nie czytał ani „Skutecznych rad", ani „Religji poczciwych ludzi", ani nie znał wewnętrznego urządzenia konwiktów, ani nie umiał po polsku. Mniejsza już o to, że sam bywał przedtem światowym labusiem[6]) i palił się do jakiejś „Lizy", kiedy przeciwnie Konarski, niepodobny do większości ówczesnych biskupów, przez całe życie świecił poprawnością obyczajów. Złą wiarę Duriniego ilustruje choćby ten fakt, że sam w relacji 16

---

[1]) Durini j. w. 4 listopada, 316—7.

[2]) Essen do ministra Sackena 20 stycznia 1770: K. to „le plus zélé partisan en Pologne non seulement de la personne du Roi, mais de tout son plan. politique pour le gouvernement de Pologne et en même temps le plus grand antagoniste des Russes" — do czego się nieraz przed piszącym przyznawał (Arch. Tajne Drezdeńskie).

[3]) Durini 9 grudnia, 320.

[4]) Durini 23 grudnia, 320, i 21 kwietnia 1770, 349.

[5]) Nudny „Bélisaire" Marmontela nigdyby się może nie doczekał przekładu na język polski, gdyby mu nie zrobił reklamy wciągnięciem pod cenzurę Sorbony arcybiskup paryski Beaumont. Wobec takiego zalecenia kazała i Katarzyna II tłómaczyć dzieło Marmontela na rosyjski; przeciwnie Konarski, O. R. P. L. 79, z przekąsem mówi o „świeżym ich Belizarjuszu", według którego Bóg może wszystkim tylko czynić dobrze, a nie jest strasznym prawodawcą ani okropnym sędzią, mścicielem i tyranem.

[6]) Wiersze D. „Ad nympham magni fontis", „Ad Lisam" (4 utwory), we własnym rękopiśmiennym zbiorze Duriniego.

stycznia 1768 r. zaliczał do swoich zasług memorjał Konarskiego p r z e c i w synodowi narodowemu, i wogóle nic nie miał pijarowi do zarzucenia, póki się sam nie zaraził furją detronizatorską.

Nuncjusz myślał, że Rzym nie może go nie poprzeć bez narażenia na uszczerbek powagi duchownej, bo i „cóż zrobią świeccy, kiedy mnisi podnoszą czuba?“ [1]). Jakoż w pierwszej chwili alarm zrobił wrażenie. Słychać było, że nowo wybrany papież, Klemens XIV Ganganelli, grozi pijarom. Aliści w Rzymie umiano czytać i konfrontować depesze, a czasy były nie takie, żeby o sprawach dalekiego państwa można było decydować bez wysłuchania choćby opinji jego świeckiego rządu, choćby tak wątłego króla, jakim był Stanisław August. Był w Rzymie markiz Antici, przedstawiciel Polski, który umiał ostudzić pierwsze gniewy, aż nadejdą z Warszawy bardziej przedmiotowe informacje. A w Warszawie Stanisław August, ostrzeżony odwrotną pocztą z Rzymu o treści oskarżeń, posłał najpierw z łagodnemi perswazjami do Duriniego kanclerza Młodziejowskiego [2]); wnet za Konarskim stanęło całe przytomne ministerjum. Wśród biskupów zdania się podzieliły, jedni, jak Szeptycki płocki i Ostrowski kujawski, obaj dość liberalni, a do dworu wówczas przywiązani, ujmowali się za Konarskim, drudzy; jak Turski łucki i zwłaszcza niechętny Okęcki, chełmski, odmawiali dobrego świadectwa [3]). Byłaby to okoliczność znamienna, i dla oskarżonego reformatora przykra, że przeciw niemu stawali ci biskupi, którzy okażą wobec rozbioru niemały hart; szczęściem do wrogów należał i najnikczemniejszy prymas — Podoski, skąd wniosek, że uprzedzenia ludzkie w sporze Konarskiego z Durinim działały niezależnie od zasad narodowo-politycznych jednego lub drugiego obozu.

Sprawa zatoczyła szybko szerokie kręgi. Konarski, wiedząc, że jest oskarżony o rusofilstwo, pisał do Ludwika XV [4]), do kar-

---

[1]) Durini 28 października, 315—6.

[2]) Durini 23 grudnia, 320.

[3]) Tamże, 321.

[4]) Choiseul do rezydenta Géraulta 11 grudnia: „Le sieur Konarski de l'Ordre des Écoles Pies, Mr., s'est adressé au Roi, pour obtenir sa protection à Rome relativement au différend des maisons de cet ordre en Pologne avec Mr Durini“, należy wpływać na nuncjusza, aby załatwił rzecz „par

dynała Bernisa w Rzymie, do generała Mokronowskiego, który w ważnej misji bawił nad Sekwaną. Pani Zamoyska, siostra króla, przypomniała zasługi Konarskiego nuncjuszowi Viscontiemu w Wiedniu; pisał za nim do Rzymu sekretarz króla ks. Ghigiotti [1]); co ważniejsza, stanął przy władzach prowincjonalnych, przeciw warcholstwu, generał zakonu Giuria. Już w grudniu kursował w odpisach po Warszawie list Anticiego do Konarskiego, pełen zachwytu i pochwał dla pijarów za to właśnie, że dali Polsce Konarskiego, a zarazem stwierdzający niezbicie, że zasady postępowania Duriniego nie mają nic wspólnego z zasadami Stolicy Apostolskiej [2]). Jeszcze mogła coś pokrzyżować Francja, gdyby jej minister Choiseul, protektor konfederatów, dał się przekonać Duriniemu, że „teolog Czartoryskich" nie jest przywiązany do Francji, a tylko do beneficjum, które w niej posiada [3]). Czy kardynał Bernis, jak przypuszczał Antici, pozostał w Rzymie neutralnym, nie wiemy; wiadomo za to, że obaj ajenci francuscy w Warszawie, Gérault i Jakubowski, niezależnie od swych pobudek przyjacielskich, mogli dać i dali Konarskiemu najpochlebniejsze świadectwa, jako doskonałemu patrjocie i przyjacielowi Francji [4]), skutkiem czego Choiseul nie tylko nie napierał na Rzym, ale skierował swe instancje do Warszawy, celem poparcia wielkiego pijara.

W ciągu trzech miesięcy wyszła na jaw zupełna klęska nuncjusza. Papież mu kazał zawiesić niewczesną wizytę [5]) i wycofać się z kłótni możliwie bez kompromitacji, dopóki nie zbada sprawy Św. Kongregacja biskupów i zakonników. Do tego sądu przygotowali się pijarzy dobrze — nawet dominikanów prosili o świadectwo prawomyślności; Durini coraz gołosłowniej pomstował na *„scandalosi abusi"* Konarskiego, nadrabiając miną

---

quelque expédient satisfaisant"; Mémoire z kancelarji Mokronowskiego, wspomina, że K. possède une pension sur l'évêché de Blois" (Arch. Spr. Zagr. w Paryżu).

[1]) Nuncjusz Visconti do ordynatowej Zamoyskiej i do Konarskiego 15 listopada, w aktach sprawy Mikulicza.

[2]) List Antici'ego do Konarskiego 18 listopada w Aktach sprawy Mikulicza.

[3]) Durini do Choiseula 4 stycznia 1770 (Arch. Spr. Zagr. w Paryżu).

[4]) Gérault do Choiseula 6 stycznia (tamże), załącza list Konarskiego b. d.

[5]) Durini do sekr. stanu 30 grudnia, 322: „Converrò con V. E. dell'intempestività della visita da me intrapresa...".

w Warszawie, jakoby już wygrał sprawę w Rzymie. A Konarski? Widocznie go bolała ta zwada z przedstawicielem Stolicy Apostolskiej, i pragnął oczyścić się gruntownie, bo najbliższe miesiące poświęcił przerabianiu dzieła na łacinę dla wiadomości papieża i wszystkich wiernych. Powstał stąd nie przekład, lecz osobny obszerny traktat, który się różni od wersji polskiej obfitością — powiedzmy śmiało: nadmiarem — polemiki teologicznej, a pozatem wyraźniejszem stawianiem już nietylko chrześcijańskiego, ale specjalnie katolickiego punktu widzenia. Zresztą wyrok oczyszczający Kongregacji zapadł przed ukończeniem druku łacińskiego wydania. Konarski, przesyłając papieżowi egzemplarz przez ręce Ghigiotti'ego i Antici'ego, wyraźnie zaznaczył, że tekst łaciński jest przeróbką powiększoną; nie przeszkodziło to pośmiertnym jego wrogom podnosić nowego zarzutu, jakoby pijar sfałszował dla papieża tekst dzieła pierwotny, rzekomo nieprawomyślny. Zarzut ten nędzny i niesumienny obaliła z kretesem uczciwa krytyka (Łukaszewicz, Ricci, Nacher) [1].

O przywróceniu zgody z Durinim nie mogło być mowy, bo Włoch zapadał z każdym rokiem w głębszą nienawiść do wszystkiego, co wionęło postępem, nawet umiarkowanym i racjonalnym. W kwietniu r. 1770 widzi on maksymy anglikańskie w tej warstwie towarzyskiej, którą wychował Konarski, a jedyne zbawienie Polski i katolicyzmu upatruje w ciemnym gminie szlacheckim, inspirowanym przez niemniej ciemne zakony: *senza i regolari actum est del cattolicismo in Polonia!* [2]). Taki duch znalazł w konfederatach barskich, więc podżegał go ze wszystkich sił. Gdyby wierzyć jego relacjom, po jednej stronie byli on i konfederaci, po drugiej — samo służalstwo i rusofilstwo. Że naprawdę było inaczej, tego dowód złożył Konarski jeszcze pod koniec tegoż roku 1770.

Trwały już trzeci rok rozpaczliwe boje konfederatów z przeważającymi, wprawdzie nie liczbą, ale uzbrojeniem i organizacją Moskalami. Europa zachodnia przyglądała się tej walce z lekce-

[1]) Nacher T., Dwa dzieła Konarskiego: O religji poczciwych ludzi 1769 i De religione honestorum hominum 1771, Stryj, 1883. Konarski do wikarjusza generalnego pijarów 28 czerwca 1771, odpis ks. Kálmana j. w.

[2]) Durini 21 kwietnia, 349.

ważącem współczuciem. Tymczasem poselstwo rosyjskie w Warszawie toczyło inny bój, dyplomatyczny, z królem i Czartoryskimi o utrzymanie w całości ustaw ustrojowych 1768 r. i praw dysydenckich. Stronnicy sascy gotowi byli uznać i gwarancję i przywileje różnowierców, byle obalić króla Ciołka, gdy Czartoryscy nie chcieli słyszeć o pacyfikacji bez cofnięcia ustaw gwarancyjno-tolerancyjnych Repnina i bez powołania do pokojowego dzieła państw katolickich, t. j. Austrji i Francji. Za tę nieugiętą postawę Moskwa dawno chciała „ukarać" ministrów polskich, którzy zamiast jej służyć, jak ślepe narzędzia, sterowali nawą państwa ku odrodzeniu, a byli to ci sami właśnie ministrowie (do spółki, niestety, z marnym Młodziejowskim), którzy popierali Konarskiego przeciw napaści Duriniego: Czartoryscy, Lubomirski, Borch, Przeździecki i eks-kanclerz Zamoyski. Jak tylko zapadło rozstrzygnięcie w wojnie bałkańskiej, obłożono nagle sekwestrem dobra czterech pierwszych, a jednocześnie wznowiono próby przekupienia partji saskiej. Coraz ciężej było dyszeć w zakrwawionej Polsce, ale też coraz bliżej czuć było zbliżające się jakieś przesilenie.

W październiku wrócił do Warszawy i Białegostoku nielada wojażer, Andrzej Mokronowski, który w ciągu roku zdążył był objechać Gdańsk, Preszów, Paryż i Wiedeń, poczem przywiózł Czartoryskim oraz Konarskiemu wielkie nowiny: że cesarz Józef był w Preszowie, że grzecznie mówił z Generalnością, a zwłaszcza chwalił jego, Mokronowskiego, za starania o pogodzenie króla z narodem; że Francja śle na dwór cesarsko-królewski wybitnych, Polsce życzliwych dyplomatów Breteuila i Duranda; że taż Francja oświadcza zupełną jednomyślność z dworem wiedeńskim, to znaczy, nie chce detronizować Stanisława Augusta i aprobuje dążenia Mokronowskiego. Wszystko to brzmiało bardzo pocieszająco, zwłaszcza dla naszego pijara — cóż kiedy Rosja także się chwaliła, że jest jednomyślna z Wiedniem, a król pruski okazywał jednomyślność z Rosją...[1])

Ażeby rozciąć ten splot matactwa i zarazem oświecić prawdziwych przyjaciół Polski, a zdemaskować fałszywych, napisał Konarski we wrześniu czy też październiku 1770 r. długi list do Duranda, jako dawnego swego przyjaciela, z którym w latach

---

[1]) Odgłosy w Liście do Duranda, Wybór pism, 320 etc.

1755—60 niejedną godzinę przedyskutował o sprawach filozoficznych [1]). Znów musiał występować bezimiennie, aby nie narażać zakonu i jego szkolnictwa, ale pisał w ten sposób, aby go Durand mógł rozpoznać wyraźnie. Cztery rzeczy uważa autor za najdonioślejsze dla Rzplitej przy nadchodzących rokowaniach pokojowych, 1-o, skasowanie gwarancji, bo taki cichy, protektorat rosyjski jest dla nas zabójczy i gorszy, niż jawny podbój: wobec najazdu przynajmniej wiedziałaby Europa, co czynić, tymczasem słodkie bałamuctwa posła Wołkońskiego stwarzają pozór dla Polaków i cudzoziemców, jakoby carowej chodziło tylko o zaręczenie całości kraju. Gdyby naprawdę chodziło o zagwarantowanie ustroju wolnego, t. j. parlamentarnego, Polska nie miałaby nic przeciwko temu, atoli traktat stwarza protektorat, a prowadzi do ujarzmienia kraju. 2-o, odwołać trzeba tę część ustaw 1768 r., która zapewnia dysydentom udział w prawodawstwie i rządzie. „Żaden kraj w Europie i w innych świata częściach nie pozwolił tak słodkiej, tak obszernej, tak uprzywilejowanej tolerancji nieprzyjaciołom panującej religji, jakiej Polska od dawnego czasu grekom-dyzunitom i dysydentom pozwoliła", ale też „niech pokażą w całym świecie w państwach katolickich, akatolickich i pogańskich wiele religij równie panujących, równie przypuszczonych do rządów publicznych w jednymże kraju, pod jednym monarchą i pod jednem prawem!" Carowa, wdzierając się w prawa, po które sięgała Szwecja w pokoju oliwskim, zmierza nie do tolerancji, lecz do posiadania w rządzie polskim stałych „instrumentów", przez któreby i nadal uzależniała Polskę od siebie, (trudno było bystrzej „namacać zamysły" północnej tolerantki!). 3-o, musi Europa pomóc do skasowania veto, inaczej bowiem Polska z wolnej i dla nikogo nie groźnej Rzeczypospolitej stanie się łupem i źródłem potęgi Rosji oraz Prus; w ostateczności możnaby się zgodzić na jednomyślność w uchwałach podnoszących podatki ponad 30 miljonów, a wojsko powyżej 30—36 tysięcy, ale jeżeli sąsiedzi (czytaj: Austrja) wolą przedłużać

---

[1]) Autora Listu podaje St. Lubomirski w swym Pamiętniku pod datą zaznaczając, że wtedy dopiero ukazał się on publicznie. Pozatem autorstwo Konarskiego okazuje się jawnie z ustępu o dysydentach (por. Rozmowę dwóch kawalerów), o gwarancji i o ograniczeniu większości.

obecny stan rzeczy, niż pomagać do pokojowego odrodzenia Polski, to widać sami chcą się obłowić jej kosztem. 4-o Wszelkie zresztą ustępstwa byłyby iluzoryczne, jeżeli się nie zmusi Rosjan do bezpowrotnego wycofania wojsk okupacyjnych. Dokonać tego ma kongrés z niezbędnym czynnym udziałem Polski, t. j. Stanisława Augusta, i z ewentualnym udziałem przedstawicieli Generalności. Niech tylko Marja Teresa powie „kilka słów“ posłowi rosyjskiemu w Wiedniu, a usłyszawszy je, Najjaśniejsza Imperatorowa, której deklaracje samą tylko tchną ludzkością i miłością, każe zaraz swym ministrom i generałom zmienić sposób postępowania. Niestety, zanim Konarski zapieczętował swój list, musiał wobec wejścia głęboko do Polski, aż po Toruń i Kraków, kordonów pruskich i austrjackich, rzucić jedno więcej pytanie bez odpowiedzi: „czy podobna, aby nam świątobliwość i pobożność austrjacka ten ostatni raz zadać miała?“

List poszedł, ale skutku nie osiągnął; później udzielany w nielicznych kopjach politykom polskim, pozostał on jedynie dokumentem przenikliwości autora i jego nieusypiającej gorliwości o ocalenie ojczyzny. Przenikliwości tej nie czyni ujmy cały obrót spraw konfederackich i królewskich od jesieni r. 1770: niesposób było przewidzieć, że nietylko Francja nie powstrzyma „świątobliwości“ austrjackiej, od sięgania po Ruś Czerwoną, ale nawet Durand nie zdoła utrzymać w cuglach swego podwładnego Dumourieza, który w myśl życzeń Mokronowskiego i Konarskiego miał uczyć rozumu konfederatów, a nauczył ich właśnie szaleństwa. Nastąpiło ogłoszenie bezkrólewia, po niem nowy zwrot Stanisława Augusta ku Rosji, Lanckorona i Stołowicze, a zaraz po nich wielki triumf ducha Durinich nad myślą Konarskich — zamach Strawińskiego, t. j. właściwie Pułaskiego, na króla.

Sapere ausus wzdrygnął się na ten czyn kompromitujący, fatalnie pomyślany i jeszcze gorzej wykonany. Jeżeli przed kilkunastu laty ze szczerem oburzeniem pisał do kardynała Bernisa o zamachu Damiena na Ludwika XV[1]), to cóż miał sądzić i mówić o napaści, której inaczej niemożna było wytłómaczyć, jak tylko tem, że najdzielniejszy rycerz barski spełnia krwawy

---

[1]) Konarski do Bernisa 19 stycznia 1757 r. w Bibl. Ord. Kras.

dekret, który szef Generalności Pac, wychowanek Collegium Nobilium, wydał na „tyrana i uzurpatora“ Poniatowskiego! Pod tem wrażeniem Konarski nietylko pomógł podkanclerzemu Borchowi w pisaniu obrony Stanisława Augusta przed zarzutami, jakie zagranicą Wielhorski rozpowszechniał w znanem memorandum [1]), ale też sam puścił w obieg (w grudniu 1771 r.) ostatnie swoje pismo polityczne p. t.: „Boskiej Opatrzności dowód oczywisty. Uwaga historyczna nad strasznem niebezpieczeństwem życia Najjaśniejszego Pana r. 1771 d. 3. listopada“.

Dziełem Piekła nazywa tu porwanie króla, a dziełem Nieba jego „cudowne“ ocalenie; wita wywrócone w ciągu tej jednej nocy „najniegodziwsze“, bezbożne „systema natury“ ateusza Mirabeau; wdanie się Opatrzności widzi w tem, że Stanisława Augusta nie odbijano siłą, lecz że go uwolnił Kuźma, żałujący grzesznik: „żywego koniecznie uwieźć rzecz ich była, lecz gdyby go z rąk świętokradzkich chciano odbić, natychmiast na życie jego bezbożnem okrucieństwem i śmiertelnemi razami targnęliby się byli“. Już to wogóle lojalny pijar nie szczędzi zamachowcom epitetów zbójców, zabójców, łotrów, hersztów, nie pomija żadnego szczegółu tej fatalnej nocnej galopady z ulicy Kapucyńskiej na Bielany, z okolicy Collegium Nobilium w sąsiedztwo Żoliborza: ani utopionego w fosie trzewika, ani zgubionej szuby, ani zdartych orderów, ani ciosów i szturchańców, ani Bacciarellego, co wnet pendzlem uwieczni miłą scenę między królem, młynarzem i młynarką... Wychwala obrońców króla, postponuje spiskowców, że tak „sprośnie prysnęli“; rozmowę Stanisława Augusta z Kuźmą zestawia z rozmową Marjusza z Cymbrem, gdzie Polak dobrocią, łaskawością, łagodnością mowy tak samo rozbroił zabójcę, jak Rzymianin „głosem nakształt gromu“. To wszystko przy ówczesnym nastroju umysłów było arcynaturalne: ale mówiąc o współprzysiężonych „auktorach“, Konarski nigdzie konfederatów nie potępia, o akcie bezkrólewia ani wspomni, na naród polski nie pomstuje, jakże różny w tem wszystkiem od ideo-

[1]) Essen 18 marca: Borch, zamknąwszy się z Konarskim, pisał przez trzy miesiące replikę na dwie publikacje Generalności wyszłe w Paryżu, tłómaczy on przymusem wszystkie przykłady służalstwa króla wobec Rosji: „L'excuse est nouvelle pour un prince, elle ne l'est pas moins pour un citoyen, s'il est vrai que voluntas probi viri non potest cogi“. (Arch. Drezd.).

wego stanowiska pisarza, który w tejże chwili w broszurze „Suum Cuique“ (niesłusznie przypisanej Konarskiemu) najsurowiej anarchiczną staropolszczyznę potępił [1]).

Nie poprzestając wszakże na dziennikarskiej, że tak powiemy, aktualności, rzuca Konarski w swej książeczce kilka zasadniczych myśli o monarchji, które nabierają większego znaczenia wobec faktu, że pijar swoje „Divinae Providentiae evidentissimum argumentum“ ogłosił też po łacinie. Gorący niegdyś republikanin ze szkoły Karwickiego, zdecydowany na odjęcie królom władzy rozdawniczej w najbliższem bezkrólewiu, ostudzony wobec niepewności, czy uda się uzdrowić radykalnie parlamentaryzm, coraz wdzięczniej przywiązany do Poniatowskiego, wyparł się już w r. 1767 swych skrajnie republikańskich zapędów, a jeszcze przedtem zwątpił, jak wiemy, o zaletach wolnej elekcji. Że u schyłku życia jest już na polski sposób monarchistą, o tem świadczy gorzka skarga w „Uwadze“: „życiaby się lepiej zaiste wyrzec, niżeli na tak wielkie z interregnów wypływające kochanej Ojczyzny patrzyć nędze“. Tembardziej atoli trzeba wniknąć w chorobę samej instytucji królewskości z Bożej łaski: drży ona w posadach nietylko pod ciosami konfederatów! Autor trojaką widzi przyczynę „targnienia się na monarchów“: popierwsze, fanatyzm, dochodzący u niektórych katolików (jezuitów) aż do zachwalania tyranobójstwa; powtóre, po przeciwnej stronie — fałszywą filozofję, która według słów prokuratora Séguier (nie pierwszy tu raz cytowanej przez Konarskiego powagi zachowawczej), zniosła sankcje religijne, a temsamem „uzbroiła poddanych przeciwko panującym i zapaliła ich do buntów przeciwko prawym od Boga danym zwierzchnościom“. Ale jest i trzecia przyczyna, mianowicie perwersja moralna tych pseudofilozofów na tronach, co zapomnieli o danem im od Boga posłannictwie chrześcijańskiem. O tej przyczynie mówi Konarski w podniosłej apostrofie z największym zapałem, jakby chciał odpowiedzieć na zagrobowy głos Bossueta czy Fénelona: „Ta li tronów waszych wspaniałość, te li podchlebców otaczających was dokoła roje, te li wojsk i gwardyj waszych niezwyciężone pułki ochronić was potrafią od skinienia, od

[1]) Pismo „Suum Cuique“ ogłosił w Przegl. Polskim 1869 r. t. II i przypisał Konarskiemu R. Pilat. Słusznie zaoponował przeciwko tej hypotezie J. Szlachtowski, tamże 1871 t. IV.

władzy, od zemsty Najwyższego?... Władzą, godnością, powagą na całym świecie najwyższą i prawie nieograniczoną zaszczyceni, zawsze jednak ludzie, granice słuszności i sprawiedliwości założone sobie macie, które że ojczystemi narodów prawami opisane są, cóż w tem dla was za uszczerbek?... Ziemskimi będąc bogami, opiekującymi się światem, ustanowieni za zgodą ludu, dla własnego pożytku dobrowolnie wam poddającego się, miejcie litość nad nędznymi, lecz jednejże z wami natury ludźmi: nie na niesłusznem rozprzestrzenianiu granic państw waszych, których obszerność ambicji i chuci monarchów nigdy nie wyrówna, nie na nieustających, któremi tyrani naród ludzki wytępiają, klęskach, ale na staraniu się o pokój, o uszczęśliwienie ludzi, chwałę waszą zakładajcie; nie wysysajcie fortun i dostatków poddanych waszych uciążliwemi podatkami, ani przez niesprawiedliwe wojny życiem i krwią ich marnie szafujcie!" Pod adresem jednej ziemskiej „bogini" wypowiada Konarski nadzieję, że ujrzy ona w niedoli Stanisława dotkniętą wspólną sprawę monarchów: oto „Najjaśniejszy Dom Austrjacki nietylko nad nieszczęśliwym Króla Jmci i Rzeczypospolitej ubolewa stanem, ale też przez swoją ku narodowi naszemu przychylność koniec bliski powszechnych nieszczęśliwości Najjaśniejszemu Panu i całej Rzeczypospolitej obiecuje".

Koniec nieszczęśliwości — obietnice austrjackie... Najbliższe miesiące okazały, że morał potrzebniejszy był monarchom niż królobójcom. Póki Konarski pracował we dwójkę z podkanclerzym Borchem nad oczyszczeniem króla z zarzutu serwilizmu wobec Rosji, dojrzewał w bogobojnym Burgu najbardziej pogański czyn dziejów nowożytnych, dawno przepowiedziany przez naszego pijara[1]). W ciągu czerwca runęły wojska trojga despotów na upatrzoną oddawna zdobycz i zaczęły zmuszać ludność do wyprzysięgania się Polski; jednocześnie kapitulowały ostatnie szańce konfederatów.

Wśród beznadziejnej atmosfery tego czarnego roku szybko gasło życie największego miłośnika ojczyzny[2]). Konarski, jak

[1]) K. do Karoliny Jabłonowskiej 13 stycznia 1763: „Co zaś z nami dziać się będzie, jedna Prowidencja wie, i jeżeli nas nie rozedrą na sztuki, to cud Jej będzie" (Rps Muzeum w Rapperswilu).

[2]) Bezbrzeżny smutek przebija już z listu K. do wikarjusza zakonu z 28 czerwca 1771, odpis ks. Kálmana, j. w.

wiemy, zawsze był słabej kompleksji; wzmógł się na siłach, kiedy zwycięzko przeprowadził reformę szkolną, znów zapadał w miarę łamania się głównego dzieła politycznego, reformy sejmów. Po sejmie r. 1761 choruje kilkanaście niedziel, jedzie na kurację do Gdańska [1]); następnej wiosny, pokładając się z osłabienia, w gorączce odbywa podróż do Lwowa przez Opole i Lublin [2]). W kwietniu r. 1766 znów musi szukać świeżej aury w Prusiech [3]), słabuje mimo tej kuracji [4]); po dwóch latach *infirmus vates*, jak siebie nazywa w liście do Duriniego [5]), ratuje się wyjazdem na świeże powietrze [6]). Pierwszy raz opuścił kapitułę pijarską w sierpniu tegoż roku, a od wiosny r. 1772 nie opuszcza już prawie sypialni. Rozmyślając nad swem życiem i plonem, wsłuchiwał się w głos sumienia, i wtedy zdało mu się, że jednak zbyt ostro wojował z Durinim. Słał wtedy brata, ks. Antoniego, do nuncjusza z prośbą, by mu darował wszystko, co kiedykolwiek mógł popełnić przeciwko Stolicy Apostolskiej i jej przedstawicielowi. Na tę chwilę przybył do łoża chorego drugi zakonnik, ks. Śliwicki. „Idź i ty, lub poślij prosić nuncjusza o przebaczenie, tak jak ja uczyniłem“ miał zawołać Konarski. Misjonarz odrzekł: „Nie jestem tak popędliwy, jak ty i nie mam powodu do podobnego kroku“. A na to pijar: „Gdybyś był na mojem miejscu, widziałbyś rzeczy w prawdziwem świetle“. Nadeszła tymczasem odpowiedź od Duriniego, zwięzła i sucha: „Co się mnie tyczy, najchętniej zapominam o wszystkiem, niech tylko O. Konarski myśli o pojednaniu się z Bogiem [7]). Sądząc z oschłego tonu tego „przebaczenia“, chłodny Śliwicki miał słuszność... Durini w kilka miesięcy potem opuścił Warszawę,

---

[1]) K. do starosty przyłuskiego 24 lipca 1761.

[2]) Do tegoż 22 kwietnia, 9 i 16 maja 1762.

[3]) K. do Giurii 23 kwietnia 1766.

[4]) Visconti do sekret. stanu 24 września 1766 o K. i Śliwickim; „ambidue avanzati in età e di cattiva salute; 24 czerwca 1767: „l'autore sempre infermiccio“, Theiner 97 i 213.

[5]) K. do Duriniego 10 i 19 maja 1768, w kopiarjuszu poezyj Duriniego.

[6]) K. do Giurii 10 sierpnia 1768.

[7]) Durini 9 maja 1772, Theiner 446—7; toż po polsku w Przeglądzie Poznańskim 1854 r. str. 353. Śliwicki w liście do Mokronowskiego z 23 marca 1771 mówi o sobie: „un homme de l'autre monde... les fêtes de Varsovie lui sont inconnues“. (Rps Bibl. Ord. Kras.).



COLLEGIUM NOBILIUM

w dobie Sejmu Czteroletniego, obraz Vogla
według reprodukcji wyd. p. A. Kraushara

nie bez przyczynienia się rosyjskiego ambasadora; jego następca Garampi, człowiek światły i gładki, umiałby lepiej współpracować z Konarskim dla dobra Kościoła i Polski, — gdyby wogóle mogła być jeszcze mowa o współpracy...

Chciało się przemóc choć na chwilę zalewający duszę żal, powitać i pobłogosławić niespożytą młodość w osobie najlepszego ucznia pijarów, Ignacego Potockiego, wstępującego w związki małżeńskie z Elżbietą Lubomirską, córką zacnego marszałka (27 grudnia 1772):

„O krwi przezacna, szczęśliwych na świecie
Godniejsza losów, o narodu kwiecie,
O ślubnych z równej młodzi serc ofiaro,
Dobrana paro!
Cokolwiek ozdób i cnota i sztuka
Na podział wielom w swych skarbach wyszuka.
Te wszyskie, paro prześwietna, wraz obie
Złożyły w Tobie!"

Ale tę nikłą radość zaraz tłumiła zjawiająca się w myślach

Polska nad brzegiem przepaści i grobu
Swego wisząca bez sił, bez sposobu,
Już na śmiertelne przez wyroków losy
Skazana ciosy,
Nie nieprzyjaciół ginąca żelazem
Lecz z przyjacielskich rąk zadanym razem,
Na swe zdeptane i Narodów prawo
Jęcząca krwawo" [1]).

Inny uczeń — jeden z najgorszych — eks-konfederat, wkrótce partner Ponińskiego, a po wszystkie czasy opryszek, — książę Marcin Lubomirski, pytał o radę, czy może wracać bezpiecznie do ojczyzny. Ksiądz Stanisław odpisuje: „życzę, ile można w tem nieszczęściu publicznem, w którem wszyscy giniemy, jak najpomyślniejszych sukcesów w ojczyźnie; bez strat

---

[1]) Wiersze wszystkie, Warszawa 1778, str. 137 etc.: Pieśń XXV Na dzień ślubny J. W. Ignacego Potockiego, dziś pisarza w. W. X. L. z J. O. Elżbietą księżniczką Lubomirską, marszałkówną w. kor., 1772. — Nie jest to przekład ody łacińskiej, lecz polski oryginał Konarskiego, nie wspomina też o wersji łacińskiej Wł. Włoch, Polska elegja patrjotyczna w epoce rozbiorów, 14.

wielkich być to nie może, ale B. ma za co karać, czego my nie wierzymy i Jemu się nie upokarzamy, i owszem, rozpusty i niegodziwości w obyczajach, jakby przykazań Boskich nie było, więcej coraz w panach osobliwie widziemy: nie dziw więc, że my o Bogu, Bóg o nas zapomniał"[1]. Tyle rad zbawiennych rzuconych jak na opokę, tyle serdecznego trudu uwieńczonego najokropniejszą katastrofą[2], którą bez wielkiej złośliwości można było tłómaczyć, jako skutek przebudzenia narodu w latach 1764—8, jako nieszczęście sprowokowane przez samego Konarskiego!

Jeszcze wyczekiwał ten i ów, czy to dzielne pióro, co tak skutecznie oświecało i kształciło umysły, wywracało przesądy, odpierało napaści, nie odezwie się na ratunek kraju[3] i dobrego rządu w chwili, kiedy już nietylko wydzierano prowincje, ale i ustrój reszty Polski usiłowano spaczyć nieuleczalnie. Rzeczywiście błyski myśli Konarskiego żyły w cudzych głowach i odżywały pod cudzem piórem[4], ale on sam po owem smutnem *epithalamium* dla Ignacostwa Potockich, oniemiał dla świata.

Spełniały się najgorsze przeczucia. „Jużżeby to było największe, najokropniejsze, ostatnie i żadnemi słowy nie określone na nasz naród nieszczęście, kiedyby w województwach, w senacie i w izbie poselskiej przyszło do tego punktu, żeby wszyscy albo największa liczba byli zdrajcy... ojczyzny, ażeby cała cnota, wiara, gorliwość o Rzplitę przy jednej tylko lub kilku została osobie". Dlatego, postawiwszy w pierwszym tomie pytanie: czy aby „przecież jedna racja może być słuszna zerwania którego sejmu?" — wołał był „głosem, gdyby można, na wszystkie części Polski słyszanym: żadna a nigdy żadna!"

---

[1]) K. do Marcina Lubomirskiego, 29 grudnia 1772, rps Bibl. Ord. Kras. 4069.

[2]) Według notatki Stanisława Krzemińskiego podobne żale wypisał K. w liście do Wiśniewskiego z r. 1772: o zmarnowanych dobrych radach, o rozbiorze, jako karze za grzechy narodu, — jedyną nadzieją dla piszącego śmierć...

[3]) Józef Aleksander Jabłonowski próbował przypisać Konarskiemu swój wywód „Protestacja szlachcica polskiego przeciwko podziałowi", łatwo jednak rozpoznano właściwego autora: Z Pamiętnika konfederatki, T. Sapieżyny, 172.

[4]) Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej 178—9: przypisywali Konarskiemu Francuzi rozumny plan reform, jakie Stan. August obmyślał na sejm rozbiorowy.

Tej prawdzie, niewątpliwej dla człowieka, wierzącego w zdrowie moralne narodu, zdawał się przeczyć w momencie najgłębszej jego prostracji mąż oszalały z bólu, który, aczkolwiek nie według recepty Andrzeja Fredry, okazał światu, że można używać „wolnego głosu" dla ocalenia ojczyzny.

Oto król, ministerjum, senat, w bladem przerażeniu protestują, łamią ręce, ale zła powstrzymać nie mogą [1]). Oto człowiek światły, reformator, i też łaskawca pijarów [2]), August Sułkowski, z głową nabitą „Skutecznym rad sposobem" wkrada się do Ogrodu Saskiego z innymi zaprzańcami, aby tam pod dyktando trzech cudzoziemskich mistrzów uszyć dla Polski z własnych myśli Konarskiego istną koszulę Dejaniry, z Radą Nieustającą, z dożą weneckim zamiast króla, a bez naprawy sejmów. Oto Prześwietna Delegacja zawczasu chyli szyję pod jarzmo obcej gwarancji. Oto w sądzie na królobójców prezyduje główny „auktor" bezkrólewia i zamachu, bezczelny Teodor Wessel...

Od oglądania dalszych tego rodzaju widoków uwolniła wielkiego pijara śmierć pocieszycielka. Wśród ciężkich ataków podagry, dokładnie zdając sobie sprawę z postępów puchliny wodnej, patrzał starzec w oczy śmierci [3]). „Wiem ja najlepiej o tem, co przedemną ukrywacie", mówił lekarzom na ich wymuszone pociechy. „Codzień Ofiary Pańskiej, gdy jej sam dla słabości mieć nie mógł, z wielkiem nabożeństwem słuchiwał. Częstą spowiedzią sumnienie swoje z wielką skruchą oczyszczał". Sam

---

[1]) Gérard, rezydent francuski w Gdańsku, tendencyjnie informowany przez konfederatów barskich, twierdzi w depeszy z d. 1 marca 1773 do Duranda (Arch. Spr. Zagr. w Paryżu), że Konarski nie cieszy się już łaską Stan. Augusta; mogłoby w tem być nieco prawdy, jeżeli ksiądz przenikał słabość króla wobec rozbiorców. Podobnie pisze już w r. 1771 anonimowy autor Rozmowy St. Leszczyńskiego z Augustem III.

[2]) Stosunek Sułkowskiego do Konarskiego oświetlą zapewne listy tego ostatniego, które ma ogłosić p. B. Erzepki. Że S. był wyznawcą „Skutecznych rad" widać z jego notat z r. 1764 w Arch. Rydzyńskiem, należącem dziś do zbiorów Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego. Dnia 18 marca 1765 r. Sułkowski z Konarskim stwierdzili w aktach Metryki Kor. kontrakt zawarty 13 marca w sprawie fundacji rydzyńskiej na rzecz pijarów; S. miał w razie niedotrzymania obietnicy zapłacić 2000 dukatów.

[3]) Ostatnie chwile: Conjuncta suffragia collegii Stutinensis, własność niegdyś J. T. Lubomirskiego, podarowana mu przez ks. Ant. Moszyńskiego.

prosił księży, by odmawiali przy nim modły za konających, sam się upominał o ostatnie namaszczenie. „Po kilka razy w przeciągu swej choroby św. Sakramentami był opatrzony, które z taką przykładnością przyjmował, iż stojących około siebie do łez pobudzał“ [1]). Wreszcie we wtorek „3 sierpnia 1773 r. — doniosła gazeta publiczna — o godz. 3 zrana po długiej chorobie i przykładnem na drogę wieczności przygotowaniu z tym się światem pożegnał jmć ks. Stanisław Konarski S. P., mąż wielki i wielce zasłużony tak w literaturze jak i w ojczystej Rzplitej. Pierwsza mu winna przywrócenie prawdziwej wymowy, wprowadzenie użytecznej filozofji i pierwiastki porządnych konwiktów. Druga — tyle zacnych obywatelów do służenia ojczyźnie od niego wydoskonalonych i niemało ksiąg do dobrego rządu drogę pokazujących“. Pogrzeb odbył się dnia 5 sierpnia w podziemiach kościoła pijarskiego przy ulicy Długiej, a miał cechę wielkiej manifestacji żałobnej. Świątynia nie mogła pomieścić gromadzącego się ludu. Nuncjusz Garampi, kanclerz Młodziejowski jako biskup poznańsko-warszawski, inni biskupi i prałaci odprawiali kolejno egzekwie. Wśród innych zakonów, odprowadzających zwłoki Stanisława na wieczny spoczynek, w imponującej liczbie wystąpili Jezuici [2]). Z ich strony ksiądz Grzegorz Zacharyaszewicz, kaznodzieja kollegjaty warszawskiej, żegnał zmarłego długiem kazaniem na temat wzięty ze św. Ambrożego: *Tantus recessit, sed non totus recessit a nobis* [3]). Dość sztywnie i konwencjonalnie brzmiała ta mowa, z nieuniknioną pochwałą dla przodków Konarskiego, z pokłonem w stronę króla, ze szkolnym podziałem na propozycje. Bądź co bądź przecież, gdy j e z u i t a stwierdzał, że nieboszczyk był „jako do największych spraw, tak do najwyższych urzędów sprawowania najzdolniejszy“ — to napewno nie przesadzał; gdy przypominał marny stan oświaty przed reformą, kiedy to z nauk „czcze tylko imiona bez rzeczy zostawały“: bo „najsławniejszy był wówczas matematyk, kto umiał deszcze i pogody na rok cały, jeśli nie zgady-

---

[1]) Krajewski, Pochwała, 115, 121.

[2]) Bielski 63, Krajewski 94.

[3]) Kazanie jmci księdza Grzegorza Zacharyaszewicza Soc. Jesu kaznodziei kollegjaty warszawskiej miane na pogrzebie X. St. K. S. P. dnia 5 sierpnia roku 1773 (odpis Kl. Kanteckiego z egzemplarza Ossol. XIX, 180.

wać, tedy przynajmniej śmiało, choć zawodnie prorokować", kiedy „filozofja zasadzała się... na żwawym sprzeczaniu się i długich sporach około śmiechu godnych a pełnych niezrozumiałych zawiłości domysłów", a wymowa „nawet języka, którymby się odezwać mogła, nie znajdowała dla siebie w kraju" — gdy to stwierdzał jezuita, czyż nie osądzał temsamem własnych dawnych mistrzów? Gdy przyznawał, że „jedni w nim (Konarskim) się ukochawszy, pilnie go naśladowali, drudzy wielkiej jego sławie zajrząc, wyrównać mu usiłowali, starych przymuszał... młodych sama potrzeba przynaglała, aby się od niego uczyli" — słuchacze musieli w tem słyszeć głos penitenta. Lojalnie i po ludzku wyrażał Zacharyaszewicz współczucie rodzinie pijarskiej, trafnie wróżył zmarłemu nieśmiertelność, choć nie bez złego przeczucia kazał się lękać, czy znów ciemnota nie przysłoni jego dzieła „za lat sto albo dwieście". Mowa była rozumna, sprawiedliwa, w doborze słów nieskazitelnie polska: lepszej nie żądałby Konarski od nawróconego przeciwnika, który, przemawiając, tłumił w sercu potrójną żałobę: po nim samym, po skrzywdzonej ojczyźnie i po skazanym na śmierć zakonie jezuitów.

Odezwali się nad świeżą trumną poeci. Krasicki ułożył nagrobek:

„Ten co pierwsze zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe
I śmiał ścieżki odkopać wiekami zarosłe,
Co nauki, co miłość kraju wzniósł i krzepił
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił".

Brygadjer Wojciech Jakubowski wtóruje:

„On pierwszy w kraju pochodnią zaświecił,
Wygnał nadęte czczym wiatrem straszydło;
Polot attycki, rzymską jasność wzniecił,
Dał nowe czystej wymowy prawidło".

Ksiądz Józef Koblański:

„Ty pierwszy śmiałeś zrzucić szkoły pęta
Szkoły, co rozum okuwszy w kajdany,
Na triumf głupstwu, zwycięstwy nadęta,
Ciemną prostotą zarażała stany...
U ciebie szukał tron z senatem rady,
Tyś przewodniczą skazówką był rządu;
Tyś pierwszy odkrył skryte prawa wady,
Zaradził sposób naprawienia błądu".

Franciszek Dionizy Kniaźnin woła z najrzewniejszem uczuciem:

„Konarski umarł! O jak wiele traci
Polska w utracie tak zacnego męża!
Zguby tak drogiej żałość nie opłaci;
Wszystko śmierć gnębi i wszystko zwycięża!

Konarski umarł... Filar naszej sławy,
I pierwsza polskich dowcipów zaleta,
Wskrzesiciel nauk, obywatel prawy,
Radca gorliwy, mędrzec i poeta“ [1]).

Później prozą sławili twórcę nowej szkoły i nowej polityki bibljograf Janocki, historyk Albertrandy, historyk i powieściopisarz Michał Dymitr Krajewski, mąż stanu, późniejszy minister oświaty za Księstwa — Stanisław Kostka Potocki. Najważniejsze zdarzenia z życia Konarskiego upamiętnił pijar Szymon Bielski.

Potrosze jednak pod zwaliskami dawnej Rzplitej gasła o nim pamięć. Ostatni król obiecał był wystawić mu pomnik w kościele, lecz nie dotrzymał. Niewiadomo gdzie zaginęły rzeźbione wizerunki: biust Le Bruna, popiersie przy wejściu do bibljoteki pijarskiej na Żoliborzu i posąg gipsowy, który zdobił salę posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Gmach Collegium Nobilium, odrestaurowany w drugiej połowie rządów Stanisława Augusta [2]), odnowiony staraniem księży Onufrego Kopczyńskiego i Kajetana Kamieńskiego, zajęty w r. 1807 przez wojsko francuskie na lazaret wojskowy, przeszedł na własność rządu Księstwa drogą sprzedaży. Przez dalszych lat 25 szkoła i konwikt kwitły dalej w rozbudowanym na nowo Żoliborzu. Po Listopadzie spadły na pijarów mściwe represje: Żoliborz skonfiskowany, na jego miejscu stanęły pawilony Cytadeli, kościół warszawski zamieniony na katedrę nowokreowanego archijereja, w salach Collegium Nobilium zagnieździli się popi

---

[1]) Czterowiersz Krasickiego przytacza Fr. Dmochowski, Wiadomość o życiu i pismach St. K., Nowy Pamiętnik Warsz. XI, 1803, 221—234. Inne cytowane przez nas wiersze pozgonne o K-m w przedmowie do wyd. „Wierszy wszystkich“. Por. też Biegański, Poczet autorów, 17.

[2]) Ślady tej przebudowy widoczne są przy porównaniu pierwotnego projektu z rysunkiem na planie Warszawy Tirregaille'a oraz z obrazem Vogla.

i czerńcy... Wtedy to, w r. 1834, szczątki Konarskiego zsypano do wspólnej kostnicy przy kościele cmentarnym na Powązkach, tylko serce pozwolono przenieść do nowego kościoła pijarów, dawniej jezuickiego, obok Fary [1]. Mało brakowało, aby i ta relikwja przepadła bezpowrotnie, bo kiedy książę Czerkasskij zabrał się po powstaniu styczniowem do zamykania klasztorów, Dom warszawski przestał istnieć. Ktoś z pijarów — zapewne Franciszek Krupiński — oddał puszkę z sercem Konarskiego tudzież inne pamiątki do przechowania starozakonnemu kupcowi Jakóbowi Pikowi. Z wiernych jego rąk odebrali puszkę w r. 1882 pijarzy krakowscy, aby ją po sprawdzeniu zawartości uroczyście wmurować (13 lutego) w prezbiterjum kościoła przy ul. Św. Jana [2].

---

[1]) Chromecki, 113 i n.; Krzemiński, 510—1.

[2]) Uroczystość pochowania serca ś. p. St. K-go pijara w kościele ks. Pijarów krakowskich w dniu 13 lutego 1882 roku. Kraków, nakładem ks. Pijarów.

ZAMKNIĘCIE.

Człowiek i dzieło.

Wskrzesić w oczach dzisiejszego pokolenia człowieka, po którym dochowały się skromne szczątki i wspomnienia, ożywić go na nowo tak, byśmy go oglądali konkretnie, twarzą w twarz, czuli jego tchnienie, słyszeli bicie serca, i niemal obcowali z duszą — potrafi tylko historyk artysta z Bożej łaski, jednakowo biegły w przeżywaniu stanów duchowych odległych epok — i szczęśliwy w ekspresji tego, co przeniknął lub odgadł. Ale i on sprosta zadaniu jedynie wówczas, gdy znajdzie w źródłach pełnię barw i kształtów, w które oblecze swą wizję bez uciekania się do przykładów zmyślonych albo przenośni. Takie dane miał w sobie i takim materjałem rozporządzał Kubala, kiedy nam pokazywał Chmielnickiego czy Karola Gustawa, a miał on zadanie o tyle jeszcze ułatwione, że królów i bohaterów otacza zawsze wzrok pełen ubóstwienia lub lęku tysięcy świadków — że czyny ich grają tęczą jaskrawych błysków, że piszą o nich kronikarze, pamiętnikarze, korespondenci swojscy i obcy. Trudniejsza sprawa z zakonnikiem, który połowę życia spędził w swej celi lub w sali wykładowej, nie zasiadał w senacie ani w izbie poselskiej, nie wodził za sobą tłumów, a siły twórcze przelał bądź w dusze młodzieży, bądź w parę tysięcy stronic dzieł łacińskich i polskich z zakresu prawa, historji, polityki, pedagogji, teologji, stylistyki, poezji.

Wszakże charakterystykę można ujmować też nieco inaczej: nietyle wskrzeszać, uprzytamniać, ile starać się z r o z u m i e ć, i innym wyjaśniać to, co w danych warunkach, z danych pierwiastków według praw życia psychicznego musiało się rozwinąć — i w świetle źródeł — rozwinęło się rzeczywiście. O taką charakterystykę p s y c h o l o g i c z n ą może się kusić każdy historyk-myśliciel, nawet mierny artysta, jeżeli tylko ma dość punktów oparcia w faktach, z których może wnioskować

o stałych dyspozycjach badanej duszy, choćby pod ręką brakło plastycznych źródeł do ich zilustrowania. Oczywiście psychologja, o której tu mówimy, nie jest nauką niewzruszoną ani nawet gotową: tu nie wystarczy analiza ogólnych pierwiastków natury ludzkiej: wrażeń, przedstawień, wzruszeń, popędów, instynktów — przydałyby się ścisłe pewniki z zakresu psychologji różnicowej (dyferencjalnej), wnikającej w odrębności charakterów jednostkowych, i zarazem psychologji integralnej, która traktuje człowieka nie jako kalejdoskop przejawów, ale jako jednolitą, węwnętrznie związaną całość. Niestety, te gałęzie wiedzy są dopiero w zarodku, i w braku ustalonych odkryć historyk musi sobie odpowiadać na pytania z tej dziedziny mniej lub więcej po dyletancku.

Czasem biografowi przychodzi z pomocą fizjognomika: dość spojrzeć na portret Ludwika XIV pendzla Rigauda, Cromwella p. Lely'ego, Augusta II i III Silvestre'a, albo na którykolwiek z konterfektów Michała Korybuta, aby wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Niestety, wizerunków Konarskiego pozostało niewiele [1]), a wrażenia, jakie z nich odnosimy, nie są zgodne. Niekiedy bywa to twarz pogodna, pulchna, lekko uśmiechnięta: rzekłbyś, jakiś szczęśliwiec, co spędził życie bez trosk w sybarytyzmie — dać mu tylko do rąk kieliszek *chartreuse'y* i umieścić na flamandzkim obrazku w kompanji również dobrze wykarmionych braciszków! Tak wygląda Konarski na litografji Mintra; podobne rysy, choć bez uśmiechu, nosi jego wizerunek w polskiem wydaniu „Wierszy wszystkich". Ale jest i inne oblicze — poważne, skupione, zamknięte w sobie, na portrecie, który niegdyś należał do ks. Franciszka Krupińskiego, a zwłaszcza na tym, co był własnością doktora Vacquereta, a dziś zdobi salę Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Takim go widział książę de Luynes w Wersalu roku 1747, i takim był nasz pijar w okresie najintensywniejszej pracy publicznej.

Wzrostu średniego, dość szczupły i wąski w ramionach, o twarzy pociągłej, lecz prawidłowo zaokrąglonej, brunet, dopiero w siódmym krzyżyku zaczął tyć i osiwiał jak gołąb. Temperament gorący, rwący. Bynajmniej nie sangwinik: choleryk. Nie zapala się nagle i nie stygnie po lada wybuchu: przeciwnie,

---

[1]) Jedyna dotąd wiadomość o nich — u Krzemińskiego, 511.

ardens et obstinatus, idzie przez życie z rozpędem, w jednym kierunku, pełen wulkanicznego, przelewającego się przez brzegi żaru. Czasem przeszyje słowem, jak grotem, robaka zdrady, wylęgłego w skalnym ostępie (1732); — to znów się zrywa chory, rozgorączkowany, aby „wojować“ za ojczyznę (1734); — to uderzy w samoluba kardynała lawą namiętnej skargi (1735); — to rzuca się na „piękne serca“ karjerowiczów, a każdem słowem wstrząsa, rozszczepia, wywraca, depcze.

Na takim podkładzie mógł się wyrobić warchoł, krzykacz, procesowicz — wyrósł działacz społeczny o niepospolitej energji. Jakgdyby duch niespokojny kilku pokoleń różnowierców spłynął do jego czaszki, aby ją zapłodnić nowatorską dążnością w różnych kierunkach. Republikańskie środowisko szlacheckie wypromieniowało weń samorzutne popędy Dembickich i Karwickich. Z przeszłości i z otoczenia powstał duchoburca i światoburca.

A wyrósł nie w niczyjej szkole, ani w uniformie, ani w liberji, ale własną pracą, szukając po omacku drogi ku światłu. W tym wychowanku piotrkowskim i podolinieckim, rzuconym nagle na bruk stolic europejskich góruje nad uczniem — samouk. Ani cienia w nim cudzej tresury, na wszystko pogląd własny, krytyczny. Wiara w wolną wolę, jako dźwignię postępu — bez granic. „Chciejmy a m o ż m y“, woła do swych ziomków — jedyny w swoim rodzaju zwrot etymologiczny na wypowiedzenie tej samej prawdy moralnej, którą Kant sformułował w słynnem: *„Du kannst, denn du sollst“ !*

Sam siebie nietylko wykształcił, ale i wychował Konarski, a według jakiego wzoru, o tem mamy dokładne wyobrażenie według tego, co pisał o „poczciwym człowieku i dobrym obywatelu“. Już on napewno nie był podobny do tego proboszcza, co mówi swym owieczkom: „słuchajcie słów moich, a nie patrzcie na czyny moje“. Co chwalił, to praktykował. Jeżeli potępia zbytki, sybarytyzm, obżarstwo, kłamstwo, niekarność, niesprawiedliwość, to znaczy, że je uprzednio potępił i wytrzebił u siebie aż do cna. Pijaństwa nie darował ani dalekim ani bliskim. Kobieta, która grała pewną rolę — niezawsze dodatnią — w życiu czcigodnych nawet biskupów, jak Kajetana Sołtyka i Adama Krasińskiego, w życiu Konarskiego jest niczem. Sfera zmysłów, jeżeli wogóle nie zmuszona do milczenia — bo bez-

celowa asceza nie była nigdy ideałem ks. Stanisława — to w każdym razie ściśnięta do najskromniejszej miary.

W sferze uczuć nie szukajmy przypadkowej, wrodzonej harmonji — chwasty są wytępione, sam kwiat i owoc wypielęgnowany. Rodzinę kochał: starszego brata, kasztelana, wysoko cenił, jego wnuków pieczołowicie opatrywał, kształcił, chronił od złego, ale o powodzenie doczesne krewnych mniej zabiegał, niż np. ksiądz Ignacy. Prawdziwą przyjaźnią darzył Śliwickiego i znanych nam kolegów nauczycieli. Do protektorów przywiązywał się mocno, nie poświęcał jednak dla tych uczuć niezawisłego sądu ani jasnej myśli. Towarzyskim jego zaletom oddają pochwały wszyscy biografowie. „Twarz miał przyjemną, która zdawała się wyrażać słodycz serca jego i obyczajów, mowę łagodną... temperament żywy“ (Krajewski). „W życiu prywatnem — świadczy Bielski — łagodny i dobrotliwy, równie miły w obejściu z ludźmi najwyższej i najniższej kondycji, skromny, uczynny, nikomu nie odmawiał rady ni przysługi“.

Zresztą ten zasób serca, który inni trwonili na przelotne sympatje i antypatje, on rozdawał wszystkim rodakom dobrej woli; namiętności uznawał w sobie i kultywował — tylko społeczne. „Widzieć go było — wspomina Krajewski — otoczonego częścią gronem dziatek bez sposobu do życia, częścią rodzicami opłakującemi ich niedolę, częścią nakoniec jęczącym w niedostatku ubóstwem. Tych wszystkich Konarski, nosząc otwarte ucho i serce na głos litości, wspomagał w potrzebach, za największą poczytując szczęśliwość dla siebie, gdy na wzór kochającego ludzkość Tytusa dzień każdy dobrodziejstwem jakiem oznaczył“. Gwałtowna miłość ojczyzny dominuje w nim nad wrodzonem umiłowaniem wolności; duma demokratyczna świetnego intellektu, spychanego z należnego szczebla przez rozdęte potęgi wielkopańskie, bije równie mocno z kart „Rozmowy Ziemianina“ (1732) i ze „Skutecznych Rad“ (1762). Ale ten sam intellekt Konarskiego-Epaminondy z niemniejszą dumą patrzy na ów gmin wrzaskliwy, który i w Tebach i w Warszawie „łatwo wierzy sobie podobnym i równym, niespokojnym, fałszywym, płochym, wielomównym“, na prawach się nie zna, względów politycznych nie rozumie, łatwo się burzy i łatwo opada.

W jego sarkazmach, inwektywach, djatrybach nieraz aż zbyt

rozlewnych, przejawia się duch wrzący, *ardens et obstinatus*, nieposkromiony, nieuginający się nawet przed purpurą kardynalską, gorzki w chwili zawodu, nieukojony w wewnętrznej zgryzocie...

Były setki ludzi tego typu uczuciowego zmarnowanych w gonitwie za prywatą; ten lub ów, czując, jak Konarski, umarłby „z aprehensji", a bryły świata nie ruszyłby ani na cal: on sam jeden ujarzmił w sobie masę namiętności, aby je nietylko pokryć maską zewnętrznego spokoju, ludzkości, olimpijskiej pogody — jak to uczynił ów majestatyczny August Czartoryski — ale wytopić z całego piekła niespożytą energję czynu.

Czyn Konarskiego! Nie znamy Polaka w dawnej Polsce, któryby spełniał takie arcydzieła nieugiętej woli. Jaki dalekosiężny rozmach, jaka konsekwencja w dążeniu! Gdy zamyślił reformę szkolną około roku 1729, gdy wypracował wszystkie jej szczegóły w latach 1741—2, to nie idzie omackiem, nie próbuje, nie cofa się przed lada przeszkodą, lecz najpierw stwarza sobie podstawę operacyjną (Collegium Nobilium), by po latach dziesięciu ruszyć na podbój duchowy Polski. Gdy zaprzysiągł zgubę „wolnemu niepozwalam" (1732), gdy przemyślał i wypisał wszystkie argumenty destrukcyjne, gdy ustalił główne zręby przyszłej konstrukcji sejmowej oraz rządu (1744—8), to znów nie puszcza sprawy na los przypadku, lecz czeka z cięciwą napiętą, z grotem dobrze wymierzonym, którym bałwana ugodzi i uśmierci (1760—3). Do pomysłów odłożonych na później („De emendandis" 1740) wraca po latach 27 (De „arte bene cogitandi" 1767). Dziesięć lat popierał Wilno w walce z jezuitami, przez lat dwadzieścia, wśród tylu innych zmagań wojuje z nimi o Lwów. A gdy już skrzesze iskry mieczem o miecz, jest nieubłagany, o każdą piędź walczy do ostatka. „Niebezpieczny człowiek", zaiste — ale groźny tylko dla zła i ciemnoty. Namiętny, ale nigdy nie zajadły, nie mściwy; w polemikach lojalny, w taktyce brzydzi się pospolitą intrygą i zdradą.

Słusznie w nim uczcił król filozof śmiałą inteligencję, słusznie poeta (Lenartowicz) kazał kochać jego „złote serce" — śmiałych umysłów i dobrych serc mieliśmy jednak więcej: żaden Polak przed Konarskim nie umiał tak wspaniale działać. Kazimierz Jagiellończyk czujny i wytrwały w polityce za-

granicznej, niedbały w domowej, tracił na jednem polu, co zyskiwał na drugiem, i tracił na zawsze; Zygmunt August miękki i subtelny przekształcał się razem z otaczającym światem. Zamoyski zmieniał ton, barwę, postawę; Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki działali, gdy ich los stawiał na posterunku, nie według własnego z góry powziętego planu; Ossoliński przegrywał partję po partji; Sobieski wznosił się i opadał, aż się załamał wewnętrznie. Jeden jedyny Skarga-agonistes odznaczał się w pracy publicznej takim samym, jak Konarski, zwycięskim rozpędem, aleć to był rozpęd całej gwardji jezuickiej, całej armji odradzającego się Kościoła, kiedy *Sapere Ausus* borykał się z inercją bliskiego otoczenia i tylko na tych mógł liczyć sojuszników, których umiejętnie pozyskał lub urobił...

Gdzie klucz tajemnicy tej niesłychanej energji? Poniekąd — w wewnętrznej spoistości całego jego moralnego jestestwa. Zasadniczo wierny sobie, od początku do końca jednakowo religijny — kto nie wierzy, niech sprawdzi identyczne przekonania wygłaszane w „Ustawach" (1741—2), w „Mowie o poczciwym człowieku" (1754) i w „Religji poczciwych ludzi" (1769, 1771) — miał Konarski w swem życiu takie lata, kiedy śmielej rwał owoce z drzewa nowości (1730—1742), i inne lata, kiedy baczniej strzegł podstawowych skarbów katolicyzmu. W zetknięciu z Poniatowskimi (1732, 1764) skłaniał się lekko w stronę monarchji; pod wpływem Tarły reagował silniej na dźwięk haseł republikańskich, rady swoje przystosowywał w szczegółach do okoliczności, w których je miał urzeczywistniać — ale swej myśli przewodniej nie zaprzeczył nigdy. O żadnem też załamaniu czy przewrocie między „małym charakterem" z doby Klemensa XII (1732) i „poczciwym, rozsądnym" patrjotą o trzydzieści lat starszym [1]) (1762), nie może być mowy.

* * *

Mieliśmy w czasach nowszych marzycieli, idealistów pierwszej klasy, zwłaszcza w okresie niewoli; jeszcze więcej w dobie swawoli — wytrwałych na wielką skalę samolubów, groszoro-

---

[1]) Askenazy, Dwa stulecia I, wyd. 2. str. 99; tenże, Die letzte polnische Königswahl, 15, o radach „eines wohlmeinenden besonnenen Mannes".

bów z soli albo roli, lecz bez idei: nikt nie dorównał Konarskiemu umiejętnością realizowania ideału.

Wiek XVIII widział więcej, niż jakakolwiek epoka przed rozbiorami dążeń rozbitych o skały obcej przemocy lub osiadłych na mieliźnie krajowej apatji i bezmyślności. Próbowali różni zbawiać ojczyznę, rzucali się z motyką na słońce, walili głową o mur, aby skonać z westchnieniem lub klątwą na ustach: Konarski pierwszy budował przyszłą Polskę dłonią nieomylną. Czego się tknął, wszędzie wcześniej czy później zostawiał ślad dodatni.

W poezji — że zaczniemy od zasług podrzędnych — nie dorównał Sarbiewskiemu; bądź co bądź, utwory jego były czytane w szkołach angielskich jeszcze w wieku XIX, i można o nich skromnie a trzeźwo powiedzieć z księdzem Zacharjaszewiczem, że pisał dobrze, choć nie najlepiej, pisał nie bez wdzięku, a utwory swe pierwszy napełniał użyteczną obyczajów filozofją.

Z teatru wygnał niesmaczne elukubracje jezuickie, napełnił go duchem klasycznym; jego „Epaminondy“ pod względem artystycznym nie zaćmili Rzewuski, Bohomolec, Minasowicz.

Nauczanie gramatyki posunął o duży krok naprzód.

Pod historję położył szeroki fundament w „Woluminach Legum“.

Postanowił naprawić błędy wymowy — i stworzył nowy okres w dziejach języka oraz stylu: bez niego nie mielibyśmy Krasickiego ani Trembeckiego, Stanisława Potockiego ani Woronicza.

I nietylko mówić nauczył przekonywująco: jako nauczyciel „dobrego myślenia“ wyrobił sobie dobre imię w dziejach polskiej filozofji.

Zachęcał do czerpania z obcych swobodnych natchnień, umiał odrzucać plewy parafjańszczyzny, ale ziarno pogłębionej wiary i etyki katolickiej zachował nietknięte.

Gdyby tylko tyle sprawił, co zdziałał ubocznie i jakby mimochodem, jużby zasłużył na słowo pogrzebowego kaznodziei: *non totus recessit a nobis*. A cóż powiedzieć o jego dziele głównem — wychowawczem i publicystycznem!

Historja pedagogji w porównaniu z historją polityczną mniej rejestruje jałowych przemian i przesunięć, po których nic nie

pozostaje, więcej ma do powiedzenia o stałym wzroście umiejętności wychowawczej. Jednak i ona pełna jest jednostronnych zapędów oraz ruchów odwrotowych, które z punktu widzenia teoretycznego zakrawają na sprzeczności, a historykowi przywodzą na pamięć znaną naukę Hegla o tezie, antytezie i syntezie. Reakcją przeciw suchej scholastyce była szkoła humanistyczna, reakcją przeciw zbyt łacińskiej humanistyce realizm oparty na naukach przyrodniczych. Po jednostronnych reakcjach następowały próby łączenia wypróbowanych wskazań tezy i antytezy: sprzeczności odpadały, pewna część okazywała się nabytkiem wartościowym na czas dłuższy. Owóż Konarski nie należy do tych olśniewających, oryginalnych i skrajnych reformatorów wychowania, co wywoływali przewroty, rzucali iskry w daleką przyszłość, a z teraźniejszością żyli w radykalnem przeciwieństwie. Był, mimo wszystko, połowiczny, ale też trzeba pamiętać, że mu chodziło nie o eksperymenty i walki wewnętrzne, lecz o uratowanie tonącego narodu i o wytworzenie w tym celu takiej elity, za jaką szeroki ogół mógłby nadążyć. Ten cel w wysokim stopniu osiągnął, skoro wychował trzystu kilkudziesięciu konwiktorów, z których stu zasiadło w Sejmie Czteroletnim do pracy nad wiekopomną Konstytucją. On, nie Adam Czartoryski, torował drogę Szkole Rycerskiej; on też, a nie Chreptowicz ani Massalski, zainicjował Komisję Edukacji Narodowej.

Reformie szkolnej Konarskiego oddano sprawiedliwość wcześnie i bez uprzedzeń; jeżeli też później pod wpływem przejściowych nastrojów ocena jej wypadała jednostronnie i niedość słusznie [1]), to krytyka naukowa umiała z takich zboczeń nawró-

[1]) Mamy na myśli zwłaszcza sąd Mickiewicza, Literatura słowiańska, lekcja VIII, Dzieła wszystkie, wyd. T. Piniego, VI, 75: „K. podzielił wszystkie przywidzenia swojego wieku: zdawało się mu, że dość napisać artykuł ustawy, aby naprawić konstytucję narodu...; tego nie rozumiał, że źródło wszelkich wad i słabości narodu jest w jego obyczajach, że, chcąc budowę społeczeństwa wzmocnić, trzeba poprawić obyczaje kraju, a zmianę lub robotę instytucyj zostawić jemu samemu i czasowi: powstawał więc tylko na formy zewnętrzne i całe życie szukał sposobu, jakby inaczej pourganizować sejmy, trybunały i szkoły... Idąc za wyobrażeniami powszechnie przyjętemi, rozumiał on, że można człowieka za pomocą prawideł uczynić wymownym, nie działając na jego duszę, dać mu dar pociągania i przekonywania innych, kształcąc sam tylko umysł, wydobyć siłę twórczą“.

cić. Przeciwnie na należytą ocenę jego wskazań politycznych i konstytucyjnych współcześni długo nie umieli się zdobyć, a i potomni nie ogarnęli ich dotąd w całości. Otóż zapamiętać należy, że jeszcze przed wydaniem dzieła „O skutecznym rad sposobie“ Konarski pierwszy wygłosił (1732—3) ideę niepodległości i samowładztwa narodowego, pierwszy w publicystyce wystąpił przeciw pretendowanej obcej gwarancji; pierwszy żądał dla chłopów wolności, oczynszowania i uwłaszczania; nawoływał do podźwignięcia mieszczaństwa; postawił narodowi przed oczy niebezpieczeństwo żydowskie; nazwał po imieniu wyzysk praktykowany przez gdańszczan nad handlem polskim; upomniał się podczas Wojny Siedmioletniej o zwrot lenna Pruskiego wraz z szerokim brzegiem Bałtyku. W spornej kwestji: jakiego króla Polska potrzebuje, zaproponował rozwiązanie najlepsze, aby nim był nie Piast i nie obcy monarcha, lecz polski królewicz dynasta — bez ziemi.

A jeśli mowa „O skutecznym rad sposobie“ i o zawartych w tym traktacie postulatach, to wszak Konarski nietylko przedstawił „w prawdziwem świetle, czem był nierząd polski i do czego on prowadził“, nietylko „obalał liberum veto i rzucił myśl dziedziczności tronu“, nietylko „udowadniał, że jednomyślność w sprawach tak złożonych, jak są polityczne, jest warunkiem niemożliwym do spełnienia“, on nadto, wypróbowawszy swe siły w przebudowie wewnętrznego ustroju zakonu, podyktował narodowi główne zasady ustroju państwowego. Od niego powinna się zaczynać historja naszej demokracji, zdolnej do zdrowego rozrostu, i dlatego, i zato zakutej w kajdany przez obcą przemoc. A zaś przez to, co jego system zdziałał w nas, żyje Konarski i dla Europy Zachodniej. Nic to, że był samotny, że kosmopolityczna rzesza filozofów nie dosłyszała jego cennych dla wszystkich ludów rad i spostrzeżeń [1]), i że dziś pośród sporów na Zachodzie o prawa większości i mniejszości, nikt nie wspomina o Konarskim. Niezależnie od szczęścia, które mu nie

---

[1]) Rękopiśmienny egz. franc. przekładu I i II części „O sk. r. sposobie“, sporządzonego na zamówienie Paulmy'ego, posiada Bibljoteka Arsenału w Paryżu; niemiecki przekład p. t. „Von einem nützlichen Mittel zum Bestande der ordentlichen Reichstage in Pohlen“, wyszedł u Mizlera w r. 1762, podobno na zamówienie Augusta III; obejmuje on też tylko 2 pierwsze części.



MEDAL SAPERE AUSO

dopisało, miejsce jego, chociaż w innej hierarchji duchów, jednak jest na poziomie Locke'a, Monteskjusza, Rousseau'a, Blackstone'a i innych inicjatorów dzisiejszego konstytucjonalizmu.

Wskazując świetlaną drogę wszystkim reformatorom ery stanisławowskiej, wyprzedzał ich Konarski o całe pokolenie. „Obalał liberum veto“, prawda, lecz pozostały w tyle naród wyzbył się bałwochwalstwa dopiero w dobie Sejmu Czteroletniego. Uzasadnił rządy absolutnej większości, ów punkt szczytowy, do którego musiał dojść naród przez wahania i kompromisy: a wszak jeszcze w 10 lat po nim czytano brednie Wielhorskiego, pisane przeciwko jedynie możliwej zasadzie sejmowania, i sam światły Kołłątaj zatrzymywał się na racjonalnej drodze przy barjerach większości kwalifikowanych, i bezwzględny Staszic stracił śmiałość w tej kapitalnej kwestji. Rzucił Konarski myśl dziedzicznego tronu — a ileż to jeszcze wściekłej reakcji wyrwało się przeciw tej myśli z mózgów zacofanych! Oczyścić chciał sejmiki z ludzi niegodnych sejmikowania, a toż dopiero ustawa marcowa roku 1791 spełniła jego radę. Zalecił obiór posłów i deputatów większością — usłuchano go już w roku 1768, ale w jakich warunkach! Odrzucał despotyczną powagę instrukcji, i Czartoryscy zaraz w r. 1764 zabronili przysięgać na artykuły wojewódzkie, ale naród poszedł za nimi dopiero na Sejmie Czteroletnim. Domagał się Rady Nieustającej, i król Stanisław obmyślał ją już w r. 1766, lecz wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni skradli ten pomysł[1]), aby go skarykaturować, bo wykonali go w duchu krańcowo antymonarchicznym i bez równoległej reformy parlamentarnej.

Rzecz szczególna i niewesoła: mieliśmy własne objawienie, system Konarskiego, mimo wszystkich usterek, najlepszy, jaki ktokolwiek mógł wymyślić w okresie wszechwładnego jeszcze nierządu — i nie chcieliśmy go wcielić w życie, i biegaliśmy po radę do niekompetentnych powag Rousseau'a i Mably'ego, z których pierwszy mógł tylko prowadzić do obłędu, drugi — tylko przyłączyć się do wniosków dobrze nam znanych... Niektórych prawd przydatnych system Konarskiego nie odsłonił, niektórych może poprostu nie zdążył rozwinąć. Sejm Czteroletni

---

[1]) Sam Stackelberg powoływał się w r. 1773 na powagę Konarskiego, ob. Sołowjew, VI, 992—3.

nie poszedł za nim w sprawie uzależnienia władzy wykonawczej od prawodawczej; sejmowi przeciwstawił wzmocniony tron królewski; mieszczanom dał nieco więcej, niż żądał Konarski, chłopom bez porównania mniej. Niejedno podpowiedziała mu zagranica, niejedno dojrzało dopiero po śmierci Konarskiego. Uznając wszelako polityczną wyższość Ustawy Rządowej nad systemem Skutecznych Rad, godziłoby się spytać, czy wiekopomny sejm poczuwał się do uczniowskich uczuć względem swego mistrza, czy oczyścił się z resztek owego niechętnego nastroju, który kazał ciemnej opozycji „patrjotycznej" niedoceniać rad pisarza, związanego z dworem warszawskim. Staszic w „Uwagach" i Kołłątaj w „Listach" nie złożyli Konarskiemu należnego świadectwa zasługi.

Świadectwo to historja dała z mocą nieodwołalną. On był *praeceptor Poloniae* [1]), był taką potęgą w sferze myśli obywatelskiej, jak Mickiewicz w dziejach odrodzenia uczuć patrjotycznych. Jak Kopernik „wstrzymał słońce, wzruszył ziemię", podobnie Konarski kazał jednostce obracać się koło słońca — narodu, a nie żądać, żeby się naród stosował do jej „niepozwalam"; jak Sokrates według słów Cycerona (Tusc. disputationes, l. V., c. II, § 10) pierwszy filozofję odwołał z nieba, umieścił w miastach, wprowadził nawet do domów i zniewolił do badania życia, obyczajów, dobra i zła — tak samo Konarski kazał republikanom polskim budować gmach państwa nie od szczytu, nie od tych rojeń lekkomyślnych i nieszczerych o jednomyślnościach, unjach dusz, wolnościach bez granic i bez odpowiedzialności, ale od spodu, biorąc za punkt wyjścia zdrowe, twórcze popędy obywatela-patrjoty.

---

[1]) Jak Melanchthon — praeceptor Germaniae, por. zdanie Chrzanowskiego: Wśród zagadnień książek i ludzi, 235-6.

ZAŁĄCZNIKI.

I. LISTY KONARSKIEGO.

Nr. 1. Do Józefa Gozdzkiego, starosty korytnickiego.

Bibl. Jagiellońska, rps. 3612.

W Rzymie 1725, 1-ma Novembris.

Wielmożny Mci Panie Starosto i serdecznie kochany Bracie. Pamiętam distincte rozkaz WMPana obligujący mię, abym się odezwał z Rzymu z winną moją uniżonością, cobym był punktualnie egzekwował, lecz trudność adresowania listu mię dotąd distinuit: veneror tedy teraz et amplector serdecznie Kochanego Brata i o zdrowie i sukcesach WMci Pana certificari instantissime upraszam, i jak długo tamtych krajów incolatum WMPan sobie zakładasz. Stąd tu niemasz tak dalece co competens WMć Panu awizować, gdzie cała funkcja tylko benedicere et sanctificare. Kanonizacje kilku świętych i świętego Kostki między niemi sequuntur in Januario et Decembri. Kardynałów ośmiu (tyle bowiem kapeluszów vacant) ma w tychże miesiącach kreować Papież [1]), a o naszym książęciu prymasie coś gadano zrazu, teraz zaś nec nomina, gdyż tylko swoich curiales Papież ad purpuras kandydował; jemu matematycy certatim śmierć w każdy prawie miesiąc figurują, a święty starzec zdrów z nich się śmieje. Już z nim tęskno Rzymianom, że jego modestja nie jest juxta genium Włochów. Lecz te rzeczy MWMć Pan sam melius tu videbis, którego jeżeli się tu nie doczekam, któż wie, czy nie obviabo? Teraz in voto jak najlepszych sukcesów et expectatione rozkazów Jego zostaję WMci Pana i Brata najniższym sługą

X. Stanisław Konarski.

Jeżeli będę miał honor responsu WMci Pana, distinctio miejsca na podpisie ma być: Romae ad S. Pantaleonem. Vicissim upraszam o informacją, jak i gdzie mam adresować do WMci Pana.

Nr. 2. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. Jako najuniżeniej suplikuję o wybaczenie JWM Panu Dobrodziejowi, że list mój na przeszły tydzień pisany poczty opóźnił. Mość Pan starosta bolimowski [2]) posłanych jeszcze przy

---

[1]) Benedykt XIII (1724—30). [2]) Jan Lubomirski.

bytności WMP. Dobrodzieja do siebie jmci pana chorążego koronnego [1]) i inszych ani do widzenia się z sobą przypuścił, chociaż z godzinę kołatali do niego, więc jak się powrócili do książęcia prymasa, relacja ich niemałym dysgustem napełniła wszystkich. Książę biskup krakowski [2]) mówiąc, że unus nullus, że jakiegoś człeka niepoczciwego szkodliwa rada dana jmci panu staroście nie powinna hamować konkluzji, jmć panowie Sapiehowie tudzież deklarowali się, że dla jednego cale tej nie chcą odstępować zgody, i owszem, gdyby trzeba było i manifestem przeciwko niemu odezwaliby się: więc opus continuatum podpisali wszyscy przytomni, resztę papierów zapieczętowali pieczęciami medjatorów i oddali ad fideles manus książęciu prymasowi aż do ratyfikacji. Potem książę biskup krakowski perswadował odłożyć ratyfikacją aż do sejmu, aby się nie trudzić do Warszawy: księżna [3]) trudność swojej strony tej prolongacji terminu powiedziała, że przed ratyfikacją o sumy starać się nie może, więc o prędszy prosiła termin; tandem ją cała strona asekurowała słownie, że najmniejszej powątpliwości z Sapiehów strony ani odmiany w żadnym punkcie tej kombinacji nie będzie, więc księżna jmć może się bezpiecznie fundować na tem i zaczynać ułatwiać ten interes; tak i ona pozwoliła na prolongacją aż do sejmu. Nazajutrz także jmć pan bolimowski ani na jmpanów Sapiehów, ani na króla, który umyślnie do niego posłał, perswazje nie chciał podpisać; tandem podpis odłożył ad terminum ratyfikacji, dając racją, że od żony nie wie jeszcze, czy tą kombinacją kontenta będzie i że jest nie kontent ewikcją; książęciu prymasowi zaś powiedziano, że order chce wytargować. W tym interesie non occurrit więcej, tylko że nomen WMPana Dobrodzieja omnium ore benedicitur, jako najskuteczniejszego medjatora. Upadam do nóg Jego. JWMć Pana i Dobrodzieja le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

JM. JMci Dobrodziejce upadam do nóg.
W Warszawie, 15 Aprilis 1732.

Nr. 3. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. Patrona Św. JWMci Panu Dobrodziejowi sercem całym i winną uniżonością winszuję, że vota non repeto, które codzień za długoletnie zdrowie Jego Panu Bogu immolo. Ciekawego nic nie mam do doniesienia. Jmć ks. Sapieha, proboszcz wileński [4]), odprawiwszy w przyszłą sobotę solenne egzekwje za starostę, pojedzie do jmci pana wojewody podlaskiego [5]), który

[1]) J. Kl. Branicki. [2]) F. K. Szaniawski. [3]) Marja Lubomirska. [4]) Józef Sapieha. [5]) Michał Sapieha.

z łaski Boskiej w dobrym zostaje zdrowiu, cały jednak natando in lachrimis, chrześcijańskiemi refleksjami naturalny żal, ile może mityguje. Fama, od której ciężko apulavit (?) brat mój w nagrodę krwawej dziewięcioletniej pracy, tandem zostaje, którą osobliwie refrenant testimonia jmci ks. Sapiehy, który od roku i dalej obok mieszkając i mając intimam confidentiam z nieboszczykiem [1]), najlepiej wiedział, co się działo. Madame Berçomville, która starostę i brata jedna w tę sukienkę oblokła, usłyszała od tego prałata dobry pacierz; inter caetera powiedział jej: „że ne sais pas à quoi les verges et les fouettes se trouvent à Varsovie, si l'on pardonne à une jacence de cette façon". Z tych, którzy wiolencją uczynili jmci pani feldmarszałkowej w domu jej, dziś w nocy złapał jednego prezydent miasta, Mańkowskiego, i przy nim 140 czerw. złt., krzyżyk djamentowy i kilka pudełek, w polu zaś w owsie kilkanaście sztuk srebra; drugi jego kolega jest u jezuitów i laboratur, aby go wydali, co facile będzie; dwóch uciekło. Prezydent miasta nie chciał swego więźnia wydać jmci panu marszałkowi, i warta miejska rzuciła się na marszałkowskich, dlaczego i więźnia i wartę marszałkowscy pod wartę wzięli; jutro ma być sprawa strony tej opozycji prezydenta. Je reste avec tout le respect imaginable, Monseigneur, Votre très humble, très obéissant serviteur

Stanislas.

JWMCi Dobrodziejce do nóg upadam. Bracia moi obadwa do nóg upadają WMPaństwu Dobrodziejstwu.

W Warsz. 19 de juin 1732.

Nr. 4. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. Pour ne manquer pas seulement aux ordres de V. E. j'écris, quoique je n'aie point de particulier à lui marquer. Elle saura mieux, que la diète générale est fixée pour le 26 de janvier et l'arrivée du Roi pour le 15 du même mois, c'est ce qu'on dit ici publiquement et que les lettres universelles pour les petites diètes des palatinats ont été déjà envoyées par la poste. Mr. le vice-chancelier de la Couronne [2]) ne jugeant pas nécessaire de venir à Varsovie pour la dite expédition, a prié par une lettre mr. le prince vice-chancelier de Lithuanie de prendre soin d'expédier les mandements de la Cour à toutes les provinces. Ceux qui n'ont pas de grandes espérances que leurs affaires puissent bien réussir dans la diète, décrient déjà la précipitation de la Cour et ils devinent que cela aigrira encore plus les esprits.

Il y a ici, Monseigneur, un homme d'esprit et de mes amis,

---

[1]) Józef Sapieha. [2]) Jan Lipski.

qui m'a obligé de cacher son nom et qui a écrit des beaux discours d'un Républicain avec un Domateur sur des présents démêlés, et y tâche de découvrir la source des malheurs de la République, d'eclaircir la noblesse du Royaume sur le mépris, que l'autre parti lui fait dans la personne de monsieur Poniatowski, d'animer l'ordre équestre à maintenir les bonnes intentions de la Cour, de montrer que dans les conjonctures présentes on se fait dispenser à distribuer les généralats, encore que la diète soit telle comme la dernière. L'auteur de cet écrit n'a fait encore qu'une moitié de son dessein, qui quand il ne pourrait pas produire d'autre effet, il serait toujours bon à rébuter les calomnies du parti. Mais l'écrivain ne veut pas dépenser pour l'imprimer, et il en faudra au moins 15 ducats. Comme cette pièce me semble assez spirituelle et solide, j'ai jugé à propos d'en faire part à V. E. Je reste avec un respect très profond, Monseigneur, Votre très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski. S. P.

à Vars. le 21 (novembre)[1]) 1732.

Nr. 5. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. Comme Varsovie est presque tout à fait dépouillé des personnes illustres, je n'ai point de particulier, que je puisse marquer à Votre Excellence. Mon frère le castellan m'écrit, qu'il ne veut pas venir en aucune manière pour la diète prochaine à cause de ses embarras domestiques; je supplie à V. E., si cela lui semble bon, de le pousser et animer qu'il prend une autre résolution. Je crois que Son commandement le déterminera. Mr. starosta merecki[2]) m'a dit, qu'il a peur que les Lithuaniens ne fassent le même tour à la diète prochaine, qu'ils ont fait à la dernière et qu'il a toutes les raisons de les soupçonner; enfin que lui, la maison et ceux qui ont le meilleur sentiment sont prêts à s'acquitter de tout ce que le Roi jugera bon. Mr. le grand trésorier[3]) m'a parlé aussi avec tout attachement au parti de V. E.; il cultive une très étroite amitié avec Mr. l'évêque de Płocko[4]). Je dois marquer à V. E. sur l'écrit qu'on a envoyé ici, pour le faire imprimer, dont j'ai eu l'honneur de parler dans ma précédente, que je l'ai relu et il me semble toujours plus solide et convaincant. Ses points sont: króla nikt nie może przyniewolić, żeby destinatas a se personas per leges dignas odstąpił, boby to było directe bić przeciwko jus Majestatis unicum liberae dispositionis wakansów; szlachty honor enormiter laeditur od tych, którzy nie chcą rejmentarza hetmanem dlatego tylko, że szlachcic

---

[1]) Rps. mylnie: juin. [2]) Antoni Kazimierz Sapieha. [3]) Fr. M. Ossoliński. [4]) A. St. Załuski

rodowity i że suae fortunae faber. Prawa in summo necessitatis casu mogą dispensari; summae necessitates dispensandae legis 1717-mi. Sequela: si Rex his in comitiis non distribuet buławy, remedia alia omnia malorum praesentium esse ardua vel impossibilia etc.; enfin il y a des raisonnements si forts et si solides qu'on ne puisse pas résister à leur force(?) J'attends quelque décision positive de V. E., si l'on doit permettre de l'imprimer. Je reste avec un respect très profond, Monseigneur, votre très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à Varsovie 1732, 26 de nov.

Nr. 6. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. Voilà la suite du discours dont j'ai déjà eu l'honneur d'envoyer 6 feuilles à V. E. par les postes précédentes, et je ne sais point, si Elle les a reçues. Il manque encore deux feuilles, pour achever cet ouvrage, mais sa première partie toute entière s'imprime à Leipsick. Les petites diétines des palatinats presque toutes sont déjà marquées dans les gazettes publiques, elles manquent pourtant de quatre, à savoir: de deux de Kowno, mr. Siruć podstarości et mr. Zabiełło podczaszy kowieńscy, et de deux de Starodub: mr. Domasławski le colonel et mr. Żaba, starosta starodubowski. Un gentilhomme qui s'est trouvé à la diétine de Słonim assure qu'elle est rompue, d'où les gazettes marquent que mr. starosta merecki est élu nonce; enfin, le nombre de tous les nonces de la Couronne et de la Lithuanie que je puisse savoir jusqu'ici monte à 48 personnes, dont 14 sont controversées. Les instructions des nonces kowieńscy et żmudzcy sont à peu près comme celles de Brzeście Litewskie et de Lublin; mais il y a une autre instruction d'un endroit de Lithuanie, à ce qu'on dit, qui charge messieurs les nonces de demander le jugement de la personne de mr. Ożarowski et de tous ceux qui allérent chez le Roi dans la diète passée. — Mr. le grand trésorier (père déjà d'une fille née le 31 de décembre) partira de Varsovie pour Opatów après les Trois Rois. Mr. Horain, l'évêque de Samogitie est dangereusement malade; on porte à cet évêché-là mr. l'abbé Karp, secrétaire de la Lithuanie. Mr. le prince vice-chancelier a promis de marquer à V. E. les seconds universaux qu'il a expédiés pour les secondes diétines. J'oserais supplier à V. E., si cela peut-être sans aucun embarras, de vouloir bien ordonner à Opole, qu'on me fasse venir une chaise roulante pour m'en pouvoir servir pendant la seule diète. — Je reste avec le plus profond respect, Monseigneur, votre très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à Varsovie, 1 de janv. 1733.

Nr. 7. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. J'ai l'honneur de vous envoyer la seconde partie des Épîtres Familières. On a imprimé malgré moi la harangue de V. E. dans les gazettes de la semaine passée, mais j'en ai fait imprimer 150 exemplaires tous séparement des gazettes, dont j'envoie aussi 2 exemplaires à V. E. Je crois que mr. le vice-chancelier de Lithuanie a déjà fait part à V. E. que l'ambassadeur des Turcs en Suède a écrit dernièrement au primat et au prince vice-chancelier en leur donnant l'avis, qu'il a reçu l'ordre exprès de la Porte de venir à Varsovie pour l'élection, pour contremenacer les menaçants qui en veuillent opprimer la liberté. Le primat hier a déchargé son ressentiment contre mr. l'évêque de Cracovie, en lui disant: „Mr. vous m'assurez que vous ne vous détachez point de nos sentiments pour le publique, et je sais pourtant que mr. Grabowski a procuré des manifestes contre la confédération et il les a payés avec l'argent des Saxons pour les envoyer en Saxe; tout cela ne pouvait pas être caché ni fait sans votre approbation: il faut prendre garde des suites fâcheuses“. Mr. l'évêque a répondu avec une grande aigreur: „Mr., Votre Altesse diminue toujours mon crédit par des reproches continuels que je ne mérite pas; mes justifications ne sont jamais suffisantes à me garantir de Ses soupçons, je garderai mon serment religieusement et je montrerai en effet, que je suis honnête homme“. Après cela il est parti au palais chez les commissaires et à ce qu'on dit, il y a demeuré jusqu'à la profonde nuit. Le primat a envoyé au castellan de Cracovie [1]) par mr. Sołtyk la seconde partie des Epîtres Familières, et mr. le castellan lui a renvoyé en présent le manifeste, extrait authentiquement, contre le Roi Stanislas, fait par mr. Lubomirski, maréchal de la Couronne l'an 1704. Mr. le castellan de Przemyśl [2]) écrit à son frère, que messieurs Wieniawscy tâchent de se faire un parti puissant contre mr. le palatin de Russie, et que les mêmes messieurs déclarent partout contre le Roi Stanislas, qu'il est ennemi de la patrie etc., mais que mr. le régimentaire [3]) qui doit être chez madame l'ordynatowa y verra mr. krajczy koronny et messieurs Wieniawscy, et qu'il traitera pour les apaiser. Mr. Siemiński le chambellan de Lwów a juré à mr. castellan de Przemyśl (comme il écrit) qu'il ne s'écartera point des sentiments du primat. — Je reste avec le plus profond respect, Monseigneur, votre très humble, très obéissant serviteur

Stanislas Konarski, S. P.

25 de juin 1733.

---

[1]) Janusz Wiśniowiecki. [2]) Miko aj Sołtyk. [3]) Stanisław Poniatowski.

Nr. 8. Do niewiadomego adresata.

Arch. hr. Potockich w Rosi, rps. 1806, odpis K. Króla.

(1 listopada 1733).

Monseigneur. Jmć pan wojewoda lubelski dał znać wczora wieczorem jejmości, że na dziś o południu miał stanąć w Opatowie, gdzie zaprasza do siebie i jejmość, która zaraz zrana jedzie prosto do Opatowa, aby ją tam jeszcze mógł zastać jm. pan wojewoda; dlatego rezerwuje sobie chyba na powrót oddanie winnego honoru WmPaństwu w Słaboszewicach. Rozumiem też, że WmPan Dobrodziej zechcesz sobie ten dywertyment uczynić jechać na jaką godzinę do Opatowa, gdzie od mciów panów wojewodów najrzetelniejsze mieć możesz wiadomości, których ja nowych wcale nie mam. Je reste avec le très profond respect, Monseigneur, votre très humble et très obéissant serviteur

St. Konarski Sch. P.

Jmć pani wojewodzina obojgu WMPaństwu Dobr. serdecznie kłania. Ja najuniżeńszy respekt świadczę Jejmości Dobrodziejce.

Nr. 9. Do tegoż.

Jak wyżej.

(2 listopada 1733).

Monseigneur. Wczorajszego dnia na nabożeństwo stanęliśmy w Klimuntowie, gdzie jmć pani wojewodzina, jadłszy obiad u jmci ks. proboszcza, tak dobrze ku wieczorowi zabawiona była, że się nie chciała wczora więcej ruszyć z Klimuntowa, osobliwie też została tamże na noc dla dzisiejszego nabożeństwa i Komunji, którą rano odprawiwszy, prosto do Opatowa zjechała, nie spodziewając się zastać już w Słaboszewicach WmPaństwa Dobrodziejstwa i rezerwując sobie zabawić się u nich za powrotem. Jmć pan wojewoda lubelski stanął tu wczora na noc przed oddaniem mi listu od Wmć Pana Dobr. Podczas obiadu już był cale skonkludował z jmcią panem stolnikiem i z mością p. oboźnym koronnym, że jutro po śniadaniu mieli jechać do Słaboszewic z winnym WmPaństwu Dobrodziejstwu respektem, ale, przeczytawszy mój list, oczekiwać tu już będzie honoru bytności WmPana Dobrodzieja, na inszy dzień odkładając wizytę do Słaboszewic. Jmć Pan wojewoda kijowski miał dziś nocować w Józefowie, wojsko zaś w Ostrowcu. Więc jmci pana rejmentarza nie spodziewamy się tu, chyba jutro albo pojutrze. O przytomnych tu uczyni ustną relację pokojowy WmPana Dobrodzieja. Gazetkę posyłam, przydając i tę wiadomość, którą mam od jmci pana wojewody, że jmć p. kasztelan czerski [1]) miał się już pewnie złą-

---

[1]) Kazimierz Rudzieński.

czyć z mością panem strażnikiem litewskim [1]). Je reste avec le plus profond respect, Monseigneur, votre très humble et très obéissant serviteur

St. Konarski Sch. P

Jmć pan wojewoda i jmć pani wojewodzina winny respekt oddają WmPaństwu Dobr. Mościom panom starostom uniżenie kłaniam.

Nr. 10. Do tegoż.

Arch. w Rosi, rps. 1789, j. w.

Monseigneur. O ks. rektorze radomskim żadnej wiadomości nie mam, ani go się tu spodziewam, ponieważ dotychczas go nie widać. O listy do WmPana Dobr. pytałem, ale żadne penitus listy, ani żadna poczta tą razą nie przyszła znikąd. Z wiadomości publicznych rozumiem, że WmPanu Dobr. z gazety francuskiej doniesiono, że 40 tysięcy wojska aktualnie weszło już za Ren, że odebrali fortecę Kehl, że król jmć francuski wydał manifest z deklaracją, którą ja WmPanu Dobr. posyłam, upraszając wielce o jej odesłanie, gdyż dla jmci pana wojewody lubelskiego przekopjowana jest, ani inszej kopji nie mamy tu, a po polsku wkrótce będzie drukowana w Sandomierzu. Że indubitanter stanął traktat hiszpańskiego, sardyńskiego z francuskim królem, vigore którego traktatu kilkadziesiąt tysięcy wojska francuskiego pod Turyn różnemi kolumnami idą do Piemont, tam, ze dwudziestu tysięcy Sabaudów złączywszy się, pójdą dans le Milanais, a z drugiej strony znaczna flota hiszpańska już poszła przeciw Sycylji. Confirmatur i to w gazetach francuskich, że wojska bawarskie i hessen-kasselskie stoją pogotowiu do wtargnienia w Saksonją. Od Turek nic jeszcze pociesznego niemasz, prócz pewności o pokoju ich z Persami, acz i to jest w jednym miejscu gazet francuskich, że Turcy deklarowali ministrowi ruskiemu w Konstantynopolu indyfferencją gwoli interesów polskich, coby było bardzo niedobrze. Też gazety dosyć ozięble donoszą o rezolucjach szwedzkich, coś kiedyś obiecując. Z Saksonji słychać, że królewic już się determinował przyjąć koronę, i zapewne bito już pieniądze srebrne z napisem: Augustus III Poloniae Rex, acz jeszcze o massierowaniu wojska jego nic nie mamy. Jego także ministrowie do wszystkich już dworów uczynili denuncjacją elekcji jego, jaka jest w gazetach francuskich. Papież kazał jmci ks. nuncjuszowi jechać do Gdańska cum recognitione króla naszego; rozumiem, że go Moskwa nie puści. W Rzymie śpiewano Te Deum w naszym polskim kościele S. Stanislai i we trzech francuskich; celebrowali kardynałowie francuski i Belluga, kardynał protektor Hispaniae.

---

[1]) Aleksander Pociej.

Jmć pan Pociej ma mieć na 6 tysięcy wojska i certo fertur o 2 tysiącach szlachty żmudzkiej i tamtejszych województw, jakby się miały złączyć z nim. Kasztelan czerski pisze, że go wstyd bez niczego powracać, ma się i szuka sposobności złączyć z Pociejem. Księżna Radziwiłłowa stara [1]) w Gdańsku przed królem bardzo się żaliła na dzieci swoje, że bez jej wiedzy tak się implikowali za Sasem; pisze o tem kasztelanowa czerska. Je reste avec la plus profonde soumission, Monseigneur, votre très humble, très obéissant serviteur

Stanislas Konarski Sch. P.

A Opatow 7 du Nov. 1733.

Wmci Dobrodziejce najuniżeniej kłaniam. Świadczę winny respekt i Wm. P. Starostom.

Nr. 11. Do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras. rps. 4069.

(sierpień 1734 r.)

Monseigneur. Stanąwszy w Opolu, ściskam nogi JWm. Pana Dobrodzieja. Do oznajmienia zaś nie mając więcej, to tylko z lubelskiej poczty donoszę, że jmć pan wda kijowski z pod Bursztynu miał się ruszyć z korpusem wojska do Mukaczowa, wołyński wda ze swoją dywizją pod Szczurowice, bełzki ku Rozdołowi starosta. Stanisławów ma być już ewakuowany z ludzi Rzplitej i ci odesłani do Kamieńca z amunicjami. Pp. marszałkostwo do dóbr w górach przenieść się mają. Rybiński, kapitan w Kamieńcu, piszą, że wzięty w areszt surowy za listy zdradzieckie pisane do Moskwy, od naszych przejęte. O jmci pani wdziny ruskiej wdowie [2]) słychać, że w Hadjowcach (?) ciężko zapadła na puchlinę, że już i mowę stracić miała. Pisano i to, że książę Hessen Homburg posyłał do jm. pana rejmentarza, żeby albo Augusta III za króla uznał, albo żeby się bił, który miał odpowiedzieć, że dywizyj w kupie nie ma, za których złączeniem że nie wymówi się, a tymczasem z pod Bursztynu się ruszył. Więcej non occurrit, tylko z najgłębszą weneracją profiteri, żem jest, Monseigneur, de V. E. très humble, très obéissant serviteur

S.

Nr. 12. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612; początku brak.

...WmPanów Dobrodziejów, a co do interesu innuendo, że poszlą Królowi Jmci l'argent suffisant, aby z niego distinctius

---

[1]) Anna z Sanguszków R., kanclerzyna litewska. [2]) Joanna Jabłonowska z domu de Béthune, wdowa po Janie Stanisławie.

WmPanom prowidował, i że o to będą pisali do Króla Jmci — Królowa JMć francuska, która o toż in favorem WmPanów mówiła, odebrała la même réponse sèche, quoique pleine de mille grands éloges. Co lubo mnie okrutnie martwiło, jednak ten tylko mam avantage, że zrozumiałem, comme ils sont disposés à l'égard de cette affaire, abym wiedział, jaki im napisać memorjał, pour tirer une cathégorique résolution. Trzymam, że w przyszły tydzień skończę biały traktat z jm. panem posłem publiczny, natenczas oddam listy Królowym, ministerio i memorjały jak najmocniej napisane; prędzej nie można. W rejestrze przysłanym tu totius corporis konfederacji w Królewcu będącej, podpisanym ręką jmpana marszałka generalnego, WPanu Dobrodziejowi napisano 4000 czerw. złotych na rok; nie mogliśmy wątpić, aby to było bez wiedzy Jego, ile przy podpisie ręki jm. pana marszałka; znowu piszą, że WPan Dobrodziej nie chcesz ce petit contingent, upraszałbym w tem o informacją. Tu trzeba było rejestr in originali podać, i tak się podał. Żeby więcej na teraz dali, będzie się starał jm. pan poseł i królowa, ale ja się nie spodziewam; to, czego życzę, żeby tę sumę naznaczyli na dożywotnią pensję albo, jeżeli będzie można, znaczniejszą, jabym rad z duszy; ale tu informują mnie, że i takowych quoad quantitatem pensyj nikomu nie dają. Wiem ja to dobrze, że to jest aliud justitiae, aliud liberalitatis opus, i to im dans les termes peu ménagés wyrażę, ale l'effet le montrera, comment ils voudront entendre cette justice. Pisałem już o tem WmPanu Dobr., zda mi się, przed dwoma tygodniami. W czem WmPana asekurować mogę: że Królowa i jm. pan poseł pro particulari objecto tę WPanu Dobrodz. i jm. panu marszałkowi przysługę prawdziwie mający, starać się będą całemi siłami, aby memorjał, który podam, wziął swój skutek. Jeżeli zaś można było dotychczas co uczynić, miarkuj WPan Dobrodz. z tego, że Bogiem i sumnieniem świadczę, iż sam poseł in summa jest indigentia; trudniej mu jak w Polszce o kilkadziesiąt czerw. złotych. Królowa nasza dotychczas go podsila, ale dla drogości kraju wystarczyć niemożna; ja szeląga od nikogo nie wziąłem, ani się spodziewam, taka tu nasza sytuacja. To na dzisiejszy WmPana Dobrodzieja list, którym dopiero odebrał, 2 Sept. datowany.

Na list zaś WmPana Dobr. 30 Augusti pisany, pour ce qui regarde les affaires publiques — cokolwiek jest w tym liście i sto razy jmpan poseł par écrit tout, et beaucoup de bouche kilka razy na tydzień reprezentuje ministrom, pokazuje im, że już kredyt u WmPanów w Królewcu listom jego debilitatur; trudno tego wymówić i wypisać, quo fervore swoje nam potwierdzają asekuracje, że czynią avec toute l'étendue de leurs forces, co mogą czynić; że prędzej nie zbawiają nas, la cause en est la seule impossibilité de faire à la fois tout, że na nic się nie zda reprocher le passé, kiedy na poprawienie wszystkiego mają siły

dostateczne i wolą; że starają się i starać nie przestaną od Szwedów i Turków o pomoc, ale jeżeli Bóg, który i ostatnią przegraną Turków nas zmartwił i szyki popsował, tych potencyj pomoc nam odejmie, że mają sufficientes vires i z siebie samych bez Turków i Szwedów nam skutecznie dopomóc, lubo nie z tą łatwością etc. Traktatem les mêmes assurances sacrosancte stwierdzają: kto temu z jmciów w Królewcu wierzyć by nie chciał, niechaj znajdzie inszy bezpieczniejszy sposób salwowania ojczyzny. Słychać tu o jakichciś dyfferencjach między tamtejszemi panami; dlaczego — wiedzieć nie można. Królową to dużo alterowało, suplikuję WMPanu Dobrodziejowi, inquantum fieri potest, żebyś raczył informować mnie, ce que c'est. Ja się tem tylko konsoluję, że pamiętam setnemi razy, jako WmPan Dobrodziej praevidebas zdawna te wszystkie konsekwencje, jako na to konfederacji generalnej życzyłeś, aby gdy wszystkie siły nas w Polszcze odpadną, zagranicą, choćby i najdłużej, w kilkunastu osobach poczciwych i statecznych czekać szczęśliwych konjunktur. Ce plan przyszedł do egzekucji; nie wątpię, że tak ojczyzna, jako cała Europa i Francja nie zawiedzie się dans la fermeté héroique de V. E., bo i tu tak les premiers mówią qu'on peut sûrement compter sur V. E. Je reste avec le plus profond respect, Monseigneur, de V. E. très humble, très obéissant

Stanislas Konarski.

à Versailles, 16 sept. 1735.

Suplikuję o wybaczenie Mci Dobrodzieja, że dla odchodzącej poczty hoc instanti nie mogę przepisać ce brouillon; JWMci panu marszałkowi generalnemu najuniżeniej kłaniam.

Nr. 13. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

Monseigneur. Odsyłam JWMPanu Dobrodziejowi list Królowej Jmci francuskiej; wzięła go w swoją kopertę nasza Królowa, na który trzeba odpisać, bo to nie jest respons, gdyżem ja żadnego listu nie oddawał dotychczas, czego rację opisałem 16 Septembris. — Królowa Jmość francuska miała tylko odemnie memorjał, nie ten, com z sobą przywiózł, ale odemnie tu pisany i z moim podpisem. Jak tylko jmpan oboźny zakończy publica strony traktatu, fortissime popisane listy i memorjały ministerio oddam. Zmiłuj się, Mci Dobrodzieju, a zechciej mnie wyrozumieć, że z tymi tu ludźmi trzeba bardzo powolnie; my sami z oboźnym in egestate jesteśmy i wyżyć nie możemy z tego, co Królowa polska daje ze swego, a dotychczas nie mogliśmy nic mówić. — Król gadał dosyć z wielką estymą o WPanu Dobrodzieju, jako mi Królowa francuska powiadała, któremu WPana Dobrodzieja wielce rekomendowała, czego dla nikogo tu nie może uczynić;

Król jej na końcu odpowiedział: assurez-le de ma part qu'il sera content de moi; nazwał WPana: c'est le héros de la Pologne. Możesz WPan Dobrodz. Królowej francuzkiej wierzyć, car véritablement elle ne peut pas dire une chose pour l'autre. Après ces généralités je tâcherai de venir au particulier. — Je reste avec le plus profond respect, Monseigneur, de V. E. très humble, très obéissant serviteur

St. Konarski.

Jm. pan Orlik, très brave homme i prawdziwie kochający WPana Dobrodzieja, najuniżeniej kłania; JWmPanu marszałkowi najuniżeniej; jego interesu nie rozłączam.

18 Sept. 1735. Nr. 17.

P. S. Mr. Pecquet, premier commis des affaires étrangères, obligował mnie, abym WPanu Dobrodziejowi od niego kłaniał. Sumiennie przed Bogiem i WPanem Dobrodziejem nie mogę mówić, żebym tu nie miał widzieć, że szczerze chcą i vere spodziewają się dokończyć dobrze nos affaires, i że Francja ze skąpstwa ministra wiele nam w Polszcze popsowała i psuje, ale też Francja przez jego ekonomją tymbardziej capax jest, że traktatem, który sub manu jest, mocne opisanie nasze przyjmą i utrzymanie asekurować Mu będą, w Boga to zaś ręku un si prompt remède que nous voudrions; tu indubitanter całemi siłami robią, aby zakończyć. Pytałem się tu godnego człeka, co to jest, że nad Renem do akcji jeszcze nie przyszło? Reposuit mi: Jeżeli Francja pójdzie en attaquant, tego momentu (Anglja?) deklarować się będzie za cesarzem: Francja musi simulare, że chce pokoju, że nie chce écraser cesarza, byleby on Polszcze dał pokój. Jeżeli cesarscy pośpieszą, tego tu serdecznie życzą, aby się zbliżyli, jakoż już na to zda się zanosić; au reste, cesarz nie jest ullo modo in statu przyszłą kampanją prowadzić: a jakom przedtem pisał, Mantua sęk, ta motum dabit rebus. Il est impossible par leur raison d'état qu'ils précipitent.

Nr. 14. Do Chauvelina.

Arch. Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne.

Monsieur. La fièvre continuelle depuis hier et le cruel mal de tête qui a pris Mr. l'ambassadeur ne lui permettent pas d'écrire à Votre Excellence, dont il vient de lire une lettre fort consolante et qui lui vaudra une bonne médecine. Il en remercie V. E. et nonobstant sa maladie il La prie de vouloir bien l'avertir quand les choses seront concertées et conclues avec Son Eminence. Je reste avec le plus profond respect, Monsieur de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à Marly 21 de sept. 1735.

Nr. 15. Do Chauvelina.

Arch. Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne, 224.

Monsieur. Je n'ose pas incommoder Votre Excellence chez Elle, cependant les extraits que j'ai l'honneur de Lui envoyer parlent plus que je ne saurais dire. Si l'on a eu la bonté d'envoyer de l'argent à Königsberg suffisamment, comme l'on nous en a assuré, nous n'avons à nous plaindre que de quelque cruelle destinée qui a malheureusement empêché jusqu'ici le transport des remises aussi indispensablement nécessaires. Nous n'avons lieu qu'atribuer à ce même destin les suites les plus fâcheuses que nous allons voir de ce retardement. Il peut être aussi que le Ciel par cette fatale aventure va plus tôt finir nos affaires que nous ne voudrions pas. Mr. Pecquet depuis quelques jours m'a assuré à n'en point doûter que depuis la retraite du Roi en Prusse on a envoyé jusqu'ici douze cent mille francs à Königsberg, dont on y a reçu tout au plus 800.000 jusqu'au mois de juin passé: les autres quatre cent mille devaient être reçus après le mois de juin jusqu'à ce temps-ci. J'ai l'honneur d'assurer Votre Excellence que depuis ce mois-là jusqu'à ce jour mr. le grand trésorier ne nous a écrit que d'avoir reçu une fois 100 mille florins de Prusse, l'autre fois les lettres de change pour 100 mille francs. Il y a environ trois mois que mr. l'ambassadeur avait présenté à Son Excellence Monseigneur le Cardinal et à Votre Excellence un mémoire où, après avoir spécifié la somme qu'il jugerait nécessaire à Königsberg avant la diète de pacification, il s'était entièrement remis sur leur bonté à l'égard de la quantité qui y fut marquée, ensuite il leur a communiqué la lettre des seigneurs polonais en Prusse pour lesquels les secours personnels par un quartier d'année montaient à environ 40 ducats sans y comprendre aucune dépense extraordinaire. Il en a reçu la réponse de Son Éminence et de Votre Excellence qu'elles ont eu la bonté d'examiner tout cela et qu'elles enverraient à Königsberg ce qu'il faut. Il a prié que l'on eût voulu fixer quelque somme, mais lorsqu'on n'a pas jugé à propos de le faire, il ne m'est pas permis d'en dire d'avantage. Mais je supplie Votre Excellence qu'il me soit permis de demander très instamment quelque autre moyen qui nous délivre de la plus fâcheuse obligation d'incommoder continuellement Votre Excellence sur le même sujet et d'envoyer si souvent au Ministère les larmes et les gémissements sanglants de Königsberg. Votre Excellence aperçoit bien qu'on ne nous écrit pas, pour nous faire simplement savoir la misère qui y est, mais pour en faire chercher des remèdes. Je ressens bien la peine de Votre Excellence que nos importunes lui causent: j'en suis au désespoir, mais il ne dépend pas de nous d'y mettre la fin. Il est sûr que la source de toute l'impatience que brûle Königsberg n'est que l'extrême indigence. On oublie tout le héroisme,

quand on a la faim, et je dois avouer à Votre Excellence que je craigne fort que le traité si glorieux et si salutaire aux Polonais ne les trouve dans une aussi mauvaise disposition, car si l'argent n'arrive pas, on peut avoir la folie, en lisant l'article sur les secours personnels, d'en tirer la conséquence pour les autres. Nous avons perdu presque toute l'espérance que mr. l'ambassadeur puisse revenir de sa maladie; le médecin en a encore moins que moi. Ce serait aussi un coup fatal pour Königsberg. J'ai l'honneur d'être avec le plus profond respect, Monsieur, de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

3 d'oct. a Marly.

Ce matin l'état de mr. l'ambassadeur n'est point changé, il est encore plus désespéré qu'hier.

4 d'octobre.

Nr. 16. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612.

(Grudzień 1735).

Monseigneur. Nie wątpię, qu'après avoir repris l'esprit po tak nieszczęśliwej wiadomości, o której najpierwszy raz d. 25 Novembris stądeśmy pisali, po rozmowie WMPana posła z kardynałem, że WMPanu Dobrodziejowi dał tam P. Bóg praesens in extremis consilium i że się już WMPaństwo tam naradzili, co macie czynić; już rozumiemy tu, że jedno ex duobus salutis mediis praeponderare w Królewcu musiało, albo wkrótce musi; czyli medium nieabdykowania, na dobrym pewnym i gruntownym fundamencie jakim, czyli medium abdykowania z taką, jako można, najlepszą honoru i wolności reparacją. Atoli rozumiem, że to nie będzie ingratum WMPanu Dobrodziejowi, abym mu doniósł krótko motiva efficacia tego zdania, które jmpan poseł przeszłą immediate pocztą wyraził do Królewca po rozmowie avec le garde des sceaux, na którą kilka razy inwitowany pozwolić musiał. Mijam les reproches et les excuses w długim między nimi dyskursie, który naostatek tą konkluzją zakończony: jeżeli Rzpta ma lepszą drogę wyprowadzenia na dobry koniec interesów swoich w tak złej będących sytuacji, niech czyni; jeżeli lepszego sposobu nie ma nad ten, co my podajemy, aby król, uznany od potencyj, abdykował, a Konfederacja Generalna Dzikowska za prawdziwą Rzptą uznaną była i w Polszcze z honorem wyszła, będziemy starać się o to, i razem, jeżeli się podoba, czynić.

Quo supposito dwie tylko JWPanu Posłowi, et je crois à n'en point doûter, i WMPanu Dobrodziejowi, zdają się drogi non deviantes a ratione recta, których chwycić się można, ani żadnej trzeciej cale nie widać: 1-o) albo, jeżeli pewne i nieza-

wodne są, lub w dzisiejszej okoliczności być mogą sukkursy, nie abdykować,. 2-o) albo, jeżeli tych niemasz, abdykować pod gwarancją Francji.

Nic chwalebniejszego nad rekuzowanie abdykacji i nad pokazanie resentymentu rzetelnego Francji, że się bez niej obejść możemy i sobie sami lepiej w tej konjukturze uczynić, jeżeli są ad manum reales modi recuperandae possessionis tronu. Ale, jeżeli ich w Królewcu nie widać, dopieroż tu ani w imaginacji ich nie mamy, skąd tak chwalebny sposób tu niepodobna eligere. Nie abdykować zaś na żadnym inszym fundamencie, którego tu nulla idaea, tylko in spe futurorum eventuum et in exspectatione fortuitorum casuum, zdaje się tu myśl ta być tylko primus motus animi, nie mogąca subsistere przy refleksjach nad konsekwencjami. Azylum i subsystencji, tak królowi na siebie, jako i na przyjaciół, trzebaby szukać gdzieindziej, nie od Francji. Sakryfikować się na długi czas, a pewniej podobno na całe życie, na wygnanie i wszystkie biedy, probabilius bez żadnego dobrego końca, bo kiedy w tej porze nie ratowali sąsiedzi, kiedyż mieć mogą lepszą, których nic to nie ambarasuje, kto królem w Polszcze, byle Polska w nierządzie stała. Pana naszego podeszłe lata, Polska nigdy in casu denegatae abdicationis nieuspokojona, i przyjaciele królewscy zawsze meta ad sagittam Dworowi. Niech jeszcze kilka lat pociągnie się panowanie Dominantis, jego artificia i słodkość pokoju i przyzwyczajenie się ad jugum łatwo uczynią, że się Polakom wszystkich novos motus odechce. Apparencji żadnej nie widać nowej jakiej konjunktury. Pokój turecki z Persją jeszcze, tak jak był dotąd, niepewny, a czyliż Turcy zarazby mogli wypowiedzieć wojnę Moskwie? która, choćby stanęła, cóż Polacy bez Szwedów i Prus terazby wskórali? Ci zaś, czyby się rezolwowali tak łatwo przeciw lidze moskiewskiej z cesarzem, wolnym od Renu i od Włoch?

Jeżeliby zaś denegationem abdicationis recuperatio et possessio throni nie miała subsequi, do czego pozoru niemasz, król nigdy między królami polskiemi być liczony nie może. Acta electionis wszystkie oblivioni dabuntur, proskrypcji nowych coniemiara urośnie i niegodziwych paskwilów, konfederacja albo insensibiliter evanescet, albo najwięcej przybędzie do Warszawy z honorem rozwiązanego rokoszu. Zacni ludzie illusioni lub opprobrio apud aemulos, ekskluzja cudzoziemcom oczywiście ufundowana, jako tego króla, któremu jus electionis od nich nieprzyznane, impedita throni possessio, a któremu, że sprawiedliwie należała korona, sam tylko abdicationis legitimae titulus mógł być rzetelnym dowodem. Jednem słowem, cała tak wielka machina, nie wiedzieć bez posesji i abdykacji tronu jakby poszła in fumum. A do tego in casu non abdicandi, na nadziei tylko przyszłych cudów, kiedyby ewakuacja Moskwy i Sasów z Polski stanęła, kiedy koniec aggrawacji, że król przedtem nie abdykował, docze-

kał się tronu, to nie sekwela, bo pewnie non veteri, non abdicato, sed novae electionis jure do tronu przyszedł, ani wojska, aby był obrany, nie były mu potrzebne, bez których posesji tronu rekuperować nie może; a do tego drugiej konjunktury lat blisko trzydziestu czekał. e fata mogą nastąpić nieprzyjaciół króla, tak jego, jak i każdego życia termin nikomu nie pewny. Któż wie, czyli król swoich nieprzyjaciół przeczeka? i jaka natenczas konjunktura będzie?

A na ostatek, ledwie nie jedno nie abdykującemu, jako z musu abdykującemu królowi przyszłych konjunktur czekać: wszak to zawsze przyniewolona abdykacja.

Abdykacją zaś, nie oglądając się na niewiedzieć jakie i kiedy konjunktury i na same incertissimos casus, solennie uczyniwszy, i jus electionis liberae salvatur Polakom, gdyż ten, którego cudzoziemcy ekskludować chcieli, od nich samych przyznany za króla będzie libere et legitime obranego, i przyszłe wieki jawnie widzieć będą, że non defectu prawa dobrego, lecz fato et defectu virium nie przyszedł do posesji tronu. Król między królami polskiemi i prawami liczony będzie per acta electionis, abdicationis solennis et per honorem supulchri regii. Bonae causae, lubo viribus destitutae, justitia światu się i wiekom pokaże, cum gloria tych, którzy ją do końca trzymali. Polska się uspokoi, król i każdy z honorem revertetur ad sua. Konfederacja Generalna Dzikowska nie bez pięknej sławy swój koniec weźmie, i wiele jeszcze prodesse może Rptej. Od świata pro Republica vera uznana będzie, czem elektorowi saskiemu i partyzantom jego niesprawiedliwość tembardziej się wytknie. Krótko mówiąc, lubo nie z tym, którego fata zazdrościły, dobrem, nie bez honoru jednak tak Rptej jako i tych, którzy ad sanguinem pracowali, rzecz się cała zakończy.

Jeżeli tedy dla opuszczenia generalnego od przyjaciół i dla upadłej wszelkiego pewnego sukursu nadziei niepodobna stała się pierwsza droga salvandarum rerum, któraby niewątpliwie chwalebniejsza była, drugiej bezpiecznej trzymać się trzeba, gdyż żadnej trzeciej niemasz, tylko ad majus praecipitium et ruinam. Jedna jest nie abdykować z pewnym utrzymania się sposobem, druga — sposobu oczywistego utrzymania nie mając, abdykować według prawa z honorem, trzecia — nie abdykować na samych imaginacjach i nadziejach futurorum eventuum, która rezolucja mogłaby się palliare generositatis et magnanimitatis titulo, w rzeczy samej zaś nie byłaby, tylko visionnaire, bo gdyby nie wszystkie wzwyż wyrażone refleksje, to to jest pewna et innegabile, że Polska, w tak mizernym będąc stanie et in ultimo malorum gradu, albo nieodwłocznego potrzebuje ratunku, albo nieodwłocznego bezpiecznego uspokojenia, to jest albo mocnych i nieomylnych najdalej na wiosnę sukursów, albo abdykacji według prawa. Inakszym jakimkolwiek sposobem zawieszenie rzeczy nie

może być e ratione praesentis status Reipublicae i tylko na jej większe zniszczenie.

A zatem, jeżeli tyle w Królewcu, co w Paryżu słychać o przyszłych skądinąd sukursach, nie wątpiemy, że i tam abdykacja być musi przyjęta, nie wątpiemy, że post primos motus temperato justo dolore, i to już musi być, albo będzie rezolwowane w Królewcu, że i abdykacja, aby była dobra, obejść się żadną miarą nie może bez Francji.

Czy bowiem król i konfederacja sama Dzikowska albo wyprosi, co jest trop humiliant, albo wymoże, co niepodobna, na elektorze saskim, na jego partji, na cesarzu i Moskwie, aby abdykacja z honorem i według praw ojczystych i przykładów stała się? Jakiej u nich aprehensji opuszczony et in hoc statu będący sam być może Królewiec? Do sprawiedliwej i dobrze skoncertowanej abdykacji trzeba, aby król rekognoskowany był od elektora, od partji jego, od carowy, od cesarza, od wszystkich potencyj, aby miał pewny z honorem sposób dalszego życia, aby długi spłacone były w Królewcu i opatrzona dalsza, póki tam będzie, subsystencja na osobę królewską i konfederację, aby abdykacja na sejmie się stała wolnym i walnym, aby miesięcy kilka na ten akt akordowano, aby tytuły, herb i honor grobu królowi zostały, aby akta elekcji, konfederacji i abdykacji in Volumen Legum inserowane, a insze przeciwne skasowane były, aby skonfederowana Rzeczpospolita za taką od świata i od nieprzyjaciół uznaną była, aby konfederacja generalna z honorem accedat i z poparciem elekcji elektora saskiego, aby król i taż Rzeczpospolita jako pars principaliter contractans na kongresie przyznani i przyjęci byli, aby in futurum wolne elekcje opatrzone były i gwarantowane, aby Moskwa i Sasi wyszli z Polski, do czego Polska ich nie przymusi, kiedyby nie chcieli (wszak pamiętna przeszła rewolucja); aby kraje polskie i prowincje w całości zostały; aby honory od króla rozdane manuteneri mogły, aby konfederacja generalna jeszcze w Polszcze co dobrego uczynić mogła etc. etc. etc.; dokażąż tego wszystkiego sami w Królewcu Polacy? Jeżeli nie dokażą z Francją, to sami nigdy. Ma-li zaś być abdykacja, naturalnie życzyć trzeba, aby jak najdoskonalej być mogła i z jakim być może króla, ojczyzny i wszystkich dobrym; to pewna, że ta solennius et utilius stać się może i musi z Francją, niż bez Francji. Francja, Anglja, Holandja, cesarz, którzy na tę abdykacją pierwsi pozwolili i onę podali, niemało dopomóc mogą w nieszczęściu Rzeczypospolitej. Konfederacja Dzikowska, wsparta authoritate tych potencyj, bardziej considerationi być musi, niż sama. Elektor Saski i adherenci jego moderatiores być muszą. Jeżeliby to wszystko stać się mogło bez Francji, tem lepiej, jeżeli nie, sama z siebie conclusio evidens, że, nie mogąc mieć sukursów, nie mogąc abdykacją honorifice, legitime et utiliter pro patria i każdy dla siebie uczynić, temperato vel in tempus rejecto do-

lore, lepiej z przyjacielem jakimkolwiek ratować się, et abdicationem traktować, niż samym, ile kiedy sami się ofiarują do tego i z tem nas szukają, ile kiedy vana sine viribus ira.

Jmp. poseł równo jak każdy najpoczciwszy et le mieux sensé, bywszy pénétré de douleur po tak nieszczęśliwej et autoribus haniebnej deklaracji: „Nous n'avons pas pu faire autrement", jakom to opisał d. 25 Novembris, teraz recollecto animo co lepszego widzi, życzy, ale w żadne najmniejsze nie wdaje się rezolucje, czekając indifferenter ordynansów z Królewca i nowej pro hoc casu instrukcji, jako i ja w interesie WMPana Dobrodzieja.

Motiva zaś te, którem namienił i o których tu sobie często rezonujemy z naszą królową (która jest inconsolable i w ustawicznych płaczach i jękach), rozumiem, że nieraz per mentem przeszły i samemu WMPanu Dobrodziejowi; ani wątpię, że Go determinować musiały ad praeferendam securiorem unam tantum de duabus salutis viam, o czem adoratum zawsze odemnie sensum WMPana Dobrodzieja impatientissime oczekiwam, et je reste avec le plus soumis respect, Monseigneur, de Votre Excellence...

Nr. 17. Do J. Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612 kopja.

Monseigneur. Stanęliśmy z jmpanem obożnym szczęśliwie w Breslau, dziś wyjeżdżamy do Częstochowy, stamtąd do Drugni, potem do Warszawy przed sejmem. Jak będę mógł najprędzej, upadnę do nóg JWMci Pana Dobrodzieja. Jmpan obożny inalterabili affectu et respectu kłania WMci Panu Dobrodziejowi, odezwie się z domu. Je reste avec le plus profond respect Monseigneur de V. E. très humble et très obéissant serviteur

Stan. Konarski.

13 mai à Breslau.

JWMci Dobrodziejce najniższy oddaję respekt.

Nr. 18. Do Józefa Aleksandra Jabłonowskiego.

Autograf Muz. Narod. w Rapperswilu, kopja W. Karczewskiego.

Monseigneur. Raz jeszcze liberiore calamo z Wrocławia godzi się suplikować WMci Pana, abyś mnie do nóg Króla Jmci i Królowy Jmci złożył, abyś raczył łaskawie upraszać, żeby mnie to państwo za swego sługę i niewolnika mieli; żeby na wojewodę lubelskiego, jeżeli tego za swe prace i afekt godzien, tandem pamiętać raczyli, czyli we Francji, czyli w Polszcze: boć Bóg świadek, że nie widzę, w czymby jemu, a nie raczej francuskim ministrom ex omni parte attribuere infelicissimam ex omni parte

cladem et ruinam interesów. Ach, Dobrodzieju, quis clamor, gemitus et stridor dentium! Coraz lepiej się wydaje, im się bliżej zmykamy do Polski, gdzie, krótko mówiąc, co się cokolwiek boni et justi dotąd stało, trzebaby i nam albo condemnare pro scelere, albo tristi silentio milczeć; mówić się nie godzi sub crimine laesi status, tylko in laudem tego, co się dezaprobowało. O uznaniu konfederacji ani wzmianki; accessionis actum, podpisany od marszałka, tak vilipendunt, że o nim mówić nie dadzą, marszałka i inszych po jednemu do pokoju prywatnego wprowadzają ad recognitionem, aby numerus duorum vel trium non praeseferat speciem godziwego jakiego coetus. Na sejmiki w instrukcjach inter caetera podano, aby sąd na sejmie naznaczyć na korespondujących z nieprzyjacielem: otóż effectus traktatu wideńskiego, otóż pacificata Respublica, otóż uznanie króla ad tempora praeliminarium! Ludzie pierwsi z sejmików ujechali, na sejm się nie obiecując: konfederacja Warszawska vera et una Respublica, statuta jej starają się, aby na sejmie aprobowane były in toto. A la fin on tâche d'effacer jusqu' à la dernière trace, co się kolwiek sprawiedliwie stało.

Fakcje dwie mocnią się: moskiewska i dworska. Curlandia in ultimo discrimine: albo Moskwa nie wynidą, albo traktat z nią musi być à ce prix. To wszystko słyszałem od godnych tu ludzi naszych, Polaków. Ciż sacrosancte twierdzą, że imię Stanisława a fine ad finem Polski w sercach życzliwych wryte, nigdy bez tej nikomu wspomnieć się nie da. Wojewoda lubelski jeszcze sobie nieco ominuje, że coś może wyrobić in honorem konfederacji na sejmie; Kiezerling, très mal vu à la Cour de Varsovie, to mu tuszy. Oboźny nasz melancholizuje i ad vitam privatam ledwie się zupełnie nie determinuje, musi jednak par force jechać do Warszawy, gdzie i ja z nim pojadę; ale dalej gdzie się obróci, nie wiem. — Haeret mi zawsze, Mci Dobrodzieju, desiderium Międzyrzyca blisko Lachowicz: jakom upraszał WMci Pana Dobrodzieja, tak przypominam łasce Jego, że jeżeli do tego przyjdzie, abym tam młódź naszą na studja zgromadzał, abyś Mci Dobrodzieju półtorą tysięcy złotych na rok polskich, trzy subjecta żywić mi się łaskawie deklarował póty, póki w Międzerzycu będą. Je soupire, abyś, Dobrodzieju, w tamte kraje zawitał. — Strony pensji 50 luidorów, inquantum potest fieri, suplikuję. Orzellin się podejmie przesyłać. Orderu jeszcze się chce wojewodzie i oboźnemu: miarkuj Mci Dobrodzieju, czy to może obtineri. Z Polski trudno będzie pisać, chyba co volante sigillo na pocztę będzie można oddać: ale WMćPan Dobrodziej do Pragi racz ordynować pod kopertą księcia swoje listy. Je reste sercem i duszą avec le plus profond respect, Monseigneur, votre très humble et très respectueux serviteur.

15 mai à Breslau.

Nr. 19. Do Elżbiety Tarłowej.

Bibl. Czart., rps. 1980 oryginał.

Jaśnie Wielmożna Mcia Dobrodziejko. Obligacji mojej zadosyć czyniąc, stanąłem tu z doktorem Laszkiewiczem z Krakowa i z medykamentami, ale Bogu dzięki, mniej im potrzebna była ta doktorska wizyta, gdyż jmci dobrodzieja zastaliśmy już teraz od tygodnia bez gorączki; ze słabości wychodzi codzień znacznie, ile dziś, bardzo dobrego humoru; doktorowie się zgadzają zupełnie i tuszą, że za trzy lub cztery dni do doskonałej pory i mocy przyjdzie, a ja najdalej niedzieli z doktorem wrócę do Krakowa, jako tu cale już niepotrzebnym, który jednak prezerwatywy, ile trzeba, zostawi. To JWM. Pani Dobrodziejce en foi de prêtre et en conscience doniosszy, że i przez imaginacją samą nie masz się najmniejszej rzeczy, ani dłuższej słabości obawiać, zostaję avec le plus profond respect, Madame de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

3 oct. 1736 à Tursko.

Nr. 20. Do pułkownika Polanowskiego.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069, oryg.

Mon très cher Dobrodzieju. Odebrałem sześćdziesiąt czerw. złot. i pismo Wmć Pana oddałem. Dziękuję za danie sobie okazji maleńkiej przysługi. Nie dziwuję się, żeście odemnie oracji nie potrafili powiedzieć do jmci pana oboźnego, bo wiem, że pijany wierszów nie składa. Spowiedź zaś listownie mi uczynioną waszych deboszów rezerwuję sobie do ustnej, bo kanony zakazały dawać absolucji przez listy; tymczasem za pokutę naznaczam, abyście się i razu nie upijali na przyszły karnawał, i abyś, kochany Dobrodzieju, szanował lepiej zdrowie swoje nieoszacowane. Adieu. Je reste avec tout, ce qui vous plait, Monsieur, votre très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

11 janvier 1737 à Cracovie.

Kochanemu jmci panu Wykowskiemu najuniżeniej kłaniam: pisałem.

Nr. 21. Do Jana Tarły.

Bibl. Ossol. rp. 2872 oryg.

Monseigneur. Aby tylko mieć honor upaść do nóg JWPana Dobrodzieja, odzywam się, bo oznajmić co niemasz. Karnawał tu ma być walny przy księciu biskupie, podskarbiu *(tak)*, koniuszym kor., kasztelanie sędomirskim, staroście lanckorońskim, kasztelanie sądeckim ze swemi jejmościami, przy wojewodzinej krakowskiej i inflanckiej, wojewodzie bracławskim, generałównie

Stajnofównie, królewiczównie, dobrzyńskim, sieradzkim, ostrzeszowskim, wieluńskim starostach, sufraganie i kilkunastu tutejszych prałatach, i kilkudziesiąt ziemianach województwa krakowskiego. Książę biskup nie spodziewa się, aby król miał składać sejm tego roku. Fertur, że lecie ma do Kargowy zjechać, czy Wschowy na rozdanie wakansów. Pan Rzeszowski ma tu przejeżdżać do Saksonji, gdzie w tłusty czwartek ma być jego wesele ze Sztejnówną, która fertur, że mu niesie w posagu 50 tysięcy ryńskich, a on jej ma zapisać 25 tysięcy talarów i z dożywociem na dobrach pod Warszawą. Fertur tu o weselu bliskim starosty duninowskiego ze Szlibenówną. Ci, co z Drezna przyjechali, przywieźli to. Jmp. hetman polny stara się o miecznikównę, a do młodszej prowadzi nuncjusz księcia Burgezego Rzymianina. Obożny w Dreźnie, książę biskup powiadał, że myślą, aby go ukontentować, ale nie wiedzą, czym.

Z Paryża 9 Januarii pisany odebrałem ostatni list: il n'y a rien de conséquence, atoli j'en fais ce petit extrait. C'est l'abbé Krasiński, qui m'écrit: „Je voudrais vous écrire quelque chose de bon, mais verba desunt, solum superest: miseria. On nous flatte toujours, on nous fait espérer notre Lorraine comme la terre promise; et en (at)t(end)ant nous endurons toutes les peines dans ce désert. Nikim z Polaków tu sobie nie zaprzątają głowy, i owszem, ils se moquent. Zboiński, który tu był przyjechał w interesach obożnego, vacuis manibus odjachał. Król sam nie może nic teraz z siebie uczynić. Szteiflik dostał 300 czerwonych złotych rocznej jałmużny, naznaczonej od dworu francuskiego. Podskarbi ściska się skromnie, jak może. Podskarbina duszą by rada powrócić się do Polski. Buski przymuszony, aby wyjechał, że mu niemożno dać na to, aby figurował jak brat. O lubelskim teraźniejszym expresse mówiono, że nie miałby cale po co tu przyjeżdżać, i żeby mu nie byli radzi. Referendarz Załuski stanął tu przed kilką dniami".

„Montemar coraz nowych pretekstów szuka zwleczenia ewakuacji Toskany, podobno dlatego, że Hiszpanja chciałaby profitować na wiosnę, kiedy cesarz indispensabiliter musi implikować się w wojnę turecką. Ten ostatni punkt nie zgadza się cale z gazetami, które piszą, że już..."

Je reste avec le plus profond respect, Monseigneur, de V. E. très humble et très obéissant serviteur

St. Konarski.

JWmP Dobrodziejce najniższy oddaję respekt. Suplikuję, abyś JWPan Dobrodziej kazał mi oznajmić o zdrowiu swoim.

A Cracov. 1737, 3 Febr.

Recomendantur jmci panu pocztmistrzowi lubelskiemu, aby posłał tam, gdzie lepiej będzie wiedział.

A Son Excellence Monseigneur le Comte Tarlo Palatin de Sandomir à Lublin, Sokal albo à Leopol.

Nr. 22. Do tegoż.

Ossol. rp. 2872, oryg.

Monseigneur. Za łaskawe rozkazy JWmć Pana Dobrodzieja, abym przyjachał, najuniżeniej cum osculo nóg Pańskich dziękując, przyznam się, że mi do tego żadnych kompulsów i perswazyj czekać nie trzeba, do czego sam anhelo całym sercem, abym jak najprędzej służył JWmć Panu Dobrodziejowi. O to tylko supplikować Mu poważam się, abyś JWmć Pan Dobrodziej, jeżeli to można, dać ordynans raczył jm. panu Słoniewskiemu, żeby mi sposób jaki stąd wyjachania opatrzył, gdyż kolaskę tylko mam bez koni, a tu i przepłaciwszy, furmana z kilką koni nie dostanie. Pośpieszyłbym w Lubelskie, czyli do Turska po świętym Janie zaraz, gdziebym mógł na ten czas zastać JWmć Pana Dobrodzieja. Za przysłany mi suplement według rozkazu JWmć Pana Dobr. najuniżeńsze oddaję dzięki. To tam biskupstwo in partibus nie wiem, czy otrzymane, dosyć że ks. Ignacy pisze mi o tym już kilka razy positive i mr. le duc pisał mi także.

W każdym zaś z kilkunastu listów, które odebrałem de mr. le duc, pisze mi o jakiejś wielkiej unji de la Cour de Luneville avec celle de Varsovie; a w ostatnim liście, datowanym 1-a Maji, te są słowa sur ce chapitre: „Kończę przytym, Kochany Dobr., upewniając WMPana, że dwory nasze polskie przy łasce Pana Boga już tak dobrze z sobą coalescunt, że się stąd nieochybnie każdy z nas et in publicum et in privatum spodziewać powinien konsolacji wkrótce. Te słowa, zda mi się, albo są, co pisze, że chcą być droższemi et plus considérés u nas, albo też znaczą l'alliance de ces deux maisons et cours dont on a tant parlé depuis plus de deux ans. Ta, którą obiecuje in publicum et in privatum, wkrótce konsolacja, zda mi się, że to u niego ma znaczyć, jeżeli nie jest jaka jego stylowi ordynaryjna ekspresja. O inszych wiadomościach wielce tu głucho w naszym kraju. JWPana hetmana polnego spodziewa się tu przed świętym Janem księżna starościna bolimowska, ale jeszcze zupełnej pewności niema. Je reste avec le plus profond respect Monseigneur de V. E. très humble et très obéissant serviteur

St. Konarski

à Rzeszów 1738. 9. Jan.

Nr. 23. Do ks. Łukasza Rosoleckiego.

Bibl. Jag. rps. 4201, oryg., dawniej własność ks. Moszyńskiego.

Admodum Reverende Pater. Epistolam Rever. Vestrae, ad ternas meas litteras responsoriam, accepi. Facimus hic quantum possumus, ut res nostras vilnenses aliquomodo erigamus, sed nullum prosperum successum habent nostri conatus. Judicia assessorialia duodecima Martii aperta sunt, heri et hodie adhuc cere-

monialia absolvunt. Decima sexta vel decima septima praesentis causa nostra ex regestro incidit. — Ante dies aliquot palatinus sandomiriensis, mareschalcus supremus Regni, palatinus braclaviensis, succamerarius Magni Duc. Lithuaniae aliique omnibus quibus potuerunt rationibus permovere conati sunt cancellarium Lithuaniae, causam ut hanc ad comitia Regni remittat; sed nihil effecerunt, cum cancellarius responderit inter caetera et Regis et jesuitarum rationem haberi oportere. Procurent patres S. P. mandatum a Rege, ut causam hanc remittam ad comitia. Palatinus sandomiriensis reposuit, quod pater Guarini hoc obsequium praestabit patribus Schol. Piarum significando mandatum tale obtineri non posse nisi per patrem Guarini. — Ita rebus infectis discesserunt. Jam itaque in judiciis assessorialibus pater Florianus Wolski (cui hic nomine patris provincialis Lithuaniae, qui satis hac in causa laborat pro causa vilnensi, scripsimus plenipotentiam cum patre Lipczyński patrono) debito tempore comparebunt cum sola exceptione fori. Exoritur quidem nova difficultas utrum judex nobis locum standi et proponendi aliquid in judiciis concedet, ob eam rationem quod prius decreta in contumaciam non sustulerimus ad quae tollenda duo modi erant: aut obtinere munimen à Rege (gleyt vocant) aut citare Burzynium pro repositione decretorum. Priorem modum, ut infamem, rejecimus, posteriorem consulto omisimus; nam citare Burzynium ad judicia assessorialia pro repositione decretorum, esset forum ibidem agnoscere. Itaque cancellarius tunc, cum noster patronus comparebit, aut sinet illum parere, aut non sinet ob condemnationes non sublatas. Si patronum nostrum agere sinet, hic nihil aliud faciet, quam rationes excipiendi fori allegabit atque judici in scripto tradet. Si eundem agere non sinet, pater procurator et patronus respondebunt se juxta citationem instigatoris comparuisse, quandoquidem vero agere non sinantur, se recedere, adeoque, relicto in manibus cancellarii scripto, ubi rationes excipiendi fori continebuntur, e judiciis recedent. — Certissimum est, quod nobis idem sit sive patronum nostrum patronus permittat agere, sive non. Certi enim sumus, quod etiam si omnia nos loqui sineret, jam apud se statuerit, quod causam nostram ad comitia non remittet. Adeoque utroque modo tertia condemnatio sequetur. Rationes pro excipiendo foro considerationibus R. V. in separata scheda mihi transmissis auxi. Apud nuntium Apostolicum crastina die ero cum patre Demetrio, sed inde nihil penitus auxilii exspecto, jam enim rogavi eundem, ut vel Regi vel cancellario loqueretur de remissione causae, sed noluit. Post decretum tertium quando voletis mandatum ad comitia Burzynio et jesuitis dabitis. Quod hic ego procurabo quando jubebitis. Duos nummos aureos, quos a R. V. recepi, dedi patri Valentino, qui suos jam Lipczewio dederat; citationem hanc paratam habere curabo quando scribetis ut mittam: expediret non tardare.— Qualiscunque demum sit futura executio Vilnae post tertium de-

cretum, fortiter prudenterque excipienda est, sed ab instituto non cessandum; sed de hoc plura jam et locuti sumus et scripsimus.

Id quod incredibili veroque dolore me perculit, est unum, quod R. V. mihi scribit, quod duos tantum convictores in collegio habeant. Cum enim unica ratio modusque sit hanc declinandi furiosissimam procellam, privatas domi scholas fovere, R. V. ipsamet intelligit, quam numerus convictorum nobis augendus sit, et, si fieri posset, ex illustrioribus Lithuaniae familiis. Sentio id esse grave ob cubiculorum penuriam, sed, ut fraterne dicere liceat, si haec sola obest ratio, mallem sub tecto habitare. Non dubito Reverentias Vestras omni modo possibili facturas, ut hic numerus juvenum domi augeatur ibique diligentissime in pietate et litteris instituantur. Tum enim primum de rebus nostris vilnensibus desperabo, cum convictum vilnensem numero, nobilitate, bonis moribus et litteris florere non audiam. Praesertim autem sex juvenes ex fundatione omnino habendi essent.

Petendus persuadendusque est illustrissimus fundator, ut, si ipse Vilnae tum, cum executio fiet, non manebit, saltim suos obstringat amicos nobis ut praesentes adsistant. Petendus quoque quam maxime est (quod consilium est optime palatini sandomiriensis, et quod ad ipsummet ill. castellanum trocensem scripsit), ut velit sua quoque ex parte citare instigatorem Lithuaniae, et, si videtur, jesuitas quoque ad comitiorum judicia praesertim ob id, quod fundationem ipsius pro sex juvenibus factam et juridice inscriptam praetextu alicujus privilegii (quo nobilitares inscriptiones cassari nullatenus possunt) impugnent. Certe longe majoris considerationis apud Regem et Rempublicam haec citatio nostri fundatoris quam nostra esset. Idem expediret, ut et ill. praefectus lidensis pro defendenda sua fundatione faciat. — Futura septimana quae in judiciis assessorialibus contigerint, describam. Nunc autem ex animo maneo Reverentiae Vestrae servus humillimus

Stanislaus a S. Laur. S. P.

Varsaviae, 1739, 14 Martii.

P. S. Patri Nestori gratias maximas pro mei memoria et humillima obsequia uti et aliis amicis.

Nr. 24. Do tegoż.

Jak wyżej.

L. J. C. P. C., Admodum Reverende Pater Luca. Decima sexta praesentis tertium simplex in contumaciam decretum contra nos vibratum est; nos autem ne pro exceptione quidem fori comparendum nobis esse post plurima maxima consilia tandem judicavimus. Ne miretur R. V. aut admodum reverendus pater provincialis Lithuaniae, has nos praetulisse partes priori consilio, quo

fere jam parati eramus ad comparendum pro exceptione fori. Nam praeterquam quod nostrates patroni non esse id faciendum censuerint, cum ad diem ipsius decreti dubius haererem animo, ipso ejusdem diei mane M. D. Turczynowicz, vir prudens, juris lithuani peritus, nobisque amicissimus, fortibus me rationibus à comparendo cum exceptione fori sapienter revocavit. Brevibus quidem verbis rationes has non possum exprimere, paucis tamen dicam. Judicia assessorialia non sunt ullatenus appellabilia, sententia itaque illorum, ut suprema, ita irrevocabilis est; quare aut declinanda est eorum sententia per contumaciam, aut, si parte citata comparente feratur, omnino toleranda est, nec enim ullum in suo causarum genere superius judicium in Republica datur. Si itaque comparuissemus, et accessorium hoc primum de exceptione fori, seu remissione ad comitia, proposuissemus, atque idem seriis partium controversiis ursissemus, decretum in hoc primo accessorio procul dubio emanaret; sed quale? Certo certius negativum, uti jam id ipsemet cancellarius palatino sandomiriensi diebus ante aliquot constanter declaraverat, se nullatenus remissionem ad comitia facturum. Nulla ergo favorabilis hac in parte sententiae spes nobis vel minima fuit. Quod si nobis comparentibus et ex partium controversiis lata fuisset haec sententia non posse causam nostram remitti ad comitia, huic decreto, tanquam judicii inappellabilis, jam perpetuo standum esset. Nec vere ita dicendo integrum nobis esset amplius a tali sententia causam ad comitia extrahere. Maluimus ergo simplicem condemnationem permittere, quae longe gravior fuisset, si primum accessorium per sententiam, ex controversiis partium latam perdidissemus. Haec et aliae multae rationes me permoverunt ad penitus non comparendum. — Sententiae latae, nondum extensae, sed ut scripta est manu cancellarii, Reverentiae Vestrae exemplar mitto: de tempore executionis in illa non constat, nec adhuc de illo quidquam scimus. Quum scivero, notificabo. Reverentiae Vestrae eodem modo tertiam executionem excipient quo primam et secundam: qua tamen in re summa modestia utendum est, nam secundae executionis historia Regi de verbo ad verbum relata est; nullatenus dubito, quin multa jesuitae addiderint. — Certe et hoc tertium nondum est finale decretum, uti liquet e verbis ipsiusmet cancellarii in hoc decreto postis. Alia ejusdem judicia sperantur mense Majo vel Junio. Jam totiies scrips pro qualicunque sensu meo, quid in tam arctis rebus faciendum esse videatur. Prima et summa rerum omnium apud me est privatus convictus, de quo toties scripsi et nunquam satis. Alterum est scholas usque ad vacationum tempus retinere publicas, easdem vero post vacationes non aperire, sed tantum privatum collegium, sine publica campana, ad quod tamen deni vel duodecem juvenes nobiles extramanentes admitti possent, sed tardius. Tertio, manifestatio aliqua facienda esse videtur, sed de hoc postea. Quarto, citatio ad comitia generalia expedienda; quam, cum jubebitis,

mittam. Quinto, ex parte ill. fundatoris juxta consilium et magnatum amicorum nostrorum et patronorum omnium, citatio Burzynii ac jesuitarum ad eadem comitia pernecessaria est, praesertim ob id quod seminarium pro sex juvenibus atque inscriptionem nobilatarem per privilegium cassari curaverint. Quid Roma, quid a nuntio exspectandum nobis sit, intelligent Reverentiae Vestrae ex litteris patris procuratoris generalis et ex mea ad patrem generalem epistola, quam mitto.

Necessarium mihi omnino est scire ex quibus comitiolis instructiones pro praesentibus comitiis favorabiles nostrae causae fuerunt: scire autem non opinative sed certo, nam in citationem ad comitia mentionem harum instructionum patroni inserere volunt. Verba instructionum non exscribantur, sed tantum nomina seu palatinatuum seu districtuum, et Reverantia Vestra dignetur mihi quantocius mittere.

Vale. Adm. rev. patrem provincialem, adm. rev. patrem rectorem, adm. rev. patrem Sebastianum [1]), aliosque amicos meo nomine quaeso saluta. Tout à Vous

Stanislas Konarski.

21 Martii 1739 w Warszawie.

Nr. 25. Do tegoż.

Jak wyżej.

Admodum Reverende Pater Luca. Copiosiorem epistolam hebdomade praeterita scripsi Reverentiae Vestrae, et multa quae non recoquo ibidem detuli; nunc brevibus me expediam. Primum est quod defero Reverentiae Vestrae uti et adm. reverendo patri provinciali Lithuaniae omnibusque amicis, quod a personis fide dignis admonitus sim, male de me, nescio quem (aut si sciam non dicam) locutum fuisse clementissimo Regi, Regemque adeo cuidam dixisse: esse me ardentem et obstinatum, atque aliquid quod non exspectem me imminere, eo quod agere videar contra decreta. Quidquid demum sit, Regem etiam nostrae provinciae offendi. Quare Reverentia Vestra ipsamet judicabit oportere me in futurum et ab agendo et a scribendo in hac causa desistere: praesertim quum eo jam res devenerint, ut neque jam vos opus habeatis mea Varsaviae opera. Itaque in causa vilnensi ultima haec est mea ad Reverentiam Vestram epistola. Nam quum, ut audio, etiam intercipiantur litterae, imprudentiae esset sponte se periculo committere, me quum audiverim scriptum esse de me ad patrem generalem, ut etiam Varsavia movear; si verum id est, unde manat, intelligis.

Id quidem minime perturbat me, sed nec mei amplius usum,

---

[1]) Sebastjan Wykowski.

nec mea vobis pericula necessaria esse puto. Sive autem haec in alienas manus incidat sive non incidat epistola, commonere debeo Reverentiam Vestram hac ultima vice, quod mihi relatum sit data esse mandata excubiis (guardia) M. D. L., Vilnae nostrum ut collegium cingant, atque juvenes ab adeundo impediant. Id si fortasse verum est et si ad executionem forte ejusmodi perveniet, optarem patienter id exspectandum esse, visisque ad portam militibus, tum eundum esse ad illustrissimum loci ordinarium, ad ill. mareschalcum tribunalis, ad ill. palatinum vilnensem aliosque, et declarandum: quod metu ulteriorum scandalorum vi aperta coacti a scholis abstinere velimus et tempori cedere, non recedendo ullatenus a privilegiis regiis nostrae congregationi concessis, a constitutione ordinum Regni anni 1677, privilegia nostra approbante, et a decretis et bullis romanis in causa vilnensi. Tum petendi sunt iidem magnates, ut excubias a collegio nostro amoveri curent, interposita fide oretenus, et nullatenus in scripto, nos juventutem ad collegium adventantem ex civitate non admissuros. Illud vero, de quo toties et locuti sumus et scripsimus, consilium maxime quinto ab hinc mense maturandum est. Scholae deinde publicae non aperiendae, praemissa tamen modestissima in aliquibus castrensibus actis protestatione, cum exemplum prae manu habeam: qualiter patres Societatis Jesu Cracoviae contra Academiam protestati fuerint. Titulus talis est: Manifestatio Religiosorum Soc. J. cracoviensis ad officium et acta praesentia castrensia capitanealia cracoviensia. Personaliter veniens R. P. Hyacynthus Przetocki Sch. Col. Cracoviensis S. J. ad praesens praefectus, petiit suam infrascriptam manifestationem suo et collegii totius nomine per officium praesens suscipi et actis praesentibus inseri; idque in eo etc... Actum in castro Cracoviensi 1634. In tali manifestatione quam fieri potest modestissime Regias jurisdictiones ne minime quidem tangendo ea exprimere oportet, quae superius declaranda illustrissimo loci ordinario aliisque dixi. — Pro mandato ad comitia albam chartam seu blankiet obtinuit jam pater Florianus Wolski, procurator vester, quam transmittet, dum securam occasionem reperietis. Interrogabit idem jurisperitos, unde mandata talia exportantur, et Reverentias Vestras informabit. Ego jam manum de tabula: et Varsavia intra paucos dies discedo. Cedamus patria! vivant Asturius isthic et Catulus, vivant qui nigra in candida vertunt et jus naturalis defensionis crimini ducunt. Responsum tamen ad hanc epistolam Varsaviam peto, qua me, ubi ero, reperiet. Vale interim, carissime Luca, et me ama. Tout à vous

Stan. Konarski.

30 Martii 1739 Varsaviae.

Nr. 26. Do Łukasza Rosoleckiego.

Jak wyżej.

Admodum Reverende Pater Luca, Pater Colendissime. Certam securamque reddo Reverentiam Vestram, quod neque cancellarius Lithuaniae, neque ullus hominum mihi proposuerit, ut contenti essemus docere scholas Vilnae ad rhetoricam sive inclusive sive exclusive. Illustrissimus Hylzen audivit fortasse id dici a cancellario, vel ab aliquo alio, sed non mihi dici, neque unquam haec dicta mihi retulit. Mors fundatoris [1]) vehementer me afflixit; hanc tamen in me cogitationem excitavit, ut, cum Deus omnia humana auxilia nobis sustulerit, in solis divinis nos sperare velit. Collegium privatum quam maxime urgendum est. Citatio ad comitia Regni danda esse videtur jam vel nostrae Lithuanae Provinciae nomine, vel eorum nomine, si quos fortasse protectores fundationis suae castellanus trocensis reliquit. Peto informari de ejus dispositione circa res nostras. — Quod autem quam maxime oro, est, ut Reverentia Vestra dignetur perquirere scriptum quoddam meum Vilnae in collegio mea manu confectum et ibidem relictum in manus patris Stephani tum rectoris collegii, quo consuetudines omnes legesque Collegii Nazareni collegeram, quas et diversis rationibus ac reflexionibus super qualibet consuetudine confirmavi. Aliud scriptum, longe brevius, in uno aperto medio folio, compendio praescribens adolescentibus collegii eorum regulas ordinemque diei. — Haec duo scripta rogo summopere ut Reverentia Vestra describi jubeat et velit mihi mittere Varsaviam ad manus patris Aloisii philosophi. Profitebor maximam obligationem pro hac benevolentia maneoque eo quo semper animo et Reverentiae Vestrae servus humillimus

Stanislaus Konarski.

1739 1-a Junii, Radomiae.

Amicos saluto.

Trzebaby całemi siłami starać się, aby JW. jmć ksiądz koadjutor raczył dać do konwiktu, choć nie on directe, ale matka, syna jmp. ś. p. generała [2]); byłaby to wielka protekcja. Ja przyszłą pocztą napiszę o to do niego, proponując mu, aby go dysponował lub do Wilna do nas lub do Warszawy, jeżeli nie będzie można do Wilna.

Nr. 27. Do ks. Torkwata Tymińskiego.

Jak wyżej.

Admodum Reverende Pater Provincialis Pater Colendissime. Invitatus sum mane hodie ab illustrissimo auditore nunciaturae, qui mihi haec verba dixit: „Peto et obligo Paternitatem Vestram

---

[1]) Antoni Kazimierz Sapieha. [2]) Kazimierz Sapieha, generał artyl. litewskiej, umarł w maju 1737 r.

nomine illustrissimi nuntii et meo, quatenus in omni meliori forma deferat reverendo patri provinciali Lithuaniae, patri rectori col. vilnensis et aliis patribus et magistris ibidem dimorantibus, quod ex mandato illustrissimi nuntii intra dies quindecim, si patres S. P. Vilnae scholas publicas penitus non occluserint, adstringam eosdem his poenis: 1-o, Ecclesiam seu capellam interdicto subjiciam; 2-o, patrem provincialem ab officiis suspendam, et alios; 3-o, etiam adhibito brachio saeculari magistros incarcerari faciam". — Nolui ego hanc commissionem acceptare, sed mihi respondit: quod me nomine et auctoritate nuntii apostolici obliget, deinde subintulit: Melius esse pro ipsismet patribus vilnensibus, ut Paternitas Vestra litteris privatis id illis deferat atque intimet, quam si ego iisdem scribam, nam meae litterae in tali materia deberent mox in libros cancellariae meae inscribi et earum exemplar illustrissimo nuntio mitti, quare earum in actis exstaret memoria; convenientius autem est ipsismet patribus vilnensibus ne harum rerum vestigium in cancellaria exstet, si erunt morigeri. — Hoc igitur ego nolens volens Paternitati Vestrae aliisque defero. — Multa deinde locutus sum cum eodem auditore. Collegium privatum id est intra domesticos parietes, nec aprobat nec improbat; fatetur clare et expresse verbis oretenus dictis hanc spontaneam scholarum nostrarum occlusionem nihil derogaturam juribus nostris, bullis et decretis, sed interim voluntatem Summi Pontificis esse, ut interea hae scholae claudantur; dari posse in futurum occasiones et tempora, quibus eaedem scholae aperiri possint. Bullas itaque nostras, privilegia, jura et decreta, non obstante spontanea occlusione scholarum, manere in integro. Quod si intra quindecim dies non informabitur scholas nostras Vilnae esse sponte occlusas, procedet irremissibiliter ad rigorem. — Scripsi jam toties Paternitatibus Vestris ego hunc ultimum ictum ab authoritate ecclesiastica non esse exspectandum, et ratio ipsa dictat idem. — Faciant pro sapientia et prudentia sua quidquid velint, nos hic omnes suaderemus, ut ab his scholis publicis penitus jam cessent salvatis salvandis. — Voluit auditor, quatenus Paternitas Vestra in manus meas mittat authenticum documentum, quo doceat intra quindecim dies clausas esse scholas. Ad id respondi: Probabilissime me credere quod patres vilnenses absque dilatione claudent scholas publicas, sed documentum in scripto non mittent, timebunt enim, ne id in manus patrum jesuitarum deveniat. Ad id auditor dixit: Scribam ad illustrissimum coadjutorem, ut ille testimonium dare velit scholas has jam esse occlusas. — Adeundus est illustrissimus coadjutor et petendus, ut dignetur pro summa sua prudentia et caritate ita id testimonium conficere et mandare, ut liqueat nos sponte id fecisse etiam ad persuasiones ipsiusmet illustrissimi coadjutoris, et ne quidquam in iis reperiatur, quod aliquando nobis possit esse injuriosum. — Optarem ego, ut pro aliquo externo decore

ad vacationes hac scholae continuent, sed jam video et fere palpo manibus id fieri non posse. Opto jam, ut saltim ad festa Pentecostalia exclusive protrahantur; discrimen est unius septimanae; ultra quindecim dies affigi posset charta publica in scholis, ex coeptata aliqua ratione, quod tempestive vacationes generales studentibus dentur. Testimonium autem intra quindecim dies ad ill. auditorem mittendum ab ill. coadjutore, si illud dare dignabitur, quod ut det ille potius quam alius, etiamsi fortasse ab auditore requisitus non fuerit, a nobismet esse petendus videtur, et illi puto hoc non fore ingratum in praesentibus circumstantiis, Testimonium in quo hoc ita posset dicere: quod patres vilnenses Schol. Piarum verbo sacerdotali mihi promiserint (scriberet ill. coadjutor) se ante festa Pentecostalia scholas occlusuros. Cum vero sabbatho ante Pentecosten clausae jam essent, aliud testimonium paucis verbis non gravaretur scribere ill. coadjutor clausas jam esse. Ego quoque responsum impatientissime exspecto, nam si id non dabitur intra dies 15, cathegoricum et reale, ego nihil amplius auditori, qui sua volet exequi et proculdubio exequetur, dicere potero. Sapientis est tempori cedere. Veteri benevolentiae Paternitatis Vestrae me commendando summa veneratione maneo Paternitatis Vestrae servus humillimus

Stanislaus a S. Laurentio A. P. S. P.

29 Aprilis 1741 Vars.

Si admodum reverendus pater provincialis non adsit, in re tanti momenti reverendissimus pater rector pro sua prudentia agere dignetur quae agenda sunt, et rem mihi certam rescribere, nam videt rem moram non pati. Jura integra manent. Collegium privatum bene ordinatum melius est quam scholae publicae. Pati optima rerum violentia aperta. Constantia intra modum laudabilis.

Nr. 28. Do Jana Tarły.

Bibl. Czart. rps. 1981 oryginał.

Monseigneur. Niżeli mieć będę honor ściśnienia nóg JWM Pana Dobrodzieja, jako teraz nowemi podróżami z potrzeby prowincji obciążony, praevenio tym listem z niewyrażoną konsolacją, żem w dobrym zdrowiu przy powrocie moim zastał JWM Pana Dobrodzieja. Opisałem dwoma obszernemi listami z Rzymu rezolucje dane króla jmci angielskiego et contenta inkludowanych tych listów wyłożyłem; jednem słowem, to co w nich JWM Pan Dobrodziej, czytasz, i jam z ust królewskich kilkanaście razy słyszał, że „moje interesa zupełnie zakończone w Polszcze, ani mam więcej z nim do roboty“, że „kto wygra, kto przegra, mnie to jedno“, że „Radziwiłłowi nie mogę contrarium nic czynić, takie z nim uczyniwszy tranzakcje“, że „moja wina jedna jest, żem

czehryńskiego zażył", że „zeznaję sercem prawdziwem przysługi jmp. wojewody sądomierskiego qu'il a fait valoir mes droits et les appuyés de son crédit et autorité", że „gotówem w każdej okazji rekognicją mu pokazać", że „więcej nie mogłem uczynić dla niego, jako gdym jemu preferencją i nad Radziwiłłów dawał do kupna meorum jurium; jam nie winien, że natenczas, kiedy w ręku moich było, jmp. wojewoda tej preferencji sobie tyle razy deklarowanej nie zażył" etc. etc. Toż samo minister jego mylord Dombart cale radziwiłłowski. Więc repetitis vicibus nicem inaczej usłyszeć nie mógł, tylko zawsze też odpowiedzi.

Łasce zatym i nieodmiennej protekcji obojga JW. Państwa Dobrodziejstwa oddając się, z najniższym zostaję respektem, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à Cracovie 1742, 10 juillet.

Nr. 29. Do Jana Tarły.

Zbiory Mieleszki Maliszkiewicza, oryg.

Jako oczekiwaną tu JWMci Pana prezencją wszyscy się cieszyć mieli, tak teraz z odwłoki bytności Jego są umartwieni, nadzieją tylko powrotu JWMci Pana na Warszawę z Piotrkowa konsolując się.

Gazety publiczne sucho dosyć scienda donoszą; tu tylko te cirkumstancje z strony Pragi dodają, że 14 tysięcy Austrjaków blokują miasto, ale Francuzi odebrali nazad les postes, które koło miasta byli stracili, tudzież, że Maillebois złączył się z comte de Saxe i z Mr. Harcourt, komenderującemi 17-tu tysiącami, a książę Charles de Lorraine z Khevenhüllerem; że obie stronie ledwie nie w równych siłach znajdują się; że Francuzi nie chcą batalji, ale zmierzają ku Wiedniu; że król nasz z publikowanego traktatu swego z królową węgierską, którego tu żadnej kondycji nie słychać, niekontent; Anglja i Holandja tylko grożą i czynią des mouvements wojsk, niby ku Pays-Bas, ale jeszcze nie zaczynają hostilitates; Szwedzi mają być à la veille stracenia trzeciego tego roku fortecy, i że flota rosyjska nie może się wyguzdrać, aby wypłynąć na morze.

W Warszawie spodziewamy się wszyscy zgody między JWMć Panem a księciem, daj Boże, jak najpomyślniejszej.

Warszawa d. 27 września 1742.

(podpis).

Dopisek ks. Ignacego Konarskiego.

Zjechawszy tu z Góry po dość ciężkiej chorobie do JWMć Pani, pani grafowej Löwendahlowej, czynię sobie honor w tych kilku linjach upaść do nóg obojga JWPaństwa, donosząc, że ko-

misja moja złoczowska względem wiolencyj od studentów rigorosissime wszelaką formam juris i praw naszych zachowawszy, post personalia juramenta każdego z osobna, nic a nic implikowanych naszych w tę akcję nie znalazła, w czem gotowem zawsze uczynione produkować inkwizycje, jednak z inszych okazyj sufficientes na każdym innym extentae poenae; wszelako dochodzi mnie wiadomość, że z studentów ekskludowanych koniecznie jednego przyjacielskiego, a drugiego własnych dzieci inspektora chce tamtejszy pan gubernator utrzymać, dlaczego pewno i insi drugich grasantów powciskają.

Nr. 30. Do generała pijarów Józefa ab Angelo (Oliva).

Arch. w San Pantaleo, oryg.

Reverendissime Pater Generalis! Proximus dies annuus a felici Paternitatis Vestrae electione occasionem mihi praebet gratulandi tam auspicato progrediens ejus regimen, ut et fortuna actisque hujus anni maxime quaevis commoda et ornamenta iis qui consequentur *(anni)* polliceri nobis certe liceat. Deus duntaxat O. M., qui rebus nostris tam fuit propitius in te coelitus designando, sit in te nobis conservando clemens et facilis ad vota omnium. Pater provincialis, cum prope quingentis milibus passuum hinc absit verseturque in Russia in visitandis domibus nostris, non potuit citius respondere ad litteras Paternitatis Vestrae. Ille quidem plurimum mihi afflictus videtur eo quod putet a Paternitate Vestra non provinciae sed aliquorum ex provincia inquietudinem suae culpae adscribi; eum ego solor summa moderatione et justitia Paternitatis Vestrae atque hac praesertim ratione: notum esse bene Paternitati Vestrae patrem Ambrosium [1]) quem solus suus gravis morbus et vere paterna ac fraterna patris provincialis charitas, prudentia ac patientia iis eximet, quae alii similium seditionum auctores et fratrum fomentatores juste ac legitime toleraverint. Et istae enim aliquorum querimoniae, de quibus Paternitas Vestra in ultima sua epistola scribit, non alio e fonte pullulant, quam ex ejusdem patris Ambrosii incitamentis, cujus perplures litteras ad diversos scriptas, quibus eos excitat ad describendum, declamandumque praesens regimen, habet in manibus pater provincialis, qui jam sese resolverat ad convocandos omnes provinciae hujus superiores, ut inter eum seque dijudicarent in Domino. Sed consideratio tanti tamque vehementis morbi, quo pater Ambrosius saepius etiam affligitur, ejus potius ulteriorem in patientia tolerantiam suasit, si unquam hic cum eo agendi modus boni quidquam efficiet. Si ergo R. Paternitas Vestra, ut minime dubito, optat tranquillitatem et provinciae huic et sibi conciliare, eum petere dignetur fontem, qui quinquennio pie defuncti incom-

---

[1]) Ambroży Wąsowicz.

parabilis viri, patris Josephi a Jesu Maria provincialis, regimen summis amaritudinibus effecit et hominem innocentem (ut ipse moribundus palam ante hebdomadas aliquot mortem suam praecedentes saepius fatebatur [1]) misere confecit; qui [2]) me prope biennio, ut notum est Paternitati Vestrae, cruciavit; qui et praesentem magistratum torquere non cessat. Una patre et supremo moderatore digna vox hominem inquietum et Paternitati Vestrae melius etiam quam nobis notum sedabit. Pater provincialis vero nihil magis dolere — Paternitas Vestra, quaeso, credat — quam quod ob pacem provinciae utcumque conservandam durius aliquid viro isti s ribere negatur, qui tamen olim de provincia hac non inter postremos bene meruit utcumque tandem munus assistentis generalis gessit. Sed jam, ut verum fatear, Reverendissime Pater, vere pudet et piget homines aliis principiis imbutos et qui in oculis nedum suorum fratrum sed et totius Reipublicae non tam indecore versantur quique praeter vires, quas universas pro bono communi impendunt, vitam etiam et sanguinem libenter impenderent, monasticis his lassare tricis et ad ejusmodi cum accusationes tum excusationes cogi; in quo tamen doloris sensu non parum esse humanae imbecillitatis sentio, unde identidem id mihi cogito: a Providentia Divina hoc modo salubrum remedium curando, ut homines sumus, amori proprio nobis subministratum esse, quod, quamvis amarum, deglutiendum tamen patienter sit. Joseph ille a M. D. de quo Paternitas Vestra scribit ne privatur periculo famae committam paucis: homo talis est, quem leges civiles vivere non sinerent. Famae nostrae non ejus criminum hucusque ratio habita est. Ex epistola adm. reverendi patris Innocentii, quam ad verbum fide bona descriptam pater provincialis Paternitati Vestrae misit, facile intelligit Paternitas Vestra utrum, ut ait, per hypothesim an alieno sensu alienisque verbis usus sit: quid erit clarum, si haec obscura? Scripsit ipse et alias superrime patri provinciali litteras, quas ego eidem nec misi, nec mittere volo, nec unquam ostendam, nec enim scribenti, nec cui scriptae sunt, dignae sunt et responsum certissime provocarent: satis esset, si par. Sed jam rem hanc, ut plane sopitam auctoritate Paternitatis Vestrae, nemo suscitabit, nisi qui primus pacis esse turbator voluerit. Quin autem de calumniis semel tantum, quid minus permitti potest? Sed jam veteri illi, si sperare fas est, benevolentiae Paternitatis Vestrae me totum commendo.

Stanislaus a Sancto Laurentio.

Varsaviae 1 Maji 1743.

---

[1]) O. Józef Jastrzębski. [2]) Wąsowicz.

Nr. 31. Do Jana Tarły.

Zbiory niegdyś Konst. Podwysockiego, oryg.

Monseigneur. O elekcji marszałka trybunału litewskiego jeszcze tu nic nie może być pewnego, gdyż ta elekcja była we dwie niedziele po Wielkiejnocy po odejściu z Wilna ostatniej poczty, więc nie może tu być wiadomości, aże w piątek przyszły, to jest jutro. Fertur, że Sapiehowie, koadjutor i łowczy [1]), pogodzili się eo fine z Radziwiłłami i kapitulacje poczynili, że łowczy im szkodzić nie będzie. — Strony Słuczczyzny pretensji króla pruskiego dwa tu głoszą media: jedno, że ponieważ stara księżna jeszcze Domowi Nejburskiemu nie dodała dwóchkroć sto tysięcy talarów za dziedzictwo, książę Sulzbach wdaje się z królem pruskim na ugodzenie tej pretensji, która ma być zapłacona królowi pruskiemu z tych dwóchkroć sto tysięcy talarów, winnych jeszcze Domowi Nejburskiemu. Drudzy mówią, jako mi pan Klembocki, plenipotent radziwiłłowski, wczora powiedział, że król pruski, godząc się z naszym królem o Juliers et Bergue, ustępuje naszemu królowi pretensyj swoich na Słucko, i że Radziwiłłowie kontentniejsi są z tego drugiego sposobu. — JWpan wojewoda lubelski strony starania o marszałkostwo radomskie, gdzie już pojechał, deklaruje się, że elekcji nie chce puszczać na samo kryskowanie i na los, ale pogodzi się z jmp. starostą kazimierskim przed wniściem do izby, i albo on staroście, albo jemu starosta ustąpi. — Książę warmiński dosyć jest sollicitus o początki swojej funkcji, żeby jakiej zgryzoty nie miał, ile między temi dwoma konkurentami; jako dawno deklarował JWpanu wojewodzie lubelskiemu swoją kreskę, tak nieodmiennie jemu ją da: wojewodowie także chełmiński, pomorski, płocki, jeżeli będzie, kasztelan czerski, kijowski, deklarowali JWpanu wojewodzie, ale zdaje się, że byleby doprowadził do tego punktu, że być może obranym marszałkiem, ustąpi kazimierskiemu. Mnie książę warmiński ciągnie totis viribus do Radomia na kilka dni, ale nie mogę się rezolwować. Czartoryjscy cale nie interesują się za żadnym z konkurentów: odjeżdżając, oddali wizytę księciu wojewodzie krakowskiemu pierwsi, ce qui est de conséquence w warszawskich konjunkturach teraźniejszych. — Książę wojewoda krakowski ma jachać do Pragi, ale go podagra zatrzymała. — Od Szwecji Gołębiowski powiada, że inclinant na biskupa lubeckiego i do pokoju z Moskwą. — O dworze naszym, że znowu elle est refroidie z wiedeńskim, nie chcąc dawać sukursu, metu króla pruskiego, który tego nie chce. — On espère la présence de V. E. à Radom. JWM. Dobrodziejce najuniżeniej kłaniam i zostaję avec le plus *(profond?)* attachement, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant

Stanislas Konarski S. P.

A Vars. 1743, 9 mai.

---

[1]) Józef i Michał.

Nr. 32. Do generała pijarów Józefa ab Angelo (Oliva).

Arch. w San Panteleo, oryg.

Reverendissime Pater Generalis. Discessi nuper ipsemet Radomiam ad R. P. Ambrosium [1]) quaerendo modos eum conciliandi et sedandi. Visus mihi est, molestiarum quas perpessus sit, non parvarum turbarumque pertaesus, sancte spondere nolle se amplius et suam et provincialis et provinciae et optimi capitis totius ordinis nostri pacem turbare, nullamque se occasionem daturum convellendae tranquillitatis internae. Nihil quidem certius est, quam quod pater provincialis et quicumque nostrum nihil tale huic viro faciet quod ejus aut quieti aut dignitati sit contrarium futurum; imo animus nobis est eum quo poterimus modo in Domino demereri, dummodo ille stet suis promissis. Quare id in absentia patris provincialis qui adhuc in Volhynia, remota provincia, deget, defero R. P. Generali, ut perturbationibus provinciae hujus angi desinat; fortasse Providentia Divina perficiet, ut speramus, quod operari coepit. — Maneo cum profundissimo cultu

Stanislaus a S. Laurentio.

Varsoviae 1743, 22 Maji.

Nr. 33. Do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras., rp. 4069, oryg.

Monseigneur. Na przeszłotygodniowy mój list czekałem dyspozycji o pieniądze i wina, które z jakiemi statkami do góry idącemi, byle kupcy dali, łatwo się przesłaćby mogły. Jmć pani generałowa Löwendahlowa nie wątpię, że szerzej opisała sytuację swoją i męża swego; za kilka dni wyjeżdża stąd do Rewla albo po dzieci albo, jeżeli mężowi nie dadzą dymisji, o którą już prosił i na którą prośbę jeszcze mu nie odpowiedziano, to go się tam doczeka. Dwór nasz daje mu promocją u Rzeczypospolitej Weneckiej; lecz, że Szulemburg jeszcze żyje, a w wojsku weneckiem wyższej szarży nad generała lejtnanta niemasz, dlatego ani Löwendahl pójść niżej nie chce, ani Rzeczpospolita nic mu wyższego teraz dać nie może: pisał do Wenecji, aby mu bez pensji i bez aktualnej komendy dali prerogatywy feldmarszałkowskie aż do życia Szulemburga, na co jeszcze responsu nie ma. Danją zaś sobie pro ultima siti rezerwuje.

Gazety publiczne dosyć wyrażają, co tu wiemy dotąd o wygranej Austrjaków i Angielczyków nad Francuzami pod Szleygensztat, niedaleko Hanau in Palatinatu Rheni [2]). Partykularny pokój między cesarzem [3]) i królową węgierską confirmatur; o kondycjach nie wiemy. Szwedzi tudzież z Moskwą już w pokoju.

---

[1]) Ambroży Wąsowicz. [2]) Bitwa pod Dettingen. [3]) Karolem VII.

Biskupowi lubeckiemu ma być asekurowaną korona szwedzka, a Szwedom oddana Finlandja po rzekę Kimen. Naszego króla nie każą się nam spodziewać tego roku.

Jm. panny sakramentki deklarują bez woli i konsensu Wmć Pana Dobrodzieja nie wydawać panien marszałkówien [1]), tylko proszą, aby list od Wmć Pana Dobrodzieja miały. Co się stanie ze strony książęcia kardynała, czy da, czyli nie da konsensu, my się kontentować musimy, z nieskończoną jednak JWmć Panu Dobrodziejowi za deklarowaną łaskę obligacją. JWMci Dobrodziejce najgłębszy oddaję respekt i z równym zostaję, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

11 juillet 1743 w Warszawie.

Tego momentu stawając w Warszawie, ściskam i ja nogi WMPana Dobrodzieja, suplikując jako najuniżeniej o łaskawą rezolucją na list mój z Radomia, żebym wiedział, jak miarkować moje zwyczajne w tych czasach dyspozycje i odmiany subjectorum. JWM Państwa Dobrodziejstwa z serca kochający i najniższy sługa

X. Ign. Konarski, prowincjał.

Nr. 34. Do Jana Tarły.

Bibl. Jag. rps. 3612, kopja.

(Koniec r. 1744).

Monseigneur. Jako sam od dwóch niedziel nie wychodzę z izby dla ciężkiego bólu głowy zawrotów, dla których i pióra wziąć w rękę nie mogę, tak prosiłem tu już dwa razy do siebie jmci pana Mokranowskiego, aby on posłów w interesie WP. Dobrodzieja wypytał się, co obiecał i dać mi rezolucją przyszłego tygodnia. Podskarbstwa wendycja jeszcze haeret, bliższy niż dalszy zdaje się przecież jmpan wojewoda podlaski [2]) ofiarujący za nie 120.000 tynfów i 1.000 czerwonych złotych co rok, a pan Grabowski [3]) wczora dopiero odebrał przywilej na podskarbstwo. Za bytnością jmp. hetmana polnego spodziewamy się jakiego końca tego interesu, lubo, ut fertur, jmć ks. kanclerz i inni mocno się oponują. Odjazd Króla jedni in dubium vertunt dla niebezpiecznego wszędzie traktu, drudzy asserunt, że jest pro 12 praesentis ustanowiony. Fertur, że Sasi, oponując się przechodowi przez Łuzację pruskiemu garnizonowi, który z Pragi reterował się do Śląska, ludzi nagubili, a garnizon przeszedł. Królowej węgierskiej wojska część ma zimować koło Nissy: król pruski na 50.000 rekrutuje, jako głoszą. Pisano tu wiele kopji listów do

---

[1]) Mowa zapewne o córkach Scypiona marszałka nadw. lit. [2]) Karol Sedlnicki. [3]) Maciej Grabowski.

podpisu Królowi do panów i urzędników oznajmujących ekstraordynaryjny sejm w roku zaczynającym się, ale uniwersałów nie widać, ani czy te listy ekspedjowane będą, nie słychać. Prymasa dziś się tu spodziewają. — Strony interesu Opolskiej fundacji to pewna, Mci Dobrodzieju, że za te trzy rzeczy do fundacji istotnie należące, za erekcją, za beneplacitum apostolicum, bez którego się nie obejdzie, i za dokończenie murów prowincjał z mizernego grosza prowincji ani żadną miarą może, ani nie zmoże, ani nie powinien, ani nie będzie płacił, bo te rzeczy cale nad siły i możność naszą do fundacji zupełnie należą. Racz już, JWPan Dobrodziej, kiedy będziesz miał wolny czas, łaskawie i skutecznie te trzy rzeczy uspokoić, jakoś raczył już w Warszawie deklarować, że jeżeli o dwieście czerwonych idzie, to na beneplacitum dam. To jak będą te trzy artykuły uspokojone, więcej o nic JWP. Dobrodziejowi ksiądz prowincjał przykrzyć się nie będzie, ani o żadną ekspensę, chyba co od samej woli WP. Dobrodzieja dependować będzie. Ja z bratem razem dobroczynne stopy WP. Dobrodzieja ściskając, z najgłębszym zostaję respektem.

Dopisek ks. Ignacego.

Uścigając jeszcze wolny moment przed odejściem poczty, ściskam i ja sam nogi JWP. Dobrodzieja z jako największym respektem. Poprzysięgam coram Vivente in saecula i przed WPanem Dobrodziejem, że żadnego sposobu nie mam i mieć nie mogę na zastąpienie wyżej wyrażonych ekspens, więc jeżeli łaski WmPana Dobrodzieja nie będzie, et non accelerabis dokończenia intencji swojej na wymienionych artykułach, to my to już cale positive et finaliter za straconą rzecz mamy dla siebie, bardzo dobrze wiedząc, jakie już i teraz trudności zachodzą, któreby antevertere potrzeba, i które sama tylko księcia jmci kardynała przyjaźń dla WmPaństwa Dobrodziejstwa i dla nas dość dotąd łaskawe serce ułatwia, póki może. Ultra essentialia requisita od każdego fundatora łaski ja tu nie śmiałbym nigdy naprzykrzać się tak sollicite WmPanu Dobrodziejowi, ale póki affulget jakakolwiek w sprawiedliwości WmPana Dobrodzieja nadzieja, że wyrozumiesz łaskawie justissimis postulatis wysuszonego już i tak różnemi trudnościami prowincjała, jakże nie mam instare i donosić WmPanu Dobrodziejowi discrimen totius operis, jeżeli nie odrzucasz nas od łaski swojej? Względem zaś sumki, którą WmPan Dobrodziej wspominasz, jużem dał kilka razy dość naturalną i prostą WmPanu Dobrodziejowi ekspllikacją, że sterilem jej nie mogłem trzymać, kiedy koło Św. Jana i podobieństwa już nie było, dla opozycji *(luka)* loci ordinarii, żebyśmy byli mogli otrzymać tę fundacją z łaski WmPana Dobrodzieja nam deklarowaną, która dopiero in Septembri przeszłego roku w Opolu rezolwowana. Żebym zaś na ekspensa teraz kapitalik miał dzielić

i tracić, wiem, że jak nikomu tak i mnie sam WmPan Dobrodziej tegobyś nie pochwalił, ile że już go próżnującego w ręku swojem nie mam, ale jest dość dobrze lokowany. Suplikuję tedy dla tego samego Pana, którego WmPan Dobrodziej w dziele tem swojem szukasz pomnożenia chwały, abyś mię nie raczył in anxietate trzymać dalej, albo na ostatek, żebyśmy przynajmniej z honorem wyszli z tego, czego nas podobno i wola Pana Boga i WmPan Dobrodziej sądzisz niegodnemi.

X. Ign. Konarski.

Nr. 35. Do jednego z Lubomirskich.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069, oryg.

Księżna wojewodzina jest niezmiernie wyperswadowana o szczerym afekcie W. Ks. Mości ku sobie i synowi, lubo tu źli ludzie alarmują, ona jednak uspokaja się na dobroci tyle razy jej deklarowanej od W. Ks. Mości, z gotowością i obligacją służenia mu i doskonałego odwdzięczenia. Ja zaś mając zakaz od doktora i samę impossibilitatem pisania więcej dla zawrotów ciężkich głowy, z nieskończonym respektem zostaję. Monseigneur, de Votre Altesse très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

18 Mart. 1745 w Warszawie.

Nr. 36. Do Ignacego Konarskiego.

Bibl. Jagiell. rps. 3612, oryg. obcej ręki.

Mon très cher frère. Nihil est quod vehementius optem, quod magis anxie desiderem, quam ut hinc Opolium quantotius transportari possim, jam enim multa mihi hoc loci permolesta sunt. Castellana quidem, quamvis id maxime cuperem, ut comitetur, vix spes ulla est. Dicit se nec equos, nec vestes habere satis commodas, ut eo loci compareat. Hic vero de impensis quas mei causa facit nonnunquam loquitur: et revera morbus meus illi non parum constat, nec, ipsa indigens, ut video, sufficere potest. Quamobrem, si id fieri potest, enixe rogo, illustrissimus palatinus mittere huc pro me conducendo dignetur (si palatina est sana) clarissimum medicum suum Bendza mihique amicissimum. Iste quidem et melius in loco intelliget, utrum sine periculo vitae Opolium transportari possim, et, si fortasse judicaret eo me posse transferri, sique castellana me comitari nequiret, ille me securius tutiusque conduceret. Secus vero fere fieri nequit ut, castellana mecum proficisci nolente, committam me sine medico tam periculoso itineri, vero enim vix gressus aliquot intra cubiculum conficere valeo caputque mihi ita grave imminet ut, si volo ad fenestram gradi, sinciput et occiput manu aliena venae-

que colli fulciendae sint. Ideoque rheda russica pro me mittenda esset, ut decumbendo semper iter faciam, auriga quoque ut quam lentissime procedat, utifere triduum iter hinc Opolium futurum sit. Si ergo ill. palatinus dignabitur suum mandare medicum, quaeso quatenus die futura sabbati, id est 28-a vel 29-a Septembris Opolio moveat; altero die huc perventurus, ubi ipsemet, ut dixi, quo facto opus erit, facile discernet. Peto quoque ut ill. palatinus dignetur epistolam castellanae scribere eamque invitare, me autem ut omnino hinc discedam, dignetur adurgere. Exspecto itaque intra decem aut undecem dies ab hodierno, ut pro me mittatur. Varsaviam ad amicos scripsi; nondum mihi responsum est, spero tamen. Exspecto quoque hic Michałoscium nostrum [1]) Roma reducem, pro quo, ut et pro medicinis, Varsaviam misi, eumque diutius quam potero apud me retinebo. Responsum proximo die Martis a Paternitate Vestra exspecto, quo me, quod facturi estis, informare dignabitur. Vini gallici pro via peto aliquantum mittendum. Illustrissimo palatino brevibus respondeo [3]). Vale, à Dieu. — Tout à vous. — Proszę Mości Dobr. o kożucha (bom słyszał, że ich masz nadto) przysłanie mi tu dla mego woźnicy; zapłacę: i o baranków kupienie pod kontusz Kluczewskiemu, oddam pieniądze: zrobi to tam Jonasz, tylko mu Paternitas Vestra raczy rozkazać.

19 Novembris 1745.

O respons upraszam i czekam go we wtorek, abym wiedział, czy mam się spodziewać przysłania i gotować w drogę. — JW. jmć. pani kasztelanowa serdecznie kłania Paternitati Vestrae.

Nr. 37. Do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069, oryg.

Monseigneur. Jako JWm. Pan Dobrodziej raczyłeś był pisać do JW jejmości dobrodziejki, aby do Bociek zechciała jachać, tak JWmpan hetman polny koronny [4]), jm. pan podskarbi w. k. [5]) i obiedwie siostry: JWPani podskarbina [6]) i JWPani starościna [7]) obligowali mnie wczora, aby i JWjm pani wojewodzinej dobrodziejce i JWm panu Dobrodziejowi donieść, iż bytność JWm. pani wojewodziny w Boćkach jest bardzo potrzebna, i że JWpani podskarbina dała się z tym słyszeć, że jej wielce oczekiwa u siebie

Jakoż przed zaczęciem sprawy w Krakowie zdaje się essentialiter potrzebne wyrozumienie intencji w Boćkach; bo jak prędko

---

[1]) Sebastjan Michałowski. [2]) Ob. Przewodnik N. Lit. 1170. [3]) Odtąd własnoręcznie. [4]) Jan Kl. Branicki. [5]) Karol Sedlnicki. [6]) Z Branickich Sedlnicka. [7]) Marja z Branickich Lubomirska, starościna bolimowska.

w Krakowie stanęłaby sentencja in favorem rozwodu [1]) już druga, po sentencji biskupa poznańskiego, tak i w Rzymie za drugą seutencją conforme nie trudnieby o danie rozwodu, a tymczasem nic niemasz asekurowanego, i byleby przyśpieszony był rozwód, to w Boćkach może stanąć rezolucja cale votis JWmPana Dobrodzieja przeciwna: toć wprzód trzeba fundament mieć nadziei z Bociek, niż sprawę rozwodu tentować, bo jeżeli będzie dobra nadzieja na księcia starostę olsztyńskiego, to może przyśpieszyć rozwodu, jeżeli niepomyślna, to może przedłużyć rozwód w Krakowie, i czas dać dłuższy dalszej negocjacji. Dotychczas zaś cale nic fundamentalnego niemasz, gdyż i JWmpan hetman powiedział, że to z ust JWpani podskarbiny litewskiej słyszał tu, jadąc do Warszawy, że „córka moja może być cale szczęśliwa za podkomorzym“ [2]). Zatym w takowych jej sentymentach czy expedit rozwód accelerare, czy nie — trzeba wprzód wszelkich sposobów zażyć do determinowania jej in favorem JWpana starosty olsztyńskiego, czego nikt tak nie zrobi jako bytność WMpani wojewodziny dobrodziejki. Te refleksje i słowa jm. pana hetmana, podskarbiego i wszystkich. Jejmość zaś dobrodziejka czeka tylko ponownie woli JWm. pana Dobrodzieja, aby mogła stąd do Bociek jachać. Książę starosta jutro rano będzie u JWPana St. Séverin o rezolucją, jaką mieć może, i poszle ją JWPanu Dobrodziejowi. JWmPan Dobrodziej racz napisać do księcia kardynała i do jm. ks. oficjała, upraszając ich, żeby do tej sprawy i sentencji nie przystępowali, poko JWmPan Dobrodziej sam o to ich upraszać nie będziesz, bo tu łatwo w Krakowie przetrzymać, a w Rzymie cale non item. Doniosszy więc, co mam z rozkazu wyżej namienionych, nieodmiennej JWmPana oddając się protekcji, zostaję całym życiem i sercem, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

St. Konarski.

Varsovie 1746, 14 janvier.

Ja tu koresponduję z jm. panem Fabrycym do Krakowa strony tej sprawy.

Nr. 38. Do prymasa Krzysztofa Szembeka.

Bibl. Jag. rp. 201, kopja.

Lubo w ciężkim głowy mojej kalectwie prawie pod śmierci grozą zakazali mi medycy, abym się w żadne pisania i prace nie wdawał, atoli że wielkiego dzieła christianiae pacis, concordiae et tranquillitatis między panami przez WKsMci Dobrodzieja stabiliendae, nie widzę tempus nisi nunc, i że własną do czego opuścić konjunkturę i sposobnej czasu nie zażyć okazji jest to

---

[1]) Z Hieronimem Radziwiłłem; o tej sprawie ob. Matuszewicz I, 92, 140, 143, 145. [2]) Kazimierz Poniatowski.

jedno, co rzecz by największą zgubić: nocuit differre paratis. Zatym i niedolą moją teraźniejszą przemagając, z winną WKsMci Dobrodziejowi najgłębszą odemnie donieść weneracją i komunikować mu, jakim sposobem skutecznie możesz, kiedy raczyć będziesz WKsMć Dobr., et summum christianum ac primatiale opus pogodzenia JW. jmp. wojewody sandomierskiego z familjami, z któremi ma kłótnie i prawa, w kilku tych niedzielach perficere et obiicem sukcesów sejmowych i sejmikowych tollere i przyczynę tylu niesprawiedliwości w trybunałach znieść, ac sublata causa tysiączne złe malos effectus z tego źródła na ojczyznę wypływające odwrócić, pro gloria zaś immortali imienia swojego tegoż możesz WKsMć Dobr. z Boską pomocą dokazać, czego nieboszczyk ś. p., rzadkiej godności i rozumu pan, książę kardynał, prawdziwie serdecznie i bezprzestannie sobie życzył, co przez setne i listy i sposoby negocjować nigdy sine optato fructu nie ustawał, co WKsMci Boska rezerwowała destynacja, i że jmp. wojewoda WKsMć Dobrodzieja jak ojca cum summa opinione rarae virtutis i estymuje, i szanuje, i synowskim prawie kocha afektem i nikomu tak się nie da docilem, jako WKsMci rozkazom, zdaniom i perswazjom.

Przed śmiercią więc kochanej żony swojej jmci pani wojewodziny, gdy kapłani dysponowali ją do darowania wszelkich uraz nieprzyjaciołom, nietylko Bóg jej dał łaskę, że sama tysiącznemi prawdziwie chrześcijańskiemi aktami odpuszczenie to ze wszystkich zbudowaniem i przykładem oświadczyła, ale też dziwnie przenikającemi słowy i samego JW. wojewodę wielokroć razy exstimulabat, compellebat, cogebat, żeby jej dał deklaracją, jakoż dać ją musiał, że także ze swojej strony wszystkich nieprzyjaźni, zawziętości et vindictas poprzestanie; a jako teraz magna est velut mare afflictio et contritio ejus w niezmiernym w tych okolicznościach zostającego żalu, jako czuje, że go już tyle razy tetigit manus Domini, tak nie zdaje mi się tylko, ale re ipsa jest dysponowany przynajmniej w tym teraźniejszym stanie swoim ad dandas vinctas manus do zakończenia et odiorum et litium tak z książęty Czartoryjskiemi, jako z księciem Radziwiłłem, byle się znalazł, qui veuille battre ce fer, tant qu'il est chaud. Mam w Bogu ufność, że niewątpliwie WKsMć w tych kilku, jakom rzekł, tygodniach zakończysz to suspiratum opus, jeżeli raczyć będziesz wniść łaskawie w to, które krótko namienię, planum. 1-mo: Suplikuję WKsMci Dobr., abyś raczył łaskawie się determinować tu na akcie pogrzebowym 23 Maji naznaczonym, któryby się mógł dniem drugim i trzecim protrahi, choćby był zaczęty, gdyby była pewna nadzieja przybycia WKsMci Dobr. Wszak tu był nieboszczyk Eminentissimus ku samej śmierci i kilkanaście listów pisał do jmp. wojewody, obiecując mu wyraźnie i wielokroć razy, że na te zgody chciał in persona stawić się w Opolu, byleby go był jmp. wojewoda jaką zgody nadzieją do tego po-

ciągnął. Nie zdaje się więc nic przeciw wielkiemu prymasowskiemu dostojeństwu, żebyś teraz, uniżenie inwitowany będąc na pogrzeb od jmp. wojewody, raczył rezolwować się tu przybyć sub velo pogrzebu na pewne zgody i harmonje między panami pod powagą swoją ożywienie. Wszak bez tego słuchać tu było, że WKsMć masz aggredi podróż do Wielkiej Polski, toć kiedy zdrowie Jego, religji i Rzplitej tak potrzebne, pozwala, racz Panie bono fini alium finem magis salutarem praeferre, a przy tejże samej fatydze terminum ad quem et metam et objectum podróży odmienić. Jeżeliby zaś, waruj Boże, to była rzecz niepodobna, żebyś WKsMć tu nie sądził zjechać, to racz przynajmniej eo casu WKsMć napisać do Dworu, aby, kiedy zgody tych panów przed sejmem życzą, kto imieniem Najjaśn. Pana naznaczony był, żeby w tak sprzyjającej czasu konjunkturze, nad któren drugiego lepszego nie będzie, authoritate Pana wdał się mocno w te zgody: asekuruję, że teraz ze skutkiem mogliby destinare in casum impossibilitatis z osoby WKsMci na to opus księcia jmci przyszłego biskupa krakowskiego, żeby etiam per dignitatem et respectum personae strony łatwiej się miały ad media pacis. Ale tego taić nie mogę, że mi się zdaje jmp. wojewoda dla wielkiej swej opinji ze WKsMości tyle deferre, że przytomność Jego i medjacja zdaje mi się najłatwiejszy sposób. 2-do: Racz WKsMć Dobr. indilate dla krótkości czasu, a fortiter dla nakłonienia napisać do jmp. wojewody sandomirskiego i radzić mu omnimodis, żeby inwitujące listy do książąt Czartoryjskich, do księcia Radziwiłła, do jmp. wojewody mazowieckiego popisał, upraszając ich na pogrzeb należącej do nich nieboszczki jmci pani wojewodziny z Koreckich, w czym bylebyśmy mieli pochop z listu WKsMci do jmp. wojewody, żebyś mu dał tę radę, bierzemy to na siebie z księdzem Ignacym, bratem moim, że za pomocą Boską nieuchybnie do takowych listów jak najlepiej napisania niby ad semitam do przyszłej zgody prowadzić będziemy, azali da Bóg, wprowadzimy naszego wojewodę. Nie trzeba WKsMci Dobrodziejowi, panu wielkiego rozsądku i eksperjencji, egzagierować tego, jak ciężko jest i jak wiele kosztuje przyprowadzić którą stronę z zaciętych do uczynienia pierwszego ku sobie kroku. A toż, Mci Książę Dobrodzieju, byłby to niby ad instar primus passus do chrześcijańskiego prawdziwie chwalebnego i sławy godnego uczynku ze strony jmp. wojewody, ludzka ta i chrześcijańska w dobrych terminach, jakobyśmy sami tego z bratem dostrzegli, na ten akt chrześcijański inwitacja, i tak, jeżeli się mówić może, dolo caperemus tę stronę, któraby pierwsza przez listy korespondencją przyjacielską ab hoc actu religioso otworzyła, a tym samym trwające dotychczas odia et aversiones interlocutione listów zaczęłyby powoli cessare i uczyniłaby strona le premier pas, sans y penser. Do którego to passum jako teraz przy sukcesach wiem, żeby była bardzo trudna druga strona, tak też poprzysięgam WKsMci,

że nigdybyśmy się tego pierwszego kroku i od jmci pana wojewody sandomirskiego nie doczekali, gdyby nie w tych jego utrapienia okolicznościach, które są dla niego prawdziwie salutis momenta i na które jedne zapatrzywszy się, póki świeża jest jego rana i ból, bylebyś WKsMć raczył to mu najprzód radzić, podejmujemy się takowe na nim wykonać listy. Waruj Boże jednak wspomnieć mu to, żeby to był primus passus do zgody! niech go wprzód uczyni, a potym rzecz się sama pokaże, kto był pierwszy ad christianae actionis gloriam. A chociażby naostatek i na radę WKsMci i na nasze tu jak najusilniejsze, które będą być mogły starania, jmp. wojewoda nie chciał pisać tych listów do książąt, to rada ta zawsze dobra i chwalebna jest WKsMci, ani sobie improperabimus opuszczenie tak dobrej konjunktury nie zdaje się zaś, jeżeli P. Bóg WKsMci pobłogosławi, że rady Jego usłucha jmp. wojewoda i pierwszy napisze do książąt te listy, nie zdaje się, mówię, żeby książęta na takowe listy pięknie jmp. wojewodzie odpowiedzieć nie mieli i nie mieć się do rekoncyljacji, gdy będą potym od WKsMci do tego samego proszeni i stymulowani i gdy będą wiedzieli, że WKsMć raczysz sam być przytomny w Opolu, żeby i oni, albo przynajmniej którzy z nich na ten pogrzeb comparere nie raczyli, ile że koło Zielonych Świątek bez tego tu się książąt spodziewają w Puławach i Przybysławicach, mil kilka od Opola. Ale na ten czas, byle listy poprzedziły, byle raczyłeś tu być przytomny WKsMć na czas, byle blisko w tych krajach tu siebie byli, to in reliquo consilium resque locusque darent. 3-tio: Expediret, o co także jak najuniżeniej upraszam WKsMci Dobrodzieja, ba co i sam już zacząłeś arcychwalebnie czynić: abyś raczył WKsMć pisać wraz praeparatorias ad reconciliationem epistolas do wszystkich książąt, do jmp. pana wojewody mazowieckiego, do jmp. podkomorzego koronnego etc., teraz najprzód generalnemi reconciliationem życząc terminami, drugi raz zaś potym, kiedybym miał dać znać WKsMci Dobr., że jmp. wojewoda pisał do książąt, to byś znowu na ten czas raczył powtórzyć WKsMć Dobrodziej listy swoje do książąt, adurgendo i onych swemi mocnemi prośbami, żeby się tu w ten kraj circa 20 Maji zbliżyli i żeby być raczyli na pogrzebie swojej krewnej w Opolu. Dobrzeby bardzo, żebyś WKsMć Dobr. i do JKr. Mci nieodwłocznie napisał, upraszając pana, aby tak do książąt, jako też jmp. wojewody napisać raczył, mocno ich animując do zgody, ile że jmp. wojewoda sandomirski da okazją królowi do mienia od niego responsu, gdyż mu śmierć żony swojej w przyszłą niedzielę z respektem doniesie. 4-to. Aby zaś i rzecz sama de qua agitur trudności jakiej i niepodobieństwa doprowadzenia do końca tanti operis WKsMci non objiciat, to pewna Mci Książę Dobrodzieju, że tu bardziej de mera animorum et familiarum reconciliatione agitur i chrześcijańskie darowanie sobie krzywd i uraz niżeli o jaką jurystowską kombinacją. Zelus

pontificius, nie prawnych ludzi tu wybiegi potrzebne. Kombinacja o głowę zakazana jest prawem, jak mówi zawsze jmp. wojewoda sandomierski, ale jako dwie urazy ma jmp. wojewoda do książęcego Domu; jedna, że (jak mówi) pobudzili księcia jmci Radziwiłła do odstąpienia wcale w trybunale komplanacji, druga o zabicie jmp. wojewody lubelskiego, książęta też o słowa, o pisma etc. mają swoje offensas, tak to pewna jest, że przy inszych zobopólnym darowaniu uraz, lubo o głowę kombinować się przez prawo nie godzi, uraza jednak i zemsta o głowę darować się po chrześcijańsku zupełnie może i kłótni prawnych poprzestać się może, ile już po jakim takim dekrecie będą pewnie jakie między stronami in scripto z procesów kwietacje, asekuracje i tym podobne instrumenta; ale łatwo do tych przyjdzie, byle poprzedziła prawdziwa chrześcijańska rekoncyljacja, do której nie więcej, tylko Ducha Bożego, przez WKsMć do serc perorującego, potrzeba. O inszych targach de pretio sanguinis i podobnych podłościach nec nominetur: ,o to tylko Chrystusów rozkaz vade et reconciliare, śmierci przytomnej pamięć i miłość ojczyzny arbitrami i superarbitrami tej być zgody powinny. Najłaskawszego Pana łaskawość i rekoncyljowanych książąt przyjacielska usługa i promocja łatwo tarłowskiemu domowi w pozostałych żalach, honorów i zaszczytów w jednym Tarle straconych wynajdą sprawiedliwą rekompensę. — Zdaje mi się też rzecz niepodobna, znając moderacją i rozum wielki książąt, i jmp. wojewody mazowieckiego, żeby i oni do rekoncyljacji i zgody prawdziwej być nie mieli gotowi i onej sobie nie życzyli: rozumiem, że niewielka i dla nich korzyść po kilkakroć sto tysięcy co rok, co trybunał, może jeszcze przez kilka trybunałów, na co się tu było pewnie zaniosło, gdyby nie ta konjunktura, tracić i kłótliwe na ratuszach prowadzić życie, chociaż wiktoryzują, że z drugiej strony nie sypią, i chociażby pewni zawsze wygranych byli, jednak przecież zawsze jest pax innumeris potior triumphis, i niemniej na placu, jak in curia niezawsze certa sors vincendi, ile o głowę zabitą niezawsze fortuna eadem. Już to lat kilka, jak te odia et dissidia mutua lassant i książąt: gdyby nic inszego tylko sensus humanitatis, sił i zdrowia ludzkiego kondycja, to nie wątpię, że i oni od dalszych kłótni szczerze sobie życzą spoczynku. Dopieroż, kiedy et aeternae rationes na pomoc rozumowi przyjdą i nieszczęśliwe na ojczyznę z tych kłótni konsekwencje, że si aeterna odia mortales gerant, altus sepultas obruet gentes cinis, wątpić nie trzeba, że i te książęce strony WKsMć łatwe do rekoncyljacji znajdziesz, byleś tylko tempus opportunum praesens et hos dies salutis raczył arripere, a strony w ten kraj nieodwłocznie zebrać i sam przytomny, opus reconciliationis perfectae[1]) raczył operari. — Sił mi głowy dalej, ale nie szczerej woli i ochoty nie staje do do-

[1]) Może: per se tu.

pomożenia, ile godzi się pro modulo do tak zbawiennego dzieła: czekam, jeźli w czym zajść mię mogą, oraz z bratem moim WKsMci Dobrodzieja rozkazów, czekam perswadujących a mocnych do jmp. wojewody sandomirskiego listów, asekurując WKsMć Dobr., że tak sposobnego tempus non erit amplius, a niezdolną głowę pod nogi WKsMci Dobrodzieja składając, z najgłębszym zostaję respektem.

Nr. 39. Do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069, oryg.

Monseigneur. Jak tu było z początku ogłoszono, takem był napisał, że Monsieur le chevalier de Belleisle lieutenant-général, brat młodszy, sam tylko en allant reconnaître quelque poste, zginął, ale teraz cale, jak mamy pewną wiadomość constat, że 48 bataljonów francuskich atakowało l'Assiète zamek, położony entre Exelle [1]) et Fenestrelle, gdzie 11 bataljonów króla sardyńskiego garnizon trzymali. Francuzi cztery razy repoussés, między pięcią a sześcią tysięcy ludzi, compris plus de 300 officiers avec 21 colonels tués ou blessés, generałów dwóch lieutenants, Belleisle'a i Arnau, zgubili. Cała wina na zabitego Belleisle'a zwalona, że nie informowany dobrze o mocy garnizonu, który nie rachował sobie nad cztery bataljony, pośpieszył atak, gdy jeszcze prawa i lewa kolumny nie mogły się przez niepraktykowane góry przedrzeć. — Akcja ta a retardé et dérangé beaucoup des projets des Français we Włoszech, a z drugiej strony elle donne du relief au maréchal de Saxe, ennemi de Belleisle, et au comte de Löwendahl, któremu jednak Bergo [2]) lepiej się broni, niż która dotąd od początku wojny forteca, lubo już ją dużo nadrujnował par des boules rouges, et il espère d'y réussir malgré 15 mille d'alliés, qui sont à portée de donner du secours — on dit du côté de Majstryk [3]), que les alliés n'attendent que l'arrivée de 10 milles pour repasser la Meuse; to i tam spodziewają się nowej akcji. — Ja, avec ma santé tout à fait chancelante, nie spodziewając się chyba przez agitacją podróżną melioracji, czekam tylko od Prowidencji Boskiej i dobroci JWmPana Dobrodzieja quelque moyen pour pouvoir partir, gdyż król tutejszy ostatnią tylko niewdzięcznością, nie żadną nadzieją mnie karmi, lubo go i na JWmPana Dobrodzieja zasługi książę Ossoliński prosił, aby mi cokolwiek uczynił. Słyszemy tu z nieskończoną konsolacją, że JWmpani wojewodzina dobrodziejka [4]) w nadziei; nowina ta, coraz potwierdzona, nikomu na świecie większego solatium przynieść nie może, jako temu, który za największe w życiu szczęście miałby oglądać l'héritier d'un héros incomparable de notre patrie,

[1]) Exilles. [2]) Berg op Zoom. [3]) Maestricht. [4]) Zofja z Krasińskich Tarłowa.

24

et de son unique protecteur, i który jest avec le plus respectueux dévouement, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à Luneville, 1747 le 4 d'août.

Nr. 40. Do Jana Tarły.

Arch. Mieleszków Maliszkiewiczów, oryg.

Między niezliczonemi na długoletniem zdrowiu JWmć Pana szczęście ojczyzny pokładającemi wyperswadowany jestem, że nikt prawdziwszem sercem przy teraźniejszych świętach winszowania i wotów najdłuższych i szczęśliwszych lat JWJmć Panu nie pretenduje, jako ten, który całe życie osobliwą jego protekcją i ustawicznemi łaskami i dobrodziejstwami się zaszczyca, też same i JWJejmć Pani Wojewodzinie najuniżeńsze składając wota. — Królestwo zdrowi i czynią nam tu nadzieję, że się dwa lata w Polsce tą razą zabawić mają i że książęta Ksawer i Karol seront de ce voyage; on les plaint seulement de ce qu'ils ne seront pas logés commodément à Varsovie. — O następującym blisko przejściu Moskwy przez Polskę tu coraz bardziej confirmatur; podobno już i do Dworu się odezwali, ale positive jeszcze o tem nie wiem. O królu pruskim także tylko dyskursy pro et contra, że będzie onych w Polsce przyjmował, ale większa zdaje się opinja, że się mieszać nie będzie; ses desseins sont trop bien cachés pour que le public en puisse dire quelque chose de positif. — Mówią i to, że Moskwa zostanie w Morawie i Czechach, a stamtąd insze wojska do Brabancji ruszą, ile że 200 mil od moskiewskiej granicy do Brabancji zdają się de trop, żeby tam mogli na kampanję zdążyć. — Nuncjusz wyjeżdża na inkwizycję do Wrocławia de vita et moribus Schaffgotscha, ustanowionego biskupa. Malgré tous les efforts pour les contraindre, kapituła tamtejsza nie chciała go obrać administratorem in spiritualibus, ale mu oddała administrację in temporalibus, a obrała inszego pour les devoirs ecclésiastiques, co i król pruski nie dezaprobował. Papież mocny list napisał do tegoż Schaffgotscha, l'exortant à changer de conduite, który list podobał się królowi pruskiemu, et il l'a exorté de même, et a donné raison au pape; jednak insis:it o swoją nominację, etiam i o kapelusz na niego proponował już poseł pruski w Wiedniu tamecznemu nuncjuszowi. — Biskupi viciniores i nasz książę prymas nie wiem ex qua notitia dali mu testimonia de vita emendata do Rzymu, ale krakowski nasz nie chciał, zakony zaś i communitates wrocławskie dały także favorabilia testimonia, i rzadko kiedy in historia który nominat miał tyle obrotów. — Z strony metropolity naszego dwór pozwala na jmć ks. Hrebnickiego, godnego prałata, którego zna-

łem w Rzymie, ea conditione, żeby odstąpił od elekcji; jakoż odstępuje, i dwór Rzymski deklaruje, że non vigore electionis, ale nominationis wyda mu ekspedycję. Nuncjuszowi przysłano tu bilet papieski do Albaniego pisany, où le pape accepte cet expédient, i że na przyszłe czasy więcej o to trudności nie będzie, a bazylianom zostawują tylko tytuł recommendationis cum plena potestate królowi przyjąć od nich albo nie przyjąć rekomendację. — Z Francji coś piszą, że Löwendahl ma komenderować we Włoszech, Monsieur zaś Belleisle ma być employé à Aix la Chapelle; mais ce ne sont que des conjectures jusqu'ici. — Bouffle-rowa, la dominante dworu lunewilskiego, na całą zimę odjechała do Paryża z wielkim umartwieniem du septuagénaire. Orlik dobrze się ożenił i ma pozwolenie erygowania regimentu. Poczta odchodzi, a ja, nogi JWJmć Pana ściskając, zostaję, Monseigneur, de Votre Excellence.

(podpis).

Drezno, 23 grudnia 1747.

Nr. 41. Do generała pijarów Augustyna Delbecchio.

według kopji pióra ks. Kálmana.

(Warszawa, 14 sierpnia 1748).

Benedicite Reverendissime Pater Generalis! Quam mihi dignus Paternitatis Vestrae antecessor pater Didicus, vicarius generalis, sponte obtulerat, cum me Romam invitasset, facultatem hanc modo a Paternitate Vestra cum profunda debitaque veneratione peto, ut cum fratre meo patre Ignatio, ex-provinciali, ad Urbem proficisci possim et veterem erga me Paternitatis Vestrae benevolentiam aut renovare aut confirmare. Praeter complures graves hujus mei consilii rationes, quas Paternitati Vestrae oretenus potius proferre quam scribere mihi expedit, est et causa sanitatis meae, quae judicio medicorum aliter restabiliri nequeat, quorum jussu jam alia longiora extra patriam confeci itinera.

Spero igitur et exspecto facilem benignumque Paternitatis Vestrae consensum...

Stanislaus Konarski.

Nr. 42. Do adwokata Scaramucci'ego.

Jak wyżej.

(Warszawa, 14 sierpnia 1748).

Illustrissime Domine. Frater meus Ignatius ex-provincialis scripsit copiosam epistolam ad reverendissimum Paulinum, assistentem generalem, ex quibus litteris, dum eas Tibi communicabit, plane intelliges, quid a Te, Illustrissime Domine, pro veteri mea in Te fiducia ac veneratione, et ego et provincia nostra exposcit. Idem Tibi et illustr. dominus Fabricius, mihi amicissimus, fusius

24*

perscribit, quid a Te exoptemus. Rem Te omnem in secreto servaturum, necessitatemque secreti nosse Te minime dubito. Memini summae Tuae prudentiae, doctrinae, suavitatis, qua aliquo tempore Romae fueram perfruitus; horum reminiscentia facile mihi persuadeo nemini melius nos res nostras posse concredere. Vale, memor antiqui verique amici, qui tuus est simul servus

Stanislaus Konarski.

Nr. 43. Do Paulina Chelucci'ego.

Przypisek ręką S. K. do listu Ign. K. pod adresem P. Chelucciego, jak wyżej.

(Warszawa, d. 14 sierpnia 1748).

Ne verbis morer, paucis utor; cum de meo erga Te animo, singulari Tui amore et de mea beneficiorum a te acceptorum memoria satis Tibi constet, rebus in epistola fratris mei et libello perscriptis nihil est quod addam, tuum dumtaxat praesidium provinciae nobisque imploro. Facile et reverendissimum Cajetanum assistentem generalem, cui ego summam venerationem et obsequia mea testata esse cupio, adduces ut tecum causae nostrae sit propitius. Facultatem Romam accedendi et ego cum fratre meo peto a Generali, qui, ut opinor, volet eam fortasse differre, donec a provinciali nostro, cui procul dubio scribet, responsum acceperit. Sed Te atque Tecum patrem Cajetanum vehementer oro, curetis moras omnes qua via poteritis praescindere hancque nobis licentiam maturius absque his quae injustae essent dilationibus, etiam aliunde, si opus erit, obtinere ac transmittere. Ita et provinciae nostrae rebus, et rationibus nostris, et ardentissimo te amplectendi venerandique desiderio meo consultum bene erit.

Vale...

Stanislaus Konarski.

Nr. 44. Do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069.

Monseigneur. Przed odebraną wiadomością w Warszawie, żeś się już Jaśnie Wielmożny Wć Pan Dobrodziej ruszył z Medyki na Podole, wyjechałem z Warszawy pełen nadziei, że gdzie przejmę drogę, i w Sokalu albo we Lwowie będę miał honor ściśnienia nóg Jego pańskich: teraz i oddalenie się Jego z tamtego kraju, i moje częste i bardzo ciężkie, które w drodze cierpię des vertiges de tête paroksyzmy, opóźniają mi to upragnione solatium. Więc nie mając żadnego inszego sposobu dalszej drogi, uprosiłem księdza Ignacego, brata mego, aby mię ku Sokalowi albo Lwowu podwiózł. Wyjeżdżamy tedy z Opola w poniedziałek przyszły, da Bóg, to jest die decima currentis na Lublin, gdzie z doktorem widzieć się muszę, we Lwowie zaś wyglądać będę infinitis desideriis JWWć Pana Dobrodzieja przybycia, gdyż dla

sejmiku gospodarskiego warszawskiego pro prima Julii trzeba mi się znajdować w Warszawie, gdzie mi subsidium na fabrykę z czopowego wielu ziemianów przytomnemu obiecują [1]. — Je porte à V. E. un paquet de lettres de la Cour de Versailles, je n'ai pas voulu les risquer par la poste, et j'ai voulu être a portée de faire des réponses nécessaires sur le champ, comme V. E. ordonnera. On accorde à V. E. quatre mille ducats de pension annuelle, et Mr Castéra oblige au secret; suplikuję tedy Jaśnie Wielmożnemu WPanu Dobrodziejowi, abyś mi raczył kazać do Lwowa oznajmić, czy przed św. Janem, jak tu tuszą, mogę mieć upragnione szczęście widzenia JW. WćPana Dobrodzieja; będę czekał tej wiadomości pod kopertą jmpana Garaniego. A teraz najuniżeńszy Jaśnie Wielmożnej Jmci Dobrodziejce przyłączając respekt, j'ai l'honneur d'être avec un attachement et une vénération infinie, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

W Opolu, die 8 Junii 1749.

Osobnym listem nie chcąc inkommodować JWWM Pana Dobrodzieja, łączę i ja tu razem najniższą moją do nóg obojga WMPaństwa Dobrodziejstwa submisję. — Z Radomia wiem zapewne, że jmp. major [2] obszernie WMPanu Dobrodziejowi opisuje wszystko, j'épargne donc la peine à Votre Excellence de longue lecture du même détail. Jest, prawda, dosyć przyjaciół, ale i z tych wiele się znajduje des ambigus, dlatego prawdziwie przywiązanych zdało się, aby ile możności evitare kontrowersyj partium i indukt takich, jakich złe gęby są capaces ad permovendum sędziów do niepomyślnych judykatów. Materje Szyndlerowskie bardzo się wszystkim najżyczliwszym zdało, żeby je było oddać, ponieważ żadną asekuracją nie chciała się strona kontentować, ale że jmć p. Złobecka nie ma żadnej dyspozycji do wydania ich, więc, jak się tam z tym obróci jmp. major, nie wiem. Tu po wyjeździe moim z Radomia, już dwa razy po nie przyjechał, summum periculum dla wszystkich spraw, jeżeli wydane nie miałyby być albo in instanti zapłacone, wyrażając. — Dyrektorem wojska stanął jmp. Dunin po długiej lukcie jmp. starosty oświecimskiego za swoim siostrzeńcem jmp. Michałowskim. Wojsko bez mała historji jakiej nie zrobi z jmp. Bromirskim, komisarzem, o okrutne zbicie bezbronnego na ulicy jmp. Żółtowskiego, towarzysza jmp. kuchmistrza. — Podkomorzemu koronnemu summam activitatem przyznają wszyscy etiam minus faventes, akomoduje się niezmiernie i wojsku, sprawy ich mordicus i szczęśliwie utrzymując. Upadam zatym jak najuniżeniej do nóg Pańskich

X. Ign. Konarski.

---

[1] Por. wyżej, str. 151. [2] Zapewne Cieszkowski.

Nr. 45. Do papieża Benedykta XIV.

Odpis ks. Kálmana.

(1750).

Beatissime Pater. Humillimi oratores cum pedum Beatitudinis Vestrae osculis Sanctitati Vestrae supplicant, ut juxta porrectas ad thronum Apostolicum Serenissimi Regis Poloniae D. N. C. preces, quas dominus protector Regni Poloniae Sanctitati Vestrae praesentavit, visitatorem Apostolicum Cyprianum Komorowski e clericis regularibus Schol. Piar., rectorem cracoviensem, virum dignum, probum et prudentem, fratrem primatis Regni, Polonae Scholarum Piarum Provinciae benignissime concedere dignetur. Bene perspexit Sua Majestas optimus piissimusque princeps, quam ad reddendum hoc in Polonia institutum Ecclesiae Regnoque suo utilius necessarium sit multa tam in regimine illius interno quam in methodo instituendorum magistrorum, educandae juventutis tradendarumque ad normam Romanam bonarum artium ac scientiarum melius atque solidius ordinari, quamque ad id faciendum auctoritate Visitationis Apostolicae opus sit. — Cum itaque congregatio provincialis, seu capitulum hujus provinciae, immineat, in eoque tam omnes superiores ad regendam provinciam, domus et collegia idonei eligendi sint, quam tractandum de quam optimis instituti hujus exercendi modis, sub visitatore Apostolico, congregationis hujusmodi praeside ejusque et prudenti directione et concessa a Sanctitate Vestra authoritate, haec omnia tum facilius successura, tum solidius perpetuoque duratura procul dubio sperantur. Unde instantissimis fratrum suorum clericorum regularium Schol. Piar. Serenissimo Regi in Polonia exhibitis, a Sua vero Majestate ope et sollicita commendatione regia apud S. Sedem suffultis et expositis pro obtinendo a Sanctitate Vestra praedicto visitatore Apostolico supplicationibus, suas quoque supplices et devotissimas preces audent conjungere oratores, optime rerum in sua provincia gnari et periti, et de summa visitatoris Apostolici necessitate undequaque persuasi, hoc quippe solo modo efficaci hacque suprema et clementissima Sanctitatis Vestrae providentia et institutum eorum religioni ac Patriae magis reddi utilius et internum regimen disciplinamque emendari et religiosissimo principi Regi Suo ac Reipublicae istud maxime commendari posse arbitrantur...

Ignatius et Stanislaus Konarski.

Nr. 46. Do Jana Klemensa Branickiego.

Zbiory niegdyś Zygmunta Glogera w Jeżewie, oryg.

Po nieopłakanej nigdy dla nas śmierci ś. p. nieboszczyka wojewody sandomirskiego, JWm. Pana Dobrodzieja do zgonu przyjaciela, a naszego ojca prawie i fundatora rezydencji Opol-

skiej, wraz z ś. p. nieboszczką jejmcią panią wojewodziną, wiemy dobrze, że naturalnie teraz przyjść musi do jakiejś z jaśnie wielmożnemi sukcesorami kombinacji o summy po tejże ś. p. nieboszczce jejmci dobrodziejce, fundatorce naszej do prześwietnego domu JWPana Dobrodzieja jure successivo, exstincta advitalitate należące. Wie razem cała Polska, że ta sama pobożna pani, kongregacji naszej partykularna zawsze protektorka, łaskawością, afektem i różnemi dobroczynnemi deklaracjami skutecznej pomocy swojej najbardziej nas determinowała po dziesięciu lat prawie od uczynionej nam pierwszy raz propozycji do akceptowania dość szczupłej w sobie samej tej w Opolu fundacji, gdzie na ostatek et domum aeternitatis dla siebie naznaczyła. Wiadomo także bardzo wielu, a osobliwie jmci panu Darewskiemu, jeszcze natenczas w trybunale stawającemu, i jmci panu Latalskiemu, regentowi radomskiemu (bo ich zażywała do tego), jako swojej własnej Branickich fortuny qua dwadzieścia tysięcy zapisać nam chciała, gdyby był ś. p. nieboszczyk wojewoda nie uczynił trudności, że pod władzą siebie, żyjącego męża, nie zdało mu się zgadzać z honorem jego, aby była żona jakąkolwiek fortuny swojej czyniła dyspozycją.

Constat i to wszystkim prawie, jako wszystkie mobilia swoje, które dość już długim zażywaniem nadszarzane są teraz, destinowała na ozdobę kościoła i insuper tysiąc czerwonych złotych gotowizny oddawała przed śmiercią swoją do rąk moich, gdybym je był chciał bez wiadomości ś. p. nieboszczyka jegomości akceptować, i jako potym, i sama, i przez spowiedników, osobliwie jmci ks. Zabilskiego jezuitę, usilnie obligowała nieboszczyka wojewodę, aby mi były bez zawodu do kościoła oddane. — Uciekamy się tedy w tym wszystkim — rozumiem, że in tempore opportuno — do łaski JWm. Pana Dobrodzieja teraz, suplikując na wrodzoną wspaniałość i sprawiedliwość Pańkiego serca Jego, abyś te słuszne nasze ekspostulacje dobrotliwie wysłuchać raczył, i w tej cząstce narzeczonej od krwi swojej na chwałę Boską i wieczną pamiątkę swoją ubogim szkodować nie dopuścił sługom Boskim; ile, że po tak możnej, zacnej i świątobliwej fundatorce, prócz letkiego opatrzenia zakrystji, żadnej inszej cale tam niemasz, serc naszych ekscypowawszy wdzięczność za dobrą wolą i łaskawe intencje, któreśmy znali zawsze, które nas przywiązały do miejsca i któremi się zaszczycamy. — Wszak, dobrotliwy, rozsądny i łaskawy Panie, nic ekstraordynaryjnego w tej najniższej naszej nie proponujemy suplice, łaski szukając, jeżeli ją sądził Bóg według szczerych pobożnych fundatorki intencyj mieć dla nas akordowaną. Przecież zaś i zwłoki śmiertelne tak kochanej zawsze od JWm. Pana Dobrodzieja i całej familji siostry, a Pani naszej, na całą wieczność na tym miejscu w ręku naszych złożone, godne nam się zdadzą pamiątki takiej, żeby i w potomne czasy wiedzieli, co tam po nas nastąpią, żeśmy tak znaczną dystyngwowaną i ła-

skawą mieli fundatorkę. — Racz zatym, Miłościwy Panie, według zwykłej dobroci swojej wysłuchać i akceptować łaskawie pokorną do nóg swoich suplikę; racz pamiętać przy kombinacji i upewnić naszą ufność w Pańskim sercu swoim; a kiedy wypełnisz za ś. p. nieboszczkę panią, co przy szczerych pobożnych intencjach swoich wszystkich uczynić sama nie uścignęła, Bóg dobrotliwy nadgrodzi JWm. Panu Dobrodziejowi świadczoną dobroczynność i łatwość błogosławieństwem swoim i długim w późne lata zdrowiem, o które my Go błagać nigdy nie przestaniemy, aby oboje JWm. Państwo Dobrodziejstwo jak najczerstwiejszych przy wszelkich pomyślnych sukcesach konserwował. JWm. Pana Dobrodzieja najniżsi słudzy

XX. Ignacy i Stanisław Konarscy.

W Rzymie 7-ma Februarii 1750.

Nr. 47. Do Pawła Benoego, kaszt. warszawskiego.

Arch. bursztyńskie w Ossolineum, oryg.

Monseigneur. Miałem sobie za upragnione i partykularne szczęście, tak oddać winny mój respekt JW. jmci pani kasztelanowej Dobr., której i teraz najuniżeńszą moją prezentuję submisję; jako i poznać tego prawdziwego anioła, jedyną ale sprawiedliwą dziadowskiego pociechę serca, ukochanemu jakiemu szczególniej od Boga, i dystyngwowanemu w ojczyźnie mężowi destynowaną szczęśliwość, i admirować choć na krótki czas kreaturę tę nad lata doskonałą, que vous ne me défendrez pas d'aimer malgré toute votre jalousie. Et en commençant par les présents, je lui envoie les six tomes de l'abbé Lengleis de Fresnoy, mais vous en payerez l'écho, Monseigneur, et vous ordonnerez à votre correspondant de payer 24 tynfs pour les livres et 14 tynfs pour la reliure. Il faut que la beauté de l'esprit, quoique déjà très beau et très charmant, réponde à son dehors. — Strony sumy od jmci ks. sufragana, dałby Pan Bóg, żebyś ją JW. Wmć Pan Dobr. wymówił, całem sercem i na wiek porzuciłbym ją w ręku WMć Pana, ale on o niej nie myśli, inszym to jakimś ma być sposobem, i nie wiem kiedy. Ma tam mieć na Trzy Króle i mój synowiec koło sta czterdzieści tysięcy, winszowałbym mu, żeby wpadł w ręce Wmć Pana, którego nieodmiennej łasce i dobroci oddając się, z nieskończonym zostaję respektem, Monseigneur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski de Pieuses Écoles.

Dat. 10 Novembris 1751-mo z Warszawy.

Nr. 48. Do Macieja Starzeńskiego starosty brańskiego (?).

Oryg. w Arch. w Rosi, odpis K. Króla.

Monsieur, Kochany Dobrodzieju. Nie wątpię o statecznie zawsze dobrym i przywiązanym WMPana sercu do imienia i krwi tarłowskiej: upraszam tedy WMPana, abyś pokazał kopię tego listu jmp. obersztelеutnanta Tarła, pisanego z domu tu do Warszawy do jmp. Wolskiego, l'homme d'affaires ojca swego, z którego listu patet, że mu go ojciec dyktował i przymusił go tak pisać; żeby tedy JW. jmć pan hetman, protektor jego najosobliwszy, nie rozumiał, żeby z siebie i dobrowolnie jmć pan obersztelеutnant te chimery do niego ważył się pisać, i żeby z listu przez ojca wymuszonego i przez jmp. obersztelеutnanta JW. jmci Dobrodziejowi przysłanego, żadnej do niego nie raczył mieć urazy, a naostatek i do ojca, którego chimery i z strony tego syna dyspozycje bardziej kompasji pańskiej niż gniewu są warte. Ja się boję, aby kochanemu panu Kazimierzowi ta ojcowska fantazja głowy i zdrowia nie zgryzła i tęschnica w domu żeby mu mózgu nie nadweręzyła. Zdałoby się dla zachowania tak pięknego kawalera i wydobycia go z tej niewoli, żeby raczył jeszcze JW. jmć pan hetman dobrodziej jak najmocniejszy po ojcowsku list napisać do jmp. starosty goszczyńskiego ojca, a synowi mocny replikować ordynans tymczasem na jaką usługę do Kamieńca lub Latyczewa, a potym stamtąd, jak z oczu ojcowskich umknie się, kazać mu jak najprędzej do siebie przyjachać. Upraszam WMPana, abyś z wyrażeniem najgłębszego odemnie respektu JW. jmci p. hetmanowi, panu i dobr. mojemu, proponował ten sposób wyratowania ze Zbrzezia jmci pana obersztelеutnanta, który nieskończoną i panu wielką i WPanu za dopomożenie mieć będzie obligacją. A ja z nim zostając całym sercem z winną weneracją WMPana Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski.

Nr. 49. Do Stanisława Świdzińskiego wojew. bracławskiego.

Bibl. Ord. Kras., rp. 4072 oryg.

Monseigneur. Nic mnie tak nie trapi w życiu, jako te listy jmci pana Aleksandra Dziulego, który do mnie te kazanie Bourdalowe coraz adresuje, jakbym ja jego fortunę miał w ręku, albo do mnie należało windykować mu intraty: widzę, że ma rację narzekania, kiedy nic nie bierze od znacznych sum. JW. Pan Dobrodziej racz przeczytać te jego treny, bo tam jest potrzebna eksplikacja interesów jego, a racz i mnie nauczyć, co mu mam odpisać i jego uspokoić. Je baise vos mains, Monsieur, de Votre Excellence très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

5 Novembris (1755).

Nr. 50. Do kardynała Bernisa.

Oryg. w Bibl. Ord. Kras.[1]).

Monseigneur. Je dois mes respectueux remerciements à Votre Grandeur sur la généreuse déclaration de me faire payer au mois de novembre mille francs d'arrérage, que j'attends de sa grâce, et je lui en aurai beaucoup d'obligation. — Nous partageons ici avec tous les bons Français la plus sensible douleur dont nous sommes pénétrés du malheur arrivé au meilleur des Rois. L'état, dont on nous assure, de sa santé nous console infiniment. Mais il y a un certain bruit sourd que la seule malignité tâche de repandre, qui jette de l'amertume sur nos coeurs. La malice des religionnaires veut faire accroire, que ce coup vient des ècclesiastiques. Les lettres particulières de Paris et les gazettiers hollandais fournissent des traits continuels, pour établir ce soupçon. On n'attribue l'attentat qu'au seul fanatisme de religion. Catholique ou janseniste, n'importe, il leur suffit de débiter que l'assassin n'a été suborné que par les prêtres. — Nous ne soupçonnons point que ce malheureux fût suborné par quelque magistrat; nous en avons une trop haute idée pour pouvoir même penser qu'aucun des membres du parlement fût capable d'un pareil crime. Mais, pour dire vrai, il nous parait plus naturel de penser, que l'action de ce scélérat est plutôt l'effet de tant d'écrits envenimés contre le Roi et contre le gouvernement, tendants directement à mécontenter le peuple contre son maître, comme oppresseur des lois, qui impose le joug de l'esclavage à la nation et qui suce le sang de ses sujets par des impôts insupportables. Nos pays sont inondés de telles représentations, qui nous saisissent d'effroi, nés dans une nation libre, où tout le Sénat et toute la noblesse ensemble n'oseraient jamais de dire, d'écrire, de publier, de mettre dans le gazettes la centième partie de ces expressions si injurieuses au Roi. Et que faut-il d'avantage pour tourner la cervelle de quelque scélérat? Faut-il ici chercher le fanatisme de religion? Comme si tant d'empereurs et de rois qui ne méritaient rien moins que de tels coups n'eussent été massacrés sans que la religion y fût mêlée en aucune façon, et comme si le fanatisme ne saurait avoir sa source aussi bien dans l'amour déraisonnable et outré d'une liberté mal entendue, que dans l'amour d'une religion mal prise. — On aurait envie ici, et même il y aurait une véritable nécessité de désabuser les peuples par quelque écrit de ces préventions que les impies s'efforcent à leur forger dans cette malheureuse conjoncture, mais nous attendons cela de la plume de quelque bon et zélé écclésiastique français, cette matière ne pouvant pas être traitée si solidement dans un pays si éloigné que le notre. Plût au Ciel, que cette pensée vient dans l'esprit de quelque bon patriote et

[1]) List ten może nie został wysłany, albo wysłany po przepisaniu na nowo.

zélé pour l'Église. Il n'y a rien à doûter que les athées et les déistes tâcheront et feront tout leur possible pour rejeter, comme ils commencent déjà, ce crime sur la religion et de faire perpétuer dans l'histoire ce soupçon, si l'on ne leur ferme pas la bouche. — Votre Grandeur me pardonnera la liberté, que j'ai pris de m'être déchargé de la sensibilité dont nous sommes ici tous pénétrés des calomnies atroces que les ennemis de l'Église osent semer contre elle; et Elle voudra bien me continuer les bontés auxquelles je me recommande très instamment et suis avec le plus profond respect, Monseigneur de Votre Grandeur le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski
de la Congr. des Pieuses Écoles.

à Varsovie ce 29 janvier 1757.

On nous confirme deux fois cette relation, que ce malheureux d'abord avait dit ces paroles: si le roi avait fait couper les têtes de trois ou quatre évêques, ce malheur ne lui serait pas arrivé. Ces mots justifient assez s'il était suborné par les ecclésiastiques ou par les catholiques.

Nr. 51. Do jednego z Ożarowskich [1]).

Oryg. w Bibl. Ord. Kras.

Monseigneur. Miałem honor opowiedzieć JW. jejmci pani oboźnej [2]), cośmy wczora mówili strony uspokojenia jej dożywocia; nie odbiega od uczynionej propozycji; o siedmioletniej intracie wspominała, ale rozumiem, że JW. WMć Pan Dobr. i WJmć pan pułkownik [3]) nie będziecie mieli wielkiej z nią trudności, żeby spadła na proponowane od WMć Panów przezemnie pretium, tylko chce za ustąpienie tej tu włości i stu tysięcy, tak generalnego i zupełnego kwitu ze wszystkiego, aby nikt nigdy z żadnych sukcesorów, ani jakichkolwiek, jeżeliby się odkryli czy teraz, czy kiedykolwiek, dłużników, jej inkwietować nie mógł o najmniejszą rzecz ze wszelkich pozostałości, żeby tudzież niewątpliwy sposób był opatrzony przez zapisaną jak najlepszą od WJ. jmci pana pułkownika ewikcją przeciw wszelkim od sióstr pretensjom. — O tysiącu zaś czerwonych złt. dla jmci pana Sulerzyskiego, jeżeli przyjdzie do ustąpienia z dożywocia, wiedzieć cale nie chce, i naturalnie tak się eksplikuje, że jeżeli czyniła nadzieję tego tysiąca czerwonych złt., to jej ani mogła czynić, ani czyniła w inszy sposób, tylko że z pod dożywocia miała ustąpić na interes jmci pana Sulerzyskiego i wypuścić tysiąc czerwonych złt. za to nie inaczej, tylko za kwitem WJ. jmci pana Błędowskiego pułkownika,

---

[1]) Przypuszczalnie do Tomasza O., opiekuna dzieci po Jerzym, albo do Bogusława Bobrownickiego. [2]) Urszula z Przebendowskich Ożarowska druga żona oboźnego. [3]) Zapewne Piotr Ożarowski, syn pierwszej żony Jerzego, Konstancji z Bobrownickich.

i za jego z sobą grodowną tranzakcją, której to jej deklaracji świadek jest samże jmć pan pułkownik, i samże jmć pan Sulerzyski, któremu mówiła, aby się postarał w tym punkcie o łaskę jmci pana pułkownika, żeby ten z tysiąca cz. zł. z pod dożywocia wypuszczonego siebie jak panią dożywotnią kwitował. W teraźniejszej zaś już okoliczności, jeżeli przyjdzie do pozbycia się i ustąpienia dożywocia, to oczywista rzecz jest, że ani mieć będzie skąd, ani powinna dawać tego tysiąca czerw. złt. ani racji żadnej nie ma, mając swoje insze potrzeby. — Jeżeli więc ustąpi z dożywocia, to kwestji więcej niemasz o tym tysiącu czerw. złt., jeżeli zaś nie przyjdzie do ustąpienia dożywocia, to, jak deklarowała, tak deklaruje wyżej wyrażonym przez nią jmci panu pułkownikowi i jmci panu Sulerzyskiemu sposobem wypuścić z pod dożywocia przerzeczony tysiąc cz. zł. Na co, zda mi się, że niemasz nic mówić. — O czym inakszym sposobem, żeby już żadnej kwestji nie było, i żeby przeciwko WJ. jmci panu pułkownikowi afekt swój pokazała, gdym JW. jejmci Dobrodziejce namienił interes o Dusznikach, tak jakeś mi go JW. WMPan Dobrodziej wczora wyeksplikował, po niektórych trudnościach zezwoliła na to, że w sumie stu tysięcy wyżej wyrażonej, Duszniki cale mieścić się nie będą, ani sumy nie umniejszą, ale jak ich raz odstąpiła W. jmci panu pułkownikowi, tak odstępuje, że więc Duszniki w tranzakcji, jeżeli do niej przyjdzie, o dożywocie miejsca więcej nie mają. — Bardzoby więc dobrze, żebyś JW. WMć Pan Dobr. chociaż sam się nie inkommodując, napisać i przysłać raczył projekt i punkta już prawie umówione do przyszłej o dożywocie tranzakcji, aby je JW. jejmć pani obożna mogła wziąść z sobą do Warszawy, czego sobie życzy i tam się z przyjaciołami naradzić, toby tak prędzej i niezawodniej na kontraktach lwowskich do rzeczy i skutku przyszło. — Jeżeli JW. WMć Pan Dobr. masz co ciekawego z poczty warszawskiej, upraszamy o komunikacją, a ja moją submisją W. jmci panu podkomorzemu dobrodziejowi, i za pozwoleniem JW. Wmć Pana Dobr. WJ. jmci panu staroście lityńskiemu winny respekt przypisując z głęboką zostaję weneracją JWWMć Pana Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski S. P.

W Rokitnicach 16 Septembris 1757.

Nr. 52. Do tegoż.

Oryg. w Bibl. Ord. Kras.

Monseigneur. Według rozkazu JW. WMć Pana Dobrodzieja posełają się punkta w wiadomym od JW. WMć Pana D-ja rozpoczętym interesie. Poprawa erroru przez nagłość czasu wczora w rachunku popełnionego bynajmniej non mutat rzeczy in essentialibus, i owszem sprawiedliwiej i doskonalej wszystko wychodzi. — Wyjęcie także ex capitali summa, jako JW. WMć Pan

D-iej w projekcie obaczysz, kwot do odebrania trudniejszych, rekompensowane jest ekspensami po poprzysiężeniu rejestrów przez JW. jmć panią obożną uczynionemi, których się konnotata na osobnej karcie tu przyłącza.

Nic cale dzieła tego nie trudni, tylko jedno bezpieczeństwo od sióstr [1]) i ich dzieci, na które nie zdaje się dosyć i ewikcja WJ. jmci pana pułkownika, dla racji, której się JW. WMć Panu D-wi łatwiej domyślić, niż ją wypisać. A tandem setne praejudicata, że siostry część sukcesji po bracie z pozostałemi bracią w trybunałach wygrawają, i temi praejudicatis zdaje się rzecz niepodobna, aby i te siostry szczęścia swego nie tentowały, i żeby w ich prawo z bratem nie była kiedy jmć pani obożna implikowana. Hunc metum koniecznie uprzątnąć potrzeba, inaczej jmć pani obożna, jak mówi, nie odważy się. — Jeżelibym miał satysfakcją, której pragnę, wybieżenia z Warszawy na kilka dni do JW. WMć Pana D-ja, tobym na ten czas odezwał się, upraszając o przysłanie koni, bo moich cale nie mam, ale sprawa nasza w asesorji z jezuitami bliska bez mała mnie zaraz za powrotem moim do Warszawy nie zakłóci. Z upragnieniem jednak służenia Mu i z najgłębszym zostaję respektem JWM Pana Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski S. P.

W Rokitnicach 18 Septembris 1757.

Il est sûr qu'elle agit sincèrement, mais elle craigne, et ne compte point sur l'éviction du colonel, puisqu'elle dit, qu'il peut perdre son bien, et le tout retournera sur elle. Ce qui empêchera peut-être tous vos desseins et cette cession de l'advitalité. — Je lui ai dit, que si elle craigne tant, si elle ne consentirait à céder Rokitnica à Mr. le colonel pour 28 mille florins de Pologne qui lui seraient reconnus par le colonel sur quelque somme, elle m'a répondu, qu'elle n'aurait aucune difficulté de le faire, et qu'elle y trouverait plus de sûreté. En vérité, si le colonel était maître de Rokitnica qui est un assez beau bien, quoique ruiné, il pourrait vivre et commodément et paisiblement sans crainte des procès de ses soeurs et l'affaire serait plus aisément faisable. Il reprendrait ces 500 ducats de Madame, il les emploierait pour la réparation des biens, et il en pourrait jouir très paisiblement. D'ailleurs s'il entre dans la possession de toute l'advitalité de Madame, ses soeurs et ses neveux certainement l'inquiéteront et ils n'aurait rien à lui redire, s'il ne devenait maître que de 96 mille francs sur Rokitnica. Proposez lui cela, Monseigneur, qu'en cas que la transaction pour toute l'advitalité ne pût être faite, il prie Madame de lui céder la seule Rokitnica avec ses attenances.

---

[1]) Anny Antoniowej Lubomirskiej i Ewy Adamowej Podoskiej.

Nr. 53. Do tegoż.

Tamże.

Monseigneur. Jak tam JWPan Dobr. masz w posłanym projekcie, że karta na 200 cz. zł. u JWPana wojewody rawskiego jest destynowana do oddania jmci panu pułkownikowi, kiedy tranzakcja dojdzie, tak raczej od jmci pana pułkownika za interpozycją JW. JPana Dobrodzieja dependować będzie tej karty ustąpić jmci panu Sulerzyskiemu. Strony zaś Rokitnicy, że już swoją plantę gospodarską zupełnie sobie ustanowiła JW. pani obożna, tej sobie nie życzy odmieniać, najuniżeniej dziękuje WM. Panu Dobr. za wszelkie łaskawe Jego ekspresje, i mnie ten interes daje okazją ponowienia submisji mojej, z którą jestem JWM. Pana Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski S. P.

1757, 18 Septembris w Rokitnicach.

Bardzo w tym deklaruje się JWM. pani obożna, że w najmniejszym punkcie podanych punktów odmienić nie może.

Nr. 54. Do tegoż.

Tamże.

Monseigneur. Będę komunikował tego listu i wielkich JWM Pana Dobr. refleksyj jmci pani obożnej, jak tu stanie w niedzielę, i ja całym sercem życzę, aby się ten projekt udał i aby skrupuły JWm. pani obożnej umitygował, która revera nie odbiega od niczego, byle skonwinkowana była o bezpieczeństwie. — Że tu spodziewają się in dies powrotu JWm. pana kanclerza w. k., nie mogę czasu mego zregulować, aż za jego przybyciem, bo to nam nie o małą rzecz idzie, a z ludźmi mocnemi i chytremi. — Nadasty zbieł znaczną partję Prusaków, których padło na tysiąc pięćset i generał komendant du corps Winterfeld. Król pruski we 40 tysięcy ku Francuzom poszedł, którzy się cofnęli, jako w mniejszych siłach będący pod generałem de Soubise, i oczekiwając na wojsko Imperii. Król Pruski w Weissenfeld cztery mile za Lipskiem. — Lehwaldt w Prusiech miał się cale retyrować z Prus i wszystkie gotowości eo fine uczynieł, a nawet kapitulacja Królewca gotowa była, ale Apraksin o dwie mile w tył się cofnął, i tak Lehwaldt w Prusiech został pod Wehlau, gdzie był. Zrozumieć tu nie mogą la démarche Apraksyna i tłómaczą, że Prusakom chce od Kwidzina drogę zastąpić, aby się nie retyrowali do Pomeranji. — Królewic Karol bardzo się dystyngwował w akcji z Winterfeldem. Więcej nie mam, bo i człek się śpieszy, tylko profiteri, żem jest z nieskończonym respektem i przywiązaniem, Monseigneur, de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

à Varsovie 1757, 25 Septembris.

J'ai pensé un peu à proposer ma nièce, une fille pauvre à Mr. le colonel: jolie fille, beaucoup d'esprit, et sage, mais cette parenté m'épouvante un peu. Je crois, que Mr. le colonel ne se rebuterait pas s'il connaissait cette fille, elle ne lui apporterait point de bien, mais beaucoup de contentement. J'ai entendu de Mr., que Mr. le colonel a en vue quelque veuve dans la Russie, aussi pauvre, ce qui m'a fait penser qu'il ne se soucie pas des biens, pourvu qu'il ait une bonne amie.

Nr. 55. Do Ludwika Konarskiego, starosty przyłuskiego.

Oryg. w Bibl. Baworowskich rp. 251, we Lwowie.

Mon très cher Dobrodzieju. Luboś wcale zapomniał o nas przy swoich, rozumiem, domowych dolegliwościach, ja sobie jednak przypominam, żeśmy kochali i Ojca WMW. Pana [1]) i WM Pana i kochać nie przestajemy. — Przyszła mi pewna myśl, którą WM. Panu komunikuję. Jeżeli masz quelque envie d'être titré, mogłoby się wyrobić, żeby Tarło, kasztelan lubaczewski [2]), rezygnował kasztelanją lubaczewską, i podobno na WM. Pana mogłaby się otrzymać, co jednak trzeba w wielkim sekrecie trzymać, boby zapewne temu przeszkodzono, alboby kto inny porwał. Ja teraz więc tylko proszę WMPana o zupełnie kategoryczną rezolucję, czylibyś sobie tego życzył, to zacząłbym potem zaraz agere sekretnie o rezygnacją, i u dworu, rozumiem, żeby się udało. Interea dobrzeby, gdyby za kilka tysięcy kupić jaki kawałek dziedziczny w Bełzkiem, cobyś tam ze swymi Lipskimi mógł nietrudno wyrobić, nikomu jednak cale bynajmniej nie otwierając się, etiam Lipskim, quo fine byś to czynił. Dobrzeby jednak mieć tę posesyjkę, której ja jednak nie kładę WM. Panu pro conditio sine qua non, tylko pro meliori esse: zda mi się, że i suma WM. Pana jest w Bełzkiem, jeżeli jest jeszcze u Żydaczewskiego. Cena ne vous entraînera donc, tylko mi odpisz kategorycznie. — Pan Stanisław kończy ósmy rok na Św. Stanisław, przecież trzeba o lepszej edukacji jego pomyśleć, czekam go w konwikcie warszawskim, póki żyję, mais je vous avertis d'avance qu'il faut payer 80 ducats, bo tu nie ja rządzę, ale rektor jest osobny i cale się do pensji nie mieszam i mieszać nie chcę: clara pacta claros faciunt amicos; co starania o edukację, całem sercem dołożę. W. Jejmci Pani Starościny Dobrodziejce serdecznie się kłaniam, responsu czekam i zostaję avec le plus tendre attachement Monseigneur tout à vous

Stanislas Konarski, S. P.

19 Januarii 1758 w Warszawie.

---

[1]) Michała Konarskiego. [2]) Piotr Tarło.

Nr. 56. Do tegoż.

Tamże.

Mon très cher Dobrodzieju. Daje mi okazją serdecznego W. WMPana uściskania, że nie wiem, gdzie szukać z listem moim jmp. Adama: upraszam tedy instantissime WMć Pana abyś ten list raczył do niego przez umyślnego nieodwłocznie posłać, i do tegoż o co go proszę, i co mu radzę, efficaciter go cohortari, i w czym mu można dopomóc: wiele mu od tego dependuje, ile przy łasce na mnie i dobrym sercu księstwa województwa ruskich i księcia Adama. Proszę tedy skutecznie do tego cooperari, a za rok da Bóg o posłaniu Stasia do konwiktu warszawskiego pamiętać. Czekam responsu w Opolu, a przyłączając submisją moję kochanej Jej Mci Pani starościny przyłuskiej Dobrodziejce całem sercem i z winnym zostaję respektem WMć Pana szczerze kochającym stryjem i najniższym sługą

X. Stanisław Konarski.

W Opolu die 12 Augusti 1758.

Dopisek ks. Ignacego:

Kłaniam i ja serdecznie obojgu WM. Państwu, a jak będzie sposobność być w Tamanowcach, to proszę szczery nasz afekt oświadczyć i Jej Mci Pani kasztelanowej Dobrodziejce. Pchajcie przynajmniej młodszego brata do ludzi kiedy WM. Panu zdrowie nie pozwala [2]). Azaż udać się może. Ja ciężko słaby będąc i aktualnie w lekarstwach, więcej pisać nie mogę. Życzę tylko wszelkiego błogosławieństwa od Boga i *(wyraz nieczytelny)* z serca kochanej.

Nr 57. Do tegoż.

Tamże.

Mon très cher Dobrodzieju. Miewam tu i widuję JM. Pana Adama, który przy pięknej sposobności do dobrego, sam się siebie wstydzi, że bez nauki czas strawiwszy, nigdzie się produkować nie może. Do tego na pana kasztelanica sendomierskiego nad to koło niego cienko i okrągło: i tak musi być pomieszany między dworzanami na konikach kałauzującemi, ani niewidzieć, jak w wielkich domach go prezentować, z niemałym i moim i przyjaciół umartwieniem. — Możnaż to przecież jest, żeby rozumna i kochająca matka nie weszła w to? gdyby jej kto mocno reprezentował, że jeżeli mu nie pomoże, i dogryzie się, i na całe życie znikczemnieje. Gdyby mu dopomóc raczyła na rok jaki, aby mógł w Warszawie pouczyć się języków i co należy, jemu na ochocie i woli nie zbywa, i mógłby nadgrodzić lat przeszłych

---

[1]) Młodszy brat starosty przyłuskiego. [2]) Dotyczy to zapewne proponowanych zabiegów o kasztelanję lubaczewską.

stratę przy pilnej aplikacji: nie dziecię jest, widzi, co mu trzeba. — Jeżeli tedy niemożna sufficienter od JW. pani kasztelanowy matki otrzymać na niego subsidium, proponuję WMć Panu do woli i zdania Jego i możności się zupełnie stosując, czylibyś W. Mć Pan nie mógł mu pożyczyć z paręset czerw. złotych, aby tu z niemi mógł przyjachać do mojej dyspozycji i z rok pobyć w Warszawie; asekuruję, żeby ich darmo nie strawił, a WMć Pan etiam w dziele czyli inszym sposobem mógłbyś mu potrącić; a jeżeli sam niebyłbyś teraz in statu tego pożyczenia, aby i zaciągnąć na niego kilku tysięcy na poprawienie jego edukacji: przecież in statu kiedy będzie oddania. Postarałbym się, żeby JWM. pan hetman polny [1]) pisał do matki, aby mu nie przeczyła tego z domu uwolnienia, albo też dałby mu ordynans, przywiązując go do interesów swoich w Warszawie: łatwiej będzie o sposób ulegowania matki o jego absencją, byle był sposób tu go trzymania.

Ja cokolwiek mogę dopomóc, ale nie jestem cale in statu, żeby potrzebny koszt na niego łożyć, mając na głowie i chorążego tu, i moje w starości wygódki, i zbyt mało sposobu. Dojźrenia zaś i pracy nie żałowałbym, aby tu profitował, osadziwszy go u którego Francuza w Warszawie. — Pomyśl o tym, kochany Dobrodzieju, i nieodwłocznie uczyń, co możesz: on braterskim wypłaci się afektem i usługami. Potym stąd ma jachać do domu; jeżeli tam może być opatrzony, toby się do mnie wrócił do Warszawy. Radźcie tam, jak możecie. W. M. Pani starościny uniżenie kłaniam i z serdeczną kompasją nad jej zdrowiem a WMci Pana utrapieniem, z nieodmiennemi tudzież weneracji i przywiązania sentymentami zostaję W. M. Pana najniższym sługą i szczerze kochającym stryjem

X. Stanisław Konarski.

W Warsz. 1758, 19 Octobris.

Nr. 58. Do tegoż.

Tamże.

Wielmożny JMci Dobrodzieju. Miał mi tu napisać in Januario jmć pan Adam, co się tam z nim dzieje, co tam sobie wyrobił, czy tu może według projektu naszego przyjachać i zabawić się w Warszawie. Znać, że mu się nie wiedzie, kiedy milczy; proszę mi go serdecznie uściskać, i oznajmić o jego rezolucjach, jako i o zdrowiu kochanej jmci pani starościnej, której serdecznie kłaniam, a osobliwie o swoim, którego tak jak sobie życzę. Kalfus tu korespondent, dziś pierwszy sekretarz poczty, chciał 16 czerw. zł. od WMć Pana mu winnych, inaczej korespondencji nie chce

[1]) Wacław Rzewuski.

się podjąć, a insi go się obawiają. Jest tu jeden który sekretnie chce się podjąć, ale mu trzeba za gazetę drukowaną i pisaną pięć cz. zł. na rok przysłać, i zaraz zadatku, w czym proszę o respons. A nieodmiennemu WMć Pana oddając się sercu, zostaję zobopólnie, Monsieur, votre très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

W Warszawie 1 Febr. 1759.

Nr. 59. Do J. Kl. Branickiego.

Arch. w Rosi, oryg.

Monseigneur. Najuniżeńsze składam dzięki JWM. Panu Dobrodziejowi tak za pozwolony urlop jmp. chorążemu Konarskiemu, jako i za łaskawie aukcjonowaną jego gażą roczną do czerwonych złotych pięćdziesiąt; spodziewam go się wysłać za jmcią panem pułkownikiem Poniatowskim, jeżeli będzie można sposób znaleźć; swego zaś czasu o przedłużeniu urlopu suplikować będę. Teraz ze wszelkim sentymentem wdzięczności i nieskończonego respektu zostaję, Monseigneur, de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

W Warszawie 19 Febr. 1759.

Nr. 60. Do Ludwika Konarskiego.

Bibl. Bawor. j. w.

Mon très cher Dobrodzieju. Na wsiadaniu na wózek do Gdańska, gdzie dla agitacji po ciężkiej mojej chorobie medycy i przyjaciele mnie wyprawują, ściskam serdecznie WMć Pana; o Stasiu kochanym mu donoszę, że zdrów, grzeczny, i aplikuje się według latek, ale ma dobrą pojętność i naturę do dobrego bardzo sposobną. Wygódek jego przestrzegam. Mam się tu wrócić ante 10 Septembris. WJM. pani starościny dobrodziejce uniżoność moją przypisuję i kochanemu jmci panu Adamowi serdecznie kłaniam. Podobnaż to przecie, żeby u tak dobrej i kochającej matki nie wyżebrał sobie pozwolenia roku w Warszawie, aby mógł nagrodzić, co mu istotnie brakuje, jako syn ma eksperjencją, że między państwem prawie za równego pokazać się nie może bez języka i jakiejś nauki? Czyli, mówię, podobna, żeby tak rozsądna matka temu nie wyrozumiała? Czyńcie co chcecie, a kochającego kochajcie. Adieu. Tout à vous

Stanislas Konarski S. P.

W Warsz. 1761, 24 Julii.

Nr. 61. Do tegoż.

Jak wyżej.

Mon très cher Dobrodzieju. Racz mi się, kochany Dobrodzieju, uspokoić na tym, że tu na potrzebnych rzeczach nie zbędzie kochanemu Stasiowi, który zdrów jest, grzeczny i dobrze się aplikuje, kochany od wszystkich. Całuje ręce kochanego ojca i matki, będzie pisał na przyszłą pocztę. Listu żadnego zapewne ks. Orłowski rektor nie odebrał, serdecznie kłania WMć Panu. — Że na zimę drugiej pary sukien Staś nie miał, kazałem mu zrobić sukienną parę jednę tout uni, bez żadnego srebra i złota. — Z zostawionych u mnie 222 tynfów od jmp. Adama ekspendowało się dotąd według rejestru, który tu includuję; te tynfy obróciły się w półzłotki przez redukcją; zostaje ich jeszcze coś mało. Sukno zaś nie zapłacone 6 łokci po tynfów 10 dawnych, to jest po zł. 12 i gr. 20. Wyszło to sukno na zwierzchnią suknią, katankę i dwoje pluderek. — WMPan nie śpiesz się z oddaniem: będzie się więcej ekspendowało powoli, bo i na lato trzeba będzie parkę sukien letnich mu sprawić — to jak pensją swego czasu przysyłać będziesz roczną, natenczas WMPanu poślę rejestr ekspens, to je razem zapłacisz. — Szeląga tu zaś darmo i próżno nie idzie, i na tę głupią i niewdzięcznika skargę, że ten ktoś więcej zapłacił za ekstraordynaryjne ekspensa roczną w konwikcie, nie mówię nic, tylko że to złośliwie mówi: ponieważ w ciężkich kilkonasto-niedzielnych chorobach dwa razy leżąc, musiał na to, ale (nie) na żadne niepotrzebne rzeczy, łożyć więcej: a ta polakerja by chciała, żeby za nich w aptyce płacić. Egzaminuj WMPan ten rejestrzyk, obaczysz, jeżeli co niepotrzebnie z tych 220 tynfów łożono.

W. Mć pani starościnie dobr. serdecznie kłaniam i zostaję całym sercem obudwóch braci najniższym sługą i szczerze kochającym stryjem

X. Stanisław Konarski S. P.

Warsz. 1761, 22 Octobris.

Mości kochany Dobrodzieju. Praecipitanter posłałem WMć Panu rejestr, teraz posyłam lepszą informacją. — Zostawione były tu przez W. jm. pana Adama (któremu serdecznie kłaniam) tynfów 222. — Z tych przed redukcją wydane 77 po 38 groszy. — Po redukcji zaś wydane 145 po półzłotego. — Więc ks. prefekt Strzelecki wydał nad perceptę złotych polskich 35 i gr. 13. — Jam zaś wydał, supra idem perceptum, w Gdańsku, tynfów 60 za 6 łokci sukna, z którego Stasiowi sprawiełem parę sukien i dwoje pluder na zimę. — Zatym winieneś WMPan oddać: 35. gr. 13. Item 76. Złote polskie 111 gr. 13. — To WMćPan raczysz odesłać swego czasu z pensją roczną. A tymczasem i więcej tu na insze potrzeby nieuchybne ekspendować się będzie: i ku kończącemu się Stasia tu rokowi pośle się WMPanu rejestr całej

ekspensy. Wreszcie teraz nic mu nie braknie. A ja nieodmiennemu sercu WMćPana oddając się i uniżoność moją przyłączając W. M. pani starościny dobr., zostaję z dozgonnym przywiązaniem i respektem, tout à vous

Stanisl. Konarski S. P.

W Warszawie 1761, 5 Novembris.

Nr. 62. Do Udalryka Radziwiłła.

Bibl. Czartoryskich rp. 1950, kopja.

(10 grudnia 1761).

Sicut jam pridem favore et propenso Tuo, Princeps Celsissime, in me animo gaudebam, ita cupiebam et sperabam fore, ut Celsitudo Vestra librum de praecavenda comitiorum ruptura, cujus jam duo tomi in publicum prodierunt, suo sit comprobatura calculo. Judicium exasciatum, bona in patria existimatio, confidentia sapientiae et consumatae Reipublicae notitiae, amor patriae et zelus boni publici, quibus Celsitudo Vestra inclaruit, multum addidissent ponderis huic opellae meae, quam solo amore Patriae ausus sum in publicam emittere lucem. — Post editionem prioris tomi non pauci magni nominis viri datis ad me pro lubentia et favore animi sui litteris, multum me ad continuandum excitarunt opus; quorum litteras nullam aliam ob causam praelo committendas curavi, quam ut illustri ordini equestri pateret, non me solum esse, qui sic sentiam. Si Celsitudini Vestrae placuerit simili quodam approbationis documento conatum meum prosequi, publico id mihi praesidio erit in editione partis tertiae, quae jam sub praelo sudat, primisque, ut spero, Februarii proditura est. Continet illa objectiones cum solutionibus, in quibus pertractandis magna mihi circumspectione opus esse video, ne aulam Regiam laedam, quae mihi reliquarum partium editionem prohibere posset. Fretus spe gratiosissimi responsi debito ad cineres usque respectu et singulari animi devotione permaneo, Celsissime Princeps, Vestrae Celsitudinis etc.

Nr. 63. Do Jerzego Mniszcha.

Bibl. Jagiell. rps. 3612 oryg.

Jmć pan Smólski wyciska na mnie złączenie z nim supliki mojej. Szczęście by to było wielkie dla chudego pachołka, dziećmi obciążonego, gdyby ten wakansik mógł mu się udać, o którym on się dowiedziawszy, tu zbiegł, i nikt drugi o nim jeszcze nie wie. — Jeżeli taż, która mu podała tę drogę, Prowidencja zdysponuje i dobrotliwe serce JWMPana Dobrodzieja, familja uboga szlachecka wielką Mu przed B. wdzięczność mieć będzie. — O po-

danie tego papieru do podpisu suplikuję, przymuszony importunją proszącego, z nim oraz JWMć Pana Dobrodzieja najniższy sługa

X. Stanisław Konarski.

12 Decembris 1761.

Nasz także opolski interes Pańskiej Jego łasce przypominam.

Nr. 64. Do Józefa Aleksandra Jabłonowskiego.

Bibl. Czart. rp. 1136, oryg.

Monseigneur. J'ai reçu la lettre de Votre Altesse au sujet de mon livre: les sentiments que j'y vois sont dignes d'Elle: je n'ai pas la vanité d'appliquer vos éloges, Monseigneur, à moi, ils sont propres à la matière que je traite et non pas à la façon de les traiter. Ils découvrent la droiture et la solidité de vos pensées sur la République et j'en suis charmé. Je suis fait pour écrire et vous êtes né pour tout entreprendre au bien de la Patrie: faisons l'un et l'autre la besogne, et la République s'en trouvera bien. Protégez celui qui est avec un attachement et respect infini, Monseigneur, de Votre Altesse le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski, S. P.

A Varsovie 1762 le 28 janvier.

Votre lettre donnera tout le poids à ma troisième partie qui est sous la presse. — Permettez moi, Monseigneur, de joindre ici mes plus respectueux devoirs à S. A. Madame la Princesse.

Nr. 65. Do podstolego niewiadomego nazwiska.

Bibl. Jag. rp. 5121, oryg.

(Warszawa, 15 marca 1762).

J'y joins mes très humbles respects pour vous, pour Mr. et pour Madame la starostine branska: s'il est possible d'aider le père Popławski dans l'affaire dont il écrit, je vous supplie tous de le faire. Il traduit fort joliment cet ouvrage qui est assez instructif pour nos nationaux; mais il n'a aucun moyen de l'imprimer: ce qu'il en pourrait gagner, cela l'aiderait, pour aller aux pays étrangers, dont il aurait besoin, pour se perfectionner. Mais si vous voyez que cela déplairait à Monseigneur, n'en proposons rien. Continuez moi, je vous prie, votre ancienne amitié, comme à celui qui est à jamais tout à vous

Stanislas Konarski S. P.

[1]) Jest to dopisek własnoręczny do listu ks. Ant. Popławskiego do jakiegoś podstolego na dworze J. Kl. Branickiego, z d. 15 marca, gdzie ks. P. prosi podstolego i Starzeńskiego, aby mu wyrobili zasiłek od hetmana na druk „Historji Jana Sobieskiego" Coyera.

Nr. 66. Do Ludwika Konarskiego.

Jak wyżej.

Wielmożny Mci Dobrodzieju. Nie wiem po co, może pewniej darmo wokowany jestem do Lwowa w wiadomym WMć Panu interesie: mam tedy zaraz po Wielkiej Nocy wyjechać; credibile, że primis Maji będę we Lwowie. A że stamtąd mam interes na Wołyń, tu zaś do Warszawy trzeba mi się koniecznie wrócić najdalej primis Julii, to nie będę mógł mieć upragnionego szczęścia powitania mego kochanego Dobrodzieja w domu Jego, bo się to z moim czasem żadną miarą nie zgodzi. Proszę więc zawczasu par tout ce qu'il y a de plus sacré, żebyś raczył wtenczas być we Lwowie, kiedy i ja będę, to jest primis Maji. Ale w przyszłe poczty ja WMWć Panu distinctius oznajmię, kiedy z Warszawy wyjadę, i potym z Opola, gdzie się kilka dni zabawię, abyś WMć Pan darmo nie czekał mnie we Lwowie. O tę łaskę bardzo upraszam. Że zaś jeszcze się tu pewnie doczekam na ten list responsu od WMć Pana, proszę więc, żebyś mi indilate raczył na ten list odpisać do Warszawy, żebym go przed odjazdem moim mógł odebrać i wiedzieć pewność, czyli mam się spodziewać WMć Pana we Lwowie. Czekać będę tej wiadomości z niecierpliwością.

A że przesłanie pieniędzy do Warszawy za Stasia trudne jest, jeżeli się więc zda WMć Panu, i jeżeli się to z Jego interesem zgodzi, tobyś WMć Pan miał dobrą okazją oddać mi we Lwowie te pieniądze. — Naprzód pensją 80 czerwonych złotych na przyszły rok zaczynający się 26 Aprilis, czerwone złote po 18 złotych polskich rachując. — Potym pieniądze, które tu są dotychczas wydane na różne potrzeby jm. pana Stanisława, a które do dzisiejszego dnia od 25 Martii wynoszą 302 złote polskie: a te są wydane prócz tynfów 222, które tu był jmć pan Adam na ekspensę zostawił, a z których przed redukcją wydane były 77 tynfów po 38 groszy: po redukcji zaś wydane 145 tynfów, które się obróciły były w Warszawie w bąki po groszy 15, i tak zrobiło się z nich tylko 72 złote polskie i pół: więc z całych 222 tynfów zrobiło się ze wszystkim złotych polskich 170 i grosz 1. To tedy przez te jedenaście miesięcy prócz pensji wydajesz tu WMć Pan złotych 170, a pożyczonych tu dotąd 302. — Proszę się na tym uspokoić, że tu szeląg jeden darmo i próżno nie wychodzi, i prędzej czego niedostarczy, niż żeby nadto wydawać się miało. — Tu według ostatniej deklaracji jmci pana podskarbiego wrocławskie tynfy wszystkie nie idą, tylko po pół złotego, toż magdeburskie i berlińskie, saskie dobre po 35 groszy, pruskie po złotemu. Kto ma lepsze tynfy, chowa je albo przetapia. Najlepiej tedy i WMć Pan tak zrób, wybierz same półzłotówki, to trudności żadnej nie będzie, bo to pewna, że tu wrocławskich, berlińskich, magdeburskich inaczej nie przyjmą, gdyż je tak wydawać muszą, i owszem tu szaleństwo lud napada, że ich nie

chcą brać, tylko w ośmiu groszach, choć są warte 15, bojąc się nowej redukcji, która zapewne nie będzie. WMć Pan z tej informacji możesz dobrze pomiarkować, co tu masz zapłacić, jeżeli będziesz mógł, przezemnie we Lwowie. — Trzeba zaś w aprilu, lub primis Maji sprawić Stasiowi jedną parę sukienek grodeturowych. Te będą kosztowały koło trzechset tynfów, bo tu drogość niepojęta, a przecież trzeba, żeby miał zawsze przystojną jedną parkę na lato, drugą na zimę: to jest na rok każdy nowe dwie pary, jedną letnią, drugą zimową, a przeszłorocznie dodzierać będzie na powszeć przez drugi rok. Bieliznę jeszcze ma, mógłbym mu półtuzina koszul lepszych przydać, żeby miał rok na rok dostatek bielizny razem, potym nie sprawując. Jest zdrów dobrze, grzeczny, pobożny, wszystkim tu miły, uczy się dobrze, i ja go serdecznie kocham. WJ. Pani starościny dobrodziejce serdeczny i najniższy mój przyłączam respekt i zostaję całym sercem tout à vous

Stanislas Konarski.

Die 25 Martii 1762 z Warszawy.

Kłaniam najuniżeniej kochanej dobrodziejce naszej WJM. Pani chorążyny; mam ja tu rejestrzyki tych ekspens diligentissime spisane, ale niemi nie kłócę głowy WMPanu, ile żem już przedtym dawniejsze posłał. Tranquillisez vous sur la dépense: elle est médiocre, et il n'est pas possible de ne rien dépenser. Praczka, naprawki, pończochy, trzewiki, puder, pomada, papier, książki etc. etc. potrzeby nieodbite. Był tu na balu u grafowy Brylowy z 60 inszemi znacznemi panięty, i sama mi Brylowa napisała w rejestrze, aby go przysłać: inszych to kosztowało każdego najmniej po 18 czerw. zł., WMPana z dziesięć złotych polskich, a był w bogatym domino i pięknie.

Nr. 67. Do tegoż.

Jak wyżej.

Mon très cher Dobrodzieju. Dziś miałem ruszyć, ale może, pour mes accablements, że i jutro nie ruszę z Warszawy, zawsze jednak pośpieszę do Lwowa circa 10 Maji, da B., a teraz sercem całym ściskam. Tout à vous

Stanisl. Konarski.

W Warszawie 1762, 22 Apr.

Dysponować racz i kochanego Adama, żebym się i z nim we Lwowie mógł widzieć.

Nr. 68. Do tegoż.

Jak wyżej.

Kochany Mci Dobrodzieju. Radbym, żeby ten list zastał WMć Pana w Rogożnie, abyś odwlókł swój wyjazd do Lwowa,

zgodziwszy się wraz ze mną na wolą Bożą, która mnie tu w Lublinie chorego przetrzymuje, strawiwszy mi już dni kilka w Opolu; jeżelibym miał tego tygodnia stąd się ruszyć do Lwowa, to zostawię list na pocztę, którym Mu wyjazd mój doniosę. A teraz przyłączając submisją moją W. jmci pani starościnie dobrodziejce z serdecznym przywiązaniem i uszanowaniem zostaję, tout à vous

Stanislas Konarski.

Die 9 Maji 1762 z Lublina.

Nr. 69. Do tegoż.

Jak wyżej.

Mon très cher Dobrodzieju. Po chorobie w Lublinie wyjeżdżam, da Bóg, jutro do Lwowa stąd 26 mil; spodziewałbym się stanąć we czwartek. Czekać tam będę upragnionego mi wielce szczęścia widzenia mego Dobrodzieja, i potwierdzenia ustnie, żem jest prawdziwie całym sercem WMć Pana najniższy sługa i serdecznie kochający stryj

X. Stanisł. Konarski S. P.

Die 16 Maji 1762 w Lublinie.

WM. pani starościnie dobr. uniżoność moją głęboką przyłączam.

Nr. 70. Do J. Kl. Branickiego.

Bibl. Ossolińskich rps. 1848, kopja.

Monseigneur. Il semble que les siècles d'or reviennent à la République, quand en voit, que la cour envoie elle-même les honneurs à la maison du plus vertueux et du plus respectable de ses citoyens. Vos mérites, Monseigneur, exigent cette justice, mais lorsqu'on vous la fait avec une aussi bonne grâce, que ne devons nous pas en augurer de bon pour la Patrie? — Je ne saurais, tout particulier que je suis, contenir la joie que j'en ressents, et je prends la liberté d'en féliciter très respectueusement Votre Altesse. — La première dignité du Royaume va bien figurer d'abord à la prochaine Diète Générale. Quelque enthousiasme me saisit et me fait espérer, que la possession que vous allez prendre du plus éminent poste de la République sera pour elle la plus heureuse époque. — Votre Altesse porte au bâton de maréchal de la Diète un des meilleurs républiquains: l'assemblée future ne manque pas des très bons et très zélés sujets: si la destinée favorise la République, ne serait ce pas le plus propre temps, vues les circonstances présentes, de frapper le grand coup, de nous restituer et nous assurer à jamais les diètes générales et d'affermir pour toujours le conseil national, le mettant à l'abri de la malignité si bien de nos voisins que des enfants dénaturés

de la Patrie? — Un premier sénateur et grand général, tel que Votre Altesse, qui n'a jamais respiré que l'amour de la Patrie, et un maréchal dirigé par Elle, pourraient tout entreprendre pour le souverain bonheur de la nation. — Pour ce qui regarde le plan, j'y ai travaillé, aidé des lumières des gens de mérite et je l'ai presque fini: j'aurai l'honneur de le présenter à Votre Altesse à son arrivée à Varsovie. Tous brûlent du désir de s'y voir au plus tôt, mais personne avec plus d'empressement, d'attachement et de respect, que, Monseigneur, de Votre Altesse le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

A Varsovie 1762 ce 12 Septembre.

Vous permettez, Monseigneur, de joindre ici mes plus profonds respects à son Altesse Madame de Cracovie: elle remplace bien sa très digne et adorable mère: je lui souhaite qu'Elle la surpasse seulement dans le plus grand nombre d'années, pour jouir le plus long-temps de l'honneur, qui met son mari dans tout son éclat.

Nr. 71. Do Ludwika Konarskiego.

Bibl. Bawor. j. w.

Mon très cher Dobrodzieju. Kochanego, po WMPanu, mnie Stasia zaczynam produkować: posyłałem go samego w kolasce, (aby mu żadnej subjekcji nie czynić z przytomności mojej) do do wdziny lubelski ordynatowy Zamoyskiej, do księżny wdziny lubelskiej Lubomirski, do księżny Lubomirskiej miecznikowy lit., do generała Mokronowskiego mego przyjaciela: gdzie wszędzie z wielką śmiałością produkował się i wypełniał dobrze, com mu radził i zlecił: tak dalece, że ci wszyscy bardzo kontenci byli z wizyty jego. Powoli i dalej dam mu okazje poznania ludzi i dania się poznać. — W domu kontenci z niego profesorowie i metrowie, że według latek profituje: bo nic nad lata pretendować nie trzeba. — Bądźże kochany Dobr. uspokojony na tym, że i edukacją ma dobrą i według sił pożytek z niej odnosi, i ma sposobność do wszytkiego dobrego, i o wygodę jego staramy się. Sukienki mu sukienne na zimę z letkim galonkiem sprawiłem, i futerko zreparować kazałem i co potrzeba. — Był i u jm. pana chorążego nadwornego, i brat WMPana może mu dać świadectwo, że według latek grzeczny jest dosyć. — Proszę to przeczytać kochanej Dobrodziejce JM. pani starościny, której serdecznie i najuniżeniej kłaniam i zostaję wiadomym Mu sercem i z dozgonnym respektem, tout à vous

Stanislas Konarski S. P.

W Warszawie 1762, 28 Octobris.

W. Jmci pani chorążyny dobrodziejce najuniżeńszą prezen-

tuję submisją z wielką i dozgonną wdzięcznością za łaskawość jej przeciw WMć Panu i nam wszystkim.

Nr. 72. Do Karoliny Jabłonowskiej.

Rp. Muzeum Rapperswil., oryg.

Jaśnie Oświecona Mościa Księżno i Dobrodziko. Przynajmniej z dziesięć razy w Lachowcach J. O. książę jmć wojewoda nowogrodzki pobudzał mnie łaskawie do kupna we Lwowie zrujnowanego pałacu Wiszniowieckich: odpowiadałem tyleżkroć razy, że lubo mybyśmy tego sobie życzyli, ale fundator nasz, jmć ksiądz Głowiński, nie zdaje się mieć gustu w tym miejscu i łożyć na to nie chce, my zaś żadnego nie mamy sposobu. Tom mówił bez żadnej, Bóg świadek, intencji ani myśli przymawiania się, ani bez najmniejszej nadziei, tylko poprostu, jak się rzecz miała. Nic mi w Lachowcach nie mówił książę, co zamyślał, ani na samym wyjeździe: ale zaraz pierwszy jego list zastałem we Lwowie, gdzie mi szczodrobliwie ofiarował i mocno deklarował 24 tysiące na kupno tego pałacu i placu: mam potym dwanaście jego listów też samą łaskę dobrotliwie mnie i kongregacji naszej przyrzekających, z kondycją tylko, aby jak najprędzej tranzakcje z sukcesorami tego pałacu uczynić, o których kazał sobie dawać znać i w teraźniejszej drodze. — Posłałem więc uczynione tranzakcje J. O. panu do Rzymu. Ta tedy jest przyczyna listu tego księcia jmci, który tu inkluduję, z ponowieniem najgłębszego mojego ku W. Książęcej Mości Pani i Dobrodziejce mojej respektu. — Odważam Jej się najuniżeniej suplikować, abyś, równo wspaniałym i dobroczynnym sercem zaszczycona, raczyła do skutku tę dobrowolną i pamiętną księciu jmci szczodrobliwość przyprowadzić, ile że i książę jegomość tego życzy, aby ta łaska z rąk W. Księcy Mci na nas spłynęła. — A że według naszych z sukcesorami tego pałacu tranzakcyj nie mamy nadto czasu, gdyż dosyć nas dogrzewają, abyśmy im nieodwłocznie popłacili, zaczym śmiem usilnie upraszać W. Księcy Mości Dobrodziejki, jeżeli byłaby ta suma z kontraktów pozostała lub intrat, mogła być przed majem naszemu księdzu Duszyńskiemu, superjorowi lwowskiemu, lub przysłanemu od niego wyliczona. Co zaś J. O. książę jmć pisze, abyś W. Księca Mość raczyła kazać choć i na blankiet pożyczyć tej sumy, to i ja o toż samo najniższą prośbę moją przyłączam; żebym zaś ja na przysłany mi blankiet mógł tu sumę tę znaleźć, o tym bardzo wątpię, gdyż tu sposobu nie widzę, gdzie niezmierna moc jest, począwszy ode Dworu, potrzebujących pieniędzy. — Strony monety także wielka i w tym dobroć J. O. pana, że uprasza W. Księcy Mości, aby była według teraźniejszego waloru, co i ja Jej serca dobroci oddaję, zapisując dozgonną swoją, a wieczystą prowincji pamięć i wdzięczność obojgom Waszym

Księcym Mościom za tak wielką, a od nas nigdy niezasłużoną łaskawość. — Dobrotliwego responsu oczekiwam i oń suplikuję, a z nieskończoną rekognicją i uszanowaniem zostaję J. O. Waszej Książęcej Mci Dobrodziejki najniższy sługa

X. Stanisław Konarski S. P.

Die 13 Januarii 1763 w Warszawie.

Dziwnych kondycyj od króla pruskiego naszemu Dworowi, nie wiem, czy w rzeczy samej uczynionych, dosłyszałem dziś, którychbym i nie pisał, gdyby nie z bardzo dobrej strony wyszły: to jest, że król pruski naprzód twierdzi, że aljancja i obrona zobopólna powinna być między Domem Brandeburskim i Saskim, i ci się bez siebie nie obejdą; zatym zgrzeszył Dom Saski, że tę regułę przestąpił, i za to też wycierpiał, co minęło. Więc na potym, gdy stało się wieczne przymierze między temi domami zobopólnej obrony, ile że Saksonja z drugiej strony ma Austrjackie państwa, do których z nieboszkiej królowy będzie mieć zawsze sprawiedliwe pretensje, żeby tedy Saksonją do pierwszego stanu wkrótce przywrócić, ma brać na siebie król pruski czterdzieści miljonów talerów do spłacenia sztajerowego długu z kondycją, aby Saksonja przez dziesięć lat dodawała mu po miljonie jednym talerów co rok, które dziesięć miljonów dołożywszy do czterdziestu, będzie pięćdziesiąt miljonów talerów wypłaconego długu; za lat dziesięć sztajer nie zostanie winnym, tylko sumy, które z samego początku weszły i które mu łatwo płacić będzie, jak było za nieboszczyka króla. Ten miljon roczny talerów ma być łatwy do płacenia przez dziesięć lat, gdyż z siedmiu miljonów talerów rocznej intraty Domu Saskiego, i przy tej ruinie może ciągnąć co rok cztery miljony talerów, a powoli coraz więcej. Druga kondycja, żeby ułożyć raz na zawsze jednakową co rok, nigdy mniejszą ani większą, ze sztajera dla Dworu intratę i, żeby Dwór niczym go więcej nie mógł obciążać. Trzecia kondycja, żeby Saksonja trzymała nieustannie 30 tysięcy, nigdy mniej, wojska według funduszu na to zdawna od stanów saskich ułożonego. Tak więc Dom Saski i Brandeburski będą miały zobopólną i wzajemną obronę. Różne tu dyskursy o tych kondycjach, i jak, i czy będą przyjęte, bo w nich król pruski mądrym i surowym gouvernorem być się pokazuje; a ma to czynić z konsensem księcia w Dreźnie elektoralnego.

Co zaś z nami dziać się będzie, jedna Prowidencja wie; jeżeli nas nie rozedrą na sztuki, to cud Jej będzie. Prusacy po wszystkich województwach pogranicznych po kilkaset ludzi, jak w swoim kraju lokują (?) w Krakowskim, Sędomirskim, Sieradzkim, Wielkopolskich etc. Miljon przeszło żyta, dwa miljony przeszło owsa korcy założyli niby skupować, asygnacje zaś tylko dają do Wrocławia, gdzie razem płacić mają. Wchodzą i wychodzą z granic. Według oficjerów zaś komenderujących w wielu

miejscach, dosyć się znośnie sprawują, ale w wielu gorsi są niż Moskwa i Kozacy: biją, odbijają i gwałtem biorą, za ekskuzę dając, że nie chcących muszą przymuszać. Żywność, gdzie płacą, gdzie nie płacą.

Książę Kurlandzki jeszcze w Mitawie bez fenika intrat, wszystkich sekwestrowanych na Birona. Kupować mu jeszcze pozwalają. Kieyzerlink mocno publikuje, że carowa nigdy inszego prócz Birona nie uzna. Książęta Czartoryscy mocno o protekcji moskiewskiej upewnieni, którzy mówią, że to Polszcze na dobre wynidzie, i ogłos jest, że o konfederacji zamyślają. Senatus Consilium ma być w marcu lub aprilu i po nim sejm pewny w auguście. Borch, podkomorzy inflancki, posłany do Petersburga z pięknemi za Kurlandją racjami. Czartoryscy Birona utrzymują.

Nr. 73. Do Józefa Aleksandra Jabłonowskiego.

Jak wyżej Nr. 72.

Monseigneur. Motivum tego listu naprzód ponowienie najgłębszej submisji mojej J. O. W. Ks. Mci Dobrodziejowi, i dzięk nieskończonych za tak znaczne dobrodziejstwa Jego ku nam. Posłałem do Jabłonowa kopję listu W. Ks. Mci księżnie jmci, ponieważ tam jeszcze być miała, a oryginał posłałem do Lwowa do naszych, który odebrali, i powiezie go ks. superjor nasz do Zawadowa, jak tam księżna jmć pani stanie. — Druga zaś przyczyna odezwy mojej najuniżeńszej W. Ks. Mci Dobrodziejowi jest suplika jak najgorętsza, żebyś W. Ks. Mość raczył instancją swoją wielowładną wdać do Ojca Świętego, aby z Jego łaski dziekanja wileńska, wakująca po śmierci Żółkowskiego, biskupa sufragana wileńskiego, mogła być konferowana jm. panu Siestrzenczewiczowi Bohuszowi, w wojsku dotąd kapitanowi, od tych dni zaś księdzu, synowi znajomego W. Ks. Mci strażnika starodubowskiego, a i syn zaszczyca się, że jest znajomy W. Ks. Mci Dobrodziejowi. Je vous jure, Monseigneur, que vous ne saurez donner votre assistance à aucun sujet plus digne: il est bon gentilhomme, très docte, beaucoup d'érudition en tout genre; des moeurs irreprochables et qui conviennent à l'état ecclésiastique, grands talents, bon sens et prudence: en un mot tel qu'il faut à l'Église et à la patrie; âgé de 33 ans entamés. Je parle de lui non par oui-dire, mais de ma propre et parfaite connaissance. Faites, Monseigneur, je vous supplie, tout ce qui se pourra faire pour cet honnête homme; il vous en sera redevable et vous aurez un sujet très reconnaissant, dont vous serez content. Il me semble que Sa Sainteté fera cette grâce pour Votre Altesse, et qu'Elle l'emportera sur d'autres concurrents. Oddaję się i ja nieodmiennej Pańskiej protekcji, zostając avec un attachement et

respect infini, Monseigneur, de Votre Altesse le très humble et très obéissant

Stanislas Konarski S. P.

à Varsovie 1763, 2 Febr.

Książę Biron wjachał do Mitawy w oczach książęcia Karola; dworscy tu mówią, że nikt z regencji, a mało ze starszyzny inszej, nie asystowali Bironowi, szlachty jednak kilkaset wprowadzali go, ale to zbierana drużyna z Litwy, mało kurlandczyków. Miasto zaś, lubo na pierwszy okaz powiedziało, iż nie znają ordynansu, tylko książęcia swego Karola, jednak kilkaset Moskwy kiedy stanęło do wypędzenia ludzi lub do brania w areszt, zatym i mieszczanie z kompanjami swemi asystować musieli. Herb książęcia Karola w nocy z bramy zdjęty. Przeciwni zaś Dworowi głoszą, że się jak najsolenniej ten wjazd odprawił z radością szlachty i ludu; że 80 dam czekało na Birona w jego apartamentach, a w kościołach modlą się za Birona; że szlachta do regencji poszła, upominając, aby Bironowi oddała l'hommage, ale regencja odpowiedziała, że wprzód starać się będzie być uwolnioną od przysięgi przez książęcia Karola, przez króla i Rzplitą Polską. Póty tam siedzieć będzie książę Karol, nie wiemy. Borch, podkomorzy inflancki, posłany ode dworu do Petersburga czy Moskwy, ostrzeżony był od księcia Karola, aby Kurlandją mijał, i ma się skrycie do Rygi przebierać, ile że twierdzą, że carowa nie o wszystkim wie, i ordynans, aby książę Karol z Mitawy wyjeżdżał, nie był podpisany od carowej, lecz od ministrów, którzy są wszyscy dawne kreatury Birona. Będzie tedy ciężko Borchowi przecisnąć się do tronu. Tu była jakaś nadzieja, że król pruski miał w interesie kurlandzkim pomóc, ale coraz bardziej się wydaje, że się wszystko z jego porozumieniem w Kurlandji dzieje, i tu sekretarz pruski upewnia, iż król jego jest za Bironem. W Saksonji zaś niemasz więcej okrucieństw nad te, które czyni król pruski, aby przymusić do podpisu pokoju niezmiernie uciążliwego dla Saksonji, z dependencją jej zawsze od Berlina, bez najmniejszej rekompensy i na fening królowi, i owszem, że Saksonja ma królowi pruskiemu znaczne sumy i podczas pokoju dopłacać. Król nasz dał plenipotencją synowi, elektoralnemu księciu, podpisać, jak mu się podoba, co jednak swego czasu ratyfikować musi. Chce więc król pruski Saksonję do osobnego bez Austrji pokoju przymusić. Żołnierzów swych przez moc z Saskami żeni na kilka tysięcy i po 300 talerów posagu wyciąga. Bydła wygania, magistrat miśnieński boso w piwnicy bez okien trzyma etc. Z Wiedniem słychać, że zapewne stanie pokój, czy zaś już stanął, nic pewnego nie mamy. Wytargować chce, powiadają, resztę Szlązka i obiecuje za to votum na cesarstwo dla arcyksiążęcia.

Nr. 74. Do Ludwika Konarskiego.

Jak wyżej Nr. 71.

Mości kochany Dobrodzieju. Że tu tego momentu przyjachawszy zastaję odchodzącą pocztę, w krótkich słowach oświadczam mu tęschliwość i pragnienie moje powitania W. Mć. Pana Dobr. w progach Jego; lubo i tu od dyskrecji księżny jmci bolemowskiej dependuję, kiedy mi pozwoli wyjachać, czego sobie życzę za dni najdalej cztery. Jest tu stąd 14 mil do Rogoźna: gdzie niżeli będę miał upragnione szczęście uściskać W. Mć. Pana i oddać uniżoność moją W. jmci pani starościny dobrodziejce, poprzedzam tym listem, donoszącym o moich obrotach i zostaję na każdym miejscu z nieskończonym afektem i uszanowaniem W. Mć. Pana Dobr. najniższym sługą

X. Stanisław Konarski S. P.

Syn całuje rodzicielskie obojga W. M. Państwa nogi.

W Głogowie 1763, 4 Julii.

Nr. 75. Do tegoż.

Jak wyżej.

Wielmożny Mości kochany Dobrodzieju. Homo proponit, Deus disponit. Ja, tak jestem interesami tutejszemi zakłócony, że nieprędko z nich przyjdzie mi się wywikłać. Więc lubo bym z serca rad kochanego Stasia wziąść z sobą, i WMć Panu ekspensy ująć, lecz długoby tego czekać. Żałując przeto bardziej straty czasu do nauk, nie widzę inszego sposobu, tylko abyś go tu W. Mć Pan lub sam do Lwowa odwiózł, lub ze wszystkim wybranego swoim powozem i końmi przysłał. Mam ja tu księdza pijara zacnego z Warszawy, któryby mu kompanji dopomagał do Warszawy. Jeżeli zaś Wć Pan do dyspozycji powracających nazad koni i powozu poślesz lub jmci księdza kapelana lub kogo inszego, to trzeba lub karety na trzy osoby lub osobnego wózka, albo konia. — Nie naglę Wć Pana z tym wysłaniem, lecz jak się Wć Pan w interesach swoich uspokoisz i Stasia zupełnie oporządzisz, upraszam tylko przez tego posłańca o zupełną rezolucją, kiedy go wysłać będziesz determinowany. WJMci pani starościnie moję serdeczną i uniżoną zasyłam submisją i zostaję z dozgonnym przywiązaniem i estymacją, Monsieur, tout à vous

Stanislas Konarski.

26 Septembr. 1763, we Lwowie [1]).

Chorym jest, przepraszam, że ręką swoją nie piszę. Proszę o rezolucją. Co zaś do czasu przysłania Stasia do Lwowa, nie naglę. — Człek ten posłany jest zapłacony, tylko prosi, aby go

---

[1]) U spodu stronnicy napis nieznaną ręką: Probati.

tam nic nie zatrzymywać. — Kiedy tu przyjedzie Staś, proszę mi dery darowane przysłać. — Kochanemu jm. panu Adamowi serdecznie kłaniam: coś tu słychać, że i on walecznego miecza w Wiśni dobywał. Radbym wiedział, jak się to stało. Kiedy tudzież odjeżdża do Przysuchy? gdyż pamiętam, żeście deklarowali mediis, zda mi się, Octobris. J. Mość panią starościnę tu do Habarowiec przejeżdżającą miałem honor witania po napisanym liście: więc przydaję tę kartkę: za powrotem więc jejmości i Stasia WMPan go raczysz wyprawić do Lwowa i mieć będziesz dość czasu do myślenia o tym. Je suis tout à vous

Stanislas Konarski.

26 Septembris 1763, we Lwowie.

Nr. 76. Do tegoż.

Jak wyżej.

Mon très cher Dobrodzieju. Staś ze mną zdrów stanął, i zaczął już swojej kurs nauki, ściska rodzicielskie nogi. Oddaję i ja winną uniżoność W. jm. pani starościny dobrodziejce, z ponowieniem dzięki mojej za wszelkie jej łaski i afekt siostrzeński. Inkluduję obszerniej tutejsze okoliczności opisane, proszę tylko, aby to w domu zostało, żeby mnie nie narażać. Sercu nieodmiennemu oddaję się i z równym zostaję, Monsieur, tout à vous

Stanislas Konarski.

WJM. panu miecznikowi i WJM. panu kasztelanicowi serdecznie kłaniam,

W Warsz. 1763, 17 Novembris.

Nr. 77. Do Wacława Sierakowskiego.

Ossol. rps. 2440, oryg.

Monseigneur. Gdyby zdrowie moje sekundowało szczerą chęć moję uściskania nóg JWMć Pana Dobrodzieja wraz z ks. prowincjałem, bardzobym to był tą razą ochotnie uczynieł; ale bardzo i zimy tej i lat moich skutek czując, nie mogłem się, i doktorowie mi nie dozwalają, azardować się na tę drogę. — Łączę więc moje jak moje z prośbami ks. naszego prowincjała i całej prowincji naszej, suplikując naprzód, abyś JWMć Pan Dobrodziej raczył ten Supplicem Libellum łaskawie przeczytać; zmiarkujesz w nim submisją i gotowość naszę na swoje rozkazy; i to o co mu najuniżeniej i najusilniej suplikujemy: chociaż zaś w nim protektorowi i pasterzowi naszemu wyłożone są z prośbami racje suplikujących, nie przez to bynajmniej odbiegamy, żebyśmy je nie mieli produkować przed sądem Jego judicialiter, kiedy wola Pańska rozkaże. Ale przecież taka i tej konsekwencji sprawa

rzymskim, jakom się tam napatrzył, sposobem informacji jakiej wyciąga i potrzebuje którąśmy in supplici libello zamknęli: dokumenta zaś, jak należy, przed sędzią stawione będą. Teraz in hoc supplici libello nie z sędzią jeszcze, ale z protektorem mówiemy; i nie możesz JWMć Pan Dobrodziej wyprzeć się munus protectoris provinciae Polonae Sch. Piarum, któreś raz raczył przyjąć; raczże, JWMci Dobrodzieju, odłożyć sędziego osobę gdy tę suplikę czytać będziesz, a tylko tymczasem pamiętać, żeś protektor, ojciec i pasterz. Przecież i my względów Jego ojcowskich nie tak zbyt niegodni jesteśmy, i żebyś raczył JWMć Pan Dobrodziej słuchać i wysłuchać jęczących, a kłótnie te nasze nie budujące bliźniego krótszą ile można drogą, i arcybiskupią powagą swoją skutecznie zakończyć. O co stokrotnie i bez liczby suplikując, dawnej swej Pańskiej Jego ku mnie i ku naszej kongregacji łasce oddaję się, i z dozgonnym przywiązaniem, wdzięcznością, afektem a z najgłębszym zostaję respektem JWMć Pana Dobrodzieja najniższy sługa

X. Stanisław Konarski S. P.

W Warsz. 1764, 23 Febr.

Je joins ici l'écrit touchant les affaires de notre patrie. Il a été envoyé par Kayzerling à Péterbourg et par Benoît à Berlin, deux cours, qui déclarent de vouloir nous maintenir dans la forme actuelle de notre gouvernement.

Nr. 78. Do Marcina Lubomirskiego.

Autograf w zbiorze Władysława Górskiego w Kotiużanach.

Mon très cher Prince. Czekałem dotąd na istotniejszą rezolucję i przykrzyłem się o nią, lecz więcej nie mogę od księcia jmci miecznika [1]) donieść Waszej Książęcej Mości, tylko, że prawdziwym sercem ubolewa nad Jego umartwieniem i nieszczęściem, że się spodziwa niezadługo skrócić to utrapienie W. Ks. Mości i że o to z domem swoim, jak się zjadą na przyszły sejm in Decembri, pilnie traktować będzie, jako już i z królem mówił, lubo bez żadnej od króla jeszcze rezolucji. Odmiany tylko z gruntu i na zawsze W. Ks. Mści pragnie, ile pod panowaniem teraźniejszym czujnym i mocnym, które tak wielkich i potężnych u nas panów już dosyć zwichnęło, że są (za) przeszłe passedroits surowo ukarani et delicta juventutis niezmiernie wypłacają: ale to bardziej zostawuję dobremu sercu W. Ks. Mści i rozumowi Jego. Fortunę także nad zamiar przez długi nieboszczykowskie [2]) skróconą i prawie odpadłą zleca mi reprezentować W. Ks. Mści, i że przy zbyt małej jej reszcie, trzeba W. Ks. Mści na nową będzie

---

[1]) Franc. Ferdynand Lubomirski, miecznik koronny, syn Jerzego, wojewody krakowskiego. [2]) Antoniego Lubomirskiego, zmarłego w r. 1761.

robić i być propriae fortunae faber. Te mi są zlecone od księcia stryja sentymenta, abym je W. Ks. Mości doniósł. Ja dodaję: pojednaj się statecznie, kochany Książę, z Bogiem; pomnij, że nędzne życie, w terminie niedługich lat zamknięte, skończy się, a wieczność nastąpi; o duszy więc nieśmiertelnej zbawieniu pamiętaj; wolności, której żądasz, na cnotliwe życie i na zasługi ku ojczyźnie determinuj się zażyć, a Bóg po ukaraniu tym doczesnym błogosławić Cię będzie; czego ja z głębokości serca W. Ks. Mści życzę i z powinnym uszanowaniem zostaję J. O. Waszej Ks. Mści Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski.

Die 1 Octobris 1764, z Warszawy.

Nr. 79. Do generała pijarów, Józefa Marji Giuria.

Odpis ks. Kálmana z S. Pantaleo u pijarów krakowskich.

(28 kwietnia 1765).

Benedicte Reverendissime Pater Generalis. Importunius me obligavit comes Młodziejowski procancellarius Regni, cui, tanquam singulari patrono nostro, nihil recusari fas est, ut hunc hominem peregrinum nuncupatum Majoski patrocinio Paternitatis Vestrae et nostris Romae commendem, qui Romae ad artem medicinae sese vult fortasse applicare, vel ut ubi promptiorem modum vivendi reperiet; bonos ejus mores et honestatem procancellarius commendat; itaque si quid Paternitas Vestra aut aliquis nostrorum eum juvare poterit, ob charitatem christianam, commendationemque amicissimi nobis procancellarii juvare dignetur. Hac occasione utor ad innovandam summam venerationem meam, maneoque cum perpetuo cultu Paternitatis Vestrae Reverendissimae servus humillimus

Stanislaus Konarski.

Nr. 80. Do Ludwika Konarskiego.

J. w. Nr. 71.

Wielmożny serdecznie kochany Mości Panie Starosto. Nie na rękę mi to, że pieniądze księdza Duszyńskiego już nie zastały we Lwowie dla złej superskrypcji listu pisanego do Wć Pana od księdza rektora Orłowskiego; ale i Wć Panu więcej ambarasu, bo jeżeli nie znajdziesz Wć Pan nieodwłocznej a pewnej okazji inszej przesłania pieniędzy, to bardzo Wć Pana Dobrodzieja upraszam, abyś naostatek przysłał z niemi umyślnie swego Bryla [1]), kochanego jmci księdza kapelana, gdyż i rektor mi się przykrzy, i ja com wydał, całe potrzebuję. Pensja od starszego czerw. zło-

[1]) T. j. ulubieńca i doradcę.

tych 80. Ośmset zaś złotych (lubo się więcej ekspendowało) należą mi a 1-ma Maji 1764-ti ad 1-mam Maji 1765-ti. Prócz pensji zaś od starszego i prócz winnych mi, ut mox dictum, 800 złotych, prosiłem, i jeżeli to bez ciężkości być może, proszę Wć Pana, abyś mi przysłał drugie 800 złotych na ekspensę na potrzeby dzieci a 1-ma Maji 1765-ti ad 1-mam Maji 1766-ti in futurum, których ośmiuset drugich rachunek podam in futuro Majo, i dopiszę, co naddam: bo dzieciom prócz ustawicznych potrzebek trzeba i sukienki na zimę sprawić po parze.

Jeżeli można czerwonemi złotemi pensją przynajmniej samą 80 cz. zł. przysłać, to proszę o nię, jeżeli zaś monetą, jakoście tam na Ruś zagarnęli wszystkę dobrą monetę, tak proszę nie o inszą, ale o dobrą saską lub starą monetę, lub w dobrych złotówkach pruskich, lub w dobrych półzłotówkach wrocławskich. Ale bąki od kilku miesięcy już tu są eliminowane i nie chcą ich brać. Jeżeli Wć Pan cale dobrą monetą, jak dopiero rzekłem, przyślesz pensją, to możesz ośmnaście złotych za czerwony złoty liczyć, bo tu inakszemi monetami teraz czerwone złote płacą po złotych 23, i w zmienianiu ich bez żadnej trudności dają złotych 23 szostakami dziesięciogroszowemi lub bąkami etiam lub złotówkami pruskiemi. Resztę także pieniędzy, jak wyżej, proszę przysłać jak najlepszą monetą.

Możesz Wć Pan także przysłać z kilkanaście par pończoszek prostych nicianych do butów dla obydwóch [1]), bo tu trudno o nie i drogo, a dla starszego, jeżeli można, i pięknych nicianych do trzewików; czapeczek sypialnych, chustek dla obydwóch. Futerko także na zimę dla starszego, byle nie lisy, ale dobre baranki czarne lub siwe. — Proszę o nieodwłoczny respons, a potym niebawiąc o wysłanie tego księdza. Submisją zaś moję przyłączając kochanej bratowy W. jmci pani starościnie dobrodziejce, i upewniając ją o zdrowiu dobrym i postępku w dobrym obudwóch starościców, z dozgonnym afektem, przywiązaniem i respektem zostaję WMć Pana Dobrodzieja serdecznie kochającym stryjem i najniższym sługą

X. Stanisł. Konarski.

22 Augusti 1765, w Warszawie.

WJM. pani chorążyny dobrodziejce mojej proszę najniższy mój oświadczyć respekt. Wszedł onegdaj do konwiktu wnuczek jej bardzo grzeczny, jmp. cześnikiewicz koronny. A pana Onufrego widzę na gapika chcą postrzyc. — Jeżeli tam jest jm. pan kapitan Konarski [2]), kłaniam mu serdecznie, a proszę, niech nie bawiąc jedzie do hetmana pol. i regimentu. — Jego przyjaciel kapitan courrier wideński onegdaj mi mówieł, że w Wiedniu grożą jm. panu kapitanowi plugawym dekretem, że ani się tam wraca,

[1]) Stanisława i Michała Konarskich. [2]) Józef Konarski.

ani dziękuje: bardzo by to niedobrze było. Proszę napisać do niego o tym, jeżeli tam był u WMPana i jeżeli już wyjachał. Tudzież o dług w Warszawie swemu człekowi winny. WM. pana Adama całym sercem całuję.

Nr. 81. Do Starzeńskiej, starościny brańskiej.

Odpis Wł. Smoleńskiego z arch. w Rosi.

Madame. Msgr le cześnik de la Couronne ayant placé ici au collège son cher fils aîné, nous a dit, que Mr. et Mme Branicki sont intentionnés d'y mettre aussi le leur [1]), et qu'il vous en écrit avant son départ de Varsovie. — Si l'on pouvait avoir des gouverneurs et précepteurs tels qu'il faut dans la maison, pour élever les enfants sous ses yeux sous la direction des sages et éclairés parents, assurément l'éducation domestique serait préférable à toute autre. Mais il est très difficile de trouver des gens propres pour ce métier pénible: malheur dont non seulement la Pologne, mais aussi la France, l'Angleterre, l'Italie, l'Allemagne se plaignent également. — L'éducation de collège, si elle n'est pas la plus parfaite, elle supplée, autant qu'il est possible, au défaut des bons gouverneurs. — Vous ne pouvez doûter ni de l'envie qu'on a ici de vous rendre ce service, ni de notre application et du soin particulier à vous en rendre contente. — Comme Mr. le cześnik m'a dit, que la chose était concertée avec vous; si cela est, j'attends vos ordres et me recommande à vos anciennes bontés, étant avec le plus respectueux attachement...

A Vars. 1765, ce 2 Septembre.

WJMci Panu staroście kochanemu dobrodziejowi memu najniższy przyłączam respekt. Spodziewam się za uwolnieniem, iż tu od pewnych interesów służyć W. M. Pąństwu w Białymstoku i suplikuję prezentować głęboką moję submisją J. O. jmci panu krakowskiemu i J. O. jmci pani krakowskiej, panom i dobrodziejom moim, votre très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

Nr. 82. Do Ludwika Konarskiego.

J. w., Nr. 71.

Mon très cher Dobrodzieju. Krwawego mego żalu na pana kapitana Konarskiego nie rozszerzając, posyłam do Rogoźna duplikaty listów moich do niego, które WMPan racz popięczetować i czy oddać przytomnemu, czy do Podhorzec na pocztę zasłać, jeżeli tam wyjachał; a jeżeli nie był w Rogoźnie, to jednak proszę te listy posłać do Podhorzec. Serdecznie kłaniam WJM. pani

[1]) Braniccy byli bezdzietni; może tu być mowa chyba tylko o synu pp. Starzeńskich.

starościny dobr. i odemnie i od dzieci zdrowych tudzież jmci panu Adamowi, a zostaję całym sercem tout à vous

Stanisl. Konarski S. P.

A Varsov. le 25 Septembre 1765.

Jeźli Wć Pan poślesz do Podhorzec listy inkludowane, proszę je adresować do którego znajomego w Podhorcach oficjera lub dworzanina hetmańskiego, ażeby go prosić o respons i o oddanie tych listów kapitanowi Konarskiemu[1]), tudzież upraszać go te listy u siebie do przyjazdu tegoż pana Konarskiego do Podhorzec (zatrzymać?), jeżeli go tam jeszcze nie będzie. Wć Pan zaś każ przekopjować też same listy i kopje zatrzymać u siebie, jeżeli go tam u Wć Pana jeszcze niemasz, aby mu je potym, jeźli nadjedzie, pokazać.

Jest tu ksiądz Arciszewski pijar z Opola, który umyślnie z Opola jeździł do Zamościa, aby stamtąd tego pana kapitana wypchnął do swojej powinności, bo wie, jak mi to zakrwawia serce, że stąd na Wielkanoc wyjechawszy do regimentu, tłucze się po cudzych kominach i grosz pożyczony marnuje. Powinien był z Zamościa prosto do Podhorzec jechać mil kilkanaście, ale upewnia mnie tenże ksiądz Arciszewski, że niewątpliwie z Zamościa do Rogoźna die 1-ma Septembris (pojechał?), więc tam musi się gdzie tłuc. Proszę perswadować mu, jeźli tam jest, żeby mnie nie dogryzał, a jechał do Podhorzec i regimentu. List zaś do Dauna żeby jak najprędzej mi odesłał.

Nr. 83. Do generała pijarów.

J. w. Nr. 79.

Reverendissime Pater Generalis. Pro receptis patentibus litteris tum ad gubernandam provinciam, quum ad domos regendas, destinatis a Paternitate Vestra et ab ejus consistorio, summas omnes Paternae Vestrae providentiae referimus gratias. Pater Wiśniewski, provincialis, primis Octobris moturus erat ex Scepusio, e suo beneficio Leybucensi, Varsaviam, ubi quum primum pervenerit, inaugurabitur, rectoribusque litteras Paternitatis Vestrae transmittet. Pater Kaliszewski recusat et vult renunciare regimini domus Łovicensis. Utrum justas rationes habiturus sit, P-tati Vestrae liquebit. Suffraganeus episcopus kijoviensis Olędzki ille e Scholis Piis acceptus, dici potest fundator pulcherrimae ecclesiae Chełmensis, nam ejus gratia duntaxat... materna eam aedificavit et suffraganeus ipse a morte... plura adjecit domusque illius perpetuus benefactor, adeo aversus est patri Michaeli Lenarski, rectori praeteriti triennii, ut quoniam confirmatus est pro regenda eadem domo et non pater Romanus[2]), quem Olędzki

---

[1]) Józef Konarski. [2]) Nie znamy pijara takiego imienia.

desiderabat, manum penitus a benefaciendo subtraxerit et aliqua pro eadem ecclesia, jam non modico sumptu coepta, penitus deseruerit, pensionem annuam resciderit, commoda quae praebebat omnino subtraxerit, et pater provincialis fortasse mutationem ejus rectoris a P-tate Vestra exorabit, ne domus Chełmensis ingens detrimentum patiatur. Sperabamus suffraganeum placatum illi iri, postquam rector confirmabitur, sed secus omnino evenit. Non est sine aliqua culpa et hic, qui tantam indignationem fundatoris meruit, quamvis alias homo vitae religiosissimae, doctus, laboriosus, de provincia bene meritus et ad regendum idoneus.

Discessit Romam quidem pater Moszeński [1]), inscius penitus provinciae et loci (ubi morabatur Radomiae) superioribus, manifestatione coram notario apostolico facta, quod contra persecutores suos Romam recurrat, futilissimis rationibus datis sui discessus. Cum clam arripuerit, litteras ad eum miseram conatusque eram hominem reducere, sed mea epistola amplius eum non reperit. Hujus meae epistolae ad eum scriptae exemplar mitto P-tati Vestrae; inde Paternitas Vestra melius intelliget, quid rei sit, et oro, ut R. P. V. dignetur hoc ipsum exemplar meae epistolae reddere eidem Martino, cum Romam advenerit. Interea nescio quid apostasia ab ordine religioso sit, si haec non est. Ita enim quilibet, manifestatione privata praemissa se causas justas habere Romam adeundi, provinciam in posterum deseret et clam elabetur, nisi audacia in hoc homine puniatur. Juvenis hic jam ante complures annos professionem religiosam nullam seu invalidam se emisisse judiciis evincere volebat, sed persuasionibus nostris flexus a proposito resiliebat, Provinciae satis utilis fuit et vir aliunde egregius neque certe ineruditus. Quam nugaces causas in manifestatione adduxerit, ipsamet P-tas Vestra judicabit, quae si verae etiam essent, ut falsae sunt, quid evincerent? Taedium fastidiumque exercendi instituti tota vera ratio et inter saeculares profusio, infrenati praeterea animi impetus et superbia, nam vitiis quae infament penitus, quod ego sciam, caret, imo honestae ubique conversationis. Si bonis paternisque mediis reduci ad orbitam possit, poena aliqua praesentis temeritatis soluta, adhuc perutili homine frueretur. Sed jam summae prudentiae ac justitiae supremi moderatoris nostri id relinquamus. Puto eum saltem ex itinere pro facultate adeundi Romam scripturum, si fieri potest, ut ei denegetur et ad provinciam a P-tate Vestra omnino redire jubeatur, ac apud poenitentiariam idem obtineri possit, ne illi facultas detur, sed cum erit in provincia, suas querimonias tum Romam perscribat, id nobis optandum esset; scio tamen, quam Romae difficile.

Pater Gorski [2]), rector praeteritus Lucoviensis, deputatus a capitulo provinciali, cras hinc movet Florentiam cum aliquo

---

[1]) Marcin Moszczeński. [2]) Ludwik Gorski.

viae comite qui Florentiam hinc discedit. Portat 150 aureos pro capella Beati [1]), seu trecenta scutata, sed emptio horum aureorum constat insuper aureis 41; valorem enim internum hic habet aureus nummus florenos polonicos 18. Tanta vero est eorum penuria, ut quinque floreni insuper pro singulis aureis addendi sint, dum aurei conquiruntur et emuntur. — Nihil calamitiosius vita nostra vidimus praesenti apud nos tempore ob defectum auri et ob argenteam monetam funditus depravatam; inde rerum pretia, quae Amstelodamum et Londinum superant, nedum Romam et Parisios. Memini patrem Nicolaum Stadnicki, pie defunctum rectorem Domus Veteris Varsaviensis, nunquam nobis satis dolendum virum, promisisse aureos 50 pro hoc Romae sacello, sed cum agerem, ut nunc ex ejus peculiolo relicto mitterentur, dictum mihi, quod jam ipsemet, dum adhuc viveret, eos per Poplasium misit. — A rege, nobis semper gratioso, praestolamur quoddam rescriptum in causa Leopoliensi, et certe nos illud obtenturos speramus; sed ministri multi nunc regem occupatum excusant, nec adhuc tam meas quam Jesuitarum scripturas legere potuisse. Si P-tati Vestrae videbitur, nobis certe multum profuturum videretur, si P-tas Vestra dignaretur epistolam in meas manus ad regem mittere, precando Suam Majestatem, ut rescripto suo regio et auctoritate principis decernat de nostra cum Jesuitis Leopoliensi fastidiosissima et dispendiosa lite, (cum et pater generalis Jesuitarum ad decisionem ejus regiam plane hanc causam remiserat, Romae vero metuendum nobis sit, ne eam interea patres Soc. Jesu suscitent, tanquam a Majestate Regia aut minime decisam aut forte rejectam; rationes certe istis, dum volent, non deerunt), et simile aliquid et ad supremum Regni cancellarium Zamoyski et ad cancellarium Regni Młodziejowski, ut P-tati Vestrae Romae cognitum, amicos nostros; et ad ill. dominum Ogrodzki, magnum Regni notarium, apud Regem potentem, et imprimis ad principem Czartoryski, supremum cancellarium Lithuaniae. Certum est quod, si nondum hoc intervallo desideratissimum rescriptum seu privilegium obtineretur, a compulsis rege et ministris dictis per P-tatem Vestram supplicibus et perelegantibus, more suo, epistolis, sine longiori protractione obtinendum sperarem. — Pro rectore Collegii Nobilium patre Orłowski maximas quas animus capere potest gratias P-tati Vestrae refero. Domum hanc (a) nemine melius, prudentius utiliusque regi posse certum mihi est. Obsequia jam mea admodum reverendis patribus assistenti generali ac patri procuratori generali cum permissu P-tatis Vestrae praesentando inter oscula paternarum manuum, maneo Paternitatis Vestrae servus humillimus

Stanislaus Konarski.

Varsoviae 1765 die 9 Octobris.

---

[1]) Józefa Kalasantego.

Nr. 84. Do generała pijarów.

Jak wyżej.

Reverendissime Pater Generalis, Pater Colendissime! Cum non parvo temporis intervallo Varsavia abfuissem, ita res bene ab amicis fautoribusque nostris dispositas in reditu meo reperi, ut tandem propitius benignusque rebus nostris rex noster, at non minus justus quam clemens, causam Leopoliensem inter nos et Jesuitas pro sua insigni sapientia ac aequitate deciderit. Possum certam Paternitatem Vestram reddere quod res haec tanta cum ministris ac consiliariis deliberatione pluries discussa fuerit, tanquam si etiam ab ipso rege maximi esse momenti existimetur. Ipsemet rationes et scripta utriusque partis diligenter examinavit ac per ministros examinari sibique referri jussit. Erant et nobis contrarii Jesuitarumque potentes inter eos patroni, qui partes eorum fortiter tenuerunt; nihilominus vis justitiae eorum molimina fregit ac superavit. Deo imprimis solemnes a nobis reddendae sunt gratiae, quod hac ratione a diuturnis litibus nos liberare dignatus sit; maxime vero inter ministros obstricti sumus procancellario Regni, (cui, soli procancellario, si P-tas Vestra per epistolam reddere gratias dignabitur eundemque petere, ut nomine P-tatis Vestrae Regi solemnes referat gratias, hoc certe nobis perquam optabile est), Młodziejowski et principi Czartoryski supremo Lithuaniae cancellario, avunculo regio. Mitto itaque P-tati Vestrae authenticum exemplar diplomatis, ut hic vocant, rescripti ac privilegii regii, quod et nostris et aliis erit futuris temporibus memorabile. Cum enim et pater generalis Jesuitarum et P-tas Vestra ultro causam hanc ad regis decisionem remiserint, Majestas Sua fiduciae huic plane respondere, nihil praecipitare, rem funditus cognoscere, rationes omnes in diplomate factumque exprimere ac pro dignitate de summa rei decidere voluit. — Epistolae P-tatis Vestrae paulo tardius advenerunt, jam post subscriptum diploma; nihilominus, ob raram singularemque elegantiam epistolae a P-tate Vestra ad Regem scriptae, eandem Regi reddidi; qua lecta Rex mihi respondit: „Gaudeo praevenisse me desideria precesque dignissimi moderatoris ordinis vestri, cujus perelegantes litteras ad me datas cum tanto majori voluptate legi, quod in iis animadvertam eosdem plane esse sensus et capitis et membrorum, simillimeque vos et vestrum generalem cogitare". Tradidi et alias aliis P-tatis Vestrae epistolas, qui mihi diploma regium pro responso P-tati Vestrae mittendum esse responderunt. — Przyłuski, Jesuita, caput turbulentissimum (fuit poenitentiarius Romae et Laureti) etiam suis invitis, plurimi enim Jesuitae graviores ridiculam ejus in hac causa promovenda pertinaciam vehementer improbant) adhuc minatur seu in tribunali Regni nos impugnaturum et contra inscriptionem bonorum saecularium collegio nostro Leopoliensi a fundatore factam actionem instituturum ac illicitam alienationem bonorum saecularium in manus

ecclesiasticas se coram judicibus Regni saecularibus evidenter probaturum, atque, ut praedictae inscriptiones nullae esse decernantur, totis viribus procuraturum ac effecturum. Nobis quidem haec metum non inficiunt, praeter horrorem litis et scandali publici: causa enim nostra admodum justa et legibus patriis ad amussim undequaque conformis est. Nihilominus petendus est reverendissimus pater generalis Soc. Jesu, ut in homine hoc pruritum litigandi (quem ita nostri ministri Regni alias nominaverunt) auctoritate debita compescat et scandalum hoc saecularibus edi fortiter inhibeat. Procancellarius Regni nuperrime, ut mihi ipsemet narravit, dixit eidem Przyłuscio: „Quis te advocatum status saecularis contra spiritualem constituit? egetne status saecularis te patrono Jesuitisque, ut jura illius contra alienationem bonorum saecularium defendatis? Satisne est quod universus fere status saecularis contra jura ecclesiastica insurgat et ea subvertere velit, ut adhuc Jesuita cum saecularibus contra rationes ecclesiasticas faciat sibi causam communem, et homo religiosus religiosos oppugnet? Quae infamia, quod scandalum!" — Itaque, admodum reverendum patrem procuratorem, patrem generalem (cui pro tot laboribus in hac causa provincia nostra nunquam satis gratum animum exprimere potest quemque ego singulariter veneror) majorem in modum rogo, et ut P-tas Vestra idem illi commendare dignetur, etiam atque etiam exoro, quatenus reverendissimum generalem Soc. Jesu adire non gravetur, eundemque enixe petere, ut patri Przyłuscio serio inhibeat tam scandalosae litis continuationem, quam, ut plurimi hic ipsimet Jesuitae perhorrent palamque etiam coram nostris hic ac proceribus Regni et Leopoli coram fundatore nostro eundem Przyłuscium detestantur et in eum solum invidiam totius hujus imprudentis ac obstinatae litis rejiciunt. Si hic homo a suo superiore compescitur, nulla alia lis supererit. Diplomate quidem Regio tanquam fulmine ictus est. — Quo loco temperare mihi non possum, quin facetiolam quandam Paternitati Vestrae annectam, notando primum patrem Przyłuscium esse pinguem et obesutum, capite, facie, et ventre sat magis. Nuper invitatus fui a comitissa Branicka supremi Regni ducis et primi Regni senatoris uxore, sorore regis germana, ad prandium, quo rex, ut solet, dignatus est conviva non invitatus accedere; alia inter, me rex aspiciendo, joco dixit: „Video patrem Konarski pinguescere". Ego respondi: „Sed simul Majestas Vestra patr. Przyłuscium macrescere cum me pinguescere fecit". Quod risum et Regi et convivis, hominem noscentibus, excitavit. Sed sanior erit, si patris sui generalis accepto inhibitionis mandato, non parum ipsi adipis et abdominis diminuetur. — De homine illo inquieto, qui Romae transitum a nobis alio quaerit, quid dicamus? [1]). Eo purgari provinciae nihil certe mali est, sed tanta fa-

[1]) Moszczeński.

cilitate malis hominibus id Romae concedi et nostrae certe et aliis communitatibus perquam noxium est. Fermentum tali exemplo serpere et nos jam hic cum dolore sentimus et propediem paternus Tuus animus affligetur. — Res nostrae aliae in pace, Dei ope, sunt ac mediocribus incrementis proficiunt. Regem his diebus tragoediam Athaliae comoediamque gallicam in nostro theatro praesentia sua conhonestaturum certo praestolamur. Pater provincialis visitationes domorum diligenter continuat. — Jam successum apud regem causae nostrae nedum felicissimis auspiciis sed et singulari sapientiae, benevolentiae, curae ac praesidio P-tatis Vestrae nos posterique nostri in acceptis perpetuo referemus: hicque imprimis, qui cum summo cultu, amore et grati animi obligatione Paternitati Vestrae ab eo debita manet, manebitque semper P-tati Vestrae servus humillimus filius devotissimus

Stanislaus Konarski.

29 Januarii 1766.

P. S. Credibile est et Przyłuscium et Jesuitas a fomentantibus saecularibus, ut nos ad tribunal Regni citent pro alienatione bonorum, minime cessaturos, unde inhibitio eorum patris generalis deberet extendi ad id quoque, ne saeculares contra nos ad lites excitent; nam quoties saecularis aliquis nos citaret, universae Poloniae persuasissimum erit eum a Jesuitis incitatum contra nos esse, privatam enim rationem nullus saecularium in hac causa habet, et privata sola damna ad lites excitant. Consanguinei Głowinscii fundatoris contenti quietique sunt et satis ab eo ditabuntur. Proinde, nisi fortiter a Jesuitis incitentur, nihil contra nos tentabunt. Sed quidquid sit, semper erit nobis melius, si saltem directe et aperte Jesuitae nos oppugnent, unde et Przyłuscio et aliis Jesuitis pater generalis id inhibere pro justitia deberet ac P-tatem Vestram edocere, quid inhibuerit, aut inhibitionem communicare.

29 Januarii 1766 Varsaviae.

Nr. 85. Do Samuela Głowińskiego.

Oryginał w Muz. Rapperswilskiem.

Monseigneur. Mam honor po powrocie moim onegdajszym do Warszawy ponowienia serdecznej uniżoności mojej JWWPanu Dobrodziejowi [1]).

Chociaż zaś mieliśmy tu więcej protektorów skutecznych, nikt jednak więcej i mocniej nie dopomógł nam w tym całym interesie od początku do końca i cale szczerze z wielkiej estymacji, którą ma dla JWPana Dobrodzieja i z wrodzonej spra-

---

[1]) Dalej ustęp przytoczony przez nas w tekście, str. 270.

wiedliwości, jako jmć ksiądz podkanclerzy kor., partykularny i mocny tej fundacji adwokat i obrońca, któremu bardzoby dobrze, żebyś JWPan Dobrodziej raczył obligującym listem podziękować za łaskawą i najusilniejszą jego kooperacją do otrzymania tej sprawiedliwej królewskiej decyzji, a oraz onegoż upraszać, aby listownie nie inkomodując pana, zechciał imieniem JWPana solennie podziękować królowi za ten tak łaskawy utwierdzający jego fundacją przywilej i za królewską decyzją. Zdaje się, że ten krok jest należyty i potrzebny; jeżeli się zdaje JWPanu Dobrodziejowi, czekam tego listu do jmci księdza podkanclerzego na przyszłą pocztę. — Wiadomą musi być JWPanu Dobr. przyczyna zatrzymującego się jm. pana Aleksandrowicza, to jest, że w fermanie nie dołożono: posłowi Króla i Rzpltej, ale tylko: posłowi Rzpltej; od którego Porta chce wprzód eksplikacji, czy wolna była elekcja, czy władza hetmanowi odebrana i przeniesiona na Komisją Wojskową nie jest przeciw wolności, i dopiero potym, jak da to oświadczenie w Stambule, tam go mają przyznać za posła etiam królewskiego. Dwór tedy kazał mu się zatrzymać, a tymczasem ministrowie nasi posłali do Stambułu z eksplikacją tych Porty wątpliwości i z oświadczeniem, że jeżeli Porta nie przyjmie tej eksplikacji i nie przyśle fermanu inszego, jako posłowi Króla i Rzpltej, to poseł rewokowany będzie i więcej go nie poszlą, ponieważ już stało się z naszej strony zadosyć traktatowi karłowickiemu, który obliguje tak, żeby król polski jako i cesarz turecki w sześć miesięcy po wstąpieniu na tron wysyłali z renuncjacją. — Dwór Petersburski tudzież, który dotąd nasze do Francji zawiesił poselstwo, zgodził się, aby był posłany, byle nie kto ze znaczniejszych panów. Więc już książę Sułkowski nie jedzie, ale naprzód, jak przedtym z przeproszeniem od prymasa już pojechał jmć pan Poniński, po nim już wyjechał jmć pan Łojko, szambelan z tytułem ablegati extraordinarii. Moskwy koniec, żebyśmy tu nie mieli posła francuskiego nikogo znacznego, ale także poniższej rangi. — O odmianie aljancjów między potencjami, o której dotąd tak wiele mówiono, teraz ucichło. Król pruski nie przyjmuje medjacji moskiewskiej między Polską i sobą strony cła kwidzyńskiego, i obawiają się, żeby go znowu nie otworzył; tu mówią, że Moskwa, Anglja i Danja temu się otworzeniu opponują. — Monetę srebrną tu śpiesznie biją, a miedzianą w Krakowie, obiedwie dobre, między inszemi podjął się starosta leżajski [1]) subministrować mennicy bardzo obficie złota na kupowanie srebra. Złotówki i szostaki, nie wiem jeszcze kiedy, ale naprzód zakazane będą, w mennicy zaś za wszystkie monety płacić będą walor wewnętrzny i potwierdzają, że na złotówkach, tynfach saskich redukowanych, wrocławskich i bąkach straty w mennicy nie będzie; szostaki jedne lepiej, drugie mniej płacone

[1]) Józef Potocki.

będą według probierzów przysięgłych. — Wotami na zaczęty rok zdrowia i wszelkich pomyślności kończę i z głębokim respektem zostaję JWM. Pana Dobrodzieja najniższy sługa

X. Konarski.

30 Januarii 1766 z Warszawy.

Nr. 86. Do generała pijarów.

J. w., Nr. 79.

Reverendissime Pater Generalis, Pater Colendissime! Graviore morbo explicitus jubeor a medicis aëris mutationem quaerere, aut potius me Varsavia, ubi multae et inquietudinum occasiones, pro aliquo tempore subtrahere; quare ante meum hinc abscessum officia mea P-tati Vestrae innovo. Multum mihi voluptatis attulit, quod pater Gorski nobis nuntiavit Moszeńscium a lictoribus raptum et custodiae commissum. Homo superbus et pertinax, ac bonorum consiliorum contemptor, imprudentiae singularis, nam nullam penitus praeter nugas pueriles causam habuit hujus Romam perfugii; tota ratio hujus hominis, quod cum pecuniam e quodam libro, quem e latina in patriam linguam traduxit, collegisset, nummis se provisum cernendo Italiam Romamque videre prurierit; si prudentior esset, et honestiori modo iter hoc instituere cum debitis facultatibus potuisset, ac non affecisset contumelia provinciam ac ordinem, omnesque bonos dolore. Denique jam si tantopere contemptui odioque illi sumus, quaerat alibi meliorem societatem; nos deseret, sed non semetipsum, at ubicunque cum hoc comite fuerit, ubique male comitatus erit. Ingenium viri satis vividum excultumque et spes sedandorum in eo juvenilium motuum ac emendationis, quam melius magistra calamitas quibusvis praeceptoribus edocet, nos inducit, ut si redire sponte ad provinciam voluerit cum apertis cordibus pansisque brachiis excipere parati sumus et praetoritorum penitus oblivisci. Posset tranquille vivere et nobis sibique decori esse, si vellet; sed, si malae mentis est, nos sibi fore bonos non credet et pejora sibi de nobis praesagiet, quamquam inter aliis ei similibus documentum dedimus eos a nobis, ut fratres et amicos, ut ejusdem parentis filios, receptos tractatosque fuisse et hucusque tractari, secundum illud principium: alter alterius onera portato. Quare si persuaderi poterit, ut humilius primum de se ac de suis hic fratribus melius sentire velit, convolet ad nos et nedum humanitatem sed et perfectam erga se charitatem certo reperiat — ego spe aliqua ducor et illum fore contentum et nos. Quod, ni fallor, si illi fixum est pro beneficiis, educatione, doctrina, nomine aliquo, quod e quodum literaturae genere apud nos sibi comparare coepit, si, inquam, fixum ei est nos odisse et detestari, nondum tamen nos ad desperandum de salute provinciae adducet, quamvis malo ejus exemplo non parum eidem damni allatum sit.

Conscientia ipsius propria eum, si ingenuus est, si evangeliis credet, cogere deberet, ut scandalum quod dedit reparet, praesertim suis rebus undequaque integris et salvis. P-tas Vestra mihi condonare dignetur, quod fusius de viro isto scripserim, quem et praecipue amavi, et de eo alia speravi praestolatusque sum, si poena Dei arrogantiam ejus ridicula hac temeritate, quam commisit, non puniisset. Opto ex animo, opto vehementer sincereque, ut meliora consilia illi status ejus praesens inspiret, sed denique, si obstinatur, sua eum fata sequi sinamus. Nihil repugno, ut, si libet P-tati Vestrae, meam hanc epistolam illi legi faciat, quam si eo animo legerit quo scripta est, et libertatem meam non aegre feret, et amorem meum erga se exstinctum ex ea *(non)* arguet, et veri aliquid de se discet, quod amor proprius tantopere cuivis celat, et salubrius aliquid de ulteriore vitae suae sorte cogitabit. — Loquutus eram jam pridem de comite Negronis ministris nostris, sed perquam frigide aulam Regiam supra vires aerarii jam esse impletam responderunt, vixque confluentibus ac praesentibus his viris dignis externis sese posse defendere. De ill. et reverendissimo praelato Cherosini pluries contuli cum vicecancellario Regni; ultimo mihi respondit quod regem petierit, ut eum Aulae Romanae commendet. Rex respondit habere se graviora negotia Romae; si haec successerint, libenter deinceps id se facturum. Capituli generalis felicem, ut spero, successum P-tati Vestrae ex corde gratulor et quam prosperrimum ineunte altero sexennio felicissimi regiminis successum vehementer opto: ordinem nostrum sub auspiciis P-tatis Vestrae semper florentiorem adversisque rebus superiorem, uti ita ejus rationes semper melius stabiliendas procul dubio speramus. Quam spem et vota tenerrimis paternarum manuum osculis confirmo, Reverendissimae Paternitatis Vestrae servus humillimus

Stanislaus Konarski.

Varsaviae 1766 d. 23 Aprilis.

Nr. 87. Do Ludwika Konarskiego.

J. w. Nr. 71.

Mon très cher Dobrodzieju. Serdecznie nawiedzając zdrowie obojga Wmć Państwa, ponawiam Im uniżoność moją. — Że przy wyjeździe jmć pana Adama sporządzało się wiele rzeczy na synów Wć Pana, nie mogłem przez niego posłać Wć Panu rejestru ekspens. Teraz więc inkluduję na osobnej karcie zupełną informacją tak o percepcie przysłanych mi od Wć Pana pieniędzy a die 7-ma Septembris 1765-ti, jako też i *(rękop. uszkodzony)* uczynionej na nich od tegoż dnia aż do dziś dnia ekspensy i naddanego na nię odemnie grosza. — Upraszam tedy Wmć Pana, jeźli Mu niebędzie ciężko, abyś koło Nowego Roku lub

Trzech Królów wyprawić raczył kochanego jmci księdza kapelana tak z pensją roczną konwiktowi za starszego, jako i z naddanemi na obydwóch potrzeby odemnie pieniędzmi, według przerzeczonej tu przyłączonej noty, czyli informacji, bo i rektor mi się przymawia o pensją, i ja potrzebuję. Ze starszego zupełnie Wć Pan zawsze kontent będziesz, bo grzeczny i aplikuje się pięknie; młodszy ne se developpe pas encore, i uczyć mu się nie chce, czynią jednak z nim powoli co mogą, i może swego czasu odmienić się. — Kochanego jmć pana Adama tenerrime ściskam: żal mi, że tych listów, którem mu dał, nie zostawił u jmci pana Kietlińskiego, żeby ten oddał je jmci panu Wąsowiczowi za powrotem jego do Smogorzewa, i życzę, żeby i przez pewną pocztę pisał do jmci pana Kietlińskiego na Radom, inkludując te listy do księdza Antoniego, aby on nadesłał Kietlińskiemu, i żeby tego jmć pan Adam upraszał, aby listy księcia i mój oddał w Smogorzewie, opowiedziawszy jmć panu Wąsowiczowi, że jmć pan Adam był umyślnie w Radomskim, ale że go w Smogorzewie nie było, przecież musi respons dać i mnie i księciu, kiedy listy odbierze. — Przyłączam submisją moję jmci pani kasztelanowy dobrodziejce i kochanemu państwu Drohojowskim, a nieodmiennemu Wmć Pana oddając się sercu, z dozgonnym afektem i uszanowaniem zostaję WMć Dobr. najniższym sługą i serdecznie kochającym stryjem

X. Stanisł. Konarski S. P.

Die 18 Decembris 1766-to, w Warszawie.

Nr. 88. Do tegoż.

Jak wyżej.

Mon très cher Dobrodzieju. Pisał tu ksiądz nasz Duszyński ze Lwowa, żeby sobie życzył, aby mu tam Wć Pan we Lwowie dał pieniądze należące ad Collegium Nobilium Varsaviense na jakieś sprawunki do tegoż warszawskiego Collegium, o które do niego pisał ksiądz nasz Orłowski, ale ja proszę Wć Pana, abyś ani tych pieniędzy, ani części ich na te sprawunki nie zostawował we Lwowie, ani w ręku tam naszych, bo stamtąd trudne nam bardzo wydobycie i przesłanie pieniędzy do Warszawy, i zawodu, mozołu, i opóźnienia niemało. Więc proszę Wć Pana, żebyś raczej te pieniądze według swego zwyczaju pro commodo suo przysłał nam tu przez swego jmci księdza kapelana, który ile teraz tak dobrą sanną łatwiej się do Warszawy przebierze. Proszę o respons na ten list, gdyż żadnego na przeszłe nie mam, nie wątpiąc, że doszły, gdziebym Wć Panu rzetelną informacją ekspensy przeszło półtorarroczniej doniósł. — Kochanemu jmć panu Adamowi serdecznie kłaniam i proszę, niech mi odeśle tu mój, i księcia list do W. jm. pana Wąsowicza, to je tu stąd poślę do

Radomia, aby go doszły, i żeby mi cokolwiek opisał, chyba że jm. pan Adam inszą ma partją, jako mi namieniał, któremu czy tej, czy tamtej serdecznie życzę, i łącząc submisją moję W. jmci pani starościny dobrodziejce, z niezmiernym afektem, przywiązaniem, i uszanowaniem dozgonnie zostaję tout à vous

Stanisl. Konarski S. P.

Die 22 Januarii 1767 z Warszawy.

Nr. 89. Do nuncjusza Duriniego.

Z kopjarjusza Duriniego.

Priusquam ipsemet osculer manus Tuas, Illustrissime, Excellentissime et Reverendissime Domine, gratias Tibi refero, quas animus capere potest maximas, pro eo quo me cumulas honore; quo majorem, quo mihi jucundiorem a nemine in vita mea retuli. Jam promptae et obedientes nutui Tuo Musae satis ostendunt posse te, si velis, elegantia aequare, copia superare lyricorum Principem. Sed ille monumentum aere perennius in solis suis potuit collocare carminibus; Tuae gloriae aliud omnino tu jecisti: immortalia Tua de Ecclesia et Regno nostro merita, quae aeterna Vaticano colli grata posterorum insculpet memoria. Hoc sperat, hoc optat, hoc praedicit obligatissimus Tuus infirmusque vates.

Stanislaus Konarski S. P.

10 Maji 1768.

Nr. 90. Do nuncjusza Duriniego.

Jak wyżej.

(19 maja 1768).

Pro honore mihi a Te, Illustrissime et Excellentissime Domine, penitus indebito, quod me tum graviter infirmum summa humanitate adire volueris, maximas Tibi refero gratias. Sed eae ne ullis quidem verbis satis exprimi possunt, quae Tibi a me debentur, quod pro materia sublimium cogitationum et incomparabilis enthei Tui, ac omnibus numeris absoluti carminis Tui rem adeo sterilem, laudes nimirum exigui vatis, toties tam celebrandas susceperis; quibus respondere me et semper tenues ingenii mei vires, et nunc multum labefactati capitis debilitas prohibent. Valeo jam quidem longe melius, et dulcedo cantus Tui ad leniendas mali reliquias mihi sufficit: cumque jussu medici ad capiendum liberiorem aërem prodire me oporteat, non tardabo cum tenerrimis manuum Tuarum sacrarum osculis Tibi profiteri, quod sum Tuus Illme, Rme et Excellme Dne servus humillimus

Stanislaus Konarski S. P.

Nr. 91. Do generała pijarów.

Jak wyżej, Nr. 79.

Reverendissime Pater Generalis! Et senis et corporis infirmitates mihi non permittunt adesse Lucoviae capitulo provinciali, cujus feliciter finiti rationem pater ejusdem praeses reddet P-tati Vestrae. Mihi unicum negotium est quod Tibi, Rme Pater, commendare me mea ex parte oportet. Pater Augustinus Orłowski, et de congregatione et de provincia optime meritus, praesertim quod Col. Nobilium Varsaviense ad instar Nazareni erexit, illud annis viginti duobus prudentissime, diligenter et feliciter rexerit, ut vix aliqua sit e primariis Regni familiis, quae sub ejus cura et regimine liberos suos non educavit, ut hoc ipso anno illustri juventute hoc floret Collegium; quod illud pulcherrima in suburbio villa et horto exornavit; quod collectis ex manente quotannis aliqua pecunia fidelissime administrata nummis considerabilem summam in censum et rem Collegii perpetuamque utilitatem locaverit, paucis verbis, quod aedificium inter praecipua Varsaviae magno splendore et scholas privatas Collegii magna apud omnes aestimatione condecoravit; idem ergo vir insignis tot annorum cursu et gubernatione lassatus, quod ante triennium jam erat facturus, nisi ratio boni communis obstitisset, hoc nunc constanter in animum induxit ad effectum deducere consilium: nimirum quod regimini ejus Collegii renunciet et a suffragiis sponte libereque recedat, quibus eum destinata ad eligendos candidatos pro regendis domibus congregatio candidatum ad regendum hocce Collegium delegerat, uti ipsemet Paternitatem Vestram magnis precibus orat ac deprecatur, quatenus in alium, virum dignissimum, patrem Jordan (cujus elogium, uti secundi ad regendam provinciam candidati, P-tas Vestra legit) onus hujus Collegii regendi devolvat. Ipsemet vero pater Augustinus obtenta ab officiis vacatione, quid facturus est animi et virium sublevandarum causa, P-tati Vestrae defert. Ne itaque dilatio muneris Collegio huic damnosa sit, cum rev. pater Orłowski firmum propositum suum mihi detexerit etiam patentibus litteris pro regenda hac domo se renunciaturum ac viginti duorum annorum labores omnino vacatione ab officio interrupturum, justissimasque se rationes hujus constantis et immutabilis propositi habere: oro itaque et ego P-tatem Vestram, ut peridoneum pro regendo hoc Collegio candidatum patrem Jordan Ludovicum, in Congregatione proxima generali in rectorem Collegii Nobilium Varsaviensis eligere ac destinare dignetur, quod ipsum et ab admodum reverendis patribus assistentibus generalibus, quos omnes maxima veneratione prosequor, humillime expeto. Nam si patentes venerint et iterum remittendae sint, Collegii regimen fere ad Natalem Domini fluctuaret et in hac dubietate non parum rationes ejus paterentur. Velint jam Paternitates Vestrae persuasum habere quod

pater Orłowski nullis se rationibus permoveri sinet, ut officium futuro triennio continuet, ad quod praeter fastidia longi difficilisque regiminis et vires reparatione egentes, etiam praesens, nullis sat verbis describenda Regni calamitas et majorum malorum evidens justusque metus non modice contribuit. Mutatione itaque quam ille omnino intendit supposita, necesse est, ut quantocitius alius rector clavum Domus tanti momenti regendum suscipiat et a patre Orłowski, qui Varsavia moturus est, de negotiis et rebus Collegii edoceatur. Ipsemet vero pater Orłowski virum secundum patrem Ludovicum sibi delegit, quem a P-tate Vestra et adm. reverendis patribus assistentibus generalibus sibi successorem designari peroptat ac ipsemet petit; eundem destinari exoro et ego, cui plus quam ulli alii fortuna hujus Collegii et cordi et curae, quamdiu Deus vitam meam prorogat, esse debet. De aliis candidatis nulla alia ratione et provincia et haec congregatio, quae eos jurata elegit, potest sua judicia de iis evidentius Paternitatibus Vestris demonstrare, quam quod eos primo loco candidatos collocet, quos revera et pro conscientia judicet magis idoneos ad hanc vel illam in specie domum et ed totam provinciam regendam, unde semper pro primis candidatis gratiam et benevolentiam Paternitatum Vestrarum exorare solemus.

Rev. pater Wiśniewski mox finiti triennii provincialis, laudabilissime administrata provincia, carissimus nostris omnibus et prae omnibus tam a Rege quam a principibus patriae viris aestimatissimus, cum jam ante dies aliquot P-tati Vestrae scripsit et gratias debitas pro singulari erga se Paternitatis Vestrae benevolentia reddiderit, nunc me duntaxat obligat ut P-tati Vestrae humillima ejus praesentem testemque officia, quod idem a me et penes *(sic)* mei fratres Antonius et Ignatius, Paternitati Vestrae devotissimi, expetunt. Intellexi ex patre Wiśniewski anxietatem aliquam quod, ut promiserat, nunc statim subsidii cujuspiam P-tati Vestrae mittendi facultatem non habeat, cum jam calamitosis temporibus in rem provinciae et nostrorum non parum, quantum potuit expenderit, sed sui verbi memor eidem quantocitius ut poterit satisfaciet. Jam cum tempus apud nos sit tale, quale non fuit ab initio gentis nostrae, nam nostra aetas videt quid ultimum in libertate, quid primum in servitute sit, de publicis itaque rerum circumstantiis nihil nobis scribere fas est, gemere saltem licet. Confoederationem intempestivam et debilem incredibilia mala in patriam traxisse nullumque finem gravium calamitatum prospici vitae taedet. Id mihi unum sit solatio, quod praesentibus Paternas Tuas manus deosculari Tuaeque illi veteris erga me animi Tui propensioni et benevolentiae me commendari possim cum perpetuo tenerrimoque Tui cultu, Tuus, Reverendissime Pater Generalis, servus humillimus

Stanislaus Konarski, assistens prov.

Varsaviae 10 Augusti 1768.

Rev. patrem Ożga, praesidem capituli, qui deprecatur regimen domus veteris Varsaviensis, supplico meo et omnium nomine nullo audiri; nimium id percusserit res provinciae et domus Varsaviensis, si hoc tam idoneo rectore privaretur [1]).

Non adferendo incommodum R. P. S. separatis litteris in his ipsis gratissimum pro paterna constantique erga me benevolentia animum simulque profundissimam venerationem meam P-tati Vestrae cum filiali manuum ejus osculo exhibeo, singularem quoque meum erga adm. rev. patres assistentes generales cultum ac officia libentissime adjungo. Testis sum animi et propositi adm. reverendi patris Augustini Orłowski ex-assistentis generalis, rectoris Collegii Nobil. Vars., nam mihi mentem suam sincere aperuit se tot annorum difficili regimine attritum electioni in candidatum primum ad regimen hujus Collegii omnino renuntiare et litteras patentes se etiam remissurum. Unde, ne regimen tam illustris Collegii hac dilatione ac incerta exspectatione inturbetur, P-tas Vestra dignetur expedire patentes pro ejus digno successore. In reliquis ad adm. rev. pątris Stanislai, assistentis provinciae, praesentem epistolam me refero ac cum admodum rev. patre Ożga, praeside capituli, supplico, ut patentes pro Domo Varsaviensi Paternitates Vestrae mittere non graventur, ob gravem causam in litteris patris praesidis expressam. Maneo cum repetitis manus Paternae osculis Reverendissimae Paternitatis Vestrae humillimus in Christo servus

Samuel a Sancto Floriano, ex-assistens generalis.

Nr. 92. Do Ludwika Konarskiego.

Jak wyżej, Nr. 71.

Mon très cher Neveu i Dobrodzieju. W tak nieszczęśliwej sytuacji kraju tysiąc razy na myśl mi przychodzi, co się tam z wami dzieje? nieraz mi to serce przenika, ale cóż robić? niemasz, tylko czekać zmiłowania Boskiego. Korespondencji trudno trzymać, bo niebezpieczna. Że mi tedy interes okazją daje, radem temu, że oraz z przywiązaniem i respektem moim jmci pani kasztelanowej matce, Wć Panu, jmci pani starościny kochanej bratowy, jmci panu Adamowi, W. jmć państwu Drohojowskim, i wszystkim tam naszym, i przyjaciołom odezwać się mogę. — Posyłam Wć Panu regestr ekspensy z pożyczonych tu pieniędzy a patre rectore Collegii na synów Wć Pana a die 5-ta Octobris 1768, ponieważ do tamtego dnia i dawniejszych i ostatnią razą przysłanego tysiąca złotych wystarczało. — Upraszam więc, abyś Wć Pan raczył, ile możesz bezpiecznie, przysłać tu za starszego pensją 80 czerw. zł. a die 1 Septembris anni currentis 1768-vi i tego regestru zapłatę. Trzeba im będzie i po Wielkiej Nocy po

[1]) Dalej dopisek Samuela Wysockiego.

parze letnich sukienek sprawić, są i insze ustawiczne, choć nieznaczne, ekspensa: więc co wola, i na to trzeba opatrzyćby. — Jak już starszy pewnie wynidzie na wakacje z konwiktu, pozwoliłem a 1-ma Decembris anni 1768-vi, aby brał lekcją des armes miesięcy 6, czerwony złoty 1 na miesiąc metrowi. Item lekcją rysunku, o którą prosił, czerwonych złotych 2 metrowi na miesiąc; tę lekcją brał już przed przeszłemi wakacjami miesięcy 6, teraz będzie ją brał z dziewięć miesięcy. Przecież należało, aby miał dobre principia de ces exercices. — Jeżeliby trudno było przysłać tu jmci księdza kapelana, acz mówią, że trakt na Ruś dosyć teraz bezpieczny, tobyś Wć Pan oddać raczył pieniądze we Lwowie adm. rev. patri Górski superiori leopoliensi rezydencji Scholarum Piarum. Jeżeliby zaś przybył tu jmć ksiądz kapelan, dobrzeby co pończoch nicianych do butów tak dla starszego, jako i młodszego przysłać. — Upraszam wielce Wć Pana o nieodwłoczny respons na ten list, abym wiedział, czy pewnie dojdzie rąk Wć Pana, żebym duplikaty nie posyłał. Nieodmiennemu w tym sercu Wć Pana oddając się, cum voto zdrowia i wszelkich pomyślności na następujący i długie lata, z winnym zostaję respektem Wmć Pana Dobrodzieja najniższym sługą i serdecznie kochającym stryjem

X. Stanisław Konarski S. P.

W Warszawie 1768, 15 Decembris.

Wojny deklarowane z obudwóch stron moskiewskiej i tureckiej; tu jeszcze mają nadzieję, że się to negocjacją skończy, i les puissances du Nord pokoju życzą: ale co my ucierpimy, to w zysku. Tymczasem obiedwie wojujące potencje na wielką gotują się wojnę.

Nr. 93. Do Géraulta, rezydenta francuskiego w Warszawie.

Arch. Spraw Zagr. w Paryżu, oryginał.

(Załączony przy depeszy Géraulta do Choiseula z 6 stycznia 1770).

Monsieur. J'ai été surpris, en lisant la lettre que vous m'avez communiquée de ce qu'un grand ministre a pu trouver du loisir, pour penser à un si petit objet: vous aurez la bonté en premier lieu de lui témoigner ma plus vive reconnaissance et les plus respectueux remercîments de celui que Son Excellence qualifie et honore du titre d'attaché à la France, et il l'est en effet. — J'avais prié notre cher général Mokronowski de faire un petit exposé à Monseigneur le ministre des torts que Mgr. Durini par son trop de vivacité nous a fait, ce qui s'est passé sous vos yeux à Varsovie. Il m'a accusé de plus à Rome, comme fauteur des hérétiques, et comme auteur même des hérésies, semées, à ce qu'il dit, dans mon livret sur la Religion des honnêtes gens, qu'il n'a pas lu, puisque il est en polonais et qui ne contient rien qui

puisse déplaire à Rome, si ce n'est un sentiment sur les limites des puissances spirituelle et temporelle, tiré de l'archevêque de Paris de la Marca et conforme à l'esprit des plus grands et de plus équitables théologiens de la catholicité. Il a écrit à sa Cour que moi j'ai porté le flambeau des dissensions dans ce royaume entre les catholiques et les dissidents, que je suis théologien du tolérantisme, auteur et propagateur parmi la jeunesse de l'irreligion etc. Toutes ces belles qualifications qu'il m'a données, m'ont été envoyées authentiquement de Rome. — Comme je craignais que Mgr. le nonce ne me chargeât des pareilles accusations devant le cardinal de Bernis, j'avais demandé à Mr. Mokronowski qu'il en informât Mgr. le ministre pour avoir en cas de besoin sa protection et pour obtenir sa lettre au cardinal de Bernis. Mais il n'y en a plus, du moins pour le présent, aucun besoin, puisque Son Éminence ne s'intéresse point à Rome pour Mr. le nonce ni contre moi. — D'ailleurs, mon innocence et la bonne réputation de ma congrégation ont été reconnues à Rome, d'où l'on a défendu à Mgr. le nonce la poursuite de sa visite précipitamment intimée et on a arrêté tous ces pas violents, en lui ordonnant de tâcher de sortir avec honneur du mauvais pas où il s'est engagé, tant qu'il pourra, sans compromettre le St. Siège Apostolique. Ainsi il est vrai ce qu'il vous a dit, qu'il croyait que cette affaire était déja assoupie. — Toutefois pour ce qui regarde le reste du démêlé et des différends entre nous et lui, il dit de n'avoir reçu ici jusqu'ici aucun ordre de sa Cour, quoique la chose soit avérée qu'il les a reçus. Le respect que nous avons pour sa représentation nous fait encore souffrir ses humeurs et ses refus à achever le tout. Du moins nous sommes sûrs qu'il ne nous fera aucun mal, ou autant qu'il voudrait. Cette lettre de Monseigneur le Ministre de France contribuera certainement plus que toute autre chose à le calmer, et à me laisser en repos. Mon obligation durera avec ma vie à Mgr. le duc et mes sentiments de reconnaissance pour Mr. Gérault pour cette amitié sincère qu'il ne cesse pas de me témoigner, et dont je suis inviolablemet le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

Nr. 94. Do Kazimierza Karasia, kaszt. wizkiego.

Bibl. Czart. rp. 667, oryg.

Monseigneur. Vous recevez deux essais de traduction que Sa Majesté a ordonnée; comme ce n'est que des essais, il m'a paru suffire d'en faire autant et pas plus, puisque on y peut apercevoir, si la traduction est bonne. D'ailleurs, l'histoire, ou le style de l'histoire, est beaucoup plus aisé à traduire que les discours si abstraits. — Il s'agit d'avoir les livres français de cette

histoire universelle [1]) faite par la société des Anglais savants que nous n'avons pas, puisque c'est un livre cher. On aura la bonté de nous le procurer. Le prince Adam m'en a donné deux volumes, mais allemands, qui ne peuvent servir à nos traducteurs, que pour des notes. Il faut avoir l'original français. Dès que nous l'aurons, on en commencera la traduction. Les traducteurs seront ou ces deux pères Nowaczyński et Jelinek, dont j'envoie les essais, ou, peut-être, quelque autre [2]). — Je pars pour la Prusse avec l'évêque de Cujavie et je me recommande à vos bontés étant partout et à jamais, Mgr., de Votre Excellence le très humble et trés obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à 10 mai au collège.

Nr. 95. Do tegoż [3]).

Jak wyżej.

Je ne doûte pas que Votre Excellence n'ait entendu parler du cas arrivé à Cracovie dans notre maison. Je Lui envoie deux copies des relations faites par notre supérieur du collège à Cracovie [4]). — Je crois que ce bruit est même arrivé aux oreilles de Sa Majesté et je vous supplie, Mgr., si vous le jugez à propos, de présenter ces mêmes copies à Roi: il est juste que Sa Majesté en soit informée. J'ai l'honneur d'être avec beaucoup de respect et d'attachement, Monseigneur, de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski.

à 5 juillet au Collège.

Nr. 96. Do wikarjusza generalnego pijarów.

J. w. Nr. 79.

Reverendissime Pater Vicarie Generalis! Plurimum moeroris provinciae, sed plurimum et mihi doloris attulit tristis nuncius de obitu patris Giuriae nostri generalis, cujus erga me benevolentiae et charitatis memoria, ut erga res nostrae provinciae paternae ejus sollicitudinis et charitatis reminiscentia apud me, dum vivam,

---

[1]) Przypuszczalnie mowa o zbiorowo opracowanej historji powszechnej J. Campbella i tow., A universal history, której kolejne, coraz obszerniejsze wydania ukazywały się w latach 1736, 1740, 1747, 1751, 1759—63; w r. 1764 Gray i Guthrie zrobili z tego dzieła dwunastotomowy skrót, niebawem tłómaczony na język niemiecki; tę krótszą redakcję chciał zapewne spolszczyć Stanisław August. [2]) Załącza „Rozmowy polityczne, O handlach, du tome V" tłóm. Franciszka Jelinka i „Rozmowy polityczne du tome IV, Jako Francja nieprzezorna w swych rzeczach, co się tycze gospodarstwa około roli" — tłóm. Tadeusza Nowaczyńskiego. [3]) In dorso: Pour Son Excellence Mgr... Wiski maréchal de la Cour. [4]) Dołączone 2 listy Kazimierza Duszyńskiego superjora krakowskiego z 16 i 30 czerwca 1770.

et apud nostrates nunquam exstinguetur. Ordini interim nostro mihique vehementer gratulor a tam digno et de Congregatione optime merito suppleri gravissimumque munus utinam quam diutissime continuari. Labi me quoque sub onere septuaginta et unius annorum jam sentio, proinde me tuis ad altare precibus majorem in modum commendo, cum similem de me nuntium receperis. Illustr. canonicus Ghigiotti, secretarius hic regius, libellum meum de Religione honestorum hominum, contra impios theistas confectum et ab aemulis nostris potius, quam a nuntio Apostolico, Romam injuste delatum, a me in linguam latinam versum et auctum, ac juxta mandata mihi Roma nuperrime transmissa absolutum, iisque conformem, mittit Summo Pontifici Sancto Domino nostro ad manus excel. dom. marchionis Antici, ministri regii, qui eum Suae Sanctitati praesentabit. Precor in mea epistola ad eundem regium et Reipublicae Nostrae ministrum data, ut libellum hunc pro aliquot diebus communicet Paternitati Vestrae et adm. reverendo patri procuratori generali, cui hoc loci, cum permissu Paternitatis Vestrae, sincera mea adjungo officia et solemnem semper gratiarum actionem pro rerum mearum tutela et praesidio, quae sum amplissime ab eo expertus. Cum autem per tabellarios publicos plura hujus libelli exemplaria nequaquam mitti possint, curabo, quam primum potero, patri procuratori generali aliquot, occasione certa oblata, exemplaria transmittere.

In Regno nostro, ne minimo quidem puncto, incredibiles nullisque verbis exprimendae calamitates et infortunia diminuuntur; ne umbram quidem solatii ullius aut certae spei hucusque videmus. Portamus iram Domini, quoniam meruimus. Me jam veteri illi Paternitatis Tuae benevolentiae iterum iterumque commendando cum osculo Paternae manus ac summa cum veneratione maneo Tuus, Reverendissime Pater, servus humillimus et addictissimus

Stanislaus Konarski.

Varsaviae 1771, 28 Junii.

Nr. 97. Do Marcina Lubomirskiego.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069, oryg.

Monseigneur. Niezmiernie mnie to przy słabości mojej przywiązującej mnie od kilku miesięcy do łóżka kontentuje, że W. Ks. Mość raczysz pamiętać o prawdziwym słudze księcia Ojca, swoim i całego prześwietnego Imienia, któremu nasza kongregacja wszystko w Ojczyźnie winna. — Nie wiem, cobyś W. Ks.Mość miał za skrupuł wrócić do kraju, mając tak godnego i wielowładnego teścia: Kolbuszowa w kordonie austrjackim, tam Moskwa nie dosięgną; mógłby tymczasem negocjować adresat i przez generała Hadyka z księciem Romanzowem o oddanie Połonnego. Reces

od konfederacji, której już niemasz, żadnego skrupułu czynić nie powinien: kilkunastu tych godnych ludzi, co jeszcze są za granicą, mają się wrócić, tak tu głoszą; ani myśli być może, żeby tu w kraju taż konfederacja pozostała; zatym, kiedy muszą do recesów Moskwa, trudności żadnej nie widzę uczynić go w terminach, żeby konfederacji i narodu nie źlić; a jeżeli w kordonie austrjackim mieszkać będziesz W. Ks. Mość, to powiadają, że Austrjacy nie muszą do recesów ani przysiąg dotąd; ale rada najskuteczniejsza w tej mierze od teścia. Dom zaś Lubomirskich cieszyć się raczej będzie, kiedy wiedzieć będą, że będziesz w Kolbuszowy i w dobrach swoich spokojny, ani pewnie ni recesu, ni rekognicji następującego na karki pana za złe mieć nie mogą i nie będą. Co do Dworu naszego, W. Ks. Mość nie masz teraz żadnej potrzeby, aż rzeczy się jakoś ustanowią, prezentować się, bo tu pewnie teraz starostwa ani nic teraz nie dadzą. Niech i Dwór słyszy, że WKs.Mość w domu mieszkasz z honorem, to kontent będzie, i zawsze czas będzie insynuować się Dworowi. Życzę, ile można w tym nieszczęściu publicznym, w którym wszyscy giniemy, jak najpomyślniejszych sukcesów w Ojczyźnie; bez strat wielkich być to nie może, ale Bóg ma za co karać, czego my nie wierzemy i jemu się nie upokarzamy, i owszem rozpusty i niegodziwości w obyczajach, jakby przykazań Boskich nie było, więcej coraz, w panach osobliwie, widziemy: nie dziw więc, że my o Bogu, Bóg o nas zapomniał! — Przyłączam głęboką uniżoność moję JOKsiężnie Jmci i dozgonnie zostaję JOW. Kscej Mości Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski S. P.

1772 w Warszawie, 29 Decembris.

Nr. 98. Do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras. rp. 4069, oryg.

(1732).

Monseigneur. Pełniąc tylko rozkaz JWMć Pana Dobrodzieja, lubo nihil curiosi occurrit do doniesienia, upadam tym listem do nóg Jego. Jmć ks. biskup poznański [1]), jak mi relacją czyniła jmość panna starościanka, pisał, że po św. Piotrze, to jest ultimis Junii, wyjedzie z Rzymu. Interim, jako onże sam do pana Dobrowolskiego pisze, przysłał koadjutorję jmci ks. proboszczowi sieluńskiemu [2]) z kondycją, aby przyjął razem i sufraganją poznańską i nie gardził afektem jego. Jeszcze non liquet, co za rezolucja na to od Czartoryskich. Jmć pan marszałek koronny, byleby go w tym wiadomość woli JWP. [illegible] Dobrodzieja doszła, obiecuje starać się, aby książę Czartoryski samą się kontentował koadjutorją,

---

[1]) Stanisław Hozjusz. [2]) Teodor Czartoryski.

a sufraganji ustąpił; jeżeli to videtur altissimo sensui JWMć Pana i Dobrodzieja, mogłaby i jmość pani chorążyna [1]) u księżnej wojewodziny ruskiej dopomóc, i obiecuje dziś albo jutro o tem z nią mówić. Jmć pan chorąży z jmcią swoją w sobotę odjadą do Białegostoku. Jm. pan wojewoda przyszły chełmiński Czapski [2]) upraszał jmci księdza referendarza, aby się podjął poselstwa do generału pruskiego i nie ekskuzował się, upraszając, aby wyrobił indygenat bratu swemu w Prusiech. Jmć pan marszałek koronny ma już asekurowane łowiectwo koronne na syna [3]). Jmć pan wojewoda podolski [4]) bardzo instabat, żeby marszałkostwo nadworne na sejmie oddane było i insze wakanse, co że non evicit, niekontent jest, jako i z dyspozycji łowiectwa. Dziś mi mówił: kupię sobie pałac który w Warszawie, jeżeli Dwór taką mi zdarzy okazją, abym się publikami musiał bawić. Jmć pan starosta krakowski magnis difficultatibus otrzymał confirmationem cesji na starostwo to i dobrze się opłacił. Fertur, że wielkie pieniądze więcej niż miljonowe w gotowiźnie zostawione są po jmć panu wojewodzie krakowskim [5]) popieczętowane. Po jmci pana starostę żarnowieckiego już do Pragi posłano, a potem stąd ma jechać do Paryża. Jmć pan starosta borzechowski nic dotychczas reale nie odpisał w interesie jmci pana Lipskiego, i jak mogę zrozumieć, że i z tej tu strony damy mu nie życzą, póki sta tysięcy wyliczonych nie obaczą, na co się niebardzo zanosi. — Jmć pan starosta spiski zapewne tu temi dniami stanie cum gratiarum actione za województwo. N'ayant plus à marquer, avec tout respect imaginable je reste, Monseigneur, votre três humble et très obéissant serviteur

Stanislas Konarski S. P.

JWMć Pani Dobrodziejce upadam do nóg i polepszenia zdrowia winszuję [6]).

Nic osobliwszego nad wyrażone tu okurencje nie mając, upadam tylko i ja do nóg WMPana Dobrodzieja, będąc z nieskończoną wdzięcznością, póki żyję, JW. Wci Dobrodziejstwa z serca kochającym i najniższym sługą

X. Konarski mp.

Nr. 99. Do M. Starzeńskiego (?)

Arch. w Rosi., odpis K. Króla.

Kochany Mości Dobrodzieju. Pisze mi ks. Ignacy, brat mój, że przez WMPana uprasza JW. jmci pana hetmana w. kor. dobrodzieja o instantiales do trybunału, i ja tedy pana niepotrzebnie nie inkomodując osobnym listem, powtarzam też prośbę samemu WMPanu, abyś przy najgłębszym odemnie respekcie raczył o tęż

---

[1]) Branicka. [2]) Jan Czapski. [3]) Jerzego Mniszcha. [4]) Stefan Humiecki. [5]) Franciszek Wielopolski. [6]) Dalej dopisek Ignacego K.

łaskę suplikować JW. jmci panu hetmanowi dobrodziejowi, a krótszą drogą, abyś raczył kilka listów po swojemu napisać i z prezentowaniem tej mojej supliki podać panu do podpisu, do kilku, którym tam w trybunale najlepiej ufać zwykliście, deputatów. — Meritum causae krótkie: ks. Olędzki, pijar, syn kasztelana chełmskiego, ojca, matki i brata żadnego nie mający, był sukcesorem i dziedzicem fortuny obłożonych pięciukroć sto tysięcy; z tych koło dziesiątej części ekscypował sobie i prowincji naszej, a przeszło czterykroć kilkadziesiąt tysięcy zostawuje jednemu szwagrowi, który nas o ten zapis Olędzkiego pozywa. Czyż injustum, żeby syn własny cokolwiek z swojej własnej i z samej tylko macierzystej fortuny (bo ojcowskiej nic nie tyka) cokolwiek partycypował? — Ale wiadomo WMPanu, że bez protekcji niepodobna w trybunale, protekcji zaś skuteczniejszej mieć nie możemy, JW. jmci pana hetmana dobr. [1]), kiedy nam ją tedy raczysz otrzymać, nie wątp, że większej nam łaski w tym znacznym dla nas interesie uczynić nie możesz. — Raczże tedy, kochany Dobrodzieju, importunji mojej wybaczyć i nie odwłaczając, te listy popisać, a mnie je tu do Warszawy łaskawie przysłać. Ufam dobroci serca Jego, że to uczynisz, której się oddając, zostaję avec l'attachement possible et avec toute la vénération WMPana Dobrodzieja najniższym sługą

X. Stanisław Konarski S. P.

Suplikuję o łaskę i respons i o listy na moje ręce. Krótki list podpisuję do JW. pana hetmana, jeżeli się zda być potrzebny.

---

[1]) Branicki największe wpływy miał w trybunale 1755 r.; list niniejszy bez daty powstał w każdym razie po r. 1752, bo wtedy Branicki został hetmanem wielkim.

II. INNE NIEWYDANE ŹRÓDŁA.

Nr. 1. Manifest konfederacji Sandomierskiej w Kolbuszowej d. 7 stycznia 1734 roku.

Ustępy noszące piętno wpływu St. Konarskiego.

§ 18. Że zaś część jaka województwa nowogrodzkiego nie przystąpiła do uniwersalnej przysięgi, to dlatego na nich Rzeczpospolita oczekiwać obligowana była? I owszem dla tego samego, że przystąpić do generalnej konfederacji per sacrum juramenti vinculum nie chcieli, od Rzeczpospolitej całej od siebie samych prywowani według prawa zostali activo et passivo suffragio. Nie byliż na konwokacyjnym sejmie, tak jako wszyscy insi, książę wojewoda nowogrodzki, jm. pan starosta mścisławski, etc. i nowogrodzcy posłowie? nie słyszeliż generalnej konfederacji prawa? Wyszedł który przeciwko niemu ze słyszaną i ogłoszoną in loco, jako nulla ratione obstante indispensabiliter należałoby było, protestacją? niechaj taką aby jedną pokażą! Szkalują, że metu nie śmieli jej w izbie czynić? Pana Grabowskiego przywodzą: a czy nie pomną, że tenże sam pan Grabowski na sejmie 1726 za to, że saskiego intruza na księstwo Kurlandzkie śmiał nazwać honestum ambitum, usłyszał od Izby, że go za ten panegiryk oknem wyrzucić trzeba? byłże wyrzucony oknem? nie pokazałoż się na nim, że to procul a verbis ad facta? Czy za to od sejmu 1726 upadła contradicendi wolność? kto posłom zawiąże gębę, że czasem na zdrajcę oczywistego krzykną? tysięcznemi razy trafia się to na sejmikach i sejmach! Nie chwalemy wprawdzie żadnych takowych procederów przeciw osobom poselskim — żal się Boże, że się kiedy trafiają — ale wiemy, które corrigenda, które alleganda exempla. Odzywał się jmp. Suski łomżyński poseł z refleksjami przeciw przysiędze nieraz, referując się jednak do uniwersalnej zgody; cóż mu za to się stało? Pan Grabowski notowany niedawno in Republica peculatus et perfidiae w kurlandzkiej sprawie, że co nieciekawego od kogoś usłyszał, któż mu winien? ile kiedy to mu tylko zganiono, że się niewcześnie intrusit po zaczętej już actu księcia prymasa przysiędze, nie protestowałże się publicznie zaraz, że nie przeciw przysiędze oponować się chce, ale tylko, że życzył ex suo sensu coś więcej do przysięgi dodać? Możeż się tego coram statibus zaprzeć? Cóż tedy pro violentiae exemplo w izbie p. Grabowskiego przywodzą, któremu ani ni-

komu inszemu, nikt żadnego rzetelnego nie uczynił gwałtu? A naostatek, ponieważ przysięga ta, jako allegują teraz, zinwentowana jest na zgubę i ruinę Ojczyzny, czemuż tedy między zelantami temi i tak wielkiemi miłośnikami ojczyzny, za jakich teraz się głoszą, nie znalazł się żaden, czemu nie skupili się wszyscy, żeby choć i z jakim azardem, przeciw przysiędze gubiącej ojczyznę, jako powinno było in loco debito, in praesentia Ordinum uczynić protestacją, a dla Ojczyzny ginącej i samo sakryfikować życie? Kogo poczciwość, staropolska cnota, serce i rozum rządzi, nie powinien był odważyć się na to, amore pereuntis Patriae? Alećczy mogą obelgę tę i nieznośną potwarz nam wszystkim w tejże wolności zrodzonym, honor, sumnienie i poczciwość kochającym zadać, żebyśmy byli za wolną każdemu protestacją szlachecką fraterno sanguine skalali ręce, żeby były Stany Rzeczypospolitej in sacrosancto et intaminato dotychczas consiliorum templo w izbie niesprofanowanej dotychczas nigdy ullo caedis funestae exemplo, jaką z niemi gorszącą świat zrobili tragedją, żebyśmy eodem ictu nas samych, ojczystą wolność, liberum veto jugulare mieli? mogą to, dawszy rozumowi bez pasji miejsce, sprawiedliwie imaginować sobie? A zatym nie mógł tam być żaden metus cadens in constantem virum, ale są tylko wynalezione bez żadnego fundamentu, bez żadnego przykładu i dowodu, bezsumienne kalumnje, żeby ob metum protestować się nie chciano. Więc, gdy przez samo wyjście z izby z ogłoszoną statibus protestacją exercetur liberum veto, które bez takowej in loco protestacji skutku żadnego nie ma, toć prawo, które in convocatione stanęło, nieprzysięgłych activitate privans, jako nie kontradykowane żadną, jak należało, protestacją, miało i powinno mieć było omnem vim apud Rempublicam. Toć ichm. pp. nowogrodzianie, którzy nie przysięgli, nie mogli przeciw prawu activitatem pretendować. Ile że wszystkie województwa, ziemie i powiaty nullo excepto i część większa bene sentientium województwa samegoż nowogrodzkiego temu się poddały prawu, quo titulo in aequali Republica lepsi nad wszystkich ichm. pp. nowogrodzianie niektórzy, że kiedy wszystkie stany, cała Rzeczpospolita, wszystkie penitus województwa conditionem activitatis, przysięgę na króla Polski przyjęły, oni kilkudziesiąt saskiemi przekupieni pieniędzmi, bez takowej przysięgi, przeciw prawu generalnej konfederacji akceptowanemu od wszystkich, wypełnionemu w samymże województwie nowogrodzkim, activitatem pretendowali? Nie chcieli ci ichmość niektórzy commune za nacjonalnym królem explere juramentum, bo oczywiście, jako paruit, nie favore Polaka, ale saskiej się devoverunt et vendiderunt fakcji. A zatym, tak dla rekuzowanej przeciw prawu pospolitemu, od całej Rzeczypospolitej wypełnionej przysięgi, jako dla widocznego wiązania się z Moskwą, prywowawszy się samych siebie suffragiis, Rzeczpospolitą od omni obligatione oczekiwania na nich uwolnili.

§ 19. Aleć naostatek ten sam wieczny Rzeczypospolitej zwyczaj, ullo praejudicato dotychczas nieodmieniony, obwarowany ab immemorabili wciągnionym prawem: absentes careant suffragio, czy niedosyć uspokoićby powinien praską scysją, że ich nie mogąc ad unionem przyłączyć, ullo jure do oczekiwania na nich nie była obowiązana Rzeczpospolita? Nie na Pradze, ale między Warszawą i Wolą, tak dawnemi, jak i ostatnim prawem była naznaczona elekcja, toć w okopach przy nominacji, aby przez jednego delegowanego e medio sui odezwać się było z kontradykcją, której żadnej nie było. Żaden absens sejmu, żaden sejmiku, żaden jakiegokolwiek zrywać, chyba personaliter przytomny, nie może zjazdu. Któż tedy praesens Najjaśniejszego Elekta naszego nomine ich oponował się nominacji? Nie samaż to Opatrzność Boska im odjęła consilium na większe zhańbienie ich scysji, że sobie nie umieli poradzić, że wypadła im z głowy najpotrzebniejsza ta jedna contradicentis, ut sit praesens, conditio?

§ 38. A cóż cudzoziemcom do tego? i poczciwość to tych wyrodków ojczyzny autoryzować i chwalić, że Moskwa i Niemcy tak się gwałtownie wdzierają w Rzeczypospolitej dyspozycje? Bo albo nieproszeni, albo proszeni od kogo tu z wojskami przybyli: jeżeli nieproszeni, to oczywiście gwałtownicy wdzierający się w obrządki et in sancita Rzeczypospolitej, toć im niemasz za co dziękczynić; jeżeli proszeni, toć ci, którzy ich prosili, są oczywiście zdrajcy własnej ojczyzny, są bezsumienni za prawami zelanci, którzy za prawami zelując, przeciw wszelkiemu prawu, cale inscia Republica, wprowadzają nieprzyjacielskie wojska na karki braterskie, jakby rzecz o domowe prawa w domu się pogodzić nie mogła. Nie widziż tedy każdy kochający ojczyznę, jako ci aperti proditores Patriae exclusionem królów naszych autoryzują cudzoziemcom sub praetextu prawa, do którego praeter dominam sui juris Rempublicam żadnej potencji nie należy bynajmniej, o której to circa leges tuendas pretekst zawsze łatwo u nas postronnym monarchom będzie na każdej elekcji.

§ 56. Gwarancją moskiewską, niemiecką lub czyjąkolwiek super interno regimine, super mutuum inter Majestatem et Libertatem nexum, super arcana dominationis przypuszczać — byłby to rozum? nie byłożby to obcym potencjom już się zupełnie poddać? nie byłożby to dać gwarantowi jus investigandi et inquirendi zawsze, jak król przeciw Rzeczypospolitej, jak Rzeczpospolita przeciw królowi sprawuje się i pod tym pretekstem za lada okazją mieszać się in statum Reipublicae, wprowadzać wojska? Niechże tedy Rzeczpospolita widzi, jaką nam książę saski ofiaruje opiekę. Przyjacielska Moskwy medjacja, z którą się importune wprosili in tractatu 1717, jak nam się gospodarować chce w Rzeczypospolitej! dopieroż gwarancja czegoby u nas dokazywać nie chciała? nie jest to oczywista Austryjaków planta sub praetextu gwarancji ofiarowanej do wprowadzenia niemieckiego absolutyzmu do Polski?

Nr. 2. Jan Tarło do kardynała Fleury'ego.

Arch. Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne 223, s. 255.

(20 września 1735).

Sur le départ de Königsberg de Mr. l'ambassadeur de la République Mgr. le général maréchal de la Confédération et moi, nous donnâmes à mr. l'abbé Konarski mon neveu un mémoire signé de la main du Roi notre maître, où Sa Majesté nous a fait l'honneur de nous recommander à la grâce et protection particulière de Sa Majesté Très Chrétienne. — Le dit mr. l'abbé Konarski contre la volonté du Roi Notre Maître et malgré mes instances continuelles réitérées par chaque poste depuis quinze semaínes a cherché des défaites, et n'a pas voulu venir au point de présenter à Votre Éminence notre mémoire, m'alléguant des petites raisons, tantôt qu'on est trop occupé des affaires publiques de Pologne, pour penser aux particulières, tantôt qu'il prévoyait ou s'imaginait je ne sais quelle difficulté de s'attendre sitôt à un bon effet, et tantôt qu'il craignait qu'on ne nous eût pris pour intéressés. Je lui ai répondu la dernière fois, le priant fort d'épargner ces réflexions, d'exécuter ce que le Roi lui a commis et de remettre le mémoire à Votre Éminence, car il peut bien être toujours resté quelque moment dégagé pour ne penser qu'aux seules affaires publiques, lesquelles ne peuvent pas absolument subsister sans pourvoir auparavant à la subsistance de ceux qui les soutiennent sur leurs bras, et je ne doûte point que Votre Éminence ne soit bien informée que Mgr. maréchal général et moi nous y avons une bonne part sans déroger à qui que ce soit.

Je compte aussi sur l'équité de Votre Éminence, connue à l'univers, qu'elle ne saurait être difficile à accorder ce qui est juste, et à pourvoir à ce qui est indispensablement nécessaire pour le soutien de l'affaire principale dont il s'agit, comme aussi à reconnaître le désintéressement de ceux qui ont sacrifié entièrement leurs biens pour la cause commune de leur patrie et de la France, et qui ont refusé et refusent constamment les grands offres et les immenses libéralités de l'empereur, de la czarine et de l'électeur de Saxe.

Je prie donc très instamment Votre Éminence de vouloir bien donner de l'attention au dit mémoire. J'ai pris garde toujours d'être importun, je me suis remis à la discrétion, et je me suis pleinement reposé sur la justice et sur la générosité de Sa Majesté Très Chrétienne. Mr. l'ambassadeur de France témoin de mes services rendus pendant et après l'interrègne me fit l'honneur de me rendre justice devant Votre Éminence; et il m'assurait de la très grâcieuse protection de Sa Majesté Très Chrétienne; je n'ai pas eu tort de m'y fonder, je ne me suis point épargné de m'exposer à la première rage de l'ennemi, et qu'il me soit permis de dessiner en peu de mots ma situation, mes

biens sont ruinés de fonds en comble, mes palais et chateaux terrassés et rasés, mes meubles ravagés, mes sujets tous dispersés, mes sommes épuisées pour le maintien des troupes; le maréchal général a essuyé le même sort en tout. La paix de dix ans ne saurait nous rétablir en partie de tout ce que nous avons perdu. Il est fort pénible, Monseigneur, d'être réduit dans la vieillesse aux besoins de toute chose. Votre Éminence qui est un digne prince de l'Église et qui a beaucoup de religion, sait bien que nous avons été engagés dans cette grande affaire au soutien de laquelle l'honneur de France et le bonheur de notre Patrie sont également intéressés; et si nos derniers efforts n'ont pas pu mieux soutenir cette machine, c'est qu'elle était au-dessus de nos forces; Elle est aussi trop juste pour juger dignes d'abandon dans le malheur ceux qui ont tâché au prix de leurs fortunes et de leurs vies distinguer leur zèle et leur service à la maison de France, dont elle, peut-être, saurait encore se prévaloir utilement si bien dans celle que dans les autres conjonctures et qui certainement serviront d'une preuve et d'un exemple authentique aux autres et a leur postérité de ce que l'on en peut espérer.

Nr. 3. Pecquet (młodszy) do swego brata (premier commis).

Tamże 224 s. 71.

à Marly le 24 octobre 1735.

L'envoyé a recouvré sa santé. Le petit Konarski a fait plusieurs folies, il s'est rendu si odieux auprès des ministres, qu'ils ne le sâchent souffrir; il a été à Fontainebleau, où il s'est querellé, il est importun, écrit plus prudemment, qu'il ne parle, il est revenu, tout confus et embarrassé. La Reine est bien en colère contre lui et il faut, que je m'en aille d'abord à Fontainebleau, pour réparer les fautes de se maudit prêtre. Je suis déjà las de pareilles affaires, je travaille en boeuf pour l'affaire publique, et on ne me remercie du tout point. Messieurs les Polonais ne cherchent pas l'honnêteté, ils ne connaissent point les honnêtes gens. L'envoyé et le Konarski se confient à tous, parlent à tous des affaires importantes, ne faisant point de distinction entre les gens. Je leurs ai donné un bon conseil dès leur arrivée: c'était de se défier de tous, et de s'engager seulement auprès des ministres, pour obtenir leur confiance. Ils n'ont pas satisfait mon conseil, mais ils ont cherché d'autres, qui flattent leur mécontentement; ils ont une conduite trop libre, comme un gentilhomme importun à la Diète, ils ont babillé partout, et exhalé toutes les fautes sur les ministres, et ceci est rapporté aux ministres. Il me faut éloigner de l'attention que j'ai eu de les secourir, puisque je n'ai pas voulu entrer dans leurs folies, et pour

l'avenir je ne ferai rien, si ce n'est par ordre de Mesdames les Reines. Je vous prie, mon cher Frère, de donner part de tout ceci au Roi.

Nr. 4. Chauvelin do księdza Langlois.

Tamże 224, s. 30.

(3 listopada 1735 post scriptum).

Je crois nécessaire de vous prévenir, Mr., sur une aventure arrivée ici à l'abbé Konarski, qui sans doûte reviendra par le grand trésorier avec des circonstances aussi fausses qu'il a osé les débiter lui-même. — J'appris qu'il avait été trouver Mr. l'ambassadeur de Sardaigne et qu'au nom du Roi et de la Reine de Pologne il lui avait demandé que le Roi de Sardaigne, comme allié de la France, fournît des secours d'argent pour l'entretien du Roi de Pologne et des Polonais, qui sont à Königsberg. Il vous est aisé de juger ce que nous pensâmes d'une pareille démarche, dont Mr. le cardinal ne fût pas moins scandalisé que moi; j'en parlai a l'abbé Konarski avec improbation, et sur ce qu'il me dit qu'il agissait par ordre du roi et de la reine de Pologne, je lui répondis que j'étais persuadé que le premier de tous les ordres qu'il avait reçus était d'agir de concert avec Mr. le cardinal et qu'il devait sentir les conséquences de la demande qu'il avait faite peu honorable pour le Roi; les choses en restent là. — Jugez de ma surprise, lorsque j'ai appris que cet abbé avait à son retour auprès de la Reine de Pologne osé dire à cette princesse que je l'avais menacé d'une lettre de cachet. Je me flatte que sans entrer dans aucun détail sur un fait aussi faux et aussi supposé l'on rendra assez de justice à mes sentiments et à mes connaissances, pour savoir ce qui est dû à un étranger qui a titre en fonction. Il est bon que vous préveniez sur cela le Roi de Pologne; quoique je ne doûte pas que les deux Reines, auxquelles j'écrivis sur cette matière, ne l'avaient peut-être fait elles-mêmes; en tout cas, je ne puis pas m'empêcher de vous dire que les intentions de cet abbé ne répondent certainement en aucune occasion à ce que nous savons parfaitement des sentiments du Roi de Pologne.

Nr. 5. Grzegorz Orlik do Chauvelina.

Tamże 224, str. 66.

Monseigneur. J'ai eu l'honneur de remettre aux deux Reines les lettres dont il Lui a plu de me charger pour elles, et je leur ai rendu un compte fidèle de toutes les fausses démarches de Mr. l'abbé Konarski, et de la fausseté de ce qu'il a avancé avec autant d'impudence. L'une et l'autre ont senti une vive indigna-

tion contre cet abbé et particulièrement la Reine [1]) en a été si transportée que cet abbé l'a engagé, Monseigneur, à vous écrire là-dessus, qu'il (sic) ne pouvait point s'empêcher d'aller chez Mr. l'ambassadeur pour le prier de ne plus employer dans aucune affaire l'abbé Konarski. Elle m'a protesté sur son honneur que si elle s'est portée à vous écrire là-dessus, que ce n'est que parce qu'elle croyait que l'abbé a parlé avec trop de liberté contre la dignité du Roi et contre l'honneur de la nation, et qu'il s'était attiré des menaces qu'il mériterait, s'il l'avait fait, et vous ne sauriez croire, Monseigneur, combien la Reine est mortifiée de ce que vous n'êtes point encore désabusé de préjugés qu'elle n'est point assez de vos amis, pour juger que vous êtes capable de sentir la compassion avec son malheur. Elle m'a dit en ce propre terme que le Roi son époux vous estime tant, qu'en partant, il vous a recommandé personnellement d'avoir soin d'elle, qu'elle a toujours fait tout son possible, pour cultiver votre amitié et qu'elle comptait et compte encore que vous avez une âme trop généreuse pour ne point répondre à l'amitié qu'elle a pour vous; qu'elle se pose entièrement sur vos soins et qu'elle a un coeur trop noble pour n'avoir point une éternelle reconnaissance de tout ce que vous avez fait pour elle. Elle y ajouta, pénétrée des douleurs, qu'il est fâcheux que la méchanceté des gens ose mettre la désunion entre la famille royale et le ministre, et que c'est un malheur, qu'elle n'a jamais eu l'occasion de vous désabuser du contraire de ce que vous pouvez juger d'elle. Je réitère, Monseigneur, mes assurances que depuis que j'ai l'honneur d'approcher cette princesse, je puis dire qu'elle m'a parlé toujours de vous avec toute l'estime et même tendresse d'ami, et que j'ai ouï dire souvent que, si ses affaires dépendaient de vous, qu'elles iraient mieux. Mr. l'ambassadeur était prévenu par moi, avant que la Reine vînt lui parler des fausses démarches de l'abbé Konarski; je lui ai fait cette observation que cet abbé se voulut prévaloir de sa maladie, pour s'attribuer la gloire de la négociation et qu'il a été voir le ministre de Sardaigne pour entamer la négociation. L'ambassadeur était si transporté de colère qu'il a juré qu'il ne se servira plus de lui en aucune commission et il a été surpris que cet abbé a osé de son propre chef faire des propositions; que l'intention du roi est de ne rien faire sans le consentement et participation du ministre; que cet abbé a mérité qu'on l'aurait maltraité, puisque c'est un insolent et qui ne l'est que parce qu'il croit être soutenu par le palatin de Lublin. Je ne saurais point, Monseigneur, vous dire, combien Mr. l'ambassadeur a été animé contre cet abbé, et il voudrait s'en défaire, s'il était possible à l'egard du traité. Il a eu des lettres de Königsberg où on lui mande qu'on l'examinera dans le Conseil, mais il ne

[1]) Marja Leszczyńska.

sait point encore de quelle manière qu'on le recevra. Mr. l'ambassadeur m'a communiqué les lettres qu'il a reçues de Pologne: il y a des bonnes choses, on écrit que la Diète de pacification sera rompue et que l'électeur de Saxe est fort intrigué de cela. La plupart des troupes moscovites sont en marche pour l'Ukraine et on prétend que la paix est faite entre les Turcs et les Persans et que les Tartares se sont dejà emparés des provinces que les Moscovites usurpaient sur eux, et qu'on fait des grands préparatifs de guerre en Turquie. — La reine de Pologne est allée hier à St. Cyr. Mr. l'ambassadeur est obligé encore de rester ici quelques jours, pour être en état d'être transporté à Versailles. Mme de Mezières, et moi nous lui avons fait connaître insensiblement les conséquences de son séjour à Paris, et il est résolu de n'y point s'établir. Il m'a prié de rester avec lui ici, il commence de reprendre la confiance envers moi et je crois de réussir mieux, aussitôt qu'il se défiera de l'abbé Konarski. J'ai l'honneur d'être etc.

Orlik.

A Marly ce 30 octobre 1735.

Nr. 6. Fragment mowy Michała Konarskiego na sejmie 1738 r.

Bibl. Akad. Umiejętności rp. 1100 i 1104, kopje.

(18 października).

Zapalona między sąsiedzkiemi narodami nietylko przy granicy, ale już w własnych granicach naszych, tak żwawa od kilku lat wojna nietylko implikacji, ale już karków prawie naszych sięga, a my o tym tak radziemy, jako gdyby w Chinach albo w Persjach o kilkaset mil od nas te rzeczy się działy. Niedotrzymują nam traktatów, sojuszów i żadnej sprawiedliwości. Insultant sromotnie nietylko sławniejsze, ale i najnikczemniejsze narody, staliśmy się opprobrium et derisio gentium. Rozkazują, przymuszają, oprymują zewsząd, a my tanquam ad servitutem parati, znosiemy i cierpiemy wszytko... Skądże to wszystko pochodzi? Jeżeli nie stąd szczególnie, że nas inermes, a dotąd zapamiętałych na konsekwencją własną w ostatniej nikczemności widzą i codziennie doznają narody. Na wszelkich zjazdach, sejmach, sejmikach naszych, a mogę mówić, że in omni subsellio Regni, jedne prawa złośliwie łamiemy, drugie pro libitu relaksujemy i tłómaczemy, inszych cale nie słuchamy... Sejmy, sejmiki rwać, consilia mieszać i zatrudniać, porządku w niczym nie obserwować, więcej sobie w tym activitatis, aniżeli in manutentione świątobliwych praw pokładamy, a przeto ruimus oślep in fata et in exitium nostri. Tak jako ów starożytny gmach i struktura jaka coraz po cegiełce, coraz po kawałku upadając, przychodzi nakoniec sensim insensi-

biliter do ostatniego upadku swojego. Czy to wejrzysz in oeconomiam civilem lub militarem, czyli w fortece i w artylerje, czyli w koekwacją podatków, zemsty do Boga dla preagrawacji wołających, czyli w skarbów koronnych subsystencją, w niwczym doskonałości, w niwczym porządku dobrego i opatrzenia niemasz. Skądże to wszystko pochodzi, jeżeli nie stąd szczególnie, że żadnej esencjalnej obserwancji o porządku rad naszych nie zachowujemy, że dla lada prywaty czy to pozornej, czyli częstokroć i najniegodziwszej, mieszamy sami siebie, mieszamy Rzplitą... Cóż więcej może Pan i Król nasz liberae genti nostrae świadczyć nadto, jako gdy nas zwołuje do rady, gdy sejmy naznacza, nakoniec, gdy sam, ile możności jego, zdrowia, cierpliwości i mozoły swojej ad communem usum nie żałuje. Na nas tylko samych czy to szczęśliwość czyli nieszczęśliwość nasza, czy to ratunek czyli zguba ojczyzny zawisła, jeżeli kiedyżkolwiek z tych opresyj, z tej obelgi i sromoty narodu naszego wydźwignąć się chcemy. A któż wie i zgadnie, jeżeli to nie ostatni termin, qui praeteriri non poterit, do ratunku ojczyzny od Boga nam dany. Upraszam ja z miejsca mojego Prześw. Stanów Rzplitej, abyśmy nietylko ten sejm zaczętym według prawa porządkiem amoreque honestatis et patriae w zgodzie dokończyli, ale żebyśmy i na przyszłe sejmy i rady nasze wszelkie obstacula i trudności... teraz tu nową konstytucją provide opatrzyli... Upraszam i o to nie z żadnej prywaty, ale z tych wszystkich, którem namienił, przyczyn, abyśmy o niczym bardziej, o niczym najpryncypalniej i najskuteczniej teraz nie radzili, jako o aukcji wojska i o erekcji regimentów pieszych po województwach nacjonalnych, bo na cóż się przydadzą wszelkie z konstytucjami swojemi volumina praw i ustaw naszych, na co się przydadzą skargi, ekspostulacje, prośby z postronnemi gwałt nam czyniącemi sąsiadami... jeżeli proporcjonalnego obszerności królestwa, znacznego a nie małego wojska mieć... nie będziemy. Niechaj nam nie będą żadne sposoby ciężkie na własną życia, fortun i honoru naszego obronę. Wszakże propriis bene docti malis wystarczyliśmy i wystarczamy częstokroć niezliczonym obcych narodów wojskom. Każdy wtenczas dałby i ostatnią suknią z siebie, kiedy gwałt i opresja dokucza i przyciska, a czemuż teraz... nie mamy się brać do takowych podatków, które zdają się nikogo nic nie kosztować, a całe królestwo importować ich może, i które wielu miljonów suplement w dobrej ekonomji i porządku uczynić mogą, oraz które honestiori titulo, aniżeli haracz pogłównego, liberae genti nieznośny, uczynić może sprawiedliwą sam przez się inter provincias koekwacją: to jest ultimae consumentiae generalny podatek czopowego i szelężnego po całym królestwie postanowiony, a z tegoż samego podatku może się i województwom prywatnej dogodzić potrzebie... Gdyby to ten podatek nie był pewny i najłatwiejszy, nie wzięłyby go sobie ad privatos usus województwa, ale że jest najpewniejszy, naj-

łatwiejszy, dlatego go sobie insatiabilis privatorum appetitus wymógł i extorsit na Rzplitej... Niechaj przytym skarbu koronnego wszelkie importancje i obwarowania będą i z tego sejmu jako najlepiej uprowidowane. Do czego raro virtutis exemplo singularique amore patriae j. w. jmp. podskarbi w. kor. teraźniejszy sprawiedliwe... podaje sposoby. Życzyłbym i proszę Stanów Rzplitej, ażeby tę za najpryncypalniejszą teraz wzięliśmy przed siebie robotę, aby per delegatos delegandos tak z izby poselskiej, jako i od JKr. Mci P. N. M. z senatu zaraz to nieodwłocznie robiono, nie zapominając... aby regulamen uniforme... od Rzplitej tejże ziemiańskiej milicji... postanowiono, żeby się potym w tej nowej erekcji tak nie działo, jako się dotąd w dawniejszych niektórych komputowych regimentach dzieje: że każdy szef pro libitu sui regulamen stanowi z niemałą Rzplitej w regimentach krzywdą, że temu i komisje radomskie rady dać nie mogą.

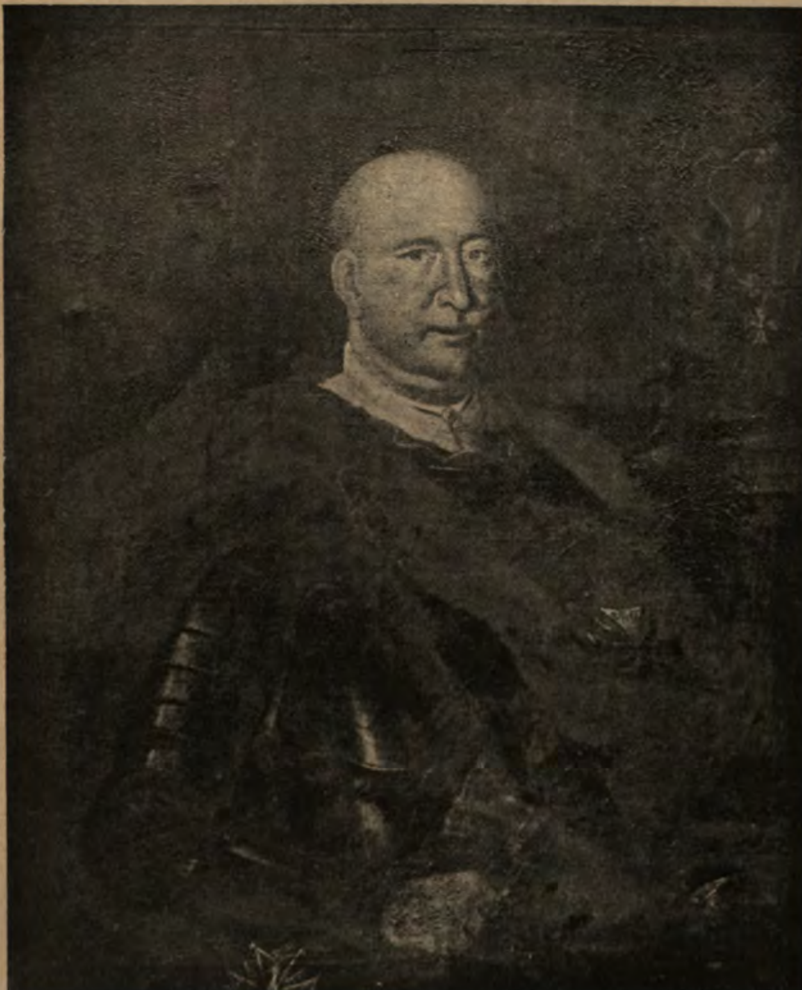
Nr. 7. Ignacy Konarski do Jana Tarły (fragment).

Bibl. Czart. rp. 1984 oryg.

(1 października 1744).

Usycha od żalu serce, że JW. Jmć Dobrodziej i unikał przez wszystek czas i uniknął naostatek rozmówić się z nami o interesie fundacji opolskiej. Bo jakże gryźć się sami w sobie nie mamy, tak śliską widząc dotąd naszą lokacją, i znowu ledwo nie na cały rok, daj Boże nie dalej, zostawszy bez erekcji, bez instytucji do beneficium biskupiej, bez konsensu rzymskiego, bez dyspozycji do przymurowania rezydencji, bez papierów kościelnych? Co wszystko tak są esencjalne punkta do zakończenia tejże fundacji, że bez wypełnienia ich ani JW. Państwo Dobrodziejstwo nie możecie być pewni naszego utrzymania na tym miejscu, ani my łaski Ich, póki to wszystko skutecznie nie będzie wyrobione.

Nie wspominam nic o szczupłości prowentu, który i z tym, co teraz Jmć Dobrodziej płacić każe od zapisanej sumy prócz krescencji trzech tysięcy w gotowym groszu nie przejdzie, jak to z tego, trzydzieści osobom nas rachując, i posługę potrzebną, wystarczać będzie? jak corocznie z tejże intraty reperacje utrzymywać? Bo jak Jmć Dobrodziej mówi: wiedziałem z początku zaraz, na com się odważał, lubo tego nie spodziewałem się nigdy, żeby przynajmniej z ręku fundatorskich siedm od sta płacić nie miano, czego pewnie po jak najdłuższym, daj Boże, WMPaństwa Dobrodziejstwa życiu i sukcesorowie potym nie odmienią, także od nas mając kwity w ręku — ale o to jak solicytować, naprzykrzać się i sam w sobie krwi wysuszać nie mam? co jest fundamentem fundacji, jako to erekcja, konsens rzymski, papiery kościelne, dokończenie rezydencji, lokacja zapisanej sumy i biskupia instytucja do plebanji, o którą bez wymienionych artykułów żadną



JAN TARŁO

Portret olejny w Opolu Lubelskiem

miarą starać się nie mogę, a teraz już nam i kommenda w septembrze wyszła, tak że po wyjściu jej i dnia jednego tam bawić żadnego nie mamy prawa... Wydano i na te same reparacje, co je wewnątrz uczyniono w klasztorku, pieniędzy moich ze wszystkiem więcej niż tysiąc tynfów; żałosno mi pewnie niemało i na tę ekspensę, a najbardziej, że nie wiem, jak to zapiszę w regestrach prowincji, że to na opolską fundacją wyszło, w której my utwierdzeni dotychczas nie jesteśmy.

Nr. 8. Ignacy Konarski do Jana Tarły.

Bibl. Ord. Kras., rp. 3039, oryginał.

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju. Już niezawodnie w niedzielę przed św. Janem, choć przy słabym bardzo zawsze zdrowiu, ruszyć miał ks. brat z Warszawy do służenia JWM. Panu Dobrodziejowi i już był hoc fine z Ożarowa sprowadził konie, które z łaski WMPana Dobrodzieja po niego są przysłane, aż interim w sobotę wieczór nowy casus, którego dotąd jeszcze nie cierpiał, aggressiones epilepticae, pomieszał nam wszystkie rezolucje, tak że teraz musi jeszcze strictius niż przedtym dependować a consilio medicorum, którzy daleko oddalać się od Warszawy żadną miarą mu przynajmniej do trzech niedziel nie pozwalają. Mr. Formica osobliwie na duszę, na honor i poczciwość swoję bierze to, że go wyprowadzi zupełnie ze wszystkiej choroby, ale tę najpierwszą kondycją zakłada: żeby ze dwie niedziele przynajmniej miał go pod oczema swemi dla obserwacji tych prezerwatyw, które mu dispositive ad summam curationem już począł dawać, alias od wszystkiego umywa ręce i słyszeć więcej o nim nie chce, jeżeli tego, co każe, nie wypełni. — Musi tedy koniecznie ten czas bawić się jeszcze pod oczyma jego, a co dla oddalenia się od interesów i ustawicznej, choćby by był i cięższej chory, domowej kłótni, przez gwałt prawie wywiozłem go na miejsce spokojniejsze do góry, to już jutro znowu odsełać go do Warszawy muszę, że Formica żadną miarą więcej mu tu bawić nie pozwala, choć codzienne ma o nim informacje. — Przeprasza tedy jako najuniżeniej WMPana Dobrodzieja, że secundum votum suum et ardentissima desideria nad wszystkie insze dla niego ukontentowania nie może jeszcze prezentować się WMPanu Dobrodziejowi, bo Bóg widzi i przytomni tam wszyscy, że ani jednej godziny w dzień nie jesteśmy bezpieczni o nim, i sam WMPan Dobrodziej przez dobrotliwe zawsze serce swoje nie zniósłbyś tego patrzyć na niego in hoc statu, jak jest, póki go i nas Bóg z miłosierdzia swego według asekuracji doktora nie pocieszy. Skończyłby zaś jeszcze prędzej może życie, gdyby mu kto powiedział, że do WMPana Dobrodzieja nie będzie mógł we dwóch albo we trzech niedzielach pojechać, dlatego upewniamy go

zawsze, że pojedzie, byle tylko impleat x. Formiki curam, który, po Bogu sekretnym jakimsi lekarstwom swoim ufając, upewnia, że po tej distrakcji, na którą na kilka dni teraz wyjechał ze mną, w dziesięć dni najdalej jak powróci do Warszawy, zupełnie go od wszystkich cierpianych symptomatów ubezpieczy i dopiero potym pozwoli mu wyjechać na czas dłuższy. — Ja i dla tych brata nieszczęśliwości i dla niezmiernych jego kłopotów, to z konwiktem, to z fabryką, to z różnemi panami tysiącznych trudności, że przez niepunktualność płacenia od dzieci brzydko go pozawodziło wielu, tak że na siedmset czerwonych złotych winien już różnym na żywienie konwiktu, tudzież dla moich zostających mi jeszcze ex officio różnych nieodwłocznych interesów, muszę tu jeszcze cokolwiek zabawić...

25 Junii 1745 z Góry.

Nr. 9. Jan Tarło do St. Konarskiego.

Bibl. Ord. Kras., rp. 3039, bruljon.

(Koniec r. 1746).

Monsieur. Odebrałem trzy listy WMPana. Będąc zatrudniony różnemi interesami, zatrzymywałem respons mój do wyjazdu mego z Warszawy, teraz razem na trzy listy WMPana odpisuję. A naprzód donoszę, żem tu nic nie skonkludował z jmp. posłem francuskim, który jako miał in commissis i oddany sobie memorjał od jmp. ministra d'Argensona, asekurował mnie, że satysfakcją mieć będę, ale quomodo et quando, kazał mi pisać do jmp. d'Argensona, obiecując, że przez interpozycją Króla Jmci Stanisława ten interes zupełnie uspokojony będzie, w tem tylko trudność czyniąc, żeby nie razem te pieniądze płacone były ob necessitates praesentes i dla teraźniejszych ekspens, które ma Francja. — Jako sprawiedliwie mi ta rekompensa należy (i interes w tem Francji, ażeby przez tę niesprawiedliwość nazawsze kredytu nie straciła), WMPanu tego eksplikować nie trzeba, bo wiesz wszystkie cyrkumstancje, i teraźniejszy sejm mało na dziesięć tysięcy czerwonych złotych mnie kosztuje, a ja i przy teraźniejszej ze Francją koligacji [1]), choć i rekomendacje miałem jmp. posła, nietylko bez wszelkiej rekompensy ode dworu tu naszego zostaję, ale dawnych nieprzyjaciół ukryta nie ustaje zawziętość, że mi przeszkadzają ad omnes gradus honorum. — Naprzód województwo krakowskie, nimem jeszcze przyjachał do Warszawy, oddane jmp. chorążemu koronnemu, hetmanowi polnemu; nawet i chorąstwo, o które na starostę stężyckiego albo kazimierskiego [2]) prosiłem, a jmp. poseł za jmp. Jabłonowskim stolnikiem litewskim

---

[1]) Małżeństwo dalfina Francji z królewną Marją Józefą. [2]) Antoni Lubomirski.

się interesował, oddane p. Lubomirskiemu rzeszowskiemu. Generalstwo artylerji, które i według dawnych deklaracyj et ex gradu mi należało, oddane panu Lubomirskiemu miecznikowi koronnemu [1]). Pani wojewodzina lubelska wdowa [2]) lubo żyje, i staraliśmy się o konsansa na kupienie starostwa drohobyckiego albo dolińskiego, oddane i podpisane starostwo drohobyckie wojewodzie podolskiemu [3]), dolińskie p. kanclerzowi koronnemu [4]). Po pierwszej pani wojewodziny także lubelskiej [5]) starostwo janowskie deklarowane panu hetmanowi polnemu koronnemu [6]). — Nie wyrażam mniejszych dolegliwości moich, dosyć że ani dla siebie, ani dla nikogo z domu, ani z przyjaciół najmniejszej rzeczy otrzymać nie mogłem. Aleć to nie tak mnie boli, bo sam się sądzę, że służąc wiernie i szczerze Królowi Jmci Stanisławowi i interesom francuskim, naraziłem się Królowi teraz nam panującemu, i teraz do czego mnie przysięga moja prowadzi, quidquid nocivi scio averto et me oppono. Nie mogę się przyuczyć pro injuriis gratias agere, ani dysymulować, co widzę przeciwnego prawu. — Bardzo mnie to boli, że od Francji, dla której synowca straciłem, synowiec fortunę... ja te wszystkie dysgusta ponoszę i miljonowe mam szkody, żadnej nietylko wdzięczności i rekompensy nie mam, ale i w sprawiedliwej ekspensie mojej przez lat piętnaście nie mogę się doczekać satysfakcji. Już proszę WMPana, niech finalną mam rezolucją. I w Grodnie poseł francuski i pruski, i teraźniejsi obadwa tych dworów ministrowie deklaracje i asekuracje mi dawali, ale że bez skutku i tylko na zwłokę, tembardziej mnie to boli i uraża. Gdybym był chciał *(w)* familji Czartoryjskich albo się żenić albo ich promocji szukać, wszelką asystencją miałbym do wszelkich interesów, i lubo codziennie mi tu insze partje proponowano do ożenienia się, jam się determinował...[7]).

Nie przez promocje, nie przez ożenienie, ale przez zasługi życzliwe panom moim i ojczyźnie chcę mieć gradus honorum. Jednak spodziewaćby się teraz trzeba, że gdyby szczerze Francja chciała dawnym swoim przyjacielom dopomóc, mogliby przez teraźniejszą koligacją, ale do tych promocyj jmp. poseł mówi, że potrzeba, aby miał komis ode dworu swego. Dla mnie tylko dwa gradus są, którychbym mógł pretendować in casum wakansu: jedno buława w. koronna, a przynajmniej mniejsza, post ascensum pana wojewody teraźniejszego krakowskiego, druga kasztelanja krakowska in casum fatorum teraźniejszego jmp. kasztelana krakowskiego. Trzebaby, żebyś WMPan tam prokurował przez Króla

---

[1]) Aleksander L. [2]) Po Adamie Tarle. [3]) Wacław Rzewuski. [4]) Jan Małachowski. [5]) Aniela Zamoyska. [6]) J. Kl. Branicki. [7]) Luka w bruljonie. Co chciał Tarło tutaj wyrazić, widać ze spółczesnego listu (przypuszczalnie) do Franciszkowej Ossolińskiej: „...spokojne życie sobie obierając i o dobrej żonce myśląc, lubo mi tu w całej Polszcze wszystkie ofiarowano partje, upodobałem sobie jejmość pannę kasztelankę wiślicką, piękną, pobożną i cnotliwą, z którą szczęśliwego życia mieć się spodziewam".

Jmci Stanisława dyspozycją ode dworu francuskiego do p. posła, aby się in casum wakansu którego z tych mógłbym który z tych wakansów otrzymać; przy mojej aplikacji i kosztu bym na to nie żałował. — Odebrałem respons od jmp. diuka Ossolińskiego z oświadczeniem przyjaźni jego, ale kiedy tam mam WMPana i jmp. Dziulego praesentes, osobnych już teraz listów ani do [*niego, ani*] do Króla Jmci Stanisława [*nie piszę*]: proszę, bądźcie oratores pro domo mea. Tego listu duplikatę pisać będę do jmp. Dziulego przez jmci księdza Śliwickiego, który w ten tydzień do Paryża wyjeżdża. Jabym z ochotą był jachał nietylko do Drezna, ale i do Francji, ale i w tym mnie umartwić chciano, że mi o to nic nie mówiono, lubom się przymawiał. Mianowano dwóch biskupów, krakowskiego i kujawskiego, księcia wojewodę ruskiego i wojewodę podolskiego, marszałków koronnego i nadwornego, kanclerza i podkanclerzego koronnych. Trudno tedy tam importune jachać było, gdzie cię nieradzi widzą. Jmp. marszałek w. k. ma do Francji jachać, i ten nie wątpię, da fidele testimonium jako zasług moich, tak e contra i krzywd, które ponoszę z okazji przywiązania mego do interesu Francji. Wiadomo WMPanu i całej Polszcze, jakiem deklaracje et ad honores et ad praemia miewał, gdybym przeciwnym partjom Francji chciał assistere. Czekam przez WMPana finalnej rezolucji w interesach namienionych, a in solatium upadłego domu et afflictis rebus dobrawszy sobie przyjaciela, dimidium cordis mei, ...wespół z nim upraszając o kontynuacją korespondencji Jego, zostaję...

Nr. 10. Pierwotna redakcja I i II tomu „O skutecznym rad sposobie“ (do str. 189).

(W zestawieniu z pierwodrukiem; drobne różnice stylistyczne pominięte).

Str. 17. Koniec § 2 ustęp od: Pierwszą tedy rzecz *do* poprawią *pierwotnie miał być na końcu § 1, str. 12. Zamiast § 2 i początku § 3 aż do str. 20* (Pierwszy: żeby Dwór *etc.*): § 2. Przestróg kilka czytającemu ten skrypt potrzebnych.

Czynię zaś tę sobie najprzód naturalną i potrzebną przestrogę, że kiedy rzetelnie i mocniej, tak jako natura rzeczy wyciąga, eksplikować się muszę przeciw tym, którzy niesłusznie rwą sejmy, w całym tym jednak skrypcie generalnemi zawsze terminami, jeżeliby przypadkiem jakim w obcych ręce te się moje dostały refleksje, niechaj sobie mniej rozsądnej i niesprawiedliwej o narodzie naszym nie czyni nikt takowej imaginacji, jaką cudzoziemcy czasem z partykularnych niektórych przykładów i osób generalną o nacjach zwykli sobie formować i wnosić illacją, że taki to zły jest narodu tego lub owego obyczaj, taka przywara,

taki wszystkich .zły nałóg. Tym sposobem niektóre z obcych narodów półgłówki, jak ich zowią [1]), „cenzurę mału ludzi zwykli rozciągać na wszystkich“ i całe szkalować, których nie znają, kraje. Niechże wiedzą, że jako wszędzie tak i u nas tysiącami dobrych patrjotów przeciw złemu jednemu bezpiecznie liczyć się może, którzy prawdziwie dobrze życzą ojczyźnie, którzy jej są dobrymi synami, którzy też same widzą doskonale i potępiają bezprawia. Zatem wielka niesłuszność by to była, wszystkim albo wielom nacjonalistom jakiekolwiek z tych tu naszych generalnych dyskursów aplikować ekspresje i co mało złych się ludzi tycze, to ku wielom lub wszystkim obracać. Proszę tę każdemu pamiętać przestrogę.

Druga przestroga: że lubo Rzplita, rzetelnie mówiąc, na dwa (bo król głowa stanów) jest podzielona stany, senatorski i szlachecki, ani stan szlachecki tej nie może przypuścić dystynkcji, żeby się miał dzielić na szlachtę i panów, bo panowie żadnych praw w tej równości nad szlachtę nie mają, i oni nic inszego nie są w tej Rzplitej, tylko możniejsi szlachta polscy; żeby się więc stan nie raczył urażać szlachecki, że się tu panów często mianuje [2]): „Niechaj wprzód będzie swoim, kto chce bydź panem moim“, ktoś sprawiedliwie powiedział. Ale ekskuzuje mnie wniesiony ten zwyczaj, że i szlachta sami inaczej w wielu okolicznościach nie mówią, tylko że możniejszą szlachtę i familje nazywają panami. Nazwisko to Panu Bogu samemu jest własne, a potem królom, Boga na ziemi reprezentującym, od dawnych przybrane. Jako zaś teraz zbyt to spospoliciało słowo, nie zawadzi notować, że w Rzplitej Rzymskiej tego nazwiska „pan“ w żadnym nie znano człowieku. Tak dalece, że chociaż już August Oktawjusz absolutyzm wprowadził, przecież jednak [3]) „wstręt miał, gdy go panem kto nazywał, i ten tytuł za wielką poczytywał obelgę. Gdy podczas publicznych igrzysk ktoś zawołał: O dobry i sprawiedliwy pan! nazajutrz zganieł to pochlebstwo edyktem i zwać się zakazał panem, nawet i od swoich dzieci, nawet i żartem i z pieszczot“. Tak i Tyberjusz po nim, lubo z miar inszych tyran [4]), gdy był raz nazwany panem, oświadczył, że nie chciał, aby mu więcej tem nazwiskiem obelgę czyniono“. Widzieli bowiem ci cesarze, że to słowo „pan“ było Rzymianom nieznośne. Luboć potem powoli nietylko tytuł pana przyjęli, ale dwunasty

---

[1]) Paucorum censuram in omnium vertunt dedecus. *Laër. in Apophte.*

[2]) Sit liber, dominus qui volet esse meus.

[3]) Domini appellationem ut maledictum et opprobrium semper exhorruit. Cum pronuntiatum esset ludos eo spectante: o dominum bonum et aequum, die insequenti gravissimo corripuit edicto, dominumque se posthac appellari ne a liberis quidem suis vel serio vel joco passus est atque hujusmodi blanditias etiam inter ipsos prohibuit. *Suet. in Aug.*

[4]) Dominus appellatus a quodam denunciavit, ne se amplius contumaliae causa nominaret. *Suet. in Tib.*

ich następca, Domicjan, przyszedł do tego szaleństwa, że tak swoje zaczynał edykty:[1]) „Pan i Bóg nasz Domicjan taki ukaz wydaje“. Teraz zaś, kiedy tak w zwyczaj to słowo „pan“ weszło, pewnie to imię i w Rzeczypospolitej używane cale równości szlacheckiej nie krzywdzi, tylko dystyngwuje fortunę.

Trzecia przestroga. Toż samo i o panach twierdzę, com generalnie mówieł dopiero o stanie szlacheckim, że gdziekolwiek co się do niektórych osób podobno stosować by mogło, niegodziwą niezliczonym innym zacnym i godnym panom czyniłoby krzywdę, ktoby toż samo chciał applikować do wielu. Wiem, jaka im od narodu całego estymacja, wiem, jaki im respekt należy. Więc wolno co chcieć mówić złośliwej krytyce i zazdrosnym tłómaczom, rzecz sama wszystkie będzie justyfikować ekspresje. A lubo zaś ktoś, zdaje się, że naturalnie powiedział[2]): „Czem nie mam mówić, kto mi co kradnie, żeś złodziej? rabuś? zbójcaś, kto ździera lub na życiu szkodzi“, przecięż jednak tak rzetelny styl wiem, że nie poprawia nikogo, i strzec go się należy. Kiedy zaś nie wymieniając nikogo, kto tu na tych, którzy sejmy niesprawiedliwie kazią, żywsze ekspresje czy wyrażenia obaczy, niech sobie przypomni, co jedno Pomponjuszowi, najpoczciwszemu i wszelkich cnót pełnemu Rzymczykowi[3]), „zacni i cnotliwi ludzie, jego przyjaciele, ganili, że Pomponiusz nietyle, ile należało, nienawidził złych synów ojczyzny“. A czyliż można lepiej nawidzić i tych, którzy dla zysku, dla zemsty, dla ambicji swojej ojczyznę własną[4]), „ojczyznę wszystkie insze miłości przewyższającą“ i nas wszystkich z nią gubią? Prawda tedy jest, że każdy piszący ma mieć na to refleksją[5]) „nie tylko, czyli dobre rzeczy pisze, ale czyli te dobre rzeczy będą dobrze przyjęte“. Lecz ja o nacji całej nie wątpię na jeden moment, że tę książkę tym przyjmie umysłem, jakim jest umysłem pisana, to jest dla jednego ojczyzny dobra, jako Pan Bóg myśl moją widzi. A naostatek, ktokolwiek to czytać będzie, ufam sprawiedliwości sprawy mojej, że śmiele to mówię[6]): „Nie jest nikt tak wielki tej, którą bronię, nieprzyjaciel prawdzie, żeby nas śmiał o nię za wyrodków Ojczyzny albo ludzi niecnotliwych udawać“. Dodaję: albo żeby mu dobrzy ludzie wierzyli. Reszta mnie bynajmniej nie tropi, nie straszy[7]).

---

[1]) Dominus et Deus noster sic jubet. *Suet. in Domit.*

[2]) Rem mihi qui tollit clam, cur non dixero: fur es? qui rapit, occidit, raptor es atque latro?

[3]) A nonnullis optimatibus reprehendebatur Pomponius, quod non satis malos cives odisse videretur. *Corn. Nep. in vita Att.*

[4]) Patriam quae omnes caritates complectitur. *Cic.*

[5]) Non tam interesse quo animo haec scribantur, quam quo accipiantur. *Caecin. ad Cic.: Tom. Epi. Lib: 6-to.*

[6]) Nemo est tam inimicus causae huic qui nos malos cives aut homines improbos dicere audeat. *Cic. ad Caecin. Ibidem.*

[7]) Iustum et tenacem propositi virum non civium ardor jubentium prava

„Stałego w dobrem przedsięwzięciu duszy męża gniew żaden ani burza wzruszy. Niech mu się nad głową świat spęknie, niech się wali, on się nie ulęknie“.

Mniejszej konsekwencji tę jeszcze przyłączam przestrogę strony tej książki stylu. Po polsku piszę, a według doskonałego teraźniejszych najlepszych mówców smaku nic łaciny nie mieszam, z którego języka piękne niektóre sentymenta i świadectwa wybrane na ojczysty tłómaczę, a na dole w swoim je zostawuję języku.

Co się zaś słów wyboru tycze, ten szczerze wyznaję, że tysiączni insi lepszy nademnie i delikatniejszy mają. Radbym ich naszladował, prócz tylko niektórych, to jest prócz jednych, niech mi ich się tak godzi nazwać, gdyż własnego na to nie mamy słowa, antykwarjuszów, którzy samemi nie z żadnych inszych języków, ale z dawnego słowiańskiego tylko pochodzącemi chcą nas przymusić gadać i pisać słowami Wolno im to i pieknie niech będzie dla siebie samych, ale ja nigdy do nich nie przymuszałem się gustu. Ile że wiem, że i tysięczne polskie słowa, które teraz w ustawicznem są używaniu, jako pałac, fabryka, kasztel, lew, tygrys, lampart, lilja, róża, jacynt, żupan, wino, lichtarz, impet, skrupuł, dyskrecja, protestacja, i tysięczne mówię insze, kiedy je z cudzoziemskich w nasz wprowadzono język, dziwny dźwięk w uszach polskich z początku czyniely, a teraz cale je za przyrodzone mamy. W umarłych tedy, jak uczeni ludzie zowią, jaki jest łaciński, grecki, hebrajski, językach, nic się przydawać, nic odmieniać nie godzi, bo już kraju żadnego własnego te języki nie mają. Języki zaś wszystkie żyjące, to jest, które w narodzie którymkolwiek żyjącym kwitną, wolno narodowi swój każdemu przymnażać, odcinać i odmieniać, jak mu się podoba. Każdy naród panem jest absolutnym swego własnego języka. A gdy dwór, damy i ludzie mędrsi i poważniejsi, powoli i nacja w zwyczaj słowo jakie bierze, niemasz przyczyny, żeby się go wystrzegać. Nie mówię tu więc, żeby każdemu według swego wykwintu wolno było słowa wymyślać, albo tak wymyślnych zażywać, jakich się o „ambulującej po mortalnych cerwikach libytynie“, o „srebrnopiórnej ptaszynie“ etc. i tym podobnych u niektórych krasomówców nasłuchasz, ale żeby słów dobrze zażywanych zabraniać, i żeby co wszystkie narody czynią, swego nowemi coraz ozdobami nie bogacić języka, to mam za zbyteczny i niepotrzebny skrupuł. Na tego zdania mego justyfikacją, czyli usprawiedliwienie, wolno czytać rozsądny rzymskiego poety sentyment, co i do naszego możemy łatwo aplikować języka i kraju [1]): „Cho-

mente quatit solida, neque auster; si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae. *Horat.*

[1]) In verbis etiam tenuis cautusque ferendis dixeris egregie, notum si callida verbum reddiderit junctura novum, si forte necesse est indiciis monstrare

cieś skąpy i ostrożny w słowach, możesz, jeżeli trzeba, co jeszcze nie wyrażonego wyrazić i nowych słów, po staroświecku przepasanym Cetegom niesłyszanych, byle skromnie zażyć. I nowe niedawno z greckiego zrobione ujść mogą słowa. Bo cóż, Rzymczyku, więcej przypisujesz dawnych Cecyliusza i Plauta, czegobyś rozumom Wirgiljusza i Warona naszych czasów nie przyznał? Za cóż tamtym wolno było, a tym niewolno słów nowych zażywać? Za co nam tego zdobycia zazdrościć, kiedy Kato i Ennjusz ojczystą zbogacili mowę i nowych poprzydawali słów? Godziło się to i godzi. Jako lasy odmieniają się, z latami jedne upadają, drugie nadrastają liście, tak słów stary wiek i moda przemija, a zakwitają nowe. Wszystko ginie na świecie, nie żeby jednych języków zawsze miał wiekować jedenże wdzięk i honor. Wiele się odrodzi, które już zginęły, i znowu zginą, które są teraz w akceptacji słowa, kiedy zwyczaj zechce, przy którym całe jest nad językiem ojczystym panowanie, prawo i gadania reguła".

§ 3. Co jedno wstręt czynić mogło do wydania tej książki o utrzymaniu sejmów. Co mnie zaś jedno, prawdę naturalnie zeznając, gdy o skutecznych sposobach mam pisać utrzymywania sejmów, niepomału z początku mieszało, jest ten rzadki Dembickiego podkomorzego niegdy sandomirskiego, dobrego patrjoty, na którym napadł, sentyment [1]): „Kiedy się rwą (mówi) sejmy, najwyższa rządzenia moc przy królach zostaje, większa i daleko większa, niż gdyby była coraz okryślona i ujęta prawami, to jest, gdyby dochodziły sejmy. Zrywają sejmy, abyśmy bezpieczeństwa nie mieli praw i swobód naszych. Przeto królowie nietyle się starają o dojście sejmów, jako nasz stan szlachecki. Wolności bowiem zachowanie i całość jedynie dependuje od sejmów". Pisał to wprawdzie Dembicki za króla Michała (po roku 1669 zerwanym warszawskim sejmie) nie o niniejszych, ale przeszłych cza-

---

recentibus abdita rerum, fingere cinctutis non exaudita Cethegis continget dabiturque licentia sumpta prudenter. Et nova fictaque nuper habebunt verba fidem, si graeco fonte cadent, parce detorta. Quid autem Caecilio Plautoque dabis Romanus ademptum Virgilio Varoque? Ego cur acquirere pauca si possum invideor? cum lingua Catonis et Enni sermonem patrium ditaverit et nova rerum nomina protulerit? Licuit semperque licebit signatum praesente nota producere nomen. Ut silvae foliis pronos mutantur in annos, prima cadunt ita verborum vetus interit aetas: et juvenum ritu florent modo nata vigentque. Debemus morti nostraque etc. Mortalia facta peribunt: nedum sermonum stet honos et gratia vivax, multa renanscentur quae jam cecidere, cadentque, quae nunc sunt in honore vocabula, si volet usus: quem penes arbitrium est et jus et norma loquendi. *Horatius.*

[1]) Quando rumpuntur comitia, summa auctoritas gubernandi penes Reges manet, major et longe maxima, quam si legibus stringeretur potestas. Rumpuntur comitia, ne habeamus securitatem jurium et libertatum nostrarum. Reges tantum curae non impendunt ac equestris ordo ad rite absolvenda comitia. Libertatum enim nostrarum conservatio a comitiis et consiliis dependet. *Załuski, Tom. I, pag. 170.*

sach. Jedni wezmą te jego słowa za satyrę, drudzy za krytykę, insi, jak im się podobać będzie. Przecięż mi to poniekąd i do myślenia dało, jak te uwagi, do sejmów utrzymywania dążące, przyjęte będą, i za naszych czasów jak się ukażą, jeżeli będą od kogo doniesione u Tronu. Pana wprawdzie (myśliłem) dobrego i sprawiedliwego mamy, któremu Pan Bóg szczęśliwych i długich lat panowania niech hojnie użycza, który przeciw Dembickiego opinji wielkiemi na sejmach, aby szczęśliwie doszły, pracami i ojcowskiem o nie staraniem pokazuje dość jawnie, że nie może stan szlachecki bardziej dbać i starać się o swoje sejmy, jak o nie dba i stara się Majestat. Toć dobremu i sprawiedliwemu panu nie może nic być w tych podejrzanego dyskursach, które nic nie mają, tylko sposoby utrzymywania ordynaryjnych sejmów, nad któremi sam pan tak zawsze usilnie pracuje.

Lecz pomyśliłem dalej: tylko że to według dawnych przysłowia [1]): „cesarz i cesarski nie jest to jedno". A kiedy pan inaczy? a insi będą rezonować inaczy? a kiedy mówić będą, że te tak skuteczne utrzymywanie sejmów nie jest bardzo pożyteczne dworowi, jednem słowem, że u nich to prawda będzie, co w złym humorze i z czegoś niekontent mówi Dembicki, „że kiedy się zrywają sejmy, cała moc rządzenia zostaje przy dworze, większa i daleko większa, niźli gdyby kończyły się sejmy", wniosą więc, że dwór przeciw swemu interesowi czyniełby, gdyby przyjął jak najskuteczniejsze sejmów utrzymywania sposoby, o których w tej książce mowa: to według nich ta książka osądzona będzie za Majestatu obrażonego kryminał, za fomentowanie szlacheckiego stanu, za wywrócenie praw i swobód ojczystych, za grzech przeciw Rzplitej, za bluźnierstwo przeciw królowi i panu [2]), bo nic łatwiejszego, jak by najświętszym i najzbawienniejszym rzeczom dać jakie kolory.

Te myśli, prawdę rzekłszy, dosyć mnie trwożyły, dosyciem się namordował nad niemi. Aleć spróbowałem nakoniec, jak to jest wielka prawda, że sumnienie dobre niczego się nie stracha. Przewertowałem wiele razy moję tę całą ramotę, uważając pilnie, jeżeliby co nie było przeciw przystojności i powinności dobrego poddanego, wymazałem, coby pozór najmniejszy do urazy mieć mogło, a zatem uspokoiłem się na tej następującej osobliwie refleksji.

Cała moja rzecz w tej książce mówi o sposobach utrzymywania sejmów Rzplitej. Rzplita zaś ponieważ jest ze dwóch złożona stanów, senatorskiego i rycerskiego, a tych stanów król głowa, zatem, co mówię o dobrem Rzplitej, mówię o dobrem dwóch z królem nierozdzielnie stanów: dobro królewskie jest do-

---

[1]) Quod Caesar non est Caesarianus idem.
[2]) Candida qui in nigra rursum nigra in candida vertunt.

bro senatu i szlachty, dobro senatu i szlacheckiego stanu jest dobro królewskie, jako jedno jest głowy i członków w jednem ciele dobro, toć tak dwa stany, jako równie i ich najwyższa głowa, mają jednaką przyczynę albo łaskawie to, co im ofiaruję, przyjąć, albo sprawiedliwie potępić. Nie rozdzielam ja, bo się rozdzielać nie godzi, interesów dworu od interesów Rzplitej. Niech zaś insi miarkują, czy to słusznie robią, kiedy je usiłują rozdzielać. Ja sławę, całość, bezpieczeństwo, szczęście, moc i wszelkie dobro króla, senatu i szlachty mam za jednoż zupełnie dobro i nie wątpię, że ani różnych ani przeciwnych mieć maksym nie mogą, i kto te różne interesa i przeciwne maksymy dworowi inspiruje i Rzplitej stanom, mówiąc [1]): „że antypatja jest jakaś między panowaniem i wolnością", niesprawiedliwie to czyni i na pomieszanie i zgubę ich gali. Zaczem ta uwaga mnie od wszelkiego uwalnia skrupułu i od jakiej urażenia bojaźni, że kto dobrze życzy Rzplitej stanom, ten dobrze i głowie ich życzy. A zatem jednego z nich sprawiedliwej popaść nie może urazy.

Druga jeszcze (która mnie ubezpiecza dosyć), jest i ta uwaga: reflektuję się, że nie jestem ani tak niewiadomy świętych rozkazów religji, ani w ciemię bity, żebym nie znał, jakiego i wiara i rozum przeciw zwierzchności, dopieroż najwyższej, po mnie wyciągają respektu. Wiem tudzież, że i prawda sama nie jest zawsze wszystkim, dopieroż panującym przyjemna, ani tego często nie przynosi skutku, któryby powinna, ale raczy trafia się, że irytuje i gniewa. Wnoszę więc z tego wszystkiego, jak się trzeba takich ekspresyj, któreby sprawiedliwie urażały, wystrzegać, kiedy to jest i nieroztropność i [2]) „niebezpieczny azard" i samej nawet zażyć niewcześnie prawdy. Ile że zawsze zdawna, nie dziś tylko, popłaca u dworów [3]) „wierność na niewolniczą obrócona podłość (ja nie mówię jako Seneka), żaden ale niezbyt wiele takich, którzyby według swego prawdziwego radzili lub rozradzali zdania, podchlebstwem ubiegają się o lepszą". Nie mówię jeszcze, jak Seneka: „wszyscy ale podobno niemało znajdzie się takich u dworów przyjaciół, którzy między sobą certują, kto zwiedzie najgładziej". Ale że tego stylu człowiekowi, który go nie praktykował, nigdy przemóc na sobie nie można, zatem najlepiej zamilczeć, poradziwszy się roztropności, choćby i prawdę samę, niż ją niewcześnie powiedzieć. Tak milczenie ani o pochlebstwo nikomu ani o śmiałość być naganione nie może. Że zaś w tej, którą traktuję, materji niepodobna jest, aby rzecz w wielu miej-

[1]) Res dissociabiles principatum et libertatem. *Tac. in Aug.* Haud facile libertas et Domini miscentur. *Tac. 4.*

[2]) Periculosae plenum opus aleae.

[3]) Fides in obsequium servile submissa, nemo animi sui sententia suadet dissuadetque...

scach nie przypadła mi o dworze, ufam sprawiedliwości jego, że złym tłómaczeniom i głosom dać wiary nie raczy, a ja też pewnie nie mam tej bezrozumnej furji, żebym miał przeciw rządowi, od Pana Boga danemu, chcieć bluźnić, ani mi tego mój niedozwala sentyment; ani też nikt rozumny i sprawiedliwy tego po mnie wyciągać nie może, choćby się między najgorliwszymi i najcnotliwszymi razem republikantami liczył. A wreście gust inszych odsełam do angielskich craffmanów, dla mnie zaś w zdrowym biorę sensie ten powszechny i od Tyberjusza samego przyznany Rzeczypospolitej przywilej: „w mieście wolnem wolny ma być i język“.

Temi racjami, tą na te wszystkie prawdy pamięcią, tem sumnieniem uspokoiwszy wszystkie moje skrupuły, idę dalej.

§ 4. Trzynaście sposobów utrzymywania sejmów.

Str. 36—40. Brak ustępu od Pokazuję *do* starają się o zgodę i sejmy *z ważną wzmianką o sejmie r. 1738.*

Str. 62. Zamiast ustępu: Ani tedy... utrzymują sejmów *tylko:* i swój ma wielki wigor. *Cały* § 8 i 9 *znajdują się w § 12 rekopisu, jako* Dziesiąty sposób, *lecz bez ustępów:* Kto to głębiej... okazja. Więc (65—6). A do tego... pożytku i dobra (66—7) *brak.* Żeby tudzież... idźmy (68)—*krócej wyłożony. Tak samo ustęp:* Odsyłam .. rwały się sejmy (69—81), *z zupełnem opuszczeniem reminiscencji z r. 1730.*

Str. 113—117. Ustęp o konfederacjach od lecz proszę *do* gdyż konfederacje *w krótszej redakcji, umieszczony, jako dwunasty sposób, zaraz po jedenastym (o sejmach konnych), a przed opowiadaniem o Wojnie Kokoszej.*

Str. 155—6. Ustęp: A gdzież ich się dopomnieć... sejmowi—*krócej.*

Str. 172—3. Weźmy... rządu najwyższego potrzeby—*brak.*

Str. 196. Kto zaś niekontent *do końca — brak.*

Część II. *Brak obu mottów i odezwy* do dobrych ojczyzny synów.

Str. 5—7. Brak silnego obrazu nierządu od Narzekamy *do* wątpić rozsądnie.

Str. 48—57. Brak ustępu od Aleć *do końca §.*

Str. 152. § 16. (12) *miał być dalej, za następnym §:* Monarchje etc., *który w rękopisie ma tytuł:* Jakim sposobem nierządna wolność jakiego narodu przez anarchją do obmierzenia przyszedłszy, wpada w ciężki a coraz cięższy absolutyzm, i jak pierwsi cesarze z Rzymian postąpili wolnością.

Str. 185—7. Brak od Jeżeli zaś rzeczesz *do* wyraziły się prawa.

Str. 198. Brak od: nierządy, nieporządki *do* tysięczne insze.

Str. 205—6. Od Proszę się... *do* przestali potrochu — *krótko w kilkunastu wyrazach.*

Str. 209—10. Od Jestże to *do* Ojczyzna — *brak.*

Str. 214. Po każdy osądzi *następuje:* Ale dosyć tych przeciw zakazowi mocy rad publicznych zrywania, a powrócenia decyzji do większej liczby zelujących niby ze stanu szlacheckiego interesem, tymczasem objekcji, insze tym podobne do trzeciej części odkładam.

Str. 216—8. Od Wątpićże *do* I owszem *brak.*

Str. 219—21. Od Uczyńmy *do* szlacheckiego stanu *brak.*

Str. 229—31. Od Aleć jest *do* rozumnie nie może *brak.*

Nr. 11. Ignacy Konarski do P. Chelucci'ego.

(Warszawa 14 sierpnia 1748).

Benedicite Admodum Reverende Pater Assistens Generalis, Pater Colendissime. — Permagna quam omnes pridem concepimus de Tua singulari virtute, sapientia et amore boni communis opinio P-tati Tuae non ignota satis Tibi esse debet, ne forte mireris me, fratres meos aliosque praecipuos provinciae nostrae viros ad Te convolare, Tui consilii lucem, Tuam opem praesidiumque petere in re non parvi momenti. — Libellus quem recipis, quod bono provinciae nostrae tentemus, optemus petiturique simus, Tibi aperiet. Diffusior quidem esse videtur, sed nec res paucioribus contineri potuit, nec brevitate obscurior reddenda erat, nec me latet laboris et fastidii pro publicis commodis esse Te patientissimum. Rogandus quidem mihi non es, ut totum quod legeris, secretum custodias; pro prudentia et amore nostri id certe facies; nam nos nemini e nostris praeterquam Tibi soli meditationes has nostras notas esse cupimus. Patri tamen Cajetano, assistenti generali, viro summo ac religiosissimo, dum ipse voles, copiam horum facies, si Romae est: eum fore discretum minime dubitamus. Cum autem hic Varsaviae cum viro quodam honestissimo, in ejusmodi materiis versatissimo nobisque amicissimo Fabricio, Sacrae Nuntiaturae percelebri advocato ac decretorum cancellariae Regni percelebri supremo notario, nos de his omnibus rebus quae in libello continentur, saepius consuluerimus, illius consilio adhaesimus consensimusque, ut clarissimo viro marchioni Scaramucci, Tuo, ut audivi, ac patris Stanislai fratris mei amico, quem et iste majorem in modum depraedicat, scriberet, ipseque frater meus eidem scribit ac petit, ut sententiam suam de rebus in libello contentis nobis Tecum aperiat. Epistolas tamen ad eundem dominum Scaramucci Tuis litteris ideo includo, ut Tibi sit omnino integrum vel eidem communicare vel non, prout Tibi expedire visum fuerit. Nullo modo autem praeter Te, patrem Cajetanum et dominum Scaramucci ulli quartae personae haec nota esse vellemus. Id quod vero nunc scire discupimus, cum lecto libello mihi respondere non gravaberis, id inquam, praecipuum est ut nos hacce re commoneas, quid putes, quid isti duo viri prae-

clarissimi putent: an res hae, quas petimus, obtineri an fieri possunt? Id imprimis a Te scire nobis est pernecessarium. Non quaerimus, an difficile factu sit, sed an fieri possit. Si respondebis posse fieri, tunc ego et frater meus Stanislaus certissime, si Deus vitam dederit, Romam proficiscemur, ac praeter finem boni publici provinciae nostrae incredibili et exoptata Te vivendi voluptate fruemur — etiam forte proxima hieme — si ex Te intelligemus rem fieri posse. Si vero ea obtineri non potest (cujus rei recusandae nullam justam nos rationem videmus) tunc sententiam de proficiscendo Romam quae nobis hucusque firma est, mutaremus. Quemadmodum tamen speramus, nisi fallimur, responsurum Te id fieri posse, quamvis non sine permagnis difficultatibus, id jam oro Te, velis nos instruere, an, cum a Summo Pontifice id petemus, dependebit omnino a consensu patris generalis, vel secus, ut nos bonum sortiamur effectum, an vel repugnante generali hoc possent haberi? an vero etiam sine ejus scitu hae fieri possint? Eum enim contrarium fore causa praesentis patris nostri provincialis, quem tantopere amat non dubitamus, quem tamen provincialem nos hoc libello minime laedimus, sed universim de provincialibus, quales et nos fuimus, in eo loquimur, nisi fortasse ille nos invitos ad secum jure agendum pertraheret, nam et ad hoc, quamvis inviti omnino, tamen parati essemus. Informare nos quoque non graveris utrum a S. Sede haec pro informatione in Poloniam remittetur. Quod si necessarium erit, nos non refugimus, dummodo ad Sacram Nuntiaturam vel ad primatem Regni pro informatione remittatur, non ad provincialem, cujus metu plures rectores et religiosi, ut res sunt, fortasse celarent. Optamus ergo, ut nuntius vel primas, vel etiam episcopus Cracoviensis informare jubeantur. Id autem coram Te celandum non est intentorum nostrorum non esse hucusque in provincia nostra conscios praeter nos tres fratres, sex vel septem e nostris alios viros graves et eximios. Minime quidem dubitamus fore omnes alios provinciae hujus bonos prudentesque homines in eandem nobiscum sententiam consensuros, tamen haec illis non communicamus, neque eis, ut istis nunc subscriberent, proposuimus, timent enim vehementer provincialem, cum putent eum apud patrem generalem nimium quantum valere. Sed cum opus erit, si ad praedictos episcopos aut nuntium pro informatione res Roma remittentur, tunc totius provinciae consensum nobiscum fore non est quod et Ipse dubites. Interea vero sufficere putamus, ut pauci nunc seniores incipiamus agere, donec res ad informationem huc, in Poloniam, ut diximus, remittantur, caeterique omnes hoc facto animentur. Nam ut a generali vel provinciali nostro informatio dari jubeatur, id quidem minime speramus esse eventurum. Ex ipsa enim rerum natura S. Sedes seu quaevis congregatio facile judicabit intentis nostris et generalem et provincialem futuros contrarios et quasi causae huic adversarios, ad quos si illa remitteretur, certissime,

quamvis si optima sit, laberetur, neque tunc vix reliquos ex provincia nostra cordatiores pro nobis haberemus, timore superiorum aliis omnino perculsis. Doceri quoque optamus, quis Romae judex harum rerum futurus sit: an Congregatio Episcoporum et Regularium, an quis alius? an particularis congregatio obtineri debeat, quae hanc causam cognoscat et decernat? Jam non aegre feras, Reverendissime Pater Assistens Generalis, scripturam hanc, quam mitto, esse oblongam et fortasse ea continentem, quae extra nostros efferri non debent, scire enim Te cupio libellum hunc non esse formatum ullo modo nisi pro Tua atque advocati unius instructione, nec nobis mentem esse, ut S. Sedi, quamvis Eam alloqui videamur, unquam praesentes. Sed ideo omnia, quae ad rem hanc factura videbantur, in hunc libellum congessimus, ut plene et quid et quibus causis intendamus, Tibi pateat, utque deinde, quae necessaria Tibi ac advocato videbuntur, inde alia debita forma extrahantur. Oro ergo Te quam maxime nomine nostri omnium, ut qui Te, tamquam praestantissimum Ordinis nostri columen et decus auspicimus, res nostras consilio et auctoritate Tua subire, munire, promovere digneris, una cum paris dignitatis viro Cajetano, quem Tu facile, si Tibi libebit, adduces ut nobis faveat. Haec ego cum Tuo Stanislao Tibi scribo, qui separatis litteris Tibi non vult afferre molestiam, quam satis magnam vel meas Tibi allaturas timeo. Vale lumen et ornamentum Congregationis nostrae... Tuus

Ignatius Konarski.

Nr. 12. Adw. Adam Fabrycy do adw. Scaramucci'ego.

Jak wyżej.

Illustrissime Domine Patrone Colendissime. — Reverendi patres Scholarum Piarum communicarunt isthic mecum certum negotium, cujus capita cum motivis et rationibus distincto in libello transmiserunt ad Reverendissimum Paulinum assistentem generalem. Consistitque in eo, quatenus in ista Provincia Poloniae decretum Clementis VIII de Reformatione Regularium ad executionem reducatur in puncto, ubi mandatur, ut apud omnes regulares in singulis capitulis eligantur tres judices, qui censuram ineant de regimine provincialium, rectorum aliorumque superiorum; hoc decretum nescitur, qua de causa in praefata provincia non est deductum et praevidetur nunquam ad praxim deducendum, nisi provideatur de medio aliquo efficaci. Illud porro medium existimatur efficacissimum futurum, si per constitutionem Suae Sanctitatis obtineri posset ampliatio istius decreti pro provincia ista Poloniae Scholarum Piarum, ut loco trium in capitulis eligendorum, constituantur septem numero in provincia personae ex exprovincialibus, ex exrectoribus, ex exassistentibus aliisve personis assumendae et per patentes reverendissimi generalis destinandae

ad syndicaturam in provincia per triennium obeundam, qui sint tamquam syndici et non solum in capitulo, sed etiam extra illud exerceant syndicatum; et quia praecipuum obstaculum, quominus praefatum apostolicum decretum ad praxim deduceretur, fuit hoc, quia provinciales solent in capitulis nondum exacto munere sui provincialatus praesidere, supplicandum esse censuerunt *(patres Sch. Piarum)*, ut in futurum provincialis nunquam capituli provincialis praesidem agat, sed unus aliquis ex praedictis septem in praesidem capituli a patre generali destinetur. Istud agitur negotium, quod mihi videtur aequitate subnixum, utpote in ordinationibus apostolicis fundatum, supplico, ut Illustrissima Dominatio Vestra solita sua prudentia dexteritate et sollertia dignetur sibi commendatum habere meque ex gratia sua certiorem reddere, quomodo istud fieri possit et si qua informatio desuper capienda esse censeretur, ut pro ea recipienda dirigatur commissio in partibus ad illustrissimum nuntium apostolicum in Polonia seu celsissimum Regni primatem...

Adamus Fabricius.

Varsaviae d. 14 Augusti 1748.

Nr. 13. Augustyn Delbecchio do papieża Benedykta XIV.

(Początek r. 1750).

Beatissimo Padre. In esecuzione de sovrani veneratissimi commandi della Santità Vostra, prostrato a suoi piedi, umilmente espongo, come ritornato io della visita, fui richiesto dai due padri, Ignazio e Stanislao Konarski, Polacchi religiosi della nostra Congregazione, di destinare alla loro provincia di Polonia un visitatore e presidente di quel futuro capitolo, in cui si candidano il provinciale e rettori del secondo triennio, di cosi rimediare ad alcuni disordini cheessi dicono esservi... ai studii e alla condotta del presente provinciale che per la libertà allo stesso capitolo. — Abbenchè a me in verità non fossero noti tali disordini, senonche dai suddetti due padri, i quali nepure ad evidenza li provarono, pure alle repplicate ist anze accordai il visitatore, non perro Polacco, ma forestiero, acciò fosse neutrale. Che poi tale visitatore presidesse a quel futuro capitolo, non poter accordarlo, mentre nelle provincie straniere una tal presidenza è stato sempre diritto esercitato dai soli provinciali, onde sarebbe una novità ingiuriosa a quel provinciale, dalla di cui buona e savia condotta ho argomenti assai chiari. — Intesasi dai padri Konarski la mia intenzione, cambiarono idea, nè piu mi chiesero un visitatore, ma un giudice per esaminare i portamenti del loro provinciale, e che intanto, pendente il giudizio si sospendesse il capitolo. Alla sospendità del capitolo stimai per le ragioni suddette di non poter conscendere, accordai pero il giudice, forestiere bensi e non

nazionale. E perchè non li vidi quietati alla mia proposta, convocai la mia congregazione ben consapevole di tutto l'antecedente, e proposi per assicurare la libertà del capitolo di scrivere a quei superiori locali e padri capitolari ed anche a tutto il capitolo in corpo lettere su di ciò efficaci e premurose e che il futuro provinciale facesse il richiesto giudizio dai padri Konarski contro al presente. Di più m'impegnai di fare che il presente provinciale ricusasse di esser candidato di nuovo a provincialato per un'ultronea soddisfazione dei riccorrenti di padri assistenti; approvarono tutti questo mio sentimento, ed a mio nome lo proposero, come assai conducente a conservare la pace della provincia, ai padri Konarski. Questi mostrarono di quietarsi e venuti da me solo addussero per obice della libertà del capitolo la cognizione de caratteri nei biglietti dei voti: epperò accordai ancor *(rimesso?)* del nostro uso, che tali biglietti si stampassero e cossì restasse tolto simile sospetto, giacchè il nome scritto di pugno dai vocali restò occulto sotto il sigillo. — Dopo tre giorni sotto medicali pretesti hanno di nuovo cangiato pensiero e sono ricorsi alla Santità Vostra, supplicandola di un visitatore apostolico e presidente del futuro capitolo, specificando di più la persona del padre Cipriano Komorowski, rettore di Cracovia, per istabilire un buon regolamento e ne studii e nella osservanza. Il detto padre Cipriano è di ottimi e religiosi costumi, la sua dimora però di tre mesi qui in Roma non l'ha fatto conoscere tali accortezza e letteratura che possa corrispondere ad una tal carica. Onde, quando la Santità Vostra si degni ascoltare l'umile mio sentimento, stimerei che salvata la libertà del capitolo nella maniera sovraesposta, potessero li padri Konarski riportarsi al giudizio del provinciale futuro, mentre in questa guisa si ovvierette ai disordini che potrebbero insorgere dalle novità. Del resto etc... generale delle Scuole Pie.

Nr. 14. Józef Marja Giuria do Michała Zienkowicza.

(Zbiory niegdyś ks. Antoniego Moszyńskiego w Pińsku).

Cura et sollicitudo, qua Reverendissima Excellentia Tua apud me agit, pro bono Collegii istius Vilnensis, satis aperte demonstrat amorem summum quo meum Ordinem prosequitur. Huic benevolentiae Tuae, ut qua possum parte respondeam, in ipsa re de qua tam graviter ad me scripsisti, hodie per meas litteras serio moneo patrem Stanislaum Konarski, ut ab incepto desistat et monumenta a patre Dogiel collecta relinquat esse juris Collegii Vilnensis ad quod post illius mortem omnino spectant. Caeterum ante meam electionem audivi praedecessorem meum accepisse litteras M. cancellarii Regni, quibus significabat regiam voluntatem esse ea monumenta transferri Varsaviam, atque adeo petebat,

ut idem praedecessor meus mandato regio praeceptum suum adderet, quod factum fuit. Audivi praeterea patres Lithuanos obtinuisse, ut regium illud mandatum revocaretur, quod si revocatum revera est, ego quoque revoco praeceptum mei praedecessoris, quod unice ex regio mandato suam vim habebat. Pater Stanislaus de hoc negotio neque ad me, neque ad meum praedecessorem, quantum ego scio, unquam scripsit, atque adeo nihil nos Romae habemus, unde causam habeamus illum objurgandi. Prima querela contra ipsum venit ex litteris Tuis, et patris provincialis, vicarii Lithuani. His ego motus ad eum scribam et admonebo, ne patres Lithuanos suo jure privari contendat. Interea tamen Reverendissimae Excellentiae Tuae et patrum Lithuanorum erit enixe agere in aula regia, ut novum mandatum regium non emittatur pro asportatione Varsaviam eorum monumentorum. Mea enim authoritas parum valere potest contra regiam voluntatem. — Vocales Lithuani Roma cum suo provinciali jam a mense moverunt. Si quid aliud est, in quo R-mae Exc. Tuae gratissimum meum animum testari possim, mihi significes, Tibique persuadeas me libentissime mandata Tua facturum in iis rebus, quas auctoritate mea praestare potero R-mae Excellentiae Tuae humillimus et addictissimus servus

Joseph Maria Giuria
praepositus generalis Scholarum Piarum.

Albanis 20 Junii 1760.

Nr. 15. Poseł duński Saint Saphorin do ministra Bernstorffa.

Arch. Państw. w Kopenhadze, oryg.

(12 marca 1766 r.)

Stanisław August mówił do posła: La tolérance, chose bien nécessaire, est un article pour lequel il faut du temps, afin de persuader la noblesse. Pour que Mr. de Bernstorff voie que je suis au-dessus des préjugés, vous lui direz les moyens que j'emploie, pour éclairer continuellement la nation et la tirer des siens: j'apporte ce soin même dans mes plaisirs, la comédie polonaise qu'on vient de jouer a pour but unique de réconcilier la nation avec les étrangers et de les lui faire aimer et estimer, de la dégoûter de son habillement et de son aveugle abandonnement aux prêtres; comme elle est par un jésuite, personne ne sait la part que j'y ai. Dans un livre d'histoire pour l'instruction des cadets, il y a entre autres ces propres termes: dans ces temps d'ignorance on croyait qui c'était une oeuvre admirable d'enrichir les prêtres et les églises, sans s'apercevoir que ces biens, prodigués à la fainéantise et à l'oisiveté, étaient enlevés à la patrie etc. J'emploie, pour tirer la nation de la barbarie les jesuites, ce

qui pourrait paraître singulier, mais qui m'est d'une efficacité étonnante: ils ont tant de haine pour tous les autres ordres, tant d'envie de les surpasser, mais surtout, plus que toute autre chose, un désir si véhément d'être bien en Cour et d'y dominer, qu'il n'est rien qu'ils ne fassent pour y parvenir; et par ce principe, zélés catholiques à Rome, ils me servent en ce pays-ci, comme des protestants pourraient le faire. Autrefois eux-mêmes, pour régner ici sur tous les esprits, y répandirent la bigoterie et l'ignorance, et peu à peu ensuite ils devinrent eux-mêmes ignorants: l'ordre des Piarum sous le dernier règne s'étant appliqué à les surpasser en connaissances, y réussit entièrement, maintenant ils ne voient de ressource que de leur rendre la pareille, de philosopher mieux qu'eux, et pour prendre plus de crédit, il n'est rien qu'ils ne fassent depuis une couple d'années, pour me satisfaire. J'ai cru, Monseigneur, ne pouvoir m'empêcher de remarquer, que dans les moyens si nécessaires à employer pour la jeunesse dans des écoles à fonder qui embrassassent tous les articles, il me semblait qu'il ne serait pas mauvais d'employer aussi des professeurs laïques, la jeunesse s'accoutumant aisément à prendre du respect pour la robe de ceux qui l'ont enseignée.

Nr. 16. Nuncjusz Durini do Choiseula.

Arch. Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne 295, oryg.

Monseigneur. Monsieur Gérault m'a communiqué une lettre de Votre Excellence qui a pour objet l'affaire qui s'est élevée entre mon tribunal et les religieux des Écoles Pies, affaire portée devant moi par quelques-uns de leurs propres membres qui méritent attention; affaire cependant que je comptais terminer sans bruit, mais que ces religieux, instigués par le père Konarski, et soutenus de la Cour, ont eux-mêmes transportée à Rome, et qui dès lors n'est plus en mon pouvoir. — Il me fâche infiniment, Monseigneur, de n'avoir pas été instruit dans le temps de l'intérêt que Votre Excellence prend à ce qui regarde ces pères. S'il m'eût été possible de le pouvoir soupçonner même, il n'est aucun moyen que je n'eusse mis en usage, pour tâcher de concilier ce que mon devoir exige avec ce que peut sur mon coeur la Cour de France. Les moindres occasions de faire usage de mon zèle pour tout ce qui peut lui plaire, et lui prouver de plus en plus combien je mérite la justice que Votre Excellence rend à mes sentiments, me seront toujours trop précieuses, pour en laisser jamais échapper aucune volontairement. — A l'égard du père Konarski en particulier, j'avoue à Votre Excellence que jusqu'à ce moment je n'avais rien vu ni entendu sur son compte, qui pût me donner la plus légère idée de son attachement à la France; article qui m'est trop touchant, pour n'y être pas clair-

voyant, et pour pouvoir m'y laisser tromper, étant sur les lieux. Ce sentiment sincère et véritable que Votre Excellence me connait, m'oblige à vous confier, Monseigneur, que loin de croire le père Konarski attaché à la France, je suis fondé à croire le contraire. Ce religieux a été le conseiller intime du defunt primat; un de ceux qui le gouvernaient et le faisaient agir dans le temps de l'interrègne et de l'élection. Le père Konarski était le docteur et le théologien du parti russe et le plus grand prôneur du systême actuel non seulement par ses discours dont il subjugue Varsovie, mais encore par ses écrits dont il inonde le Royaume. Il est l'homme de confiance du prince Czartoryski grand chancelier de Lithuanie, du grand chancelier de Pologne évêque de Posnanie, et finalement il est dévoué à tout ce qui est du parti russe. Il vient tout nouvellement de placer auprès d'un évêque un prêtre exilé par le parlement de Paris, qui n'a d'autre occupation ici que de servir d'espion au parti dont le père Konarski est fauteur. — Voilà, Monseigneur, les traits qui me l'ont caracterisé à mon arrivée en cette nonciature, et sous lesquels je l'ai moi-même connu à fond depuis que j'y suis. — Mon attachement à mon devoir, et celui que j'ai voué à la France, forme le motif unique, qui conduit ici ma plume et me force à dévoiler des vérités, que tant d'autres sont intéressés à cacher, pour ne pas se découvrir eux-mêmes. Indépendemment de l'affaire générale, le père Konarski en a une particulière, dont peut-être il n'a point fait mention, quoique elle le regarde tout à fait personnellement. En recourant à la protection de la Cour de France, il comptait sans doûte, qu'en étouffant l'une, il détruirait l'autre. — Un livre de sa façon composé en polonois, excita il y a environ un an un cri général. Plusieurs théologiens de sa nation (dont pas un jésuite) me le déférèrent comme contraire à la religion et favorable au tolérantisme que la dernière Diète voulait établir en Pologne. Mon devoir m'imposait de l'envoyer à ma Cour. Le père Konarski jette les hauts cris, soulève contre moi ses religieux. Décidez, Monseigneur, si ses plaintes sont justes, si son procédé est légitime, d'autant plus que ce père n'a encore eu rien à souffrir pour tous ses excès, et que la plus exacte prudence et patience ont conduit toutes mes démarches. Ne serait ce pas ici le lieu d'être étonné, comment il a pu se faire que le parti, qui depuis si longtemps me fait un crime de mon attachement à la France, qui ne cesse de susciter tout ce qui peut me procurer des désagréments et des dégoûts dans l'exercice de mon ministère; que ceux-là mêmes fassent valoir leur prétendu attachement à la France, pour se servir d'elle contre un homme dont les sentiments sont connus depuis si longtemps à cette même Cour. J'en aurais peut-être été la victime, si je n'avais eu à faire avec le plus grand, le plus éclairé des Ministres, avec mon principal bienfaiteur. Souffrez que je vous le répète, Mon-

seigneur: le père Konarski n'est point attaché à la France, mais il est attaché au bénéfice qu'il a en France. Son affaire et celle de ses confrères est à Rome. Le Saint Père l'a remise à la Congrégation des Evêques et Réguliers: je ne crois pas qu'on me la renvoie. Si on me la renvoyera, je me ferai un devoir de la terminer par tous les expédients satisfaisants. Votre Excellence sait que ses volontés sont pour moi des ordres, que je suis son ouvrage. Daignez, Monseigneur, l'achever. Nous sommes à la veille d'une promotion. Un mot de Votre Excellence à Mr. le cardinal de Bernis peut me rendre heureux. Dixit, et facta sunt. Agréez, Monseigneur, les voeux que je ne cesse de faire pour la conservation et prospérité de Votre Excellence. Je suis avec le respect le plus profond, Monseigneur, de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur.

A Varsovie ce 4 janvier 1770.

Je vous supplie de me mettre aux pieds de Madame La Duchesse.

Nr. 17. Markiz Antici do St. Konarskiego.

(Akta sprawy Mikulicza, niegdyś w posiadaniu E. Świeżawskiego).

Mon très révérend Père et très honoré. — Le nom du père Konarski ne se borne pas à la seule Pologne. Sa doctrine, ses talents et les qualités de son coeur et de son esprit le rendent tout de même célèbre ailleurs. Quand même la congrégation des Écoles Pieuses n'eût d'autre mérite que d'avoir donné à la Pologne le père Konarski, cela devrait suffir pour la faire respecter et chérir à l'extrême. Il y a d'ailleurs bien d'autres raisons pour lesquelles un ministre du Saint Siège devrait non seulement la respecter, mais aussi la soutenir et la protéger, comme l'école la plus florissante de religion et la mère la plus féconde des études et de la bonne éducation dans ce Royaume. Si mgr. Durini, au contraire, a tâché de l'accabler et de l'avilir, cela fait remarquer toujours d'avantage que les principes avec lesquels mgr. Durini agit n'ont rien à faire avec les principes d'un ministre du Saint Siège. Vous devez donc compter, mon très révérend Père, sur mon dernier empressement, pour soutenir la réputation et les privilèges de votre congrégation. Les ordres que Sa Majesté le Roi mon Maître m'a fait donner par les respectables ministres du Royaume, ainsi que par mr. le chanoine Ghigiotti, secrétaire de son cabinet, sont si pressants, que je n'en ai pas reçu de pareils dans aucune affaire. Les empressements de mon souverain sont suffisants pour engager tout mon zèle. Mais quand même je n'aurais reçu de tels ordres, la partialité et la bienveillance de S. M. pour votre ordre m'étaient déjà connues, ainsi que l'estime singulière qu'elle fait de votre très digne personne. Il ne fallait pas moins en effet, mon très révérend Père, que l'autorité et la

commendation auctorable de S. M. pour soutenir le crédit et réputation de V. P. et désabuser la Cour de Rome de l'idée e mgr. Durini avait taché de lui faire concevoir de votre très gne personne, en faisant à cette occasion dans ses dépêches portrait de V. P. le plus indigne et le plus désavantageux. Il : inutile que je vous fasse ici, mon très révérend Père, le dé- l de tout ce que j'ai fait jusqu' à présent et de tout ce que me propose encore à faire à l'avenir. Il suffit que je m'en ›porte à mes dépêches à la Cour et au rapport que vous en ont les supérieurs généraux de votre ordre. J'aurais présenté ›i-même avec beaucoup de plaisir au Saint Père la lettre de tre congrégation, si nous n'eussions pas trouvé plus expédient la lui faire présenter par le révérend père général. Puisque Roi doit agir en protecteur de l'ordre et de ses sujets, sa ›tection aurait diminué de force et d'autorité s'il eût paru lui- me comme une partie intéressée à faire présenter vos plaintes. us sommes aussi restés d'accord ensemble de n'en faire pas t au cardinal de Bernis pour des très justes raisons, ni même présenter votre lettre. Mgr. Durini n'est pas imprudent au nt de chercher l'appui du ministère de France dans sa propre ır de Rome pour des affaires qui regardent son ministère. Il rait *(tak)* par là à avouer à sa Cour cette intelligence que son rêt veut qu'il tienne cachée au moins à ses yeux. D'ailleurs :ardinal de Bernis est assez sage et adroit, pour ne pas mon- à la Cour de Rome de se mêler dans les affaires qui sont ressort du ministère apostolique de mgr. Durini. — C'est rquoi, en priant mr. le cardinal de Bernis à ne pas se mêler cette affaire-là, on risque ou d'essayer de lui une réponse agréable, ou de lui faire venir l'envie de s'en mêler en effet. — reste soyez sûr, mon révérend Père, que je croirais ne point ı servir S. M. et la République de Pologne, si je ne procurais tte affaire le plus heureux succès. Je sais, combien de méri- votre congrégation vis-à-vis la nation polonaise, et je me mon bonheur et ma gloire d'en être bon citoyen. L'espé- pourtant de me mériter par-là l'amitié d'un sage, savant et ›ectable personnage, tel que vous, que j'admire et j'estime rénommée, sera pour moi le plus fort aiguillon, pour me faire avec tout mon empressement et tous mes soins possibles. — l'honneur d'être avec les sentiments du plus profond respect le la plus parfaite considération, mon très révérend Père, vo- très humble, très obéissant serviteur

Antici.

18 novembre 1769.

—◊—

SKOROWIDZ OSÓB I MIEJSCOWOŚCI

ERRATA.

Str.:	wiersz:	zamiast:	powinno być:
63	12 od spodu	Tamanowy	Tamanowiec
94	2-3 od spodu	Radomicach w Krakowskiem	Radomiu
256	7	Sienicki	Siennicki
261	5 od spodu	prymasa	W. Sierakowskiego
346	8 od spodu	Jan.	Jun.
364	9 od spodu		*(23 kwietnia 1746)*
436	2 od spodu	dalfina	delfina